

YUMI

I MALARZ

KOSZMARÓW



BRANDON
SANDERSON

ZILUSTROWAŁA ALIYA CHEN

YUMI

I MALARZ
KOSZMARÓW



**BRANDON
SANDERSON**

ZILUSTROWAŁA ALIYA CHEN
PRZEŁOŻYŁA ANNA STUDNIAREK

WYDAWNICTWO MAG
WARSZAWA 2023

Spis treści

Podziękowania

Część pierwsza

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Część druga

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Część trzecia

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Część czwarta

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41

Epilog
Kolejny epilog
Postscriptum

Tytuł oryginału: *Yumi and the Nightmare Painter*

Copyright © 2023 by Dragonsteel Entertainment, LLC
Brandon Sanderson®, Cosmere® and Dragonsteel Entertainment® are registered trademarks of
Dragonsteel Entertainment, LLC
All rights reserved
Copyright for the Polish translation © 2023 by Wydawnictwo MAG

Redakcja: Urszula Okrzeja
Korekta: Magdalena Górnicka
Ilustracja na okładce, symbole i ilustracje wewnętrzne: Aliya Chen
Opracowanie graficzne okładki: Piotr Chyliński

ISBN 978-83-67793-63-6
Wydanie II

Wydawca:
Wydawnictwo MAG
Pl. Konstytucji 5/10
00-657 Warszawa
www.mag.com.pl

Wyłączny dystrybutor:
Dressler Dublin Sp. z o.o.
ul. Poznańska 91
05-850 Ożarów Maz.
tel. 227 335 010
www.dressler.com.pl

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

RÓWNIEŻ DLA EMILY

*która z jakiegoś zadziwiającego powodu
daje mi swoją miłość.*

PODZIĘKOWANIA

Przed wszystkim wyrażmy wdzięczność Emily – osobie, której dedykowana jest ta książka – za to, że jest jednocześnie moim natchnieniem, i współprezeską Dragonsteel. Sądzę, że wszyscy bylibyście zdziwieni tym, jak wiele robi za kulisami. Zasluguje na pochwały, wyrazy uznania i ogromne podziękowania za to, że podzieliła się z Wami wszystkimi swoją książką (czyli tą).

Dział artystyczny skupia się na kwestiach takich jak ilustracje w książkach, grafika koncepcyjna i tym podobne fajne rzeczy. Spośród pracujących w tym dziale chciałbym podziękować Isaacowi Stewartowi – wiceprezesowi i mojemu wieloletniemu wspólnikowi – za to, że wziął na siebie ogromne zadanie przygotowania oprawy graficznej wszystkich tajnych projektów.

A skoro o tym mowa, za tę książkę odpowiadała Aliya Chen, która wykonała kawał doskonałej roboty. Chciałem, by w każdej z tych książek ilustratorzy mieli wyjątkowo dużo swobody i mogli tworzyć takie ilustracje, jakie sobie wymarzyli, zaś z Aliją pracowało się fantastycznie. Mam nadzieję, że słuchacze audiobooka znajdą czas, żeby obejrzeć piękne ilustracje, które stworzyła na potrzeby tego projektu.

W dziale tym pracują również Rachael Lynn Buchanan (która zainteresowała nas twórczością Aliyi), Jennifer Neal, Ben McSweeney, Hayley Lazo, Priscilla Spencer i Anna Earley.

Chcieliśmy również podziękować ludziom spoza Dragonsteel, którzy pomagali przy tym projekcie. Są to Oriana Leckert z Kickstartera oraz Anna Gallagher i Palmer Johnson z BackerKit. Na szczególne podziękowania zasługuje Bill Wearne, nasz specjalista od druku, który czynił cuda, żeby te książki zostały wydrukowane w terminie.

Działem wydawniczym kieruje wiceprezes Wprowadzony Peter Ahlstrom. Jego zespół włożył mnóstwo dodatkowej pracy, żeby cztery dodatkowe książki wyszły na czas, i zasługuje na ogromne podziękowania! Są wśród nich Karen

Ahlstrom, Kristy S. Gilbert (która opracowała układ), Betsey Ahlstrom, Jennie Stevens i Emily Shaw-Higham. Redakcją zajęła się Deanna Hoak.

Wiceprezesem kierującym działem operacyjnym jest Matt „Że ile książek zamierzasz wydać w tym roku?” Hatch, który pojawił się w naszej firmie w idealnym momencie, żeby poradzić sobie z tym wielkim projektem. W jego zespole pracują Emma Tan-Stoker, Jane Horne, Kathleen Dorsey Sanderson, Makena Saluone, Hazel Cummings i Becky Wilson. Wielkie dzięki za utrzymanie nas wszystkich w ryzach i pilnowanie, żebyśmy się nie rozpraszali!

Działem reklamy i marketingu kieruje wiceprezes Adam Horne. To ci goście, którzy pomogli mi stworzyć wszystkie nagrania promujące tajne projekty i byli nieocenionym wsparciem przy rozpowszechnianiu informacji na ten temat! W jego zespole pracują Jeremy Palmer, Taylor D. Hatch i Octavia Escamilla. Dobra robota!

Działem realizacji zamówień i wydarzeń kieruje wiceprezeska Kara Stewart. Jej zespół miał wyjątkowo trudne zadanie przy czterech tajnych projektach, bo zebranie wszystkiego, zapakowanie i wysłanie do Was było ogromnym przedsięwzięciem. Kierowali również dostarczeniem wszystkim produktów cyfrowych i zajmują się obsługą klienta, więc niezależnie od tego, którą wersję kupiliście, to ci mili goście wam ją dostarczyli! Ogromnie dziękuję im wszystkim za całą pracę.

Członkami zespołu są: Christi Jacobsen, Lex Willhite, and Kellyn Neumann.

Mem Grange, Michael Bateman, Joy Allen, Katy Ives, Richard Rubert, Brett Moore, Ally Reep, Daniel Phipps i Dallin Holden.

Alex Lyon, Jacob Chrisman, Matt Hampton, Camilla Cutler, Quinton Martin, Kitty Allen, Esther Grange, Amanda Butterfield, Laura Loveridge, Gwen Hickman, Donald Mustard III, Zoe Hatch, Logan Reep, Rachel Jacobsen i Sydney Wilson.

Do mojej grupy pisarskiej zaliczali się: Emily Sanderson, Kathleen Dorsey Sanderson, Peter Ahlstrom, Karen Ahlstrom, Darci Stone, Eric James Stone, Alan Layton, Ethan Skarstedt i Ben Olseeen.

Czytelnikami alfa byli: Jessie Farr, Oliver Sanderson, Rachael Lynn Buchanan, Jennifer Neal, Christi Jacobson, Kellyn Neumann, Lex Willhite, Joy Allen, and Emma Tan-Stoker.

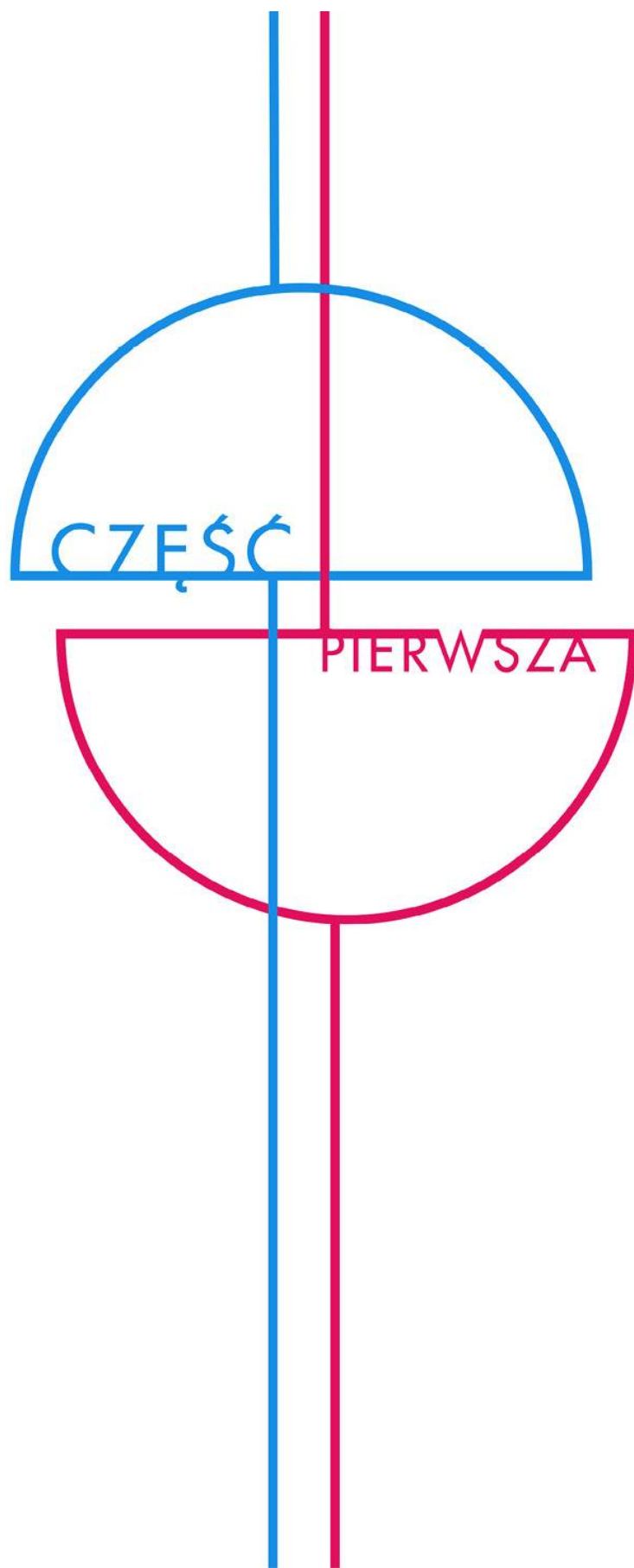
Wśród czytelników beta znajdowali się Joshua Harkey, Tim Challener, Lingting „Botanica” Xu, Ross Newberry, Becca Reppert, Jessica Ashcraft, Alyx Hoge, Liliana Klein, Rahul Pantula, Gary Singer, Alexis Horizon, Lyndsey Luther, Nikki Ramsay, Suzanne Musin, Marnie Peterson i Kendra Wilson.

Do czytelników gamma zaliczało się wielu czytelników beta, jak również Brian T. Hill, Evgeni „Argent” Kirilov, Rosemary Williams, Shannon Nelson,

Brandon Cole, Glen Vogelaar, Rob West, Ted Herman, Drew McCaffrey, Jessie Lake, Chris McGrath, Bob Kluttz, Sam Baskin, Kendra Alexander, Lauren McCaffrey, Billy Todd, Chana Oshira Block i Jayden King.

I, co oczywiste, chciałbym ogromnie podziękować wszystkim wspierającym na Kickstarterze, którzy umożliwili ten projekt! Dzięki Waszemu entuzjizmowi wzniósł się do stratosfery. Bardzo wam dziękuję.

Brandon Sanderson



CZĘŚĆ

PIERWSZA

Rozdział



Gwiazda świeciła wyjątkowo jasno, kiedy malarz koszmarów zaczął swój obchód.

Gwiazda. W liczbie pojedynczej. Nie, nie słońce. Jedna gwiazda. Ślad po kuli na nocnym niebie, krwawiący bladym światłem.

Malarz koszmarów stał przed blokiem i wpatrywał się w gwiazdę. Zawsze uważał tę wartowniczkę na niebie za coś dziwnego. Mimo to czuł do niej sympatię. Przez wiele nocy była jego jedyną towarzyszką. Pomijając koszmary.

Przegrawszy pojedynek spojrzeń, malarz koszmarów ruszył ulicą, na której panowała cisza, poza brzęczeniem linii hionowych. Wszechobecne, przecinały powietrze na wysokości około dwudziestu stóp – bliźniacze pasma czystej energii, grubości ludzkiego nadgarstka. Wyobraźcie je sobie jako bardzo dużą wersję włókien wewnątrz żarówki – nieruchome, emanujące blaskiem, pozbawione podpór.

Jedna z linii miała niezdecydowany, niebiesko-zielony odcień. Można by go nazwać morskim – a może seledynowym. Ale jeśli tak, to w odmianie jarzeniowej. Błady kuzyn turkusowego, który siedział w domu i słuchał muzyki, i nigdy nie złapał dość słońca.

Druga miała jaskrawy odcień fuksji. Jeśli można by przypisać osobowość sznurowi światła, ten był dziarski, żywiołowy, bezczelny. Ubranie w takim kolorze wkłada się jedynie wtedy, gdy chce się przyciągać spojrzenia wszystkich obecnych. Odrobinę zbyt purpurowy, by nazwać go gorącym różem, był przynajmniej bardzo komfortowo ciepłym różem.

Mieszkańcy miasta Kilahito uznaliby moje wyjaśnienia za zbędne. Po co wkładać tak dużo wysiłku w opisywanie czegoś, co wszyscy znają? Przypominałoby to opisywanie wam słońca. Potrzebujecie jednak tego kontekstu bo linie hionowe – zimna i ciepła – były kolorami Kilahito. Nie potrzebowały słupów ani przewodów, by je podtrzymywały, i bieły wzdłuż każdej ulicy, odbijały się w każdej szybie, oświetlały każdego mieszkańca. Cienkie jak drut pasma obu kolorów oddzielały się od głównych sznurów, wnikały do każdej budowli i zapewniały energię niezbędną dla nowoczesnego życia. Były tętnicami i żyłami miasta.

Równie niezbędny dla życia w mieście był kroczący pod nimi młody mężczyzna, aczkolwiek odgrywał zupełnie inną rolę. Rodzice nadali mu imię Nikaro – ale zgodnie z tradycją wielu malarzy koszmarów używało swojego tytułu w kontaktach ze wszystkimi poza towarzyszami. Nieliczni zinternalizowali go w takim stopniu, jak on. Dlatego będziemy nazywać go tak, jak on nazywał siebie. Po prostu Malarz.

Pewnie powiedzielibyście, że Malarz z wyglądu przypominał Vedeńczyka. Podobne rysy twarzy, czarne włosy, ale skóra o jaśniejszym odcieniu niż u większości mieszkańców Rosharu. On sam byłby zaskoczony tym porównaniem, bo nigdy nie słyszał o takich ziemiach. Właściwie jego rodacy dopiero niedawno zaczęli się zastanawiać, czy ich planeta jest samotna w cosmere. Ale za bardzo wybiegamy w przyszłość.

Malarz. Był młodym mężczyzną, do dwudziestki został mu jeszcze rok, gdybyśmy liczyli lata w taki sposób, jak wy. Jego rodacy używali innych liczb, ale dla wygody powiedzmy, że miał dziewiętnaście lat. Chudy, w szaroniebieskiej koszuli wypuszczonej na spodnie i długim do kolan płaszczu, był typem człowieka, który nosił włosy zapuszczone do ramion, bo uważał, że to wymaga mniej wysiłku. W rzeczywistości wymaga o wiele więcej, ale tylko, jeśli robi się to właściwie. Myślał również, że wyglądały bardziej imponująco. Ale ponownie, tylko, jeśli robi się to właściwie. Czego nie robił.

Moglibyście uznać go za zbyt młodego, by dźwigać ciężar ochrony całego miasta. Ale widzicie, robił to z setkami innych malarzy koszmarów. Był ważny w ten sam cudownie nowoczesny sposób, co nauczycielki, strażacy i pielęgniarki – kluczowi pracownicy, którzy zasłużyli na swoje święta w kalendarzu, pochwały z ust każdego polityka i ciche podziękowania ludzi w restauracjach.

W rzeczy samej, dyskusje na temat ogromnie wartościowej roli przedstawicieli tych zawodów zagłuszają inne, bardziej przyziemne rozmowy. Na przykład te na temat podwyżek wynagrodzenia.

W efekcie Malarz nie zarabiał dużo – tyle, że wystarczyło na jedzenie i drobne wydatki. Mieszkał w kawalerce zapewnianej przez pracodawcę. Każdej nocy ruszał do pracy. I robił to, nawet o takiej godzinie, nie bojąc się napaści. Kilahito było bezpiecznym miastem, jeśli pominąć koszmary. Nie ma to jak rozszalałe, na wpół świadome plamy mroku, jeśli chodzi o ograniczenie przestępczości.

Co zrozumiałe, większość ludzi w nocy pozostawała w domach.

Noc. Cóż, tak ją będziemy nazywać. Czas, kiedy ludzie spali. Oni mieli inny punkt widzenia na te kwestie niż wy, bo jego rodacy mieszkali w ciągłej ciemności. Jednak moglibyście powiedzieć, że czas jego zmiany robił wrażenie nocy. Malarz mijał puste ulice i zatłoczone mieszkania. Jediną aktywność dostrzegł w okolicach ulicy Hałastry – moglibyście ją uprzejmie nazwać podrzędną dzielnicą handlową. Naturalnie, wąska ulica leżała w pobliżu skraju miasta. Tutaj linie hionowe zwijały się i skręcały w znaki. Wystawały z kolejnych sklepów, przypominając ręce machające dla zwrócenia uwagi.

Każdy znak – litery, obrazki i wzory – został stworzony z użyciem zaledwie dwóch kolorów, morskiego i magenty, i za pomocą nieprzerwanych linii. Tak, w Kilahito były rzeczy w rodzaju żarówek, jak to się często zdarza na wielu planetach. Ale hiony działały, nie wymagając dodatkowych mechanizmów ani wymiany, zatem wielu na nich polegało, zwłaszcza na zewnątrz.

Wkrótce Malarz dotarł do zachodniego skraju. Koniec hionu. Kilahito było okrągłe i otaczał je ostatni rząd budynków, nie do końca mur. Głównie magazyny, pozbawione okien i mieszkańców. Za nimi biegła ostatnia ulica, tworząca pętlę wokół miasta. Nikt z niej nie korzystał. I tak się tam znajdowała, tworząc swego rodzaju bufor między cywilizacją a tym, co kryło się za nią.

A tym, co kryło się za nią, był całun – niekończąca się, atramentowa ciemność, która oblegała miasto i wszystko na planecie.

Przytłaczała miasto jak kopuła, a odpychały ją hiony – które można było również wykorzystać do tworzenia przejść i korytarzy między miastami. Jedyne światło gwiazdy przebijało całun. Po dziś dzień nie jestem w stu procentach pewien, dlaczego. Ale to było blisko miejsca, gdzie Mistrzostwo się Rozszczepiło, i przypuszczam, że to mogło mieć wpływ.

Patrząc na całun, Malarz pewnie założył ręce na piersi. To było jego królestwo. Tu był samotnym łowcą. Jedynym wędrowcem. Mężczyzną, który kroczył w niekończącej się ciemności, nie bojąc się...

Po jego prawej zabrzmiał dźwięczny śmiech.

Westchnął i spojrział w stronę dwójki malarzy koszmarów, którzy spacerowali wzdłuż granicy. Akane miała jaskrawozieloną spódnicę i zapinaną na guziki białą bluzkę, a długi pędzel malarza koszmarów trzymała jak batutę. Obok niej kroczył Tojin, młody mężczyzna o muskularnych ramionach i płaskiej twarzy. Malarz zawsze sądził, że Tojin przypomina obraz namalowany bez użycia skrótów perspektywicznych. Z pewnością ludzkie ramiona nie mogły być tak wielkie, a szczęka tak kwadratowa.

Ta dwójka zaśmiała się znów z czegoś, co powiedziała Akane. Później go zauważyli.

– Nikaro?! – zawołała Akane. – Znów dostaliśmy ten sam harmonogram?

– Jasne. Jest, no, w tabeli... tak myślę. – Czy w ogóle ją tym razem wypełnił?

– Super! – odparła. – Do zobaczenia później. Może?

– Yyy, jasne.

Akane odeszła, stukając obcasami o kamień, z pędzlem w dłoni i płótnem pod pachą. Tojin wzruszył ramionami i podążył za nią, swoje materiały trzymał w dużej torbie. Malarz odprowadził ich wzrokiem i stłumił pragnienie, by za nimi pobiec.

On był samotnym łowcą. Jedyнным wędrowcem. Pozbawionym eskorty włóczęgą? Tak czy inaczej, nie chciał pracować w parze lub w grupie, jak wielu pozostałych.

Byłoby miło, gdyby ktoś go poprosił. Żeby mógł pokazać Akane i Tojinowi, że ma przyjaciół. Rzecz jasna, odrzuciłby taką propozycję ze stoicką stanowczością. Bo pracował samodzielnie. Był pojedynczym spacerowiczem. I...

Malarz westchnął. Trudno było zachować odpowiednio ponure nastawienie po spotkaniu z Akane. Szczególnie, kiedy jej śmiech odbijał się echem z odległości dwóch przecznic. Dla wielu jego współpracowników malowanie koszmarów nie było aż tak... poważnym zadaniem, jak on sądził.

Pomagało mu, kiedy myślał, że jest inaczej. Sprawiało, że nie czuł się tak, jakby popełnił wielki błąd. Szczególnie kiedy rozmyślał o życiu, w którym miał spędzić każdą noc w ciągu następných sześciu dziesięcioleci na tej ulicy, podświetlany blaskiem hionów. Samotny.

Rozdział

2



Yumi zawsze uważała pojawienie się dziennej gwiazdy za zachęcające. Dobry omen. Znak, że pierwotne hijo będą na nią otwarte i ją przyjmą.

Dziś dzienna gwiazda wydawała się wyjątkowo jasna – świeciła łagodnym błękitem nad wschodnim horyzontem, podczas gdy na zachodzie wznosiło się słońce. Potężny znak, jeśli ktoś wierzył w takie rzeczy. (Zgodnie ze starym powiedzeniem zgubione rzeczy zawsze znajdują się w ostatnim miejscu, do którego się zajrzy. Z drugiej strony omeny zazwyczaj pojawiają się w pierwszym miejscu, w którym szukają ich ludzie.)

Yumi wierzyła w znaki. Musiała – omen był najważniejszym wydarzeniem w jej życiu. W dniu jej urodzin niebo przecięła spadająca gwiazda, co wskazywało, że została wybrana przez duchy. Zabrano ją od rodziców i wychowano, by wypełniała uświęcony i ważny obowiązek.

Usiadła na ciepłej podłodze wozu, a do środka weszły jej służące, Chaeyung i Hwanji. Ukłoniły się rytualnie, po czym nakarmiły ją pałeczkami maipon i łyżkami – posiłek składał się z ryżu i potrawki, które pozostawiono na ziemi, by się ugotowały. Yumi siedziała i przeżykała – nie była tak prymitywna, by jeść samodzielnie. To był rytuał, a ona się w nich specjalizowała.

Jednakże tego dnia czuła się rozproszona. Minęło dziewiętnaście dni od jej dziewiętnastych urodzin.

Dzień decyzji. Dzień działania.

Dzień, w którym – może – spytałaby, czego chce.

Dzieliło ich sto dni od wielkiego festiwalu w mieście Torio, wspaniałej stolicy, siedzibie królowej. Corocznej prezentacji najwspanialszej sztuki, przedstawień i projektów. Nigdy tam nie pojechała. Może... tym razem...

Kiedy służące ją nakarmiły, wstała. Otworzyły przed nią drzwi, po czym wyskoczyły z prywatnego wozu. Yumi odetchnęła głęboko i podążyła za nimi. Wyszła na słońce i od razu wsunęła stopy w drewniaki.

Służące natychmiast uniosły ogromne wachlarze, którymi ją zasłoniły. Naturalnie mieszkańcy wioski zgromadzili się, by ją zobaczyć. Wybrana. Yoki-hijo. Dziewczyna wydająca rozkazy pierwotnym duchom. (Nie jest to najbardziej zwiezły tytuł, ale w ich języku brzmi znacznie lepiej).

Ta ziemia – królestwo Torio – ogromnie różniła się od miejsca, gdzie żył Malarz. Nieba nie przecinała żadna świetlista linia – ciepła czy zimna. Nie było bloków mieszkalnych. Ani chodników. Och, ale mieli słońce. Potężne czerwono-pomarańczowe słońce, w kolorze wypalanej gliny. Większe i bliższe niż wasze słońce, miało charakterystyczne barwne plamy – jak gotująca się potrawka śniadaniowa, wzburzona i falująca na niebie.

To szkarłatne słońce nadawało krajobrazowi... cóż, zupełnie zwyczajne barwy. Tak działa mózg. Po spędzeniu tam kilku godzin przestalibyście zauważać, że światło jest odrobinę bardziej czerwone. Ale tuż po przybyciu wyglądałoby to uderzająco. Jak miejsce krwawej masakry, której nikt nie zauważa, bo wszyscy są zbyt otepiali.

Ukryta za wachlarzami Yumi przeszła w drewniakach przez wioskę do miejscowego zimnego źródła. Kiedy do niego dotarła, służące zsunęły jej koszulę nocną – yoki-hijo nie rozbiera się ani nie ubiera samodzielnie – i pozwoliły jej wejść do nieco chłodniejszej wody. Zadrżała od jej wstrząsającego pocałunku. Po chwili Chaeyung i Hwanji dołączyły do niej z unoszącą się na powierzchni tacą, na której spoczywały przezroczyste mydła. Przetarły ją raz pierwszym, po czym się spłukała. Raz drugim i znów się opłukała. Dwa razy trzecim. Trzy razy czwartym. Pięć razy piątym. Osiem razy szóstym. Trzydzieści trzy razy siódmym.

Moglibyście to uznać za przesadę. A jeśli tak, to czy nigdy nie słyszeliście o religii?

Na szczęście otaczająca Yumi odmiana kultu miała zastosowanie praktyczne. Ostatnie mydła można było tak określić jedynie przy wykorzystaniu najszerszej definicji tego słowa – wy uznalibyście je za pachnące kremy ze składnikami

nawilżającymi. (Uważam, że szczególnie dobrze nadają się do stóp, choć pewnie będę potrzebował ich do całego ciała, kiedy trafię do toryjskiej wersji piekła za wykorzystywanie ich rytualnych składników do leczenia haluksów).

Ostatnie splukanie wiązało się z zanurzeniem pod wodą i doliczeniem do stu czterdziestu czterech. Włosy unosiły się wokół niej, falując zgodnie z jej poruszeniami, jakby były żywe. Obowiązkowe mycie sprawiało, że jej włosy były niezwykle czyste – co było ważne, gdyż powołanie Yumi nie pozwalało ich obcinać, więc sięgały do pasa.

Choć rytuał tego nie wymagał, Yumi lubiła patrzeć w górę przez migoczącą wodę i sprawdzać, czy uda jej się dostrzec słońce. Ogień i woda. Płyn i światło.

Doliczywszy do stu czterdziestu czterech, wyskoczyła z wody i sapnęła. Miało być coraz łatwiej. Miała wznosić się spokojnie, odnowiona i odrodzona. Tymczasem tego dnia zachowała się niegodnie, bo zakasłała.

(Tak, postrzegała kaszel jako „niegodne zachowanie”. Nawet mnie nie pytajcie, jak postrzegała coś naprawdę uciążliwego, jak na przykład spóźnienie się na rytuał).

Kiedy skończyła rytualną kąpiel, nadeszła pora na rytualne ubieranie się, którym również zajmowały się służące. Tradycyjna szarfa pod biustem, później szerszy biały pas na piersi. Luźne pantalone. Następnie tobok, dwie warstwy grubej, barwnej tkaniny, z obszerną pofałdowaną spódnicą. W odcieniu jaskrawej magenty, co było jej rytualnym strojem na ten dzień tygodnia.

Znów włożyła drewniaki i jakimś cudem zaczęła iść, naturalnym i płynnym krokiem. (Uważam się za względnie zwinnego, ale toryjskie drewniaki – nazywają je getuk – są jak cegły przywiązane do stóp. Utrzymanie w nich równowagi nie jest szczególnie trudne – w końcu mają zaledwie sześć cali wysokości – ale większość obcych porusza się w nich z gracją pijanego chulla).

Po tym wszystkim, była w końcu gotowa... do kolejnego rytuału. W tym przypadku musiała pomodlić się w wioskowej świątynce, by poprosić duchy o błogosławieństwo. Znów pozwoliła służącym, by osłoniły ją wachlarzami, po czym wyszła i skierowała się do ogrodu.

Jaskrawoniebieskie kwiaty – o kształcie kubków, by chwytać deszcz – szybowały na prądach konwekcyjnych. Unosiły się na wysokości około dwóch stóp. W Torio rośliny rzadko odważyły się dotykać do ziemi, by rozgrzane skały ich nie spaliły. Każdy kwiat miał jakieś dwa cale średnicy, ich szerokie liście chwytały prądy – przypominały lilie z delikatnymi opadającymi korzeniami, które pochłaniały wilgoć z powietrza. Przejście Yumi sprawiło, że zawirowały i zderzały się ze sobą.

Świątynka była niedużą budowlą, drewnianą, bez ścian, ale z ażurową kopułą. Co interesujące, ona również wznosiła się z wdziękiem kilka stóp nad

ziemią – tym razem dzięki unoszącemu duchowi, który przyjął materialną formę dwóch rzeźb o groteskowych rysach, zwróconych ku sobie nawzajem. Jedna, w przybliżeniu męska, kuciała na ziemi, druga zaś, w przybliżeniu kobieca, trzymała się dna budynku. Choć po przybraniu materialnej formy zostały rozdzielone, wciąż były częścią tego samego ducha.

Yumi przeszła wśród kwiatów, a prądy konwekcyjne sprawiały, że jej spódnica falowała. Gruby materiał nie unosił się na tyle, by to było zawstydzające – jedynie się wydymał, co podkreślało krój szaty. Po dotarciu do świątyni Yumi zdjęła drewniaki i weszła na chłodne drewno. Prawie nie drgnęło, podtrzymywane stabilnie przez siłę ducha.

Uklękła i zaczęła pierwszą z trzynastu rytualnych modlitw. Jeśli sądzicie, że opis jej przygotowań trochę zajął, wiedzcie, że to było celowe. Może pomóc wam zrozumieć – w minimalnym stopniu – życie Yumi. Ponieważ to nie był wyjątkowy dzień, jeśli chodzi o jej obowiązki. Był typowy. Rytualne jedzenie. Rytualna kąpiel. Rytualne ubieranie się. Rytualne modlitwy. I tak dalej. Yumi była jedną z Wybranych, wskazaną w chwili narodzin i obdarzoną umiejętnością wywierania wpływu na hijo, duchy. Wśród jej rodaków był to ogromny zaszczyt. I nigdy nie pozwalali jej o tym zapomnieć.

Modlitwy i późniejsza medytacja zajęły około godziny. Kiedy skończyła, spojrzała w stronę słońca, a ażurowe sklepienie świątynki sprawiało, że zdobiły ją naprzemienne pasma światła i cienia. Czowała się... szczęśliwa. Tak, była pewna, że to stosowne uczucie. Została pobłogosławiona tą pozycją, jako jedna z nielicznych szczęśliwych.

Świat, który zapewniały duchy, był cudowny. Pomarańczowo-czerwone słońce świecające między chmurami w jaskrawych odcieniach żółci, szkarłatu, fioletu. Pole unoszących się kwiatów, drżących, kiedy malutkie jaszczurki przeskakiwały z jednego na drugi. Kamień poniżej, rozgrzany i pełen energii, źródło wszelkiego życia, ciepła i wzrostu.

Była częścią tego wszystkiego. Kluczową.

Z pewnością było to cudowne.

Z pewnością było wszystkim, czego mogła potrzebować.

Z pewnością nie mogła pragnąć więcej. Nawet jeśli... nawet jeśli dziś był szczęśliwy dzień. Nawet jeśli... może, choć raz, mogła poprosić?

Święto, pomyślała. Mogłabym je odwiedzić, nosząc ubranie zwykłej osoby. Jeden dzień normalności.

Szelest tkaniny i stukot drewnianych butów na kamieniu sprawiły, że Yumi się odwróciła. Tylko jedna osoba odważyłaby się podejść do niej w czasie medytacji – Liyun, wysoka kobieta w surowym czarnym toboku z białą szarfą. Liyun, jej kihomaban – słowo, które oznaczało coś pośredniego między

strażnikiem a sponsorem. Dla uproszczenia będziemy używać określenia „opiekunka”.

Liyun zatrzymała się kilka kroków od świątynki, ręce trzymała za plecami. Pozornie czekała na życzenia Yumi, jako służąca dziewczyny wydającej rozkazy pierwotnym duchom. (Zaufajcie mi, przyzwyczajcie się do tego tytułu). Jednak nawet w sposobie, w jaki Liyun stała, było coś wymagającego.

Może chodziło o modne buty – klapki z grubą warstwą drewna pod palcami i smukłym obcasem z tyłu. Może o fryzurę – włosy przycięte krócej z tyłu, a dłuższe z przodu, przez co, kiedy patrzyło się na nią z boku, przywodziły na myśl ostrze. To nie była kobieta, której czas się marnowało, nawet jeśli wcale na was nie czekała.

Yumi podniosła się szybko.

– Czy to już czas, opiekunko-nimi? – spytała z szacunkiem.

Języki Yumi i Malarza miały wspólne pochodzenie i łączyła je pewna charakterystyczna cecha, którą trudno mi wyrazić w waszym języku. Mogli odmieniać zdania lub dodawać modyfikatory do słów, by zasugerować pochwałę lub pogardę. Co ciekawe, nie istniały wśród nich żadne przekleństwa ani wyzwiska. Po prostu zmieniali słowo na jego najniższą formę. Postaram się zachować te niuanse, dodając określenia „wysoko” lub „nisko” w pewnych kluczowych miejscach.

– Czas jeszcze nie nadszedł, wybrana. Powinnyśmy poczekać na wybuch parostudni.

Oczywiście. Wtedy powietrze zostawało odnowione – lepiej poczekać, jeśli ta chwila była blisko. Ale to znaczyło, że miały czas. Kilka cennych chwil bez zaplanowanych zadań lub ceremonii.

– Opiekunko-nimi – powiedziała Yumi (wysoko), zbierając odwagę. – Święto Ujawnienia. Nadchodzi.

– Za sto dni, tak.

– A to trzynasty rok. Hijo będą niezwykle aktywne. Nie będziemy... zwracać się do nich tego dnia, jak zakładam?

– Najpewniej nie, wybrana. – Liyun zajrzała do niedużego kalendarza, w formie książeczki, który trzymała w sakiewce. Przerzuciła kilka stron.

– Będziemy... w pobliżu miasta Torio? Poróżujemy po tym regionie.

– I?

– I... ja... – Yumi przygryzła wargę.

– Ach... Chciałabyś spędzić dzień święta na modlitwie w podziękowaniu za to, że duchy obdarzyły cię tak wysoką pozycją.

Po prostu to powiedz, szeptała część jej. Powiedz nie. Nie tego chcesz. Powiedz jej.

Liyun zatrzasnęła książeczkę i obserwowała Yumi.

– Z pewnością tego właśnie chcesz – powiedziała. – Nie pragnęłabyś czegoś, co przyniosłoby wstyd twojej pozycji. Sugerowałoby, że żałujesz sytuacji, w jakiej się znalazłaś. Prawda, wybrana?

– Nigdy – szepnęła Yumi.

– Ze wszystkich dzieci urodzonych w tamtym roku ty zostałam obdarzona zaszczytem tego powołania, tych mocy. Jesteś jedną z czternastu, które żyją obecnie.

– Wiem.

– Jesteś wyjątkowa.

Wolałaby być mniej wyjątkowa – ale poczuła się winna w chwili, kiedy tak pomyślała.

– Rozumiem. – Yumi zacisnęła zęby. – Nie czekajmy na parostudnię. Proszę, zaprowadź mnie do miejsca rytuału. Pragnę jak najszybciej wypełnić swoje obowiązki i przywołać duchy.



Rozdział 3

To przerażające, jak koszmary się przeobrażają.

Mówię teraz o zwyczajnych koszmarach, nie takich, które zostają namalowane. Straszne sny – one się zmieniają. Ewoluuują. Napotkanie czegoś przerażającego na jawie jest wystarczająco paskudne, ale przynajmniej te śmiertelne okropności mają kształt, materialność. To, co ma kształt, można zrozumieć. To, co ma masę, można zniszczyć.

Koszmary to płynna groza. Kiedy człowiek choć w najmniejszym stopniu zapanuje nad jednym z nich, on się zmienia. Wypełnia zakamarki duszy jak rozlana woda pęknięcia w podłodze. Koszmary to sączący się chłód, stworzony przez umysł, by ukarać samego siebie. W tym sensie koszmar to definicja masochizmu. Większość z nas jest dość przyzwoita, by trzymać tego rodzaju rzeczy w ukryciu.

W świecie Malarza te mroczne kawałki miały zadziwiającą skłonność do ożywiania.

Stał na skraju miasta – oświetlony od tyłu radioaktywnym seledynem i elektryczną magentą – i wpatrywał się w kłębiącą się ciemność. Miała materialność, kłębiła się i przepływała niczym stopiona smoła.

Całun. Czerń poza.

Nieukształtowane koszmary.

Pociągi jeździły hionowymi liniami do miejsc takich jak miasteczko, w którym wciąż mieszkała jego rodzina, oddalone o parę godzin drogi. Wiedział, że inne miejsca istnieją. Wciąż jednak trudno mu było nie czuć samotności, kiedy wpatrywał się w tę niekończącą się ciemność.

Trzymała się z dala od linii hionowych. Przeważnie.

Odwrócił się i przez jakiś czas szedł ulicą poza granicami miasta. Po jego prawej zewnętrzne budynki wznosiły się jak mur tarcz, oddzielone od siebie wąskimi przejściami. Jak wspominałem wcześniej, to nie były prawdziwe umocnienia. Mury nie powstrzymywały koszarów – uniemożliwiłyby jedynie ludziom wyjście na skraj.

Doświadczenie podpowiadało Malarzowi, że nikt tu nie przychodził poza jego towarzyszami. Zwykli ludzie pozostawali w domach – nawet ulicę dalej w głąb miasta człowiek czuł się nieskończenie bezpieczniej. Ludzie żyli tak, jak kiedyś on, bardzo starając się nie myśleć o tym, co tam było. Gotowało się. Kłębiło. Obserwowało.

Ostatnimi czasy stawianie temu czoła było jego pracą.

Z początku niczego nie dostrzegł – ani śladu szczególnie odważnych koszarów wdzierających się na teren miasta. One potrafiły jednak być dyskretne. Dlatego Malarz szedł dalej. Jego wyznaczony rewir był niedużym klinem, który zaczynał się kilka przecznic w głąb od skraju, ale część zewnętrzna była najszersza – i tam z największym prawdopodobieństwem pojawiały się koszmary.

W czasie obchodu cały czas wyobrażał sobie, że jest samotnym wojownikiem. Nie zaś, zasadniczo, deratyzatorem, który ukończył szkołę plastyczną.

Po prawej mijał obrazy na ślepych ścianach. Nie był pewien, gdzie dokładnie miejscowi malarze wpadli na ten pomysł, ale ostatnio – kiedy na patrolu nic się nie działo – mieli w zwyczaju ćwiczyć na zewnętrznych budynkach miasta. Ściany zwrócone w stronę całunu nie miały okien. Dlatego były wielkimi, zachęcającymi płótnami.

To nie była ściśle część ich pracy i każde dzieło stanowiło swego rodzaju osobistą deklarację. Minął obraz Akane, przedstawiający ogromny kwiat. Czarna farba na pobielonej ścianie. Jego miejsce znajdowało się dwa budynki dalej. Pusta biała ściana, choć można było dostrzec wylaniający się spod spodu nieudany projekt. Postanowił raz jeszcze go pobielić. Ale nie tej nocy, bo w końcu dostrzegł ślady kosmaru.

Podszedł do całunu, ale – oczywiście – go nie dotknął. Tak... czarna powierzchnia wyglądała na naruszoną. Jak farba, której ktoś dotknął, kiedy

prawie zaschła, była... nierówna, zafalowana. Trudno było to dostrzec, bo całun nie odbijał światła, w przeciwieństwie do atramentu lub smoły, które poza tym przypominał. Ale Malarz został dobrze wyszkolony.

Coś wyłoniło się w tym miejscu z całunu i ruszyło w głąb miasta. Z wielkiej torby malarza wyjął pędzel, narzędzie długości miecza. Czuł się lepiej, kiedy miał go w rękę. Przerzucił torbę na plecy, czuł ciężar płótna i tuszu w jej wnętrzu. Następnie ruszył w głąb miasta – mijając pobieloną ścianę, która ukrywała jego najnowszą porażkę.

Próbował cztery razy. Ta ostatnia zaszła dalej niż większość jego prób. Obraz gwiazdy, który zaczął, kiedy usłyszał wieści o nadchodzącej wyprawie w ciemność na niebie. Podróż na samą gwiazdę – naukowcy zamierzali wykorzystać w tym celu specjalny pojazd i parę linii hionowych sięgających na niezwykłą odległość.

Malarz dowiedział się wtedy czegoś interesującego. W przeciwieństwie do wcześniejszych przekonań gwiazda nie była po prostu plamą światła na niebie. Teleskopy ukazały, że jest planetą. Zamieszkaną, na ile się domyślali, przez innych ludzi. Miejsce, którego światło jakimś sposobem przebijało całun.

Wieści o nadchodzącej wyprawie na krótko go natchnęły. Ale stracił tę iskrę i obraz popadł w zapomnienie. Ile minęło czasu, od dnia, w którym go zamalował? Co najmniej miesiąc.

Na rogu w pobliżu obrazu dostrzegł parującą ciemność. Koszmar przeszedł tędy i otarł się o kamień, pozostawiając osad, który parował powoli, wypuszczając czarne smużki w mrok nocy. Spodziewał się, że koszmar ruszy tą drogą – niemal zawsze wybierały najkrótszą trasę do miasta. Ale i tak cieszył się z potwierdzenia.

Skradając się, Malarz wrócił do krainy bliźniaczych hionowych światła. Gdzieś z prawej dobiegał śmiech, ale koszmar najpewniej nie skierował się w tamtą stronę. Dzielnica przyjemności była miejscem, do którego ludzie udawali się, by robić wszystko poza spaniem.

Tutaj, pomyślał, dostrzegając czarne pasma na donicy przed sobą. Krzew wyrastał w stronę linii hionowych i ich odżywczego światła. Dlatego, kiedy Malarz szedł pustą drogą, kroczył między roślinami, które wyglądały, jakby wyciągały ręce w geście pozdrowienia.

Kolejny znak pojawił się w pobliżu bocznej uliczki. Odcisk stopy, czarny, wypuszczający ciemne opary. Koszmar zaczął ewoluować, wychwytywać ludzkie myśli, zmieniając się z bezpostaciowej czerni w coś, co miało kształt. Z początku niewyraźny, ale zamiast być pełzającym, płynącym czarnym czymś, pewnie miał teraz nogi. Nawet w tej formie rzadko pozostawiały odciski stóp, więc miał szczęście, że go znalazł.

Wszedł w głąb ciemniejszej ulicy, gdzie linie hionowe były cienkie i delikatne. W tym zacienionym miejscu przypomniał sobie pierwsze noce samodzielnej pracy. Mimo obszernego szkolenia, mimo nauki u trzech różnych malarzy, czuł się odsłonięty i obtarty – jak świeże zadrapanie wystawione na powierzchnię. Jego uczucia i strach unosiły się pod samą powierzchnią.

Ostatnio strach ukrywał się głęboko pod odciskami doświadczenia. Mimo to mocno ścisnął torbę jedną ręką i wyciągał pędzel przed siebie. Tam, na ścianie, znajdował się odcisk dłoni o zbyt długich palcach i czymś, co przypominało szpony. Tak, nabierał kształtu. Jego ofiara musiała być blisko.

Dalej, w głębi wąskiej uliczki, przy gołej ścianie, znalazł koszmar – istotę z atramentu i cienia, wysoką na jakieś siedem stóp. Wytworzyła dwie długie ręce, które zginały się w zbyt wielu miejscach, a jej wydłużone dłonie przyciskały się do ściany z rozcapierzonymi palcami. Jej głowa zatoneła w kamieniu, by zjrzeć do pomieszczenia za nim.

Te wysokie zawsze wytrącały go z równowagi, szczególnie kiedy miały długie palce. Wydawało mu się, że widywał takie postacie w swoich własnych poszarpanych snach – wytwory grozy kryjącej się wewnątrz. Jego stopy zaszurały na bruku, istota to usłyszała i wycofała głowę, a wokół niej unosiły się smużki bezkształtnej czerni, jak popiół z dymiącego ogniska.

Nie miała jednak twarzy. One nigdy nie miały twarzy – chyba że coś poszło bardzo nie tak. Zazwyczaj z przodu głowy ukazywały głębszą czerń. Taką, która ociekała czarnym płynem. Przypominającym łyżo albo wosk w pobliżu płomienia.

Malarz natychmiast sięgnął do mechanizmów obronnych umysłu i zaczął rozmyślać o przyjemnych rzeczach. To był pierwszy i najważniejszy element szkolenia. Koszmary, jak drapieżniki żywiące się umysłami, wyczuwały myśli i emocje. Szukały najpotężniejszych, najbardziej dotkliwych, by się nimi karmić. Spokojny umysł ich nie interesował.

Istota odwróciła się i znów wcisnęła głowę przez ścianę. Ten budynek nie miał okien, co było idiotyzmem. Koszmary i tak ignorowały ściany. Usunięcie okien sprawiało, że mieszkańcy jeszcze bardziej więzili samych siebie w pudełkach domów, co jeszcze podsycalo ich klaustrofobię – i utrudniało zadanie malarzom.

Poruszając się powoli i ostrożnie, Malarz wyjął z torby płótno – kawał tkaniny o rozmiarach trzy stopy na trzy, naciągnięty na ramę. Położył je na ziemi przed sobą. Następny był kałamarz z tuszem – czarnym i rzadkim. Malarze koszmarów zawsze pracowali w czerni na białym tle, bez kolorów, bo potrzebne było coś, co naśladowało wygląd koszmaru. Mieszanka tuszu została stworzona, by zapewniać doskonałą gradację odcieni szarości. Choć Malarz ostatnio nie przejmował się takimi szczegółami.

Zanurzył pędzel w tuszu i ukląkł nad płótnem, po czym zawahał się i spojrzął na koszmar. Wciąż wznosiła się znad niego czerń, a jego kształt był nadal niewyraźny. Dopiero po tuzinie wypraw koszmar stawał się wystarczająco materialny, by być niebezpiecznym – a za każdym razem musiały wracać do całunu, by się odnowić, bo inaczej by wyparowały.

Oceniając po jego wyglądzie, ten był względnie nowy. Najpewniej nie mógł zrobić mu krzywdy.

Najpewniej.

I z tego właśnie powodu malarze byli tak ważni, a jednocześnie wymienni. Ich praca była niezbędna, ale nie pilna. Jeśli koszmar został odkryty w czasie pierwszych dziesięciu wypraw do miasta, dawało się go zneutralizować. I niemal zawsze tak było.

Malarz doskonale radził sobie z panowaniem nad swoim strachem z pomocą takich myśli. To była część jego szkolenia – bardzo pragmatyczna. Kiedy uspokoił oddech, próbował ocenić, z czym kojarzył mu się koszmar, jaki mógłby być jego kształt. Podobno, jeśli wybrało się coś, co istota już przypominała, a później się to namalowało, zyskiwało się nad nią większą władzę. To było dla niego trudne. A raczej w ciągu tych ostatnich kilku miesięcy wydawało mu się, że nie ma sensu zadawać sobie trudu.

Dlatego dziś wybrał kształt niedużych bambusowych zarośli i zaczął malować. W końcu istota miała patykowate ręce. Prawie jak bambusy.

Przećwiczył wiele różnych rodzajów pędów bambusów. Właściwie moglibyście powiedzieć, że Malarz malował każdy segment z pewnego rodzaju naukową precyzją – nieduży poziomy zawijas na początku, a później długa linia. Krótkie zatrzymanie pędzla w miejscu, by po jego podniesieniu pozostał guzowaty koniec segmentu bambusa. Każdy z nich można było stworzyć jednym pociągnięciem.

To było efektywne, co ostatnio wydawało mu się najważniejsze. Kiedy malował, utrwał kształt w umyśle – jako centralny, potężny obraz. Jak zwykle, taka świadoma myśl przyciągnęła uwagę istoty. Zawahała się, a później wydobyła głowę ze ściany i zwróciła ją w jego stronę, a jej twarz ociekała własnym tuszem.

Ruszyła w jego stronę, krocząc na rękach, które jednak stały się bardziej zaokrąglone. Z guzowatymi segmentami.

Malarz nie przerywał. Pociągnięcie. Zawijas. Liście utworzone szybkimi machnięciami pędzla, bardziej czarne od głównego korpusu bambusa. Podobne wyrostki pojawiły się na ramionach istoty, kiedy się zbliżyła. Do tego skurczyła się w sobie, kiedy na dole namalował donicę.

Obraz pochwycił istotę. Rozproszył ją. Zanim więc dotarła do niego, przeobrażenie się dokonało.

Ostatnio nie zatracał się w malowaniu. W końcu, jak sobie powtarzał, miał pracę do wykonania. I wykonywał ją bardzo dobrze. Kiedy skończył, istota zaczęła nawet wydawać bambusowe odgłosy – cichy szelest pędów uderzających o siebie nawzajem, który towarzyszył wszechobecnemu brzęczeniu linii hionowych.

Uniósł pędzel, pozostawiając na płótnie doskonały obraz bambusa. Istota w uliczce go naśladowała, jej liście ocierały się o ścianę. A później, z odgłosem bardzo przypominającym westchnienie, koszmar się rozproszył. Malarz celowo przeobraził go w nieszkodliwy kształt – a teraz, gdy został uwięziony, nie mógł uciec do całunu, by odzyskać siły. Zamiast tego, jak woda na rozgrzanej płycie, po prostu... wyparował.

Malarz stał samotnie w uliczce. Spakował swoje rzeczy i wsunął płótno z powrotem do dużej torby, obok trzech innych, niewykorzystanych. I wrócił na patrol.



Rozdział

4



Miejscowa parostudnia wybuchła dokładnie w chwili, kiedy Yumi przechodziła obok – w bezpiecznej odległości – kierując się w stronę miejsca rytuału.

Wspaniały strumień wody wystrzelił z otworu pośrodku wioski. Rozwścieczona, przegrzana kaskada, która w najwyższym punkcie osiągnęła wysokość czterdziestu stóp – dar duchów daleko w głębi. Ta woda była niezmiernie ważna, na Torio rzadko padał deszcz, a rzeczki... cóż, można sobie wyobrazić, co przegrzana ziemia robiła z rzekami. Woda nie była rzadkością w kraju Yumi, ale była skoncentrowana, scentralizowana, wyniesiona.

Powietrze w pobliżu parostudni było wilgotne i karmiło wędrownie rośliny oraz inne żywe istoty. Nad parostudniami często pojawiały się chmury, które zapewniały cień i od czasu do czasu deszcz. Woda, która nie uciekła w postaci pary, spadała na duże tace z brązu umieszczone w sześciu koncentrycznych kręgach wokół gejzera. Metal, znajdujący się nieco nad ziemią, by zachować chłód, kierował wodę w dół zbocza w kierunku najbliższych domów. W tym miasteczku było ich około sześćdziesięciu – a mieli miejsce na więcej, biorąc pod uwagę ilość wody wypuszczanej przez parostudnię.

Rzecz jasna, domy wybudowano w sporej odległości. Parostudnie były w tym kraju niezbędne do życia, to prawda, ale nie należało się z nimi bratać.

Dalej od miasta leżały pałace pustkowia. Nieużytki, gdzie ziemia była zbyt gorąca nawet dla roślin. Tamtejszy kamień mógł podpalić drewniaki i doprowadzić do śmierci podróżnych, którzy zbyt się ociągali. W Torio podróżowało się tylko nocą i tylko unoszącymi się w powietrzu wozami, ciągniętymi przez latające urządzenia stworzone przez duchy. Co oczywiste, większość ludzi zostawała w domach.

Odgłos kropel uderzających o metalowe misy zagłuszał szepty przyglądającego się tłumy. Po zakończeniu kąpieli i modlitw na Yumi można się już było oficjalnie gapić, więc służące szły za nią ze złożonymi wachlarzami.

Nie podnosiła wzroku i szła starannie wypracowanym krokiem – yoki-hijo musi się prześlizgiwać, jak duch. Cieszyła się z odgłosów parostudni, bo choć nie odważyła się mieć za złe szeptów i westchnień podziwu, czasami ją... przytłaczały. Szybko przypominała sobie, że ludzie tak naprawdę podziwiają nie ją, tylko jej powołanie. Musiała o tym pamiętać, musiała zwalczyć dumę i zachować rezerwę. Z całą pewnością musiała unikać wszystkiego, co mogło przynieść wstyd – jak na przykład uśmiechania się. Z szacunku dla swojej pozycji.

Pozycja ze swej strony nie zwróciła na to uwagi. Jak to często bywa z tym, co ludzie darzą szacunkiem.

Mijała domy, z których większość miała dwa poziomy – jeden wybudowany na ziemi, by korzystać z ciepła i gorąca. Drugi na palach, z powietrzem pod spodem, by było chłodniej. Wyobraźcie sobie dwie skrzynki na kwiaty umieszczone jedna przy drugiej, jedną wzniesioną na wysokość czterech stóp, a drugą spoczywającą na ziemi. Większości towarzyszyło przywiązane łańcuchami krępe drzewo, albo dwa, wysokie na osiem stóp od czubków gałęzi do końca szerokich, połączonych błoną korzeni, unoszące się na wysokości kilku stóp na prądach konwekcyjnych.

Lżejsze rośliny unosiły się wyżej na niebie, rzucając cienie. W ciągu dnia rośliny dało się znaleźć nisko jedynie w miejscach takich jak ogrody, gdzie ziemia była chłodniejsza. Oraz w miejscach, gdzie ludzie wkładali dużo wysiłku, by utrzymać je w pobliżu, żeby nie odleciały albo nie zostały odleciane. Nigdzie poza Torio nie słyszałem o drzewokradach.

(Tak, do latania nie wystarczają prądy wznoszące. Nawet w Torio drzewa są z ciężkiego drewna. Dlatego potrzebują specyficznych lokalnych adaptacji, by unosić się w powietrzu. Ale nie będziemy w to teraz wnikać).

Po drugiej stronie miasta znajdowało się kimomakkin albo – jak będziemy to określać w tej opowieści – miejsce rytuału. Wioska zazwyczaj miała jedno, by

duchy nie były o siebie zazdrosne. W pobliżu unosiło się kilka kwiatów, a kiedy Yumi weszła, jej przejście sprawiło, że zawirowały. Natychmiast poszybowały wysoko w powietrze. W miejscu rytuału kamień był wyjątkowo gorący, choć nie tak, jak na pustkowiach.

(Jeśli byliście kiedyś na Wyspach Reshi, gdzie na plażach leży piasek, w słoneczne i upalne dni możecie mieć punkt odniesienia. Kamienie w miejscu rytuału wzbudzały te same odczucia, co chodzenie po tamtej plaży w wyjątkowo słoneczny dzień. Ich gorąco było bolesne, ale jeszcze nie zabójcze).

W Torio gorąco było święte. Mieszkańcy wioski zebrali się za płotem, ich drewniaki szurały po kamieniach, rodzice unosili dzieci. Trójka miejscowych skrybów duchów usiadła na wysokich stołkach, by śpiewać pieśni, na które – o ile umiem to ocenić – duchy nigdy nie zwracały uwagi. (I tak aprobuję ten zawód. Jak każdy, który zapewnia zatrudnienie muzykom. Nie chodzi o to, że nie potrafimy robić nic innego, tylko o to, że jeśli nie znajdziecie nam czegoś pożytecznego do roboty, zwykle zaczynamy zadawać pytania w rodzaju „Ej, a dlaczego oni nie oddają czci mnie?”).

Wszyscy czekali poza niedużym, odgrodzonym płotem kawałkiem ziemi, nawet Liyun. Zaczęły się pieśni – rytmiczne skandowanie, któremu towarzyszył rytm wybijany pałeczkami na bębenkach, z fletem w tle, a wszystko to stało się lepiej słyszalne, kiedy parostudnia skończyła się odlewać i powlokła z powrotem spać.

Wewnątrz miejsca rytuału przebywała jedynie Yumi.

Duchy głęboko pod ziemią.

I mnóstwo kamieni.

Wieśniacy poświęcili wiele miesięcy na ich zebranie, rozstawienie po całym miasteczku i deliberowanie, które mają najlepszy kształt. Możecie sądzić, że wasze miejscowe rozrywki są nudne, a czynności, do których zawsze zmuszali was rodzice, wpędzają w otępienie, ale przynajmniej nie spędzaliście życia podekscytowani perspektywą oceniania kształtów kamieni.

Yumi założyła nakolanniki, po czym uklękła pośrodku kamieni i rozłożyła spódnicę – która falowała i wznosiła się na prądach powietrza. Zwykle nie chcielibyście, by wasza skóra znajdowała się tak blisko ziemi. Tutaj klęczenie miało w sobie coś wręcz intymnego. Duchy zbierały się w ciepłych miejscach. A raczej ciepło było oznaką, że są w pobliżu.

Na razie były niewidoczne. Trzeba było je przywołać – ale one nie przybywały na wezwanie byle kogo. Potrzeba kogoś takiego jak Yumi. Potrzeba dziewczyny, która umiała przywoływać duchy. Istniało wiele działających sposobów, ale wszystkie łączył jeden wspólny motyw – kreatywność. Większość samoświadomych Napełnionych istot – czy nazwiemy je elfami, seonami czy

duchami – w taki czy inny sposób reaguje na ten fundamentalny aspekt ludzkiej natury.

Coś z niczego. Tworzenie.

Piękno z surowych materiałów. Sztuka.

Porządek z chaosu. Organizacja.

A w tym przypadku wszystkie trzy jednocześnie. Każda yoki-hijo uczyła się starożytnej i potężnej sztuki. Przemysłanego, cudownego tworzenia wymagającego pełnej synergii ciała i umysłu. Geologicznej reorganizacji na skalę mikro, wymagającej doskonałego pojmowania równowagi grawitacyjnej.

Innymi słowy, układały kamienie jeden na drugim.

Yumi wybrała jeden, który miał interesujący kształt, i starannie ustawiła go na wąskim końcu, a później cofnęła ręce, pozostawiając stojący pionowo owal, który wyglądał, jakby miał się przewrócić. Tłum westchnął, choć tak naprawdę nie było to nic magicznego ani mistycznego. Ta sztuka była wytworem instynktu i praktyki. Yumi umieściła drugi kamień na pierwszym, a na nim dwa kolejne – równoważąc je w sposób, który wydawał się niemożliwy. Kontrastujące ze sobą kamienie – jeden wychylony na prawo, drugi spoczywający niepewnie na lewym końcu – nie poruszyły się, kiedy zabrała ręce.

Sposób, w jaki Yumi układała kamienie, był przemysłany i pełen szacunku – jakby obejmowała je przez chwilę, unieruchamiając je, jak matka ze śpiącym dzieckiem. A później cofała ręce i zostawiała kamienie, jakby na uderzenie serca przed upadkiem. To nie była magia. Ale z pewnością było to magiczne.

Tłum był pochłonięty. Jeśli uważacie ich fascynację za dziwną, cóż... nie zamierzam się sprzeciwiać. Jest odrobinę dziwna. Nie tylko balansowanie, ale sposób, w jaki jej rodacy traktowali przedstawienia – i twory – yoki-hijo jako absolutny szczyt sztuki.

Ale z drugiej strony w żadnym rodzaju sztuki nie ma niczego, co byłoby cenne same w sobie. Nie narzekam ani nie robię sobie żartów. To jeden z najcudowniejszych aspektów sztuki – fakt, że to ludzie decydują, co jest piękne. Nie decydujemy, co jest pożywnością, a co nie. (Tak, istnieją wyjątki. Nie czepiajcie się szczegółów. Kiedy wydalicie te kamienne kulki, wszyscy będziemy mieli kupę śmiechu). Ale jak najbardziej decydujemy, co jest sztuką.

Jeśli rodacy Yumi postanowili ogłosić, że układanie kamieni przewyższa malarstwo lub rzeźbę jako rodzaj twórczości artystycznej... cóż, osobiście uważam to za fascynujące.

Duchy się zgadzały.

Tego dnia Yumi stworzyła spiralę, wykorzystując artystyczną sekwencję progresji jako rodzaj luźnej struktury. Możecie znać ją pod inną nazwą. Jeden, jeden, dwa, trzy, pięć, osiem, trzynaście, dwadzieścia jeden, trzydzieści cztery.

I z powrotem. Sterty dwudziestu czy trzydziestu kamieni powinny być najbardziej imponujące – i rzeczywiście, fakt, że umiała układać je tak dobrze, jest niewiarygodny. Ale znalazła sposób, by sterty składające się z pięciu lub trzech były równie rozkoszne. Osobliwe połączenie malutkich kamyków z wielkimi balansującymi na ich szczycie. Wzory z nakładających się na siebie obłych kamieni, które wisiały niepewnie po bokach. Kamienie długości jej przedramienia balansujące na samym czubku.

Ze względu na matematyczny opis i wykorzystanie sekwencji artystycznej mogliście dojść do wniosku, że proces jest metodyczny. Wykalkulowany. Wydawał się jednak bardziej dziełem organicznej improwizacji niż zdolności inżynierskich. Yumi kołysała się, kiedy układała kamienie, poruszając się w rytm bębnów. Zamykała oczy i przechylała głowę z boku na bok, gdy czuła, jak kamienie ocierają się pod jej palcami. Szacowała ich wagę, sposób, w jaki się przechylały.

Yumi nie chciała po prostu wypełnić zadania. Nie chciała jedynie zrobić przedstawienia dla szepczącej, podekscytowanej widowni. Chciała być godna. Chciała wyczuć duchy i wiedzieć, czego od niej pragną.

Czuła, że zasługują na kogoś o wiele lepszego od niej. Kogoś, kto zrobiłby więcej niż ona potrafiła, nawet kiedy dawała z siebie wszystko. Kogoś, kto w tajemnicy nie tęsknił za wolnością. Kogoś, kto – w głębi duszy – nie odrzucał niewiarygodnego daru, który otrzymała.

W ciągu kolejnych kilku godzin rzeźba rozrosła się we wspianą spiralę z dziesiątek stert. Yumi przetrzymała kobiety grające na bębnach, które odpadły po dwóch godzinach. Pracowała dalej, kiedy ludzie zabierali dzieci do domów na drzemkę albo wymykali się, żeby coś zjeść. Robiła to tak długo, że Liyun musiała się wyslizgnąć do toalety, po czym wróciła w pośpiechu.

Obserwatorzy, rzecz jasna, doceniali rzeźbę. Ale najlepiej było ją widać z góry. Albo z dołu. Wyobraźcie sobie wielki wir z kamieni ułożonych na stertach, kojarzący się z wiejącym wiatrem, spiralny, a jednocześnie stworzony całkowicie ze skał. Porządek z chaosu. Piękno z surowych materiałów. Coś z niczego. Duchy zauważyły.

Zauważyły w rekordowej liczbie.

Gdy Yumi nie ustawała mimo podrapanych palców i bolących mięśni, duchy zaczęły się wznosić ze skał poniżej. O kształcie łez, promieniały jak słońce – wir z czerwieni i niebieskiego – i miały wielkość ludzkiej głowy. Podnosiły się i usadawiały obok Yumi, w urzeczeniu obserwując jej postępy. Nie miały oczu – były właściwie bryłami – ale mogły obserwować. A przynajmniej wyczuwać.

Duchy tego rodzaju uważają ludzką twórczość za fascynującą. A tutaj, ze względu na to, co Yumi robiła – i kim była – wiedziały, że rzeźba to dar. Kiedy

zaczął zapadać zmrok, a rośliny opadać z górnych warstw nieba, Yumi w końcu osłabła. Palce miała zakrwawione – powtarzalne ruchy zdrapały zgrubiałą skórę. Ręce z obolałych stały się odrętwiałe, a później jakimś cudem jednocześnie obolałe i odrętwiałe.

Nadszedł czas na kolejny krok. Nie mogła sobie pozwolić na dziecinny błąd jak na początku – pracowania tak ciężko, że straciła przytomność przed związaniem duchów. Tu nie chodziło tylko o stworzenie rzeźby lub okazanie przez nią pobożności. Niczym klauzula drobnym drukiem w umowie, stworzone tego dnia dzieło sztuki miało w sobie element praktyczny.

Yumi była zbyt zmęczona, żeby się podnieść, więc tylko odwróciła się od swojego dzieła – które składało się z setek kamieni. Po czym zamrugła i policzyła duchy otaczające ją w swojej chwale – w tym przypadku przypominały szereg przerośniętych gałek lodów, które wypadły z wafla.

Trzydzieści siedem.

Przywołała trzydzieści siedem.

Większość yoki-hijo uważała się za szczęśliwe, jeśli udało im się z sześcioma. Jej poprzednim rekordem było dwadzieścia.

Yumi otarła pot z czoła i znów policzyła, mimo łzawienia oczu. Była zmęczona. Tak (nisko) zmęczona.

– Przyślijcie pierwszego błagalnika – powiedziała chrapliwie.

Tłum poruszył się z ekscytacją i ludzie pobiegli po przyjaciół i członków rodziny, którzy zrezygnowali w trakcie wielogodzinnego rzeźbienia. W mieście utrzymywano bardzo ścisły porządek potrzeb, ustalany w sposób, którego Yumi nie знаła. Błagalników ustawiono w kolejności – szczęśliwa piątka lub szóstka na szczycie miała niemal zapewnione miejsce.

Ci niżej zwykle musieliby czekać na kolejną wizytę, by zaspokoić swoje potrzeby. Ponieważ duchy zwykle pozostawały związane przez pięć do dziesięciu lat – a pod koniec ich skuteczność słabła – wysiłki yoki-hijo były zawsze niezmiernie potrzebne. Ten dzień na przykład zaczął się z dwudziestoma trzema imionami na liście, choć spodziewali się jedynie pół tuzina duchów.

Jak można sobie wyobrazić, wśród członków rady miasta zapanowało poruszenie, gdy starali się wypełnić resztę listy. Yumi nie była tego świadoma. Zajęła miejsce na przedzie rytuału, klęcząc ze zwieszoną głową – i bardzo się starała nie osunąć na kamień.

Liyun wpuściła pierwszego błagalnika, mężczyznę o głowie umieszczonej na szyi nieco za bardzo do przodu, jak obrazek, który został przecięty na pół, a później niestarannie sklejonny.

– Błogosławiona przynosząca duchy, potrzebujemy światła dla naszego domu – powiedział, mnąc czapkę w dłoniach. – Od sześciu lat radzimy sobie bez niego.

Sześć lat? Bez światła w nocy? Yumi poczuła się jeszcze większą egoistką, z powodu próby wcześniejszego uniknięcia obowiązków.

– Przepraszam że przez te lata zawodziłam ciebie i twoją rodzinę – odszepnęła.

– Wy nie... – Mężczyzna przerwał. Zaprzeczanie yoki-hijo było niestosowne. Nawet jeśli chciało się je pochwalić.

Yumi odwróciła się do pierwszego z duchów, który z zaciekawieniem zbliżył się do niej.

– Światło – powiedziała. – Proszę. W zamian za mój dar, czy dasz nam światło?

Jednocześnie w myślach ukazała odpowiednią wizję. Płonące słońce zmieniające się w niedużą świecącą kulę, którą można nieść na dłoni.

– Światło – odpowiedział jej duch. – Tak.

Mężczyzna czekał w niepewności, kiedy duch zadrżał i podzielił się na pół – jedna strona emanowała przyjaznym pomarańczowym blaskiem, a druga stała się matową niebieską kulą, tak ciemną, że można by ją pomylić z czarną, szczególnie o zmroku.

Yumi podała mężczyźnie dwie kule, z których każda pasowała do jego dłoni. Ukłonił się i wycofał. Następna poprosiła o parę odpychającą, podobną do tej, która podtrzymywała werandę w ogrodzie, by uniosła jej niedużą mleczarnię w powietrze, dzięki czemu byłoby w niej chłodniej i mogłaby robić masło. Yumi spełniła prośbę, odezwała się do kolejnego ducha w szeregu i przekonała go, by podzielił się na dwie krępe rzeźby o wykrzywionych twarzach.

Każdy z błagalników odchodził ze spełnioną prośbą. Minęły lata od dnia, w którym Yumi przypadkiem zdeorientowała albo odstraszyła ducha – ale ci ludzie o tym nie wiedzieli, więc każdy czekał z niepokojem, obawiając się, że to jego prośba będzie tą, która odpędzi ducha.

Tak się nie stało, choć spełnienie każdej kolejnej prośby wymagało więcej czasu, podobnie przekonanie każdego ducha, w miarę jak coraz bardziej oddalali się od jej przedstawienia. Poza tym każda prośba odbierała Yumi odrobinę... czegoś. Czegoś, co odzyskiwała po jakimś czasie, ale w tej chwili czuła się pusta. Jak dzban cytrynowej herbaty wypijany łyżeczka po łyżeczce.

Niektórzy chcieli światła. Kilku urządzeń odpychających. Większość prosiła o latacze – unoszące się w powietrzu urządzenia o średnicy około dwóch stóp. Wykorzystywało się je do opieki nad plonami w ciągu dnia, kiedy rośliny wznosiły się poza zasięg rolników i musiały ich strzec wielkie wrony. Istniały zagrożenia, z którymi wrony nie potrafiły sobie poradzić, więc w większości osad latacze były koniecznością. Jak zawsze, duch dzielił się na dwie części, by

stworzyć to urządzenie – w tym przypadku maszynę z wielkimi owadziimi skrzydłami i małe urządzenie do kierowania nią z ziemi.

Z ducha dało się zrobić właściwie wszystko, jeśli był chętny i umiało się właściwie sformułować prośbę. Dla Toryjczyków wykorzystywanie duchów jako źródła światła było równie naturalne – i powszechne – jak kul dla was, a świec i latarni w innych światach. Być może uważacie, że Toryjczycy marnotrawili wielką kosmiczną moc, którą otrzymali, ale ich kraina była surowa, a woda dosłownie wyparowała z ziemi. Musicie im wybaczyć wykorzystywanie zasobów, które mieli pod ręką.

Przekonanie wszystkich trzydziestu siedmiu duchów było niemal równie wyczerpujące jak sama sztuka – i pod koniec Yumi była oszołomiona. Ledwie widziała, ledwie słyszała. Mamrotała wyuczone na pamięć ceremonialne frazy i pokazywała duchom raczej pierwotną potrzebę niż wyraźne obrazy. Ale w końcu ostatni błagalnik uklonił się i odszedł pośpiesznie ze swoją nową duchową piłą. Yumi została sama przed swoim dziełem, otoczona chłodniejszym powietrzem i latającymi liliami, które opadały na jej poziom w miarę jak prądy stygły.

Skończyła. Ona... skończyła?

Jej rzeźba w swoim czasie miała popaść w zapomnienie, jak to się dzieje z każdą sztuką, i w końcu zostać rozebrana przed kolejnymi odwiedzinami yokihijo w tym mieście. Moc urządzeń stworzonych w tym rytuale w końcu osłabnie, a więź każdego ducha rozpadnie się w swoim czasie. Ale zasadniczo, im więcej duchów związało się w czasie jednej sesji, tym dłużej wszystkie trwały. To, czego dokonała tego dnia, nie miało precedensu.

Liyun podeszła, by jej pogratulować. Natknęła się jednak nie na wspaniałą panią duchów – ale wyczerpaną dziewiętnastoletnią dziewczynę, która straciła przytomność. Włosy leżały wokół niej na kamieniu, a ceremonialne jedwabie drżały na słabym wietrze.

Rozdział 5



Koszmary pierwotnie przybyły z nieba. Malarz słyszał relacje. Wszyscy je słyszeli. Musicie pamiętać, że nie do końca były historią. Raczej fragmentami opowieści, najpewniej wyolbrzymionymi. I tak uczono o nich w szkole. Jak w przypadku człowieka z biegunką w fabryce papieru ściernego, czasem żadna z dostępnych możliwości nie jest optymalna. Jedna z relacji brzmiała:

Patrzyłam, jak spada deszcz krwi umierającego boga. Czołgałam się przez smołę, przybierającą kształt twarzy ludzi, których kochałam. Ich krew stała się czarnym tuszem.

To były słowa poetki, która po tych wydarzeniach nie odezwała się ani nawet nic nie napisała przez trzydzieści lat. Wiele lat później inna kobieta napisała:

Dziadek opowiadał o koszmarach. Nie wie, dlaczego został oszczędzony. Wpatruje się w nicość, kiedy opowiada o tamtych dniach spędzonych na czołganiu się w ciemności, tej grozie z nieba, aż odnalazł inny głos. Spotkali się i kulili, płacząc razem, przytulając się – choć nie spotkali się nigdy wcześniej, nagle stali się braćmi. Bo byli realni.

I wreszcie ta, którą uważam za najbardziej niepokojącą z nich wszystkich:

Zabierze mnie. Przenika pod barierę. Wie, że tu jestem.

Znaleziono ją w przybliżeniu sto lat później, namalowaną na ścianie jaskini. Kości nigdy nie zlokalizowano.

Relacje są skąpe, fragmentaryczne i gorączkowe. Musicie wybaczyć ludziom, którzy je zostawili – byli zbyt zajęci przetrwaniem całkowitego upadku społeczeństwa. W czasach Malarza od tych wydarzeń minęło siedemnaście stuleci – i dla nich czerń całunu była normalna.

Przeżyli jedynie dzięki hionom – światłom, które odpychały całun. Energii, za pomocą której wykuto nowe społeczeństwo – lub też, w języku miejscowych, namalowano je na nowo. Ale ten nowy świat wymagał zajęcia się koszmarami w taki czy inny sposób.

– Kolejny bambus? – spytał brygadzysta Sukishi, wyciągnąwszy pierwsze płótno z torby Malarza.

– Bambus działa – odparł Malarz. – Czemu miałbym go zmienić, skoro działa?

– To świadczy o lenistwie.

Malarz wzruszył ramionami. Nieduże pomieszczenie, w którym oddawał swoje obrazy po zmianie, oświetlał żyrandol. Jeśli przytknęło się przeciwstawne linie hionowe do dwóch końców kawałka metalu, ten się rozgrzewał. A stąd już wiodła krótka droga do żarówki. Jak mówiłem, nie wszystko w mieście miało odcień seledynu lub magenty – choć dzięki hionowym liniom na zewnątrz nie potrzebowali już latarni ulicznych w innych kolorach.

Sukishi zrobił notatkę w rejestrze przy imieniu Malarza. Nie było określonego przydziału pracy – wszyscy wiedzieli, że spotkania z koszmarami są przypadkowe, a malarzy nie brakowało. Statystycznie spotykali jeden koszmar każdej nocy – ale zdarzało się, że mijało wiele dni, zanim natknęli się na kolejny.

Nadal prowadzono rejestr. Gdyby minęło zbyt wiele czasu bez złożenia obrazu, pojawiłyby się pytania. Oczywiście bardziej leniwi wśród was być może dostrzegli lukę w tym systemie. Teoretycznie ścisłe szkolenie, wymagane, by zostać malarzem, miało odsiać osoby, które malowałyby przypadkowe przedmioty, choć w rzeczywistości nie spotkały żadnego kosmaru. Był jednak powód, dlaczego Sukishi zawahał się i spojrzął na Malarza zmrużonymi oczami, kiedy wyjął drugie płótno i ukazał drugi obraz przedstawiający bambusa.

– Bambus działa – powtórzył Malarz.

– Musisz patrzeć na kształt kosmaru – sprzeciwił się Sukishi. – Musisz dopasować do niego swój rysunek, zmienić naturalną postać kosmaru w coś

niewinnego, niegroźnego. Powinieneś rysować bambusy jedynie, jeśli napotkane przez ciebie kosmary wyglądają jak bambusy.

– Tak było.

Stary mężczyzna spiorunował go wzrokiem, a robił to w sposób naprawdę imponujący. Niektóre miny, jak miso, wymagają czasu, by uzyskać prawdziwą moc.

Malarz udał obojętność, wziął swoją wypłatę i wyszedł na ulicę. Przerzucił torbę – z narzędziami i pozostałymi płótnami – przez ramię i wyszedł w poszukiwaniu kolacji.

Kluskowy Uczeń był tego rodzaju restauracją na rogu, w której można było hałasować. Miejscem, gdzie człowiek nie wstydził się siorbać, kiedy połykał obiad, gdzie śmiech przy waszym stoliku nie był zawstydzający, bo mieszał się jak farba z tym dochodzącym z sąsiedniego. Choć w czasie „nocnej” zmiany było luźniej niż w czasie „diennej”, jakimś cudem wciąż było głośno, nawet kiedy panowała cisza.

Malarz kręcił się na zewnątrz jak pyłek kurzu w promieniu światła, szukający miejsca, gdzie wylądować. Młodzi malarze z jego grupy zbierali się tutaj na tyle często, że nieoficjalnie zyskali prawo do swoich boksów i stolików. Podwójna linia hionów otaczała dużą witrynę, a ich blask sprawiał, że wyglądała jak futurystyczny ekran. Te same linie wznosiły się jak pędy nad oknem, tworząc nazwę restauracji w seledynie i magencie, z wielką michą klusek na szczycie.

(Formalnie rzecz biorąc, lokal z kluskami należał w części do mnie. Że co? Sławni w wielu wymiarach mistrzowie opowieści nie mogą inwestować od czasu do czasu w nieruchomości?).

Malarz stał na ulicy, pochłaniając śmiech jak drzewo pochłania blask hionu. W końcu pochylił głowę, wszedł do środka i zawiesił dużą torbę na jednym z ramion wieszaka na ubrania, nawet nie patrząc w jego stronę. W barze siedziało piętnastoro innych malarzy, zebranych wokół trzech stolików. Miejsce Akane było z tyłu, właśnie poprawiała fryzurę. Tojin klęczał obok pobliskiego stolika i z powagą sędziował w pojedynku jedzenia klusek między dwoma młodymi mężczyznami.

Malarz usiadł przy barze. W końcu był indywidualnym obrońcą przed miazmatami otaczającymi miasto. Samotnym wojownikiem. Oczywiście, że wolał jeść sam. Nie wszedłby do środka, gdyby nie jego tragiczna śmiertelna natura. Nawet solenni, pełni napięcia wojownicy przeciwko ciemności muszą czasem zjeść kluski.

Kierowniczką restauracji prześlizgnęła się za barem w jego stronę, po czym zaplotła ręce na piersi i lekko się zgarbiła, naśladując jego pozę. W końcu podniósł wzrok.

– Cześć, Kompozycjo. No... mogę to co zwykle?

– Twoje to co zwykle jest takie zwykle! Chcesz poznać tajemnicę? Jeśli zamówisz coś nowego, zapiszę to i zwinę karteczkę, a później włożę do twoich klusek. Ale powiem ci też, co to jest, bo papier przemoknie od klusek i nie uda ci się tego przeczytać.

– No... To co zwykle. Poproszę.

– Uprzejmość... – wymierzyła w niego palec – ...przyjęta.

Kompozycja... nie radziła sobie zbyt dobrze z udawaniem człowieka. Nie biorę za to odpowiedzialności, bo wielokrotnie nie przyjmowała moich rad. Przynajmniej jej przebranie się trzymało. Ludzie zastanawiali się, dlaczego dziwna właścicielka baru z kluskami ma długie białe włosy, choć wygląda na dwudziestolatkę. Nosiła obcisłe sukienki i wielu z malarzy się w niej podkochiwało. Widzicie, upierała się, by jej przebranie było uderzająco piękne.

Cóż, powinienem chyba ją zacytować: „Spraw, żebym była ładna, bo wtedy będą wyjątkowo wstrząśnięci, jeśli moja twarz kiedykolwiek się rozpadnie. I daj mi obfite kształty, bo przypominają mi wykres cosinusa. Oraz dlatego, że piersi wyglądają fajnie”.

To nie było rzeczywiste ciało – wszyscy chyba dostaliśmy nauczkę w tej kwestii – a raczej skomplikowane Tkane Światła oparte na modelu szkieletowym, z projekcjami związanymi bezpośrednio z jej elementem kognitywnym, w aspekcie, który manifestował się w świecie materialnym. Ale ponieważ robiłem się coraz lepszy w kwestiach technicznych, możecie udawać, że funkcjonowało w taki sam sposób, jak ciało i kości.

Przyznam się do pewnej dumy, którą wzbudzał we mnie sposób, w jaki spojrzenie Malarza podążało za Kompozycją, kiedy szła przygotować jego posiłek. Oczywiście przesadzał – jego wzrok spoczywał na niej przez cały czas, kiedy pracowała. Nie osądzajcie go zbyt surowo. Miał dziewiętnaście lat, a ja jestem wyjątkowo utalentowanym artystą.

Kompozycja wkrótce wróciła z jego miską klusek, którą umieściła w okrągłym zagłębieniu w drewnie. Linie hionowe podłączone do obu końców baru rozgrzewały element na dnie miski, by bulion nie stygł w zimne noce Kilahito.

Z tyłu dobiegały coraz głośniejsze śmiechy i okrzyki towarzyszące pojedynekowi jedzenia klusek. Malarz rozdzielił pałeczki maipon i jadł powoli, z godnością stosowną dla kogoś o jego wyimaginowanej pozycji.

– Kompozycjo – powiedział, starając się nie siorbać zbyt głośno. – Czy... to, co robię, jest ważne?

– Oczywiście, że tak. – Oparła się o bar naprzeciwko niego. – Gdybyście wszyscy nie jedli klusek, nie miałabym ich gdzie przechowywać.

– Nie. – Machnął ręką w stronę torby, która wisiała na jednym z ramion dziwnie ukształtowanego wieszaka na ubrania. – Chodzi mi o bycie malarzem koszmarów. To ważna praca, prawda?

– No tak. Oczywiście. Pozwól, że opowiem ci historię. Dawno, dawno temu było sobie miejsce, w którym nie było malarzy koszmarów. A później ludzie zostali pożarci. To krótka historia.

– To znaczy... ja wiem, że ogólnie jest ważna. Ale... czy to, co ja robię, jest ważne?

Kompozycja pochyliła się nad barem, a Malarz spojrzał jej w oczy. To było dla niego trudne, ze względu na jego obecną postawę. Ale, tak czy inaczej, może słyszeliście o jej rodzaju. Jeśli będziecie mieli taką możliwość, sugeruję, byście unikali patrzenia w oczy Zagadkowym. Ich rysy – jeśli nie zostaną zamaskowane – zaginają czasoprzestrzeń i zdarzało się, że doprowadzały tych, którzy próbowali znaleźć w nich sens, do ataków obłądu. Z drugiej strony, kto nie chciałby od czasu do czasu pokazać środkowego palca linearnej ciągłości, co?

– Rozumiem, co mówisz – powiedziała.

– Naprawdę?

– Tak. Dziś siedem procent zniżki na kluski. W podziękowaniu za twoją odważną pracę malarza.

Nie o tym mówił. Ale i tak podziękował skinieniem głowy. Bo był młodą osobą wykonującą niezmiernie ważną, względnie kiepsko płatną pracę. Siedem procent to siedem procent.

(Kompozycja, co należy zauważyć, dawała rabaty jedynie w wysokości kolejnych liczb pierwszych. Ponieważ, i tu cytuję, „Mam swoje zasady”. Nadal nie jestem pewien, co miała na myśli).

Odwróciła się do kolejnego klienta, więc Malarz wrócił do siorbania długich klusek w ciepłym, pikantnym bulionie. Jedzenie było niezłe. Najlepsze w mieście, według niektórych, co nie jest aż tak zaskakujące. W przypadku Zagadkowych jednego możecie być pewni – zawsze postępują ściśle według instrukcji. Kompozycja miała słoiczki z przyprawami, które dodawała do bulionu, a każdą wyliczała co do ziarenka soli.

W połowie jego posiłku do baru podeszła Akane, a Malarz odwrócił wzrok. Po chwili odeszła, niosąc pozostałym kolorowe drinki.

W milczeniu dojadł kluski.

– Ryżu? – spytała Kompozycja, kiedy zauważyła, że prawie skończył.

– Tak, poproszę.

Dodała łyżkę, w którą wsiąkły resztki bulionu, a on to zjadł.

– Mógłbyś pójść i z nimi porozmawiać – powiedziała cicho Kompozycja, przecierając bar ścierką.

- Próbowałem zaprzyjaźnić się z nimi w szkole. Nie poszło dobrze.
- Ludzie dorastają. To jedna z tych rzeczy, która odróżnia ich od kamieni.

Powinieneś...

– Nic mi nie jest. Jestem samotnikiem, Kompozycjo. Myślisz, że obchodzi mnie, co myślą o mnie inni?

Przechyliła głowę i zmrużyła jedno oko.

– To podchwytliwe pytanie? Bo oczywiście, że...

– Ile płacę? Ze zniżką?

Westchnęła.

– Sześć.

– Sześć? Miska kosztuje normalnie dwieście kon.

– Dziewięćdziesiąt siedem procent zniżki. Bo tego potrzebujesz, Malarzu. Jesteś pewien? Mogłabym pójść do nich, powiedzieć im, że jesteś samotny. Może zrobię to od razu?

Położył na blacie dziesięciokonową monetę i skinął głową z podziękowaniem. Zanim zdążyła go bardziej przycisnąć, by zrobił coś, co pewnie było dla niego dobre, zdjął torbę spomiędzy innych wiszących na stojaku. Zawsze uważał, że wieszak na ubrania w kształcie rzeźby był dziwnym elementem baru. Ale to było ekscentryczne miejsce. Czemu więc nie miałyby w nim być wieszaki na ubrania w kształcie mężczyzny o ostrych rysach i przebiegłym uśmiechu?

(Niestety, w czasie pierwszego ataku przypadłości byłem całkiem świadomy otoczenia. Krzyczałem wewnątrz, kiedy Kompozycja – uważając, że inaczej byłbym zbyt niepokojący – pokryła mnie farbą w sprayu w kolorze miedzi. Później, ponieważ zawsze była praktyczna, dodała kolczastą koronę na kapelusze i kilka dużych bandolierów z wystającymi kołkami na torby lub płaszcze. Jak mówiłem, byłem właścicielem restauracji. A przynajmniej w części. Kompozycja przeszukała moje kieszenie w poszukiwaniu pieniędzy, za które stworzyła lokal. Nie prowadziłem go jednak. Nie da się tego robić, kiedy zostało się zamrożonym w czasie. Wiem z dobrych źródeł, że byłem doskonałym wieszakiem na ubrania. Wolę nie myśleć o tym jako o pozbawionym godności wykorzystaniu mojej osoby, ale raczej jako o doskonałym przebraniu).

Malarz wyszedł na zewnątrz, serce biło mu szybciej. Przelotny deszcz pozostawił kałuże i sprawiał, że ulica błyszczała – odbicia linii światła na górze wyglądały jak duchy pod ziemią.

Malarz odetchnął głęboko, i jeszcze raz. Udało mu się uciec przed propozycjami Kompozycji, ale teraz trudno mu było utrzymywać pozory. Wiedział, że nie jest samotnikiem. Nie był dumnym rycerzem walczącym przeciwko ciemności w imię honoru. Nie był ważny, interesujący ani nawet

ujmujący. Był jednym z najprawdopodobniej tysięcy niczym się niewyróżniających chłopców, którym brakowało odwagi, by zrobić cokolwiek znaczącego – oraz, co gorsza, pozbawionym zdolności, które mogłyby zostać niedocenione.

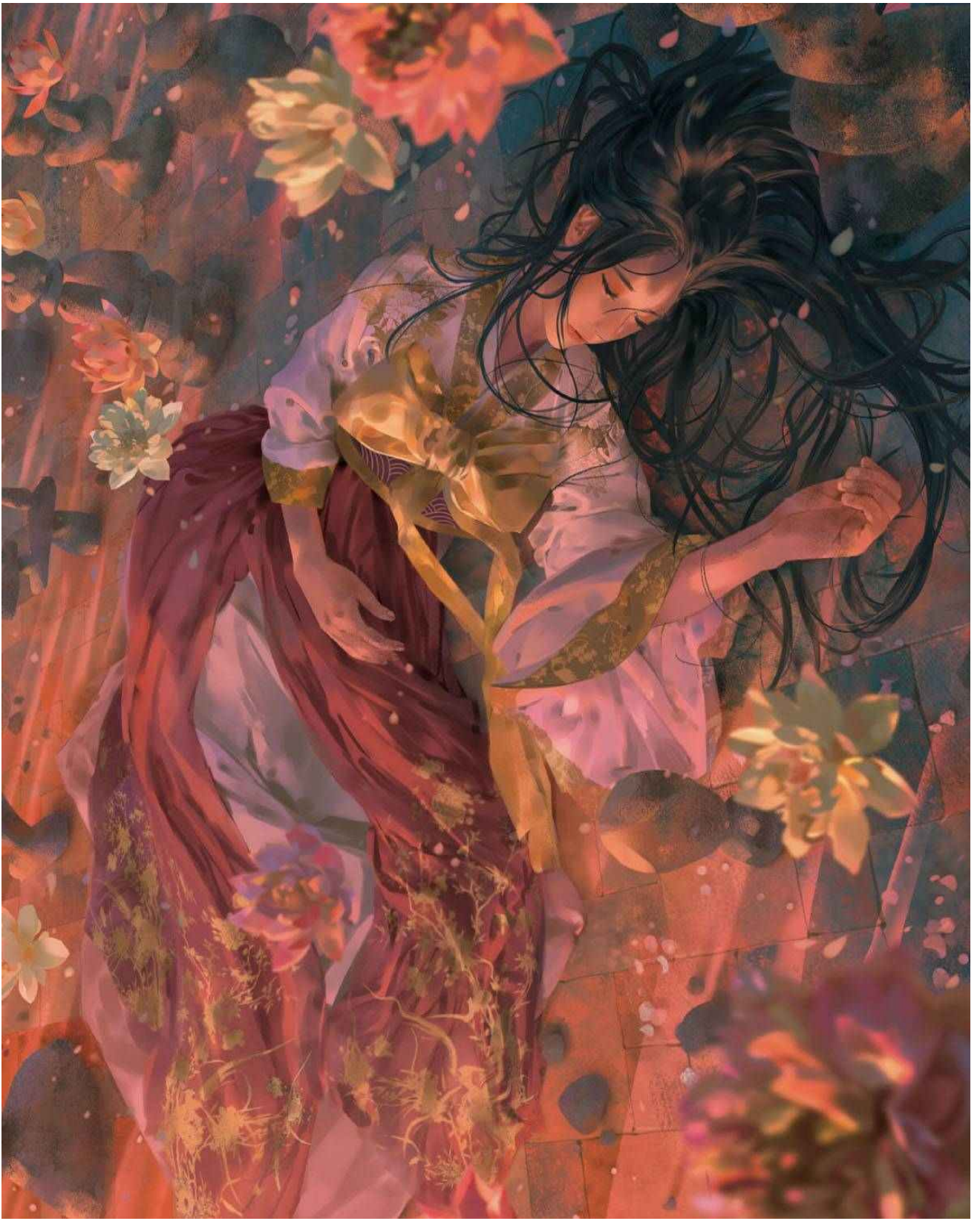
Oceniał się niesprawiedliwie. Ale tak właśnie myślał i trudno mu to było znieść. Na tyle trudno, że chciał ukryć się wśród łatwych kłamstw o samotności, którą sam wybrał, i szlachetnym poświęceniu. Częściowo jednak zaczynał uważać to podejście za śmieszne. Żenujące. A to sprawiało, że się bał. Bez tej iluzji, jak miał żyć dalej?

Ruszył z westchnieniem w stronę mieszkania, dużą torbę malarza przerzucił przez ramię w taki sposób, że opierała się o jego plecy. Na pierwszym skrzyżowaniu dostrzegł jednak charakterystyczny znak – smużki ciemności unoszące się znad cegły na rogu. Niedawno przechodził tędy koszmar.

To nie było zbyt zaskakujące. To była biedniejsza dzielnica miasta w pobliżu skraju. Koszmary pojawiały się tu dość regularnie. Inny malarz w końcu go znajdzie – on sam skończył pracę. Trzymając ręce w kieszeni, pochłonięty własnym niezadowoleniem, Malarz ominął róg. Gdyby pośpieszył do domu, jeszcze zdążyłby na początek ulubionego serialu na hionowym odbiorniku.

Kolejny deszcz przeleciał nad miastem, uderzając cicho o ulicę i sprawiając, że odbite linie tańczyły w jego rytm. Te czarne smużki zaczęły znikać z cegły na rogu, a trop stygł.

Dwie minuty później Malarz znów się pojawił, przeszedł przez kałużę i ruszył za koszmarem, zamiast pójść do domu, i przez cały ten czas mruczał pod nosem, że początek odcinka i tak był zawsze przypomnieniem tego, co wydarzyło się wcześniej.



Rozdział

6



W porządku, porozmawiajmy o mnie.

Co niezbyt typowe, nie chcę rozmawiać na ten temat. To nie był jasny punkt mojej kariery i wolałbym, żeby w trakcie tej opowieści uwaga skupiała się na mniej pomnikowych postaciach. Wiem jednak, że to będzie rozpraszać część z was, jeśli nie wyjaśnię choć odrobinę.

„Co się ze mną stało?”

Nie wiem. To skomplikowane. Przybyłem na planetę i natychmiast znieruchomiałem. Nie byłem zdolny się ruszyć.

„Czy byłem świadomy?”

Tak, z początku. W miarę upływu kolejnych miesięcy moje zmysły stawały się coraz bardziej otepiałe. Zapadłem w swego rodzaju trans. Nieświadomy, prawie uśpiony. W czasie, kiedy miały miejsce wydarzenia tej historii, Kompozycja i ja przebywaliśmy w Kilahito przez nieco ponad trzy lata czasu Rosharu.

„To skąd znam tę opowieść?”

Zacząło się jako głosy. Dialog. Zdania wypowiedane przez Malarza, który był blisko mnie. Inne przez Yumi – jej uwagi były cichsze, zniekształcone, bardziej odległe. Od tego momentu moja percepcja się rozjarzyła i stałem się

świadomy obrazów, wizji, jakby zostały... cóż, namalowane dla mnie. W odcieniach magenty i seledynu. Bezpośrednio w moim umyśle. Czasami widziałem to, co się działo, jako niewyraźne szkice, dwie linie w kształtach przypominających ludzi. Przy innych okazjach widziałem obrazy, czasami nawet się poruszające. Wydawało się, że mam pewną kontrolę nad tym, co oglądałem, zależnie od poziomu mojego skupienia.

Aż do tej pory nie umiem do końca wyjaśnić, dlaczego do tego doszło. Miało to coś wspólnego z łączącym nas Związkiem, choć skomplikowane szczegóły wzajemnej interakcji tych elementów czasami wprawiają w osłupienie najbardziej przenikliwych uczonych. Tak czy inaczej, wiedziałem, że to, co dzieje się z Malarzem i Yumi, łączy się z tym, co przytrafiło się mnie – że ich historia jest moją historią, choć bez tego całego „unieruchomiony, pomalowany na miedziano, niezdolny do kontaktów z otoczeniem”.

Dlatego bądźcie tak mili i skupiajcie uwagę na nich. Bo ja z pewnością nie zamierzałem nigdzie się wybrać ani zrobić niczego interesującego, a w każdym razie nie w najbliższym czasie.

Yumi obudziła się na podłodze wozu, przykryta kocem. Została wykąpana, przebrana w oficjalną koszulę nocną i położona. Otaczał ją krąg płatków kwiatów, jak również drugi krąg nasion, na szczęście. Gwiazdy zaglądały do niej przez okno, rzucając blask w kształcie kwadratu.

Obolała i wyczerpana mimo godzin snu Yumi zwinęła się pod kocem. Musieli zatrzymać się w czasie podróży. Chłodne nocne powietrze nieco stłumiło gorąco ziemi, a jej wóz opuszczono, by jego kamienna podłoga mogła wchłonąć resztki ciepła. Zwykle to uwielbiała. Możliwość otulenia się kocem i wygrzewania w ciepłej podłodze miała w sobie coś wyjątkowo uspokajającego. Zupełnie jakby sama planeta karmiła ją swoją siłą.

Yumi leżała tak przez jakiś czas, próbując odzyskać siły. Wiedziała, że powinna czuć się dumna ze swojego osiągnięcia – i właściwie niemal każdy tak by zrobił.

Ale ona czuła się... zmęczona. I winna z powodu braku właściwych emocji.

I jeszcze bardziej zmęczona, bo poczucie winy tego rodzaju jest ogromnym ciężarem. Większym niż kamienie, które poruszała wcześniej.

Następnie poczuła się zawstydzona. Bo poczucie winy ma mnóstwo przyjaciół i trzyma ich adresy na podorędziu, żeby móc szybko ich wezwać.

Ciepło sączyło się wokół Yumi, ale wydawało się, że w nią nie wnika. Gotowało ją, ale w środku pozostawała surowa. Nie ruszała się, aż drzwi się otworzyły. Wy być może usłyszelibyście stukot drewniaków, ale Yumi go nie zauważyła.

Postać w wejściu – w środku nocy ta postać była niczym plama tuszu na czarnym papierze – czekała. Aż Yumi w końcu podniosła wzrok i zorientowała się, że płacze. Łzy spadały na podłogę i nie wyparowywały od razu.

– Jak sobie dziś poradziłam, Liyun? – spytała w końcu, podnosząc się na kolana.

– Wypełniłaś swój obowiązek. – Głos kobiety był cichy, ale jednocześnie szorstki. Jak rozrywany papier.

– Ja... nigdy nie słyszałam o yoki-hijo, która przyzywała trzydzieści siedem duchów w ciągu jednego dnia – powiedziała z nadzieją Yumi. Zadaniem opiekunki nie było prawienie jej komplementów. Ale... poczułaby się dobrze... gdyby usłyszała te słowa.

– Tak. To sprawi, że ludzie zaczną zadawać pytania. Czy zawsze byłaś do tego zdolna? Czy hamowałaś się w innych miastach, odmawiając błogosławienia ich tak, jak zrobiłaś to w tym?

– Ja...

– Z pewnością sprawiła to twoja mądrość, wybrana, że tak postąpiłaś. Z pewnością nie przepracowałaś się, by kolejne miasto dostało mniejsze błogosławieństwo i przez to poczuło się mniej wartościowe.

Yumi zrobiło się niedobrze na samą myśl. Ręce wisały jej wzdłuż boków, bo poruszanie nimi było bolesne.

– Jutro będę ciężko pracowała.

– Z pewnością. – Liyun przerwała na chwilę. – Nie chciałabym myśleć, że wyszkoliłam yoki-hijo, która nie potrafi wyznaczyć sobie odpowiedniego tempa pracy. Nie chciałabym również myśleć, że byłam tak złą nauczycielką, by moja uczennica uznała za mądre udawanie mniej uzdolnionej, by ułatwić sobie życie.

Yumi skuliła się jeszcze bardziej. Ból mięśni ramion i pleców sprawił, że się skrzywiła. Wydawało się, że nawet kiedy odniosła wielki sukces, nie zrobiła wystarczająco dużo.

– Żadne z tego całe szczęście nie jest prawdą – szepnęła.

– Powiem mieszkańcom Gongsha, że mogą czekać na jutrzejsze odwiedziny yoki-hijo.

– Dziękuję.

– Czy wolno mi zaproponować ci przypomnienie, wybrana?

Yumi podniosła wzrok. Z miejsca, w którym klęczała, wydawało się, że Liyun ma dziesięć stóp wzrostu. Sylwetka na tle nocy, wycinanka z pustym miejscem pośrodku.

– Tak. Proszę.

– Musisz pamiętać, że jesteś zasobem dla tej ziemi. Jak woda z parostudni. Jak rośliny, promienie słońca i duchy. Jeśli nie będziesz troszczyć się o siebie,

zmarnotrawisz wspaniałą pozycję i szansę, którą dostałaś.

– Dziękuję – szepnęła Yumi.

– Śpij teraz, jeśli zechcesz, wybrana.

Trzeba mieć naprawdę duży talent, by użyć tytułu jako obelgi. Muszę tyle przyznać Liyun – przez zawodową uprzejmość, jak jeden wredny sukinsyn drugiemu.

Liyun odwróciła się do wyjścia, po czym zawahała się i obejrzała przez ramię.

– Mam wrażenie.... – powiedziała dziwnie udręczonym głosem – ...że to się powtórzy. Chyba że coś zrobię. Zawodzę jako twoja opiekunka. Może... poszukam rady. Musi być coś, co mogłabym zrobić.

Zamknęła drzwi z cichym trzaskiem, a Yumi spuściła wzrok. Nie poszła spać. Czowała zbyt wiele. Nie tylko ból, nie tylko wstyd. Inne, buntownicze. Odrętwienie. Frustrację. Nawet... złość.

Podniosła się z trudem i przeszła po ciepłej kamiennej podłodze do okna. Ponieważ jej wóz jeszcze nie ruszył, następne miasteczko musiało być blisko – inaczej już ruszyliby w drogę.

Z tego miejsca widziała oświetlone blaskiem gwiazd zbiorowisko roślin, które opadły z nieba, kiedy prądy konwekcyjne ostygły. Wirowały i unosiły się leniwie tuż nad kamieniem, ich zbiorniki gazu – po jednym pod każdym z czterech szerokich liści każdej z rośliny – powoli napępniały się ponownie, a ich łodygi podtrzymywały kłos wyrastający na szczycie. Mieszkańcy Scadrialu nazwaliby je ryżem – to rodzaj ziarna, które jest mniejsze i węższe niż te, które zjadacie na Rosharze. Ale to nie do końca był ryż. Miejscowi nazywali je „mingo”. Jednakże po ugotowaniu wyglądały niemal tak samo, z wyjątkiem ciemnofioletowego koloru, więc będą używał bardziej znajomej nazwy.

Na oczach Yumi kilkanaście roślin ryżu wzniosło się w powietrze na przypadkowym prądzie konwekcyjnym, a później znów opadło leniwie w stronę ziemi. Pod nimi kręciły się niewielkie zwierzątka, próbujące znaleźć coś do jedzenia, a jednocześnie unikać węży. Zarówno drapieźnicy, jak i ich ofiary przesy피아ły upał na drzewach. Jeśli miały szczęście – albo pecha, zależnie od perspektywy – wybierały inne drzewa.

Podmuch wiatru nad polem sprawił, że rośliny zadrżały i zakołysały się, ale nocni rolnicy przeszli wzdłuż nich, machając wielkimi wachlarzami, by utrzymać uprawy w jednym miejscu. Gdzieś daleko w mieście zakrakęła wielka wrona. (Nie są aż tak wielkie, jak wszyscy mówią, nie widziałem takiej, która rozmiarami dorównywałaby dorosłemu mężczyźnie. Zwykle mają wielkość siedmio- albo ośmiolatka). Miejscowy wronnik wkrótce uciszył zwierzę uspokajającymi słowami.

Yumi żałowała, że nie ma kogoś, kto mógłby ją pocieszyć. Tymczasem oparła bolące ręce o parapet i wpatrywała się w spokojne uprawy, które obracały się leniwie, a od czasu do czasu wznosiły w powietrze. Drzewo przywiązane do boku wozu zadrżało na wietrze, a jego gałęzie rzucały cienie na twarz dziewczyny.

Może mogłaby po prostu... wyczołgać się przez okno i pójść. Żaden nocny rolnik nie zatrzymałby yoki-hijo. Powinna poczuć się zawstydzona tą myślą, ale w tej chwili była pełna wstydu. Kielich wypełniony aż po brzegi nie pomieści ani kropli więcej. Przelewa się przez krawędź, a później zaczyna gotować na ziemi.

Nie zamierzała odejść, ale tej nocy tego pragnęła. Pragnęła uciec z więzienia ceremonialnej koszuli nocnej. Nie wolno jej było spać jak normalnemu człowiekowi. Nawet jej bielizna musiała przypominać jej, kim jest. Wybrana w chwili narodzin. Uwięziona w chwili narodzin.

„Ja...”, powiedział głos w jej umyśle. „Ja rozumiem...”.

Yumi wzdrygnęła się i obróciła. A później to poczuła... Ducha. Jej dusza wibrowała od jego obecności, która była potężna.

„Związana...”, powiedział. „Jesteś związana...”.

Duchy rozumiały jej myśli. To była część jej błogosławieństwa. Ale bardzo, bardzo rzadko reagowały na coś, o czym myślała yoki-hijo. Coś takiego знаła tylko z opowieści.

Jestem błogosławiona, pomyślała i zwiesiła głowę. Nagle poczuła się niezmiernie głupio. Jak mogła pozwolić, by znużenie popchnęło ją do tak szalonych rozważań? Rozzłościła duchy. Nagle miała straszliwe przeczucie – duchy odmawiające udziału w jej przedstawieniach. Wioski zostające bez światła, bez pożywienia, z jej powodu. Jak mogła odmówić...?

„Nie...”, powiedział duch. „Jesteś uwięziona. A my... my jesteśmy uwięzieni... jak ty...”.

Yumi zmarszczyła czoło i znów odwróciła się do okna. Wyczuwała coś innego w tym głosie. W tym duchu. Wydawał się... tak bardzo zmęczony. I odległy? Ledwie zdolny jej dosięgnąć? Spojrzała na niebo pełne migoczących gwiazd – i dzienną gwiazdę, jaśniejszą od nich wszystkich. Czy... duch... mówił do niej stamtąd?

„Tak ciężko dziś pracowałaś. Czy możemy coś ci dać? Łaskę?”.

Yumi zapało dech w piersiach.

Czytała tę opowieść.

Większość kultur ma coś podobnego. Niektóre są koszmarnie, ale to nie było jedno z tych miejsc. Tutaj dary duchów zawsze kojarzyły się z cudowną przygodą.

Ona jednak nie chciała przygody. Zawahała się. Chwiała jak kamień pozbawiony równowagi. A później, w najtrudniejszej chwili swojego życia, spuściła wzrok.

Już mnie pobłogosławiłyście, powiedziała. Największym darem, jaki może dostać śmiertelnik. Akceptuję swój ciężar. To najlepsze dla moich rodaków. Wybaczcie mi moje wcześniejsze próżne myśli.

„Jak sobie życzysz... Zatem... czy mogłabyś dać... łaskę nam?”

Yumi podniosła wzrok. W historiach nigdy nie działało się nic... takiego.

„Jak?” – spytała.

„Jesteśmy związani. Uwięzieni”.

Spojrzała w stronę rogu pomieszczenia, gdzie na blacie leżało duchowe światło – kule stykały się, by zgasić światło na czas snu. Takie same stworzyła wcześniej tego dnia. Jedna kula jasna, druga ciemna. Uwięzione?

„Nie”, powiedział duch. „To nie jest nasze więzienie... Nasze... istnienie jest bardziej... straszliwe. Możesz nas uwolnić? Czy... spróbujesz? Jest ktoś, kto może ci pomóc”.

Duchy w tarapatach? Nie wiedziała, co mogłaby zrobić, ale jej obowiązkiem było zatroszczyć się o nie. Jej życiem była służba. Była yoki-hijo. Dziewczyną wydającą rozkazy pierwotnym duchom.

„Tak”, powiedziała i znów spuściła głowę. „Powiedz mi, czego potrzebujesz, a ja zrobię wszystko, co w mojej mocy”.

„Proszę”, powiedział. „Uwolnij. Nas”.

Zapanowała ciemność.

Rozdział



Malarz szedł ulicami, śledząc koszmar, a deszcz padał mu na głowę. Miał problemy z podążaniem śladem, bo ciemne pasma rozplływały się w mgiełce. Dwa razy musiał się cofnąć pośród coraz węższych ulic, wijących się wśród ściśniętych kamienic zewnętrznego kręgu miasta.

W tych okolicach linie hionowe nad głową były cienkie jak szpagat, ledwie zapewniając dość światła. Szło mu tak kiepsko, że w końcu uznał, że zgubił ślad, i zawrócił w stronę domu. Minął wąskie okno, do którego wcześniej nie zajrzał.

Tym razem je sprawdził i odkrył, że koszmar przebywa w środku, kuca u wezłowania łóżka.

Pomieszczenie oświetlała blada linia seledynowego hionu, biegnąca wzdłuż sufitu. Jej blask zmieniał w plamy cienia skąpe wyposażenie pokoju i pozbawiony ramy materac, na którym leżały trzy sylwetki – rodzice, których koszmar zignorował, i dziecko, które było bardziej... kruchą ofiarą.

Chłopczyk miał jakieś cztery lata. Kulił się na boku z zamkniętymi oczami i przytulał zużytą poduszkę z naszytymi oczami – pluszową zabawkę dla ubogich. Tak bardzo cenną.

Koszmar był tak wysoki, że musiał się pochylić, bo inaczej głową dotykałby sufitu. Wijąca się, pozbawiona kości szyja. Ciało o wilczych cechach, z nogami

wyginającymi się w niewłaściwą stronę i długim pyskiem. Malarz z przerażeniem uświadomił sobie, dlaczego tak trudno go było śledzić. Z jego ciała nie wznosił się właściwie żaden dym. Co najważniejsze, miał oczy. Białe jak kość, jakby narysowane kredą, ale głębokie jak oczodoły.

Z twarzy tego koszmaru prawie nie spływała ciemność. Był niemal całkowicie stabilny. Już nie bezkształtny. Nie pozbawiony celu.

Nie nieszkodliwy.

Ta istota musiała być niewiarygodnie przebiegła, by uniknąć wykrycia w ciągu tak wielu wypadów do miasta. Koszmar musiał pożywić się około dziesięciu razy, by zgęstnieć do takiego poziomu. Jeszcze tylko kilka, a stałby się całkiem materialny. Malarz cofnął się z drżeniem. Już był materialny. Istoty tego rodzaju mogły... mogły zamordować setki. Przed zaledwie trzydziestu laty całe miasto Futinoro zostało zniszczone przez stabilne koszmary.

To wykraczało poza jego zakres obowiązków. Dosłownie. Istniał cały wyspecjalizowany wydział malarzy, których zadaniem było powstrzymywanie stabilnych koszmarów. Podróżowali po kraju, udając się do miast, w których dostrzeżono jeden z nich.

Przez panikę Malarza przebił się cichy odgłos siąkania nosem. Oderwał wzrok od koszmaru i spojrzał na łóżko, na którym dziecko – drżące – jeszcze mocniej zacisnęło powieki.

Obudziło się.

Na tym etapie koszmar mógł się karmić świadomym przerażeniem z taką samą łatwością, co bezkształtnym strachem snu. Przesunął szponiastymi palcami po policzku dziecka, pozostawiając za sobą strużki krwi z rozciętej skóry. Gest był niemal czuły. A czemu nie? Dziecko dało tej istocie kształt i materialność, wyrwane prosto z jego najgłębszych strachów.

Jak do tej pory opowieść przedstawiała Malarza w niezbyt korzystnym świetle. I owszem, duża część z tego obrazu jest uzasadniona. Wiele z jego problemów było jego własną winą – a zamiast próbować je rozwiązać, wahał się między wygodnym samooszukiwaniem a bezsensownym użalaniem się nad sobą.

Powinniście również wiedzieć, że w tamtym momencie – zanim koszmar go zobaczył – mógł swobodnie wymknąć się w mrok nocy. Mógł zgłosić to brygadziście, który posłałby po Straż Snów. Większość malarzy właśnie tak by postąpiła.

Tymczasem nasz Malarz sięgnął po swoje wyposażenie.

Zbyt wiele hałasu. Zbyt wiele hałasu! – pomyślał, kiedy rzucił torbę na ziemię i sięgnął po płótno. Nie mógł obudzić rodziców. Gdyby ktoś zaczął krzyczeć, stabilny koszmar zaatakowałby i ludzie by zginęli.

Spokój. Spokój. Nie karm go.

Jego wyszkolenie ledwie mu pomagało, kiedy drżącymi rękami wysypał płótno, pędzel i farby. Podniósł wzrok.

I zobaczył istotę w oknie. Jej długa szyja wyciągała się w jego stronę, palce noże drapały w wewnętrzną ścianę pokoju. Dwa białe otwory oczu wydawały się wciągać go do środka, w stronę innej wieczności. Wcześniej nigdy nie widział koszmaru, który miałby cokolwiek przypominającego twarz, ale ten uśmiechnął się białymi wilczymi zębami.

Palce Malarza ześlizgnęły się z kałamarza, który uderzył z brzękiem o ziemię, a jego zawartość się rozlała. Próbował zachować spokój i złapać kałamarz, ale w końcu po prostu postanowił zanurzać pędzel w kałuży tuszu.

Koszmar wyciągnął się do przodu... i utknął. Nie był przyzwyczajony do takiej materialności i miał problem z przecięciem się przez ścianę. Szczególnie trudne okazały się jego szpony. To opóźnienie, choć krótkie, najpewniej uratowało życie Malarzowi, bo udało mu się wyjąć i otworzyć parasol, by osłonić płótno, dzięki czemu mógł zacząć.

Naturalnie zaczął od bambusa. Ta... plama na dole, później... później linia prosta w górę, z zawijasem. Króciutka przerwa i kolejne zgrubienie... Jak mechanizm zegarowy. Robił to setki razy.

Spojrzał w stronę koszmaru, który powoli wysunął jedną rękę przez ścianę – pozostawiając rysy w kamieniu. Istota uśmiechnęła się szerzej. Malarz, w obecnym stanie umysłu z pewnością nie umknął jej uwagi. A bambus w tej sytuacji nie wystarczał.

Malarz odrzucił płótno na bok i wyjął z torby ostatnie. Pazury drapały o kamień, kiedy istota przeciągała drugą rękę przez ścianę. Deszcz padał na jej głowę i spływał po bokach wyszczerzonej twarzy – kryształowe łyżki towarzyszące tym czarnym jak noc.

Malarz zaczął malować.

Artystów definiuje swego rodzaju szaleństwo. Zdolność do rozmyślnego ignorowania tego, co istnieje. Milenia ewolucji wykształciły w nas nie tylko zdolność do rozpoznawania i rejestrowania światła, ale także definiowania kolorów, kształtów, przedmiotów. Nieczęsto zauważamy, jakie to cudowne, że możemy ocenić, czym jest dany przedmiot, po prostu pozwalając, by odbiło się od nas kilka fotonów.

Artysta nie postrzega w taki sposób. Artysta musi umieć spojrzeć na kamień i powiedzieć „To nie jest skała. To głowa. A w każdym razie będzie nią po tym, jak przez jakiś czas będę w nią uderzał tym młotkiem”.

Malarz nie widział jedynie koszmaru. Musiał zobaczyć, czym mógłby być, czym byłby, gdyby nie był wytworem grozy. W tej chwili zobaczył matkę

dziecka. Choć widział jej twarz jedynie przez krótką chwilę, kiedy leżała w łóżku obok syna, odtworzył ją.

Zmienił coś przerażającego w coś normalnego. Coś kochanego. Ostrzegano go, że malowanie koszmarów jako ludzi było niebezpieczne, bo człowiek wciąż mógł zrobić krzywdę. Ale tej nocy wydawało się to właściwie. Kilkoma szybkimi pociągnięciami przywołał kształt jej twarzy. Wyraźnie zarysowane brwi. Wąskie usta, delikatnie pociągnięcia pędzla. Zaokrąglenie policzków. Na krótką chwilę coś do niego wróciło. Coś, co utracił w monotonii setek obrazów bambusów. Coś pięknego. Albo, jeśli było się niemal ustabilizowanym koszmarem, coś strasznego.

Uciekł. Wydarzenie było tak niezwykle, że Malarz pomylił się przy kolejnym pociągnięciu pędzla. Podniósł wzrok i ledwie dostrzegł istotę uciekającą uliczką. Mogłaby zaatakować, ale nie była jeszcze do końca stabilna. Dlatego postanowiła uciec, zamiast dać się związać w pasywnym, nieszkodliwym kształcie. Zniknęła w ciągu kilku sekund.

Oddechnął głęboko i wypuścił pędzel z palców. Z jednej strony czuł ulgę. Z drugiej się niepokoił. Skoro istota wiedziała, że musi uciec... była niebezpieczna. Skrajnie niebezpieczna. Nie miał pojęcia, jak sobie poradzić z czymś takim – i wątpił, by jego umiejętności wystarczyły, by ją pokonać. Jedynie najbardziej utalentowani malarze mogli zniszczyć stabilny koszmar, a on dostał nauczkę – bolesną – że on sam się do nich nie zaliczał.

Całe szczęście zrobił dość, by go odstraszyć. Teraz mógł pójść i powiedzieć zwierzchnikom o swoim spotkaniu, a oni poślą po Straż Snów. Mogli wytropić go, zanim pożywi się jeszcze kilka razy, a miasto będzie bezpieczne.

Zostawił płótno na ziemi obok parasola i podszedł do ściany. Objął się rękami, próbując nieco się ogrzać. W pokoju dziecko otworzyło oczy i patrzyło przez okno w jego stronę. Malarz uśmiechnął się i skinął mu głową.

Dziecko natychmiast zaczęło krzyczeć. Była to bardziej gwałtowna reakcja, niż Malarz się spodziewał, ale przyniosła pożądany skutek – parę przestraszonych rodziców, pocieszających chłopca, a później ojca w krótkich spodenkach, który z niejakim wahaniem otworzył okienko.

Spojrzał na materiały na ziemi – obrazy powoli gubiły tusz w deszczu – i mokrego młodego mężczyznę stojącego w uliczce.

– Malarzu? – spytał. – Czy to był...?

– Koszmar. – Malarz czuł się odrętwiały. – Karmił się snami twojego syna.

Mężczyzna cofnął się od okna, oczy miał szeroko otwarte. Rozejrzał się po pokoju, jakby szukał czegoś kryjącego się w kącie.

– Odstraszyłem go. Ale... był silny. Czy macie rodzinę w innym mieście?

– Moi rodzice. Mieszkają w Fuhimie.

– Udajcie się tam. – Malarz wypowiadał słowa, które zgodnie ze szkoleniem miał wypowiedzieć w takiej sytuacji. – Koszmar nie potrafi wytropić kogoś, kto znalazł się tak daleko... Wasz syn będzie bezpieczny do czasu, aż zajmiemy się tym koszmarem. Jest specjalny fundusz pomocowy dla osób w takiej sytuacji. Kiedy zarejestruję, co się wydarzyło, będziecie mogli z niego skorzystać.

Mężczyzna popatrzył na dziecko płaczące w objęciach matki. Później na Malarza – który wiedział, co się teraz stanie. Żądania, pytania, dlaczego pozwolił istocie uciec. Dlaczego nie był dość silny, dość dobry, dość wyszkolony, by pochwycić stwora.

Tymczasem mężczyzna osunął się na kolana i pochylił głowę.

– Dziękuję – szepnął. Popatrzył znów na Malarza, a w oczach miał łzy. – Dziękuję.

Hm. Malarz zamrugnął i przez chwilę się jąkał. Później jednak znalazł właściwe słowa.

– Nie ma za co, obywatelu. Wykonywałem swoją pracę.

Później, z największą godnością możliwą w deszczu – i z dłońmi nadal trzęsącymi się ze zdenerwowania – zebrał swoje rzeczy.

Nim skończył, rodzina już pakowała swój mizerny dobytek. Możecie wybaczyć Malarzowi, że szedł dość szybko i często oglądał się przez ramię, gdy krążył wąskimi uliczkami. Czuł się jak ktoś, kto prawie został zmiążdżony przez spadający głaz. Częściowo nie mógł uwierzyć, że uszedł z życiem.

Odetchnął z ulgą, kiedy wyszedł na większą ulicę i zobaczył innych ludzi – zwykłych pieszych idących na poranną zmianę. Gwiazda wisiała nisko na niebie, ledwie widoczna na horyzoncie na końcu ulicy.

Spojrzał w stronę biura brygadzysty, ale nagle odkrył, że jest nienaturalnie zmęczony. Nogi miał jak z gliny, miękkie, a głowę ciężką jak głaz. Zachwiał się. Potrzebował... snu.

Koszmar nie wróci tej nocy do miasta. Ucieknie do całunu, zregeneruje się i wślizgnie następnej... nocy. Mógł powiedzieć brygadziście... kiedy się obudzi...

Powoli, w otępieniu powlókł się do domu, który na szczęście był w pobliżu. Ledwie zauważył, kiedy dotarł do celu, wspinał się po schodach i dotarł do mieszkania. Wsuniecie klucza do zamka wymagało czterech prób, ale kiedy zatoczył się do pokoju i włożył piżamę, zawahał się.

Czy odważył się pójść spać? Rodzina... potrzebowała jego raportu... żeby fundusze...

Co się z nim działo? Dlaczego nagle czuł się tak, jakby odebrano mu siły? Z trudem łapał oddech, więc gwałtownie otworzył okno i wychylił się, żeby

odetchnąć świeżym powietrzem. I wtedy usłyszał coś dziwnego. Szum? Jak... wody?

Spojrzał w stronę gwiazdy.

Coś spadło z nieba i uderzyło w niego. Mocno.

Zapanowała ciemność.

* * *

Malarz zamrugął. Było mu gorąco. Nieprzyjemnie gorąco i coś świeciło mu w twarz. Jaskrawe światło, jak z przodu hionowego autobusu.

Zamrugął, a to straszliwe światło natychmiast go przytłoczyło.

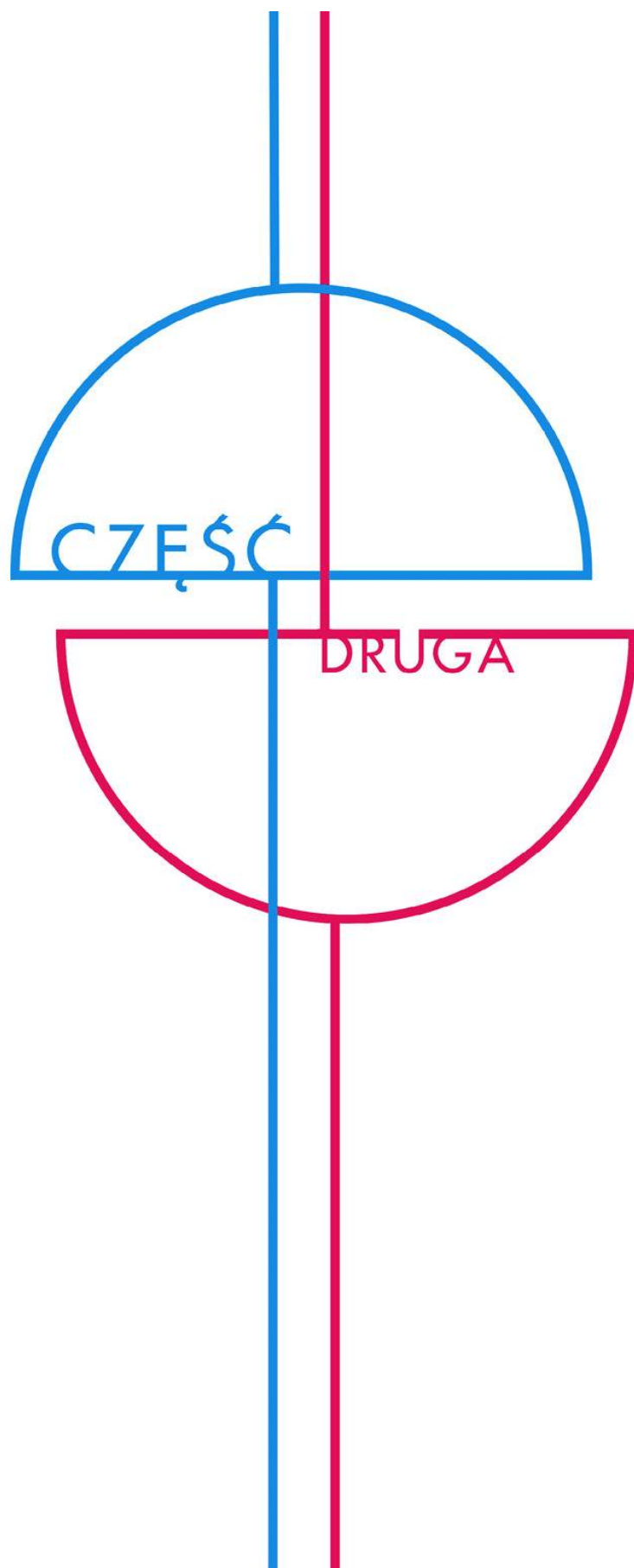
Co się (nisko) działo? Uderzył się w głowę? Zmusił się do otwarcia oczu mimo światła i z trudem podniósł się do pozycji siedzącej. Miał na sobie... jaskrawy materiał? Tak, jakąś obszerną, formalną koszulę nocną z jaskrawej czerwono-niebieskiej tkaniny.

Obok niego leżała młoda kobieta. Rozpoznałibyście w niej Yumi.

Otworzyła oczy.

I krzyknęła.





Rozdział

8

Malarz poderwał się na równe nogi. Znajdował się w niewielkim pomieszczeniu z kamienną podłogą i drewnianymi ścianami, ale pozbawionym mebli.

To niemożliwie jasne światło – wpadające do środka przez jedyne okno w pomieszczeniu – zalewało wszystko, utrudniając widzenie. Uniósł dłoń, by osłonić się przed dziwnym czerwono-pomarańczowym blaskiem. Światło nie powinno mieć takiego koloru. Przypominało mu to patrzenie na lejącą się z rany krew o niewłaściwym kolorze.

I jeszcze ta dziewczyna. Jak wyładował u jej boku? Podniosła się na kolana i złapała za koc.

Jej dłonie przeszły przez materiał, jakby w ogóle jej tu nie było.

Racja. W porządku. To był... sen? Może. Malarz znał sny. Jego zajęcia – na których względnie uważał, jednocześnie ukradkiem rysując w notatniku – szczegółowo opisywały ich naturę. To wcale nie sprawiało wrażenia snu, ale wiedział, że w ich trakcie nie można było sobie ufać.

Musiał znaleźć jakieś pismo. Wedle tego, co słyszał na zajęciach, był to jeden z możliwych sposobów udowodnienia, że śni – we śnie zwykle nie dawało się czytać.

– Służące! – krzyknęła dziewczyna. – Służące! – Nadal próbowała złapać koc, ale on przenikał przez jej palce. Jakby...

O nie. Była koszmarem?

Papier. Potrzebował papieru. Wciąż osłaniając oczy przed jaskrawym światłem wpadającym przez okno, po raz kolejny rozejrzał się po pomieszczeniu – ale było zupełnie puste. Kto mieszkał w pokoju pozbawionym komód, rozkładanego łóżka, a nawet stołu?

Chwileczkę. Książka, na półce. Chwycił ją i przerzucił kartki. Wyglądała jak zbiór modlitw? Przeczytał je bez trudu.

Dziewczyna umilkła, kiedy jej wołanie o pomoc na szczęście nie przyniosło żadnej odpowiedzi. Jeśli rzeczywiście była koszmarem, to... no cóż, sprzecznym z jego wiedzą. Koszmar o takim poziomie stabilności powinien być materialny. Do tego nie powinien mieć kolorów ani postaci dziewczyny, lecz powinien przybrać kształt czegoś wypaczonego i wyobrazonego.

Chyba że wykroczyła poza stabilność. Istniały opowieści o ostatnich dniach miast, które zostały zaatakowane, o materialnych koszmarach, które zaczynały zmieniać kolor i bardziej przypominały żywe ciała... Ale nie, ta dziewczyna nie była oszalała, nie atakowała gorączkowo, próbując zabijać. Nie mogła być koszmarem.

Spojrzał znów na książkę. Umiał ją przeczytać. To nie był całkowicie niezaprzeczalny dowód, a jednak... cóż, znał sny. Znał koszmary. Nie śnił. Czas biegł płynnie. Następstwo przyczynowo-skutkowe zostało zachowane. Mógł czytać, czuć i – co najważniejsze – zastanawiać się, czy to jest sen bez wrażenia derealizacji.

Jakimś cudem to było realne.

Dziewczyna, która miała na sobie taką samą koszulę nocną jak on, gorączkowo szarpała za koce. Malarz nie umiał zareagować. Nigdy wcześniej nie obudził się obok bezcielesnej dziewczyny. Choć było to o wiele przyjemniejsze od niektórych rzeczy, obok których zdarzało się obudzić mnie, nadal mogło wywoływać dezorientację.

– Masz moje ubranie... – szepnęła dziewczyna. – Ty... nie jesteś intruzem, prawda? Jesteś duchem, z którym rozmawiałam. Przybrałeś kształt?

Malarz nie był pewien, o czym ona mówi, ale – uznawszy, że to lepiej, niż kiedy na niego wrzeszczała – postanowił zachować opanowanie. W tej sytuacji „opanowanie” oznaczało udawanie, że wie, co się dzieje. Zamknął książkę i odłożył ją na półkę. Następnie założył ręce na piersi i posłał jej swoje pewne siebie spojrzenie „jestem mrocznym i tajemniczym wojownikiem”.

Pochyliła głowę.

– Jesteś potężnym duchem. Proszę, wybacz mi moje wcześniejsze zachowanie. Byłam zaskoczona, zdezorientowana. Nie chciałam cię obrazić.

Chwileczkę.

To zadziało?

A niech to. Co teraz?

Cóż, jeśli ktoś uznał go za opanowanego, nie powinien tego podważać ani temu zaprzeczać. Wydawało się to rozsądną maksymą życiową. Nawet jeśli po raz pierwszy w życiu miał okazję z tym poeksperymentować.

– Gdzie jestem? – spytał.

– W moim wozie. W wozie yoki-hijo. Jestem Yumi, a to moja komnata.

– A... gdzie są twoje meble?

– Nie potrzebuję mebli, bowiem moim jedynym celem jest służyć i kontemplować waszą wielkość.

Tego... było trochę za dużo. Przystąpił niezgrabnie z nogi na nogę, a później doszedł do wniosku, że może powinien sprawdzić, gdzie się znajduje, wyglądając przez okno. Celowo unikał tego zbyt potężnego czerwono-pomarańczowego światła. Całe doświadczenie było niemożliwe, ale to światło... ono było niepojęte. Jak mogło istnieć coś tak jasnego?

Malarz podszedł z niepokojem do okna, choć częściowo był przekonany, że światło go spali. Wydawało się o wiele bardziej... cóż, po prostu o wiele bardziej od bliźniaczych linii hionowych. Jak esencja płomienia. Wsunął w nie czubek palca u stopy i skulił się – ale nic się nie stało.

Wszedł w nie cały i poczuł się tak, jakby wślizgnął się do ciepłej kąpieli. Jakie to dziwne. Mrugając w blasku, uniósł dłoń, by osłonić oczy, i wyjrzał na zewnątrz. Nie nazwałbym tego pomyłką, nie tak naprawdę. Ale podobnie jak dziesięcioletki proszący o wyjaśnienie, skąd się biorą dzieci, nie wiedział, w co się pakuje.

Malarz spojrział w niebo, które nie było ciemne. Wypełniał je sprany błękit rozciągający się w nieskończoność, na którym dominowała ogromna kula światła. Jak wielka żarówka na niebie, tyle że nie łagodna i biała, ale wściekła i czerwono-pomarańczowa.

Jakby tego było za mało, na niebie unosiły się rośliny. Całe wielkie gromady, a zajmowały się nimi wielkie czarne wrony, które popychały je bliżej ku sobie, jeśli się oddaliły. Wokół bzycały latające przedmioty, które kierowały wronami i odpędzaly nieudomowione ptactwo.

Ziemia ciągnęła się w nieskończoność, brązowy kamień, miejscami okraszony latającymi kwiatami. Tego było dużo do ogarnięcia. Za dużo dla niego. Nie zauważył nawet, na przykład, że wóz Yumi unosił się w powietrzu.

To, co rzeczywiście zauważył, obezwładniło resztki jego sceptycyzmu niczym grupa spragnionych klientów otwierających drzwi do baru tuż przed otwarciem. To było prawdziwe. Ale nie było miejscem, które znał albo o którym czytał. Zupełnie nie przypominało jego domu. Raczej... Inną planetę?

– Gwiazda. – Wskazał na błysk na horyzoncie.

– Dzienna gwiazda, duchu? – spytała Yumi.

– Według doniesień prasowych na gwieździe żyją ludzie! To inny świat, podobny do naszego. Pamiętam... koszmar spadający z nieba, otaczający mnie...

Może zabrał go do tego miejsca? W takim razie to był jego dom, tam na niebie, widoczny z tego miejsca?

– Potężny duchu. – Yumi nie podnosiła się z klęczek. – Nie rozumiem, co mówisz, ale proszę... Mogłabym wiedzieć, co mi zrobiłeś? I... jak długo chcesz, by to trwało? Chciałabym poznać twoją wolę i stosownie oddawać jej cześć.

Taak... zachowywanie opanowania to jedno. Skłonienie młodej kobiety, by uwierzyła, że jest potężną istotą boską, to coś zupełnie innego.

– Posłuchaj – zaczął. – Nie jestem, no...

Przerwało mu pukanie do drzwi. Yumi uniosła z przerażeniem głowę i spojrzała na Malarza.

– Proszę, duchu. Przywróć mnie. Proszę.

Drzwi się otworzyły i do środka weszły dwie kobiety. Jedna była niska i krępa, po dwudziestce, druga po trzydziestce i smuklejsza. Miały na sobie podobnie dziwne, zbyt szerokie sukienki i włosy upięte w kok. Malarz poczuł odrobinę paniki Yumi. Mogła zakładać, że jest jakimś ważnym duchem, ale z pewnością te starsze osoby zareagują inaczej. Jaka była kara w tej krainie za przyłapanie w sypialni młodej kobiety?

Jedynym pomysłem, na jaki wpadł, było założenie rąk na piersiach z udawaną pewnością siebie. Uważał to za imponujące. I może było – gdybyście byli czterolatkami, którzy potrzebują wskazówek, jak się dąsać.

Tymczasem dwie kobiety przeszły przez Yumi, jakby jej nie widziały. Niosły nieduży stolik, przy którym siadało się na ziemi, żeby zjeść. Podeszły do Malarza, uklękły i złożyły pokłon.

Spojrzał z ukosa na Yumi, która stała z włosami rozczochranymi po nocy. Przechyliła głowę, po czym zrobiła krok do przodu i pomachała ręką przed kobietami.

– Chaeyung? – spytała Yumi. – Hwanji? Słyszycie mnie?

Nie zareagowały. Wciąż klęczały, choć jedna spojrzała na Malarza.

– Czy... dobrze się czujesz?

Yumi sapnęła i otworzyła szerzej oczy.

– Duchu... przyjąłeś moją postać?

Tak?

Chwila, nie. Przecież nie był duchem.

Nie miał (nisko) pojęcia, co się dzieje.

(Dla przypomnienia, język Yumi i Malarza ma ciekawą cechę, utrudniającą opowiadanie historii tłumom ludzi, którzy nie mają wysokich i niskich wariacji w swoim nudnym języku. Przekazanie tego bywa niezręczne, ale daję z siebie wszystko. Nie ma za co).

W każdym razie, choć Malarz był zdezorientowany, był również głodny. A te kobiety wyglądały, jakby czekały, aż coś zje. Uznał, że właściwym sposobem postępowania z pewnością siebie – stosownym dla samotnego wojownika – było pożywienie się, by mógł wciąż być tajemniczy bez burczenia w brzuchu. Dlatego usiadł i wziął miseczkę ryżu z rąk jednej z kobiet.

– Dzięki – powiedział i wziął pałeczki maipon od drugiej. Zaczął jeść. – Macie coś do tego?

Kobiety sapnęły.

– Dlaczego, duchu? – błagała Yumi. – Dlaczego przyjąłeś moją postać? Wypędziłeś mnie? Jestem tylko duszą, a ty masz moje ciało? Ale dlaczego widzę cię w ciele młodego mężczyzny? – Uklękła przed nim, w jednej linii z pozostałymi. – Proszę. Nie rozumiem. Proszę. Powiedz mi, jaka jest twoja wola.

Przerwał z wahaniem, z na wpół przeżutym kęsem ryżu. Jedna z kobiet sięgnęła po miskę, a on się cofnął, po czym wziął kolejny kęs, oceniając ich reakcję. Przerazenie?

– Czy to... zatrute albo coś? Nie żeby mi to przeszkadzało. Mam w sobie dość siły, by znieść każdą truciznę, oczywiście.

Kobiety uciekły i zostawiły niedomknięte drzwi – przez które wpadało więcej jaskrawego światła. Odbiegły, stukając stopami o kamień. Nosiły... drewniaki?

Yumi patrzyła na niego ze łzami w oczach. A później, powoli, wyraz jej twarzy się zmienił. Opadające wargi się zacisnęły. Podobnie zęby. Mięśnie stężały.

– To koniec – powiedziała (nisko). – Mam dość!

Rozdział

9



Częstym błędem jest przypisywanie komuś słabości, bo jest uczynny. Jeśli tak sądzicie, możecie być typem ludzi, którzy nie mają pojęcia, jak wiele wysiłku – jak wiele siły – wymaga tolerowanie waszej głupoty.

Yumi nie była słaba. Nie była popychadłem. Nie zakładajcie delikatności tam, gdzie powinniście widzieć cierpliwość. Poza tym miała swoje granice. I właśnie do nich dotarła.

– Służyłam wam przez całe życie! – Wyprostowała się. – Oddałam wam wszystko!

Duch zamrugał. Cóż, Yumi nie zamierzała wybuchnąć. Sądzę, że to wręcz część definicji. Te słowa po prostu się wyrwały.

– Popęłniłam błąd! Jakimś sposobem wczoraj zbyt ciężko pracowałam. Czy to dlatego postanowiłeś powstać? Dlaczego zażądałeś mojej pomocy, a później przyjąłeś moją postać? Czy to o to chodzi? Czy to kara? Przybyłeś tu, by przynieść mi wstyd! Wiecie, jak ktoś taki jak ja powinien się zachowywać! Sami tak zarządziliście! Zatem jedynym powodem, byś wziął tę miskę i zaczął jeść, było upokorzenie mnie!

Yumi skończyła i dyszała ciężko, a wypełniała ją szczególna odmiana złości. Nigdy wcześniej nie pozwoliła sobie zachowywać się w taki sposób. Można by

pomyśleć, że było to miłą odmianą, ale dla niej było to raczej... nieuniknione. Jeśli upuści się cegłę, ona spada. Jeśli upuści się kwiat, on się unosi. Jeśli wyrze się na kogoś zbyt duży nacisk, on... cóż, wybucha. Jak parostudnia. To ciśnienie musiało znaleźć jakieś ujście.

Zamknęła oczy, zacisnęła pięści i się przygotowała. Nie była pewna, co się działo, jeśli rzuciło się wyzwanie duchom w tak straszliwy, bezczelny sposób. Rzecz jasna, było wiele implikacji, ale też rzadko padały jednoznaczne odpowiedzi. Zwyczajna osoba mogłaby uciec z odrobiną pecha, ale ona była yoki-hijo.

Spodziewała się, że zostanie rozerwana na strzępy. Może ściśnięta do wielkości kulki do gry. Może będzie miała szczęście i duch jedynie przeklnie ją, by wypluwała jaszczurki, kiedy spróbuje się odezwać. Ale nie potrafiła powstrzymać wybuchu. Była wyczerpana, obolała, przytłoczona.

Czekała. Nieprzyjemnie długo.

Aż w końcu duch się odezwał.

– Udajmy, że nie jestem duchem, za którego mnie uważasz – powiedział. – Czy to by było coś bardzo złego?

Yumi uniosła powiekę. Siedział z odrobiną ryżu przyklejoną do policzka. Kiedy zauważył, że otworzyła oko, nadał się nieco, usiadł bardziej prosto i zrobił dziwną minę. Jakby... miał mdłości? Nie umiała jej zinterpretować.

– Nie rozumiem – powiedziała.

– Żałuję, ale ja też nie. Ale nie jestem duchem. Jestem osobą. Oczywiście tajemniczą.

– Tajemniczą?

– Niewiarygodnie. Posłuchaj, nie wiem, czym jest to miejsce ani dlaczego się tu znalazłem. Ale myślę... że być może pochodzę z innej planety. – Skrzywił się, kiedy to powiedział. – Czy to brzmi jak wariactwo?

Przechyliła głowę.

– Ta gwiazda na niebie? – Wstał i wskazał okno. – Ta, którą nazwałaś dzienną gwiazdą? Jestem stamtąd. Może. Nie mam lepszej teorii.

– Jesteś... człowiekiem?

– W stu procentach.

– Zrodzonym z matki?

Pokiwał głową.

– Jesz? Śpisz? Oddajesz dary duchów z powrotem do ekosystemu, by zostały powtórnie wykorzystane?

– Przepraszam?

Yumi właściwie go nie słuchała. Czy to możliwe, że się pomyliła? Oczywiście. Jak już ustalono, była wyczerpana, obolała, przytłoczona. To nie

jest najlepszy stan umysłu do myślenia logicznie.

Zastanowiła się nad tym, co wydarzyło się poprzedniej nocy. Duch przemówił do niej i powiedział jej, że jest uwięziony. Poprosił, by go uwolniła. Nie wydawał się zły z powodu jej słabości. Powiedział „Jest ktoś, kto może ci pomóc”.

– Wysłali cię – szepnęła. – Wysłali cię, byś mi pomógł! Duchy są w niebezpieczeństwie. Istnieją tego rodzaju opowieści... o wielkich bohaterach, którzy dostają od duchów zadanie do wypełnienia. – Otworzyła szerzej oczy. –

Potrzebowali ode mnie łaski. Potrzebowali mojego ciała? Nie mogłam zrobić tego, czego potrzebowali, więc umieścili cię w moim miejscu... Powiedz mi, czy jesteś wielkim wojownikiem wśród swoich rodaków? Mieszkańców dziennej gwiazdy?

Zastanawiał się przez chwilę. Dłużej, niż się spodziewała. Wyraźnie był skromny. W końcu pokiwał głową.

– Tak, należę do największych.

Jej stan nabrał sensu. Duchy nie były materialne, dopóki ich nie przywołała. Wydawało się rozsądne, że oddając jej postać temu bohaterowi, jej samej dali postać równie niematerialną jak samego ducha. Nawet podłoga pod jej stopami wydawała się pozbawiona materialności. Nie była do końca pewna, jak po niej chodziła lub się poruszała.

– Moje służące wkrótce wrócą. Powiedz im, co się wydarzyło. – W zamyśleniu sięgnęła, by błagalnym gestem złapać go za rękę. – One będą wiedziały, jak pomóc. Proszę, musimy... – Urwała, kiedy dotknęła jego dłoni.

Poczuła natychmiastowy dreszcz, jak kiedy wchodziła do chłodnej wody – a zaraz po nim gorąco. Zalało ją ciepło, błyskawicznie przesuwające się wzdłuż jej palców, a towarzyszyło mu wręcz elektryzujące mrowienie. Wypełniło ją, przytłoczyło, odpędzając wszelkie inne myśli, uczucia i wrażenia.

Kiedy dotknęła koca, nic nie poczuła. Nawet mrowienia, gdy jej palce przenikały przez materiał. Tak samo, kiedy przeszły przez nią jej służące.

Ten efekt był zupełnie niespodziewany. Puściła mężczyznę, odskoczyła i odetchnęła głęboko, a na jej czole perlił się pot. Mężczyzna wpatrywał się w swoją dłoń, a jego postawa wyraźnie świadczyła, że on też to poczuł. Może połączenie między jej duchem i jej ciałem? Przez chwilę nie mogła się odezwać, jedynie z trudem łapała oddech – choć ta metafora nie do końca pasowała do kogoś pozbawionego ciała, jak ona. Kiedy na niego spojrzała, miała wrażenie, że rumieni się od czubków palców u stóp po cebulki włosów.

Dobrze, pomyślała. Może go nie dotykaj. To... rozpraszające.

– To było szaleństwo – powiedział. – Dotknięcie cię przypominało dotknięcie nieizolowanej linii hionowej...

Cofnęła się zażenowana.

– Może mogłabym pójść i zobaczyć, co się dzieje w mieście? Możliwe, że w swoim obecnym stanie będę mogła porozumieć się z duchami.

– Pewnie. Yyy, to znaczy... to odważna sugestia.

Pokiwała głową i z wahaniem wyszła z wozu. Spała bosą i martwiła się, że nie ma drewniaków, ale jej stopy nie czuły gorąca ziemi. Kiedy jednak oddaliła się o kilka stóp od drzwi, poczuła nagłe przyciąganie. Nie mogła bardziej się oddalić, jakby została przywiązana do mężczyzny. Cofnęła się i próbowała ruszyć biegiem, żeby uciec przed przyciąganiem – ale kiedy dotarła do krawędzi, została szarpnięta do tyłu, jakby przez elastyczną linę.

Odwróciła się i zatoczyła się do wozu. On zrobił krok do przodu, jakby chciał ją podtrzymać, i ich piersi się zetknęły.

Znów zalało ją to ciepło, promieniujące z jej wnętrza. Odskokczyła z krzykiem i upadła na ziemię. Nie zabolęła, bo nie miała ciała, ale tym razem zarumieniła się jeszcze bardziej. Dla yoki-hijo celibat był oczywistością, rzecz jasna. A ona doskonale panowała nad tym aspektem swoich emocji. Panowała absolutnie. Tak, w rzeczy samej.

Przed dalszym zawstydzeniem uratowało ją pojawienie się surowej postaci w drzwiach wozu, które wciąż były uchylone. Tego dnia Liyun miała na sobie czerń z żółtymi dodatkami, co było rytuałem czwartego dnia miesiąca. Jak zwykle nie robiła wrażenia wściekłej. Do yoki-hijo nikt nie odzywał się ze złością.

Poza tym Liyun była mistrzynią w wyrażaniu uczuć bez wypowiedzania ich.

– Słyszałam, wybrana, że w swej mądrości postanowiłaś naruszyć dziś rytuał – powiedziała, zostawiając drewniaki i wchodząc na podłogę wozu. Minęła leżącą na podłodze Yumi.

– Och – powiedział bohater. – Racja. Mam ci powiedzieć, że nie jestem tym, za kogo mnie uważasz. Jestem bohaterem, no, którego sprowadziły duchy? Posłuchaj, mój dom jest na tamtej gwieździe, w miejscu, gdzie światło jest normalne? Seledyn i magenta? Nie... cokolwiek jest tutaj.

Yumi podczołgała się na kolanach do Liyun, podniosła niezgrabnie i pokiwała głową. Z pewnością opiekunka będzie wiedziała, jak do tego podejść. Z pewnością pomoże zrozumieć ich dwojgu, czego pragną duchy.

– Uświadamiasz sobie, że wybrana musi służyć dalej, mimo osobistych trudności – powiedziała cicho Liyun.

– Pewnie – odparł bohater. – Chyba.

– Jeśli wybrana spróbowałaby uniknąć swoich obowiązków poprzez wymyślone bzdury... cóż, to jedynie utrudniłoby jej życie. Jak również wszystkim innym. Poczucie winy z powodu takich kłamstw w końcu

rozerwałoby ją od środka. – Liyun zwiesiła głowę, jakby w pokorze. – Wybrana. Przepraszam za zuchwałość, z jaką pozwoliłam sobie wyjaśnić ci coś, co sama dobrze wiesz.

Yumi osunęła się na kolanach, w gardle miała gulę. To było... to było dokładnie coś, czego powinna się spodziewać po Liyun. Gdyby była mniej poruszona, uświadomiłaby to sobie wcześniej.

– Rozumiem. – Bohater zastanawiał się przez chwilę, po czym... Ustawił się? Z rękami założonymi na piersi? Myślał, że to wygląda dramatycznie, kiedy miał na sobie koszulę nocną. – Chyba nie traktujesz mnie wystarczająco poważnie. Ja...

– Proszę – przerwała mu Yumi. – Proszę, bohaterze. Mój wcześniejszy plan miał wady. Po prostu... po prostu bądź posłuszny temu, co ona mówi.

Zmarszczył czoło i spojrzał na Yumi.

– Liyun nigdy nie uwierzy, że właśnie ja, spośród wszystkich yoki-hijo, zostałam w taki sposób pobłogosławiona przez duchy. Czy... mógłbyś na razie po prostu mówić, co ci powiem?

– Kim ona jest? – spytał.

– Moją główną służącą.

Wydawał się sceptyczny. Liyun, która słyszała tylko część tej rozmowy, otworzyła usta, by wypowiedzieć kolejną pasywno-agresywną „radę”. Yumi odezwała się jako pierwsza.

– Powiedz jej to: „Przepraszam, opiekunko-nimi. Czułam jeszcze pozostałości snu i odezwałam się zgodnie z nimi. Wczorajszy wysiłek sprawił, że osłabłam, jak sugerowały twoje rady. Wybacz mi moje uchybienia”.

Niechętnie powtórzył słowa, przerywając Liyun.

Opiekunka milczała i wpatrywała się w niego.

– Uklęknij – szepnęła Yumi. – Proszę. I zwieś głowę. Wiem, że to nie jest bardzo bohaterskie, ale...

Posłusznie spełnił jej prośbę.

– Mam w takim razie polecić, by kontynuowano rytuały? – spytała kobieta. – Bez przerwy? Oczywiście to twoja decyzja, wybrana.

Bohater spojrzał na Yumi, jakby chciał ją spytać, czy rzeczywiście miała wybór. Którego nie miała.

– Będę kontynuowała rytuały – powiedziała, a bohater powtórzył to. – Proszę, przyślij służące z powrotem. I przeproś Hwanji, że odezwałam się do niej bezpośrednio.

Liyun przyjęła to, odwróciła się i wyszła, a jej drewniaki stuknęły o kamień, kiedy wyruszyła na poszukiwanie Hwanji i Chaeyung. Yumi uniosła dłonie do piersi i zwiesiła głowę, próbując uspokoić szalone bicie serca. Zawsze czuła

takie napięcie, kiedy Liyun jej służyła. Tym bardziej teraz. Kobieta była przekonana, że Yumi pragnęła uniknąć obowiązków... nie bez powodów. Yumi wiedziała, że jest kiepskim przykładem wybranej.

Ale duchy zwróciły się do niej po pomoc. Wysłały bohatera. To coś znaczyło, prawda?

– Nie rozumiem – odezwał się bohater. – Ona jest twoją służącą?

– Wszyscy mi służą, bym mogła służyć światu – powiedziała cicho Yumi. – Moim zaszczytem i obowiązkiem jest przywoływanie duchów i wiązanie ich, by służyły mieszkańcom Torio. W związku z tym ludzie... przykładają wielką wagę do uwolnienia mnie od ziemskich trosk, bym mogła skupić się wyłącznie na moich ważnych zobowiązaniach.

– W takim razie nie tylko niebo jest tu dziwne? Także (nisko) ludzie?

– Muszę powiedzieć... – Yumi pochyliła głowę jeszcze bardziej – ...że dobrze to przyjmujesz, bohaterze. Wielu upierałoby się, że to sen. Twoje przygody w twojej krainie musiały być wielkie i interesujące, skoro to doświadczenie uznałeś za przyziemne.

– Nie nazwałbym go przyziemnym. Po prostu... mam doświadczenie ze snami. Tak w ogóle nazywam się Malarz.

– Malarz – powtórzyła. – W naszym języku znaczy to „ten, który maluje”. Interesujące.

– Ja... sędzę, że to właśnie powiedziałem, w twoim języku. W którym najwyraźniej umiem mówić i który rozumiem. Tak czy inaczej, to bardziej tytuł niż imię. – Zastanawiał się przez chwilę. – Czyli... muszę udawać, że jestem tobą? Przynajmniej do czasu, kiedy to rozwiążemy?

– Tak. Jeśli uda nam się przetrwać początek dnia, będziemy mogli zwrócić się do duchów i dowiedzieć się od nich, co mamy robić. Może... może wtedy uda się nam wyjaśnić to Liyun?

Yumi wydawało się to mało prawdopodobne, ale bohater – Malarz – wiedział za mało, żeby się sprzeciwić. Zamiast tego podrapał się po głowie. Naturalnie uznała to za dziwne, że duchy wysłały jako bohatera młodzika w jej wieku. Może ich wiek musiał się zgadzać, żeby doszło do przeniesienia? I najpewniej tak młody bohater był bardziej niewiarygodny, skoro osiągnął tak wiele w ciągu zaledwie dwóch dekad życia.

– Tamte kobiety były oburzone, kiedy wziąłem jedzenie – powiedział. – Czy było przeznaczone dla nich?

– One muszą cię nakarmić.

– Że co? Jak dziecko?

– Musisz być wolny od wszelkich ziemskich trosk. Inni będą robić za ciebie wszystko, czego potrzebujesz.

– To... brzmi skrajnie protekcyjnie. Może nawet upokarzająco.

Zarumieniła się. Cóż, kiedy się nad tym zastanowiła, być może na kimś z zewnątrz mogło zrobić to takie wrażenie. Oczywiście ona sama nigdy tak nie myślała.

Mimo zastrzeżeń Malarz nie sprzeciwił się, kiedy służące wróciły i rozstawiły rzeczy. Przygotowały nową miskę ryżu, a on – pod przewodnictwem Yumi – wykonał stosowne rytualne gesty i pozwolił, by go nakarmiły, kęs po kęsie. Liyun stała w wejściu, choć normalnie przychodziła do Yumi dopiero po porannych modlitwach.

W trakcie posiłku Yumi udało się uspokoić. Malarz dobrze reagował na jej wskazówki. Spodziewała się, że bohater będzie bardziej arogancki, ale on robił to, o co go prosiła. Pod koniec posiłku czuła się o wiele bardziej opanowana i pewna siebie. Uda im się. Mogli zwrócić się do duchów i otrzymać wskazówki. Teraz musieli tylko...

Tylko...

Och.

Ojej.

Służące wstały i rozłożyły wachlarze. Liyun poleciała gestem Malarzowi podnieść się i wyjść.

– Dobrze – szepnął do Yumi, kiedy wstała razem z nim. – Chyba zaczynam to łapać. Co teraz?

– Teraz musimy wziąć rytualną kąpiel.



Rozdział

10

Rytualna kąpiel? – powiedział Malarz z namysłem. Zapowiadała się przyjemnie. To miejsce było o wiele cieplejsze niż jego dom. Cieszyła go szansa na odświeżenie się. – Kąpiel dobrze mi robi. Nie będzie za gorąca, prawda?

– Rytualna kąpiel odbywa się w miejscowym zimnym źródle – wyjaśniła Yumi. – Każdego dnia pracuję w innym miasteczku, więc nie znam układu, ale źródło zwykle jest na wyżynie. W czasie twojego pobytu jest zarezerwowane dla ciebie, bohaterze.

To rzeczywiście zapowiadało się przyjemnie, szczególnie po tym, co przeszedł. Jak prosty posiłek mógł być tak męczący?

Niestety jego sumienie cały czas pracowało. Malarzowi w przeszłości zdarzało się wpakować w tarapaty w takich sytuacjach – związanych z oczekiwaniami innych, uzasadnionymi lub nie. Choć myślenie o tamtych dniach bolało, przysięgał sobie, że już nigdy więcej nie wpakuje się w takie kłopoty.

A jednak był tu. Kiedy dwie służące wyszły z pomieszczenia, odkrył, że stoi i wpatruje się w dziwną widmową dziewczynę o długich włosach. I z jego ust popłynęły słowa.

– Spytałaś, czy jestem wielkim wojownikiem. Czy potrzebujesz, żebym z czymś walczył?

– Nie wydaje mi się, by to było konieczne. Tak naprawdę nie wiem. Duchom trzeba będzie nadać kształt, a później je spytać. Powiedziały, że zostały w jakiś sposób uwięzione, więc może uda ci się je uratować?

– Nadać kształt? – Rozluźnił się nieco. – Czy to wymaga malowania?

– Malowania? – Przechyliła głowę. – Przywołujemy je. Poprzez sztukę.

Poprzez sztukę.

Dobrze. W porządku. To potrafił zrobić. Może nawet coś innego niż bambus. Czy to była prawda – że został przywołany do zupełnie innego świata po prostu po to, by... malować? Pewnie powinien się upewnić. Spojrzał na dziewczynę, by powiedzieć więcej, ale urwał.

Ona była taka pełna nadziei. Uczucia przepływały w jego wnętrzu jak krew z ran, ciepłe i ostre. Od jak dawna nie czuł się potrzebny, pożądany? Nie zamierzał kłamać. Właściwie wcale nie skłamał, prawda? Jej duchy go wybrały, sprowadziły tutaj, może po to, by je namalował.

W tej chwili tak bardzo chciał być bohaterem, którego ktoś potrzebował. Mieć szansę naprawić błędy przeszłości. Stać się kimś. Nie była to arogancja, jak mogliby założyć niektórzy z was. Raczej desperacja.

W głębi duszy Malarz postrzegał się jako zniszczone płótno – obraz zepsuty przez rozmazany tusz, a później wyrzucony na śmieci. Oto była jego szansa, by się naciągnąć i zacząć nowy rysunek na drugiej stronie. Sięgnął po tę okazję jak wygłodzony człowiek, który dostał pierwszą miskę ryżu od wielu dni.

– Prowadź. – Odrzucił pozę tajemniczego samotnika i odezwał się ze szczerą żarliwością. – Zrobię to. Czegokolwiek potrzebujesz, obiecuję, że to zrobię.

Yumi wskazała drzwi. Służące i ta koszmarna kobieta – Liyun, tak nazwała ją Yumi – wyszły przez nie. Wychylił się przez otwór i rozejrzał z nadzieją, że będzie mógł przejść tę drogę i nikt nie będzie go nosił albo coś w tym rodzaju. Co interesujące, budynek – rzeczywiście wóz, jak mówiła Yumi – unosił się w powietrzu. To było... dziwne. Ale nie bardziej niż...

Stanął na ziemi.

Bosą stopą.

Malarz krzyknął i wskoczył z powrotem na drewniane stopnie, aż pokój-wóz się zakołysał. Ziemia była gorąca. Skrajnie gorąca – jak rozgrzany palnik.

Po raz pierwszy przyjrzał się uważnie drewniakom, które wszyscy nosili. Liyun i służące patrzyły z kolei na niego z przerażonymi minami. Moglibyście spojrzeć z taką miną na kogoś, kto usiadłby do obiadu i zaczął podgryzać talerz.

– Co się stało, bohaterze? – spytała Yumi. – Widzę, że jesteś potężny i silny, ale nie ma powodu, żebyś chodził bez butów. – Zmarszczyła czoło i posłała

spojrzenie jego bosym stopom.

– To miejsce jest...

Urwał, żeby nie zwracać uwagi Liyun i służących. W końcu odetchnął głęboko i wsunął stopy w drewniaki stojące przy drzwiach. Wydawało mu się, że nie poparzył się za mocno, bo ból już zniknął, ale mimo wszystko niepewnie stanął na ziemi.

Zacząła się procesja. Malarz czuł się dumny z tego, jak sprawnie szedł w drewniakach na grubych podszewkach – wyglądały na bardziej niezgrabne, niż były w rzeczywistości. Musiał jedynie bardzo świadomie stawiać każdy krok. Spojrzał na Yumi, ale ona spuściła wzrok i sprawiała wrażenie powściągliwej. Jeszcze bardziej niż wcześniej. Co tym razem zrobił nie tak?

Jego uwagę przyciągnęły inne dziwactwa. Na przykład służące trzymały wielkie wachlarze, by zasłonić go przed spojrzeniami zebranych mieszkańców miasteczka. Jednak pozostawały szczeliny, przez które było go widać, i najwyraźniej całe miasteczko zebrało się, żeby go zobaczyć.

Po co ten teatrzyk? Nie mogli po prostu zabrać go w wozie do tego nowego miejsca? Ten półśrodek z wachlarzami wydawał się celowy – jak udawanie, że nie obchodzi was, czy ktokolwiek zauważy waszą nową fryzurę, ale przesuwacie po niej dłońmi za każdym razem, kiedy ktoś spojrzy w waszą stronę.

Były też te unoszące się rośliny – je przynajmniej widział z wozu. Dlatego się nie gapił. Za bardzo. Ale pośrodku miasteczka wznosiło się bardzo dziwaczne ustrojstwo – wielkie coś z błyszczącego metalu, składające się z zestawów płyt, w sumie wielkości budynku. O co z tym chodziło?

Przynajmniej mieszkańcy wyglądali jak ludzie. Spodziewałyby się, że obcy z innej planety będą mieli... Nie wiedział. Dodatkowe kończyny? Siedem oczu? Tymczasem byli ludźmi. Większość wyglądała na przejętych i mieli na sobie jaskrawe ubrania o zupełnie innym kroju i fasonie niż te, do których był przyzwyczajony. Kojarzyły mu się z oficjalnymi szatami noszonymi przez jego rodaków w czasie ślubu – a w każdym razie kolory były podobne. Ale te stroje były o wiele obszerniejsze, zwłaszcza u kobiet, których spódnice miały szerokie fałdy – w przeciwieństwie do gładkich i obcisłych sukienek modnych w Kilahito. Mężczyźni nosili luźne, workowate ubrania – często pastelowe, jak akwarele – ze spodniami ciasno związanymi na kostkach. Niektórzy dodawali do tego czarne kapelusze, a wielu mężczyzn nosiło starannie przycięte krótkie brody, które wśród rodaków Malarza widywało się rzadko.

Mieszkańcy zostali z tyłu, kiedy Malarza zaprowadzono na pobliskie wzgórze. Niedaleko szczytu jego służące i on sam weszli do odosobnionej alkowy, w której naturalne zagłębienie o średnicy około piętnastu stóp wypełniała woda. Wydawało się, że sięga jedynie do pasa i nie unosiła się nad

nią para. To był dobry znak. Malarz już się pociał. Jak ci ludzie mogli żyć z tą wielką kulą ognia na niebie, która ciągle się na nich gapiła?

Jego służące zatrzymały się na zewnątrz, kiedy podszedł do skraju sadzawki. Tak, to powinno być miłe. Spojrzał na Yumi, która podążyla za nim, mijając skały zapewniające prywatność. Rumieniła się. Dlaczego...?

Ach. Nagle to wszystko nabrało sensu. Nie mogła oddalić się od niego na więcej niż dziesięć stóp, ale on musiał się wykapać.

– Nic się nie stało – szepnął do niej. – Wejdz za tamte kamienie i usiądź.

– Bohaterze? To by było niestosowne.

I zaczęła się rozbierać, rozwiązywać szarfę swojej sukni. Była jakimś rodzajem zjawy, ale wydawało się, że jej ubranie stanowi część tego, czym była, bo udało jej się zdjąć wierzchnią suknię i ją odłożyć, aż pozostała w spodniej sukni, przypominającej cienką koszulę nocną.

– Zaczekaj – powiedział. – Tamto nie byłoby stosowne? Ale to jest?

– Może i jestem duchem, ale wciąż pozostaję yoki-hijo i muszę kierować się wskazówkami duchów – wyjaśniła Yumi. – Muszę dokonać rytualnego oczyszczenia. Jeśli mamy się dowiedzieć, w jakim celu cię wysłali, muszę być czysta w ich oczach.

Malarz spróbował stłumić rumieniec. Doszedł do wniosku, że bohaterowie się nie rumienią. Chyba że... Co, właśnie zabili czwartego smoka i wypili trochę za dużo?

– Cóż, moglibyśmy po prostu wykapać się w ubraniach.

– Nie da się dokonać rytualnego oczyszczenia w taki sposób. Poza tym Chaeyung i Hwanji uznałyby to za bardzo dziwne.

Skinęła w bok, gdzie jej dwie służące podchodziły właśnie do niego. Zakładał, że zostały z tyłu, by zapewnić mu prywatność, ale w rzeczywistości zatrzymały się po mydło. I żeby się rozebrać.

Bo żadna z nich nie miała na sobie ani kawałka ubrania.

Malarz na chwilę znieruchomiał. Naturalnie nie z zażenowania, bo przecież był potężnym bohaterem czy coś. Pewnie chodziło o coś o wiele bardziej bohaterskiego. Na przykład niestrawność.

– Przynajmniej widzą ciebie jako mnie – zauważyła Yumi. – Zatem nie będą zawstydzone.

One nie będą zawstydzone.

Racja.

Tym właśnie powinien się przejmować.

Kobiety odłożyły mydła i zaczęły go rozbierać. Posłuchajcie, jeśli kiedyś znajdziecie się w podobnej sytuacji, to jest moment, w którym należy wszystko przerwać. Nieważne, czy jesteście bohaterami opowieści, czy ważą się losy

świata, czy też jest to zaledwie skutek paru głupich decyzji. Nigdy nie musicie nikomu pozwalać, by was rozebrał, jeśli nie macie na to ochoty.

Malarz był jednak zdecydowany pomóc. Nie stracić tej szansy, jak to zrobił w prawdziwym życiu. Próbował więc udawać, że to nic takiego. Oczywiście kiepsko mu poszło, ale można podziwiać jego odwagę. Moglibyście założyć, że jego rumieniec jest skutkiem gorąca i prawie udało mu się sprawiać wrażenie spokojnego. Aż do chwili, kiedy spojrzał w stronę Yumi, która zdjęła spodnią suknię, ale przyciskała ją niezręcznie do piersi. Długie, błyszczące czarne włosy opadały na jej barki i ramiona.

– Ty... musiałeś robić to setki razy – powiedziała Yumi, spuszczać wzrok. –

Być... w takich sytuacjach. Z kobietami. Bohater taki jak ty jest darzony szacunkiem i wychwalany.

– No... – odezwał się Malarz. Służące spojrzały na niego. – Mówię do ducha – powiedział do nich. – Proszę, no... zignorujcie mnie.

Zmarszczyły czoło, ale zdjęły jego spodnią szatę.

– To... dla mnie coś zupełnie nowego – odezwała się Yumi. – Czy mógłbyś może... odwrócić wzrok?

Och. Racja. To było wyjście, prawda?

Możecie być trochę źli na Malarza, że nie uświadomił sobie tego wcześniej, bo było to oczywiste uprzejme zachowanie. Pamiętajcie jednak, że wszystko to spadło na niego dość niespodziewanie. Trudno jest być uprzejmym, kiedy świat zachowuje się wobec was raczej nieuprzejmie.

Ale jeśli nie jest się uprzejmym, można przynajmniej nie być podglądaczem. Malarz zamknął oczy.

Służące zaprowadziły go do wody, która dla niego była ciepła. To były zimne źródła? Zaczęły kąpać go rytualnymi mydlami i nie krzyczały ani nie uciekły z wrzaskiem po odkryciu pewnych nieoczekiwanych elementów, więc Malarz założył, że iluzja – czy cokolwiek to było – działała doskonale, nawet dla tych, którzy go dotykali.

Postarał się rozluźnić. One nie widziały go jako jego, więc nie miał powodu, by czuć zawstydenie. Tojin pewnie byłby zachwycony, gdyby znalazł się w takiej sytuacji. Miałby mnóstwo szans, by napinać mięśnie na oczach wszystkich. Kto zresztą wie – może Tojin cały czas kąpał się z kobietami? W końcu zawsze miał u boku Akane.

Tak, Tojin pewnie delectowałby się tym doświadczeniem. Malarz zastanawiał się, czy on też nie powinien. Czy wielki bohater nie zrobiłby czegoś takiego? Mógł odwrócić się plecami do Yumi i z przyjemnością patrzeć na pozostałe dwie kobiety.

Ale ten pomysł wydawał mu się odrażający. Służące nie wiedziały, kim jest. To nie było właściwe.

„Jesteś tchórzem”, szeptało coś w jego wnętrzu. „To może być sen. Ciesz się nim”.

Ale... on po prostu nie umiał. Yumi to jedno. Postanowiła przyjść tu i się wykąpać, wiedząc o nim. Służące to zupełnie inna kwestia. Dlatego w czasie, kiedy go kąpano, miał zamknięte oczy. Niestety, w pewnej chwili stracił równowagę i zaczął się ślizgać. Nie z własnej winy otworzył oczy.

Odkrył, że Yumi stoi w wodzie w pobliżu niego i z przechyloną głową patrzy na jego talię – cóż, poniżej. Kiedy tylko zobaczyła jego otwarte oczy, pisnęła i zamknęła swoje.

– Przepraszam. Przepraszam, przepraszam, przepraszam! Nie chciałam tego zrobić. Ja...

– Nic się nie stało. – Znów zamknął oczy. – To... trudna sytuacja. – I rzeczywiście tak myślał. W końcu on właściwie zrobił to samo.

Kiedy służące zakończyły kolejne mycie i ponownie zanurzył się w wodzie, jego dłoń uniosła się w bok i niechcący dotknęła ręki Yumi. Ponownie wypełniło go potężne ciepło. Przytłaczające, nawet wyczerpujące.

Ale tym razem towarzyszyły mu emocje. Jej emocje. Czuł jej strach, jej zażenowanie, jej wstyd. Jej głębsze przerażenie, że coś jest bardzo, ale to bardzo nie w porządku – i że ona nie wie, jak to naprawić.

(Ona z kolei poczuła coś podobnego – choć kiedy wyczuła tarczę, którą chronił swoją naturalną nieśmiałość, zinterpretowała to jako pewność siebie. Wyczuwała jego zażenowanie i wstyd zakopany tak głęboko pod powierzchnią uczuć, że był niemal jak magma kłębiąca się pod skorupą planety).

Kiedy przerwali dotyk, oboje poczuli się lepiej. Sytuacja była koszmarne niezręczna, ale w tej chwili oboje uświadomili sobie, że to było wspólne doświadczenie koszmarnej niezręczności, przez które musieli przejść razem. Trauma nie zmniejsza się, kiedy ma się towarzystwo, ale łatwiej ją przepracować, jeśli się wie, że ktoś inny to rozumie.

Służące zanurzyły go, a on – zgodnie z poleceniami Yumi – postarał się zostać pod wodą rytualnie długo. Później służące wyszły z sadzawki, by się wytrzeć, a następnie opuściły ją, by się ubrać i przygotować tobok yoki-hijo, co miało zająć kilka minut. Kiedy Malarz został sam na sam z Yumi, odchylił głowę do tyłu i rozluźnił się w ciepłej wodzie, nie otwierając oczu. Pozwolił, by jego dłoń się unosiła, i tak jakby miał nadzieję, że znów dotknie dziewczyny.

– Naprawdę przepraszam – szepnęła, gdzieś w pobliżu. Zatem nie wyszła z wody. – Widzisz, ja... nie mam zbyt wielkiego doświadczenia... z mężczyznami. To nie była część mojego szkolenia.

– A czy ktokolwiek ma takie wykształcenie?

– Nie wiem. Czy... miałeś normalne życie, kiedy byłeś młodszy? Zanim zostałeś bohaterem?

– To zależy od tego, co nazywasz normalnym. Powiedziałbym, że... w większości aspektów niczym się nie wyróżniało. Ale ty nie? Żyjesz tak od samego początku?

– To był mój obowiązek, od kiedy we wczesnym dzieciństwie zostałam wybrana przez duchy. – Zawahała się. – Możesz uważać to za ograniczające, ale to ogromny zaszczyt. Wykonuję tak ważne zadanie dla innych. Bez yoki-hijo nasze społeczeństwo by nie istniało. Tysiące umarłyby z głodu.

Chciał się odezwać zachęcająco, ale brakowało mu słów. Od tak dawna udawał bohatera, że teraz, kiedy miał dorosnąć do tego ideału, miał problemy nawet ze zdecydowaniem, co powiedzieć. Mimo to, kiedy tak się unosił, gdzieś obok niej, czuł się coraz bardziej podekscytowany, że został wykradzony ze swojego poprzedniego życia i przeniesiony do tego dziwnego miejsca.

Jak możecie zauważyć, różni się to nieco od wielu opowieści. Malarz nie był niechętny. Nie pragnął jak najszybciej powrócić do swojego życia. Co czekało na niego w domu? Za to ekscytowała go perspektywa znalezienia sposobu, by rzeczywiście pomóc Yumi. By zmienić świat.

Ale chwileczkę, pomyślał. Był stabilny koszmar. Nigdy go nie zgłosił. Niewyraźnie przypominał sobie, jak włókł się do domu, przepełniony wyczerpaniem, które teraz wydawało mu się nadnaturalne, z wata w mózgu.

Musiał znaleźć drogę z powrotem do domu albo ten koszmar mógł doprowadzić do poważnych zniszczeń. Zabijać i demolować. Była to nagła, okrutna ironia losu, że kiedy raz w jego życiu w jego poza tym monotonnej pracy wydarzyło się coś pilnego... dokładnie w tym samym czasie znalazł się w środku mistycznej przygody.

Musiał szybko pomóc Yumi, żeby wrócić do Kilahito i zgłosić ten koszmar. Chyba że uda mu się znaleźć sposób, by wysłać wiadomość. Na razie skupił się na Yumi. Jak mógł rozwiązać jej problem? Potrzebowała obrazu?

Jego myśli zaczęły dryfować. Z powrotem do chwili, kiedy na krótko otworzył oczy i zobaczył, jak ona stoi w sadzawce... jej włosy i skóra błyszczą w świetle...

Chwileczkę.

– Chwileczkę! – Rozchlapał wodę i wyprostował się, i odruchowo otworzył oczy, by to sprawdzić. – Yumi, twoje włosy są mokre!

Otworzyła oczy, po czym wstała i dotknęła swoich długich czarnych włosów. Które były mokre.

– Dlaczego? – spytał. – Nie możesz dotknąć niczego innego, ale możesz dotknąć wody?

Zmarszczyła czoło.

– Ja... nie poczułam jej dotyku, kiedy weszłam do sadzawki. Nic nie poczułam, jak wtedy, kiedy spróbowałam dotknąć koca albo ściany. Ale teraz ją czuję. Unoszę się. Czuję chłód wody, jak zawsze, kiedy wchodziłam do takiej sadzawki. – Przechyliła głowę. – To coś znaczy. Masz rację.

Popatrzyli sobie w oczy. A później, zasadniczo w tej samej chwili, uświadomili sobie, gdzie są i czego nie mają na sobie. Oboje zarumienili się i zacisnęli powieki.

Tak, wiem.

Ale wy też byliście kiedyś młodzi i nerwowi. Wszyscy byliśmy. Nie ma nic złego w odrobinie niezręczności. To znak nowego przeżycia – a nowe przeżycia to jeden z najlepszych rodzajów emocjonalnego zaczynu w całym cosmere. Nie powinniśmy się bać okazywać po sobie braku doświadczenia. Cynizm nie jest interesujący – często to jedynie maska, pod którą ukrywamy znużenie.

– Twoje służące ubrały się i wracają, by cię wytrzeć, bohaterze – powiedziała cicho Yumi. – Zaczekają, aż będziesz gotów... zgodnie z tradycją masz tu czas dla siebie. Ubiorę się, a później odwrócę i powiem ci, że możesz podejść.

Woda zachlupała nieco, kiedy wyszła z sadzawki. Zgodnie z obietnicą zawołała po chwili. Otworzył oczy i zobaczył, że znów ma na sobie koszulę nocną i stoi odwrócona do niego plecami.

Malarz przypomniał sobie, że tak naprawdę nie odsłania się przed służącymi, wyszedł z sadzawki i pozwolił, by kobiety go wytarły. Jedna przygotowała nowe ubranie, jeszcze bardziej strojne od tego, które nosił wcześniej. Spodnia szata, następnie jedna z tych spódnic z obszernymi fałdami, osobno góra w dopasowanym – choć nieco ciemniejszym – odcieniu. Szarfa wiązana z przodu na kokardę, choć służyła mniej do przytrzymania stroju, a bardziej jako ozdoba.

Ubranie uszyto ze sztywnego, nakrochmalonego jedwabiu, który właściwie miał się od każdego ruchu. Było również tak luźne, że pasowało na niego, choć był kilka cali wyższy od Yumi i w ogóle nie przypominał jej sylwetką.

Zauważył, że jej własne widmowe ubranie, które znów włożyła, pociemniało od wody sączącej się ze skóry. Nie miała ręcznika, żeby się wytrzeć. Jak woda mogła ją zmoczyć, a później przemoczyć jej widmowe ubranie?

Próbował znaleźć wyjaśnienie, ale znów poczuł się dziwnie zmęczony. Kiedy kobiety wiązały szarfę Malarza, dziwne wrażenie narastało, a towarzyszyły mu nudności. Gorąco z nieba... gorąco z dołu... warstwy ubrania...

Wszystko to razem łączyło się w niezmierny sposób, z którym jego ciało nie potrafiło sobie poradzić. Bohaterski czy nie, Malarz zakołysał się, zrobiło mu się

ciemno przed oczami i zemdłał.

* * *

Otworzył oczy, słysząc walenie do drzwi.

Malarz jęknął i odkrył, że leży na własnym rozkładanym łóżku. Pokręcił głową i rozejrzał się po mieszkaniu. Rozrzucone ubrania, niepełne pudełko płatków śniadaniowych na stole, hionowe światła – seledyn i magenta – wpadające przez okno z linii na zewnątrz i zalewające wnętrze znajomymi nowoczesnymi kolorami.

Czy to był sen?

Ktoś wciąż walił ze złością w drzwi.

– Idę! – krzyknął, gdy walenie nie cichło. – Powiedziałem, że idę! – Przekreślił się, usiadł i unióśł dłoń do czoła.

Yumi usiadła na podłodze obok jego łóżka, ubrana w jego piżamę – za duża góra odsłaniała jej ramię, a rękawy były na tyle długie, że niemal w całości zakrywały dłonie. Włosy miała rozczochrane i wyglądała na skonsternowaną.

Zagapił się i wyciągnął rękę w jej stronę. Jego dłoń przeszła przez krawędź stolika.

Malarz zamarł i pomachał ręką przez blat. Nie mógł go dotknąć. Ani skarpetki, która na nim leżała. Ani poduszki, ani...

Yumi podniosła się i uderzyła o stół na tyle mocno, że stojąca na nim miska po kluskach zakołysała się, a jedna z pałeczek maipon wypadła z niej i zagrzechotała o drewno. Dziewczyna spojrzała na nią, na swoje dłonie, a później wpatrzyła się w niego z przerażeniem w oczach.

O nie.

Rozdział

11



Yumi była w najmroczniejszym miejscu martwych duchów.

To było jedyne wyjaśnienie dla dziwnych wrogich świateł wpadających przez okno – nie ciepłych, jak słońce, ale zimnych i straszliwych. To było jedyne wyjaśnienie dla zimnego powietrza, zwłaszcza pod jej bosymi stopami.

Drzwi dudniły i grzechotały. Była za nimi jakaś bestia. Nie, jakaś straszliwa moc spoza życia.

Musiała umrzeć. Ale jeśli tak, to dlaczego była taka głodna? Czuła się, jakby od tygodni obywatła się bez jedzenia. Czy to był kolejny element tortur? Czy... została zabrana do zimnego nieba, po którym dryfowały dusze niegodnych? Czy odmówiono jej objąć ciepłej ziemi poniżej? Czy... czy była aż tak złą yoki-hijo? Czy aż tak straszliwie zawiodła duchy?

W pobliżu bohater jęknął.

Bohater. Był tutaj. Napełniła ją nadzieja. Czy to była część ich misji? W opowieściach wielu bohaterów udawało się do miejsc, w których przebywały zimne, zamrożone duchy. Próbowwała zapanować nad przerażeniem i uczynić się silną. Może tego chciały duchy. Może... może nie była martwa, ale znalazła się na ich ścieżce?

Znów rozległo się walenie do drzwi, głośniejsze.

– Nikaro! – zawołał ktoś z zewnątrz. – Otwórz te drzwi!
– Cudownie – powiedział bohater (nisko). – To brygadzysta. Yumi... będziesz musiała je otworzyć.

– Co takiego? – Jej głos zabrzmiał piskliwie.

– Nie mogę niczego dotknąć. – Potwierdził to, przesuwając ręką przez stół obok dziwnego ołtarza, na którym leżał, kiedy się obudzili. I wydawało się, że w tej chwili dostrzegł jej dezorientację. – To mój pokój w moim świecie, Yumi. Jak ja trafiłem do twojego?

– Twój... świat? Mieszkasz na ziemiach zamarzniętych dusz? W krainie na niebie?

– Tak, w pewnym sensie.

– Jesteśmy martwi? – szepnęła.

– Ja... wątpię. Ale jeśli brygadzysta będzie zmuszony się tu włamać, może udusić jedno z nas...

Rozległo się kolejne walenie do drzwi.

– Słyszę, że coś mówisz! – krzyknął ktoś. Ten głos budził przerażenie.

Jakiś demon, może pół człowiek, pół bestia. Yumi cofnęła się i dopiero wtedy zorientowała się, co ma na sobie. Jakiś rodzaj luźnych spodni i koszulę zapinaną na guziki, z grubego, ale miękkiego materiału.

Sapnęła. Widać było jej kształty... To i zaokrąglenie jej...

– Yumi – powiedział bohater. – Popatrz na mnie. Wszystko w porządku?

– Nie!

Znowu się rozejrzała, a kiedy jej wzrok przyzwyczaił się do ciemności – tu musiała panować noc, ale czym było to dziwne światło? – dostrzegła rzeczy, których nie widziała wcześniej. Zmięte ubrania na podłodze. Niepozmywane miski stojące w stertach na blacie. Odpadki.

Bohater był... niechlujem?

Cóż, oczywiście, że nie. Bohaterowie nie sprząтали po sobie. Robiła to służba. Czyli jego służący zrobili się niedbali pod jego nieobecność. Pokój był mały. Z pewnością nie była to cała jego kwatery. Yumi pochyliła się w stronę okna i wyjrzała na zewnątrz. Ujrzała przytłaczająco ciemne niebo. Żadnych gwiazd. Ponura nicość na górze robiła wrażenie, jakby chciała ją pochłonąć. Ale znajdowała się w jakimś dużym budynku.

Pałac? Z pewnością był większy niż jakakolwiek budowla, którą Yumi wcześniej odwiedziła. Ale wzdłuż ulicy stały całe ich szeregi. Tuzin albo więcej pałaców w jednym rzędzie! Wyższych niż wybuchy parostudni. Jak te budynki mogły być tak wysokie – na dziesięć kondygnacji – i się nie zawalić? Jak ludzie żyli bez ciepła z ziemi?

To kraina bohaterów, pomyślała. Mają tu inne zasady. Było zimniej i ciemniej, niż sobie wyobrażała, ale przynajmniej najprawdopodobniej nie była martwa.

Znów rozległo się walenie do drzwi.

– Idź – powiedział bohater. – Otwórz je i pozbądź się go.

– Nie mogę otworzyć, kiedy tak wyglądam. – Wskazała swoje ubranie. – Ten strój podkreśla moją sylwetkę! Jest taki nieskromny!

– Yumi, przed chwilą się kąpałiśmy.

– W służbie duchów – odparła coraz bardziej rozgorączkowana. – Rytualne oczyszczenie. To coś zupełnie innego!

– On będzie widział ciebie jako mnie – powiedział bohater. – Nie rozumiesz? Wszyscy patrzyli na mnie i widzieli ciebie. Teraz to ja jestem bezcielesny. Nie będą widzieć, że ty jesteś nieskromna.

To była... słuszna uwaga. Dlatego, próbując zapanować nad lękiem i odsunąć na bok dręczący ją głód, podeszła do drzwi i uchyliła je ostrożnie. Gdyby sytuacja była inna, zrobienie tego samodzielnie byłoby nowością. Teraz jednak nie poświęciła temu nawet jednej myśli, kiedy po drugiej stronie dostrzegła potężnego siwowłosego mężczyznę. Miał na sobie grube spodnie i zapinaną na guziki koszulę z tego samego materiału, którego nie rozpoznawała.

Mężczyzna zamarł i wpatrzył się w nią.

– Co, do...? – Spojrzał ponad jej ramieniem w głąb pokoiku. – A niech mnie – mruknął. – Nie spodziewałbym się, że drzwi Nikaro otworzy dziewczyna...

Yumi zeszywniała.

Zobaczył ją.

Zobaczył ją?

Malarz jęknął za jej plecami. Ale ten brygadzysta wyraźnie go nie widział, bo znów skupił się na Yumi.

– Gdzie on jest?

– Powiedz mu, że jestem chory! – powiedział Malarz z paniką w głosie.

– Jest chory! – powiedziała szybko, po czym od razu przeszło ją poczucie winy, że skłamała. Liyun byłaby nią rozczarowana.

– Hm. – Brygadzysta zmrużył oczy. – Ty... dobrze się czujesz? Wszystko w porządku?

– Ja... – Odetchnęła i złożyła głęboki rytualny ukłon pogodzenia. – O wielka istoto z zimnych niebios, wybac mi, jeśli cię znieważylam lub ci ubliżyłam. Nie było to moim zamiarem. Możesz poprosić mnie, o co tylko zechcesz. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zostało ci dostarczone.

– Och. Yyy... – Brygadzysta przestąpił z nogi na nogę. – Powiedz mu tylko, żeby się zgłosił, dobrze? Wczoraj nie było go na obchodzie, a już brakuje nam

personelu. Powinien nas zawiadomić, jeśli się rozchorował.

– Przekażę mu tę wiadomość z całą niezbędną trzeźwością i odwagą – szepnęła Yumi i pochyliła się jeszcze bardziej. – Proszę, niech pan idzie z błogosławieństwem duchów i znajdzie pokój w swoim życiu.

– Dzięki – mruknął, z wyraźną nutą... zażenowania.

– Zaczekaj. – Malarz stanął obok niej. – Musisz mu powiedzieć coś ważnego. No tak, powtarzaj za mną: „Malarz mówi, że widział stabilny koszmar, i choć zachorował, jest tak pracowity, że wyszedł, by poszukać więcej informacji. Chciał, bym was poinformowała, że to sytuacja nagła i że powinniście posłać po Straż Snów”.

Powtórzyła dokładnie jego słowa i uniosła wzrok. Brygadzysta zmarszczył czoło.

– Tak powiedział? – spytał.

– Tak. Przysięgam. – Uklękła i dotknęła czołem podłogi, z powagą potwierdzając słowa.

– Aha. W porządku. – Brygadzysta odszedł korytarzem.

– Dziękuję. – W głosie Malarza brzmiała ulga. – Przynajmniej ta jedna sprawa załatwiona. Mogę przestać się martwić.

Yumi się wyprostowała i spojrzała w głąb korytarza, gdzie zniknął brygadzysta. Poczowała, że rumieni się gorącym tysiąca kamieni.

Zobaczył ją mężczyzna. W takim stanie. Nie tylko ubraną... w cokolwiek była ubrana, ale też z rozczochranymi włosami. Powinna reprezentować duchy w każdym aspekcie, ale tego dnia miałyby problem z odpowiednim reprezentowaniem sterty pyłu.

– To było dziwne. – Bohater krążył po pokoju. – Dlaczego on zobaczył ciebie, Yumi? To nie ma najmniejszego sensu.

Yumi podeszła, by zamknąć drzwi, ale kiedy to zrobiła, otworzyły się drzwi po drugiej stronie korytarza. I wyszła przez nie bogini. Niemal całkowicie naga.

Jej spódnica kończyła się w połowie uda, a uszyta była z jakiegoś błyszczącego czarnego materiału. Jej koszula była zwiewna i wydekoltowana, przez co prawie odsłaniała pierś. Yumi uznałaby ją za demona, gdyby nie jej uroda. Kobieta wyglądała na rówieśniczkę Yumi, ale jej czarne włosy błyszczały znacznie bardziej, niż Yumi udałoby się doprowadzić nawet wieloma godzinami szcietkowania. Miała na sobie makijaż, który jednak nie sprawiał, że jej twarz była świetliście biała – jak to praktykowano w Torio przy oficjalnych okazjach – lecz podkreślał jej oczy ciemnymi barwami. Jej wargi były czerwone jak wiśnie, a policzki muśnięte różem.

Yumi zagapiła się na tę oszałamiającą osobę i prawie nie zauważyła, kiedy Malarz krzyknął za jej plecami i pomachał bezcielesnymi dłońmi przez drzwi,

jakby próbował je zamknąć.

Kobieta odwróciła się do Yumi i zawahała się, a później przechyliła głowę.

– Och. – Przyjrzała się jej ubraniu. – Yyy... cześć. Jesteś... przyjaciółką Nikaro?

– Ona pomyśli, że ze sobą sypiamy – powiedział Malarz. – To bardzo źle. Już nigdy więcej się do mnie nie odezwie. Szybko, no, powiedz jej, że jesteś moją siostrą!

– Jestem jego siostrą – szepnęła. – Mam na imię Yumi.

I natychmiast spanikowała.

Kiedy wcześniej skłamała, że Malarz jest chory, było to właściwie... naciąganie prawdy. W pewnym sensie był chory – był bezcielesny. Choć więc nie było to zachowanie do końca stosowne dla yoki-hijo, mogła je usprawiedliwić.

To było coś innego. To była umyślna nieprawda. Taka, jakiej nie wypowiedziała od czasu, kiedy w dzieciństwie wpojono jej, jak poważne są jej obowiązki i wymagania duchów. Skuliła się, spodziewając się, że duchy powstaną i ją zniszczą. Nie powinna się zniżać do takiego zachowania.

Nie spadła na nią jednak żadna boska pomsta.

Kobieta po drugiej stronie korytarza się rozluźniła.

– Oczywiście, że tak. – Wyglądała na rozbawioną, że w ogóle mogła pomyśleć o innej możliwości. – To ma sens. Jestem Akane. Odwiedzasz Nikaro po raz pierwszy?

– Tak – powiedział szybko Malarz. – Powiedz jej, że przybyłaś zobaczyć wielkie miasto.

Yumi bezmyślnie powtórzyła jego słowa. Może... Cóż, jeśli bohater kazał jej to powiedzieć, może nie liczyło się jako kłamstwo. W końcu duchy przysłały go jej. Musiał wiedzieć, co robi. Dlatego, zamiast się martwić, próbowała zrozumieć tę kobietę w dziwnym stroju, która uśmiechała się życzliwie.

– Zamknij drzwi – powiedział Malarz.

Yumi jednak spytała kobietę:

– Dobrze znasz Malarza?

– Nikaro? Cóż, poznałam go w szkole i mieszkamy naprzeciwko. Więc... może?

Yumi zmarszczyła czoło i przechyliła głowę. I nagle do niej dotarło. Akane mieszkała w jego pałacu. Ubierała się w taki sposób. Malarz martwił się, że uzna, że Yumi z nim sypia.

– Och! Musisz być jedną z jego konkubin!

– Że co? – spytała Akane.

Malarz jęknął i padł na ołtarz, na którym leżał wcześniej.

– Powiedział mi, że był z wieloma kobietami. Yyy, to znaczy, intymnie. W opowieściach bohaterowie tacy jak on mają wiele podbojów. Przepraszam za rumieniec. Nie jestem... doświadczona. Wyjaśnił mi to, kiedy wcześniej się kąpał. Opowiedział mi o setkach kobiet, z którymi był! Powinam sobie uświadomić, kiedy cię zobaczyłam, że jesteś jedną z jego konkubin!

Yumi ukloniła się. Okazanie szacunku konkubinie ważnego bohatera było stosowne. Kiedy jednak podniosła się z ukłonu, dostrzegła na twarzy Akane odrazę. Która szybko zmieniła się we wściekłość. Kobieta skrzywiła się, marszcząc nos.

– On to wszystko powiedział. – Akane mówiła głosem równie zimnym jak powietrze w tym dziwnym miejscu.

– Ja... – O nie. Źle oceniła sytuację, prawda? Może to była kobieta, którą znał intymnie, ale nie uczynił jej konkubiną. To by wyjaśniało jej gniew. Ale coś w sposobie, w jaki się gotowała... – Nie jesteś... jedną z jego podbojów?

– Dziewczyno, twój brat ma problem z podbiciem miski klusek, jeśli jest w niej za dużo przypraw.

– Ale... on jest wielkim bohaterem. Prawda?

Malarz jęknął głośniej.

– Bohaterem? – Akane zaśmiała się.

Następnie obróciła się na pięcie i ruszyła korytarzem. Jej buty nie wyglądały, jakby mogły przetrwać gorąco gruntu. Ale też Yumi zaczynała podejrzewać, że może w tym miejscu nigdy nie było gorąco.

Zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami.

– Ja... kiepsko sobie poradziłam, prawda?

Malarz wciąż gapił się na sufit.

– Malarzu, jesteś bohaterem? Jak mi powiedziałaś?

– Ja...

– Malarzu – odezwała się stanowczym głosem i ruszyła w jego stronę. – Mówiłeś mi nieprawdę.

Odwrócił głowę i spojrzał jej w oczy.

– Posłuchaj, jestem bardzo dobrym malarzem. No... w porządku, jestem słabym malarzem. Ale radzę sobie, tak? Więc skoro powiedziałaś, że potrzebujesz kogoś takiego jak ja, uznałem...

Przez chwilę patrzył jej w oczy, po czym odwrócił się, wyraźnie zawstydzony, i znów padł na swój ołtarz.

– To nie moja wina, co sobie dośpiewałaś – mruknął.

Yumi poczuła, jakby ktoś ścisnął jej pierś i płuca.

On nie... Ona...

Przez chwilę z trudem łąpała powietrze, a później usiadła na podłodze. Nie była ciepła. Jak oni żyli bez ciepła poniżej, które dodawało im sił?

– Co miałem zrobić? – spytał Malarz. – Wróciłem do domu z pracy i nagle znalazłem się w twoim świecie. W twoim ciele. Ty prosiłaś mnie o pomoc. A ja uważam się za w pewnym sensie bohaterskiego, wiesz? Więc...

– Skłamałeś. Skłamałeś. A teraz... teraz nie mam pojęcia, co się dzieje. Myślałam, że duchy przysłały cię do mnie i... i że będziesz wiedział, co robić... i... – Skupiła się na nim. – I podglądałeś mnie, kiedy się kąpałam!

– Ty podglądałaś mnie!

– Nie jesteś świętym naczyniem wybranym przez duchy! Ja jestem. Ja... muszę coś ułożyć.

Ruszyła przez nieduże pomieszczenie, zbierając miski różnych rozmiarów, talerze, inne kuchenne... rzeczy. Tak naprawdę nie wiedziała, co służyło do gotowania. Nigdy wcześniej tego nie robiła.

Opadła na zimną, pozbawioną życia podłogę w pobliżu jego stołu, który był niski jak te, które znała. Po co mieć niskie stoły, jeśli podłoga była zimna?

Zaburczało jej w brzuchu.

Zignorowała to i zaczęła ustawiać naczynia. Pamiętajcie, to nie było zwyczajne układanie. Nie prosta wieża od największego do najmniejszego. Nie, to było wysokopoziomowe, ceremonialne, artystyczne układanie. Z nutą mściwości.

Malarz przyglądał się urzeczony, kiedy sarta rosła. A później usiadł i gapił się, kiedy ustawiła kilka misek na krawędziach, z pałeczkami maipon zapewniającymi równowagę, przez co sarta wyglądała, jakby chwiała się na szczydłach – choć gdybyście mogli jej dotknąć, odkrylibyście, że jest zadziwiająco stabilna.

– A niech mnie – powiedział w końcu Malarz.

Yumi go zignorowała. Czekala, modląc się, z nadzieją, że duchy zobaczą to dzieło i przybędą. Dadzą jej mądrość, wyjaśnią, czego od niej chcą. Dlaczego znalazła się w tym straszliwym miejscu? Dlaczego przysłali jej kłamcę zamiast bohatera?

Żadne duchy jej nie nawiedziły. Nie czuła niczego poza ogromnym głodem.

– Muszę coś zjeść – powiedziała.

– Może mam ciastka ryżowe w szafce? – Machnął ręką. – I jakieś kluski błyskawiczne. Można je zjeść bez gotowania. Ja tak robię.

Podążyła za jego gestem. Jedzenie, które znalazła – owinięte w dziwny przezroczysty materiał, ale była zbyt wygłodzona, by się nad nim zastanawiać – okazało się paskudną, chrupką substancją, jak coś normalnego, co leżało na ziemi i stanowczo zbyt długo parowało.

I tak zjadła całość, a później wzięła pięć następnych ciastek – wszystko, co mu zostało – do stołu i jadła dalej. Dlaczego duchy jej nie odpowiedziały? Czy nie istniały w tym miejscu? Czy ignorowały jej ofiarę?

Albo... albo może odpowiedź była bardziej przerażająca? Może cofnęły jej dar, odebrały błogosławieństwo bycia yoki-hijo. Ta możliwość ją przerażała.

– To niesamowite. – Malarz nadal wpatrywał się w jej wieżę. – Jak udało ci się (wysoko) ustawić je w taki sposób na krawędziach?

– Nic mi się nie udało – szepnęła między kęsami dziwnych racji. – Poza przeciwieństwami talentów, które dały mi duchy. Jestem niczym. Jedyne narzędziem ich woli.

– Posłuchaj. Przykro mi, że...

– Nie chcę słyszeć twoich kłamstw ani usprawiedliwień dla nich. Proszę, zachowaj je dla siebie.

– Dobrze.

Chwilę później budynek zakołysał się (jak to się często zdarzało, kiedy na zewnątrz przejeżdżał autobus). To wystarczyło, by zmienić równowagę sterty, i całość zawałała się z trzaskiem drewna i ceramiki. Yumi, nawet w swoim obecnym stanie, była wstrząśnięta, że nic się nie potłukło.

– Przepraszam – szepnął Malarz.

– Twory są niestabilne, o ile nie zostały pobłogosławione przez duchy. A moje... być może już nigdy nie będą...

Otarła okruszki z ust i przycisnęła ręce do ciała, a czuła się przy tym, jakby kuliła się w dziwnym ubraniu. I marzyła o tym, by zniknąć.

Ale nie została wybrana, bo była słaba. Musiała uwierzyć – a przynajmniej udawać – że uda jej się naprawić sytuację.

– To... co teraz? – spytał Malarz. – Nie chcę zabrzmieć niegrzecznie, ale zasadniczo przez ciebie straciłem wszelkie szanse z Akane. Od miesiąca usiłowałem poprawić nasze wzajemne relacje. Wolałbym, żebyś nie zniszczyła reszty mojego życia.

– Duchy przyszły do mnie i powiedziały, że potrzebują pomocy. Muszę wierzyć, że wybrały mnie do czegoś wyjątkowego, niezależnie od tego, co mi się wydaje. Ale dlaczego wybrały ciebie, żebyś mi pomógł?

– Nie mam pojęcia – odparł (nisko). Usiadł i westchnął. – Muszę wiedzieć, ile czasu straciłem. Mam wrażenie, że spędziłem w twoim świecie zaledwie kilka godzin, ale brygadzysta mówi, że nie odzywałem się przez cały dzień.

– Skąd wiesz, który macie tu dzień? Patrzysz w gwiazdy?

– Masz na myśli gwiazdę? Twoja planeta to jedyne, co widzimy tu na niebie. Nic by nam nie powiedziała, nawet gdybym ją teraz widział. – Wstał i podszedł do szklanej płyty zamocowanej na ścianie. Próbował jej dotknąć, po czym

mruknął cicho pod nosem, kiedy jego dłoń przez nią przeszła. – Ciągle zapominam. Podejź i przekręć tę gałkę.

Zrobiła to, a wtedy za szkłem pojawiły się dwie linie światła – jasnofioletowa i niebieska. Wibrowały i kołysały się, aż przybrały kształt... Ludzi? Tak, małych ludzi wysokich na niecałe dwie stopy, ale niezwykle szczegółowych. Ze szkła dobywał się dźwięk, kiedy dwoje ludzi rozmawiało... kobieta z niebieskiego i mężczyzna z fioletu.

– Ale twój brat – powiedziała kobieta i wyciągnęła rękę do ramienia mężczyzny. Obraz stał się bardziej szczegółowy, przybliżył jej twarz, choć wciąż wydawało się, że tworzyła ją pojedyncza, nieprzerwana linia. – Co on powie?

– Lee? Czemu miałbym (nisko) przejmować się tym, co on powie? Żyję własnym życiem. Muszę.

– Ach – powiedział Malarz. – *Czasy nocy*. To znaczy, że jest wieczór w samday. Nie widziałem tego odcinka, zatem to premiera. Czyli przegapiłem jeden dzień, wczoraj w nocy nie przyszedłem do pracy, więc brygadzysta zajrzał do mnie wieczorem.

Yumi usiadła na podłodze i wpatrywała się w poruszające się linie.

– Jak...? Co się stało z tymi ludźmi? Dlaczego zmienili się w linie światła?

Malarz się zaśmiał.

– Nic im nie jest. To dwoje aktorów. Wiesz, jak w przedstawieniu. Widziałas przedstawienia, prawda?

Pokręciła głową.

– Zbyt niepoważne dla yoki-hijo – szepnęła. – Ale słyszałam o nich.

– Nie masz w ogóle czasu na rozluźnienie?

– Mam mnóstwo czasu na medytację i modlitwy.

– Nie, mam na myśli... Rozrywkę?

– Jeśli marnuję czas na rozrywki, ludzie głodują. – Wciąż wpatrywała się w dwie sylwetki ze światła. – Jak ci aktorzy to robią?

– Stoją w innym miejscu i rzucają to na linie hionowe – wyjaśnił Malarz. – No... nie wiem, jak to działa. Trochę jak fotografia, może?

Popatrzyła na niego z niezrozumieniem.

– Racja. Pewnie ich nie znacie. Po prostu... wyobraź sobie parę ludzi stojących gdzieś w jakimś pokoju i odgrywających tę sztukę. A te linie naśladują ich działania. Każdy w mieście, kto ma odbiornik hionowy, może ją oglądać.

– To... szkło? To jest odbiornik hionowy?

– Nie, odbiornik to te pudełka po bokach, które wpływają na kształt linii. Szkło powstrzymuje cię przed dotknięciem hionów.

Pokiwała w zamyśleniu głową. Była zauroczona. Sztuka, jak się zorientowała, opowiadała o mężczyźnie, który pewnego dnia obudził się bez

wspomnień. To było ważne, bo jako jedyny znał miejsce ukrycia fantastycznego skarbu. Ale historia wcale nie była o skarbie. Chodziło w niej o różnych ludzi, którzy próbowali przekonać mężczyznę, że byli jego bliskimi przyjaciółmi, i o sposób, w jaki mężczyzna składał fragmenty tego, kim kiedyś był, i odkrywał – stopniowo – kto rzeczywiście był jego sojusznikiem, a kto kłamał.

Wiedziała, że powinna robić coś innego. A przynajmniej medytować. Jednakże z jakiegoś powodu czuła więź z historią. Mężczyzna z pustką w życiu. Wszystko, co robił, było nowe...

Czuła się bardzo zmęczona. Przytłoczona. W siedzeniu pod kocem i oglądaniu problemów kogoś innego było coś wręcz terapeutycznego.

Kiedy historia się skończyła, westchnęła.

– Nie może się skończyć w tym momencie! Co jest w sejfie?

– Zawsze tak jest. Za każdym razem. Kończy się tuż przed ujawnieniem czegoś ważnego lub interesującego. Myślę, że robią to w taki sposób, żeby każdy chciał zobaczyć kolejny odcinek.

– Musimy! Kiedy będzie?

– Ten jest raz w tygodniu. Niektóre są codziennie, inne co drugi dzień. W tym przypadku aktorzy mają inne zobowiązania, więc mogą to robić tylko raz na jakiś czas.

– Cały tydzień?

Duchy z pewnością ją karały.

Yumi mocniej owinęła się kocem, próbując się rozgrzać. Może tak było najlepiej. Historia nie będzie jej rozpraszała... Ale wtedy linie znów zaczęły wibrować i tworzyć nowe kształty.

– Wraca! – powiedziała.

– To kolejny program. *Pory żalu*. Jeden z najlepszych.

– Inny program... Ile ich jest?

– Co godzinę inny. Przez cały dzień. Choć późnym wieczorem i wcześnie rano zwykle są powtórki. Co jest miłe, jeśli przegapisz odcinek.

Co godzinę? Przez cały dzień?

To urządzenie było niebezpieczne. Wyciągnęła rękę i wyłączyła je, zanim ją wciągnęło. Musiała się skupić na swojej sytuacji. Duchy jej potrzebowały.

– Coś ci się przydarzyło? – spytała. – Coś niezwykłego, zanim się obudziłeś w moim ukradzionym ciele?

– Niczego nie ukradłem.

Malarz ułożył się na swoim miękkim ołtarzu i przetarł oczy. Jeśli miała być szczerą, ona sama też czuła się nieco znużona.

– Coś się wydarzyło – powiedział w końcu. – To, co kazałem ci przekazać brygadziście. Koszmar... taki, który był niemal prawie całkiem materialny. To

rzadkość. Nigdy wcześniej takiego nie widziałem.

– Koszmar? – Yumi zmarszczyła czoło. – Spałeś?

– W moim świecie koszmary chodzą na jawie, Yumi. – Jakby to nie była najbardziej przerażająca rzecz, którą ktokolwiek kiedykolwiek powiedział. Ale on nie robił wrażenia przestraszonego. Może więc nie był tak całkiem do niczego. – Ale zazwyczaj są bezkształtne, nie mają siły ani zdolności, by skrzywdzić ludzi. Mówiłem ci, jestem malarzem koszmarów. Tacy jak ja utrzymują je pod kontrolą.

– To... właściwie brzmi całkiem bohatersko – przyznała.

– Widzisz? – Usiadł, ale zaraz oklapł. – Ale nie jestem wojownikiem. Używamy tuszu i... zazwyczaj to nie jest niebezpieczne. Tak naprawdę raczej nudne i przyziemne. Ale spotkałem jednego. Brygadzysta się tym zajmie. Pośle po specjalistów, którzy...

Nagle się podniósł, tak gwałtownie, że Yumi krzyknęła i się cofnęła.

– Straż Snów! Oni są wojownikami, Yumi. Walczą ze stabilnymi koszmarami. Może, jeśli przybędą do miasta, będziemy mogli porozmawiać z nimi o twoim problemie. Może duchy chcą, żebyśmy się z nimi spotkali? – Zawahał się. – Ale to nie ma sensu. Jak oni pomogą twojemu światu? I dlaczego duchy nie przysłały ci jednego z nich zamiast mnie? Więc... nie wiem.

Yumi pokiwała głową, ale ledwie go słuchała. Umysł miała dziwnie zamięiony. Musiała... musiała...

Nagle poczuła się zmęczona. Niewiarygodnie zmęczona. Choć zamierzała odpowiedzieć Malarzowi, zwinęła się w kłębek na podłodze, owinięta kocem. I usnęła.

* * *

Yumi obudziła się, czując rozkoszne ciepło pod plecami. Kiedy jej powieki zadrżały i podniosła się, by usiąść, jej dłoń – niestety – przeszła przez podłogę.

Czuła ciepło, ale jej ciało znów było niematerialne. Obok niej Malarz usiadł, rozrzucając koce. Miał na sobie jedną z jej grubych, zasłaniających wszystko koszul nocnych. Spojrzał w stronę okna, przez które wpadały promienie słońca, i jęknął.

– Chyba będziemy musieli zrobić coś z kwestią kąpieli... – powiedział.

Rozdział 12



Często zastanawiałem się nad celem koszmarów. Ponownie, mam na myśli te zwyczajne, nie chodzące. Dlaczego je mamy? Czy kryje się w nich jakiś sens?

Może to brutalny sposób na zwiększenie naszej odporności.

Ludzie są niewiarygodnie plastyczni. Mimo ogromnego doświadczenia, nigdy nie przestaje mnie zaskakiwać, jak wytrzymałe potrafią być istoty ludzkie. Udaje im się przetrwać niemal w każdym środowisku. Mogą wrócić do siebie po wielkiej stracie. Mogą zostać zmiażdżeni fizycznie, umysłowo, emocjonalnie – i wciąż pytać, jak wam minął dzień.

Może koszmary są sposobem, w jaki Pielęgnacja pozwala nam przeżyć traumę w dziwnie bezpiecznym środowisku. (A przynajmniej bezpiecznym fizycznie). Metodą, by pozostawić je za sobą, zapomnieć o szczegółach, ale nie utracić rozwoju. Koszmary to zapośredniczone życie, mające miejsce w naszych własnych umysłach.

W ten sposób koszmary odgrywają niemal tę samą rolę, co opowiadający historię. Ewolucja oddaje przysługę tym, którzy – co za pech – nigdy nie zetknęli się ze mną.

Malarz dokończył posiłek i z trudem powstrzymał się przed otarciem ust – jego służące musiały zrobić to za niego.

Yumi krążyła za jego plecami, niewidoczna dla wszystkich pozostałych. Właściwie się do niego nie odzywała od chwili, kiedy się obudzili. Próbował spojrzeć jej w oczy, ale ona ignorowała go jak paskudny odór pozostawiony przez kogoś, kto był zbyt ważny, by śmierdzieć.

W końcu dwie służące wycofały się, a zastąpiła je Liyun, w swoim surowym oficjalnym stroju i z idealnie symetryczną fryzurą. W sposobie, w jaki nad nim górowała, krył się niemal artyzm. Zastanawiał się, czy ćwiczyła. Bo jak inaczej wyjaśnić jej doskonałą postawę, patrzenie z góry bez pochylania głowy, co sprawiało, że sam akt wpatrywania się w niego wywoływał wrażenie wielkiej niedogodności. Sposób, w jaki założyła ręce na piersi, by jej cień go objął, izolując go w ciemności. Czekanie odrobinę za długo, by stało się to niezręczne...

To robiło wrażenie. Jak elegancko podane danie. Z błota.

Uklękła.

– Mieszkańcy tego miasteczka martwią się o ciebie po twoim wczorajszym... epizodzie.

– Ja... Przepraszam? – powiedział Malarz.

– Wątpię, bym musiała wyjaśniać, jak wielkim poniżeniem dla nich byłoby, gdyby odmówiono im błogosławieństwa duchów. Uznaliby to za straszliwy omen. Byliby miasteczkiem, które doprowadziło do omdlenia yoki-hijo. To byłby dla nich ogromny wstyd, wybrana.

– Słuchaj... – zaczął Malarz. – Przecież nie zemdlałam celowo, by...

– Nie. – Yumi podeszła do niego.

Odwrócił się i zmarszczył czoło. W końcu zwróciła na niego uwagę? Otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale przerwała mu.

– Będziesz wyłącznie powtarzał słowa, które powiem – poleciła. – Nie będziesz kontaktował się z Liyun bez moich bezpośrednich wskazówek.

– Ale...

– Będziesz wyłącznie powtarzał słowa, które powiem.

Podziwiał sprawność, z jaką Liyun górowała. Ale w tej chwili Yumi przyćmiła swoją mistrzynię. Podeszła i patrzyła na niego wyzywająco, z rękami zaciśniętymi w pięści. Groźnie.

Malarza przeszył dziwny wstrząs. Został... wyniesiony, tak moglibyście to określić, na wyższy poziom pojmowania. Jak dziecko uczące się malowania, które w końcu zdobyło dość umiejętności, by docenić prawdziwy artyzm mistrza, tak Malarz zetknął się z górowaniem, które jakimś cudem było jeszcze

bardziej okazałe. Choć Liyun doskonale górowała, sprawiało to wrażenie wystudiowanego.

Yumi była żarliwa. Pokorna dziewczyna, która złożyła ukłon brygadziście, została całkowicie pochłonięta przez... tę istotę. Stawiał czoło koszmarom, ale w tej chwili raczej rzuciłby wyzwanie jednemu z nich niż Yumi.

Pokiwał głową.

– Szacowna opiekunko – powiedziała Yumi i skinieniem głowy kazała mu powtórzyć słowa, co zrobił. – To niedociągnięcie jest w całości moją winą. Moje ciało osłabiło moje niemądre zachowanie przed dwoma dniami, kiedy się przemęczyłam. Moja dusza jednak ufa duchom. Z całego serca pragnę pełnić dziś swoje obowiązki. Dołożę wszelkich wysiłków, by uniknąć powtórzenia wczorajszego niedociągnięcia.

Malarz zakończył recytację. Musiał przyznać, że najpewniej był to lepszy sposób na poradzenie sobie z Liyun. Nigdy nie szło mu zbyt dobrze przeproszenie za coś, co nie było jego winą. Jeśli miał być szczery, nigdy nie szło mu zbyt dobrze przeproszenie za coś, co było jego winą...

Złożył ukłon, kiedy Yumi wskazała, że powinien to zrobić. Kiedy podniósł wzrok, z zaskoczeniem dostrzegł, że Liyun się zastanawia. Wydawało się, że rzeczywiście musi rozważyć, czy Yumi zasługuje na wybaczenie. Za to, że zemdląca. Po tym, jak zmusiła się do służby, choć wyraźnie źle się czuła.

Jakie wypaczone społeczeństwo tworzyło ludzi, którzy uważali, że to rozsądne?

Liyun w końcu skinęła głową.

– Jak zawsze, jesteś mądra, o, wyniesiona. Będziemy udawać, że wczoraj było niegodne uwagi. Chodź, przeprowadzimy odpowiednie przyzywanie.

Wyszła na zewnątrz, a Yumi piorunowała Malarza wzrokiem, aż bez słowa podążył za nią. Później nastąpił kolejny spacer przez miasto pod osłoną wachlarzy i mężczyzna znów się zastanawiał, jak ci ludzie żyli w tym dusznym upale. Mimo drewniaków, dzięki którym jego stopy wznosiły się nad ziemię, czuł, jak promieniuje, a jego obszerna spódnica unosiła się na prądach konwekcyjnych. Może dlatego używali tak grubej tkaniny – żeby uniknąć wypadków.

Mimo upału zachowywał panowanie nad sobą, aż dotarli do podstawy wzniesienia, na którym znajdowało się zimne źródło. Wtedy właśnie odgłos przypominający wybuch, który dochodził ze środka miasteczka, sprawił, że Malarz obrócił się gwałtownie. Zagapił się na strumień przegrzanej wody, który wybuchnął i wystrzelił na wysokość trzydziestu, może czterdziestu stóp w powietrze. Cała procesja zatrzymała się, żeby mógł popatrzeć.

Zupełnie jakby ziemia była tak niegościnna, że same prawa natury uległy zepsuciu. Zamiast spadać z nieba, woda wydobywała się z głębi. Rozproszyła się, częściowo zmieniając się w parę, i zadudniła, a nawet cicho jęknęła – jakby była udręczona.

– Co (nisko) jest nie tak z tym miejscem? – szepnął.

Yumi stanęła między nim a widokiem.

– Idź dalej – powiedziała stanowczo.

– Ale...

– Yoki-hijo nie traci panowania nad sobą. Yoki-hijo zachowuje się w sposób opanowany, spokojny i przemyślany. Jeśli coś cię zaskoczy, spuść wzrok albo popatrz w bok. Nie wpatruj się. Nie gap. Nie jesteś tu, by sobie pobłazać. Jesteś tu, by służyć.

– Ja nie jestem yoki-hijo – syknął.

– Nie – powiedziała w najniższej odmianie mowy, zarezerwowanej dla mówienia o rzeczach w rodzaju mazi między palcami stóp. – Jesteś kłamcą.

Patrzyła mu w oczy, aż odwrócił się i ruszył dalej. Malarz odkrył, że gotuje się w środku, trochę jak przegrzana woda. Owszem... podkoloryzował niektóre rzeczy. Ale nie zasługiwał na taki rodzaj traktowania. Zaproponował pomoc. Czy to były czyny kłamcy? Kogoś, kto zasługiwał na najniższą formę mowy?

Dotarli do zimnego źródła. Wstał i rozłożył ręce, a służące zdjęły jego ubranie. Później zamknął oczy – nie spoglądając ani razu na Yumi – i wszedł do kąpieli. Tam znosił czynności pielęgnacyjne, jednocześnie gotując się w bulionie nie tak znowu zimnego źródła.

Czy oczekiwał zbyt wiele, pragnąc zrozumienia, że to wszystko jest dla niego bardzo trudne? Odrobiny wdzięczności za chęć do pomocy? Choć w tamtym czasie mógł tego nie rozpoznawać, to były znajome myśli. A nawet charakterystyczne. Nie były błędne – choć myśli mogą być prawdziwe, a i tak niezdrowe.

Kilkanaście obmyć różnymi mydłami i zapachami, namaszczenie i przygotowywanie trwały dłużej niż pamiętał. Po nich nastąpiło długie zanurzenie zgodnie z poleceniem Yumi. Wreszcie służące się wycofały. Został w sadzawce, na wpół się unosząc, na wpół stojąc. Delektował się wodą i próbował pozwolić, by zmyła jego negatywne nastawienie.

I w końcu... cóż, w końcu spojrzął.

Odkrył, że Yumi stoi tuż przed nim, oko w oko, tak blisko, że gdyby była cielesna, czułby jej oddech. Wbrew sobie podskoczył i cofnął się z chlupnięciem.

Czy... czy ona robiła to przez cały czas? Patrzyła na niego? Piorunowała go wzrokiem? Czekala, aż spojrzy?

(Odpowiedź brzmi: tak. Yumi, jak mogliście zauważyć, była obdarzona wyjątkowym uporem).

Pierwszym impulsem Malarza było podziwianie widoków. Stała całkowicie pozbawiona wstydu, co ostro kontrastowało z jej zachowaniem, kiedy miała na sobie jego piżamę. Mimo że jej postawa nie wzbudzała większego strachu – stała zanurzona do pasa w wodzie, a jej mokre włosy lepiły się do skóry – w jej spojrzeniu kryła się pewność siebie.

Dlatego, pilnując się, Malarz spojrzał jej w oczy. Zrobił krok w jej stronę i nachylił się ostrożnie, obawiając się, że zetkną się nosami i znów poczuje to surrealistyczne gorąco.

Umiała piorunować wzrokiem, owszem. A nawet bezczelnie górować, choć była niższa od niego. Ale Malarz był artystą, a artyści uczyli się patrzeć. Jest coś wytrącającego z równowagi we wzroku kogoś wyszkolonego w cieniach, kształtach i anatomii. Artysta ma spojrzenie jak nóż, rozdzielające warstwy skóry, tłuszczu i mięśni. To były oczy osoby, która mogła wyrwać wam duszę i odtworzyć ją na kartce za pomocą tuszu lub grafitu.

Po minucie Yumi zmrużyła oczy i lekko wygięła wargi. Choć istnieje wiele sposobów, by zinterpretować tego rodzaju wyraz twarzy, Malarz wybrał właściwy. Tym razem był to wyraz zaskoczenia, że wytrzymał jej spojrzenie – któremu towarzyszyła odrobina szacunku.

– Czy to właśnie będziemy robić przez cały dzień? – spytał.

– Duchy cię wybrały. A później przysłały cię do mnie. Muszę wierzyć, że się nie pomyliły. Gdybym przyjęła, że jest inaczej, jednocześnie przyjąłabym, że zostałam wybrana bez celu, a to szaleństwo.

– W porządku. Ale to nie mówi nam, co mamy zrobić.

– Musimy się z nimi zjednoczyć. Co oznacza, że ty musisz je przywołać. Ja nie mogę, skoro nie mogę dotykać otaczających mnie rzeczy. Sprowadzimy je do nas i może to wystarczy, by potwierdzić naszą wartość. Może to zakończy to... powiązanie między nami, do którego zostaliśmy zmuszeni.

– A jeśli nie wystarczy?

– Pierwszym krokiem i tak jest przywołanie ich. Abyśmy uzyskali odpowiedzi. Duchy, które zostały ukształtowane i poświęcone służbie, już nie mogą się odezwać... A może nie chcą? Ale takie, które zostały świeżo przywołane mogą, odpowiadają, kiedy je o coś proszę. Naszą największą szansą jest dowiedzenie się, czego od nas chcą.

– Dobrze. – Nachylił się odrobinę bliżej.

– Dobrze. – Nachyliła się jeszcze bliżej.

Czyli pojedynek dumy. Nachylił się minimalnie. Zareagowała. Później znalazł się o włos od niej, uśmiechając się, bo nie pozostała już żadna przestrzeń.

Wobec czego ona pochyliła się i dotknęła nosem jego nosa.

Wszechogarniające ciepło.

Zrozumienie.

Wspólne frustracja, złość, niepewność.

Związek.

Namiętność.

Oboje polecili do tyłu, a Malarz sapnął. To niesprawiedliwe, jak...

– Aaa! – krzyknęła Yumi w niebo. – To absurdalnie niesprawiedliwe, jak...
rozpraszaające jest to uczucie!

Później spojrzała na niego, wciąż piorunując go wzrokiem, i nadąsana zanurzyła się w wodzie aż po brodę, zasłaniając się najbardziej, jak się dało w tych okolicznościach.

– Nie gap się – mruknęła.

– Gapić się? – Odwrócił się, udając obojętność. – Na co? Musiałbym mieć coś, na co warto popatrzeć, zanim poczułbym pokusę, by się gapić, Yumi.

A później, ponieważ wbrew temu, co sugerowały te słowa, nie był łotrem, poczuł się winny. Wyszedł z sadzawki, mówiąc samemu sobie – i swojemu rumieńcowi – że nie obchodzi go, że może na niego patrzeć. Chaeyung i Hwanji podeszły z ręcznikami i ubraniem.

– Postaraj się tym razem nie zemdlec! – zawołała Yumi. – Mamy dziś pracę do wykonania, kłamco.



Rozdział

13



Yumi była przytłoczona liczbą miasteczek, które odwiedziła, ale których nie umiała nazwać. Służyła mieszkańcom Torio – czy nie powinna umieć nazwać miejsc, którym pomogła?

Jednakże widziała ich tak niewiele. Tylko zimne źródła – lub łaźnie, w przypadku tych, które nie miały źródła – świątynki i miejsca odprawiania rytuałów. Różnice między kolejnymi miasteczkami się zacierały, w jej wspomnieniach były wręcz wymienne. Czasami niemal wydawało jej się, że być może ciągle odwiedzali to samo miasto – że kładła się spać, a jej wóz jeździł w kółko, zapewniając pozór ruchu, aż zatrzymał się dokładnie tam, skąd wyruszył.

Ta myśl ją zawstydziała, bo te miejsca były ważne i wyjątkowe dla ludzi, którzy w nich mieszkali. Na przykład świątynka, w której Malarz klęczał dziś zgodnie z jej poleceniem. Większość świątynek znajdowała się w ogrodach, na zimnym kamieniu, pozwalającym kwiatom krążyć nisko nad ziemią.

Tę z kolei umieszczono pośrodku sadu. W pobliżu drzewa dryfowały i uderzały o siebie nawzajem, przykute do ziemi, by nie odleciały zbyt daleko, ale na łańcuchach dość długich, by się nie zatrzymywały. Powietrze było chłodniejsze, niż lubiła, a słaby blask słońca widoczny zza tak wielu gałęzi

kojarzył jej się ze światem malarza. To jednak był inny rodzaj mroku – przerywany, nie absolutny, jakby światłu nadano wyjątkowy charakter. Drzewa z kolei porastały owoce. Świątowanie tutaj było ciche.

Choć robotnikom kazano odejść, by yoki-hijo mogła medytować w ciszy, to miejsce było wyraźnie uprawiane. Wszelkie opadłe owoce zostały zebrane, zanim zdążyły się ugotować na lepłą smołę. Ludzie często pracowali w tym miejscu.

Co znaczyło, że mieszkańcy tego miasteczka nie byli do końca posłuszni tradycji, zgodnie z którą świątynkę należało umieścić z dala od często odwiedzanych miejsc. Widziała to wcześniej i... cóż, buntownicza część jej osoby popierała to. Ci ludzie chcieli mieć świątynkę blisko, kiedy pracowali. Na dachu znajdowały się rzeźby duchów, stworzone przez yoki-hijo bez żadnego celu poza patrzeniem na robotników, by poczuli się lepiej.

Dlaczego ludzie nie powinni dostosowywać tradycji do swoich potrzeb? To był niebezpieczny tok myślenia – więc kiedy Liyun zauważyła uprawne drzewa i rzeźby na dachu świątynki, zmarszczyła czoło. Później, na szczęście, ukloniła się i odeszła – zostawiając yoki-hijo na czas jej rytualnych modlitw.

Kiedy Liyun zniknęła, Malarz westchnął.

– Coś jest nie w porządku z tą kobietą.

– Liyun-nimi jest nieskalaną opiekunką. Pozbędziesz się takich koszmarnych pomysłów ze swojego umysłu.

– Dlaczego? Przecież nie mówię jej tego w twarz.

– Myślenie jest równie złe. Jesteś yoki-hijo. Jesteś ponad takie myśli. Musisz być czysty, nie tylko w czynach, ale także w umyśle i duszy.

– Ale...

– Narzekanie jest dla słabych. Wyprostowane plecy. Zwieszona głowa.

– Nie jestem yoki-hijo.

– Dziś jesteś. – Okrążyła go, kiedy klęczał w pozbawionej ścian świątynce. –

Jeśli chcesz to zakończyć, musisz robić to, do czego ja nie jestem zdolna. Poza tym wobec yoki-hijo, które nie mogą służyć, wyciąga się konsekwencje, co jednak zdarza się rzadko. Grozi nam sprowokowanie Liyun do sięgnięcia po skrajne środki, co uniemożliwi nam realizację naszych celów. O ile więc nie chcesz na zawsze utknąć w takim stanie, musisz postępować zgodnie z protokołem i robić to, co ci każę.

Sapnął z irytacją.

– W porządku – powiedział (nisko).

Yumi pokiwała głową. W czasie kąpieli coś sobie uświadomiła. Powód, dla którego duchy mogły wysłać tę pozornie bezużyteczną osobę, by zajęła jej miejsce. Wkrótce sprawdzą jej teorię. Ale najpierw medytacja.

– Teraz wypowiesz stosowne modlitwy – powiedziała. – Ponieważ jesteś nowy, wypowiemy jedynie te sześć, które są absolutnie konieczne.

- Sześć? Jak długo to zajmie?
- Pół godziny. W przybliżeniu.
- Pół godziny modlitwy? Ale...
- Chcesz się wydostać czy nie?

Mruknął coś pod nosem, ale kiedy zaczęła recytować modlitwy, powtórzył je. Zastanawiała się, czy też nie powinna klęczeć. Dlatego uklękła obok niego, z dłońmi złożonymi w geście szacunku i zwieszoną głową. Przynajmniej będzie dla niego dobrym wzorcem.

Czy w modlitwie liczyły się słowa, czy serce? Może duchy zaakceptują jego słowa i jej serce.

Pół godziny minęło błyskawicznie – wypowiedzenie zaledwie sześciu modlitw było nowością i wydawało się, że nie wystarczy. Ale pod koniec Malarz zajęczał, jakby kazała zrobić mu coś koszmarnego, jak dźwiganie własnego bagażu. Przechylił się, a ona uznała, że pozwoli mu odpocząć, zanim zmusi go...

- Ej! – rzuciła. – Nie zamykaj oczu.
- Tylko na chwilę. – Jego powieki zatrzepotały.
- Jeśli uśniesz, być może znów się zamienimy.
- Nie wiesz, czy to prawda... – wymamrotał.

Dlatego zrobiła jedyne, co przyszło jej na myśl, by go obudzić. Wbiła palec w środek jego czoła.

Bezpośrednim efektem było to przytłaczające gorąco rozlewające się falami po jej ciele – a poprzedzał je mrowiący dreszcz, jak kwiat unoszący się w rozgrzanym powietrzu. Później zamazanie tożsamości, ten związek z nim. Wyczuwała jego zmęczenie, jego troskę, jego frustrację. Jego uczucia omywały jej własne i mieszały się, jak nakładające się modlitwy – łączące się, ale wciąż osobne.

To nie było koszmarnie. Ale wytrącało z równowagi, bo łączyło ich ze sobą w absolutnie nienaturalny sposób.

Wyprostował się gwałtownie i cofnął.

- Ej! Co ty (nisko) robisz?
- Pomagam ci zachować przytomność. Musimy spotkać się z duchami. Nie możesz sobie pozwolić na drzemkę.

Prychnął, ale wstał i potrząsnął rękami, a chwila senności minęła.

- W porządku. Zajmijmy się tym.
- Musimy medytować, aż do rytualnego czasu.
- Rytualny czas. Rytualna kąpiel, rytualny ubiór, rytualne miejsce. Kiedy dostanę swoją rytualną torbę? Rytualną bieliznę? Rytualny obcinacz do

paznokci?

– Brak powagi nie przystoi yoki-hijo. Masz obowiązki wobec naszych rodaków. Żartowanie z twojej pozycji to żartowanie z ich życia.

– W takim razie wielka szkoda, że ich życia są tak (nisko) absurdalne, że szyderstwo jest nieuniknione – powiedział z powagą.

– Dość! – krzyknęła i wymierzyła w niego palec. – Masz traktować to poważnie.

– Co się z tobą stało? – mruknął i cofnął się, zanim zdążyła znów go trącić. – Bardziej podobała mi się skromna wersja ciebie.

– Nic się ze mną nie stało. Taka jestem. Taką osobą muszę być. Jeśli zacznę sobie pobłażać, zginą ludzie, Malarzu. Rozumiesz? Rolnictwo wśród moich rodaków skończy się bez yoki-hijo. Jeśli nie dam z siebie wszystkiego, ludzie będą głodować. Wybacz mi więc, jeśli to nieco stresujące, że nie mogę wykonywać swoich obowiązków bez współpracy kłamcy, który uważa to wszystko za zabawne!

Odwrócił wzrok, a wyglądał przy tym na zawstydzonego. Jak powinien. W taki sposób sama została wyszkolona – poprzez nieubłagane warunkowanie ku powadze. Poprzez nieustępliwą surowość. Aż pragnienie wesołości i indywidualności opuściło ją jak ropa wypływająca z rozciętego czyraka.

W jej przypadku zadziało. Dobrze na tym wyszła. A raczej stała się tym, kim musiała być.

Zadziała w jego przypadku. Musiała jedynie pozostać surowa. Dla jego dobra i dla dobra duchów.

– W takim razie czekamy – powiedział w końcu.

– Medytujemy. – Uklękła.

Uklękł obok niej.

– Medytujemy, tak? Czyli... klęczymy tu i myślimy?

– Nie myślimy. – Rozłożyła ręce i uniosła głowę ku niebu. – Medytacja to przeciwieństwo myślenia.

– No... mogę się zmusić do uspokojenia. Czy to zadziała?

Spojrzała na niego, a on sprawiał wrażenie szczerze zdezorientowanego. Czy... naprawdę musiała mu wyjaśniać coś tak prostego?

– To więcej niż spokój – wyjaśniła. – To całkowite odrzucenie wszystkich emocji, odczuć i indywidualności. Często zaczyna się od skupienia na czymś rytmicznym, jak oddychanie lub celowe napinanie i rozluźnianie mięśnia. Niektórym pomagają mantry lub wokalizacja tonu. Celem jest opróżnienie umysłu ze wszystkich myśli... porzucenie nawet początkowego punktu skupienia, który rozpoczął medytację.

– A jaki to ma sens?

Zbita z tropu przechyliła głowę.

– Aby znaleźć swoje miejsce w cosmere. Obmyć umysł tak, jak obmywasz ciało. Pozbyć się emocjonalnych odpadków, jak robi ciało z fizycznymi ekskrementami. Aby stać się czystym, aż po samą duszę, i aby się odnowić. Nie robiłeś tego nigdy wcześniej?

Pokręcił głową.

Nic dziwnego, że był takim... cóż, sobą. Jakże zacofane musiało być jego społeczeństwo, skoro nie miało pojęcia o tak fundamentalnej potrzebie.

Postanowiła zacząć – jak moglibyście zrobić to z dzieckiem – od skupienia się na oddychaniu. Znalazła spokój i pozwoliła sobie po prostu istnieć. Otoczyło ją znajome wrażenie unoszenia się, a później poczucie... niczego.

Kompletna pustka. Istnienie. Nic więcej. Była jak skały, jak drzewa w powietrzu. Jak...

On był obok niej.

Czuła go. Teraz, kiedy się skupiła, wyczuwała, jak ją przyciąga. Uniosła powiekę – miał zamknięte oczy, ale uśmiechał się, a jego wargi drżały.

– Myślisz o czymś – powiedziała mu.

– Nie mogę nie myśleć. A poza tym nie chcę przestać. Lubię myśleć o rzeczach.

– Będzie ci łatwiej kontrolować nawet te przyjemne myśli, kiedy zdobędziesz doświadczenie w medytacji.

– W życiu chodzi o coś więcej niż kontrolę.

– Spróbuj. – Znów się skupiła. – Praktykuj. Zobaczysz. Najlepsi artyści o wiele lepiej skupiają się na swojej sztuce po nauce medytacji. Kontrola prowadzi do skupienia, a skupienie do osiągnięć.

– Zależy od tego, co chcesz osiągnąć.

Nadal klęczeli, ale teraz to Yumi miała problem, by przestać myśleć. O nim. Nie żeby Malarz miał w sobie coś szczególnie atrakcyjnego. Po prostu nigdy nie wyobrażała sobie, że będzie klęczeć w świątynce obok drugiej osoby. To... robiły małżeństwa.

Nie miała tego doświadczyć. Zawarcie małżeństwa byłoby odrzuceniem duchów i ich daru. Zaznanie miłości, założenie rodziny oznaczałyby odwrócenie się plecami do obowiązków. Była cennym zasobem i wymagano od niej absolutnego poświęcenia.

Jednakże, co dziwne, wiele z ulubionych opowieści jej świata opisywało yoki-hijo, które się zakochały. Liyun słusznie próbowała utrzymać je z dala od niej, ale Yumi słyszała opowieści od Samjae – yoki-hijo, z którą przyjaźniła się, kiedy obie były młodsze – która przekazywała je, triumfalnie łamiąc zasady.

Samjae powiedziała, że opowieści o transgresji są najlepsze. Bo zakazana miłość z jakiegoś powodu była najśłodsza.

– Jak miło – powiedział Malarz, a kiedy wstał, świątynka się zatrzęsała. Yumi wzdrygnęła się, przekonana, że jakimś cudem wyczuł jej myśli. Ale jemu chodziło o Liyun, która zbliżała się ścieżką. – To znaczy, że skończyliśmy, prawda?

– Prawda. – Yumi wstała. – Chodźmy przywołać duchy.

Pokiwał głową i zrobił krok do przodu. Później się zawahał.

– Chwileczkę. Nie wierzę, że o to nie spytałem, ale jak je przywołamy? Wspominałaś coś o sztuce?

– Tak, to proste. Musisz jedynie ułożyć kamienie na stertach.

* * *

Nadszedł czas, by sprawdzić teorię Yumi.

Rozważyła to, kiedy malarz wszedł do miejsca rytuału, odgródzonej części ziemi, gdzie umieszczono dla niej kamienie. Mieszkańcy zgromadzili się wzdłuż płotu, muzycy byli gotowi, a Yumi pozostała z tyłu razem z nimi – aż Malarz oddalił się tak bardzo, że została wbrew woli pociągnięta kilka kroków do przodu.

Popatrzył na nią, kiedy dostrzegł przyciąganie. Skinęła zachęcająco głową. Wcześniej powiedziała, że jego zadanie będzie proste. To była w pewnym sensie nieprawda. Nauczenie się poprawnego układania kamieni na stertach było trudne i stanowiło dużą część jej szkolenia.

Ale podejrzewała, że dla niego będzie łatwe. To właśnie uświadomiła sobie w czasie kąpieli – i to wyjaśniałoby tak wiele. Duchy przyszły do niej, błagając ją o pomoc – jednak Yumi nie wystarczyła. Nie była dostatecznie uzdolniona, nie była dostatecznie dobra. Była nieodpowiednia.

Dlatego wysłali kogoś, kto mógł zrobić to, czego ona nie potrafiła. Malarz może i nie był bohaterem... ale mógł być geniuszem. To by wyjaśniło, dlaczego go wybrały. Była pewna, że okaże się do tego stworzony, pobłogosławiony talentem wykraczającym poza jej własny, choć na swoim świecie o tym nie wiedział. Odpowiedź była tak oczywista, że Yumi aż się uśmiechnęła.

Udało jej się podtrzymać to radosne złudzenie aż do chwili, kiedy „postawił” swój pierwszy kamień. A ten się przewrócił.

Pierwszy kamień, który ułożył, przewrócił się. Jakimś cudem udało mu się nie ułożyć dużego płaskiego kawałka kamienia na ziemi. Przekręcił się na bok i odtoczył.

Mieszkańcy za plecami Yumi sapnęli. Malarz tego nie zauważył, jedynie uśmiechnął się głupio i zebrał kilka innych kamieni na stertę... jakby po prostu układał je na kupie. Nie udało mu się nawet uniknąć zmiżdżenia palca, co sprawiło, że jęknął i nim potrząsnął.

Yumi posłała spojrzenie Liyun, która obserwowала to z otwartymi ustami, wyraźnie przerażona.

Malarz położył kamień na szczycie sterty, która się zawaliła. Następnie spojrzał na Yumi i wskazał gestem.

– Tak? – spytał. – Jak to wygląda?

O nie, pomyślała Yumi. O, na duchy. Nie.

Mieli poważne, naprawdę poważne kłopoty.

Rozdział

14

Malarz obudził się z powrotem w swoim pokoju w swoim świecie, mając na świeżo w pamięci upokorzenie związane z całą tą kompromitacją z kamieniami.

Nadal nie rozumiał, co zrobił źle.

Nie, chwileczkę.

Nie rozumiał, co byłoby właściwe.

Kamienie? Jaki one miały sens?

Yumi wstała z koca na podłodze, włosy miała rozczochrane.

– Auć – powiedziała cicho. – Wydaje mi się, że... jakimś cudem spałam na nosie... – Skupiła się na nim i mimo poskręcanych włosów i pomiętej piżamy stała się bardziej władcza. – Zawiodłeś.

– Układałem kamienie! – Usiadł. – Zrobiłem to na sześć różnych sposobów, zanim kazałaś mi odejść.

W miarę jak przyglądający się ludzie popadali w coraz większą rozpacz, Yumi kazała mu się usprawiedliwić zmęczeniem przed Liyun. Dostojna kobieta, wyraźnie zaniepokojona tym, co robił źle, zaprowadziła go z powrotem do wozu, gdzie zapadł w sen. Wydawało mu się, że był przytomny przez niecałe sześć

godzin. Coś w tym przenoszeniu wymagało mnóstwa energii i męczyli się o wiele szybciej, niż to było normalne.

– Układaniem... – Yumi podniosła się i oparła dłonie na biodrach – ...należy zajmować się umiejętnie i z artyzmem.

– Układanie nie wymaga zdolności artystycznych.

– Rytualne wymaga.

– Rytualne. Oczywiście. Powiniennem się domyślić!

Podeszła i wymierzyła palec w jego twarz, jakby groziła, że go dotknie. Ale on położył się na rozkładanym łóżku i wzruszył ramionami.

– Proszę cię bardzo. Trochę mi dziś chłodno. Może mnie to rozgrzeje.

Zacisnęła zęby i odeszła, zakładając ręce na piersi. Wydawało się, że ma dreszcze. Mieszkanie wyglądało tak, jak je zostawili, ale podejrzewał, że stracili kolejny dzień. Co znaczyło, że brygadzysta będzie wściekły.

Mógł jedynie mieć nadzieję, że brygadzysta zajął się stabilnym koszmarem. Malarz nie wspomniał o rodzinie, która mogła potrzebować pieniędzy na przeprowadzkę. Ale brygadzysta chyba się domyślił, prawda?

Może i tak powinien to sprawdzić. Upewnić się, że Straż Snów przyjechała i sytuacja znalazła się pod kontrolą. Po tym, jak to zgłosił, nie był to już jego problem, ale wciąż nie mógł zapomnieć o chłopczyku z krwią na policzku – śladem szponów kosmaru. Chciał wiedzieć więcej.

Ale jak? Nie miał telefonu – one wymagały drogich indywidualnych linii hionowych i z pensją malarza nie mógł sobie na niego pozwolić. Aby więc uzyskać informacje od brygadzysty, musieliby znaleźć publiczny telefon i odczekać w kolejce albo – ponieważ biuro było tak blisko – po prostu do niego pójść. Obie te rzeczy wymagałyby jednak opuszczenia mieszkania.

Yumi znów się odezwała.

– Aby odpowiednio układać, potrzeba lat szkolenia.

– A ty spodziewałaś się, że zrobię to, choć go nie mam?

– Ja... miałam nadzieję, że okażesz się obdarzony naturalnym talentem – przyznała. – Co oczywiste, myliłam się. Jedyne rozwiązanie, jakie pozostało, jest trudne. Musimy skontaktować się z duchami, co oznacza, że musisz się nauczyć. Wymyślimy jakieś usprawiedliwienie dla Liyun, a później cię wyszkolimy, jak mnie w dzieciństwie. Aż będziesz dość dobry, by przywoływać duchy.

Cudownie. Szkolenie z nią brzmiało równie kusząco jak zawody w jedzeniu szerszeni. A te duchy? Czy one w ogóle były prawdziwe? Wszyscy mieszkańcy jej świata w to wierzyli i rzeczywiście pokazała mu przypominające gobliny rzeźby pod wozem, które sprawiały, że się unosił. Skądś musiały się wziąć.

Tak czy inaczej, miał własne problemy.

– Chcę pójść porozmawiać z brygadzystą – powiedział. – I zgłosić się. Upewnić się, że nadal mam pracę...

– Nie. Zostaniemy tutaj i zacznę cię szkolić. Twoja nauka zaczyna się w tej chwili.

– Moja nauka? Moje szkolenie? W czym? Układaniu? – Usiadł i machnął ręką przez stół. – Jasne. To będzie bardzo skuteczne, Yumi.

– Mogę demonstrować. Wyjaśniać.

– Nie. – Wstał. – To jest mój świat. Tutaj ja powinienem ustalać zasady. Gdzieś tam krąży niebezpieczny koszmar, a ja chcę się upewnić, że się nim zajęto. Brygadzysta nie zawsze... ma najlepsze zdanie na mój temat...

– Ciekawe dlaczego.

– Yumi. Ten koszmar jest niebezpieczny. Może być już w pełni stabilny i pełen morderczej furii! Jeśli nie zostanie powstrzymany, może zabić dziesiątki ludzi, a żaden zwykły malarz nie poradzi sobie z czymś tak silnym. Wymaga to talentu wykraczającego poza to, co mam ja. Musimy się upewnić, że brygadzysta zrozumiał moje ostrzeżenie, i skłonić go, żeby sprawdził, co się dzieje z rodziną, której pomogłem. Kto wie... może te duchy wysłały ciebie do mnie, a nie na odwrót! Może oczekują, że to ty zrobisz coś tutaj! W ogóle o tym pomyślałaś?

Westchnęła i nie opuściła rąk, które wciąż trzymała na piersi, ale później odwróciła wzrok.

– Dobrze – powiedziała cicho. – Ale... nie mogę wyjść w takim stanie. Wyglądam na brudną i tak się czuję. Nie sądzę, by kąpiel, kiedy jestem duchem, oczyszczała to ciało.

– Cóż, na to mogę coś poradzić.

Przeszedł przez pokój do niedużej łazienki. Wskazał na nią, a Yumi niechętnie otworzyła drzwi. Pokazał jej kurki prysznic, a ona je przekreśliła. Później krzyknęła i patrzyła szeroko otwartymi oczami na płynącą wodę.

– Masz gejzer. Ale... woda wydaje się zimna?

– Ogrzeje się. Chyba że pani Shinja znów zużyła całą... lepiej unikaj prysznic o dziewiątej rano, chyba że chcesz zamarznąć. Muszę też cię ostrzec, że ona bardzo zaborczo traktuje wodę. Postaraj się sama nie zużyć za dużo.

– Pysznic – powtórzyła cicho, pozwalając, by woda płynęła po jej dłoni.

– Tu jest mydło. – Wskazał palcem. – Tam szampon i odżywka. Tam czysty ręcznik. – Skinął do niej głową i ruszył w stronę drzwi.

– Zaczekaj. – Yumi odwróciła się i spojrzała na niego.

– O co chodzi?

– Ja... mam to zrobić sama? Nie masz żadnych... służących, których mogłabym wezwać?

– Nie. W moim świecie nie ma czegoś takiego.

– Racja.

Yumi robiła wrażenie dziwnie przytłoczonej. Jak coś w rodzaju prysznic mogło budzić taką grozę? Uśmiechnął się – widok jej, tyranki, nagle przerażonej czymś tak trywialnym był niemal katharsis. Zupełnie jak odkrycie, że straszliwy tygrys bał się przycinania paznokci.

Zamknął drzwi, ale później – bo nie mógł za bardzo się od niej oddalić – oparł się o nie. Zrobił to odruchowo i poczuł wstrząs, kiedy nie przeleciał przez nie na drugą stronę. Podobnie jak nie spadał przez podłogę. Więc... dlaczego przenikał przez rzeczy, ale nie zawsze?

(Mógłbym to wyjaśnić. Niestety, w tamtej chwili służyłem jako oparcie dla dużego pikowanego płaszcza, trzech toreb, szczeniaczka w nosidełku i trzech gotowanych jajek. Nie pytajcie).

Dochodzący z łazienki odgłos płynącej wody stał się głośniejszy, a później rozległ się charakterystyczny chlupot, kiedy Yumi weszła pod prysznic. Po kilku chwilach Malarzowi wydawało się, że słyszy westchnienie zadowolenia.

– Miło, co?

– Jest ciepła. – Głos Yumi odbijał się echem w małej łazience. – Zaczynałam myśleć, że wy nie macie pojęcia, co to znaczy prawdziwe ciepło. – Przerwała. – Yyy... co to jest szampon?

– Do włosów. Wmasuj go we włosy, żeby je oczyścić. A później użyj odżywki, żeby... no... Jest korzystna dla włosów, jakoś. Zaufaj mi. Nawilża je?

– Dobrze. Czyli... szampon? Czy robię to teraz? Czy po użyciu mydła? I do ilu mam liczyć w czasie masowania, zanim spłuczę?

– Nie ma zasad, Yumi. Ty naprawdę nigdy wcześniej nie robiłaś tego sama? A kiedy byłaś dzieckiem?

– Mówiłam ci, że zostałam wybrana przez duchy jako niemowlę. Odebrana rodzicom i wychowana przez opiekunki, by wypełniać moje wyjątkowe zadanie.

– To straszne – powiedział (nisko). – W ogóle nie miałaś dzieciństwa?

– Yoki-hijo nie jest dzieckiem. – Jej słowa brzmiały, jakby często je powtarzała. – Nie jest też dorosłą. Yoki-hijo jest uosobieniem woli duchów. Całym jej istnieniem jest służba.

Nic dziwnego, że była taka dziwna. Co nie usprawiedliwiało faktu, że była uosobieniem spóźnienia się na ostatni autobus do domu, ale – biorąc to wszystko pod uwagę – przynajmniej jej zachowanie miało trochę więcej sensu.

– Jak to możliwe, że twoi rodacy uwięzili gejzer i nagięli go do swojej woli? – Jej głos odbijał się echem.

– To nie gejzer. To woda pompowana z jeziora, filtrowana i podgrzewana.

– Pompowana? Czy jacyś ludzie pracują teraz przy pompach, żeby ją dostarczyć?

– Nie, robią to maszyny napędzane liniami hionowymi. Ogrzewanie też. Jeśli przytknie się przeciwstawne linie hionowe do kawałka metalu, on się rozgrzewa. Wystarczy podstawowa wiedza, by zmienić to w silnik autobusu albo prosty grzejnik.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Ze szkoły.

– Jesteś malarzem.

– Szkoła nie uczy wyłącznie malowania.

– Mnie nauczono jedynie wypełniania moich obowiązków. – Jej głos brzmiał łagodniej. – Tak jest lepiej. Muszę zachować skupienie. Inne rzeczy mogłyby... zaćmić mój umysł głupstwami.

Rozmowa ucichła, a on pozwolił jej zostać pod prysznicem – dłużej, niż pozwoliłby sobie. W końcu Yumi sama go wyłączyła. Po kilku minutach spytała:

– Czy mam włożyć z powrotem to ubranie?

– Proszę, nie. Nie było prane od wielu dni. Na razie załóż ręcznik.

Wyszła po chwili, owinięta trzema ręcznikami. W sumie, czemu nie. Malarz zaprowadził ją do sterty czystych ubrań.

– Nie zdążyłem ich poskładać.

Uniosła brew.

– Zamierzałem. Zwykle składam wszystko po upraniu.

– Z pewnością. – Trąciła stertę stopą. – Te rzeczy będą na mnie za duże, prawda?

– Yumi, w swoim świecie nosisz suknię rozmiarów kapy na łóżko. Myślę, że nic ci nie będzie.

Uniosła dłoń do ręczników, ale się zawahała. On jednak już szedł do łazienki, która znajdowała się na tyle blisko, że nie dotarł do końca smyczy. Wszedł do środka, szanując jej prywatność.

– Dziękuję – powiedziała z zewnątrz. – Za... troskę.

– To nie jest troska. To elementarna przyzwoitość.

– Mimo to nie spodziewałam się tego.

– Można by wręcz pomyśleć, że niesprawiedliwie jest oceniać kogoś na podstawie jego reakcji po tym, jak został wepchnięty do ciała innej osoby, zaciągnięty w nieznane miejsce i siłą rozebrany. Prawda?

– Pewnie oboje byliśmy... pod wyjątkową presją.

Po kilku minutach odezwała się znowu.

– W porządku. Nie podoba mi się to, ale musi wystarczyć.

Malarz wyszedł na zewnątrz i odkrył, że Yumi ma na sobie...

Cóż, z pewnością spełniało definicję ubioru. A w każdym razie było to ubranie. Noszone na ciele. Znalazła jedną z jego dłuższych koszul – gruby golf –

i włożyła ją. Nie był tym zaskoczony, ale na wierzch włożyła bluzę, a połączenie długiego golfu i krótkiej bluzy wyglądało komicznie. Właściwie bluza wydymała się odrobinę, jakby pod spodem była jeszcze jedna, mniejsza.

Tak czy inaczej, to sweter, który nosiła jako spódnicę – z rękawami owiniętymi w pasie – naprawdę zbił go z tropu. Pod spód włożyła spodnie, co pewnie było dobrym pomysłem. Ale...

A niech to. Efekt końcowy naprawdę robił wrażenie.

– Czy kobiety naprawdę wychodzą tak na ulice? Wśród twoich rodaków? W spodniach?

– Nie dokładnie tak... Yyy, wiesz, że to... koszula, nie spódnica?

– Musiałam improwizować. Żeby zachować choć pozory skromności. – Uniosła stopę. – Przynajmniej twoje sandały pasują, dopóki noszę pod nimi trzy pary skarpetek. Ale nie znalazłam drewniaków.

– Nie będziesz ich tu potrzebować... – Urwał i próbował znaleźć coś jeszcze do powiedzenia. Jak jej ubranie mogło robić wrażenie tak workowatego, a jednocześnie tak wypchanego? Całkowicie ją pochłaniało, jakby jej głowa wystawała z pyska jakiejś dziwacznej ryby z materiału.

Podeszła do lustra na drzwiach łazienki i wydawało się, że na ten widok oklapła odrobinę. Cóż, po tym, jak wiele przeszedł w jej świecie, trudno mu było litować się nad nią. Może dzięki temu znajdzie w sobie odrobinę współczucia.

– Nie jest ci w tym za gorąco?

– Wasz świat jest nienaturalnie zimny. Myślę, że lepiej być przygotowaną. Jestem gotowa zwrócić się do twojego brygadzysty. Prowadź, proszę.

Musiał jej pokazać, jak zamknąć za sobą drzwi – najwyraźniej była to kolejna rzecz, której nie rozumiała.

– Ludzie weszliby do środka? – Przekręciła klucz. – Do twojego domu? Pod twoją nieobecność? Po co? Żeby na ciebie zaczekać?

Pokręcił głową i sprowadził ją po schodach na parter. Zamarła w wejściu do budynku i zapatrzyła się w ciemne niebo.

Nie mogę mieć do niej pretensji. Świat Malarza miał w sobie coś nieodłącznie nastrojowego.

Kilahito zawsze robiło wrażenie, jakby tuż przed chwilą przestało padać. Ulice Kilahito nieodmiennie robiły wrażenie zbyt pustych – ale w taki sposób, że wydawało się to chwilowym uspokojeniem, bo od strony sąsiedniej ulicy dobiegały odgłosy aktywności. Światła Kilahito zawsze robiły wrażenie przygaszonych, by okolica mogła zasnąć.

W Kilahito zauważało się nieobecności. Było to miasto stworzone z przestrzeni negatywnej.

– Chodź. – Malarz przywołał ją gestem.

Została w drzwiach.

– Jest tak... pusto.

– Uspokajająco. Naprawdę uważasz to za bardziej niepokojące niż twój świat, z tą wielką kulą ognia na niebie? Z tymi wszystkimi latającymi rzeczami? To jest niepokojące. Mam wrażenie, że zaraz zostanę zmiążdżony!

– Przynajmniej widzimy, co jest na górze. Tutaj... nie ma tam nic.

– To całun. Naukowcy wylecieli poza niego i znaleźli na górze więcej gwiazd i innych rzeczy. – Złagodził ton głosu. – Popatrz tam. Widzisz to? Tę jedną, która świeci przez całun?

Z wahaniem wyszła na ulicę razem z nim i spojrzała w górę na gwiazdę.

– Myślisz, że to rzeczywiście mój świat?

– Musi nim być. Cokolwiek mnie pochwyliło, pochodziło z nieba, a naukowcy mówią, że żyją tam ludzie. To planeta taka jak nasza... zrobili zdjęcia czegoś, co wygląda jak małe miasta, ale są niewyraźnie, robione ze zbyt dużej odległości, żeby zobaczyć szczegóły. Ktokolwiek tam żyje, wydaje się, że nie mają radia ani niczego w tym rodzaju. Nie są... tak rozwinięci, jak my.

Nie potraktowała tego jako obelgi, ale wpatrzyła się w gwiazdę, później zaś przeniosła wzrok na linie hionowe nad ulicą. Ich blask malował ją kontrastowymi niebieskimi i fioletowymi odcieniami postępu.

– Ten stabilny koszmar – odezwała się. – Powiedziałeś, że... zrobi ludziom krzywdę? Chyba że jakoś go powstrzymamy?

– Tak. Ale my nic nie musimy robić, żeby go powstrzymać. Moim zadaniem jest go zgłosić. Zrobiliśmy to, ale zapomniałem poinformować brygadzystę o rodzinie, której zagroził koszmar. Muszę się upewnić, że dostali wsparcie, które im obiecałem.

– Wspomniałeś, że inni przybędą, by powstrzymać koszmar. Nie mówiłeś, że moglibyśmy ich zwerbować? Prawdziwych bohaterów?

Słowa były jak cios w brzuch Malarza, ale ona najwyraźniej sobie tego nie uświadomiła, więc zapanował nad sobą.

– Brygadzista pośle po członka Straży Snów. Może dwoje, z towarzyszami. To wspaniali artyści, ale wątpię, by mogli pomóc ci z twoimi problemami. Chodź.

Odetchnęła głęboko i pokiwała głową, a później go dogoniła. Według zegara w oknie banku był wczesny wieczór i po ulicach chodzili ludzie. Główne ulice takie jak ta były dość szerokie, by przejechał przez nie pojazd służb ratunkowych, ale idea indywidualnych środków transportu zbiłaby mieszkańców Kilahito z tropu. Większość ludzi poruszała się autobusami lub trolejbusami, które łączyły się z liniami hionowymi i wykorzystywały je jako źródło energii i sterowania.

– Biuro brygadzysty jest w pobliżu, więc nie będziemy musieli jechać tramwajem hionowym – powiedział, kiedy szli. – Nie przemawia do mnie wizja, że musiałbym ci wyjaśniać rozkład jazdy dziennych tramwajów.

Znów pokiwała głową, choć wątpił, by wiedziała, o czym mówi. Wydawało się, że bardzo stara się nie wpatrywać w niebo, w zamian obserwowała wszystkich, którzy ją mijali. Przyciągnęła więcej niż jedno spojrzenie.

Często mówi się, że mieszkańców dużego miasta nic już nie poruszy, i zazwyczaj jest to prawda – w pewnym stopniu. Ludzi z dużych miast nie poruszają zwyczajne rodzaje dziwności. Nikt nawet nie spojrzy na pijaka bez spodni, bo, no cóż, to już trzeci w tym tygodniu. Ale osobliwość w rodzaju Yumi? Brak spodni był jakimś sposobem mniej dziwny niż to, co postanowiła na siebie włożyć.

– Wiedzą, kim jestem – szepnęła do Malarza. – Wyczuwają dziewczynę wydającą rozkazy pierwotnym duchom.

– No... nie. Nie mamy ich tutaj. Po prostu myślą, że wyglądasz dziwnie.

– Wiedzą – powtórzyła stanowczo. – Gapią się na mnie jak mieszkańcy miasteczek. Nawet jeśli nie macie yoki-hijo, ci ludzie wyczuwają, że jest we mnie coś innego. To mój ciężar. I moje błogosławieństwo.

Zasadniczo wydawało się, że jej podstawowym ciężarem była dziwność, choć Malarz nie był pewien, co w tym jest błogosławionego. Kiedy mijali sklep sprzedający różne rodzaje odbiorników hionowych, z aktorami poruszającymi się w idealnie zsynchronizowany sposób w wielu oknach, zatrzymała się.

– Wydawało mi się, że yoki-hijo się nie gapią – zauważył.

– Och, przepraszam – powiedziała cicho i spuściła wzrok. – Masz rację. Przyniosłam sobie wstyd.

Malarz skrzywił się. Liczył na bardziej satysfakcjonującą reakcję. To było paskudne uczucie, zadrwić z kogoś, kto w odpowiedzi wziął to do siebie i potraktował poważnie. Zupełnie jakby spróbował zabawnie beknąć i przypadkiem doprowadził się do wymiotów, tylko w rozmowie.

Tak czy inaczej, bez problemów doprowadził ją do biura brygadzysty – niedużego pomieszczenia na rogu siedziby głównej Wydziału Malarzy, wyposażonego w osobne wejście. Po jego sugestii weszła do środka. Brygadzysta Sukishi nie wymagał pukania.

Na szczęście był obecny. Starszy mężczyzna siedział na swoim zwyczajowym miejscu przy jedynym biurku, z nogami na blacie, i czytał gazetę. Za jego plecami liczne otwory, w których przechowywano obrazy z danego dnia – opisane i posortowane – były w większości puste. Gotowe na dary tej nocy.

Kiedy Yumi weszła, opuścił nogi, złożył gazetę i zmarszczył czoło.

– Wyglądasz znajomo.

– Spotkaliśmy się – powiedziała cicho – w domu Malarza. To znaczy... malarza Nikaro? Jestem jego siostrą.

Brygadzysta zamrużył, po czym rozpoznał ją i usiadł wyprostowany.

– Siostra? Oczywiście. To ma o wiele więcej sensu.

Malarz skrzywił się. Dlaczego ludzie ciągle to powtarzali?

– Wczoraj w nocy też nie przyszedł do pracy – stwierdził brygadzysta. – Czy to dlatego tu jesteś?

– Jest chory.

– Jasne. Tak chory, że kiedy zobaczyłem cię tamtego dnia, nie spał na swoim łóżku, tylko gdzieś wyszedł. I musiał zostawić siostrę, żeby świeciła za niego oczami.

Yumi zarumieniła się i spuściła wzrok.

– Przepraszam za niego, szanowny brygadzisto-nimi.

– Och, to nie twoja wina. – Starszy mężczyzna złagodził ton głosu.

To było koszmarnie niesprawiedliwe. Ten człowiek zawsze traktował Malarza z pewną nutą pogardy... ale Yumi, tyranka? Ona zyskała jego współczucie?

Z drugiej strony wydawało się, że jest ekspertką w wykorzystywaniu tego rodzaju sytuacji. Dziś uklękła na ziemi i złożyła brygadziście pełny rytualny ukłon.

– Szanowny brygadzisto-nimi – powiedziała, zwracając spojrzenie ku podłodze. – Jestem tu, by poprosić o informacje. Powiedział pan, że mój brat był tamtego dnia nieobecny, ale przypominę panu, że natknął się na coś, co nazwał stabilnym koszmarem. Rozglądał się za nim. Wysłał mnie, bym spytała, czy ma pan może jakieś informacje na ten temat.

Brygadzysta pochylił się i spojrział na nią. Postukał w blat.

– Racja. Stabilny koszmar.

– Posłał po Straż Snów, prawda? – spytał Malarz, czując ukłucie niepokoju.

– Czy posłał pan po Straż Snów, brygadzisto-nimi? – Yumi podniosła wzrok.

– Czy znaleźli tę istotę? Malarz mówi, że jeśli nikt się nią nie zajmie, w ciągu kilku dni może stać się niebezpieczna.

Malarz odchylił się do tyłu na krzesło, które jęknęło błagalnie.

– Powiedz mi więcej o tym czymś, co rzekomo zobaczył. Nikaro. Czy został ranny, stawiając czoło stabilnemu koszmarowi?

– Nie – rzucił Malarz. – Odpędziłem go, dzięki wielkie.

– Wykorzystał swoje moce, by go odpędzić.

Malarz zmrużył oczy.

– Nikaro. Wykorzystał te swoje ostatnie obrazy, żeby odpędzić stabilny koszmar?

– To powiedział. – Yumi spojrzała na Malarza, który pokiwał stanowczo głową.

Brygadzysta przyjrzał jej się uważnie, po czym westchnął.

– Powinienem się tego spodziewać...

Malarz zmarszczył czoło. Spodziewać się? Stabilnego koszmaru?

– Nikaro zawsze jest taki melodramatyczny – powiedział brygadzysta cicho, jakby bardziej do siebie niż do Yumi. – Zawsze musi być w centrum wszystkiego. I wiemy, jak bardzo lubi kłamać... Wykonywanie pracy nigdy mu nie wystarczało. Potrzebuje, żeby ludzie zwracali na niego uwagę, mówili mu, jaki jest wspaniały.

Malarz cofnął się, zrobiło mu się niedobrze. Od dawna wiedział, co brygadzysta o nim myśli, ale usłyszenie tego i tak zabolowało.

– Brygadzisto-nimi? – odezwała się Yumi. – Była rodzina. Widzieli to, a Malarz chce, żeby sprawdzić, co się z nimi dzieje. Obiecał im pomoc finansową? Podał mi adres... – Wstała i zapisała go szybko, potrafiła pisać w jego języku tak samo, jak on potrafił pisać w jej.

Brygadzysta chrząknął i przeczytał adres. To w końcu skłoniło go do zastanowienia. Ale później schował go do kieszeni i pokręcił głową.

– Zajmę się tym.

– Dziękuję. – Znów złożyła ukłon. – Bardzo dziękuję.

Wyszła, przytrzymując drzwi na tyle długo, by Malarz mógł wyślizgnąć się za nią.

– Gotowe. – Zatrzymała się przy krawężniku. – Zajęliśmy się tym.

– Tyle że nie. On ci nie uwierzył.

– Co takiego? Powiedział...

– Powiedział to, co musiał – wyjaśnił Malarz. – Żebyś sobie poszła. Ale uważa, że wymyśliłem historię o stabilnym koszmarze, żeby zwrócić na siebie uwagę. Co za (nisko) człowiek!

Yumi skuliła się jeszcze bardziej w za dużym ubraniu.

– Czyli nie zamierza powstrzymać tego stwora?

– Wątpię. Jeśli mamy szczęście, sprawdzi adres. Ale minęły trzy dni... a ja powiedziałem rodzinie, żeby wyjechali z miasta. Pewnie znaleźli sposób, nawet bez pieniędzy, które im obiecałem.

– Może się tym zajmie. Może znajdzie ich i zobaczy dowód na istnienie koszmaru?

– Może. – Malarz westchnął. – Miejmy nadzieję. O ile nie postanowi „zająć się tym” przez wypisanie mi nagany.

– Twój świat nie ma sensu. Ludzie po prostu... wprowadzają w błąd siebie nawzajem?

– Założę się, że w twoim świecie robią to samo. Tylko nie w twojej obecności. Ludzie to ludzie, Yumi. Twój świat jest inny, owszem, ale wątpię, żeby był aż tak inny.

Znów ruszyła w stronę jego mieszkania, a on udzielał jej minimalnych wskazówek, kiedy szedł obok niej i się gotował. A w głębi duszy czuł się absolutnie upokorzony. Wyraz twarzy i nastawienie brygadzysty wskazywały, że mężczyzna w ogóle nie zajmie się tą sprawą.

Tamten koszmar był przebiegły, potężny. Malarz go przestraszył, więc możliwe, że przez kilka dni będzie się trzymał z dala. Ale w końcu wróci.

– A jeśli masz rację? – spytała Yumi, kiedy szli. – A jeśli duchy wysłały mnie tutaj, żebym pomogła ci z tym koszmarem? Co robimy?

– Zastanawiam się nad tym, jasne? – warknął malarz.

Kiedy zbliżyli się do bloku, wciąż nie miał odpowiedzi. Może... koszmar zostanie dostrzeżony przez kogoś innego? Ale jeśli nie został pojmany przez tak długi czas, to musiał być wyjątkowo przebiegły. Pewnie zwróci na siebie uwagę, kiedy zaczną zabijać...

– Hej! – zawołał ktoś. – To ty!

Malarz i Yumi zatrzymali się na ulicy przed blokiem, kiedy przez drzwi wyszła Akane. Jak zawsze wyglądała wspaniale i miała na sobie codzienne ubranie – spódnicę, bluzkę, makijaż – zamiast stroju roboczego. Zwykle wychodziła wieczorem przed początkiem ich zmiany, żeby bawić się w klubie albo... robić inne normalne rzeczy.

Tak naprawdę nie wiedział. Może tak ubierała się do spożywczego?

– Yumi, tak? – Akane przyjrzała się jej uważnie, szczególnie swetrowi przerobionemu na spódnicę.

– Tak. Yyy... w podróży zgubiłam skrzynię z ubraniami. Musiałam pożyczyć rzeczy od brata.

– Doskonale sobie poradziłaś – powiedział Malarz. – Pozbądź się jej. Musimy wrócić do mieszkania i zastanowić się, co zrobimy.

– Nie widziałam ostatnio Nikaro – odezwała się Akane. – Co się z nim dzieje? Nie przyszedł do pracy.

– Och! On ma... no... jakiś ważny projekt. Gdzie indziej.

– Twój brat zaprosił cię do miasta, a później zostawił samą – Głos Akane brzmiał chłodno. – Po tym, jak zgubiłaś bagaże?

– Tak? – Yumi skuliła się w swoim... jego... ubraniu.

Malarz jęknął, bo widział, że jego szanse u Akane zmalały jeszcze bardziej. (Co oznaczało, że był optymistą, bo zakładał, że w ogóle ma szanse).

– Szybko! – powiedział. – Chodźmy.

– Dziękuję i przepraszam. – Yumi złożyła szybki ukłon, minęła Akane i weszła do budynku.

Akane przez chwilę stała w drzwiach. Zanim Yumi i Malarz dotarli do schodów, wbiegła za nimi i dogoniła Yumi.

– Hej, to pewnie nie moja sprawa, więc jeśli chcesz, każ mi wepchnąć głowę do kałunu. Ale... wszystko w porządku, Yumi? Może potrzebujesz pomocy? Kogoś, kto pójdzie z tobą do sklepu, żebyś mogła kupić sobie nowe ubranie?

Malarz westchnął. Akane zawsze była...

Yumi, co wstrząsające, wybuchła płaczem.

– Tak – powiedziała, łkając. – O tak, proszę.



Rozdział

15



Rzecz jasna, Yumi od razu poczuła się zażenowana swoim wybuchem. Próbowwała zapanować nad łzami, kiedy chwyciła Akane za rękę i w podziękowaniu złożyła jej ukłon.

Co zaskakujące, płacz nie był wbrew zasadom yoki-hijo. W końcu wiele z tych zasad ustanowiły starsze yoki-hijo – i dlatego to płacz w obecności innych ludzi był sprzeczny z ceremoniałem.

Uważam to za znamienne. One wszystkie rozumiały. W przypadku kogoś żyjącego życiem yoki-hijo załamania były zasadniczo nieuniknione. Trzeba było po prostu jak najlepiej je ukrywać.

Mimo wszystko Yumi wiedziała, że nie powinna się zachowywać w taki sposób. Po prostu fakt, że ktoś zatroszczył się o jej potrzeby, przyniósł jej ogromną ulgę. Próba pomocy ze strony Akane, choć niewielka, fizycznie ją przytłoczyła.

To miejsce było takie dziwne. Niebo robiło wrażenie, jakby miało ją połączyć, ale to w sumie najmniej ważne. Widziała ogromne pojazdy – przewożące mnóstwo ludzi – poruszające się po sąsiednich ulicach. Te budynki górowały nad nią, serty kamieni ułożonych prosto i zlepionych ze sobą. Zupełnie jak góry. I jeszcze te bliźniacze linie światła emanujące blaskiem i unoszące się

w powietrzu nad każdą ulicą, połączone z każdym budynkiem, tworzące jaskrawe szyldy.

Została wrzucona w środek tego wszystkiego bez żadnych wskazówek. Czowała się zagubiona, choć wiedziała, gdzie jest. Czowała się przerażona, choć nie była w niebezpieczeństwie. Co najgorsze, musiała wyjść na zewnątrz ubrana... ubrana w to coś.

Akane poklepała ją po ręce, jakby zaniepokojona. Obok Malarz wpatrywał się w nią i marszczył czoło. Wydawał się zbity z tropu. Cóż, Yumi rozumiała uczucia ich obojga.

– Dobrze. – Akane wyciągnęła Yumi na zewnątrz. – Znam odpowiednie miejsce.

Jej buty uderzały z ostrym stukotem o dziwną powierzchnię z czarnego kamienia. Nie brzmiało to jak para drewniaków, ale i tak było uspokajające.

Yumi mocno ścisnęła swoje uczucia i zapanowała nad nimi. Jednakże w chwili, kiedy przestała płakać, poczuła, że wciąż jest zażenowana – nie tylko z powodu wybuchu, ale również tego, co wydarzyło się, kiedy poprzednio spotkała tę kobietę.

– Akane – odezwała się. – Kiedy ostatnio rozmawialiśmy... w zawstydzający sposób ujawniłam swoją rażącą niewiedzę. Proszę, przyjmij nie tylko moje przeprosiny, ale i szczerą zadośćuczynienie... jeśli tylko mogłabym coś dla ciebie zrobić, zrobię to.

– To nie twoja wina, że twój brat jest dziwakiem, Yumi.

– On nie jest dziwakiem! – odparła szybko Yumi. Po czym się zawahała. Czy to było kłamstwo? Nie była pewna. – W rzeczywistości źle zrozumiałam to, co mówił. On opowiadał o... o dramatach, które chętnie ogląda. Nie o ludziach, których zna. Poza tym czułam się przytłoczona. Ludzie w mieście są... inni niż ci, których znam z domu.

– Słyszałam takie rzeczy o małych miasteczkach. – Akane się roześmiała. – Wiem, że ludzie są tam bardziej tradycyjni. Musimy ci się wydawać bardzo dziwni!

– Bardziej chodzi o samo miasto. – Kiedy przechodziły przez ulicę, Yumi spojrzała w prawo. – Wydaje się, że te ulice nie mają końca. Tak wielu ludzi mieszka w jednym miejscu, budują monolity wznoszące się w stronę ciemnego nieba. Żyją jedno na drugim, na stercie, jak kamienie w murze...

Akane się uśmiechnęła.

– Powiedziałaś coś niewłaściwego? – Yumi spuściła wzrok. – Ogromnie przepraszam za swoją głupotę.

– Nie jesteś głupia. Właściwie pomyślałam, że podoba mi się, jak mówisz. Jest w tym coś... poetyckiego.

Poetyckiego? Mówiła jedynie w odpowiednio oficjalny sposób. Ale poprawienie Akane nie byłoby uprzejme, więc się powstrzymała. Kobieta zaprowadziła ją do dużego budynku z większymi oknami i jaśniejszymi światłami niż wiele innych. Yumi obejrzała się przez ramię na Malarza, który szedł za nimi, trzymając ręce w kieszeniach. Nie wyglądał, jakby miał ochotę rozmawiać, ale starannie przytrzymała mu drzwi.

Później całą uwagę skupiła na miejscu za tymi drzwiami – ogromnej sali pełnej wystaw i posągów noszących ubrania. Setki spódnic wisiały na elegancko rozmieszczonych wieszakach. Sterty koszul wznosiły się wysoko na półkach na ścianach. Na stołach prezentowały się tysiące różnych rodzajów butów.

– No tak, przyda ci się parę kompletów ubrań – odezwała się Akane. – Może trzy? To powinno ci wystarczyć do czasu, aż pošlesz po coś do domu.

Yumi po prostu się gapiła. Wszystko było wyraźnie widoczne w jaskrawym świetle, bielszym niż linie na zewnątrz. Dziesiątki ludzi chodziły między wieszakami, rozmawiały i wskazywały na różne możliwości. Czy to... czy to wszystko było tak po prostu do wzięcia?

– W co chciałabyś się ubrać? – powiedziała łagodnie Akane i trąciła ją. – Yumi?

– Ja... – szepnęła. – Tego jest tak wiele...

– Ich wybór jest akceptowalny. – Akane pochyliła się w jej stronę. – Centrum Handlowe Shinzua ma najmodniejsze rzeczy, ale kosztują majątek. To miejsce zachowuje równowagę.

Ceny.

Racja, pieniądze. Zwykli ludzie potrzebowali pieniędzy, żeby kupować rzeczy.

Yumi spanikowała.

– Wprowadziłam cię w błąd, szanowna Akane! Nie mam w posiadaniu żadnych pieniędzy na...

– W porządku. Zapłacę za to i obciążę twojego brata. Zaufaj mi. Zwróci mi je. Dopilnuję tego.

Och. Cóż, pewnie choć tyle był jej winien. Ostentacyjnie nie spojrzała w jego stronę, kiedy pokiwała głową.

– To trzy komplety? – spytała Akane. – Spódnica, dwie pary spodni, kilka koszul?

– Nie! – powiedziała Yumi, zbyt stanowczo. – Sukienki? Długie sukienki? Czy to akceptowalne?

Może udałoby się znaleźć coś podobnego do tego, co nosiła w domu. Chociaż... nie widziała jeszcze ani jednej kobiety ubranej w coś w tym rodzaju.

– Pewnie. Tędy.

Szły między stojakami pełnymi ubrań, które wydawały się takie... skąpe. Przylegające do piersi koszule, spódnice tak lekkie i lejące, że wyglądały, jakby uszyto je z powietrza i chmur. Znalazły się w dziale sprzedającym sukienki i Yumi znów poczuła się przytłoczona. Jak komuś udawało się coś wybrać? Zawsze nosiła to, w co ją ubierano – i nigdy nie wyrażała własnego zdania. Bo po co?

Zamierzała powiedzieć Akane, by znalazła jej najgrubszą, najobszerniejszą sukienkę – ale zamarła. Tuż przed nią na podwyższeniu stała rzeźba kobiety bez twarzy, ubrana w coś oszałamiającego. Sukienkę uszyto z lejącej, ale nieprzezroczystej tkaniny, u góry jasnoniebieskiej, przechodzącej w granat – przez co kojarzyła się z kwiatem. Podkreślała sylwetkę, ale nie była obcisła, jak spódnice noszone przez Akane. Robiła raczej wrażenie, że jest powłóczysta.

Ubrać się w coś takiego... dół falowałyby wokół jej stóp przy każdym kroku. Jej ramiona pozostałyby w większości odsłonięte, poza dwoma ramiączkami, ale dekolt nie był aż tak odważny, jak w innych sukienkach. Odsłaniałaby więcej jej ciała niż kiedykolwiek wcześniej.

Ale to była suknia, jaką mogłaby włożyć królowa. Królowa z opowieści. Kobieta, nie dziewczyna wydająca rozkazy pierwotnym duchom.

– Ach. – Akane podeszła do niej. – Ktoś ma wyjątkowo dobry gust. Jaki rozmiar nosisz? Poszukam jej na wieszakach.

– Nie! – Yumi chwyciła ją za ramię. – Nie mogę, szanowna Akane. Ona jest zbyt... odważna.

Akane spojrzała na sukienkę i znowu na Yumi, która się zarumieniła. (Może Akane uważała, że to noszenie swetra jako spódnicy jest odważnym posunięciem?).

– Posłuchaj. – Kobieta poklepała ją po ręce. – Nie zamierzam zmuszać cię do niczego, z czym czułabyś się niezręcznie. Ale teraz jesteś w mieście, Yumi. To najlepsza okazja, żeby spróbować czegoś nowego... być odrobinę odważniejszą, że tak powiem. Możesz tak nie uważać, ale tamta sukienka jest tutaj dość konserwatywna.

Yumi powstrzymała się przed spojrzeniem na spódnicę Akane, którą – jak się wydawało – zaledwie jedno ziewnięcie i przeciągnięcie się dzieliło od zostania paskiem. Może... tamta rzeczywiście była konserwatywna. A duchy nie ukarały jej za kłamstwa, które musiała wypowiadać... więc może wiedziały, że tu musi postępować inaczej. By wypełnić ich zamiary?

Takie w każdym razie było jej usprawiedliwienie. W rzeczywistości, kiedy patrzyła na tę sukienkę – i uświadomiła sobie, że rzeczywiście może ją włożyć – coś się w niej przebudziło. Ta skłonność nie spała mocno, nie została ukryta

głęboko pod powierzchnią. Czaiła się, nawet w jej świecie. Liyun nazwałaby ją niebezpieczną.

Liyun tu nie było.

– Przymierzmy ją – szepnęła, trzymając się blisko Akane.

– Świetnie! Jaki masz rozmiar?

Yumi poczuła, że się rumieni.

– Ja... nie wiem. Nigdy wcześniej nie byłam na zakupach.

– Że co?

– Zawsze nosiłam to, co mi dano.

– Rodzeństwo? – spytała Akane (nisko). – Jesteś najmłodsza? To przykre, zawsze donaszać ubrania po innych. Wiem, jakie to uczucie. To twój pierwszy raz?

Yumi pokiwała głową.

– Nic dziwnego, że wyglądasz jak ćma w fabryce żarówek. Może zrobimy tak: ty pokażesz mi kilka innych manekinów z rzeczami w stylu, który ci się podoba, a ja wybiorę trochę podobnych rzeczy i przyniosę je do przymierzalni, żebyś mogła je włożyć. W ten sposób nie będziesz musiała wybierać z setek różnych możliwości, tylko z kilkunastu.

– To brzmi cudownie – powiedziała Yumi (wysoko). – Dziękuję, Akane. Przynosisz zaszczyt swojej rodzinie, rodowi i samym duchom.

– A ty jesteś absolutną bransoletką z zawieszkami.

Akane zaprowadziła ją do służącej, która pracowała w tym miejscu i we dwie obmierzyły Yumi w sposób dość ingerujący w jej prywatność.

Akane wyraźnie spodziewała się, że to ją zawstydzi, ale stanie i poddawanie się dotykowi innych było pierwszą znajomą rzeczą w całym tym doświadczeniu. Choć nie była zachwycona, że musi robić to w obecności Malarza.

– Pewnie nie znasz rozmiaru swojego stanika? – spytała Akane, kiedy skończyły.

– Yyy... – Czy gdyby powiedziała, że nie ma pojęcia, co to jest, zrobiłaby wrażenie zbyt dziwnej? Nie chciała zachowywać się za bardzo dziwnie, żeby ludzie nie uświadomili sobie, że jest dosłownie obca. – Prawda?

Kolejne pomiary były jeszcze bardziej osobiste. Ale Yumi je zniosła i wkrótce znalazła się w niedużym korytarzu z szeregiem pomieszczeń, które najwyraźniej służyły do mierzenia ubrań. Malarz usiadł na zewnątrz, kiedy weszła do jednego z nich, choć nie miała jeszcze ubrań do przymierzenia – Akane nadal ich szukała.

– Co to „stanik”? – syknęła do Malarza przez otwarte drzwi.

– Bielizna. Dla kobiet. – Po chwili wahania wskazał na swój tors.

– Och. A co jest nie tak z opaską na piersi?

- To... pytanie powinnaś skierować raczej do Akane.
- Pewnie uważasz to wszystko za mało poważne rozproszenie.

Wzruszył ramionami i spojrział w stronę przechodzącej Akane, której towarzyszyły teraz dwie służące ze sklepu.

- Potrzebujesz ubrań, Yumi. A nikt nie pomoże ci z tym lepiej niż Akane.
- Jest bardzo ładna.
- Najładniejsza w naszej grupie w szkole – zgodził się.
- Powiedz mi, co ci się w niej podoba, poza faktem, że jest ładna.

Zawahał się, a udzielenie odpowiedzi trwało zawstydzająco długo – dla niego.

- Ma doskonały gust.
- To zasadniczo inny sposób powiedzenia, że jest ładna.
- A co cię to obchodzi? – warknął.

– Cóż, ja już zauważyłam, że jest łagodną i pomocną osobą. Po prostu ciekawiło mnie, czy to dlatego się w niej zadurzyłeś.

– Nie zadurzyłem się. – Malarz brzmiał poważnie, nie jakby próbował się bronić. – Po prostu mam dużo czasu na myślenie. Może za dużo czasu na myślenie. I marzenia. – Pokręcił głową, kiedy Akane przeszła w drugą stronę. Towarzyszące jej służące były obładowane ubraniami i... Czy za nimi szła pośpiesznie trzecia?

Czy nie wspominała, że miała znaleźć Yumi tylko kilka zestawów do przymierzenia?

– Była dla mnie miła – powiedział w końcu Malarz. – Choć pochodziłem z małego miasteczka. Kiedy przed trzema laty poznaliśmy się na zajęciach, niektórzy sobie ze mnie żartowali. A Akane spytała mnie, dlaczego chciałem zostać malarzem...

Nie powiedział nic więcej, więc spytała:

– Miałeś wybór? – Te słowa zabrzmiały głupio, kiedy wypowiedziała je na głos.

Kiedy się nad tym zastanowiła, wydawało się oczywiste, że postanowił zostać malarzem. Ale w Torio jedynie nieliczni decydowali, co będą robić w życiu. Zwykle po prostu dziedziczyli zawód. Chyba że zostawali yoki-hijo.

- Tak tu postępujemy – odparł.
- I zostałeś malarzem koszmarów? Dlaczego?

Zanim zdążył odpowiedzieć, wróciła Akane – z czterema służącymi, z których każda była obładowana ubraniami. Yumi zdążyła przyjąć pierwsze naręcze i wysłuchać instrukcji Akane, zanim się zorientowała, że Malarz mógł jej po prostu odpowiedzieć. Nie słyszał go nikt poza nią, więc czemu milkł, kiedy ktoś inny był w pobliżu?

Wkrótce Yumi została zamknięta w pokoiku, otoczona zbyt wieloma możliwościami. Zaczęła zdejmować wszystkie warstwy, które na siebie włożyła, i odkryła, że skórę ma lepką od potu. Nie zwracała na to większej uwagi, ale teraz poczuła się lepiej bez ubrania – w rzeczywistości było za ciepłe. Może zaczynała się przyzwyczajać do tej na wpół zamarznętej krainy.

Pierwsza sztuka bielizny miała sens, ale stanik... cóż, był onieśmielający. Widziała, jak należy go nosić, ale miał ramiączka i zapięcie i... cóż, wymagało to trochę pracy. Wkładając go, przerwała na chwilę, podziwiając elastyczność części materiału. Jak oni to zrobili?

W końcu sobie z nim poradziła, choć musiała najpierw włożyć go tył na przód, żeby go zapiąć, a później przesunąć. Był nieco ograniczający i podkreślał jej sylwetkę, zamiast ją spłaszczać. Pomyślała, że to w taki sposób Akane i inne sprawiały, że ich sylwetki wyglądały tak... wyraziście. Dlaczego chciały jeszcze bardziej zwracać na siebie uwagę?

Stanik wydawał się czymś stworzonym wyłącznie dla próżności i zamierzała go zdjąć. Ale później się odwróciła i przechyliła głowę. A następnie podskoczyła. I...

To było miłe. Nie chodziło o to, że był wygodny, ale z całą pewnością chronił przed niewygodą.

– Yumi? – spytała z zewnątrz Akane. – Wszystko w porządku?

– Ten stanik... – znów podskoczyła – ...jest niewiarygodny.

– Nigdy nie miałaś dobrze dopasowanego, co? Zdziwiłabyś się, jakie to ma znaczenie.

Zamierzała przymierzyć śliczną sukienkę na końcu, ale... cóż, ciekawość wygrała. Włożyła ją, a później obejrzała się w lustrze w przymierzalni. Była piękna, jak chmury na ciemnoniebieskim niebie – jakby samemu wiatrowi nadano kształt i wysłano, by ją objął.

Ale jej przyciąganie wynikało nie tylko z urody. Przeobraziła ją w kogoś innego. Kogoś, kto mógł dokonać wyboru. Po raz pierwszy w życiu samodzielnie podjęła decyzję.

Akane przyniosła jej niedużą torebkę z przyborami toaletowymi, w środku znajdowała się szczotka. Yumi przeciągnęła nią kilka razy po włosach, rozczesując je, a później wstała i wpatrzyła się w mityczną istotę w lustrze i poczuła dziwne wyobcowanie, kiedy próbowała zaakceptować, że to ona.

– I jak? – spytała Akane. – No już! Chcę cię zobaczyć!

Yumi od razu się zarumieniła i uniosła dłonie do odsłoniętych ramion. W poprzednim wielowarstwowym ubraniu było jej za gorąco, ale w tym zdecydowanie za zimno.

– Nie wiem, czy mogę! – odskrzyknęła. – Mam gołe ramiona!

– Ach! Masz szczęście. Bo ja o tym pomyślałam. Spójrz na pierwszy wieszak po prawej, a znajdziesz pasującą górę.

Yumi spojrzała i zobaczyła krótkie, zapinane na guziki bolerko. Moglibyście nazwać je sweterkiem, ale było odrobinę bardziej wyszukane – nieco sztywniejsze (z dzinsu z domieszką) i krótsze, nie sięgało nawet do pępka. Yumi kojarzyło się trochę z górną częścią toboku, który nosiła wśród swoich rodaków, choć z krótszymi rękawami.

Zdjęła je z wieszaka i włożyła z wahaniem. Dobrze pasowało do sukienki. Było dość obcisłe i sprawiało, że jej sylwetka wyglądała zdecydowanie kobieco. Yumi próbowała nie czuć się tym zażenowana, kiedy otworzyła drzwi.

Akane uśmiechnęła się promiennie. To sprawiło, że Yumi poczuła przyływ pewności siebie, jak kwiat wznoszący się wysoko w niebo. Jedna ze służących została – kobieta pokiwała z namysłem głową i wydawało się, że również aprobuje ten strój.

Za nimi dwiema Malarz wyprostował się i zagapił się na nią. Pewnie myślał, że wyglądała śmiesznie, bo wiedział, jakiego rodzaju ubrania powinna nosić.

– To cudowne – powiedziała Akane. – Z całą pewnością to kupimy. Ale przymierz inne! Musisz zobaczyć tę różową...

Akane weszła do środka i zaczęła grzebać wśród sukienek w poszukiwaniu jednej z nich. Yumi uniosła wysoko głowę i spojrzała w oczy malarzowi. Wciąż się w nią wpatrywał. Cóż, choć raz nie przejmowała się, jeśli nawet wyglądała niestosownie. Przez ostatnie dni duchy wiele od niej wymagały.

To było bluźnierstwo, ale uznała, że najwyższa pora, żeby ona zażądała czegoś w zamian. Po raz pierwszy w życiu zapragnęła dobytku. I tak oto godzinę później wyszła ze sklepu w niebieskiej sukience, ściskając paczkę, w której znajdowały się dwa inne stroje w nieco innym stylu. Jej. Rzeczywiście jej. Oczywiście nie mogła zabrać ich z powrotem do swojej krainy, gdzie jej życie – kiedy to wszystko się skończy – powróci do tego, jak wyglądała wcześniej.

Na razie mogła żyć jak we śnie. A to prawie wynagradzało jej cały ten chaos. A kiedy szła do domu z Akane, zauważyła coś jeszcze. Nikt się już na nią nie gapił.

Malarz miał rację, uświadomiła sobie z zaskoczeniem. Nikt tu nie wiedział, kim była. Nikogo to nie obchodziło. Teraz, kiedy nie była tak absurdalnie ubrana, teraz, kiedy się wtapiała w otoczenie, była po prostu... normalna.

Jak dotąd, było to coś najbardziej ekscytującego w jej życiu.

– W porządku. – Akane zatrzymała się przed blokiem. – Muszę się przygotować do pracy. Brygadzista się wścieka, jeśli idę malować w mini. Masz jedzenie? Na gorze?

– No... Zasadniczo to się liczy jako jedzenie.

– Oho. Zejdź za dziesięć minut do holu. Przed swoją zmianą spotykam się ze znajomymi na obiad w pobliskim barze z kluskami. Dołączysz do nas.

– Jestem zbyt wielkim ciężarem. – Yumi opuściła głowę.

– Ty? Ciężarem? – Akane się roześmiała. – Yumi, proszę cię. Nie odmówisz mi szansy pokazania znajomym mojej uczennicy mody, prawda?

Stojący obok Malarz gwałtownie kręcił głową. To, w połączeniu z burczeniem w brzuchu, zdecydowało.

– Oczywiście, że z tobą pójdę. Zostawię tylko te rzeczy w pokoju brata.



Rozdział 16



Co to bar z kluskami? – spytała Yumi, rozkładając nowe ubrania na podłodze.

– Miejsce, w którym możesz zapłacić, a ludzie przynoszą ci jedzenie – wyjaśnił Malarz.

Stał w drzwiach i przyglądał się jej. To było wręcz surrealistyczne, jak dzięki prostej zmianie ubioru zaczęła wyglądać, jakby przynależała do tego miejsca. Nagle umiał ją sobie wyobrazić tutaj, w swoim życiu.

– Ludzie przynoszą ci jedzenie. Nie trzeba go samodzielnie przygotowywać?

– Nie.

– Czy cię... karmią?

Dlaczego w jej głosie brzmiała nadzieja?

– Nie. To musisz robić samodzielnie.

– Cóż, jak długo nie muszę sama go przygotowywać. – Oparła dłonie na biodrach i przyjrzała się ubraniom, które rozłożyła.

– Zamierzasz zostawić je tak tutaj? – spytał.

Zawahała się i spojrzała na niego.

– Czy jest... inne miejsce, do którego powinny trafić? – Spojrzała na stertę rzeczy.

– W szafie... – wskazał ręką – ...są wieszaki i pręt.
– Och! – Podeszła bliżej. – Jakie to sprytne! Twój rodacy wymyślili tak wiele interesujących rzeczy.
– Ja... podejrzewam, że twoi rodacy mają szafy, Yumi.
Przechyliła głowę.
– Pewnie tak. Nigdy nie byłam u nikogo w domu. – Zaczęła wieszać ubrania.
– Czy są tu gdzieś pieniądze, z których mogę skorzystać w barze z kluskami?
– W puszcze na blacie. Ale, Yumi, wydaje mi się, że nie powinnaś iść. Na razie mieliśmy szczęście. Akane nie zadawała zbyt wielu pytań i nie zauważyła w tobie niczego dziwnego. Ale im więcej czasu spędzasz z ludźmi, tym większe jest niebezpieczeństwo.
– Niebezpieczeństwo? Związane z kupowaniem ubrań? Jedzeniem obiadu?
– Ktoś w końcu zada pytanie, na które nie będziesz umiała odpowiedzieć. Mogą zacząć grzebać, mieć podejrzenia. W końcu ktoś się dowie, że nie mam siostry. I wtedy zrobi się niezręcznie.
– Dlatego kłamstwa są złe. – Zamknęła drzwi szafy. – Powinniśmy od początku powiedzieć im prawdę.
– Ach tak? A jak poszło z powiedzeniem prawdy Liyun? I opowiedzeniem brygadziście o koszmarze? Jak to się udało?
– Te błędy wynikają z naszej własnej niedoskonałości. Musimy znów spróbować, przedstawić Liyun prawdę w bardziej przekonujący sposób.
– Nie. Ona pomyśli, że z jakiegoś powodu postanowiliśmy utrudnić jej życie. Yumi odwróciła wzrok.
– Tu może być jeszcze gorzej, jeśli powiesz prawdę – dodał. – Zażądam dowodów, których nie będziesz umiała dostarczyć. A jeśli uznają, że oszalałaś? Albo że mnie zabiłaś?
Wbiła wzrok w stopy.
– Myślałam... że może inni malarze mi pomogą. Zorientują się, co mam zrobić. Rozmowa z nimi... zapowiadała się miło.
– Ta grupa? – Malarz prychnął. – Są zbyt elitarni w porównaniu z ludźmi takimi jak my, Yumi. W tej chwili możesz być dla nich ciekawostką, ale porzucą cię, jak tylko pojawi się coś bardziej interesującego. Zaufaj mi.
– Akane jest miła. Mówiłaś, że była miła dla ciebie.
– Była. Na początku. – Odwrócił się, bo nie chciał myśleć o tamtych czasach.
Yumi przez chwilę milczała, po czym wzięła pieniądze i przeszła obok niego, kierując się w stronę schodów.
– I tak chcę to zrobić.
Po sekundzie został szarpnięty w jej stronę. Ten aspekt był skrajnie niesprawiedliwy. Jak to możliwe, że kiedy to on był materialny, ona go dręczyła,

ale kiedy to ona miała ciało, i tak był ciągnięty za nią jak pies na smyczy?

Spotkali się z Akane na dole – miała teraz na sobie prostszy strój, składający się ze spodni i bluzki. Nie nazwałby tego odpowiednim ubiorem do malowania, ale bardziej stonowanych rzeczy nigdy nie nosiła. Akane zaprowadziła Yumi za róg do Kluskowego Ucznia, a Malarz niechętnie podążył za nimi. Nie umiał ocenić, dlaczego chciał uniknąć tego miejsca. Może chodziło o łatwość, z jaką Akane przygarnęła Yumi. Przypominała mu, jak łatwo został porzucony.

Choć, jeśli miał być szczery, nie mógł mieć o to do nich pretensji.

Poczuł się lepiej, kiedy weszli do restauracji. Miejsce było znajome i choć nie miał ciała, wciąż czuł ciepłe aromaty bulionu i zielonej cebulki. W tym miejscu brzęk misek i sztućców jakimś sposobem brzmiał łagodniej niż w innych restauracjach.

Akane powiesiła wielką torbę malarza na ramieniu rzeźby z przodu baru – tej, która (na wypadek gdybyście zapomnieli) zawierała ciało skrajnie znudzonego bazarza. Przynajmniej ktoś zdążył już zabrać jajka.

Dawni przyjaciele Malarza siedzieli z tyłu, w swoim zwyczajowym miejscu. Kiedy podążył za dwiema kobietami, czuł się... zirytowany. Od tak dawna marzył o tym, by ktoś zaprosił go do tego stołu. By znów dołączyć do tego znajomego śmiechu, jak w czasie nauki.

Okazało się, że istniał łatwy sposób, by inni znów go do siebie dopuścili – po prostu musiał być niewidzialny.

Akane teatralnie przedstawiła Yumi:

– Patrzcie. Oto młodsza siostra Nikaro.

Przy stole siedziało troje malarzy – dwie dziewczyny i jeden chłopak. To znaczyło, że w tej klice kobiety miały nad Tojinem przewagę trzy do jednego – o ile nie brało się pod uwagę masy mięśniowej. Malarz był względnie przekonany, że Tojin ważył więcej niż pozostała trójka razem wzięta.

– Nie (nisko) ma mowy – powiedział Tojin.

Siedział na krześle odwróconym do tyłu, jak to zwykle robił, z rękawami podwiniętymi, jakby były zastraszone jego potężnymi przedramionami i skuliły się z szacunku. Ścisnął jakieś urządzenie do ćwiczenia rąk, dziesięć powtórzeń w dłoni i zmiana, bo oczywiście, że tak.

– To Tojin. – Akane wskazała na niego.

– Cześć – powiedział i zmienił ręce.

– Tojin... – Malarz nachylił się w stronę Yumi – ...jest dokładnie tym, na kogo wygląda. Facetem, który podwija rękawy i ćwiczy przy stole, żeby popisywać się przed kobietami. On nigdy nie przegapi szansy, żeby pokazać dziewczynom swoje ciało.

– To Masaka.

Akane wskazała na dziewczynę ubraną w czarny strój i siedzącą na krześle, z kolanami podciągniętymi pod brodę i szkicownikiem. Masaka nie lubiła pokazywać gołej skóry, więc nosiła szal osłaniający szyję. Spojrzała ponad szkicownikiem i zmrużyła ciemne oczy pod grzywką.

Yumi cofnęła się wstrząśnięta. Masaka tak działała na ludzi.

– Wedle pogłosek musiała zostać malarzem jako część ugody z sędzią po tym, jak kogoś dźgnęła w niższej szkole – wyjaśnił szeptem Malarz. – Niewiele mówi. Za bardzo zajmuje ją spiskowanie.

Masaka w tej właśnie chwili postawiła jakiś znak na kartce, po czym znów spojrzała na Yumi – która nieświadomie zrobiła kolejny krok do tyłu.

– Nie pozwól, żeby jej surowe zachowanie cię zraziło – powiedziała Akane swoim zwyczajowym wesołym tonem. – W głębi duszy jest poczciwa. Poza tym złości się, kiedy ktoś się na nią gapi. A to Izumakamo!

Dziewczyna w spodniach i swetrze wstała i wyciągnęła rękę. Yumi zagapiła się na nią.

– Ściskasz ją i kłaniasz się – wyjaśnił Malarz. – To rodzaj powitania.

Yumi zrobiła to z wahaniem, przyjęła rękę Izzy i pochyliła głowę, podobnie jak druga dziewczyna. Następnie Yumi spojrzała na Malarza, jakby oczekiwała wyjaśnienia, kim ona była, jak to zrobił wcześniej z pozostałą dwójką.

– Po prostu obserwuj – powiedział Malarz.

– Yumi... – odezwała się z namysłem Izzy. Następnie sięgnęła do grubej książki przypominającej encyklopedię i zaczęła szybko przerzucać kartki. – Zaczyna się od „y”... dwie sylaby... Rok i miesiąc urodzenia?

– Powiedz, że jesteś z roku smoka – poradził jej Malarz. – Byłoby dziwne, gdybyśmy byli w tym samym wieku. I, powiedzmy, z miesiąca deszczu. Dla zabawy.

– No... – powiedziała Yumi. – Rok smoka. Miesiąc deszczu?

– Ach tak... – Izzy przerzuciła jeszcze kilka kartek. – Mam. Odcinek ze ślubem Guri i Shishi! To znaczy z pierwszym ślubem. Będziesz miała dziś dużo szczęścia, Yumi. Naprawdę dużo szczęścia. To doskonały dzień na składanie obietnic.

Yumi wpatrywała się w młodą kobietę z konsternacją. Tojin zarżał i znów przełożył urządzenie do ćwiczeń z ręki do ręki.

– Nie śmieję się, Tojinie – powiedziała Izzy. – To jest totalnie prawdziwa nauka.

– Nie przejmuj się nią, Yumi – szepnęła Akane, pochylając się w jej stronę. – Ona jest wyjątkowa.

– Mój talent jest wyjątkowy! – ogłosiła Izzy. – Jeszcze zobaczycie. Wkrótce ludzie się dowiedzą i każdy będzie sobie stawiał dramaskop. Stanę się sławna

jako jego twórczyni, a wy wszyscy już nie będziecie mogli sobie ze mnie żartować. Będziecie musieli ustawiać się w kolejce.

– Ustawiać się w kolejce – powiedział Tojin. – Żeby sobie z ciebie żartować.

– Nie. No...

– Najpewniej... – poruszył ręką – ...dlatego, że tak wielu ludzi też będzie chciało to zrobić?

– Nie to miałam na myśli. – Izzy nachyliła się do Masaki i szepnęła porozumiewawczo. – Kiedy będę sławna i bogata, zostaniesz moim ochroniarzem?

Masaka wzruszyła ramionami.

– Cudownie. Twoim pierwszym zadaniem będzie pobicie Tojina, kiedy spróbuje powiedzieć wszystkim, że mnie znał, zanim zostałam sławna.

– Jestem... zdezorientowana – powiedziała Yumi.

– Nic dziwnego – stwierdziła Akane. – To taka zabawa, którą lubi Izzy.

– To nie zabawa – sprzeciwiła się Izzy.

– Ona sądzi, że umie przewidywać przyszłość na podstawie przewodnika po odcinkach programów hionowych – wyjaśniła Akane.

– To starożytna sztuka – zauważyła Izzy.

– Wymyśliłaś ją! – Tojin wymierzył w nią palec.

– Wymyśliłam ją dawno temu. W poprzednim życiu. Więc jest starożytna. Chcesz zobaczyć dramaskop, który to wyjaśnia? Pokażę ci.

Uśmiechnęła się szeroko, kiedy Tojin przewrócił oczami. Malarz nie umiał ocenić, jak poważnie traktowała swoje zwariowane pomysły. W takich chwilach – kiedy uśmiechała się, jakby celowo posunęła się za daleko – pozostawał w niepewności.

Ale stojąc tam... słuchając, jak Tojin opowiada żarty, podczas gdy Masaka rysuje, a Izzy gada o czymś niewiarygodnie przypadkowym... poczuł bolesną nostalgię. Za czymś, co utracił, jak zagubiona kartka, na której zapisaliście coś bardzo ważnego, ale nie potraficie sobie przypomnieć, w której właściwie kieszeni ją zostawiliście.

Oni już nie byli jego przyjaciółmi. To uczucie? Było fałszywe. Odwrócił się, by odejść, kiedy jedna z asystryjek Kompozycji przyniosła jedzenie. Dwie miski dla Tojina – bez klusek, tylko dodatkowe jajka i wieprzowina – i mała dla Masaki.

Nie było tu nic dla Malarza. Dlaczego tak długo tęsknił, by do tego wrócić?

Odszedł. Yumi posłała mu przerażone spojrzenie, ale to ona chciała tu przyjść i rozmawiać z tą ekipą. Mogła to robić bez niego. Chciał oddalić się jak najbardziej – cóż, nie tak daleko, żeby czuć szarpanie za każdym razem, kiedy

Yumi się poruszyła. Dotarł do baru, gdzie usiadł na pustym stołku, odwrócony plecami do grupy.

Yumi dołączyła do niego po kilku minutach.

– Powiedzieli, że mam tu przyjść, żeby złożyć zamówienie? – odezwała się do niego cicho. – To znaczy... powiedziec im, co chcę zjeść, prawda?

Pokiwał głową.

– Jest jakieś określone danie, które powinnam zjeść?

– Wybierasz, co chcesz.

Odetchnęła i wyglądała na zdenerwowaną tym pomysłem.

– Weź małą łagodną wieprzowinę z solą – powiedział. – Bez dodatków. Na podstawie tego, czym karmiono mnie w twoim świecie, przypuszczam, że będzie ci odpowiadać coś o bardziej... nieskomplikowanym smaku.

– Dziękuję. – Uniosła kartkę. – Yyy... Masaka mi to dała...

Był to rysunek przedstawiający królika z głębokimi, ziejącymi otworami zamiast oczu i miną, jakby chciał połknąć świat. Podpis poniżej głosił „Yumi przypomina mi słodkiego króliczka”.

– Ojej – powiedział Malarz (nisko).

– Co? – spytała Yumi, podnosząc głos.

– Ona cię lubi.

– To coś złego?

– Z Masaką nigdy nie wiadomo.

Yumi usiadła na stołku obok niego.

– Miałaś rację – powiedziała cicho. – Nie powinnam tu przychodzić. Nie wiem... jak być osobą, Malarzu.

– Cóż, może to ja się myliłem. Bo potrzebujesz praktyki.

– Nie. Nie potrzebuję praktyki, by stać się kimś, kim nie powinnam być. Nie jestem osobą, Malarzu.

Zmarszczył czoło i spojrzał w jej stronę.

– Oczywiście, że jesteś osobą, Yumi.

– Nie, jestem koncepcją. Rzeczą, która należy do społeczeństwa. Lepsza byłabym jako maszyna, jak to pudełko w twoim pokoju, które pokazuje historie. Gdybym nie myślała, gdybym nie czuła, wykonywałabym swoje zadanie o wiele lepiej. – Spuściła wzrok i skupiła go na blacie. – Kęsy wolności, które dziś dostałam, są niebezpieczne, Malarzu. Smakują rzeczami, których nie powinnam pragnąć. Jeśli pozwolę, by mnie kontrolowały, to co? Wciąż będę musiała wrócić. Znowu podjąć swoje obowiązki. Myślisz, że duchy wysłały mnie tutaj, by mnie ostrzec? A może... by mnie sprawdzić?

– Nie. Myślę, że wysłały cię tu w nagrodę, Yumi. Abyś mogła spróbować tych rzeczy. Nacieszyć się nimi, choć raz w życiu.

Posłała mu spojrzenie i się uśmiechnęła. A on nagle poczuł się zawstydzony radością, którą wcześniej wzbudziło w nim jej zażenowanie. Może powinien dostrzec to wcześniej, ale oto była osobą, która jakimś cudem czuła się o wiele bardziej wyalienowana od niego.

Uważał się za samotnego. Ledwie pojmował to słowo.

Jej uśmiech zniknął i odwróciła wzrok.

– Chciałabym wierzyć, że masz rację. Ale duch, który do mnie przyszedł, Malarzu... on cierpiał. Czegoś potrzebował. To nie jest nagroda. Może to rzeczywiście nie jest kara ani próba, ale nagroda też nie.

– Wciąż możesz się tym cieszyć. Dopóki masz szansę.

Spojrzała w jego stronę. A on odruchowo wyciągnął do niej rękę. Wyglądała, jakby przydał jej się uścisk. Ale... zatrzymał się, bo nie mógł jej dotknąć, nawet jeśli chciał. Zarumienił się i poczuł głupio.

O ziemię uderzyła miska.

Oboje podskoczyli i odwrócili się w stronę Kompozycji – która właśnie wyszła z kuchni. Wyglądała, jakby nawet nie zauważyła miski zupy, którą upuściła na ziemię – jedynie stała z otwartymi ustami.

– Na burze! – Kompozycja spojrzała na Malarza. – Nikaro? Umarłeś?

Rozdział

17



Yumi dopiero po chwili zorientowała się, co się wydarzyło.

Ta dziwna kobieta o białych włosach i oburzająco krągłej sylwetce patrzyła prosto na Malarza. Zwróciła się do niego po imieniu.

Widziała go.

Ktoś widział Malarza.

– Kompozycjo! – Poderwał się na równe nogi. – Widzisz mnie?

– No... – Kompozycja popatrzyła na pobliskich klientów, którzy gapili się na nią z powodu upuszczonej miski. – Nie. Nie widzę żadnych zjaw. Śmiertelnicy nie znoszą gadania o zjawach. – Podniosła wzrok i odezwała się głośno. – To był wypadek z winy moich niezgrabnych mięsnych palców! Nie zobaczyłam zjawy. Miłego jedzenia klusek!

– Kompozycjo! – powtórzył Malarz zboląłym tonem.

Przesadnym gestem wskazała ziemię. Następnie kucnęła i zaczęła sprzątać kluski. Malarz wbiegł za bar, a Yumi – czując się niezręcznie – złapała kilka ścierek i zrobiła to samo, po czym uklękła.

Całą trójką byli teraz niewidoczni, ale doskonale słyszalni – może poza Malarzem. Ta metoda wydawała się Yumi bardziej podejrzana. Ale nie

wiedziała, jak zachowują się normalni ludzie, więc może jej ocena sytuacji nie była najlepsza.

– Malarzu! – odezwała się Kompozycja. – Jak umarłeś? Zadławiłeś się za dużym kawałkiem klusek?

– Nie wydaje mi się, że umarłem. – Z jakiegoś powodu szeptał. – Parę dni temu zacząłem się budzić w jej świecie! Myślę, że to gwiazda... to znaczy myślę, że ją odwiedzam. Później, kiedy zasypiam, budzę się z powrotem tutaj... ale jestem jak zjawa, a ona jakimś cudem jest tutaj.

Kompozycja spojrzała na Yumi, po czym wyciągnęła rękę.

– Witaj! Chciałabyś uścisnąć mięsną kończynę?

– Uch... – Yumi przyjęła rękę i się ukloniła.

Co dziwne, Kompozycja się nie ukloniła, jedynie poruszyła lekko dłonią.

– Miło cię poznać – powiedziała. – Nie jesteś zjawą.

– Nie udało się nam zrozumieć, co się dzieje – stwierdził Malarz. – Ani nawet, dlaczego, kiedy jestem w jej świecie, noszę jej ciało, ale ona nie nosi mojego, kiedy jest tutaj.

– Malarzu? – Kompozycja skinęła głową w stronę Yumi. – To jest totalnie twoje ciało.

– Ale... Wygląda jak ona. Nawet dla ciebie, prawda?

– Aha – zgodziła się Kompozycja. – Ale widzę linie Związku biegnące od ciebie do niego. Mam ten, no... Silny aspekt Umysłu? Trudno to wyjaśnić bez liczb, a śmiertelnicy mają mętlik w głowie, kiedy ich używam. Jak ci mówiłam, tak naprawdę nie ma mnie tu, więc widzę Cienie Umysłu, nawet jeśli nie chcą zostać dostrzeżone. A poza tym twoje ciało jest teraz ciałem dziewczyny.

– Że co? – spytał Malarz.

– Kim jesteś? – Kompozycja zignorowała go i spojrzała na Yumi. – Masz burzowo silny aspekt Ducha, ogromnie Napętniony w jakiś dziwny sposób. Inaczej nie udałoby ci się nadpisać jego ciała swoją duszą i przekształcić go, by pasowało do twojego poczucia tożsamości. Skurczenie kości i nadanie im nowych kształtów, rozciąganie i przesuwanie mięśni... Zabawna rzecz.

Malarz pobladł.

Yumi próbowała przyjąć to spokojnie.

– Ja... nie zamierałam zrobić nic takiego, szanowna gospodyni. Zrobiły to duchy z powodu rozpaczliwej potrzeby.

– Jasne. Wykonałaś kawał solidniej roboty. Założę się, że jesteś głodna.

– Bardzo – przyznała Yumi. – Choć dziś nie jest tak źle, jak podczas moich poprzednich odwiedzin w waszym świecie.

– Każdy kolejny raz powinien być łatwiejszy. Ciało będzie stawiać ci mniejszy opór i marnować mniej energii na próby powrócenia do jego wyglądu.

Mimo to powinnam cię nakarmić. To tak jakby moja praca. Jestem zatrudniona!
– Kompozycja wyskoczyła zza baru i wygoniła Yumi z powrotem na stołek, choć sprzątnęły zaledwie połowę bałaganu. Kompozycja szybko i sprawnie skończyła pracę, Malarz zaś stał obok z ponurą miną.

– Nie chcę być dziewczyną – powiedział.

– Cicho. – Kompozycja szybko przetarła podłogę. – Od lat udaję, że nią jestem, więc jestem autorytetem w tej kwestii... i to całkiem miłe. Pomijając seksizm. Ale trudno twierdzić, że to wina bycia kobietą, a nie, no wiesz, durni. –

Przerwała i spojrzała na Malarza. – Rozchmurz się. Twoje ciało prawdopodobnie wróci do twojego kształtu, kiedy ona już nie będzie z nim związana.

– Prawdopodobnie? – powtórzył.

– Zdecydowanie prawdopodobnie. – Podała mu mop, który prześlizgnął się przez jego bezcielesne palce w chwili, kiedy go wypuściła. Na co reakcją był jej chichot. – O co ci chodzi? – spytała, widząc jego oburzoną minę. – Przeprowadzam testy.

Wzięła wiadro z mopem i wróciła do kuchni. Malarz obszedł bar i siadł obok Yumi. Ona z kolei rozejrzała się – ale nikt nie zwracał na nich większej uwagi. Akane spoglądała w stronę Yumi, jakby chciała sprawdzić, co u niej, więc Yumi posłała jej gest, który – jak miała nadzieję – znaczył „wszystko w porządku”.

– Dlaczego nikomu nie przeszkadza to, co mówi i robi Kompozycja? – zapytała szeptem Yumi. – Zjawy? Upuszczenie mopa? Rozmowa z powietrzem?

– To miejsce odwiedzają przede wszystkim stali klienci – wyjaśnił ponurym głosem Malarz. – Oni... są przyzwyczajeni do Kompozycji. Zachowuje się w taki sposób nawet w normalne dni.

– Ignoruję konwencje społeczne. – Kombinacja wypadła z kuchni z miską zupy dla Yumi. – To rozczulające.

Postawiła miskę i pochyliła się. Ludzie na tej planecie... naprawdę lubili głębokie dekolty, prawda?

– Jecz. – Kompozycja wskazała palcem.

Yumi zaczęła jeść. Smak był mocniejszy, niż te, do których była przyzwyczajona – właściwie, był również dziwniejszy. Przyprawy, których nie próbowała nigdy wcześniej, mieszały się w jej ustach, budząc je z długiej drzemki. Pierwsza łyżka była przytłaczająca. Druga satysfakcjonująca. Trzecia... boska.

– Zwykle kluski je się pałeczkami maipon – zauważył Malarz.

Yumi spojrzała na pałeczki, podobne do tych, którymi karmiły ją służące. W życiu nie trzymała ich w ręku. Dlatego została przy łyżce.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego mnie widzisz – zwrócił się do Kompozycji Malarz.

– To kwestia formalna. Głównie dlatego, że tak naprawdę nie jestem człowiekiem, lecz nieśmiertelną esencją czystego Napęnienia z zamocowaną skorupą imitującą ludzkie ciało.

Yumi zastygła z łyżką uniesioną w połowie drogi do ust. Próbowwała zrozumieć to zdanie – co było trudne – ale doszła do oczywistego wniosku.

– Jesteś... duchem? – spytała.

– To zależy od tego, jakiej definicji tego słowa używasz. Czym jest dla ciebie duch, Yumi?

– Są duszą mojego świata – wyjaśniła Yumi między kęsami. – Podnoszą się z ziemi na moje wezwanie, jeśli... jako pośredniczka między tym, co boskie, a tym, co śmiertelne... sprawię im przyjemność stertami kamieni ułożonymi zgodnie z ich upodobaniem. W zamian one wypełniają moje polecenia i przyjmują kształty pełne mocy i użyteczności, po czym przez jakiś czas służą, błogosławiąc życie moich rodaków.

– Sterty kamieni, co? – powiedziała Kompozycja.

– Ułożone we wzory – wyjaśniła Yumi. – Z powodów, które wykraczają poza pojmowanie śmiertelników, duchy kochają patrzeć na porządek powstający z chaosu. Są inne sposoby, ale sterty kamieni okazały się jednym z najbardziej atrakcyjnych dla duchów.

– To połączenie matematyki i sztuki. Jak również aspekt ludzki... skupienie, zadowolenie, emocje. Cały ten rejon jest usiany Drzazgami, które pozostały po Mistrzostwie. Tak czy inaczej, wydaje się, że super, mogę ci odpowiedzieć. Tak. Absolutnie jestem duchem. Zasadniczo to jedno i to samo.

Yumi tak podejrzewała, ale idea wciąż była onieśmielająca. Z szacunkiem odłożyła łyżkę i po chwili zastanowienia, co powinna zrobić, zaczęła wypowiadać jedną z modlitw.

– Przestań. – Kompozycja uderzyła ją łyżką w głowę. – Nie jestem honorsprenem. Co z tobą nie tak?

– Ja... – powiedziała Yumi (wysoko) – ...powinnam okazać ci oddanie.

– Nie jestem jednym z waszych duchów – zauważyła Kompozycja. – Poza tym mam wakacje. Nie oddaje się czci kawałkom Boga, kiedy są na wakacjach. To zasada, którą właśnie wymyśliłam.

Cóż, to miało być trudne, ale obowiązkiem Yumi było wypełnianie życzeń duchów, więc... z wahaniem podniosła łyżkę i jadła dalej. Po chwili jednak posłała Malarzowi wściekłe spojrzenie.

– Miałeś tutaj ducha i nie wspomniałeś mi o tym?

– Nie wiedziałem, że ona jest duchem.

– Powiedziała ci. – Kompozycja oparła łokcie na barze. – Zasadniczo powiedziałam wszystkim. Ignorują mnie. Gdybym była bardziej mściwym kawałkiem Boga, byłabym obrażona. Na szczęście jestem ekscentryczna. To rozczulające.

– Ona zawsze mówi takie dziwne rzeczy. – Malarz wciąż zwracał się do Yumi. – Skąd miałem wiedzieć, że to prawda, a nie objaw szaleństwa?

Kompozycja pochyliła się w stronę Yumi i odezwała porozumiewawczym szeptem:

– Wydaje mi się, że Nikaro nie zwracał większej uwagi na to, co mówiłam. Na jego obronę trzeba powiedzieć, że przez cały czas gapił się na mój tyłek.

Malarz zaczerwienił się gwałtownie.

– I to ma być moja obrona?

– Pewnie. – Kompozycja się odwróciła. – To uczciwe wyjaśnienie. W końcu to bardzo ładny tyłek, prawda?

– Nie spodziewałem się, że zauważysz, że... patrzę. – Malarz oklapł.

– Dzieciaku, kobiety zawsze zauważają. Jestem jedną z nich zaledwie od kilku lat, a nawet ja to wiem.

– Ja... – powiedziała Yumi – ...chybabym nie zauważyła.

Nadal jadła swój posiłek, który z każdym kęsem robił się coraz bardziej niewiarygodny. Ale teraz, kiedy w końcu zaspokoili głód, zaczynała czuć się senna. Ta jej wycieczka do świata Malarza trwała znacznie dłużej niż poprzednia, ale nie była pewna, jak długo jeszcze zachowa przytomność.

– Możesz nam pomóc, Kompozycjo? – spytał Malarz. – Możesz znaleźć sposób, by naprawić to, co się nam przytrafiło?

– Nie wiem. Ja... nie jestem szczególnie dobra w tego typu rzeczach. Potrzebujecie Hoida. To wrzód na tyłku... wyjątkowym lub zwyczajnym, nieważne... ale rozumie teorię Krain lepiej niż ktokolwiek, kogo znam.

(Miło jest być docenionym).

Kompozycja wskazała ręką. Yumi odwróciła się do rzeźby przy drzwiach, ustawionej w taki sposób, że przytrzymywała płaszcze i torby wchodzących ludzi. To była... prawdziwa osoba? A może kolejny duch? Dla Yumi to miało sens, bo duchy, które przywoływała, po przeobrażeniu często zmieniały się w kamień lub metal.

– Och – powiedział Malarz. – On... Opowiedziałś mi kiedyś o nim. Nie wierzyłem ci.

– Możemy go obudzić? – spytała Yumi.

– Możecie spróbować. Ja próbuję od zawsze. Oczywiście, jak wam mówiłam, nie jestem w tym najlepsza. Za to założyłam cenioną restaurację, mam lojalnych klientów i nauczyłam się przyrządzać siedemnaście rodzajów klusek. Miałam to

na liście ludzkich przeżyć, które chciałam wypróbować, więc muszę powiedzieć, że odwiedziny tutaj uznaję za spory sukces.

(Ech. Spośród wszystkich sprenów, z którymi mogłam się związać...).

– Czyli mówisz, że jesteś bezużyteczna? – powiedział (nisko) Malarz.

– Malarzu! – syknęła Yumi. – Nie możesz tak mówić do ducha.

– Ależ może – sprzeciwiła się Kompozycja. – Dziś już go obraziłam ze dwa razy. Ma prawo odpowiedzieć tym samym.

– Przyjmij moje przeprosiny, szanowny duchu – powiedziała Yumi (wysoko).

– Przestań.

Kompozycja znów postukała ją po głowie. Co było zdecydowanie niesprawiedliwe.

– Malarzu... – kontynuowała Kompozycja – ...spróbuję coś wymyślić. Ale ten wasz świat? Jest dziwny. Najdziwniejszy z tych, które odwiedziłam... a byłam na Trenie. Macie koszmary, które ożywają? Wypełzające z miazmatów surowego Napełnienia? Takie rzeczy dzieją się na planetach, kiedy ginie bóg. Przybyłam tutaj, by się tego dowiedzieć. Cóż, Hoid przybył tutaj, by się tego dowiedzieć. Ale on zmienił się w rzeźbę w chwili, kiedy się tu pojawiliśmy, a mnie pozostał eksperyment w postaci bycia właścicielką jednego z tych niedużych przedsiębiorstw, którym wyjątkowo trudno odnieść sukces. Proszę, weź kupon.

Podala jeden z nich Yumi, która, rzecz jasna, nie miała pojęcia, co o nim myśleć.

– W każdym razie potrzebuję czasu do zastanowienia – powiedziała Kompozycja. – Może całun i koszmary łączą się z tym, co dzieje się z wasza dwójką? Nie miałam pojęcia, że druga planeta jest powiązana. To mogłoby wyjaśnić część z tego. Tak czy inaczej, na razie mam innych klientów. A twoje ciało, Nikaro, zaraz uśnie z twarzą w zupie.

I rzeczywiście, Yumi zaczynała przysypiać. Zjadła jeszcze kilka kęsów, po czym poszła pożegnać się z Akane i pozostałymi. Czowała wstyd, że po tym, jak została zaproszona, spędziła cały posiłek z dala od nich. Powiedziała im, że została zagadana przez Kompozycję i bała się, że jeśli ją zostawi, będzie robić wrażenie niegrzecznej. Wydawało się, że to przyjęli, ale Yumi widziała – kiedy wychodziła razem z Malarzem – że grupa uznała ją za dziwną.

– Uraziłam ich – powiedziała cicho.

– To popularne dzieciaki – odparł Malarz... jakby powinna wiedzieć, co to znaczy. – Wszystko ich uraża. – Obejrzał się przez ramię na restaurację, po czym pokręcił głową i oboje powlekli się z powrotem do jego mieszkania.

Yumi weszła do łazienki i przebrała się w piżamę – którą on nosił przez cały czas jako duch – po czym usiadła na ziemi i zaczęła układać koce.

– Nie minęło jeszcze nawet sześć godzin, Yumi – odezwał się wyraźnie zboląły Malarz. – Nie możesz zwalczać tego odrobinę dłużej?

Ziewnęła.

– Dotarłam do granicy wytrzymałości. Poza tym musimy wrócić do mojego świata i zabrać się do pracy.

– Naprawdę? Nie zachwyca mnie perspektywa, że Liyun znów na mnie nakrzyczy. A może to?

Podszedł do ekranu hionowego i próbował go włączyć. Co dziwne, choć innych przedmiotów nie mógł dotknąć, na czubku jego palca pojawiła się świetlista iskra – i urządzenie się uruchomiło.

– Ha! To już coś. Widzisz! Uczę się.

Pojawiła się para aktorów, w błękicie i magencie. Mężczyzna i kobieta. Trzymający się za ręce. Yumi otworzyła szerzej oczy.

– *Pory żalu* – wyjaśnił Malarz. – Jest całkiem niezły. To dramat historyczny, Yumi, dzieje się jakieś sto lat temu. Oni są staromodni, zupełnie jak ty! Spodoba ci się. Po prostu go obejrzyj.

Zrobiła to, ignorując zmęczenie. Wciąż wydawało jej się szczytem hedonizmu, że na tym ekranie rozgrywały się historie, o każdej porze, i każdy mógł je oglądać. Ten świat był tak upajający, z jego dziwnymi udogodnieniami, cudownymi smakami i czymś jeszcze lepszym: niebezpieczną pokusą anonimowości. Życia normalnym życiem.

– Nie. – Wstała i wyłączyła ekran. – Nie, nie mogę tego mieć, malarzu. Jestem yoki-hijo. Mam obowiązki. I jak długo jesteś w moim ciele, ty też je masz!

Westchnął i usiadł na ołtarzu z poduszkami.

– Naprawimy to, cokolwiek to jest. – Yumi postarała się przywołać siłę woli i surowość Liyun. – Ty udasz się do mojego świata i nauczysz się sztuki układania. Kiedy będziemy w twoim świecie, zamiast zajmować się błahostkami, ja nauczę się twojej sztuki.

– Malowania? – Zmarszczył czoło. – Po co?

– Na wypadek gdybyś miał rację i duchy wysłały mnie tutaj, żebym zajęła się tym stabilnym koszmarem, który odkryłeś.

– Nie dorównasz koszmarowi. Byłoby głupotą, gdybyś spróbowała.

– To nauczę się twojej sztuki, żebym mogła względnie bezpiecznie wychodzić. Następnie znajdę sposób, by przekonać innych, że koszmar jest prawdziwy... żeby to oni się nim zajęli. Tak czy inaczej, to nie jest okazja, żebyśmy się rozluźnili. Koniec z oglądaniem dramatów. Koniec z zakupami. Przepraszam, że cię nie posłuchałam przed wyjściem z pozostałymi.

– Yumi...

– Zgadzą się? – spytała ostro. – Żeby zrobić to jak najszybciej? Ty poddasz się mojemu szkoleniu w moim świecie, a ja zrobię to samo w twoim?

Jego twarz stężała.

– Jasne, dobra, w porządku. Nie moja wina, że nie chcesz dać sobie nawet chwili na rozluźnienie.

– Tu nie chodzi o to, czego ja pragnę. Nie może chodzić o to, czego ja pragnę. Tak musi być. Ty się zgadzasz.

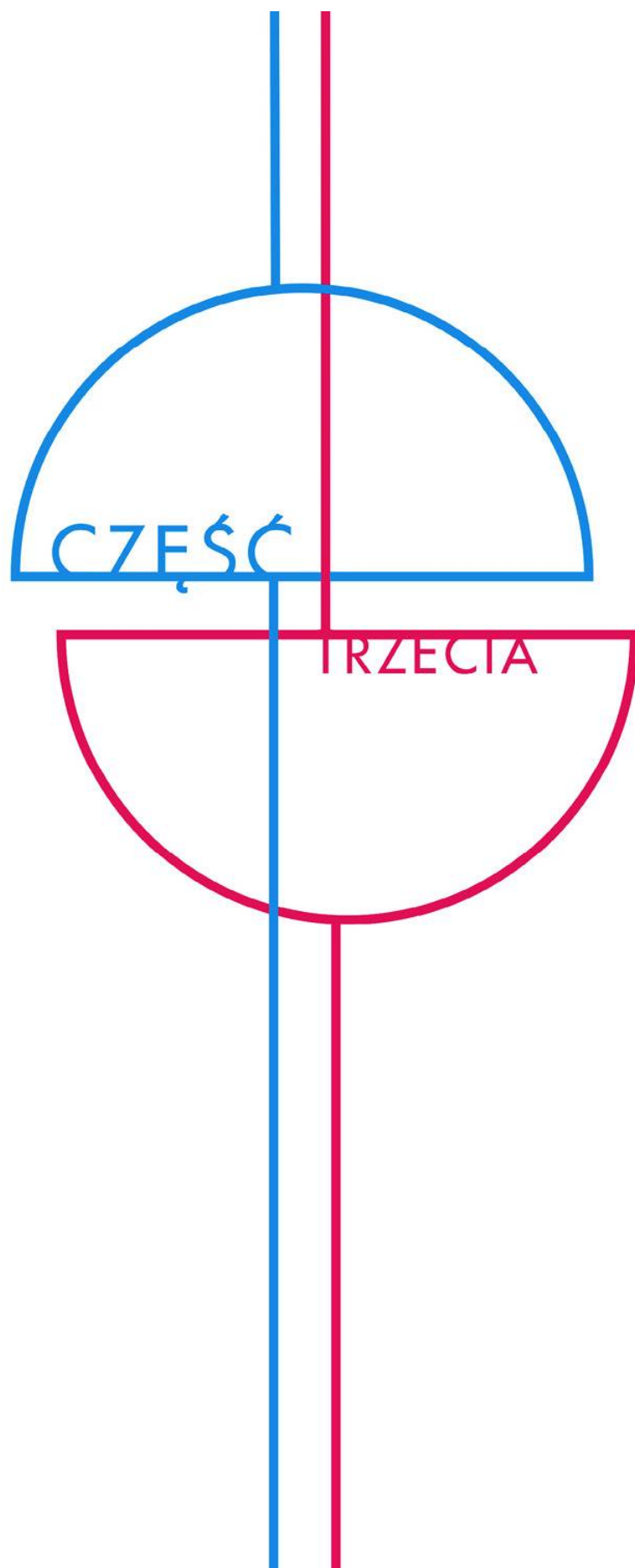
Skinął głową.

– Chcę jedynie odzyskać swoje życie.

Ja nie, pomyślała. I natychmiast zdusiła tę myśl, po czym położyła się na zimnym posłaniu, które rozłożyła na podłodze bez ogrzewania.

Oparła się pokusie. Było jej niedobrze, że w ogóle musiała to zrobić. Ale wiedziała, że w tej jednej kwestii Liyun byłaby z niej dumna.





Rozdział 18



Malarz wszedł do zimnego źródła, po czym odwrócił się plecami do Yumi. Ona w odpowiedzi zrobiła to samo. Służące zdjęły z niego ubranie, a on wszedł do wody i znów odwrócił się plecami, kiedy się w niej znalazł.

Kąpali się w milczeniu. Wciąż nie był do końca pewien, dlaczego upierała się, by robić to w tym samym czasie, co on. W niektórych sytuacjach była taka nieśmiała, a w innych absurdalnie bezczelna. Dlaczego?

A jaki sens ma próba zrozumienia jej? – pomyślał. Prawie czuł, że coś zaczyna ich łączyć. Ona prawie zaczęła zachowywać się jak osoba, nie zaś jakiś rodzaj maszyny. A jednak oto byli, znów w jej świetle – co oznaczało powrót do rozkazów i surowej szorstkości.

Skończył oficjalną część kąpieli, łącznie z ceremonialnym zanurzeniem, po czym służące zostawiły go, żeby się ubrać. Unosił się na plecach i wpatrywał w dziwne niebieskie niebo, z roślinami szybującymi setki stóp w powietrzu. Sprawiały wrażenie, jakby to była powierzchnia, a on jakimś sposobem zanurzył się głęboko pod nią...

– Liyun nie przyszła dziś z nami porozmawiać – odezwała się Yumi z miejsca, gdzie unosiła się w pobliżu. Nie spojrzął w jej stronę. – Pewnie ma problem z podjęciem decyzji, co powiedzieć. Wczoraj całkowicie zawiedliśmy,

jeśli chodzi o nasze obowiązki. Ona musi czuć się upokorzona. Na tę myśl czuje ściskanie w brzuchu.

– Martwisz się nią? – spytał Malarz. – A co ze mną?

– Jesteś niczym. – Jej głos brzmiał surowo. – Yoki-hijo jest niczym. Kiedy ona przyjdzie, by z nami porozmawiać, co z pewnością zrobi wkrótce, uklęknie i złożysz jej ukłon w rytualnych przeprosinach.

– A jeśli nie mam ochoty?

– Mój świat, moje zasady. Zrobisz to.

Westchnął, patrząc na stado odległych punkcików, które unosiły się wokół roślin. Jakiś rodzaj owadów, jak ćmy, tylko bardziej kolorowe.

– Twoje zachowanie – powiedział cicho – nie przyniesie ci tego, czego pragniesz, Yumi. Nie na dłuższą metę. Po prostu zniechęcisz do siebie ludzi.

– Co jest stosowne. Ja znajduję się na uboczu.

Chrząknął, wyprostował się i wyszedł na kamienie. Służące przybiegły, kiedy je zawołał – choć nie były całkiem gotowe – i zaczęły zbierać jego ubrania na ten dzień. Później okazało się, że Yumi miała rację, gdyż na ścieżce pojawiła się Liyun. Malarz czuł, że powinien być zażenowany swoim niekompletnym ubiorem. Nawet jeśli nie widziały go jako jego, było to niezręczne.

Zaczynał mieć dosyć tego uczucia. Brakowało mu motywacji, by czuć zawstydzenie. Niestety, Yumi podbiegła bliżej, również nie do końca ubrana – a to było o wiele trudniejsze do zignorowania.

– Ukłoń się! – powiedziała.

Niechętnie osunął się na kolana i pochylił, kładąc dłonie na ziemi i dotykając czołem kostek dłoni.

– Przepraszam – powiedział.

Co zadziwiające, Liyun również uklękła i złożyła ukłon. Widział jej ruchy nawet z opuszczoną głową. Wyglądała na równie zawstydzoną.

– Co się dzieje, o szanowna? – spytała kobieta.

– Powtarzaj za mną – powiedziała Yumi. – Nie umiem wyjaśnić, co się ze mną stało. Zupełnie, jakby zamieszkała we mnie inna dusza i utraciła wszelkie umiejętności układania.

– Twoje omdlenie kilka dni temu... – powiedziała cicho Liyun po tym, jak powtórzył te słowa. – Ono... na ciebie wpłynęło.

– To może być prawda – powiedziała Yumi, a Malarz powtórzył za nią. – Obawiam się, że potrzebuję czasu, opiekunko-nimi, by ćwiczyć. Może nawet ponownie nauczyć się rzeczy, które utraciłam.

Liyun klęczała w milczeniu. Malarz czuł ból pleców wywołany nienaturalną postawą, ale kiedy spróbował się wyprostować, Yumi syknęła na niego.

W końcu, po chwili bolesnej ciszy, Liyun się odezwała.

– Udam się do przywódców miasteczka, w którym teraz mieszkamy. Będę ich błagała, by pozwolili nam wykorzystać ich miejsce rytuału do ćwiczeń, aż wrócisz do siebie. Będą... tym jeszcze bardziej zawstydzeni, bo już wierzą, że duchy uznały ich za niegodnych i to oni są przyczyną twojej dziwnej choroby.

– Rozumiem – powiedziała Yumi przez Malarza. – Bardzo mi przykro.

– To dobrze. Może twój wstyd sprawi, że duchy ci wybaczą. – Liyun wstała. – Przygotuję miejsce rytuału, bo z pewnością chcesz zacząć od razu.

Malarz w końcu wstał i tym razem nie został zbesztany. Służące ubierały go dalej, ze spuszczoneymi głowami, jakby również zostały pośrednio upokorzone. Niewiele o nich wiedział, bo właściwie się do nich nie odzywał, mimo wszystkiego, co dla niego robiły. Młodsza z nich była najpewniej kilka lat od niego starsza, miała wyjątkowo bladą cerę i okrągłą twarz. Druga była starsza, może po trzydziestce, i miała bardziej wydłużoną twarz.

– Nie powinieneś wychodzić z kąpieli, dopóki służące nie były gotowe. – Yumi ubierała się dalej. – Następnym razem nie bądź tak bezmyślny.

Odwrócił się w jej stronę, żeby się sprzeciwić, zaraz jednak się zarumienił i znów odwrócił.

– Nie odzywaj się – mówiła dalej. – Służące uznają to za dziwne.

Przełknął słowa, które zamierzał wypowiedzieć, i uznał, że smakują nieprzyjemnie. Kiedy służące skończyły, wyszły za kamienie i wróciły do przygotowań.

– Liyun robi wszystko, co powiesz – syknął do Yumi – prawda? Więc dlaczego nie każesz jej, żeby pozwoliła ci samej jeść i się ubierać? Wszystko byłoby o wiele łatwiejsze.

– A dlaczego uważasz, że łatwość ma dla nas jakieś znaczenie? – Yumi w końcu włożyła górę ubrania. – Chodź, czas na twoją pierwszą lekcję.

* * *

Pierwszy problem polegał na tym, że Malarz nie mógł klęczeć na skale tak, jak jej zdaniem powinien. Nawet z ochraniaczami na kolanach, było bardzo gorąco. Powietrze dostawało się pod jego spódnicę i sprawiało, że gotował się w środku.

– W takim razie, zamiast klęczeć... – Yumi obeszła go – ...kucniesz, co pozwoli ci częściej się poruszać i może odrobinę bardziej wentylować.

– Kamienie są nieprzyjemnie gorące w dotyku. – Wskazał ręką. – Potrzebuję rękawiczek albo czegoś w tym rodzaju.

– Przyzwyczaisz się.

– Chcesz na to poczekać i nic dziś nie zrobić? Poza tym, że będę podnosił kamienie i je upuszczał?

Patrzyła na niego z wyrazem twarzy przypominającym pogardę, a później kazała mu poprosić Liyun o rękawiczki. Kobieta przyniosła je z pobliskiego miasteczka. Miejsce rytuału było fragmentem odsłoniętej, zbyt gorącej skały, otoczonym niedużym płotem. Rozrzucone w środku kamienie wyglądały jak pozostałości kamieniołomu.

Liyun na szczęście udało się usunąć większość gapiących się mieszkańców. Tego dnia jako widownię miał tylko kilka wyżej postawionych osób, które obserwowały go i szeptały z niepewnymi minami. Mężczyźni nosili brody jak na starych obrazach w jego świecie, ale ich ubrania nie wyglądały znajomo i były zbyt kolorowe w porównaniu z burym lub czarno-białym obrazem przeszłości, który sobie stworzył na podstawie starych zdjęć.

Na samo miasteczko składała się zaledwie setka domów, z tym dziwnym zbierającym wodę urządzeniem pośrodku. Po lewej stronie Malarza unosił się w powietrzu sad składający się z kilkuset drzew, które dryfowały i zderzały się ze sobą.

– Dlaczego nie możemy ćwiczyć tam? – szepnął, ocierając czoło. – Wolałbym być w cieniu. Nie byłoby aż tak upalnie.

– Większość ciepła pochodzi z ziemi. – Yumi zmarszczyła czoło. – Pod drzewami wcale nie jest o wiele chłodniej. Poza tym to jest miejsce rytuału. Chciałbyś, żeby mieszkańcy miasteczka przenieśli wszystkie kamienie dla twojej wygody? To byłoby zawstydzające.

Oczywiście, że tak.

Dotarły jego rękawiczki. Naciągnął je, zirytowany, że musi nosić jeszcze więcej ubrań. Przysięgał, że tego dnia było bardziej upalnie niż wcześniej, a padający z góry blask tego słońca nie pomagał.

– Dobrze – powiedziała. – Pierwszym krokiem jest nauka szacowania kamieni. Aby poprawnie je układać, musisz znaleźć równowagę, a w tym celu musisz umieć ocenić każdy kamień. Podnieś jeden i zważ w dłoni.

Zrobił to. Był jak kamień.

– Zauważ... – znów go okrążyła – ...że na jednym końcu jest bulwiasty, a na drugim węższy. W takim razie jego środek ciężkości jest bliżej bulwiastego końca. Wykorzystując to, możesz tworzyć spektakularne iluzje, które wyglądają, jakby jedna strona wisiała w powietrzu, podczas gdy druga strona była wystarczająco ciężka, by ją zrównoważyć. Precyzyjne wykorzystanie innych kamieni może w tym pomóc.

– Środek ciężkości – powiedział. – I precyzja. Myślałem, że nazywasz to swoje układanie sztuką.

– W sztuce chodzi o precyzję.

– Wcale nie. – Przekładał kamień z ręki do ręki. – W sztuce chodzi o uczucia i emocje. Chodzi o to, by pozwolić im na uwolnienie się, by się nimi podzielić. Chodzi o ukazanie prawdy o sobie. Jakbyś wyrwała dziurę w piersi i odsłoniła duszę.

– Śliczne słowa, ale bez znaczenia. Poezja to luksus. A my...

– ...nie mamy prawa do luksusów.

– Zgadza się.

– To głupie. – Upuścił kamień. – Ten cały świat jest głupi, Yumi. Ty nie potrzebujesz bohatera. Potrzebujesz księgowego.

Spiorunowała go wzrokiem. Milcząco. Z przejęciem. Aż w końcu znów podniósł kamień.

– W porządku. Jak mam go ułożyć?

– Nie robisz tego, jeszcze nie. Upuść go i podnieść inny. Dziś skupimy się na ważeniu kamieni.

– Poważnie? Spędzę cały dzień, po prostu je podnosząc.

– Tak. Najpewniej jutro też to będziemy robić. Możemy poświęcić nawet tydzień na zyskanie wyczucia kamieni. W czasie mojego szkolenia trwało to wiele miesięcy.

– Ty...

Przerwał. Zamierzał powiedzieć „Ty żartujesz”. Ale oczywiście, że tego nie robiła. Bo żartowanie – w rzeczy samej, uśmiech czy jakakolwiek niepowaga – były luksusem. Nie rozumiała takich rzeczy.

Co za pech. Bo największym dowcipem, z jakim kiedykolwiek się zetknął, był ten, który właśnie robiło mu cosmere.

Rozdział

19



Yumi była przerażona.

Brakowało jej do tego wyszkolenia. Uczenie innej yoki-hijo? To było niestosowne. Nie do tego celu wybrały ją duchy.

Miała to sfuszerować. Czuła, że to fuszeruje, kiedy Malarz okazał się upartym uczniem. Ona też była uparta, czyż nie? Liyun opowiadała o tym, że jako mała dziewczynka była nieposłuszna i zawsze domagała się wyjaśnień, zanim wypełniła polecenie.

A jednak – ton głosu ducha, kiedy odezwał się do niej przed ich zamianą – działało się coś bardzo złego albo miało się stać coś bardzo złego, a ona musiała to powstrzymać. Być może poprzez Malarza.

Duchy na nią liczyły. Była przerażona, że je zawiedzie.

– Skup się – powiedziała do Malarza, próbując nadać głosowi ten sam ciężar, który Liyun nadawała swojemu. – Nie śnij na jawie.

Westchnął i upuścił trzymany kamień. Przyłapała go na wpatrywaniu się w przestrzeń – najpewniej wymyślał sprytne sposoby, by ją zirytować.

– Jak mam „poczuć” kamienie i „poznać” je, jeśli nie poświęcę chwili na ich kontemplowanie? – zapytał.

– Nie potrzebujesz teraz czasu na kontemplację. Po to jest czas na medytację.

– To nie musi być takie surowe. Nie możesz wciskać każdego fragmentu swojego życia do osobnego eleganckiego pudełeczka, bez żadnego nakładania się. – Znalazł większy kamień, na którym usiadł, ignorując jej rozsądne zalecenia, by ćwiczył klęczenie lub kucanie.

– Życie byłoby chaosem bez stosownych granic i wytycznych.

Przewrócił oczami.

– Twierdzisz, że to sztuka, ale tu nie ma miejsca nawet na odrobinę skłonności artystycznych? – Podniósł kamień. – Gdybym naprawdę chciał zrozumieć ten kamień, pomyślałbym o tym, skąd pochodzi i skąd się wzięły te nacięcia na boku. Patrzyłbym na cienie, powstające, kiedy pada na niego światło, i przecinające go żyły.

– Nic z tego nie ma znaczenia. Musisz znać ciężar przedmiotu i jego równowagę. Teraz na tym polega twoja sztuka, Malarzu.

– To głupie – powiedział (nisko). – Takie głupie.

Każda minuta szkolenia wydawała się godziną, bo Malarz ciągle wymagał poprawek. W miarę upływu dnia Yumi czuła narastającą frustrację. Nie zrobili żadnych postępów. Mimo całej jej pracy Malarz nadal nie umiał ocenić, jak wyglądała równowaga danego kamienia.

W końcu otrzepał rękawiczki i je zdjął. Chciała wydać polecenie, by nie przerywał pracy, ale powieki same mu się zamykały. Biorąc pod uwagę, jak szybko tracili siły w ciągu pierwszych kilku dni, było zadziwiające, jak długo wytrzymał – całe osiem godzin.

Liyun weszła do miejsca rytuału. Spędziła niemal cały dzień na zewnątrz, przyglądając się, a jej zazwyczaj niewzruszona mina z każdą chwilą stawała się coraz bardziej zaniepokojona. Teraz zaprowadziła ich z powrotem do wozu.

Czy powinnam, zastanawiała się Yumi, pozwolić Liyun na przejęcie szkolenia? Kobieta z pewnością była w tym znacznie lepsza od niej.

Tylko... cóż, duchy nie wybrały Liyun do tego zadania. Wybrały Yumi. I choć przerażała ją myśl, że popełni błąd, to była jej odpowiedzialność.

Ale jeśli Liyun zrobi coś drastycznego? Troska na jej twarzy wzbudzała niepokój Yumi.

W opowieściach udajemy, że można odczytać mnóstwo rzeczy ze zmarszczonego czoła albo przelotnej miny. To skrótowy opis prawdziwego zjawiska, które jednak jest bardziej skomplikowane, niż udajemy. Im więcej czasu spędzacie z drugą osobą, tym lepiej ją znacie. Ale poza oczywistymi szczegółami, jak poznanie ulubionych potraw, przyswajamy sobie sposób, w jaki reagują. W jaki wyrażają zmartwienie.

U niektórych jest to archetypowe zmarszczone czoło. U innych sposób, w jaki ich spojrzenie błądzi i nie patrzają wam w oczy. Chodzi o coś więcej niż

oczy, niż postawa, niż czoło. Istoty ludzkie to kłębowisko uczuć, które kierują mięśniami jak marionetką. Wyrażamy emocje nie tylko ciałami, ale samymi duszami.

Yumi umiała odczytać, co myślała Liyun, kiedy szły razem. Kobieta rozważała coś niebezpiecznego. Istniał los gorszy od powrotu do podstaw z Malarzem. W nagłym przypadku yoki-hijo mogła zostać całkowicie odsunięta od obowiązków.

Yumi widziała w duchu, jak gorączkowo próbuje jeszcze raz wyjaśnić swoją sytuację Liyun – a kobieta traktuje to jako fantazję wynikającą z przepracowania. Liyun nie lubiła fantazji. Nie, w tej kwestii Malarz miał rację. Nigdy nie przyjęłaby opowieści o mężczyźnie z innej planety, który przejął ciało Yumi. Gdyby za bardzo nacisnęła, Liyun zostałaby zmuszona do skontaktowania się z przełożonymi i... usunięcia Yumi. Zamknięcia jej i zmuszenia do przywoływania duchów z więzienia.

Yumi żałowała, że nie potrafi być tak spokojna i pozytywnie nastawiona jak Malarz. Ale rozczarowanie, nawet złość na twarzy Liyun, kiedy patrzyła, jak wchodzi do środka, wyczerpany po zaledwie ośmiu godzinach bez snu...

– Proszę. – Yumi zwróciła się do Liyun. – Proszę, daj mi spróbować. Nie odsuwaj nas od wykonywania obowiązków. Nie posyłaj po katów.

– Hm? – Malarz odwrócił się w wozie. Zapomniał zdjąć drewniaki.

– Nic takiego – powiedziała Yumi, kiedy usiadł niezgrabnie.

Służące pośpieszyły, by zacząć go karmić. Były zbyt wolne. Sekundę później...

...Yumi otworzyła oczy i odkryła, że leży wśród koców na podłodze Malarza. Było to wyjątkowo surrealistyczne doświadczenie, bo zaledwie przed chwilą stała przed wozem. Mimo to czuła się półprzytomna, jakby rzeczywiście spała. Jakby to ciało drzemało, kiedy byli w jej świetle. Poza tym przy każdym przeniesieniu tracili czas, ginęły im godziny – pewnie wtedy oboje byli nieprzytomni.

Malarz przecesał włosy dłonią. Wyglądał niechlujnie i jakby był w nie najlepszym humorze, ubrany w tę puszystą tkaninę, która tu uchodziła za strój do spania. Za każdym razem, kiedy się pojawiała, cały dzień był ubrany w to samo. Rzeczy, które Yumi miała teraz na sobie.

– Powinieneś sprawdzić, czy uda ci się włożyć inne ubranie – powiedziała. – A w każdym razie ich dusze.

– Dusze ubrania? – spytał rozespanym głosem.

– Kiedy jestem duchem, mogę dotknąć duszy ubrań, które mam na sobie, żeby je zdjąć, a później znów włożyć. Może uda ci się coś podobnego z innymi twoimi rzeczami. – Odwróciła się i spojrzała na łazienkę. Jaka to wygoda mieć

takie pomieszczenie, z wodą płynącą bezpośrednio do mieszkania. – Doświadczę kolejnego z tych pryszniców.

Ruszyła w tamtą stronę, zdecydowana rozpocząć dzień właściwie. Koniec z marnowaniem czasu, jak to zrobiła poprzednio, odwiedziwszy jego świat. Malarz krzyknął, kiedy oddaliła się tak bardzo, że został ściągnięty z miękkiego ołtarza i musiał wstać. Popatrzyła na niego, ale on jedynie przeszedł na drugą stronę pomieszczenia i sennym gestem zachęcił ją, by kontynuowała. Pokiwała głową, zamknęła drzwi i włączyła światło. Pora się skupić.

Niestety, kiedy weszła pod gorącą wodę – reagującą na jej dotyk na gałkach, przyjmującą na jej polecenie idealną temperaturę – wbrew sobie westchnęła i zatonęła w luksusie. To miejsce było bardzo niebezpieczne. Niechętnie przekręcała gałki, aż woda zrobiła się nieprzyjemnie zimna. Chłód wniknął w nią, w głąb jej duszy, gasząc buntownicze gorąco. To zniechęci ją do zwlekania.

Umyła się – bez służącej nie szło jej to najzgrabniej – po czym, drząc pod zimną wodą, wypowiedziała modlitwy.

W końcu wyszła spod prysznica, owinęła się ręcznikiem i stanęła przed lustrem, żeby wyszczotkować włosy. W tej chwili jeszcze bardziej brakowało jej służącej. Chaeyung doskonale sobie radziła z bezbolesnym rozczesywaniu kołtunów, a Hwanji podczas pracy nuciła pod nosem, co było niezwykle uspokajające. Nie były jej przyjaciółkami, bo nie wolno jej było mieć przyjaciół. I zaiste, gdyby za bardzo się z nimi spoufaliła, zostałyby wymienione. Mimo to brakowało jej czasu, który z nimi spędzała.

To dziwne, pomyślała, że prawie nie dotykają włosów Malarza, kiedy go przygotowują. Widzą go jako mnie, ale zamiast stu pociągnięć, kilka razy przesuwają szczotką przez jego włosy i koniec.

Interesujące. Kompozycja nie była zaskoczona, że Yumi udało się sprawić, żeby to ciało wyglądało jak jej. Yumi jakimś sposobem nadpisała kształt Malarza – i najwyraźniej ta metoda miała coś wspólnego z jej powołaniem yoki-hijo. Może gdyby Malarz był bardziej uzdolniony, udałoby mu się sprawić, by jej ciało wyglądało jak jego? To byłaby katastrofa niewiarygodnych rozmiarów, ale może tego właśnie pragnęły duchy?

Nie wiedziała. Ale zamierzała się do wiedzieć.

Skończyła czesanie. Była zmarznięta i miała wrażenie, że nigdy już się nie rozgrzeje. Taki był jej obowiązek. Ruszyła w stronę drzwi, ale się zawahała. Miała na sobie tylko jeden ręcznik. Ale... cóż, to był tylko Malarz. Wyszła do głównego pomieszczenia, w którym było jeszcze zimniej niż w łazience. Natychmiast dostała gęsiej skórki. Nadal częściowo wierzyła, że to miejsce to kraina martwych i zamarzniętych duchów.

Malarz stał w pobliżu sterty swoich ubrań. Przebrał się. Miał na sobie sztywne spodnie, prostą koszulkę, a na niej drugą koszulę z długimi rękawami, wyrzuconą na spodnie i rozpiętą. Wyglądała... niechlujnie, ale w celowy sposób? Właściwie trochę jak on sam.

– Miałaś rację. – Rozłożył ręce. – Z początku nie mogłem ich dotknąć, ale później... sam nie wiem, oczyściłem umysł, a następnie myślałem tylko o określonej sztuce odzieży. Kiedy sięgnąłem po nią w ten sposób, mogłem ją wziąć do ręki. A przynajmniej jej kopię.

– Jej duszę. Medytowałeś!

– Nie! – sprzeciwił się. – Myślałem o czymś. Co chciałem na siebie włożyć.

– Najpierw oczyściłeś umysł – zwróciła uwagę. – Czegoś się nauczyłeś!

Wzruszył ramionami, a kiedy zauważył, że przegląda ubrania, które kupiła jej Akane, odwrócił się do niej plecami, by mogła się ubrać z zachowaniem względnej prywatności.

– Dzisiaj nauczysz mnie malować – powiedziała, zapinając stanik.

– Nie jestem pewien, czy chcę to zrobić. – Stał odwrócony, z założonymi rękami. – To, co robię, jest niebezpieczne, Yumi. Szczególnie jeśli chodzi o stabilny koszmar.

– Już zdecydowaliśmy. – Próbowwała ubrać się jak najszybciej, żeby mieć na sobie coś, w czym, jak miała nadzieję, przestałaby marznąć. – Duchy być może wysłały mnie tutaj, żebym powstrzymała stabilny koszmar.

– Wcale nie zdecydowaliśmy. Omawialiśmy możliwość. Nie możesz stawić czoła stabilnemu koszmarowi, Yumi. One wymagają umiejętności niezwykle utalentowanych malarzy... znacznie lepszych ode mnie, nie wspominając już o początkującej.

– Ale nie możemy pozwolić, żeby poruszał się swobodnie. Sam powiedziałeś, że kogoś skrzywdzi.

– Może tak. A może nie. Wydawało się, że jest bliski pełnej świadomości, ale co ja wiem? Nigdy wcześniej nie widziałem niczego podobnego. Dokończenie procesu może mu zająć całe tygodnie, szczególnie jeśli jest bystry i ostrożny. Jeśli to prawda, w końcu odkryje go ktoś inny. I wtedy zostaną wezwani eksperci.

– A jeśli wcześniej kogoś zabije?

Nie odpowiedział.

– Jestem gotowa – powiedziała.

– W porządku. – Odwrócił się. – Nauczę cię, ale tylko po to, żebyś mogła się obronić przed... – Zmarszczył czoło i popatrzył na nią. Miała na sobie sukienkę i bolerko, i obejmowała się rękami. – Szczekasz zębami?

– T-tak się t-to nazywa? – Jej zuchwa drżała. – Nigdy wcześniej nie b-było mi t-tak z-zimno.

– Nigdy? – Wyglądał na zaskoczonego.

– Nie. Jeśli robi ci się z-zimno, możesz się p-położyć. Zależnie od t-tego, jak ciepła jest p-podłoga.

Być może ten zimny prysznic nie był najmądrzejszym pomysłem. Jej ciało nie radziło sobie z tym dobrze.

– Proszę. – Podeszedł do ściany. – Widzisz tę tarczę? Przekręć ją, żeby podwyższyć temperaturę w pokoju.

– Z podłogi? – spytała z nadzieją.

– No nie. – Wskazał na ścianę pod sufitem. – Wyloty powietrza z niewielkiego grzejnika hionowego.

Jaka szkoda.

– Nie.

– Nie? Widzę, że się trzęsiesz, Yumi.

– Wcześniej p-po jakimś czasie p-przyzwyczaiłam się do t-tego miejsca. P-pozza t-tym t-to dla mnie niebezpiecznie, jeśli poczuję się z-za swobodnie w t-twoim świecie. P-przyjmę, co d-dały mi d-uchy.

Malarz zagapił się nad nią, jakby wypuściła liście i zaczęła się unosić jak drzewo.

– Jesteś taka (nisko) dziwna. – Przyjrzał się tarczy na ścianie, przycisnął do niej palec i zaczął majstrować.

Po chwili z wylotu powietrza dobiegł szum.

– Ha! – powiedział. – Poprzednim razem udało mi się włączyć odbiornik, więc pomyślałem, że to też mi się uda. Czuję linie hionowe. Nie mogłem poruszyć tarczą, ale mogę w jakiś sposób na nie wpływać, uruchamiać je...

Ich rozmowę przerwało pukanie do drzwi. Yumi otworzyła je niepewnie, zaniepokojona, że znów będzie musiała kłamać. Na szczęście tym razem znalazła jedynie dużą kopertę przyklejoną taśmą do drzwi.

Wróciła do pokoju i na prośbę Malarza otworzyła kopertę. W środku znajdowała się pojedyncza kartka pełna słów. Rzadko czytała coś poza modlitwami, ale – co dziwne – ten tekst robił wrażenie podobnego w tonie lub stopniu oficjalności.

– To coś złego, prawda? – spytała po przeczytaniu. – Nie rozumiem wszystkich słów, ale...

– To informacja o zawieszeniu w obowiązkach – powiedział cicho Malarz, wpatrując się w kartkę z nietypową powagą. – Od brygadzysty. Zwalnia mnie na miesiąc z pracy, bez wynagrodzenia. To kara za to, że skłamałem na temat swojej pracy.

– Twierdzi, że udał się pod podany adres, ale niczego nie znalazł? Jedynie niezamieszkały dom?

Malarz odwrócił się i machnął lekceważąco.

– Założę się, że obejrzał go pobieżnie, może nawet wysłał kogoś innego. Tylko czekał na szansę, żeby udzielić mi nagany. Myśli, że od jakiegoś czasu przynosiłem mu fałszywe obrazy. Idiota.

– Czyli on tak naprawdę nie uwierzył w to, co mówiłeś o stabilnym koszmarze. Miałeś rację.

– On mnie nigdy nie lubił. Uważa, że po szkole nie powinienem w ogóle zostać dopuszczony do loterii miejsc pracy, i nie może znieść, że trafiłem do jego sektora. – Uniósł dłoń do czoła i zamknął oczy. – Przynajmniej przez następny miesiąc nie będę musiał szukać usprawiedliwienia, dlaczego nie pojawiłem się na obchodzie.

– Co... dalej?

– To moja pierwsza nagana. Inni malarze usłyszą, że poszedłem na zwolnienie. Przynajmniej nie będę musiał znosić upokorzenia na myśl, że wiedzą o moim zawieszeniu. – Zawahał się. – Chyba że to potrwa dłużej niż miesiąc. Chyba że nie uda mi się systematycznie wykonywać swojej pracy. Wtedy zostanę wyrzucony. Stracę mieszkanie.

– W takim razie rozwiążemy nasze problemy wcześniej – powiedziała Yumi z pewnością w głosie. – Nawet jeśli wymaga to ode mnie znalezienia sposobu, by zająć się tym stabilnym koszmarem. – Patrzyła na niego wyzywająco.

Nie była pewna, czy chodziło o to, co zrobił z ciepłem, czy znów przyzwyczajała się do tego miejsca. Ale dreszcze ustąpiły. To pozwoliło jej zachować nieco pewności siebie, kiedy odwrócił się znów w jej stronę, a ona spojrzała mu w oczy.

– Nauczę cię – powiedział w końcu Malarz i podszedł do dużej skrzyni obok miękkiego ołtarza. – Ale nie stawisz czoła stabilnemu koszmarowi, Yumi. Nauczę cię, jak w nagłym przypadku poradzić sobie ze zwyczajnym koszmarem. Później wyjdziemy w nocy i spróbujemy znaleźć dowód na istnienie stabilnego kosmaru. Może zauważymy, jak się porusza po mieście, i doprowadzimy do niego inną osobę. Jeśli zyskamy świadka, brygadzysta będzie musiał zaakceptować, że koszmar rzeczywiście istnieje. To udowodni, że go nie okłamałem, więc będzie zmuszony cofnąć moje zawieszenie i posłać po pomoc.

– Doskonali plan. – Yumi pokiwała głową i również podeszła do skrzyni.

– W tym koszmarze jest coś dziwnego, Yumi – odezwał się cicho Malarz. – Kiedy go znalazłem, był niemal całkowicie uformowany. Wiem, że powiedziałem coś innego, ale... instynkt podpowiada mi, że ten powinien już zacząć szaleć. Kiedy koszmary zniszczyły Futinoro, nie zrobiły tego po cichu.

Jednak ten potwór jest subtelny, podstępny. Minęło kilka dni od czasu, kiedy go zauważyłem, a nie zgłoszono ani jednego ataku... – Pokręcił głową i wskazał na skrzynię. – Otwórz ją.

Zrobiła to, ukazując kolekcję dużych pędzli. Niektóre były wysokości człowieka i przypominały miotłę z pędzlem na końcu. Większość była nieco krótsza, długa na jakieś dwie stopy.

Były również słoje tuszu, wszystkie w tym samym ciemnym odcieniu, i płótna. Malarz kazał jej wziąć jeden z krótszych pędzli, jak również duży blok papieru zamiast płótna – jak twierdził, one służyły do malowania „na służbie”. Papier był do ćwiczeń.

Blok był w idealnym stanie, nienaruszony, co wskazywało, że Malarz rzadko ćwiczył. Po wyjęciu wszystkiego Yumi zauważyła na dnie skrzyni coś jeszcze, łatwe do przeoczenia w cieniu. Dużą czarną teczkę przewiązaną sznurkiem. Sięgnęła po nią.

– Nie! – Malarz spróbował złapać ją za rękę.

Transcendentne ciepło przegnało dreszcze, sprawiając, że zniknęły z jej ciała jak zmarszczki na kocu, który ktoś gwałtownie naciągnął. Sapnęła, a później westchnęła cicho, czując, jak ciepło przepelnia ją aż do szpiku kości.

Malarz tym razem nie cofnął ręki tak szybko jak wcześniej. Patrzył na ich dłonie w miejscu, w którym bezskutecznie próbował ją złapać. Tymczasem stopiły się ze sobą, a gorąco pulsowało jak bicie serca i wymazało wszelkie inne myśli i doznania.

W końcu zabrał rękę.

– Przepraszam. Ale nie wolno ci dotykać tej teczki. Nigdy.

– Czemu nie?

– Bo tak – warknął. – Mój świat. Moje zasady. Nie dotykasz jej. Zrozumiano?

Pokiwała głową.

– W porządku. – Cofnął się. – Nauczę cię, jak namalować bambus.

– Chwileczkę. – Zmarszczyła czoło. – Macie bambusy na swojej planecie?

– Pewnie. A co, wy też macie bambusy? Nie latają... prawda?

Pokręciła głową.

– Rosną w miejscach, w których kamienie ustępują ziemi. Poza rozpalonymi skałami, na lodowatych pustkowiach. Niewielu ludzi tam mieszka, bo nie ma ciepła, ale widziałam też bambusy wokół zimnych źródeł. – Zmarszczyła czoło. – Jak tu żyją rośliny? Nie ma słońca.

– A co ma do tego słońce?

– Ono... sprawia, że rośliny rosną.

– Naprawdę? Cóż, pewnie tak przeżywacie bez linii hionowych. W naszych zewnętrznych miastach znajdują się ogromne gospodarstwa, w których cieniutkie linie hionowe przecinają pola i utrzymują rośliny przy życiu.

Próbowała to sobie wyobrazić. Były inne miejsca podobne do Kilahito? Jak do nich dotrzeć? Wydawało się, że wokół wszystko było czystą ciemnością.

Yumi odłożyła pytania na bok, kiedy Malarz zaczął ją uczyć, jak namalować bambus. Wciąż nie rozumiała, jak malowanie miało cokolwiek wspólnego z koszmarami. One... bały się sztuki?

Cóż, uzyska te wyjaśnienia, kiedy Malarz postanowi je ujawnić. Na razie próbowała być dobrą uczennicą i dać mu wzór tego, jak powinien się zachowywać. Wypełniła jego polecenie, uklękła obok bloku papieru, kreśliła pędzlem proste linie i nie przerywała ani nie zadawała pytań.

(To ogromnie irytujące, jak wiele kultur uważa, że to najlepszy sposób nauczania. Starają się jak najbardziej ułatwić pracę nauczycielom. Jakby uczenie się było przedstawieniem, które miało posłużyć tylko im).

– Zaczynasz od poczucia, jak płynie tusz – wyjaśniał. – Zauważ, że na szczycie jest ciemny, a później, im dłuższa linia, tym robi się jaśniejszy, aż w końcu wyczerpuje się na dole. Kiedy malujesz, nie tylko tworzysz coś ze swojego umysłu. Widzisz, czym chce stać się tusz. Ty...

Urwał, a ona spojrzała na niego.

– Nieważne. Oto jak tworzysz bambus.

Kilka razy przesunął palcami po jednym z pędzli i w końcu udało mu się wyciągnąć jego kopię. Po dłuższym wysiłku zdobył też dusze papieru i tuszu, a później ukląkł obok niej i pokazał specyficzny sposób malowania bambusa. Tak naprawdę było to całkiem sprytne wykorzystanie naturalnego sposobu, w jaki tusz wypełniał pędzel, by stworzyć ciemniejszy szczyt bambusa, jaśniejszy środek, a później kolejną plamę na dole, gdzie na chwilę przytrzymał pędzel. W jego stylu malowania było coś organicznego, jakby hodował bambus.

Zrobił to raz jeszcze, w dokładnie ten sam sposób.

I jeszcze raz.

I jeszcze raz.

– Bambus jest łatwy – powiedział. – Jest świetny, bo możesz po prostu zapamiętać wzór... a później przy minimalnym wysiłku stworzyć coś, co wygląda dobrze.

– W porządku. – Pokiwała głową. – Podoba mi się, że ma taką wyraźną strukturę. Ale...

– Co? – spytał.

– Nic. – Yumi spuściła wzrok. – Nie powinnam zadawać pytań.

– Skąd mam wiedzieć, że się czegoś nauczyłaś, jeśli nie zadajesz pytań?

To nie było stosowne... ale to był jego świat. Jego zasady.

– W miejscu rytuału powiedziałaś, że w sztuce chodzi o uczucia. Nie zgodziłam się i podoba mi się ten sposób malowania bambusa, który mi pokazałeś. Wydaje mi się jedynie dziwne, że opowiadasz o zapamiętaniu wzoru i odtwarzaniu go bez wysiłku. Pewnie... spodziewałam się czegoś innego.

Malarz wpatrywał się w duszę papieru przed sobą. A później ona rozplynęła się w dymie i powróciła do pobliskiego ciała papieru. Wydawało się, że nie może niczego utrzymać w ten sposób przez dłuższy czas. Całe szczęście jego ubranie pozostało na swoim miejscu... Ukryła rumieniec.

– Zapomnij o tym. – Wstał. – Ćwicz to, co ci pokazałem. Nakreśl go tysiąc razy, aż w końcu będziesz umiała to zrobić odruchowo.

Pokiwała głową i zaczęła, choć jej początkowe wysiłki były żałośnie nieproporcjonalne. Jak on sprawił, że to wyglądało tak prosto?

Cóż, absolutnie mogła to powtórzyć tysiąc razy. Wydawało jej się, że to doskonały sposób nauki. Przyjęła rolę posłusznej uczennicy, dumna z wzoru, jakim była. Pracowała, nie odzywając się ani słowem, aż zdrętwiał jej nadgarstek, a kolana rozboleły od klęczenia. Nie odzywała się, nie prosiła o chwilę przerwy. Zaczeka, aż on sam to zaproponuje.

Nie zrobił tego. Przez cały czas siedział na ołtarzu z zamyśloną miną. On... on wiedział, że powinien ją nadzorować, prawda?

W końcu przerwało jej kolejne pukanie do drzwi. Malarz wyrwał się z transu, spojrzał na nią i odkrył, że otaczają ją dziesiątki kartek.

– Yumi... – powiedział (nisko). – Nadal to robisz?

– Kazałeś mi narysować tysiąc. Dotarłam do trzystu sześćdziesięciu trzech.

Uniół dłoń do głowy, jakby skonsternowany. Znowu rozległo się pukanie, a on wskazał drzwi. Uznała to za pozwolenie, by przerwać pracę, więc wstała i podeszła do drzwi. Na wszelki wypadek uchyliła je, żeby ten, kto za nimi stał, nie zobaczył, co robiła.

– Hej! – powiedziała Akane. – Kolacja?

– Och. – Yumi zaburczało w brzuchu. Ale uznała, że przeżyje na ciastkach ryżowych i suchych kluskach. Malarz pokazał jej, gdzie trzyma zapas. – Nie, dziękuję.

– Yumi. – Akane założyła ręce na piersi i pochyliła się. – Spędziłaś tu cały dzień?

– Uch...

– Nie możesz przyjechać do Kilahito i się ukrywać! – stwierdziła kobieta. – Nie pozwolę na to.

Malarz jęknął.

– Ona to robi – powiedział cicho. – Adoptuje ludzi. Yyy... szybko, powiedz jej, że masz dużo nauki.

– Nauka? – spytała Yumi.

– Och. Nie masz jeszcze miejsca w szkole wyższej? O ile jesteś młodsza od Nikaro?

– Powiedz, że trzy lata. Ale jesteś tuż za granicą.

– Trzy lata – powiedziała, choć z pewnością nie wyglądała aż tak młodo, prawda? – Ale jestem tuż za granicą.

– Czyli za kilka miesięcy masz egzaminy wstępne. Cóż, one nie są aż tak ważne, jak twierdzą wszyscy. – Akane przestąpiła z nogi na nogę. – Przyniosę ci kluski. Ale nie pracuj zbyt ciężko, dobrze?

Yumi pokiwała głową, po czym złożyła głęboki ukłon i ucieszyła się, kiedy Akane w końcu sobie poszła.

– Jakie kłamstwo tym razem wypowiedziałam? – spytała Yumi, zamknąwszy drzwi.

– Kiedy kończysz szkołę niższą w wieku szesnastu lub siedemnastu lat, zdajesz egzaminy, żeby znaleźć miejsce w szkole wyższej, która zapewnia wykształcenie zawodowe. Tutaj to wielka sprawa. W czasie ostatnich kilku miesięcy przed egzaminami ludzie spędzają większość czasu na nauce. To będzie dobre usprawiedliwienie, dlaczego nie pozwoleń jej się adoptować.

Yumi pokiwała głową, wdzięczna, że Akane być może przyniesie jej do jedzenia coś, co nie będzie ciastkami ryżowymi. Uklękła, by wrócić do ćwiczeń.

– Yumi, nie chcesz sobie zrobić przerwy czy coś?

– Tylko jedynie jeśli ty mi to zaproponujesz, mistrzu nauczycielu. – Dotknęła czołem ziemi.

Parsknął.

– Mistrzu? Czy ja wyglądam na mistrza?

– Ale i tak wypełniasz tę rolę. – Nie podniosła się z ukłonu.

– Zaczekaj. Po prostu robiłabyś to przez cały czas? Aż co? Aż byś padła?

– Jeśli tego wymaga moja nauka.

– I... zrobiłabyś wszystko, co ci każe?

– Jeśli to pomaga w nauce.

– Właśnie sobie przypomniałem, że w procesie malowania jest absolutnie niezbędne, byś uczyła się go, stojąc na głowie.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że znów usiadł na ołtarzu.

– Z jednym palcem w lewym nozdrzu – dodał. – Powinniśmy to poćwiczyć. Dalej.

Prawie to zrobiła. Prawie spróbowała stanąć na głowie, w spódnicy, by sprawdzić, czy rzeczywiście chciał, żeby marnowała czas, miotając się i pewnie

robiąc sobie przy tym krzywdę. Należało mu się.

Ale nie zamierzała ustanowić precedensu, grając w gierki. Dlatego podniosła się z klęku i spojrzała mu w oczy, czując frustrację, nad którą powinna zapanować.

– Ty nie traktujesz swojej roli ze stosownym szacunkiem – powiedziała.

– Mój świat – rzucił swobodnie. – Moje zasady.

– Twój świat jest (nisko) głupi. Robię sobie przerwę.

Podeszła do okna, pomajstrowała przy nim i udało jej się je otworzyć. Zimno czy nie, potrzebowała świeżego powietrza. Dlaczego tak jej działał na nerwy? Jej cierpliwość była legendarna – Liyun dobrze ją wyszkoliła. A teraz warczała na chłopaka, bo rzucił w jej stronę parę nieudolnych przytyków?

Odetchnęła powietrzem z zewnątrz, chłodnym w porównaniu z pokojem, który znacznie się ogrzał. Powietrze miało dziwny zapach, świeży i zachęcający. Jak aromat świeżego prania. A ulica poniżej... była wilgotna. Spojrzała w niebo, kiedy w twarz uderzył ją wiatr. Deszcz. Deszcz, który pozostawał na ziemi, zamiast wyparować z sykiem w chwili, kiedy na nią spadł. Jakie to absolutnie dziwaczne. Dlaczego miasto nie zatoniło w powodzi?

Ten zapach... tak pachniał deszcz, kiedy się zbierał? Choć nie znosiła chłodu, w takich zapachach i widokach było coś intrygującego. Egzotycznego i hipnotyzującego. Woda, która pokrywała ziemię... deszcz, którego zapach się czuło... i ulica oświetlona fioletem i niebieskim.

Spojrzała w górę i w dół ulicy, obserwując przechodzących ludzi. Trzymali kolorowe parasole i mieli na sobie ubrania tak różnorodne, że zastanawiała się, jak w ogóle podejmowali decyzje. Może dlatego niektóre kobiety nosiły te nieprzyzwoite spódnice, które kończyły się w połowie uda, i to mimo chłodnego powietrza. Zbyt wiele możliwości przytłaczało umysł. To nie była niemoralność, lecz paraliż decyzyjny.

Kiedy tak patrzyła, jej wzrok przyciągnęła uliczka po drugiej stronie bloku. Nie umiała powiedzieć, dlaczego. Coś w gromadzącej się ciemności, choć nie było tam nic do oglądania. W rzeczy samej, dosłownie nie było tam nic do oglądania. Tylko cienie.

I wtedy uderzył ją chłód nocnego powietrza. Ostry wiatr, który jakby właśnie odnalazł osełkę. Dojmujący deszcz, który nagle zgłodniał. Zamknęła okno i wróciła do ćwiczeń – jeszcze sześćset trzydzieści siedem obrazów bambusa.

Gdyby przyjrzała się uważniej, albo gdyby zawołała Malarza, być może zauważyliby w uliczce żyjącą ciemność – taką, która muskała cegły swoją zbyt realną substancją i pozostawiała smużki dymu unoszące się w górę wśród deszczu, jakby z przed chwilą zdmuchniętej świecy.



Rozdział 20



Yumi kazała Malarzowi odczekać tydzień – całe jedenaście dni – aż pozwoliła mu przejść do kolejnego etapu szkolenia.

Jedenaście. Dni.

Spędził każdy z nich, po prostu siedząc. Podnosząc kamienie i próbując ocenić ich ciężar, równowagę. Studiując je, próbując „zrozumieć”. Aż do obrzydzenia.

Dla Malarza był to nowy rodzaj nudy. Nie niezdecydowana nuda kogoś, kto ma setkę rzeczy do zrobienia, a żadna z nich szczególnie go nie kusi. To była staromodna, despotyczna nuda – taka, jaką narzuca społeczeństwo, które nie daje możliwości wyboru. Miejsce, w którym „czas wolny” był grzechem, a „wypoczynek” słowem używanym jedynie w odniesieniu do bogaczy.

Sytuację pogarszało słońce. Gorąco otaczało go z góry i z dołu, a Malarz był wciśnięty między nie, jak placek między dwie płytki podgrzewacza. Słoneczny blask miał w sobie coś osłabiająco olśniewającego, odbierał mu siły i czynił go apatycznym. Być może, pomyślał Malarz, to właśnie podtrzymywało słońce – jako paliwo służyła mu siła woli tych, którzy żyli pod nim.

– Musisz zrozumieć kamień.

Yumi obchodziła go dookoła.

Za każdym razem, kiedy przechodziła przed słońcem, jej postać na chwilę rozpraszała jego światło jak tafla szkła.

Zrozumieć. Minął tydzień, a on wciąż nie pojmował, co rozumiała przez to określenie. W rzeczy samej, tego dnia – choć obiecała mu, że w końcu będzie mógł przejść do kolejnego etapu – kazała mu zająć się ważeniem w ramach „rozgrzewki”.

Kto potrzebował dalszego rozgrzewania w tym mieście?

– Zamknij oczy – poleciła.

Krążyła wokół niego w jaskrawej zielono-niebieskiej sukni z pofałdowaną spódnicą i ogromną kokardą z przodu, której końce sięgały jej prawie do kolan. Na nim była, rzecz jasna, krótsza, ale nie wyglądała aż tak źle. W święta zdarzało mu się nosić spódnicę jako element oficjalnego stroju, i choć te kolory były zbyt jaskrawe, by wśród jego rodaków uchodzić za męskie, mieszkańców Torio to nie obchodziło. Tutaj mężczyźni często nosili różowe i żółte ubrania.

Dlatego nie uważał ubrania za upokarzające. Przynajmniej było względnie wygodne. A tego dnia gorąco nie wydawało się... przytłaczające. Zmienił się czy po prostu pogoda się poprawiła? Dziwne. I tak, ziemia nadal parzyła, ale przynajmniej te ciągłe prądy konwekcyjne z dołu były przyjemne. Unosiły fałdy spódnicy i zapewniały choć namiastkę wietrzyku.

(Nie udało mi się zorientować, jak działały prądy konwekcyjne. Moja obecna teoria to mikroskopowe pęknięcia w skałach i powietrze zmuszone, by przez nie przenikać. Rośliny też miały w sobie coś dziwnego, skoro były w stanie tak się unosić).

Choć Malarzowi nie przeszkadzało ubranie, szkolenie Yumi było upokarzające. Tydzień, a ona wciąż nie ufała mu, że zrobi cokolwiek bez bezpośredniego, protekcyjnego wyjaśnienia.

– Zamknij oczy. – Pochyliła się i spiorunowała go wzrokiem. – Już.

Westchnął i wypełnił jej polecenie.

– A teraz podnieś kamień.

Wybrał jeden. Większość była nowa, mieszkańcy miasteczka wymienili je w ciągu nocy. Grube rękawiczki chroniły jego dłonie przed gorącem.

– Poczuj go. Zważ. Znajdź środek ciężkości.

– Nie musisz wyjaśniać każdego kroku. Ja...

– Cicho. Jesteś uczniem. Ty słuchasz, ja mówię. Tak się robi.

Cóż, przynajmniej wiedział, dlaczego duchy uniemożliwiły im dotykanie się nawzajem. Bo inaczej absolutnie by ją w którymś momencie udusił.

– Czy rozumiesz kamień? Możesz się odezwać, żeby mi odpowiedzieć.

– Środek ciężkości. – Zważył kamień w dłoni w rękawiczce. – Dokładnie tutaj, kiedy trzymam go na tym boku. Tutaj, kiedy trzymam go z drugiej strony.

Trzy wyszczerbienia, tutaj, tutaj i tutaj, gdzie mogę zaczepić go o inny kamień dla równowagi.

– Dobrze.

– W tym zagłębieniu tutaj kryją się cienie – powiedział ciszej. – A ziarno jest ułożone w tę stronę... bardziej szorstkie w pobliżu szczytu, przez co rzuca niewielkie poszarpane cienie. Nie jest do końca owalny, ale cienie zbierają się po bokach, jakby to była talia... i tam też przebiega samotna żyła kwarcu.

Yumi milczała przez chwilę.

– Skąd to wiesz? Kazałam ci zamknąć oczy.

– Obejrzałem go wcześniej, wiedząc, że każesz mi wybrać kamień w pobliżu. Chcesz, żebym zrozumiał kamień. Ja to robię w taki sposób.

– Wszystko to nie ma znaczenia przy układaniu.

– Dla mnie działa. – Uniósł powiekę, żeby na nią spojrzeć.

– Powinnam kazać ci robić to jeszcze przez tydzień. – Założyła ręce na piersi.

– Ja musiałam to robić przez wiele miesięcy.

– Proszę cię bardzo. – Ziewnął. – Dręcz mnie z czystej złośliwości. Marnuj nasz czas, kiedy duchy czekają, być może cierpiąc, aż skończysz mnie szkolić.

– Czy duchy nie mogły mi przysłać mężczyzny, który nie był aż tak zadowolony z siebie? – zapytała (nisko). – Nikt inny nie był dostępny?

– Może jesteś po prostu tak wspaniałą nauczycielką, że chcieli dać ci wyzwanie – odparł (wysoko).

Odwróciła wzrok, jakby ten przytyk z jakiegoś powodu rzeczywiście ją zabolął. Malarz zawahał się i zmarszczył czoło.

– Yumi?

Wyprostowała się odrobinę, ale nadal nie patrzyła na niego.

– Kolejną fazą twojego szkolenia są niskie sterty, w których najważniejsza jest stabilność. Podstawa twojej sterty musi być najmocniejsza. Nie ryzykuj z podstawą, wykorzystaj ją, by uzyskać jak najstabilniejszy fundament, co pozwala na odważniejsze decyzje później. Zaczynamy.

Uklęka i chwyciła duszę jednego z kamieni, a później zademonstrowała ustawienie go na innym. Stykały się ze sobą płaskimi częściami. Malarz uśmiechnął się, przejęty, że może w końcu zacząć.

Ekscytacja układaniem kamieni. Kto by pomyślał? Przykucnął ostrożnie – nawet z ochraniaczami na kolanach, i tak wiele razy się sparzył – i podniósł kamień. Spróbował stworzyć stertę. Kamienie były niestabilne, więc podjął kolejną próbę, tym razem dopasowując do siebie ich środki ciężkości.

W końcu mu się udało. Zachęcony przez Yumi dodał kolejny kamień. A on został na miejscu.

– O nie – mruknął.

– O co chodzi? – spytała.

– Teraz jest zdecydowanie łatwiej. – Złapał kolejny kamień i umieścił go na górze. A później jeszcze jeden. – Przed tygodniem ledwie udawało mi się ułożyć trzy kamienie jeden na drugim. – Cofnął rękę, sprawdzając, czy piąty odłamek pozostanie na miejscu. Równowaga była chwiejna, ale sterta się nie rozpadła. Spojrzał w stronę Yumi i westchnął z irytacją. – Nie wierzę, że twój sposób szkolenia rzeczywiście zadziałał.

– Zadziałał. – Otworzyła szerzej oczy. – Zadziałał.

Uśmiechnęła się z przejęciem. Był to upajający uśmiech, ze względu na autentyczność. Uśmiechy, podobnie jak promieniowanie, działają tym mocniej, im są bliżej.

Dodał szósty kamień i całość się zawałiła. Ale Yumi zachęciła go do kolejnej próby i znów udało mu się z pięcioma.

– Udało się – powiedziała cicho. – Ja... naprawdę... naprawdę cię wyszkoliłam.

– Wolałbym nieco mniejszą tyranię. Ale muszę przyznać, że tak jakby wiesz, o czym mówisz.

Wpatrzona w jego stertę wyglądała, jakby miała się zaraz rozplakać. Udało mu się umieścić szósty, mały kamyczek na szczycie, zanim całość znów się zawałiła.

– Sześć. – Zaplótł ręce na piersi. – Nieźle, co? To kiedy pokazują się duchy?

– Potrzebujesz trzydziestu albo więcej kamieni na stercie, żeby systematycznie je przyciągać. A jedna sterta nigdy nie wystarcza. Żeby mieć pewność, potrzebujesz około dwudziestu różnych stert rozmieszczonych w artystycznym wzorze.

– Dwadzieścia lub więcej stert – powiedział głosem bez wyrazu. – Składających się z trzydziestu lub więcej kamieni.

– Możesz nie wznosić się tak wysoko, jeśli stworzysz trudną stertę, która wygląda interesująco. Dość łatwo jest ułożyć czterdzieści kamieni w prostej wieży, ale nie należy z tym przesadzać, bo to interesujące równowagi i kamienie o nietypowych kształtach sprawiają duchom prawdziwą przyjemność.

Spojrzał na małą stertę przewróconych kamieni. Już... nie czuł się tak podekscytowany.

– Nie zniechęcaj się – powiedziała cicho Yumi. – To musisz zrobić, żeby systematycznie je przyciągać. Pierwszy duch przyszedł do mnie po zaledwie dwóch tygodniach szkolenia... ale następny wymagał kolejnych czterech miesięcy. Minęły lata, zanim udawało mi się to za każdym razem, ale nie potrzebujesz aż takich umiejętności. Mam przeczucie, że nawet samotny duch mógłby udzielić nam wskazówek.

Westchnął, po czym pokiwał głową i uśmiechnął się do niej. Niestety, Yumi wróciła do manieri surowego nauczyciela i zaczęła kolejny etap nauki – tworzenie solidnych podstaw dla stert. Nie było to aż tak otepiające, jak poprzedni tydzień. Nie było też porywające. Przypominało mu lekcje anatomii, na których raz za razem rysował te same mięśnie.

Jednakże nawet niewielki sukces podsycił zapał i godziny mijały szybko. Zwłaszcza że Yumi również najwyraźniej poczuła smak sukcesu i była odrobinę mniej wymagająca. Zamiast górować nad nim i wypowiadać krótkie polecenia, poświęcała więcej czasu na pokazywanie mu przykładów. Niestety nie udało jej się ułożyć niczego, co składało się z więcej niż garstki kamieni, zanim jej sterta zaczynała się rozwiwać. Jej bezcielesne dzieła mogły przetrwać kilka minut.

Co jakiś czas robili sobie przerwę, żeby się napić, a Malarz, co zaskakujące, w miarę upływu dnia uświadamiał sobie, że prawie sprawia mu to przyjemność. Wciąż nie rozumiał, co takiego artystycznego kryło się w układaniu kamieni na kupy, a duchy musiały być bandą ekscentryków, skoro na to reagowały. Ale... była to umiarkowanie dobra zabawa.

Poza tym entuzjazm Yumi był zaraźliwy. W połowie dnia zrobił sobie przerwę, żeby obserwować, jak ustawia niedużą stertę z dziesięciu kamieni. Wargi miała zaciśnięte, a spojrzenie skupione, lecz jednocześnie rozluźnioną postawę – w przeciwieństwie do sztywnej z niepokoju i oczekiwania, że sterta się rozpadnie, która charakteryzowała jego w czasie układania. Yumi poruszała się z płynną zwinnością – unosiła kamienie, zamiast je chwycić. Napotykała je, zamiast ich szukać.

Układała wiele kamieni na krótkich krawędziach i pozwalała, by kawałki wystawały na boki, co pozwalało jej ułożyć na nich kolejne kamienie i tworzyć w ten sposób nieduże wieże. Zamiast dokonywać oczywistych wyborów, jakimś cudem brała pod uwagę indywidualne nieregularności kamieni i dopasowywała je do siebie nawzajem, tworząc niespodziewaną układankę. Każdy nowy kamień był jak zmiana tonacji w symfonii – raptowna, a jednocześnie od razu właściwa. Tak rozkoszna, że człowiek zastanawiał się, jakim cudem wcześniej cieszył się melodią.

Ona ma rację, pomyślał (wysoko). To sztuka. A w każdym razie w jej rękach.

Była częścią sztuki – jej ruchy były przedstawieniem, którym należało się delektować, a później je zapamiętać. Było to... piękne. Gdyby był duchem, z całą pewnością zostałby przez to przyciągnięty.

Niestety, w tej właśnie chwili jej dolny kamień zniknął i cała sterta rozpadła się w wirujący czarny dym. Yumi usiadła na piętach i westchnęła przeciągle – co przypominało mowę pogrzebową. Znaie je. Powstają na trupach marzeń.

Malarz wpatrywał się w Yumi i cierpiał razem z nią. To uczucie, to, które widział na jej twarzy – znał je. Nigdy się nie spodziewał, że spotka drugą osobę, która rozumiała je w taki sam sposób jak on.

Jej namiętność, uświadomił sobie, jest tą samą namiętnością, jaką kiedyś czułem ja. Zrozumienie tego pozwoliło mu zobaczyć wszystko w nowym kontekście i zaczął się zastanawiać, czy ona znała również inne rzeczy, które on kiedyś miał. Ten niepokój, który okazywała... czy to był ten sam niepokój, który on zawsze czuł na myśl, że zrobi coś niewłaściwie – że nie będzie osobą, za jaką wszyscy go uważali?

Samotność, nawet w grupie. Wstyd i jego niezłomny towarzysz – te szept, mówiące wam, że nie jesteście godni zainteresowania ani miłości.

Rozumiał. Nie musiał jej dotykać, żeby zrozumieć.

Spojrzała na niego, a on się wzdrygnął i zepsuł stertę, którą układał.

– Umieść najcięższy na dole – zasugerowała. – Nie zawsze jest nim ten największy, to zależy.

Pokiwał głową i mógł jedynie mieć nadzieję, że nie przyłapała go na gapieniu się. Kiedy znów spróbował, zastanawiał się, jak ona przeżyła ten ostatni tydzień. Zmuszona uczyć go, zamiast robić to, co kochała – mogła przez cały ten czas tworzyć wieże z kamienia. Wydawało mu się to większą tragedią, jeśli oboje czuli się tak samo źle.

Przy następnych kilku konstrukcjach próbował postrzegać kamienie tak jak ona, ale to było mniej skuteczne i poczuł, że się cofa. Brakowało mu jej pozbawionej wysiłku zdolności do oceny, dostrzeżenia ułożenia kamieni, zwizualizowania większej całości. Dlatego powrócił do układania płaskich odłamków.

Pokręciła głową.

– Musisz nauczyć się wyznaczać środek ciężkości dla całej wieży, nie tylko dla poszczególnych kamieni. Ciągłe utrwalasz nierównowagę zamiast korygować ją za pomocą nowych kamieni.

– Ja...

Zawahał się, kiedy zobaczył gromadzących się na zewnątrz mieszkańców. Spojrzał na Yumi, która zmarszczyła czoło. Liyun miała utrzymać ludzi z dala, żeby mógł ćwiczyć w spokoju. Co się...

Nie gromadzili się z jego powodu. Coś się działo. Wyczuwał hałas. Poruszenie.

– To pewnie nie ma związku z nami – powiedziała Yumi, jednak bez większego przekonania.

Malarz podniósł się ciężko, zeszywniały po tym, jak tak długo pracował w zasadniczo tej samej pozycji. Przeszedł przez miejsce rytuału do płotu, za

którym stały Chaeyung i Hwanji, ich uwagę również przyciągnęli tłoczący się ludzie. Wydawało się, że przybył wóz? Tak, kolejny latający wóz, większy niż ten należący do Yumi, i ciągnięty przez latające urządzenia stworzone z duchów.

Malarz w zamyśleniu opuścił miejsce rytuału, zauważył przy tym, że Liyun gdzieś zniknęła. Jego dwie służące krzyknęły i przyśpieszyły kroku, by go dogonić. Próbowaly osłaniać go wachlarzami, kiedy szedł w stronę tłumu. Choć miał na sobie ubranie, formalnie nie był prezentowany, więc ich obowiązkiem było go ukrywać.

– Powinniśmy zostać w miejscu rytuału – powiedziała Yumi, którą pociągnął za sobą. – Malarzu. Nie powinniśmy odchodzić!

Ale on już wcześniej widział takie tłumy. W miejscu poruszenia. Pojawienia się koszmaru. Odepchnął wachlarze, a kiedy powróciły, odepchnął je z większą siłą – i służące się cofnęły. Ludzie rozstąpili się przed nim i mówili przyciszonymi głosami, kiedy zbliżył się do źródła ich konsternacji.

Na szczęście nie była to scena przemocy ani strachu. Wóz wypuścił grupę mężczyzn z długimi wąsami i brodami, ubranych w białe szaty. Ich najbardziej uderzającą cechą były ich dziwne kapelusze. Czarne, z wysokim tyłem i niższym przodem jak... no cóż, trochę jak małe krzesła. Tyle, że po bokach miały jeszcze skrzydła.

– Uczeni. – Yumi podeszła do niego. Uniosła dłoń do ust. – Z miasta Torio. Z uniwersytetu. Ja... zawsze chciałam ich zobaczyć.

– ...usłyszeliśmy o waszej głęboko niefortunnej sytuacji aż w samym mieście Torio – mówił pierwszy z uczonych. – Dlatego przybyliśmy, by was pobłogosławić.

Zwracał się do pulchnego burmistrza, choć jego słowa były wyraźnie skierowane do całego tłumu. Burmistrz złożył uczonym ukłon, a później kolejny, jakby się bał, że pierwszy nie wystarczy.

– Szacowni uczeni... – powiedział w najwyższej i najbardziej kwiecistej z form – ...bądźcie powitani w naszym skromnym miasteczku.

Malarz zmarszczył czoło. Tego rodzaju form językowych używano w dramatach historycznych wobec króla. Nie pozostawiało to większych wątpliwości co do tego, jak traktowano uczonych.

Za czterema uczonymi grupka młodych mężczyzn w mniejszych nakryciach głowy – prostych czarnych czapkach – otworzyła drzwi z tyłu wozu i coś z niego wyciągnęła. Metalowa konstrukcja wielkości bieliźniarki była wyposażona w dużą liczbę długich prętów. Trochę przypominała pająka, gdyby wspomniany pająk wyhodował sobie parę tuzinów dodatkowych odnóży.

– To miasteczko ucierpiało z powodu zawstydzającej luki w naszym systemie – powiedział najwyższy z uczonych. – Najbardziej (wysoko) doceniana yoki-

hijo... – tu złożył ukłon Malarzowi – ...jest oczywiście darzonym szacunkiem elementem naszej tradycji. Jednak istoty ludzkie mają ograniczone możliwości i fakt, że musimy na nich polegać, by zaspokajały potrzeby naszego społeczeństwa, prowadzi do znacznego braku wydajności. W Instytucie Rozwiązań Mechanicznych, z błogosławieństwem Jej Wysokości, opracowaliśmy coś, co pomoże w takiej sytuacji.

Gestem wskazał maszynę i Malarz nagle wszystko zrozumiał. Zanim jeszcze asystenci uczonych wysypali kamienie na ziemię wokół niej, wiedział.

– O czym oni mówią? – spytała Yumi.

Wkrótce miała zobaczyć. Najwyższy uczony przez niewygodnie długi czas utrzymywał postawę, kiedy jego asystenci majstrowali przy urządzeniu. W końcu spojrzał w stronę grupy i jeden z nich podbiegł, by szepnąć mu do ucha.

Rozległy się kolejne ostre szepty, którym towarzyszyły energiczne gesty. W końcu naczelny uczony odwrócił się z powrotem do tłumu.

– Rzecz jasna, pokaz nastąpi po tym, jak będziemy mieli dość czasu, by się rozstawić i odpocząć po nużącej podróży.

– Ale pokaz czego, szacowni uczeni? – Burmistrz znów się ukłonił.

Główny uczony się uśmiechnął.

– Naszej maszyny do układania kamieni.

Rozdział

21



To potworność. – Yumi krążyła po pokoju Malarza. – Gorzej, to bluźnierstwo! Martwy przedmiot nie może przywoływać duchów. A gdyby to robił, byłoby to jak kłamstwo. Oszustwo. To... Dlaczego się uśmiechasz?

– Och, bez powodu. – Malarz odchylił się do tyłu na swoim ołtarzu. – Proszę, mów dalej.

– Nie zgadzasz się ze mną. – Podeszła do niego i zmrużyła oczy. Była tak wściekła, że nawet nie przebrała się z ubrania do snu, więc pasowali do siebie. – Mów. Dlaczego się nie zgadzasz?

– Cóż, po prostu uważam to za dość przejmujące. Sposób, w jaki opisujesz układanie kamieni, zawsze skupiony na idei precyzji, jest dość mechaniczny. Narzekałaś za każdym razem, kiedy wprowadzałem do niego emocje, raz też powiedziałaś, że byłoby lepiej, gdybyś była maszyną. A teraz... oto jesteśmy.

Odetchnęła przez nos i założyła ręce na piersi.

– Nie wolno ci dostrzegać ironii w tej sytuacji, Malarzu.

Uniósł brwi.

– Ale tylko w moim świecie, gdzie obowiązują moje zasady – dodała, kiwając głową, i ruszyła w drugą stronę, próbując znaleźć sens w kłębowisku uczuć, które na nią napierały.

Maszyna. Do układania kamieni.

Maszyna, by... ją zastąpić.

Gdyby zadziałała, czy to oznaczałoby koniec yoki-hijo? Żadnych więcej dziewcząt przez całe życie uwieczonych w niewidzialnych murach oczekiwań i odpowiedzialności?

Ale to był zaszczyt.

Czy byłoby tak źle, gdyby nikt już nie musiał dźwigać tego zaszczytu?

Duchy cierpią, pomyślała. Chcą, żebym coś zrobiła, by je ocalić.

– Założę się, że to właśnie dlatego duchy poprosiły mnie o pomoc. Chodzi o powstrzymanie tej potworności. – Odwróciła się do Malarza i westchnęła. –

Dlatego wysłały kogoś bezużytecznego, by przejął moje ciało... musiałam zawieść w układaniu... żeby ci uczeni przybyli, co pozwoliło mi poznać ich złowrogi plan!

– Zignoruję przytyk na temat mojej bezużyteczności. Nie sądzę, by ci uczeni byli źli, Yumi.

– Tworzą urządzenia, które zastępują uczciwy wysiłek dobrych ludzi! – Odwróciła się gwałtownie w jego stronę. – A gdyby stworzyli maszyny do zbierania plonów? Szycia ubrań? Wkrótce nikt nie robiłby nic użytecznego ze swoim życiem! Ludzie zmarnieliby jak owoce, które spadły na ziemię.

– Uch, Yumi, a jak myślisz, skąd się wzięła ta piżama? Te sukienki, które kupiłaś?

Spojrzała z góry na ubranie. Już wcześniej zauważyła niewiarygodnie precyzyjne szwy.

– Mamy te rzeczy, o których wspominasz. Maszyny pomagające sadzić i zbierać plony. Maszyny robiące ubrania. Ten prysznic, który tak kochasz? Kolejna maszyna. Tak samo odbiornik. I wiesz co? Ludzie w moim świecie nadal mają użyteczne rzeczy do zrobienia. Maszyny wymagają robotników, którzy je budują i konserwują, inni zaś podtrzymują i rozmieszczają linie hionowe. Twoim rodakom nic nie będzie.

– Wasze maszyny nie zastępują świętego celu. Duchy będą urażone.

– Jeśli tak, to czy po prostu nie odmówią przybycia do stert ułożonych przez maszynę?

Cóż. Najpewniej.

O ile coś nie było bardzo nie w porządku. Coś, co uniemożliwiało im szukanie pomocy gdziekolwiek indziej.

„Uwolnij nas...”.

– Zastanawiam się, jakie to coś ma źródło energii. – Malarz wstał i spojrzał w górę na oświetlenie pokoju... do którego prowadziła ledwie widoczna para

bliźniaczych kolorów, wszechobecne hiony. – Twoi rodacy jeszcze nie odkryli hionów, prawda?

– Wątpię, by istniały w moim świecie.

– Może używają czegoś bardziej starożytnego. Czy twoi rodacy mają silniki węglowe?

Patrzyła na niego w osłupieniu. Węglowe?

– Pewnie nie.

– Nie jesteśmy prymitywni... – szerokim gestem objęła pokój – ...tylko dlatego, że nie potrafimy sprawić, by w pudełkach na ścianach pojawiły się twarze. Wy nie wiecie, jak sprawić, by budynki unosiły się w powietrzu.

Nie odpowiedział, więc przesunęła kilka stert malowanych bambusów i zajęła się poranną rutyną. Po prysznicu, rozczesaniu włosów i całej reszcie usiadła z tuszem i pędzlem.

– Jestem gotowa do nauki, mistrzu nauczycielu. – Złożyła głęboki ukłon.

– Nazywasz mnie tak, bo mnie to irytuje?

– Tak. – Znów się ukloniła.

– Przyznajesz się do tego?

– A z jakiego innego powodu miałabym zwracać się do ciebie określeniami, których nie lubisz? Wydawało mi się, że to oczywiste.

Zamachał rękami i usiadł na ołtarzu.

– Czy irytowanie ludzi nie jest sprzeczne z... kodeksem duchowych dziewcząt czy coś w tym rodzaju?

– Twój świat... – uniosła brodę – ...twoje zasady. A z tego, co widziałam, Malarzu, irytowanie ludzi jest dla ciebie wręcz religią.

Czuła się psotnie, kiedy mówiła do niego takie rzeczy, i właściwym byłoby, gdyby przestała. Ale... dlaczego żartowanie sobie z niego było takie zabawne? Gdyby zwiesił głowę, pewnie poczułaby się winna. On jednak uniół dłonie do niebios i dramatycznie pokręcił głową.

– Ja zupełnie cię nie rozumiem.

– Pokornie uczę się od ciebie... – znów się ukloniła – ...szlachetnej sztuki malowania.

– Pewnie to prawda.

– I jeszcze szlachetniejszej sztuki bycia nieznośną.

Tym razem się uśmiechnął. To ją zaniepokoiło. Mimo wszelkich swoich zamierzeń za bardzo się tu rozluźniała, czyż nie? Co jeszcze mogła zrobić? Powinna czerpać z tego mniejszą przyjemność.

Skup się na pracy, pomyślała i podniosła pędzel.

– Jaka jest moja kolejna lekcja?

– Bambus.

Yumi rozejrzała się po pokoju, w którym leżały sterty namalowanych bambusów. W ciągu tego tygodnia musieli trzy razy odwiedzić sklep z materiałami. Miała wrażenie, że powinna posprzątać kwaterę, bo stanowczo zwiększała jej zagrącenie. Może powinna skłonić Malarza, by w czasie następnych odwiedzin w jej świecie poprosił Chaeyung i Hwanji o wskazówki? Sprzątanie po sobie było dla niej nowością.

Nie. Nie czerp z tego przyjemności, pomyślała. A rozmowa ze służącymi nie jest stosowna. Nie powinnaś nawet o tym myśleć.

– Opanowałam malowanie bambusów – powiedziała. – Wczoraj nauczyłam cię czegoś nowego. W zamian ty również powinieneś nauczyć mnie zaawansowanej techniki.

– Nie ma żadnego powodu, by to zrobić. Potrzebujesz jedynie podstaw, by się obronić na wypadek spotkania z koszmarem.

– Mogę pokonać ten stabilny koszmar... bambusem?

– Nie. Powtarzam po raz kolejny, nie stawisz czoła stabilnemu koszarowi. Jeśli go napotkamy, uciekniemy.

Westchnęła, ale złożyła ukłon, tym razem szczerzy. Musiała być posłuszna jego mądrości – cóż, doświadczeniu – w tej kwestii. Dlatego wróciła do malowania. Po jakimś czasie jej uwagę przyciągnęło pukanie do drzwi. Spojrzawszy na zegar, zorientowała się, że jest późno – w każdym razie według pomiaru czasu tego społeczeństwa. Choć Yumi i Malarz zawsze wstawali rano w jej świecie, w swoim świecie mężczyzna miał dziwny plan zajęć i pracował, kiedy inni spali.

Była pora kolacji. Albo śniadania, dla malarzy. Pozostali malarze zwykle spotykali się przed zmianą albo po niej, by porozmawiać, a Yumi często musiała odrzucać zaproszenia Akane na te spotkania.

Otworzyła drzwi, przygotowując kolejne usprawiedliwienie dla kobiety. Tymczasem stała tam cała grupa. Nie tylko Akane – wyglądająca stylowo nawet w spodniach i koszuli, które nosiła w pracy. Ale również Tojin, z rękawami podwiniętymi, by ukazać muskuły. Niska Masaka, w golfie, z miotającymi pioruny oczami podkreślonymi nadmiarem ciemnego makijażu. A w końcu Izzy, dziewczyna o długich kończynach i pofarbowanych na żółto włosach.

– To interwencja! – ogłosił Tojin.

– Przybyliśmy, by uratować cię przed książkami, Yumi. – Izzy złapała ją za rękę.

– Nie potrzebuję... – zaczęła Yumi.

– Wszyscy to przeżyliśmy – powiedziała Akane. – Naukę do egzaminów. Yumi, zaufaj mi. Jeśli od czasu do czasu się nie wyluzujesz, wpędzisz się w taki stres, że umysł zacznie ci gnić. Potrzebujesz chwili przerwy.

– Między powtórzeniami mięśnie muszą odpocząć – dodał Tojin.

– Cudownie – mruknął Malarz (nisko), stając za nim. – Już prawie zdążyłem zapomnieć o metaforach rodem z siłowni.

– Chodzi o jedzenie – dodała Akane. – To ashday. Nawet my mamy pół dnia wolnego, zamieniamy się z Wydziałem Trzecim, żeby oni mogli sobie zrobić wolne w innym dniu.

– Pozbądź się ich. – Malarz z ziewnięciem odwrócił się z powrotem do pokoju.

Tak. Zdecydowanie to powinna zrobić. Ale myśl o kolejnym dniu spędzonym na malowaniu bambusów, raz za razem...

Rozejrzała się odruchowo, żeby sprawdzić, czy w pobliżu nie ma Liyun, która mogłaby wyrazić dezaprobatę.

– Dobrze – powiedziała cicho Yumi.

– Naprawdę? – Izzy zaczęła podskakiwać.

– Chwileczkę, co? – Malarz obrócił się na pięcie.

Poprosiła innych, żeby poczekałi, po czym zamknęła drzwi i pośpiesznie włożyła sukienkę zamiast za dużej koszuli do malowania i spodni, które do tej pory miała na sobie.

– Chwileczkę – powiedział Malarz. – Ja muszę błagać o przerwę, żeby się napić, a ty możesz iść na kluski?

– Powiedziałeś mi, że nie potrzebuję zaawansowanych technik. – Włożyła krótką kurtkę, po czym przejrzała się w lustrze i poprawiła ramiączko stanika, które się wysunęło. – Umiem malować bambusy, prawda? Więc nie potrzebuję dalszego szkolenia.

– Pewnie tak...

– W takim razie pójdę z nimi zjeść – powiedziała z drżeniem serca, po czym zawahała się i spojrzała na niego. – Mogę?... Proszę?

– To twoja decyzja. Za każdym razem, kiedy chcesz pójść, możesz to zrobić. Nie jestem twoim panem, Yumi.

Jej wybór? Zawahała się.

Co ona wyprawiała? Zaczęła zdejmować kurtkę.

– Idź – powiedział. – Nie zastanawiaj się nad tym, Yumi. Po prostu idź. Wszystko w porządku. I tak chciałem się zobaczyć z Kompozycją.

Tak też zrobiła. Pełna zdenerwowania, uniesienia, przerażenia. Dołączyła do pozostałych, którzy zaprowadzili ją do baru z kluskami. Wspomnieli o odwiedzinach w innej restauracji, ale zauważyli, że spanikowała na tę myśl, i szybko zmienili zdanie. Po kilku minutach siedziała razem z nimi, na stole położyła pieniądze – Malarz zasugerował, by w ramach podziękowania zaproponowała, że zapłaci – a w ręku trzymała menu.

Zamówiła rodzaj bulionu, którego nie jadła nigdy wcześniej. W końcu, skoro to przeżycie i tak miało ją przerażać, równie dobrze mogła dodać jeszcze więcej dziwności. Po krótkim czasie Kompozycja przywołała do siebie Malarza, by z nim porozmawiać – pozostawiając Yumi z czworgiem ludzi, którzy byli właściwie nieznanymi.

Było to ekscytujące.

Rozmawiali o wakacjach, wypłatach i brygadziście. Był to słowny ciernisty krzew, składający się z przeplatających pędów i kolców, i Yumi nie odważyła się wtrącić. Wydawało się, że rozumieją, że samo wyjście z domu ją przytłoczyło, i nie zmuszali jej do rozmowy. Pozwalali się obserwować. Z bliska. Kontakty międzyludzkie.

Nigdy nie wolno jej było tego robić. Miała zachować dystans. Jak to zwykle bywa z rzeczami zakazanymi, stały się przez to tajemnicze. Fascynował ją sposób, w jaki normalni ludzie rozmawiali i żartowali, i przekrzykiwali się, i śmiali, i... i to było jak przedstawienie, jakby każdy zapamiętał swoje kwestie. Skąd wiedzieli, kiedy się odezwać i kiedy przestać? Kiedy opowiedzieć dowcip, a kiedy przedstawić jakiś fakt?

Aby znaleźć w tym sens, postanowiła skupić się na jednej osobie. Ponieważ czuła, że odrobinę poznała Akane, skupiła uwagę na Tojinie. Malarz powiedział, że mężczyzna zawsze prezentował muskuły kobietom. Yumi zakładała, że miało je to skusić do złączenia się z nim.

Liyun powiedziała, że szczegóły zalotów odwróciłyby jej uwagę od obowiązków, więc poza drobiazgami, które podsłuchiwała, kiedy była młodsza... nie miała pojęcia, jak ludzie łączą się w pary. Ona sama miała problem z wybraniem sukienki. Jak wybrać towarzysza? Na podstawie słów Malarza miała nadzieję, że Tojin ją oświeci.

Z pewnością lubił prezentować mięśnie. Tyle że kiedy dostali kluski, Tojin poderwał się ze swojego miejsca i pobiegł do ludzi, którzy właśnie siadali przy innym stoliku. Żaden z nich nie był kobietą. Jeden wyglądał równie masywnie jak Tojin – zastanawiała się, z jakimi bestiami walczyli, skoro potrzebowali takich mięśni.

– Gaino. – Tojin zwrócił się do przesadnie wielkiego mężczyzny. – Miałeś rację co do unoszenia bokiem. Popatrz. – A następnie zdjął koszulę i napiął mięśnie.

Yumi przyglądała się z szeroko otwartymi oczyma. Ukradkowe zerkanie na Malarza, kiedy się kąpał, to jedno, ale to było... pouczające. Ledwie pamiętała, że ma przeżuwać kluski, kiedy inni bardzo potężni mężczyźni przy stoliku zaczęli okłaskiwać Tojina.

– Ile powtórzeń? – spytał Gaino.

– Cztery serie po dwadzieścia. Ale jeśli pochyłisz się do przodu zamiast do tyłu, możesz naprawdę wyizolować.

– Ja się zatrzymałem – odezwał się inny, po czym napiął ramię. – Muszę stracić co najmniej jeszcze jeden procent. Popatrz, ledwie widać zarys.

– Wyglądasz świetnie – powiedział Tojin, po czym sam napiął ramię. – Ale może spróbujesz z wyciskaniem odwrotnym na ławce?

Yumi nie mogła oderwać wzroku. Nie chodziło o to, że to było atrakcyjne. Bardziej fascynujące. Nawet się nie zarumieniła. Za to otworzyła usta. Zupełnie jakby coś w jej mózgu się pokręciło i jej reakcje się pomieszały.

– Tojinie! – zawołała Izzy. – Mącisz w głowie nowej dziewczynie! Przestańcie porównywać rozmiary!

Tojin spojrział z powrotem w stronę stołu i to on się zarumienił. Pośpiesznie włożył koszulę. To rzeczywiście mógł być pokaz dla niej i innych dziewcząt, jak nonszalancko zauważył Malarz. Jednak to nie wydawało jej się właściwą interpretacją. Wyglądał na bardziej podekscytowanego rozmową o technice z innymi mężczyznami. A kiedy usiadł z powrotem, przeprosił ją z – jak czuła – całkowitą szczerością.

– Nie zamierzałem zrobić z siebie przedstawienia. – Spuścił wzrok.

– Ja... – Yumi zająknęła się. – To... no... Z jakimi bestiami walcycie?

– Bestiami? Walczymy?

– Te mięśnie. Przygotowujecie się do... wojny? Walki?

Izzy zaśmiała się tak bardzo, że kluski prawie wyszły jej nosem. Tojin wyglądał na zawstydzonego. Był... nieśmiały? Naprawdę? Dlaczego nieśmiała osoba miałaby robić taki pokaz z własnego ciała, jeśli nie do walki?

– Nie chodzi o nic takiego. Ja po prostu lubię udoskonalać samego siebie. Zobaczyć, ile uda mi się osiągnąć. Dotrzeć do granic możliwości, a później je przekroczyć.

– Żeby osiągnąć co?

– To właśnie jest osiągnięcie.

Mężczyzna napiął ramię w bardzo charakterystyczny sposób, który uwypuklił jego żyły. Było to niemal groteskowe, a jednocześnie imponujące.

– Nasze ciała są naprawdę niewiarygodnymi narzędziami – powiedział Tojin. – Czy to nie zadziwiające, że dostrajamy silnik, aż mruczy, ale nigdy nie robimy tego samego z naszymi ciałami?

Nie bardzo rozumiała, co to znaczy. Ale zauważyła, że Akane patrzy na Tojina z sympatią. A kiedy poszła po sos do klusek, położyła dłoń na jego ramieniu, a później ją zsunęła. Tojin posłał jej uśmiech. Później spuścił wzrok, ale nadal się uśmiechał.

W rzeczywistości wobec kobiet był nieśmiały. Albo też Yumi całkowicie nie rozumiała sytuacji – co, jak musiała przyznać, było równie prawdopodobne. Teraz jednak czuła, że rozumie sposób, w jaki kobieta mogła patrzeć na mężczyznę. Liyun mogła próbować utrzymać ją z dala od ludzi, ale Yumi wciąż miała oczy. Akane nie patrzyła na Tojina jak głodna kobieta marząca o uczcie. Wcześniej w barze było takich kilka.

Naprawdę chciał mieć mięśnie... tak po prostu? Czy to się działo ze społeczeństwem, w którym linie hionowe wykonywały całą ciężką pracę? Czy to było... coś złego?

– To takie dziwne – powiedziała. – Kiedy mój brat mówił o tobie, Tojinie, on... – Przerwała, uświadamiając sobie, że może nie powinna tego mówić. I rzeczywiście, wszyscy natychmiast wpatrzyli się w nią z ogromnym zainteresowaniem. Rozmawianie z ludźmi było trudne. – Nie wyjaśnił tego elementu – dokończyła. – Z mięśniami. Dlaczego je rozwijasz.

– Jestem pewna, że tego nie zrobił. – Izzy się uśmiechnęła.

– Gdzie on jest, Yumi? – spytał Tojin. – Jeśli nie uraża cię moje wścibstwo. Zazwyczaj spotykam twojego brata co noc, albo co drugą noc, na patrolu w pobliżu nas. Brygadzysta mówi, że jest na zwolnieniu. Ale wydaje mi się, że i tak powinniśmy od czasu do czasu go widzieć.

– On, no... – Serce zabiło jej szybciej. Czy mogła złapać Malarza i sprawić, żeby kazał jej powiedzieć nieprawdę? Wybrała coś, co było bliskie temu, co powiedział. – Ma ważne zadanie. Bardzo ważne.

– Ważniejsze od pracy? – Akane wróciła i podała sos Tojinowi.

– Nie, nie – powiedziała szybko Yumi. – To jego praca. – Pochyliła się. – Poluje na stabilny koszmar.

Spodziewała się wstrząsu.

Tymczasem Akane przewróciła oczami. Tojin zawahał się, po czym pokręcił głową i spuścił wzrok. Izzy otwarcie się roześmiała.

– Nie wierzycie... – powiedziała cicho Yumi.

Dlaczego wszyscy w taki sposób reagowali na Malarza? Czy on rzeczywiście był taki bezużyteczny? Co zadziwiające, ta myśl nie wzbudziła w niej złości, jak wcześniej. Tym razem poczuła smutek z jego powodu. Jak również... dziwny rodzaj oburzenia?

Z pewnością są wobec niego niesprawiedliwi, pomyślała. Może nie jest najlepszy, ale próbuje się nauczyć układania. I szybko je podłapał.

Być może jednak rozumiała, dlaczego darzył tę grupę niechęcią, skoro ich pierwszą reakcją na te wieści nie była troska, lecz lekceważenie.

– Dosyć, dosyć. – Izzy podniosła papier zapisany słowami. Nie książkę. To coś miało luźne kartki i niewygodnie duży rozmiar. – Czytaliście to?

– Proszę, żadnych horoskopów. – Tojin wlał do swojej zupy, na pierwszy rzut oka, pół butelki ostrego sosu.

Wydawało się, że wszyscy są gotowi zmienić temat i nie rozmawiać już o Malarzu i jego sprawach.

– Przy tym stole horoskopy są zakazane – powiedziała Izzy. – To konkurencyjny produkt. Ale to nawet nie jest dramaskop. Wkrótce wystartuje statek.

– Tak mówili przed tygodniem – zauważyła Akane.

– Całun był zbyt gruby – wyjaśniła Izzy. – Ale tym razem dzieje się to naprawdę.

– Założę się... – powiedziała cicho Masaka – ...że są bardzo. Bardzo. Przyjaźni.

– Oni? – spytała Yumi, rozglądając się, i zjadła kolejnego kluska. – O czym rozmawiamy?

– O obcych? – powiedziała Akane. – Którzy żyją na gwieździe?

Yumi natychmiast się rozkaszała. Z zażenowania wypłała pół kubka jęczmiennej herbatki i odezwała się:

– Że co?

– Nie macie gazet tam, skąd pochodzisz? – spytała Izzy. – Planujemy start! Statku, który może przebyć przestrzeń między światami. Budowali go latami. Ale w końcu czas, żeby wyruszył.

– Przyjaźni – syknęła Masaka i pochyliła się. – Obcy są wszyscy przyjaźni.

– Naprawdę nie słyszałaś, Yumi? – spytała Izzy. – To niesamowite. Potrzebny mi mój notatnik. To ważna informacja, żeby udoskonalić twój dramaskop...

– Cicho – odezwała się Akane. – Nie wszyscy obsesyjnie czytają gazetę.

Jak to możliwe, że kobieta jadła z taką elegancją? Czy Yumi też powinna taka być? Trudno było jeść kluski bez siorbana. Nigdy wcześniej nie jadła w obecności kogoś poza służącymi.

– Założę się, że obcy są atrakcyjni.

Yumi znów zaczęła się krztusić.

– Niesamowicie atrakcyjni. – Izzy osunęła się na oparcie krzesła. – Wszyscy mężczyźni są jak ze snu. Wszystkie kobiety zmysłowe.

– Ile z twoich snów wiąże się teraz z obcymi? – spytał z uśmiechem Tojin.

– Jakaś połowa. A obcy? Atrakcyjni. Co do jednego. Ale czy to nie naturalne?

– Yyy... dlaczego? – spytał Tojin.

– Pójdę na randkę z obcym albo dwoma. – Izzy uniosła brodę. – Mam to w dramaskopie. Nigdy nie poszłabym na randkę z kimś, kto nie jest atrakcyjny.

Yumi pocieszyły skonsternowane miny pozostałych, bo wiedziała, że nie jest jedyną, która uważa Izzy za dziwną. Nawet Masaka się na nią zagapiła.

– Twoja logika, Izzy – odezwała się Akane – jest... no...

– Okropna? – podpowiedział Tojin.

– Szukałam czegoś bardziej dyplomatycznego.

– Podobno okropna?

– Zobaczycie – upierała się Izzy. – Kiedy przystojny obcy mięśniak i kształtna obca laska będą o mnie walczyć.

– Przepraszam – wtrąciła Yumi. – Muszę... no... pójść. Na chwilę. Po coś.

Podbiegła do baru, przy którym Malarz rozmawiał z Kompozycją. Kiedy przyszła, zobaczyła, że Kompozycja rozciąga coś świecącego między palcami. Jak sznur ze światła. Yumi na chwilę zapomniała, o co właściwie jej chodziło, i wpatrzyła się w dziwne światło. Świetlisty sznur, którego końce się rozpląwały.

– Twoja sieć ducha wie, które ciało jest twoje – mówiła Kompozycja. – Pozostaje z tobą Związana, rozumiesz. Tworzysz takie Związki z każdym... i w mniejszym stopniu ze wszystkim... kogo lub co poznałeś. Sprytnie, co!

– A ten sznur jest mój? – zapytał Malarz.

– Aha! To go nie przetnie. Nie martw się. Ja go jedynie wydłużam i sprawdzam w poszukiwaniu problemów. Nie udało mi się wymyślić niczego innego, co mogłoby ci pomóc... Przepraszam, czasami jestem niepoprawnie beużyteczna. Mam to w swoim Wzorze. Ale dzięki temu przynajmniej zyskasz dłuższą smycz, jeśli wiesz, co chcę powiedzieć.

– Co ona robi? – szepnęła Yumi do Malarza.

– Sprawia, że nie będziemy szarpać się nawzajem, kiedy za bardzo się od siebie oddalimy.

– Formalnie rzecz biorąc, nadal będziecie to robić, ale zwiększy się odległość, na jaką będziecie mogli się od siebie oddalić, zanim do tego dojdzie – wtrąciła Kompozycja. – Najpewniej mogę to wydłużyć do kilku kwartałów, nie ryzykując osłabienia twojego Związku.

To brzmiało jak coś dobrego, choć jednocześnie Yumi odczuwała coś w rodzaju... żalu. Przez te wszystkie lata była samotna. Samolubna część jej cieszyła się, że był ktoś, kto nie mógł zostawić jej samej. Stłumiła takie niegodziwe uczucia.

– Malarzu – szepnęła. – Wiesz o tym starcie, który omawiają pozostali? Statek? Żeglujący po niebie?

– A, tak. Jasne, choć to bardziej jak autobus jadący po hionach w niebo. Dyskutują o tym od lat. Ma polecieć na... – Wyprostował się i uderzył dłonią w twarz. – Jestem idiotą. Leci na twoją planetę, Yumi.

– I co? – spytała Kompozycja. – Nikaro. Nie zamierzasz wkraść się na pokład, prawda?

– Co takiego? Nie!

– Och. – W głosie Kompozycji zabrzmiała nuta rozczarowania.

– To wygląda na dziwny zbieg okoliczności, czyż nie? – powiedziała Yumi. – Że przybyłam tutaj zaledwie kilka dni przed wysłaniem przez twoich rodaków badaczy na mój świat. To może coś znaczyć.

– Chwileczkę – odezwała się Kompozycja. – Jesteś pewna, że pochodzisz z tego drugiego świata, Yumi?

– Nie – przyznała. – To teoria Malarza.

– Cały czas zwracałem uwagę na gwiazdę – wyjaśnił – w dniu, w którym doszło do zamiany. I, no, to ma sens. Jej świat, Kompozycjo, ma tę ogromną kulę ognia na niebie!

– Większość je ma, Nikaro – odparła Kompozycja. – Właściwie zasadniczo każdy poza tym.

– Naprawdę?

– Tak.

– Czy wszystkie mają gorąco? – spytał. – Z ziemi?

– Gorąco z ziemi? – Kompozycja spojrzała na Yumi, która skwapliwie pokiwała głową. – Nie, to naprawdę dziwne.

– Czy mogę pochodzić z innego miejsca na tym świecie? – spytała Yumi.

– Przyjrzelśmy się tej planecie, zanim na nią przybyliśmy. Nie zwracałam zbytnio uwagi, więc to możliwe... ale wydaje mi się, że całość przykrywa całun. – Kompozycja wzruszyła ramionami. – Teoria, że pochodzisz z tego drugiego świata, tego, który orbituje zadziwiająco blisko tego, nie jest naciągana. Przypuszczam, że mogłabyś pochodzić z jakiegoś dalszego miejsca, ale Związek na tym poziomie rzadko rozciąga się na taką odległość. Na przykład mnie było wyjątkowo trudno opuścić mój ojczysty świat, ze względu na Związek, który mnie z nim łączy.

– Czy... widziałaś coś z tego świata na niebie? – spytał Malarz. – Zanim przybyłaś tutaj?

– Obawiam się, że się tam nie zatrzymaliśmy. Gorąco z ziemi, powiadasz?

– Tak, i rośliny, które latają! – dodał Malarz.

– Sprytnie! Cóż, może uda mi się to potwierdzić. Związek twojej sieci ducha z twoim światem będzie słabszy niż ten, który łączy waszą dwójkę, więc nie zobaczę go bez pomocy. Ale Hoid ma jakieś urządzenie gdzieś w naszych bagażach... – Wzruszyła ramionami. – Dajcie mi trochę czasu. Spróbuję je wydobyć.

– Tak czy inaczej, ta grupa ludzi podróżująca stąd na tę drugą planetę... najpewniej moją planetę... może być z tym wszystkim powiązana – powiedziała Yumi. – Być może dlatego duchy zrobiły to, co zrobiły.

– Wydawało mi się, że sądziłaś, że zamiana miała coś wspólnego z tą maszyną – zauważył Malarz.

– Mogą być powiązane.

Malarz, co zadziwiające, powoli pokiwał głową.

– Zgadzasz się? – spytała. – Zgadzamy się w jakiejś kwestii?

– Nie po raz pierwszy.

– Co masz na myśli?

Uśmiechnął się.

– Pokażę ci. Jutro.



Rozdział 22



Następnego dnia Malarz obudził się bez problemu i przeciągnął. Podłoga była lekko ciepła, bo na noc wóz opuszczono na ziemię. Mógł sobie wyobrazić, jaką przyjemnością było w zimne noce zatopienie się w tym ciepłe – koc na wierzchu, promieniowanie od dołu. Jak węgielek zanurzający się w morzu ognia. Choć nie był gotów jeszcze zrezygnować z miękkiego rozkładanego łóżka, to może sposób, w jaki postępowała Yumi, miał sens.

A przynajmniej niektóre rzeczy.

Kiedy usiadła sennie i poprawiła koszulę nocną, malarz podszedł do drzwi. Same się otworzyły, na zewnątrz stała Chaeyung ze stołem, a obok niej Hwanji z niedużą tacą jedzenia. Przyszły wcześniej i czekały, nasłuchując odgłosów, żeby wiedzieć, kiedy wejść.

Malarz przyjął tacę z jedzeniem.

– Dzięki! – powiedział. – Dziś będę jadła sama. – Mrugnął do nich i zamknął drzwi.

Za jego plecami Yumi sapnęła.

Wrócił do koców i usiadł. Następnie zaczął jeść, używając pałeczek maipon do nabierania ryżu, choć służące zawsze używały łyżki. Co było dziwne, ale może to kwestia rytuału.

Podniósł wzrok i dostrzegł przerażone spojrzenie Yumi.

– Co takiego? – Otarł usta. – Mam ryż na wargach? Przepraszam. Byłem głodny.

Jadł dalej, sięgając do wszystkich miseczek ze smakowitymi dodatkami, które zawsze towarzyszyły ryżowi. To było miłe – miał wrażenie, jakby znalazł się na wielkiej uczcie, choć tak naprawdę w każdej dodatkowej miseczce znajdował się tylko kęs albo dwa. Ogromna różnorodność, ale w mikrokosmosie.

– Malarzu! – powiedziała. – Ja... Co... – Miała problem z mówieniem. Prawie hiperwentylowała.

Zawahał się. Spodziewał się, że będzie zdenerwowana. Nie przewidział... cóż, tego.

– Yumi. Oddychaj. Nic się nie stało. Świat się nie skończy dlatego, że postanowiłem sam zjeść.

Zasapała się jeszcze bardziej. Jakby pomyślała, że być może świat się jednak skończy.

Wyciągnął do niej rękę, ale zatrzymał się, zanim jej dotknął.

– Yumi. Popatrz, co robiłaś w moim świecie. Sama jadłaś i poruszałaś się. Duchy ci to dały. Nie będą się przejmować, jeśli sam zjem.

Usiadła w pobliżu i trzymała się za głowę, nie patrząc na niego. To... naprawdę była silniejsza reakcja, niż przewidział. Może... może powinien znów przywołać służące. Odwrócił się, by to zrobić, ale w tej właśnie chwili drzwi się otworzyły.

Na zewnątrz stała Liyun, jak zwykle perfekcyjna, tego dnia w obszernej rdzawej sukni, z mocno zaciśniętą białą kokardą, i ani jeden włos na jej głowie nie znajdował się na niewłaściwym miejscu. Choć wyglądała na... bardziej wymizerowaną niż zwykle. Miała worki pod oczami. Źle sypiała?

Weszła do wozu, pozostawiając klapki na zewnątrz, po czym uklękła przed Malarzem i przyjrzała mu się.

– Wyglądasz blado – powiedziała. – Wydaje mi się, że nie do końca wróciłaś jeszcze do siebie po... przypadłości w tamtym tygodniu. Może powinnaś się położyć i znów wstać, by od nowa zacząć ten dzień. Kiedy przypomnisz sobie, kim jesteś.

– Pamiętam. – Malarz wziął kolejny kęs, z czystej złośliwości. Ta kobieta...
– Powiedz mi, Liyun. Czy moim prawem, jako yoki-hijo, jest samodzielne spożywanie posiłku?

– Zostałaś pobłogosławiona przez duchy. – Liyun starannie wypowiadała każde słowo. – Dostałaś mądrość, dzięki której możesz spełniać ich wymogi.

– A jeśli ta mądrość prowadzi mnie do samodzielnego jedzenia? – Wziął kolejny kęs. – Dziś nie służę, jedynie ćwiczę. Jeśli więc czuję, że powinnam się

niecóż rozluźnić, co zrobisz?

– Podążę za tobą, co jest moją odpowiedzialnością. I będę miała nadzieję, że nie stajesz się niezdolna.

Yumi znów zaczęła z trudem łapać oddech.

Malarz się nie cofnął. Coś w Liyun po prostu działało mu na nerwy. Wszyscy mieliśmy takie doświadczenie z tym czy innym komarem w ludzkiej skórze – jeśli nie ostrzeże nas bzyczenie, to wysysanie krwi na pewno to zrobi. Nie cierpiał sposobu, w jaki Liyun nigdy nie mówiła, czego chce, ale pozwalała, by zamiar ściekał z jej zimnych słów. Skroplona czysta kwintesencja protekcjonalności.

– Myślisz, że jestem niezdolna? – spytał.

– Nie ja decyduję o zdolności. – Liyun pochyliła głowę w geście pokory, która wydawała mu się fałszywa. – Ja jedynie służę.

– Wspaniale. Tak posłuchasz mi dzisiaj. Upewnij się, że nikt mi nie będzie przeszkadzał w czasie jedzenia. Chcę rozważyć najlepszy sposób na powrót do pełni sił.

– Jeśli tego sobie życzysz – powiedziała powoli. – I jesteś pewna, że nie zamierzasz miast tego postępować zgodnie z właściwym protokołem.

– Cudownie, dzięki. Zobaczymy się w miejscu rytuału. Doceniam twoją pomoc.

Podniosła się i tak została, górując nad nim.

Zrozumiał aluzję. I odrzucił ją prosto w jej twarz.

– Och, czy mogłabyś znaleźć mi niewielki pędzel, tusz i coś, na czym mogłabym malować? Zostaw je w świątynce. Mam dziś ochotę... malować.

– Malować – powtórzyła Liyun głosem bez wyrazu.

– Malować. Tak. Dziękuję.

Kiedy nie zareagował na jej górowanie, wycofała się – z wyraźną niechęcią. Kiedy drzwi się zamknęły, Malarz zostawił jedzenie i przeszedł na kolanach do Yumi.

– Hej – powiedział. – Posłuchaj, nic się nie stało. Ona musi robić to, co każe.

– Próbuję. Nie. Zacząć. Krzyczeć – wykrztusiła Yumi między sapaniami. – Zostaw. Mnie.

W porządku. Jej świat. Jej zasady. Czy coś. Dokończył posiłek, otworzył drzwi i skinął na stojące na zewnątrz zbite z tropu służące.

– Chodźmy.

Uniosły wachlarze i pośpieszyły razem z nim w stronę zimnego źródła. Po chwili Yumi została szarpnięta za nim na zewnątrz wozu. Zawahał się. Kompozycja przecież wydłużyła tę smycz? Sprawdzili ją i działało...

Wydłużyła łączącą nas smycz w moim świecie, pomyślał. Najwyraźniej tutaj to nie działa.

Co za pech, ale Yumi kazała mu, żeby zostawił ją w spokoju, więc się nie odezwał. Szedł dalej, aż do zimnego źródła – a ona wlokła się za nim. Kiedy znaleźli się na miejscu, zatrzymał służące, gdy zaczęły się rozbierać.

– Wykąpię się też sama – powiedział im. – Wezmę te mydła... Dziękuję. Aha, możecie ułożyć moje ubranie na tamtej skale. Dzięki. Zawołam was, kiedy będę gotowa udać się do świątynki.

Znieruchomiały. Uśmiechnął się do nich uspokajająco i skinął głową w stronę ścieżki prowadzącej na zewnątrz. Kiedy zniknęły, zaczął się rozbierać. Yumi odwróciła się do niego plecami, jak on to robił, kiedy się przebierała – ale było w tym o wiele więcej podtekstu. Do diabła, na dole znajdowała się cała encyklopedia.

Wszedł do zimnego źródła z tacą mydeł, którą zaprojektowano w taki sposób, żeby unosiła się na powierzchni. Znał właściwą kolejność ich używania i nie popełnił błędu.

Yumi została na skraju źródła. Przez chwilę kusilo go, żeby pociągnąć ją do wody, ale się powstrzymał.

– Postanowiłem, że zrobię to, co powiedziałaś – powiedział, namydlając się. – Przyjmę swoje miejsce tutaj.

– Nie odpowiedziała.

– Skoro tu jestem, to dlatego, że twoje duchy postanowiły mnie wybrać. Myślałem o sobie jako o imitacji yoki-hijo, ale to był błąd. Zostałem wybrany tak samo jak ty. Przypadkiem przydarzyło mi się to później w życiu.

Sięgnął po kolejne mydło, które miało czerwony odcień i postać proszku. Oczyszczało skórę i musiał przejść na płyciznę, żeby sięgnąć do dolnej połowy ciała.

Kiedy wrócił do wody, Yumi westchnęła, odwróciła się w jego stronę i usiadła na brzegu sadzawki. Malarz zawahał się ze względu na brak ubrania, ale ona patrzyła na własne stopy, którymi poruszała pod wodą, a nie na niego. Poza tym to przecież była Yumi. Sięgnął po kolejne mydło.

– Twierdzisz, że zacząłeś się tym wszystkim przejmować – powiedziała. – I reagujesz naruszeniem zasad?

– Skoro zostałem wybrany przez duchy, nie mogę podejmować takich decyzji? Nie mam do tego prawa?

– Masz, ale nie możesz.

– Pokręcił głową.

– To (nisko) hipokryzja, Yumi. Jeśli mogę podejmować decyzje, jeśli rzeczywiście mam do tego prawo, to musisz mi na to pozwolić. Liyun musi nam

na to pozwolić, nawet jeśli się nie zgadza. Inaczej to nie są decyzje. Inaczej jej twierdzenie, że to my podejmujemy ostateczne decyzje, jest nieprawdą. – Spojrzał na Yumi. – A wiem, co o nich sądzisz.

W końcu westchnęła i zdjęła obszerną koszulę nocną – nie miał pojęcia, jak mogli spać w czymś uszytym z tak grubej tkaniny w tym przesadnie gorącym świecie – i bieliznę, po czym wślizgnęła się do wody. Wyciągnął w jej stronę tacę z mydłami, żeby mogła stworzyć duchowe wersje. Lubiła to, ze względu na znajome uczucie, nawet jeśli po kilku minutach znikają z jej dłoni.

Wrócili do typowego zachowania i myli się, odwróceniu do siebie plecami w szerokiej na dziesięć stóp sadzawce, na tyle blisko siebie, że od czasu do czasu popychał tacę z mydłami w jej stronę.

– Nie potrafię zaprzeczyć twoim słowom – powiedziała. – Bo są logiczne. Nawet jeśli wiem, że się mylisz.

– To dlatego, że przez tak długi czas żyłaś w ten sposób. Wydaje ci się to normalne. Czasem potrzeba kogoś z zewnątrz, żeby pokazał, jak bardzo coś jest zepsute.

Usłyszał, jak się zanurzyła, żeby umyć głowę, a później znów wstała. Popchnął mydło w jej stronę, a ona spojrzała na niego, otarła wodę z twarzy i ściągnęła włosy do tyłu.

– Czyli to jest ta tajemnicza kwestia, w której, jak powiedziałaś „się zgadzamy”? Kazałeś mi odczekać dzień, żebym się dowiedziała, że... z jakiegoś dziwnego powodu... twoim „objawieniem” jest to, że powinieneś ignorować przyzwoitość i pobożność?

– Zgadzamy się, że w porządku jest odrobinę się rozluźnić – odparł, myjąc głowę. – Ty poszłaś zjeść z innymi. Ja postanowiłem zjeść samodzielnie.

– Przeciwnie czynności.

– Wykonane z tego samego powodu.

– Wydaje mi się naciągane, że się w tej kwestii zgadzamy.

– Cóż, powiedzenie tego było zabawne.

– Tak wiele zamieszania tylko po to, żebyś mógł zażartować?

– Oczywiście. – Uśmiechnął się i obejrzał na nią przez ramię. – A w każdym razie ja uważałem, że to było śmieszne.

– Śmieszne? W jaki sposób?

Wzruszył ramionami.

– Po prostu... Śmieszne?

Pokręciła głową.

– Nie na tym polega humor, Malarzu.

(Rzecz jasna, ogromnie się myliła. Wspomnijcie, co powiedział poeta: „Nie pozwólcie, by coś tak trywialnego jak poczucie humoru stanęło na drodze

dobrego żartu”.

Tym poetą byłem ja.

Powiedział to w tej właśnie chwili).

Później oboje odpoczywali, unosząc się na plecach, żeby nacieszyć się wodą, i nie mówili wiele. W końcu wyszli z kąpieli. Podał jej ubranie, żeby mogła stworzyć kopię. Na szczęście ono nie zniknęło po włożeniu. Nie wiedzieli dlaczego. (Wiąże się to z automatycznym uwzględnieniem przez nich ubrania jako elementu swojej wizji siebie w danej chwili, ale to bez znaczenia).

Następnie odwrócili się do siebie plecami, wyrażając ukłon w stronę przyzwoitości, i ubrali się. To było zabawne, bo wkładanie ubrania nie było najbardziej nieskromnym elementem tego doświadczenia.

Malarz uznał za irytujące, jak trudno było zawiązać kokardę na jego stroju. Najpierw naciągnął ją za mocno, później próbował rozluźnić, a później spojrzał z osłupieniem na Yumi, która po prostu zawiązała szarfę na supeł, jak to często robiła. Wzruszyła ramionami.

– Ja przynajmniej nie odesłałam osób, które mogłyby to dla mnie zrobić we właściwy sposób.

Słuszna uwaga.

Wkrótce służące pozostawiły ich w świątynce w sadzie, gdzie drzewa unosiły się i obijały o siebie jak ludzie w kolejce po bilety na koncert. Malarz czuł się źle za każdym razem, kiedy tam przychodzili, bo dobrze wiedział, że przeszkadzali w pracy opiekunom sadu. Z drugiej strony może robotnicy cieszyli się z pretekstu, żeby przerwać pracę.

Liyun nigdzie nie było widać – yoki-hijo miała medytować w samotności – ale spełniła prośbę Malarza i zostawiła dla niego zwój, trochę tuszu do malowania i nieduży pędzel. Symbol na skórzanej osłonie pędzla wskazywał, że odebrała go uczonym. Cóż, pewnie byli zbyt zajęci, próbując zmusić maszynę do pracy, żeby pisać.

– Dlaczego to? – Yumi wskazała na nie.

– Cóż, ciągle powtarzasz mi, że muszę oczyścić umysł w czasie medytacji...

– Bo tak jest.

– ...co jest zasadniczo niemożliwe...

– Wręcz przeciwnie.

– ...ale zastanowiłem się i doszedłem do wniosku, że jest taki czas, kiedy w większości oczyszczam umysł. – Uniósł pędzel. – Kiedy maluję.

Przechyliła głowę i przyglądała się, jak rozwija zwój i klęka, by zacząć malować. Zaczął pracę, spodziewając się, że go zbeszta. Jeśli nie mogła znieść jego wcześniejszych improwizacji, tego powinna nie cierpieć po dwakroć – bo

w tej właśnie chwili powinien oddawać cześć duchom. Czy coś. Wciąż nie do końca rozumiał sens tego elementu.

– Ty... rzeczywiście się starasz – powiedziała cicho, zaskakując go. – Poświęciłeś temu odrobinę namysłu.

– Całkiem dużo – przyznał i zaczął malować. Nic szczególnego, kilka machnięć pędzlem, by nakreślić wijące się linie.

Uklękła obok niego.

– Kiedy malowałam te pędy bambusa... dałam się pochłonąć. Czas mijał. Zupełnie jakbym medytowała.

– Czyli miałem rację!

– To niewłaściwe. Nie powinieneś nic robić. Ale... i tak jest właściwe, tak myślę. – Przyjrzał się uważnie temu, co stworzył... obrazowi, na którym chciał przedstawić twarz, wykorzystując jak najmniej linii.

– Czy to Hwanji? – spytała, pokazując palcem.

– Tak. To technika artystyczna, która pomaga ćwiczyć dostrzeganie kształtów i linii we wszystkim, co nas otacza. Próbuje się uchwycić osobę przy użyciu zaledwie kilku pociągnięć.

– Wygląda łatwo. Jakbyś... nie chciał włożyć całego tego wysiłku w prawdziwy obraz.

– Jest trudniejsza, niż się wydaje. To jak... jak pisanie poezji z użyciem jak najmniejszej liczby sylab.

Na jej twarzy malowało się powątpiewanie.

– Wygląda ładnie. Ale myślę, że świadczy o lenistwie. I mam wrażenie, że raczej nie pomoże w walce z koszmarami.

– Owszem.

– Więc dlaczego...

– Ej, ja tu próbuję medytować. – Mrugnął do niej.

Od spojrzenia, którym mu odpowiedziała, mogłaby się zagotować woda.

Dlatego oczywiście szybko to namalował – jej wargi, oczy, twarz w kształcie łyzy. Wszystko nakreślone szybkimi pociągnięciami pędzla, by przywołać właściwy obraz. Artystyczny skrót, który stał się formą samą w sobie.

Przyjęła to spokojnie.

Nauczył się, że tego rodzaju droczeniem się nie przejmowała – a w każdym razie przejmowała się we właściwy sposób. Jeśli chciał, by Yumi mu wtórowała, musiał żartować sobie z niej, nie z jej pozycji ani z duchów.

Pracował dalej i wkrótce przeszedł od twarzy – wołał mieć do nich modeli – do swojego standardu. Do bambusa. Uznał, że im bardziej znajome ruchy, tym lepiej oczyszczają umysł.

Jakimś cudem minęła godzina.

Kiedy przybyła Liyun, uświadomił sobie, że wypełnił zwój bambusami. Częściowo był odrobinę rozczarowany – wbrew słowom Yumi miał nadzieję, że malowanie przyciągnie uwagę duchów. Powiedziała, że choć można było wykorzystać do tego inne rodzaje sztuki, na ile wiedziała, malarstwo się do nich nie zaliczało.

Yumi spojrzała mu w oczy i popatrzyła na obrazy. Właściwie słyszał jej myśli – ona też się zastanawiała. Nie trzeba było przebywać w miejscu rytuału, by duchy przybyły – tam po prostu znajdowały się kamienie i było najłatwiej. Gdyby umiejętnie malowanie mogło to sprawić, godzina spędzona tutaj powinna wystarczyć.

A może jego malowanie nie liczyło się jako umiejętne.

Tak czy inaczej, to było rozluźniające. Uśmiechnął się, tłumiąc rozczarowanie, i odwrócił się do Liyun.

– To było doskonałe – powiedział. – Chcę tak malować każdego dnia, proszę.

– Dlaczego?

– Taka jest wola duchów.

Choć Yumi zmarszczyła czoło, kiedy to powiedział, uznał, że to prawda. Duchy chciały, by tu był i medytował, więc wyraziłyby aprobatę. On, Yumi i Liyun razem opuścili świątynkę, przeszli przez sad, a później przez miasteczko. Na jego skraju, w pobliżu miejsca rytuału, wzniesiono duży namiot. Słyszał dochodzące ze środka głosy – brzmiała w nich głównie irytacja.

– Tym uczonym nie udało się jeszcze uruchomić swojej maszyny, jak zakładam? – zwrócił się cicho do Liyun.

– Nie. Ich przybycie było dla mnie zaskoczeniem. To dla nas obelga granicząca z bluźnierstwem, że sprowadzili tutaj jedną z nich. Nie cierpię ich.

– Chwileczkę – odezwała się Yumi. – Ona o nich wie?

– Słyszałaś o nich? – spytał Malarz.

– Nie masz się czym przejmować, wybrana. – Liyun pomachała palcami. – Wysiłki uczonych to ciekawostka, nic więcej. – Zawahała się. – Mimo to, jak śmia przywieźć jedną z nich do wioski, w której pełniemy służbę...

Zaprowadziła Malarza do miejsca rytuału i sama usadowiła się w pobliżu, jakby czekała na padlinę. Zabrał się do ćwiczeń, ale od czasu do czasu jego uwagę odwracały kłótnie w namiocie.

– Ta maszyna jest powodem, dla którego tu jesteśmy – powiedziała cicho Yumi. – Myślę, że mamy ją powstrzymać, ale potrzebujemy potwierdzenia ze strony duchów. – Spojrzała na niego. – Ćwicz dalej! Żadnego zwlekania. Nawet jeśli postanowiłeś być bezczelny w kwestiach związanych z protokołem, to nie znaczy, że mniej poważnie potraktuję twoją naukę!

Jęknął, ale wziął się do roboty i ciężko pracował nad stertami w promieniach tego dziwnego słońca. Dlaczego się nie wypaliło? Co tak naprawdę je karmiło?

Po kilku godzinach służące przyniosły mu południowy posiłek. Po raz kolejny nie pozwolił, by Chaeyung i Hwanji bezpośrednio go karmiły, ale – czując się wielkodusznie – pozwolił, by usiadły i podawały mu sztucce i serwetki. Spojrzenie Liyun, kiedy go obserwowwała, mogłoby ugotować kamień.

– Wciąż martwię się, że uzna nas za niezdolnych – szepnęła Yumi, kiedy służące odeszły ze stolikiem. – Mogłaby odesłać nas do zwierzchników, by ci... poświęcili nam szczególną uwagę. Tak się dzieje z yoki-hijo, które się starzeją lub z innego powodu niedołączają.

– Co się z nią stanie, jeśli tak zrobi?

– Cóż, będzie musiała czekać w kolejce z innymi pozbawionymi pracy opiekunkami, aż dostanie pod opiekę kolejną yoki-hijo.

– Którą będzie musiała szkolić od dziecka. Ona nie podejmie takiej decyzji lekkomyślnie, Yumi. Założę się, że moglibyśmy tu spędzić miesiące, może nawet lata, na ćwiczeniach, aż ona by zrezygnowała. Nie chce wyrzucić swojego życia do góry nogami.

– Nie chciałyby tego – zgodziła się Yumi – ale musisz zrozumieć jedno: Liyun zawsze robi to, co konieczne. Jest surowa wobec siebie, nie tylko wobec mnie.

Chciał się sprzeciwić, ale... Yumi najpewniej miała rację. Liyun wyglądała na osobę, która piła własną truciznę. Nawet jeśli tylko po to, by uzyskać odporność.

– Przykro mi, że ten dzień był dla ciebie trudny – powiedział Malarz. – Może powinienem wcześniej omówić z tobą moje plany. Uznałem, że skoro nie masz nic przeciwko robieniu zamieszania w moim świecie, to ja powinienem też mieć taką możliwość, czyż nie?

– Może. – Postukała w kamień, wskazując, że ma układać dalej. – Ale... to coś innego. Nosisz moje ciało, Malarzu. To, co robisz, jest postrzegane jako to, co robię ja. W twoim świecie jest inaczej.

Rozważył to i przyznał, że jego zachowanie rzeczywiście wpływało na nią w niezwykły sposób. Ale był coraz bardziej przekonany, że podjął właściwą decyzję. Choćby dla własnego zdrowia umysłowego.

Bardzo się jednak starał wypełniać jej polecenia w czasie nauki, w ramach swego rodzaju... przeprosin. Udało mi się stworzyć stertę składającą się z dwunastu elementów – i nie była bardzo prosta. Miała swoje wyjątkowe cechy i trochę indywidualnego charakteru. Nadal była bardzo odległa od dzieł Yumi, ale i tak czuł się z siebie dumny.

Liyun odeszła w trakcie, żeby coś sprawdzić, więc służące odprowadziły go do domu. Ciało bolało go tym dobrym bólem, który czuje się po zrobieniu czegoś trudnego. Jak po przebyciu dużej odległości. Albo wymyśleniu naprawdę doskonałej gry słów.

Malarz pomyślał, że ten ból mógł być tym, o czym Tojin zawsze mówił w związku z podnoszeniem ciężarów. Właściwie szkoda, że Tojina tu nie było. Podnoszenie tych kamieni sprawiłoby mu przyjemność – wystarczyło przez chwilę posłuchać, jak bez ustanku opowiadał o powtórzeniach i mięśniach, by uświadomić sobie, jak ogromnym był maniakiem.

W wozie Malarz skinął swoim służącym. Chaeyung podała mu koszulę nocną, wypraną w ciągu dnia.

– Będziesz chciała... sama się ubrać, prawda?

– Tak.

– Zostaw ubranie na zewnątrz, wybrana, byśmy mogły się nim zająć. – Ukłoniła się i odeszła.

Hwanji jednak zwlekała. Malarz zawahał się w drzwiach. Prawie nie rozmawiał ze służącymi i z zażenowaniem uświadomił sobie, że z trudem odróżniał je od siebie nawzajem – a jedyne różnice, które dostrzegał, odnosiły się do ich wyglądu. Hwanji była niższa i okrąglejsza.

Yumi wyjrzała zza niego z zaciekawioną miną.

– Hwanji? – odezwał się Malarz. – Potrzebujesz czegoś?

Na te słowa młoda kobieta pochyliła się formalnie do ziemi – pod kolano podłożyła nieduży drewniak, a pod rękę kawałek materiału. Wysiętek, jaki ci ludzie musieli włożyć w ochronę przed poparzeniami był, jak mogliście zauważyć, legendarny.

– Szanowna – powiedziała. – Jeśli Liyun spyta lub... cóż, zasugeruje... to czy dasz jasno do zrozumienia, że twoje nowe zachowanie nie jest moją winą?

– Oczywiście, że tak – odparł Malarz. – Ale, Hwanji, dlaczego w ogóle miałyby tak pomyśleć?

– Och! Wybrana, zanim trafiłam na służbę do ciebie, byłam służącą yoki-hijo Dwookim. Ona była... ważnym głosem w ruchu reformatorskim.

Malarz spojrzał na Yumi, ale ona pokręciła głową i wzruszyła ramionami.

– Ruch reformatorski? – spytał Malarz.

Hwanji gwałtownie podniosła głowę.

– Ja myślałam... że słyszałaś... Sposób, w jaki się zachowujesz... – Otworzyła szeroko oczy, podniosła się niezgrabnie i odwróciła, jakby chciała uciec.

Malarz złapał ją za rękę, potknął się i prawie przewrócił na gorące kamienie.

– Hwanji. Ostatnio jestem taka zdezorientowana. Proszę. Nie powiem Liyun, ale muszę wiedzieć.

Służąca popatrzyła na nią niechętnie. Malarz puścił jej rękę, by mogła odejść, gdyby tego chciała. Ona jednak odezwała się bardzo cicho.

– Myślałam, że musiałś o tym słyszeć... niektóre z innych yoki-hijo...

– Samodzielnie jedzą? – domyślił się Malarz. – Samodzielnie się ubierają.

– Samodzielnie podejmują decyzje. – Hwanji pokiwała głową. – Żyją własnym życiem, aż decydują się odejść na emeryturę? To prawda.

– Nie. – Yumi weszła na ziemię bez drewniaków... ale tego nie zauważyła, więc nie poczuła gorąca. Tak działa bycie duchem. – Nie, to... to...

– Kłamstwo? – powiedział Malarz.

– Szacowna? – odezwała się z przerażeniem w głosie. – Nie, nigdy bym tego nie zrobiła. To prawda. Wszyscy wiedzą o schizmie. Poza... no cóż, tobą...

– Liyun mnie wyszkoliła i nigdy mi nie powiedziała – powiedział Malarz.

– Ona i ortodoksyjne opiekunki chcą ukryć to przed swoimi wybranymi – wyjaśniła Hwanji. – Dla Liyun niezmiernie ważne jest zachowanie tradycji. Tacy jak ona bardzo się starają. Dobrze pamiętać o przeszłości.

– Ile? – Głos Yumi brzmiał ochryple. – Ile z innych yoki-hijo należy... do tego ruchu reformatorskiego?

Malarz spytał.

– Och. – Hwanji odwróciła wzrok. – Większość z nich, szacowna. Spośród czternastu obecnych yoki-hijo tylko jeszcze jedna jest ortodoksyjna. To... cóż, nie możesz o tym wiedzieć, ale ruch reformatorski nie jest niczym nowym. Istnieje od paru setek lat. Niemal wszyscy inni uważają, że nie ma powodu, by traktować yoki-hijo aż tak surowo.

Obecnie istniało tylko czternaście yoki-hijo? Malarz uznał tę informację za interesującą – Torio mogło być mniejsze, niż sobie wyobrażał – ale przyćmił to inny fakt.

Schizma religijna.

Od paru setek lat.

Malarz prawie się roześmiał. Zrobiłby to, gdyby nie przerażona – zawiedziona – mina Yumi. Jak to możliwe, że nikt jej nigdy nie powiedział?

Przeżyła życie zgodnie z rytuałem, pomyślał. Kto mógłby jej powiedzieć? Kto w ogóle (nisko) z nią rozmawia?

Serce mu się krajało, kiedy osunęła się na kolana.

– Ale... – powiedziała. – Ale duchy... One nie słuchają tamtych kobiet, prawda?

Kiedy to powtórzył, Hwanji odezwała się szybko.

– Nie, nie. Nie tak, jak słuchają ciebie. Nie martw się, szanowna. Jesteś najsilniejszą yoki-hijo. Wszyscy to wiedzą. Moja stara yoki-hijo, zanim przeszła na emeryturę, średnio przywoływała tylko dziesięć duchów na sesję.

Yumi oklapła.

– Dziesięć. Ja... miałam średnią około dwunastu... a większość yoki-hijo nie przywołuje więcej niż pięć albo sześć, tak mówiła mi Liyun. Czyli...

Czyli duchy nie ignorowały kobiety tylko dlatego, że postanowiła samodzielnie jeść. Malarz powinien się cieszyć z tego potwierdzenia. Tymczasem czuł się żałośnie.

– Pozostałe... odchodzą na emeryturę? – spytała Yumi. – Powiedziano mi, że... to niemożliwe. Że muszą pracować nawet, kiedy zniedołężnieją.

– Nalegają, by kończyć pracę w wieku siedemdziesięciu lat – wyjaśniła Hwanji, kiedy Malarz powtórzył słowa Yumi. – I, cóż, wątpię, by lata przed emeryturą były dla nich tak ciężkie jak dla ciebie. Skoro... – Skrzywiła się. –

Biorą sobie wolne. Kiedy czują, że im to potrzebne. Dwookim przez większość czasu, kiedy jej służyłam, pracowała przez połowę dni w tygodniu.

– Wolne – powiedziała Yumi, a Malarz powtórzył. – W jakim celu?

– Cokolwiek zechcą. – Hwanji wzruszyła ramionami. – Przykro mi, szacowna.

– Podziękuj jej, proszę. – Yumi złożyła ukłon kobiecie. – Podziękuj jej, Malarzu. Za to, że najwyraźniej jest jedyną osobą, którą obchodzi, żebym poznała prawdę.

– Dziękuję – szepnął Malarz. – Z całego serca, Hwanji. Będę udawać, że nie dowiedziałam się tego od ciebie.

Skinęła głową i odeszła, przez cały czas rozglądając się niepewnie, jakby obawiała się, że w każdej chwili może się pojawić Liyun.

– Wydaje się, że miałeś rację – szepnęła Yumi, patrząc na niego ze łzami w oczach. – Dobra robota.

– Yumi... – Wyciągnął rękę do jej ramienia, ale zamarł. Nie chciał obciążać jej tymi uczuciami. Wydawało mu się, że to zły moment.

– Jeśli możesz, czy zechciałbyś wejść do środka i pójść spać? – zapytała go. – Czuję wyraźną i pilną potrzebę, by przez chwilę być kimś innym.

Rozdział

23



Dwa dni później, kiedy znów się obudzili w świecie Yumi, czuła się poniekąd lepiej. Spędziła dzień w świecie Malarza medytując, kiedy on krążył po mieście, sprawdzając tę nową wolność, którą uzyskał dzięki zmianie w więzi wprowadzonej przez Kompozycję.

Jakże szybko i naturalnie powrócił do wolności. Czy czuł się ograniczony teraz, kiedy wrócili do jej świata, a ich powróż miał długość zaledwie dziesięciu stóp? O czym to świadczyło, że cały dzień spędziła w jego pokoju i rozmyślała?

Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz, słuchając, jak Malarz odbiera śniadanie od służących. Patrzyła, jak uprawy wznoszą się coraz wyżej w niebo, gdy plamy gorąca na ziemi z ciepłych robiły się parzące. Rośliny wirowały jak dzieci bawiące się w rzadkim wiosennym deszczu. Patrzyła, jak szybują i zazdrościła im wolności. Nawet rośliny uprawne miały więcej niezależności niż ona.

Kiedy ta myśl pojawiła się w jej głowie, zdusiła ją. Miażdżyła swoją tęsknotę, pragnienie wędrowności, marzenia, aż stały się płaskie jak papier i dawało się je łatwiej ukryć w głębi duszy.

Wbrew wszystkiemu to wciąż jest mój odruch, pomyślała, słuchając, jak Malarz je. Wiem, że mnie okłamywano. A jednak moje wykszolenie wciąż

działa. To smutna prawda. Znęcanie się jest znacznie skuteczniejszym rodzajem uwięzienia niż jakakolwiek cela.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi i Yumi odwróciła się, przechylając głowę. Dlaczego ktoś to zrobił? Przez całe jej życie, kiedy ktoś czegoś od niej chciał, po prostu wchodził.

Malarz zaprosił tę osobę do środka. Liyun otworzyła drzwi, miała na sobie idealny biało-granatowy strój, a jej dłonie znikwały w długich rękawach ceremonialnego toboka.

Ukloniła się.

– Jestem do dyspozycji, wybrana.

Malarz machnął pałeczkami maipon, zapraszając ją do środka. Zostawiła drewniaki na zewnątrz i uklękła przed nim w postawie, która w przypadku każdej innej osoby robiłaby wrażenie pokornej. Wydawało się jednak, że Liyun nie potrafi całkiem zgiąć pleców, jej łokcie spoczywały zbyt sztywno na kolanach, a głowę opuściła zaledwie o kilka stopni. Teoretycznie była to poza przepraszająca, zgodnie z najbardziej ścisłą definicją tego słowa.

Wyglądała na skruszoną w takim samym stopniu, jak dowódca czołgu mógłby być skruszony po zniszczeniu waszego domu. Być może popełnił błąd. Ale nadal to on siedział w czołgu.

– Jak się dowiedziałaś? – odezwała się w końcu Liyun.

Jadł dalej, ale spojrzał na Yumi, pozwalając jej, by przejęła prowadzenie. Podziękowała mu skinieniem głowy.

– Dowiedziałam się o czym, Liyun? – odparła Yumi.

Malarz powtórzył te słowa z odpowiednią aurą obojętności. Jak mu się to udało? Ona by się skuliła pod spojrzeniem kobiety.

– O ruchu reformatorskim – przyznała w końcu Liyun.

We wnętrzu Yumi coś walczyło. Ostatecznie pękło, kiedy Liyun wypowiedziała te słowa. Aż do tej pory, Yumi częściowo wierzyła, że Hwanji kłamała albo coś pomyliła.

– Ja... – zaczęła Yumi.

– Ktoś się ze mną skontaktował. – Malarz wymyślił kłamstwo z łatwością, która ją zaniepokoiła. – Ktoś, kto uważał, że jestem traktowana niesprawiedliwie. Kilka tygodni temu zostawił mi wiadomość. Nie było na niej żadnego imienia. Pewnie jakiś aktywista.

Liyun z łatwością przyjęła kłamstwo.

– Nie powinnaś uczyć mnie czytać – powiedziała Yumi, a on powtórzył jej słowa. – Byłabym bardziej posłusznym więźniem.

– Nie jesteś więźniem – sprzeciwiła się Liyun. – Jesteś...

– Sługą, tak. – Malarz powtórzył jej słowa. – Wiem.

Liyun odetchnęła głęboko.

– Czy to powód dla tych wszystkich... dziwnych wydarzeń w ciągu ostatnich tygodni?

Malarz spojrział na Yumi.

– Tak – powiedziała. – Do pewnego stopnia. – Jej również oszustwo przychodziło łatwo. Przerazająco łatwo.

Kobieta wstała i pokiwała głową.

– Dobrze. – Odwróciła się do wyjścia. – Spotkam się z tobą na miejscu rytuału, gdzie będę ci służyć, wybrana.

– Zaczekaj – powiedziała Yumi przez Malarza. – I to wszystko? To koniec? Nie powiesz nic więcej?

– Nie jest niczym niezwykłym, że młoda osoba próbuje wyjść poza ograniczenia. – Liyun włożyła drewniaki. – Miałam nadzieję, że tak pospolite zachowanie nie będzie dotyczyć ciebie, ale w oczach duchów wszyscy jesteśmy słabi. – Spojrzała na Malarza. – Wciąż jesteśmy sługami ludu. Nawet najbardziej zreformowana yoki-hijo wypełnia swoje obowiązki w tej kwestii. Dlatego będziemy kontynuować. Poza tym wiem, że zostałeś dobrze wyszkolona. Przewycięzysz ten atak rozdrażnienia.

Yumi westchnęła. Liyun odzywała się do niej tak bezpośrednio jedynie w pierwszych latach jej szkolenia.

Kobieta odwróciła się do wyjścia. Yumi poczuła, że w jej wnętrzu bulgocze słowo, zbyt gorące, by zatrzymać je wewnątrz.

– Liyun!

Kobieta obejrzała się przez ramię, kiedy Malarz je powtórzył.

– Czy inne mieszkają z rodzinami? – spytała Yumi. – Czy wracają do nich? A przynajmniej odwiedzają domy?

– Nie jest niczym niezwykłym, by yoki-hijo o bardziej... liberalnym nastawieniu spędzała kilka tygodni w roku z rodziną, w której przyszła na świat. – Liyun przerwała na chwilę. – Nie mogłabyś tego znieść, Yumi. Nic do roboty? Siedzenie każdego dnia z ludźmi, których nie znasz? Obcy próbujący udawać, że są twoimi rodzicami? Człabyś się żałownie.

– Nie myślisz, że chciałabym mieć wybór? – spytała Yumi przez Malarza.

– Masz wybór. Zawsze go miałaś. Wybacz mi, że ci go nie wskazałam, bowiem to by cię zniszczyło.

Zostawiła ich.

– Ja (nisko) nienawidzę tej kobiety – mruknął Malarz.

– Proszę, nie mów tak – szepnęła Yumi.

– Stajesz w jej obronie? – Malarz wstał. – Po wszystkim, co ci zrobiła?

– Ona jest moją... – Nie umiała wypowiedzieć tego słowa. – Wychowała mnie. Najlepiej, jak potrafiła. I ma rację, wciąż jestem sługą ludzi i duchów. Nic więc się nie zmieniło.

– Nic?

– Bardzo mało z tego, co naprawdę się liczy.

– Twoje szczęście to nie jest „mało”, Yumi.

– Myślisz, że jestem szczęśliwsza? Popatrz na mnie i powiedz mi, że teraz jestem szczęśliwsza, Malarzu.

Spojrzał jej w oczy i odwrócił wzrok.

– Cóż, sądzę, że będziesz szczęśliwsza, kiedy minie ten trudny okres – powiedział w końcu. – Myślę, że duchy też w to wierzą. Pomyślałaś, że być może dlatego nas w to wszystko uwikłały? Abyś nauczyła się, jak być wolną?

– A ty pomyślałaś, że może zwróciły się do mnie zamiast do innych yoki-hijo, bo ja zostałam wychowana w całkowitym posłuszeństwie ich woli? Najwyraźniej to rzadsze, niż sądziłam.

Wyszła przez drzwi, których Liyun nie zamknęła za sobą. Na szczęście podążył za nią, bo inaczej zostałyby szarpnięta z powrotem do niego.

W zimnych źródłach zrzuciła ubranie i weszła prosto do wody, a później zanurkowała i pozwoliła, by otoczył ją miękki chłód. Odwróciła się i uniosła na powierzchnię, wpatrując się w niebo pełne krążących roślin, powstrzymywanych przed rozproszeniem się przez czujne wrony i latacze. Tak daleko poza zasięgiem, że równie dobrze mogłyby znajdować się na innej planecie.

Malarz również wszedł do wody, ale nie zaczął się myć. On także się obrócił i unosił się, dryfując w milczeniu obok niej.

Yumi zacisnęła powieki i próbowała nie pozwolić, by dotarł do niego jej szloch. Jeśli nawet usłyszał, nic nie powiedział.

– Cieszę się, że wiem – szepnęła w końcu. – Nawet jeśli świadomość, że mnie okłamano, boli. Nawet jeśli w tej chwili nie jestem szczęśliwsza. Cieszę się, że wiem. Dlatego dziękuję. Za dążenie do prawdy.

– Nie zrobiłem tego, by dotrzeć do prawdy – odszepnął. – Byłem rozdrażniony i lekkomyślny.

– Taki właśnie miałaś być. Może masz rację. Może duchy chciały tego dla mnie.

Nie umiała sobie wyobrazić, że to prawda. Najpewniej tysiące yoki-hijo żyły zgodnie z tą samą tradycją, co ona. Gdyby duchom nie podobał się ten sposób traktowania ich sług, to z pewnością już dawno coś by z tym zrobili. Przemiana w sposobie traktowania takich jak ona wydawała się bardziej kulturowa niż doktrynalna.

Choć to prowadziło do nieprzyjemnego pytania: czy duchy w ogóle to obchodziło? Zwracała się do nich, wchodziła w kontakt z nimi, błagała je. One nie myślały jak ludzie. Nie pojmowały jak ludzie. Dlaczego więc miałyby je obchodzić, czy samodzielnie jadła, czy ktoś ją karmił?

Wcześniej jej zaufanie do systemu chroniło ją przed takimi pytaniami. Teraz te bariery zniknęły. Czy mogłaby odwiedzić miasto Torio? Czy mogłaby poznać swoją rodzinę? Mieć przyjaciół? Czy mogłaby mieć coś przypominającego normalne życie?

Czym w ogóle było normalne życie?

– Jak to jest? – spytała cicho. – Móc samodzielnie decydować, co się robi każdego dnia?

– Mogłaś posmakować tego w moim świecie. Tak właśnie jest.

– To musi być przytłaczające... – szepnęła – ...móc po prostu... zrobić cokolwiek. Zaprzyjaźnić się, z kimkolwiek chcesz. Wybrać sobie zawód. Ja mam problem z wybraniem bulionu do klusek. Ty jesteś w tym wszystkim tak dobry, Malarzu. Jak?

– To... nie przychodzi mi tak łatwo, jak ci się wydaje, Yumi.

Odwróciła głowę w wodzie i patrzyła, jak mężczyzna się unosi, wpatrując się w niebo. Co myślał, kiedy widział tam rośliny, tak wysoko? Kiedy obserwował, jak stada motyli rozpraszają się przed szybującą wroną, która wprowadzała pobliskie rośliny w wirowanie? Widział wolność czy coś innego?

– To, że możesz rozmawiać, z kim zechcesz, nie oznacza jeszcze, że będziesz wiedziała, co powiedzieć.

– Czy to dlatego sytuacja między tobą a innymi malarzami jest taka dziwna? Masz tak wiele rzeczy, które mógłbyś powiedzieć, że nie wiesz, którą z nich wybrać?

– Coś w tym rodzaju.

– Mógłbyś znaleźć sobie innych przyjaciół.

– Nigdy tak naprawdę tego nie umiałem – powiedział cicho, unosząc się na wodzie. – To powinno być łatwe. Wszyscy inni robią takie wrażenie. Ale... jeśli tak jest... to dlaczego mnie się nie udało?

– Może za mało się starałeś?

– Tak mówią moi rodzice. Że powinienem po prostu... spróbować. „Po prostu z kimś porozmawiaj!” mówili. Więc to robiłem. Zbierałem odwagę, podchodziłem i mówiłem niewłaściwe rzeczy. Czułem się jak niezręczny idiota, a ludzie się ze mnie śmiali. Później moi rodzice mówili „Cóż, nie powinieneś był robić tego w ten sposób, synu”. Ale jaki w takim razie jest właściwy sposób?

Odwrócił głowę i spojrzał na nią.

– Wiem, że dla ciebie to brzmi absurdalnie. Miałem wszelkie szanse. Moje życie było łatwe, wyzwolone. Ale... zawsze odnosiłem wrażenie, że stoję po drugiej stronie wielkiej szyby. Widziałem świat przechodzący za nią, mogłem nawet udawać, że jestem jego częścią. Ale ta bariera wciąż tam była. Oddzielała mnie od wszystkich innych. – Odwrócił wzrok. – To brzmi głupio, prawda?

– Nie... – Zamknęła oczy. – Rozumiem niewidzialne bariery, Malarzu.

Pozwoliła, by jej dłoń uniosła się w bok, w pobliżu jego ręki. Czuła, że zrobił to samo, sięgnął w jej stronę i się zatrzymał. I zaczęła się zastanawiać. Mogła dotykać wody, unosić się na niej, bo czuła, że powinna. W podobny sposób mogła wybrać rzeczy do ubrania.

Czy istniała jakaś wersja tego, sposób myślenia, dzięki którym mogłaby go dotknąć? Pozwoliła sobie musnąć go palcami.

Nie zadziało – zamiast jego dłoni poczuła dreszcz, tę falę gorąca wędrującą wzdłuż ramienia do wnętrza. Pod jej wpływem sapnęła i wyprostowała się gwałtownie. Następnie zanurzyła się tak bardzo, że tylko jej głowa wystawała nad powierzchnię. Mężczyzna zakrztusił się i odwrócił ku niej. Po jego twarzy spływała woda.

– Malarzu... – powiedziała z przejęciem. – Zróbmy coś wbrew zasadom. Nawet Liyun się zgadza... mogę to zrobić! Spróbujmy.

– Czy nie to właśnie robiłem? – Otarł twarz.

– Zróbmy coś więcej. – Otworzyła szerzej oczy. – Zróbmy coś szalonego. Coś niespodziewanego.

– Na przykład?

– Nie wiem! Ty decyduj. To ty masz wolną wolę.

Uniósł brew.

– Ja też być może ją mam – przyznała. – Ale moja jest tymczasowa. Chodź. Co zrobimy?

Wpatrywał się w nią przez chwilę, po czym się zarumienił. O co chodziło?

Och.

– Poważnie? – Ochlapała go. – Taki był tok twojego myślenia?

– Jesteś zaskoczona? – Wskazał na nią. – Naprawdę? – Pokręcił głową i zaczął się namydlać, żeby rzeczywiście się wykąpać w, no cóż, kąpieli.

Zastanowiła się i wkrótce poczuła się głupio z powodu nagłego pragnienia, by zrobić coś wbrew zasadom. Co by zrobiła, gdyby była sama? Przebiegła przez miasto, obrzucając ludzi obelgami? Patrzyła każdemu w oczy, zamiast spuścić wzrok? Częściowo czuła się podekscytowana na tę myśl.

– A gdybyśmy tak zorientowali się, co ci uczeni robią w tym swoim namiocie? – zapytał Malarz.

– Co takiego? – Yumi wstała i wzięła mydło. – Mamy ich spytać?

– No nie, Yumi. – Uśmiechnął się. – Nie będziemy pytać.

– To co w takim razie zrobimy?

– Wślizgniemy się do ich namiotu. – Poruszył palcami, jakby się ślizgał. – Zobaczymy, co uda się nam dowiedzieć o ich sprzęcie. Może go uszkodzimy.

Poczuła, że otwiera usta, a szorstkie mydło w proszku przesypywało się między jej palcami.

Zauważył to, przerwał i spojrzał na nią.

– O co chodzi?

– Malarzu. To by było nielegalne!

– Chciałaś zrobić coś transgresyjnego!

– Jak ubranie się, a później bieganie i skakanie na oczach wszystkich mieszkańców miasteczka! – Oklapła, kiedy pomyślała, jakie by to było zawstydzające. – Może za wachlarzem albo dwoma.

– Duchy chcą, żebyśmy czegoś dokonali. I masz rację, najpewniej nie chodzi o jedzenie samodzielnie. Nadal myślisz, że nasze zadanie ma coś wspólnego z tą maszyną?

Pokiwała głową, zanurzyła się, żeby spłukać mydło, i wstała.

– Tak.

– W takim razie potrzebujemy informacji. Więc...

Podeszła bliżej do niego w wodzie i uśmiechnęła się szeroko. Trzymała dłonie blisko brody, a łokcie mocno przyciśnięte do ciała.

– Zróbmy to. – W końcu najprawdopodobniej taka była wola duchów. – Ale jak? Na pewno nas zauważą.

To była próba. Z pewnością, jeśli złamanie prawa nie wywoła gniewu duchów, to... cóż, nic poza otwartym ubliżeniem im tego nie sprawi.

– W takim razie dobrze, że wszyscy zostawiają nas samych przez kilka godzin dziennie, czyż nie? – Malarz spojrzał na nią i się uśmiechnął. – W miejscu, do którego nikt nie może podejść i z którego nawet, całkiem pomocnie, usunęli robotników, którzy mogliby przyłapać nas na wyślizgnięciu się. To całkiem dogodne, prawda?

Pokiwała głową. Czuła się rozdarta z powodu własnego przejęcia. Ledwie wytrzymała czas niezbędny do umycia się – błyskawicznie przeszli przez wszystkie rytualne mydła – i ubrania. Malarz nie robił wrażenia zdenerwowanego, kiedy Chaeyung i Hwanji prowadziły ich ścieżką w głąb sadu, między unoszącymi się drzewami, aż do świątynki. Ale tego dnia zignorował materiały do malowania i klęczał, aż Chaeyung i Hwanji zniknęły im z oczu.

Następnie spojrzał na Yumi, która pokiwała z zapalem głową. Jej serce – cóż, w tej postaci go nie miała, ale wydawało jej się, że jest inaczej – biło pośpiesznie, a dłonie drżały. To musiało pójść tak bardzo źle!

Pierwszym, co zrobił Malarz, było podniesienie drewniaków, zdjęcie pończoch i owinięcie drewna materiałem.

– Nie da się skradać, jeśli za każdym krokiem stukam.

– A niech to. Dużo o tym wiesz.

Zarumienił się.

– To częsty motyw w dramatach. Tam ludzie zwykle całkiem zdejmują buty. Uznałem, że lepiej zrobię to, żeby nie krzyczeć z bólu.

Wypróbował drewniaki i odkrył, że owinięte tkaniną są znacznie cichsze. (Jeśli próbujecie ocenić temperaturę w Torio, kamień w ich osadach nie był aż tak gorący, by podpalić materiał. Mógłby was poparzyć, gdybyście dotykali go gołą skórą przez dłuższy czas, ale przypadkowe otarcie się nie pozostawiłoby trwałych uszkodzeń).

Skinął jej głową i zeskoczył ze świątynki. Zawahała się. To była ta chwila. Naprawdę zamierzała to zrobić? Po życiu, które poświęciła na naukę stosownego zachowania?

Zamknęła oczy i podążyła za nim, po czym uniosła najpierw jedną powiekę, a później drugą. Malarz nie zauważył jej niepokoju – podszedł do jednego z większych drzew i trącał je palcem, a ono krążyło na łańcuchu.

– Jak te drzewa latają? – spytał.

– Na prądach konwekcyjnych.

Trącił palcem inne drzewo.

– Są takie lekkie. Nawet jeśli się unoszą, nie powinienem poruszać ich z taką łatwością. – Dotknął kolejnego i odskoczył, wpatrując się w swoją dłoń.

– O co chodzi? – spytała.

– Poczułem się lżejszy, kiedy go dotykałem. – Spróbował jeszcze raz. A później objął pień rękami. – To takie surrealistyczne. Czuję się jak balon.

– Że co?

– Kiedyś ci pokażę. – Cofnął się od drzewa. – Te drzewa może i unoszą się na prądach konwekcyjnych, Yumi, ale jakimś sposobem najpierw stają się lżejsze.

(Miał rację. Jeśli zastanawialiście się, jak one działają, to spora wskazówka. Rośliny na świecie Yumi nie tyle rzucają wyzwanie fizyce, ile prześlizgują się obok, kiedy fizyka jest zajęta oglądaniem dramatu na odbiorniku. Pewnie związanego z wahadłami. Fizyka je uwielbia).

Czując narastające transgresyjne uniesienie, Yumi ruszyła za Malarzem między leniwymi drzewami, które dryfowały na łańcuchach, otwierając i zamykając przejścia. Szybko zorientowała się, że nie ma pojęcia o rozmieszczeniu budynków w wiosce, pomijając parostudnię na środku, wzgórze z zimnymi źródłami na zachodzie i sad na południu. Wydawało się

jednak, że Malarz ma lepsze wyczucie. Może człowiek nabywał tego rodzaju umiejętności, kiedy nie towarzyszył mu przez cały czas ktoś prowadzący go we właściwe miejsce.

Udało mu się ominąć miejsca, gdzie robotnicy zbierali orzechy z drzew. Następnie zaprowadził Yumi na skraj sadu, w pobliżu wschodniego krańca miasta – blisko miejsca rytuału. Tam przykucnął za drzewem.

Choć znaleźli się blisko, od namiotu uczonych nadal dzieliło ich dobre sto pięćdziesiąt stóp. Po rozgrzanej skale, obok płotu otaczającego miejsce rytuału. W pobliżu tylnej strony namiotu uczonych przykuto do ziemi trzy duże drzewa, by dawały cień. To zapewniłoby im osłonę po dotarciu na miejsce – ale najpierw musieli przebyć sto pięćdziesiąt stóp otwartej przestrzeni.

Malarz spojrzął z góry na rytualny tobok wyznaczony na ten dzień. Suknia była jaskrawa, żółto-czerwona.

– Bardzo się rzuca w oczy, nie sądzisz? – powiedział.

– I o to właśnie chodzi.

Pokiwał głową. Po czym zdjął sukienkę.

Yumi sapnęła. Nie z oczywistych powodów – w końcu codziennie się razem kąpali. Poza tym pod spodem były jeszcze trzy kolejne warstwy. Ale to była bielizna.

– Co ty robisz? – spytała, kiedy zrzucił drugą spódnicę. – Przestań!

Uśmiechnął się szeroko i wskazał na ostatnią warstwę ubrań – cienkie jedwabne spodnie, które mogłyby się wam skojarzyć z pantalonami, w jasnobrązowym odcieniu, i luźną zieloną koszulę. Również jedwabną, migoczącą i za bardzo odsłaniającą jego sylwetkę. Pod spodem znajdowała się opaska wokół piersi i nic więcej.

W milczeniu modliła się, by nie posunął się dalej.

– To zadziwiająco przypomina ubrania, które noszą tu mężczyźni – powiedział.

– Tyle że nie. Ich stroje są zupełnie inne.

– Wystarczająco podobne. Myślę, że z pewnej odległości będę wyglądał jak robotnik wychodzący z sadu.

– Jeśli ktoś się przyjrzy, zobaczy mnie, właściwie nagą i całkowicie niepoczytalną! To się nie uda.

Popatrzył w stronę namiotu, jakby zamierzał i tak wyjść na zewnątrz, ale się nie poruszył. Posłał jej spojrzenie.

– Wycofam się, jeśli tego chcesz – powiedział. – To twoim życiem się bawię, Yumi. Jeśli zostanę złapany, będziesz musiała z tym żyć... zakładając, że w końcu zamienimy się z powrotem. Więc... chcesz, żebym przestał? To twoja decyzja.

Jej decyzja? Co za koszmarny pomysł.

Czuła się lekkomyślna. I zdeterminowana. Jakimś cudem jednocześnie. Dlatego zanim zdążyła się zastanowić nad tym, co właściwie robi, zrzuciła wierzchnią sukienkę, jak również drugą warstwę, aż została w jedwabnej bieliźnie.

– Idź! – poleciła.

– Dlaczego... się rozebrałaś? Jesteś niewidzialna.

– Solidarność! – wykrzyknęła, po czym odetchnęła głęboko i ruszyła po kamieniu.

Kiedys zakładałby, że nie uda jej się ukryć, niezależnie od przebrania. Zakładałaby, że ludzie od razu rozpoznają yoki-hijo.

Ale żyła w świecie Malarza. Przez ostatnie półtora tygodnia była normalna. Cóż, przynajmniej w ciągu połowy każdego dnia, którą spędzała w jego świecie. Może... może on miał rację i nikt nie zauważy.

Nadal czuła się jak polna myszka. Tak, mała myszka, która wypadła z gniazdka w ryżu, w ciągu dnia wylądowała na rozgrzanych kamieniach i musiała uciekać, doskonale widoczna dla wszystkich ogromnych jastrzębi i wron na niebie. I płonęła przy każdym kroku.

Każdy odległy okrzyk uznawała za oznakę niepokoju. Była pewna, że każda postać poruszająca się w miasteczku biegła po Liyun. Wszyscy wkrótce się dowiedzą, że yoki-hijo oszalała i chodzi w samej bieliźnie.

Malarz po prostu szedł.

– Pośpiesz się! – syknęła do niego.

– Pośpiech szkodzi przebraniu. Zaufaj mi. Widziałem to co najmniej trzy razy w dramatach.

– Trzy razy? I to jest całe twoje doświadczenie? – Podskoczyła i spojrzała w stronę cienia rzucanego przez kilka roślin ryżowych, które poruszały się nad nimi.

To była udręka. Upajająca udręka. A mimo pozornego spokoju Malarz nie mógł się powstrzymać przed przyśpieszeniem kroku, kiedy zbliżyli się do kryjówki. Właściwie przebiegł ostatnie kilka stóp i przycisnął się do pnia jednego z drzew, które rzucały cień.

Jak miała nadzieję, niewielki zagajnik zapewniał osłonę. Drzewa ciągle napinały swoje łańcuchy, unosząc się na prądach konwekcyjnych – ponieważ znajdowali się w pobliżu miejsca rytuału, skały były wyjątkowo gorące. Malarz otarł czoło, po czym strząsnął dłoń, a krople potu szybko wyparowały na ziemi.

– Jak ludzie mogą przeżyć w tym miejscu? – szepnął. – naprawdę nie wiem. Ale my...

Urwał, kiedy zobaczył Yumi. Jej serce waliło jak rytualny bęben, jej nerwy były jak tancerze wyginający się przed duchami, a jej oczy jak płonące ogniska w noc święta.

– Wszystko w porządku? – spytał ją.

– To było najgorsze, co kiedykolwiek zrobiłam! – Uniosła wysoko rękę. – To było cudowne.

– Dziewczyno, naprawdę powinnaś częściej wychodzić.

– Próbuje! – Uśmiechnęła się szeroko. Później podciągnęła rękę do brody i otworzyła jeszcze szerzej oczy. – Moglibyśmy uciec. Razem. W świat, jak w historiach, które kiedyś opowiadała mi Samjae...

– W normalnej sytuacji wołałbym najpierw pójść na choć jedną randkę z dziewczyną, zanim z nią ucieknę – rzucił z uśmiechem. – Możesz mnie uznać za tradycjonalistę.

– Nie o to mi chodziło – warknęła (nisko). – Po prostu... to takie wyzwalające. I przerażające. One się nie przejmują. Duchy się tak naprawdę nie przejmują.

– Nie jestem pewien. – Wskazał namiot unoszący się na podwyższeniu na wysokości kilku stóp nad ziemią. – Duchy dają wam takie rzeczy jak to podwyższenie, prawda? Za darmo? Bez opłat?

– Za darmo. Chcą pomagać, kiedy je przywołujemy. Chyba uważają nas za intrygujących i lubią nas obserwować.

– Wygląda na to, że jednak się przejmują. Tobą. Nawet jeśli nie mnóstwem rzeczy, które sobie wymyśliliście na ich temat.

Uśmiechnęła się.

– Racja. To co teraz? Jak dostaniemy się niepostrzeżenie do tego namiotu?

– Myślę, że po prostu do niego podejdziesz.

– Ja? Dlaczego ja?

– Yumi. Dosłownie jesteś w tej chwili zjawą.

– Och! – Spojrzała na siebie z góry. I mimo że miała na sobie zasadniczo tyle samo tkaniny, co w świecie Malarza, zarumieniła się na widok swojego rozebrania. – Pewnie... to przydatne, prawda?

– Do szpiegowania? Tak, wydaje się, że to może zapewnić niejaką przewagę.

Spojrzał w stronę namiotu. Był duży, rozmiarami bardziej przypominał pawilon, i stworzony z grubego płótna. Umieszczono go na drewnianym podwyższeniu o średnicy około dwudziestu stóp, wyposażonym w urządzenia, które unosiły je nad skałami.

– Zastanawiam się... – powiedział Malarz.

– Tak?

– Po prostu... to robią koszmary po mojej stronie. Skradają się, ukrywają, zagląдают do ludzi. – Zmarszczył czoło jeszcze bardziej. – Przechodzą przez ściany. Nie jestem pewien... – Spojrzał na nią.

Yumi pokiwała głową. Później przypomniała sobie, że nikt jej nie widzi, więc wyślizgnęła się zza drzewa i przeszła ostatni odcinek dzielący ich od namiotu. Nie owinęła drewniaków, więc ciągle stuknęły o kamień.

Ten dźwięk nie był prawdziwy. Ona nie była prawdziwa, nie do końca. Kiedy próbowała pochwycić rzeczy, jej dłonie się przez nie prześlizgiwały, chyba że się skupiła.

Dlatego... kiedy dotarła do namiotu, ukłoniła się duchom pod nim, po czym weszła na skraj unoszącego się drewnianego pomieszczenia. Następnie zdecydowanym krokiem weszła w ścianę z materiału.

A ona, równie zdecydowanie, ją odepchnęła.

Yumi spiorunowała tkaninę wzrokiem i rozmasowała nos. Może nie okazała jej dość szacunku? Ukłoniła się ścianie najgłębiej, jak mogła przy tak ograniczonej przestrzeni.

– O, ściano z materiału – powiedziała. – Daj mi zaszczyt...

– Co ty robisz? – syknął do niej z tyłu Malarz.

– Zwracam się z prośbą do ściany.

– Że co?

Odwróciła się do niego i wskazała namiot.

– Wszystkie rzeczy mają dusze, a dusza ściany jest podobna do duchów. Wszystkie istoty nieożywione od nich pochodzą! To...

– Yumi! – syknął.

– ...dlatego stają się rzeźbami, kiedy mamy do nich prośby! I dlatego kamienie przyciągają ich uwagę. To...

– Spójrz na swoją dłoń!

Zawahała się, po czym popatrzyła na dłoń – którą w czasie gestykulowania wepchnęła prosto w materiał. Hm. Czyżby jej prośba zadziałała? Albo...

Albo po prostu nie zwracała uwagi? Kompozycja powiedziała, że oni dotykają rzeczy, których chcą dotknąć – których się spodziewają. Czyli być może...

Zamknęła oczy i zrobiła krok do przodu, nie myśląc o tkaninie. W ten sposób przeszła na drugą stronę. Kiedy otworzyła oczy, znalazła się wewnątrz namiotu. A niech to, ci uczeni podróżowali z klasą. Grube dywany na podłodze. Miękkie poduszki do siedzenia. Kredens z różnymi napitkami i ci służący – najpewniej uczniowie – którzy czekali, by spełnić ich życzenia.

Pośrodku tego luksusu stała ogromna metalowa maszyna, jej zawory i kratownice były otwarte, przez co wyglądała jak serce wycięte z bestii

z odrąbanymi tętnicami.

Główny uczony miał ściągniętą twarz i niemal spiczastą głowę – jak stępiony ołówek. Chodził dookoła, a bez kapelusza wyglądał znacznie mniej imponująco. Włosy obcięte jak od garnka nie poprawiały wrażenia. Z taką fryzurą kończył ktoś, kto zakładał, że skoro studiował literaturę i inżynierię, lepiej znał się na robocie swojej fryzjerki niż ona sama.

– Powinniśmy znów spróbować z pompami próżniowymi – stwierdził uczony, nie przerywając krążeń.

– Nie chodzi o pompy próżniowe – odpowiedział uczony, który siedział na podłodze obok maszyny i majstrował przy niej. – Chodzi o źródło mocy, Gyundok-nimi.

– Nie mieliśmy problemu ze źródłem mocy w przypadku maszyny ojcowskiej – rzucił główny uczony.

– Z całym szacunkiem, Gyundok-nimi – wtrącił inny uczony, siedzący na poduszkach z na wpół zjedzonym owocem w dłoni – ale absolutnie mieliśmy problemy z mocą ojcowskiej maszyny.

– Masz na myśli Incydent? – powiedział Gyundok, a Yumi wyczuła wielką literę. – Od lat nie był problemem.

Pozostała trójka uczonych popatrzyła po sobie.

– Dobrze. – Gyundok oparł dłonie na biodrach. – Jeśli chodzi o źródło mocy, zastartuj je, Sunjunie. Ta maszyna jest mała. To będzie bezpieczne.

Sunjun – uczony pracujący przy maszynie – uniósł dłonie i się cofnął.

– Nie ma szans.

– Potrzebujemy ducha – odezwał się mężczyzna na poduszkach.

– Czy to wszystko, Honamie? – Przywódca obrócił się w jego stronę. – Nasza maszyna, która przyciąga duchy, potrzebuje ducha, żeby zacząć działać, tak mówisz. Co za przydatna uwaga.

– Może ta yoki-hijo przywoła jednego. – Honam odgryzł kęs owocu. – Możemy go złapać.

– Widziałeś jej sterty? – spytał Sunjun. – Jedynym, co przywoła w tym miasteczku, będą przeprosiny.

– Spróbuj ją uruchomić, Honamie – polecił przywódca. – Kiedy zostanie zastartowana, będzie działać sama. W tym miasteczku powinno być dość energii do tego celu. Jak długo jej nie wyłączymy, nic się nie stanie.

– Nie wiemy nawet, czy doprowadzi do rozdzielenia – zauważył Sunjun. – Może powinniśmy przemyśleć całe to fiasko.

– Jeśli nie zadziała, spróbujemy czegoś innego – stwierdził główny uczony. – Ale najpierw zrealizujemy mój plan. – Wyjrzał przez rozsunięte klapy namiotu,

w stronę miasteczka. – To niebezpieczne, co się tutaj dzieje. Honamie, zastartuj maszynę.

- Nie – odparł Honam. – Nie ma mowy.
- Rozkazuję ci...
- Ja to zrobię.

Czwarty uczony stał częściowo ukryty w cieniach w pobliżu ściany. Yumi przyjrzała mu się i zobaczyła mężczyznę o bujnym zarostem na brodzie, ale wąsach, które nie dotrzymywały swojej części umowy. Podszedł bliżej, a wtedy Sunjun cofnął się pośpiesznie od maszyny.

– To nieduża maszyna – powiedział czwarty uczony. – Nic się nie stanie. Potrzebuje jedynie niewielkiego zastartowania.

Yumi podeszła bliżej, próbując znaleźć lepsze miejsce, by się przyglądać, kiedy ten ostatni, bezimienny uczony ukląkł w pobliżu maszyny i otworzył panel. Musiała prześlizgnąć się między pozostałymi i pochylić – przez co znalazła się na końcu powrozu łączącego ją z Malarzem – by zobaczyć, jak uczony się zawahał, po czym przycisnął dłoń do serca maszyny.

A tam, czego była absolutnie pewna, pojawiły się dwie linie światła. Jedna w jaskrawym odcieniu magenty. Druga wodnistego lazuru.

Linie hionowe.

Sapnęła i zacisnęła usta. Od razu zrobiło jej się głupio. Nie mogli jej usłyszeć. Pochyliła się, aż znalazła się kilka cali od mężczyzny, by się upewnić, że rzeczywiście widzi to, co widzi. Tak, to były linie hionowe. Charakterystycznych kolorów nie dało się z niczym pomylić. Biegły od dłoni uczonego do...

Kolejna para wyłoniła się z jej twarzy i sięgnęła do płyty.

Yumi krzyknęła i szarpnęła się do tyłu. Linie biegły wzdłuż boków maszyny, a klęczący uczony wyraźnie się rozluźnił, cofnął dłoń i otarł ją o spodnie. Główny uczony i ten na poduszkach wykrzyknęli z ekscytacją.

Jednakże ten, który siedział w pobliżu – Sunjun, ten ze smarem na rękach po pracy z urządzeniem – zignorował osiągnięcie. Nie patrzył na światła ani towarzyszy. Nie, Sunjun wpatrywał się prosto w Yumi.

Poczuła nagły atak paniki i cofnęła się, chwytając ducha koca i unosząc go przed sobą. Jeśli zobaczyli...

Wciąż wpatrywał się w miejsce, w którym przed chwilą była. Nie w nią. Nadal była niewidzialna.

- Jest tu duch – powiedział Sunjun i podniósł się niezgrabnie.
- Co takiego? – spytał główny uczony.
- Widziałem drugi zestaw linii. – Sunjun wskazał na miejsce, gdzie wcześniej stała Yumi. – Duch.

Odwrócił się i zaczął grzebać wśród sprzętu, po czym wyjął skrzynkę z wiszącym drutem, którą podłączył do większego urządzenia. Yumi poczuła zimno. Realne fizyczne zimno, nie tylko strach. Maszyna kradła jej ciepło.

Sunjun przekreślił skrzynkę, a igła na jej szczycie obróciła się w stronę Yumi. Cofnęła się, omijając uczonych, i pobiegła w stronę ściany namiotu.

Igła podążała za nią.

– Tam! – Sunjun pokazał palcem. – Porusza się. Szybko! Wyciągnijcie urządzenie łapiące!

Yumi poczuła przerażenie na myśl o tym czymś, czymkolwiek było, zamknęła oczy i skoczyła przez ścianę.



Rozdział 24



Czekając, aż Yumi skończy w namiocie, Malarz zajął się sprawdzaniem swoich teorii na temat drzew. Choć te służące jako źródła cienia miały przeciętne rozmiary, większość ich masy stanowiło listowie i nie były zbyt wysokie. Bez wysiłku wspinał się na gałęzie i schował wśród liści.

Łańcuch przytrzymujący drzewo owinięto wokół górnej części pnia i zamocowano solidnym mechanizmem zatraskowym. Łańcuch był gruby, ale nie obciążał drzewa – jedynie przytrzymywał je w miejscu. Malarz doszedł do wniosku, że coś czyniło metal lżejszym, podobnie jak jego ciało. Jak wcześniej, im bliżej pnia przebywał, tym silniejszy był efekt.

Kiedy wspinał się na drzewo, jego ciężar sprawił, że obwisło i uderzyło o ziemię. Ale jeśli mocno je objął, przyciskając policzek do kory – drzewo miało tak gruby pień, że jego dłonie ledwie się stykały po obu stronach – znów się uniosło. Kiedy tak robił, jakby stawał się częścią jego esencji, a ciężar, który dodawał do jego masy, był zaniedbywalny. Jeśli przeszedł dalej po jednej z gałęzi, jego ciężar powracał, zaczynał zauważać własne ciało na kościach, a ubranie opadało.

Drzewo z kolei znów się osunęło i uderzyło o ziemię. Te rośliny przystosowały się do miejsca, gdzie ziemia była bardzo gorąca. Prawie nie miały

korzeni, jedynie kilka zwiniętych, szczątkowych, na dole, jak powykręcane palce. Jak im się udawało...

Yumi wypadła przez ścianę namiotu. Biegła.

Malarz zsunął się na niższą gałąź i spojrzał na nią z góry.

– Uczeń jakimś sposobem mnie zobaczyli! – krzyczała gorączkowo. – Gonią mnie! Nie mogą mnie znaleźć! Ani ciebie! Wszyscy zobaczą mnie w takim stanie i będą wiedzieli, że szpiegowaliśmy uczonych i że pozbyłam się wszelkich resztek zdrowego rozsądku na rzecz kategorycznego chuligaństwa i występku.

Malarz nie był pewien, co bardziej nim wstrząsnęło. Fakt, że została dostrzeżona, czy fakt, że naprawdę użyła słowa „chuligaństwo” w praktycznym dyskursie.

Niestety, jej przerażenie nie było przesadą. Ze środka namiotu dobiegły krzyki i wyszedł z niego jeden z uczonych, trzymający jakieś urządzenie – które skierował w stronę drzew, gdzie stała Yumi.

– Znajdą cię tam na górze! – powiedziała i znów zaczęła hiperwentylować. – Nie możesz się ukryć. Jestem martwa. Już po mnie. Już po wszystkim. Ja... ja... ja...

– Yumi! – syknął, a w jego głowie pojawił się desperacki plan.

Właściwie był oczywisty, biorąc pod uwagę okoliczności. Wyciągnął do niej rękę. Drugą złapał za łańcuch, który przytrzymał drzewo, i samym ruchem warg wypowiedział zdanie.

„Do góry”.

– Malarzu, to bardzo zły pomysł!

Ale uczeni wypadali z namiotu, a ona nie miała czasu, by wymyślić coś lepszego. Malarz zrobił kolejny gest, z większym naciskiem, a Yumi po krótkim wahaniu podskoczyła i złapała pierwszą gałąź.

Malarz odczepił łańcuch, wspiął się wyżej – gdzie rozległa korona lepiej go ukrywała – i objął pień rękami. Serce waliło mu w piersiach, kiedy wyobrażał sobie ich dramatyczną ucieczkę.

Drzewo zaczęło powoli dryfować w górę. Mniej dramatycznie. Bardziej niemrawo. Ale uczeni zauważyli to zbyt późno i nim zaczęli pokazywać je sobie palcami, korzenie znalazły się tuż poza ich zasięgiem. Malarz ukrył głowę między gałęziami, by uczeni go nie rozpoznali.

W ciągu kilku minut drzewo wzniosło się na wysokość czterdziestu, może pięćdziesięciu stóp, a łagodny wietrzyk popychał ich mniej więcej na południe – i w stronę sadu – na co liczył Malarz. Gdyby tam wylądowali, ewentualni ścigający mieliby problem z odnalezieniem ich.

Yumi podciągnęła się wyżej. Zadyszała się. Spojrzał z niepokojem w jej stronę, ale nie mógł się poruszyć, żeby nie wpłynąć na ich lot. Na szczęście

drzewo nie zauważyło ciężaru zjawy.

– Yumi? – szepnął.

Odwróciła się, mocno trzymając się gałęzi, i zobaczył, że płacze, z trudem łapiąc oddech.

I śmieje się.

Rozluźnił się.

– To najbardziej nielegalna rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam – powiedziała.
– Nie wiem, jak zareagować! Trzęsę się jak parostudnia tuż przed wybuchem. Jednak z jakiegoś powodu czuję się dobrze. Jakbym chciała to powtórzyć. Coś ze mną jest nie tak!

– Nie. – Uśmiechnął się szeroko. – Jesteś człowiekiem.

– I tak nas złapią. Będą patrzeć, gdzie wylądujemy.

– Może.

Obrócił się bokiem do pnia i odsunął nieco, by dodać trochę ciężaru. To spowolniło ich wznoszenie się, choć nadal dryfowali w stronę sadu.

Wzniesli się na tyle wysoko, że dotarli do dolnego poziomu unoszących się na niebie roślin – w tym miejscu głównie chwastów i dzikich kwiatów. Drzewo wyłoniło się wśród liści jakby przebijało powierzchnię jeziora. Kwiaty wyrastające ze środka szerokich, płaskich liści tańczyły z krzewami, których szeroko rozłożone gałęzie chwytaly prądy konwekcyjne. Liście i koszycki – podobne do białych gałązek wypuszczanych przez mlecze na Scadrialu albo duluko tutaj – wirowały w powietrzu. Z jednego z krzaków poderwały się motyle i otoczyły drzewo.

Ruch drzewa wzbudzał w powietrzu wokół nich prądy, na których kłębiła się wszelkiego rodzaju bujna vegetacja. Kwiaty, płatki, motyle, migoczące światło przypominały farbę rzuconą na paletę przez mistrza jakiegoś niepojętego gatunku sztuki. Nagle zaimprovizowane piękno na tle jaskrawego płótna błękitnego nieba.

Tu, na niebie, krople wilgoci skraplały się na grubych, bujnie rozrośniętych liściach. Na skórze poczuł pewną dekadencją wilgotną mgiełkę – jak pot, ale czystą, smakującą czymś jasnym i świeżym.

Dlatego się wznoszą, pomyślał. Na tej wysokości powietrze zawiera wilgoć, która wyparowała na rozgrzanych skałach poniżej. Dlatego rośliny się wznoszą, by do niej dotrzeć...

W tej chwili, kiedy promienie słońca odbijały się od rosy i sprawiały, że każda z roślin wyglądała, jakby nosiła ślubną biżuterię, zazdrościł temu światu, że ma światło na niebie. Sceneria zmieniała się i przekształcała, kolory mieszały i rozdzielały, wszystko płonęło olśniewająco w słonecznym blasku.

Yumi – która siedziała dalej na swojej gałęzi, niemal dołączając do widoków – wyglądała na urzeczoną. Włosy falowały wokół niej, unosząc się na wietrze. Wyciągnęła rękę, kiedy w pobliżu usiadł motyl. Nie widział jej, więc mogła się nachylić i przyjrzeć się jego drżącym skrzydłom.

Spojrzała w stronę Malarza, rozpromieniona zadziwieniem, i szeroko się uśmiechnęła. Za jej plecami rozciągała się płaszczyzna zieleni wybuchająca kolorami, niczym niekończąca się, zachęcająca autostrada. Wędruj z nami, mówiła. Jednak Malarz nigdzie nie chciał się udać. Nie, kiedy to, czego pragnął, miał przy sobie.

– Gapisz się – powiedziała.

Był malarzem. Nie poetą. Ale jakimś sposobem znalazł właściwe słowa.

– Gapię się jedynie, kiedy widzę coś zbyt pięknego, by mój wzrok od razu to objął.

Odwróciła się z powrotem do krajobrazu, wyraźnie zakładając, że to o niego mu chodziło.

– To jak inny świat – szepnęła. – Zawsze tutaj, każdego dnia. Tak blisko.

Następnie wychyliła się i spojrzała w górę w stronę dziennej gwiazdy. Świat Malarza. Odbijał blask słońca. Czy cała ta ciemność nie powinna uczynić go czarnym?

– Jeśli mam utracić wszystko, cieszę się, że najpierw zobaczyłam to – wyszeptała.

– Niczego nie utracisz.

Odzyskał na tyle zdrowe zmysły, by odchylić się bardziej od pnia, przez co drzewo zaczęło opadać w stronę sadu poniżej.

– Znajdą nas. – Odwróciła się znów do niego. – Zobaczą, gdzie wyląduje.

Pokręcił głową.

– Nic nam nie będzie.

– Skąd wiesz?

– Bo ten dzień jest zbyt doskonały, by coś go teraz zepsuło.

* * *

Dwadzieścia minut później Liyun znalazła go klęczącego w świątynce jak uosobienie niewinności. Miał przekrzywiony tobok, cóż, w końcu dopiero niedawno zaczął się sam ubierać, więc nic dziwnego, że czasami mu to nie wychodziło. Jeśli dyszał nieco ciężiej i był spocony jak po długim biegu, to bez wątplenia energicznie się modlił – obcowanie z duchami czasem wymagało od wiernych wysiłku. A jeśli we włosach miał gałązki, cóż, świątynkę wzniesiono w sadzie. Jak słyszałem, tego rodzaju rzeczy spadają z drzew.

Liyun założyła ręce na piersi i przyjrzała mu się.

– Och? – Malarz odwrócił się. – Już czas?

– Widziałas kogoś podejrzanego, kto się tu czał? W mieście doszło do... aktu chuligaństwa.

Ach, pomyślał. To stąd jej się to wzięło. Ma sens.

– Byłam zbyt zajęta medytacją, by cokolwiek zauważyć – odparł. – Przykro mi.

– To... nie twoja wina, wybrana. Dobrze, że z wyjątkowym przejęciem zwracasz się do duchów, jeśli wziąć pod uwagę twoje ostatnie niedociągnięcia. –

Wskazała na niego. – Pójdziemy? Uczonym udało się w końcu uruchomić maszynę.

– Naprawdę? Co za pech.

Wstał i podążył za Liyun, a Yumi szła za nim, jakby próbowała ukryć się w jego cieniu. Na jej twarzy malowały się to wstyd, to uniesienie – efekt dziwnego emocjonalnego zwarcia, które sprawiło, że oba jej migacze włączyły się jednocześnie, całkowicie dezorientując wszystkich podążających za nią.

– Jesteś pewna że widziałas linie hionowe? – zapytał szeptem, pozwalając, by Liyun nieco się oddaliła i go nie usłyszała.

– Absolutnie – odszepnęła Yumi. – Co to znaczy?

– Twoi rodacy muszą być bliscy odkrycia, jak ujarzmić hiony. Znajdujecie się na progu rewolucji przemysłowej. W twoim świecie wszystko się zmieni, Yumi.

– Czy zrobi się ciemno, jak na twoim świecie?

– Masz na myśli całun? Nie, on istniał, zanim odkryliśmy hiony. A raczej zanim nauczyliśmy się je ujarzmić. To były... trudne dni. Ludzie błakali się wśród dymu, żyli tylko w pobliżu światła wydobywającego się z ziemi, gdzie mogły rosnąć rośliny...

Zadrzał na myśl o tym, jakie to musiało być uczucie. Podróżowanie przez całun pociągiem było trudnym doświadczeniem. Chodzenie w nim? Życie w nim? Owszem, koszmary nie były wtedy aż tak powszechne, ale i tak.

– Mam gdzieś w swoich rzeczach ze szkoły podręcznik do historii – powiedział do Yumi. – Możesz go przeczytać, kiedy będziesz w moim ciele. Objasni ci, co może czekać twoich rodaków.

– Co mówiłaś, wybrana? – spytała Liyun.

– Modlitwa – odparł Malarz, uświadamiając sobie, że tym razem odezwał się głośniej niż szeptem.

Kiedy opuścili sad, dołączyły do nich Chaeyung i Hwanji – i choć raz Malarz przeszedł przez miasto bez towarzystwa gapiów. Wszyscy zebrali się w miejscu rytuału. Kiedy podszedł bliżej, rozstąpili się przed nim, pozwalając mu dotrzeć w pobliże namiotu. Uczeni ustawili tam swoją szeroką na cztery stopy maszynę,

a wokół niej leżała duża liczba kamieni. Były przeważnie mniejsze niż te z miejsca rytuału, ale mechaniczne urządzenie poruszało się niepokojąco gładko, tworząc jednocześnie cztery sterty kamieni.

– Poradzimy sobie z tym – powiedziała Yumi. – Popatrz tylko, jakie przyjemne są te sterty! Proste od dołu do góry.

Malarz i tak czuł się przytłoczony – nawet kiedy maszyna przypadkiem przewróciła jedną stertę i musiała oczyścić ją trójką ramion, zanim znów zaczęła ją układać. Yumi być może górowała nad nimi, ale jego sterty nie były nawet w przybliżeniu tak dobre.

Mimo to, podtrzymany na duchu jej determinacją, wyszedł na miejsce rytuału i zabrał się do pracy. Z zaskoczeniem odkrył, że cieszy go perspektywa układania stert. W ciągu ostatniego dnia wiele się wydarzyło i ten powrót do normalności go uspokajał. Co wiele mówi o ludzkiej zdolności do redefiniowania pojęcia „normalności”.

Wkrótce się spociał – ale jego sterta przewróciła się po dodaniu siódmego kamienia. W następnej doszedł tylko do sześciu. Warknął i uderzył pięścią w ziemię, właściwie nie zauważając jego temperatury.

– Rozluźnij się – poradziła Yumi. – Medytuj przez chwilę. Nie możesz układać, jeśli drżą ci ręce.

Stłumił rozdrażnienie. Miała rację. Odetchnął kilka razy i znów zaczął.

Mijały godziny, ale większość mieszkańców nie odchodziła. Jakby wyczuwali, że coś się dzieje, kiedy Malarzowi udało się ułożyć stertę z dziesięciu kamieni, później z dziewięciu, a następnie z dwunastu – wszystkie w szeregu. Zostawił je i zajął się czwartą, wytarłszy dłonie o spódnicę, by je osuszyć, zanim zaczął ustawiać kamienie jeden na drugim – tym razem odważnie.

I coś poczuł. Prawda? Związek z samą ziemią? Próba wyrażenia tego wydawała się dziwna, ale coś go przyciągało. Szarpało za jego uczucia, a on, pracując, szarpał z powrotem.

Coś wyłoniło się z ziemi w pobliżu. Zniknęło, kiedy spojrzał w jego stronę, ale Yumi sapnęła, a później uniosła przed sobą dłonie i wyszczerzyła się jak szalona. Machnięciem kazała mu kontynuować, a później najwyraźniej przypomniała sobie swoją rolę nauczycielki i zachęciła go do oddychania. Do uspokojenia.

Nie było łatwo, bo zebrany tłum zaczynał się robić coraz głośniejszy, ludzie szeptali i gadali. Malarz zajął się ósmą stertą – co zadziwiające, żadna z pozostałych się nie przewróciła. Prawie umiał sobie zwizualizować tę, zanim umieścił kamienie. Zamierzał uczynić ją najwyższą z nich wszystkich. Miał kamienie i wiedział, jak do siebie pasują. Mógł sprawić, by jego wieża robiła

wrażenie przechylonej, ale była naprawdę solidna ze względu na ciężar tego odłamka tutaj...

Znów poczuł to szarpanie.

Działało.

Wszystko było prawdziwe.

Z ziemi w pobliżu płotu, mniej więcej w połowie drogi między nim a maszyną, wypłynęła eteryczna kula światła. Emanowała blaskiem jak wielka bryła płynnego metalu, migocząca łagodnie kolorami hionów.

Malarz umieścił kolejny kamień, starając się zachować spokój. Duch zawahał się, po czym odwrócił, jakby patrząc w stronę grzechoczącej maszyny – choć duch nie miał oczu. Częściowo wyciągnął się w tamtą stronę, a później podążyła za tym reszta, jak gumka wracająca do pierwotnych rozmiarów. Kiedy części połączyły się ponownie, poszybował nad skalistą ziemią jakby płynął. Ominął zaskoczonych ludzi, którzy – skupieni na urządzeniu – nie zauważyli jego pojawienia się.

Podpłynął prosto do uczonych.

– Nie! – krzyknęła Yumi i wstała. – Nie, ukradli nam go!

Malarz odwrócił się i jego ostatni kamień wyslizgnął mu się z ręki. Wieża przewróciła się, destabilizując jedną z pozostałych, która również się zawaliła. Za płotem mieszkańcy miasta wiwatowali, kiedy jeden z uczonych podniósł świecącego ducha, po czym uniósł go w rękach. Ludzie tłoczyli się wokół, zasłaniając Malarzowi to, co wydarzyło się później.

– A teraz! – Głos mężczyzny niósł się do miejsca, gdzie Malarz kucał na ziemi, ledwie zauważając gorąco płynące z dołu. – Zobaczcie, jak możemy sprawić, by duch zmienił się w użyteczny przedmiot dzięki tym obrazkom, które prezentujemy jako proste bodźce. Patrzcie! Dokonało się!

– To zajęło cały dzień! – krzyknął ktoś. Liyun? – Wasza maszyna nigdy nie zastąpi yoki-hijo. Kompetentna dziewczyna może przywołać pół tuzina duchów dziennie! Mistrzynie czasami dziesiątki!

– A jak wiele jest yoki-hijo? – odkrzyknął uczony. – Najwyżej szesnaście! Obecnie mamy tylko czternaście. Jak długo mieszkańcy tego miasteczka muszą czekać na kolejne odwiedziny yoki-hijo? Miesiące? Lata? Te maszyny można umieścić w każdym mieście i wiosce, by pracowały przez cały dzień.

Liyun nie odpowiedziała.

– Zobaczycie! – powiedział uczony. – Zostaniemy tutaj i będziemy przywoływać duchy, aż zaspokoimy potrzeby wszystkich mieszkańców.

Malarz – wyczerpany, z palcami obolałymi nawet wewnątrz rękawiczek – odwrócił się do Yumi.

– Dobrze sobie poradziłeś – powiedziała mu.

– Nie dość dobrze, Yumi. Nie sądzę, że to ja przywołałem tego ducha. Myślę, że to maszyna.

– Nie – sprzeciwiła się stanowczo. Później zawahała się i odezwała już z mniejszym przekonaniem. – Może oboje to zrobiliście. Duchy zawsze pojawiają się tuż obok mnie, kiedy występuję, a ten wyłonił się między tobą a uczonymi.

– Czyli maszyna działa – stwierdził Malarz. – Przyciągnęła ducha.

– To, co ty zrobiłeś, też zadziałało. – Uklękła obok niego. – Już było oczywiste, że maszyna działa. Nie sprowadziliby jej tutaj, gdyby nie była zdolna do przyciągnięcia ducha. Ale jej sterty są przeciętne, ledwie się nadają do czegokolwiek. Pokonasz ją, Malarzu, będziesz od niej lepszy. Ściągniesz ducha dla nas, żebyśmy mogli z nim porozmawiać, wypytać go.

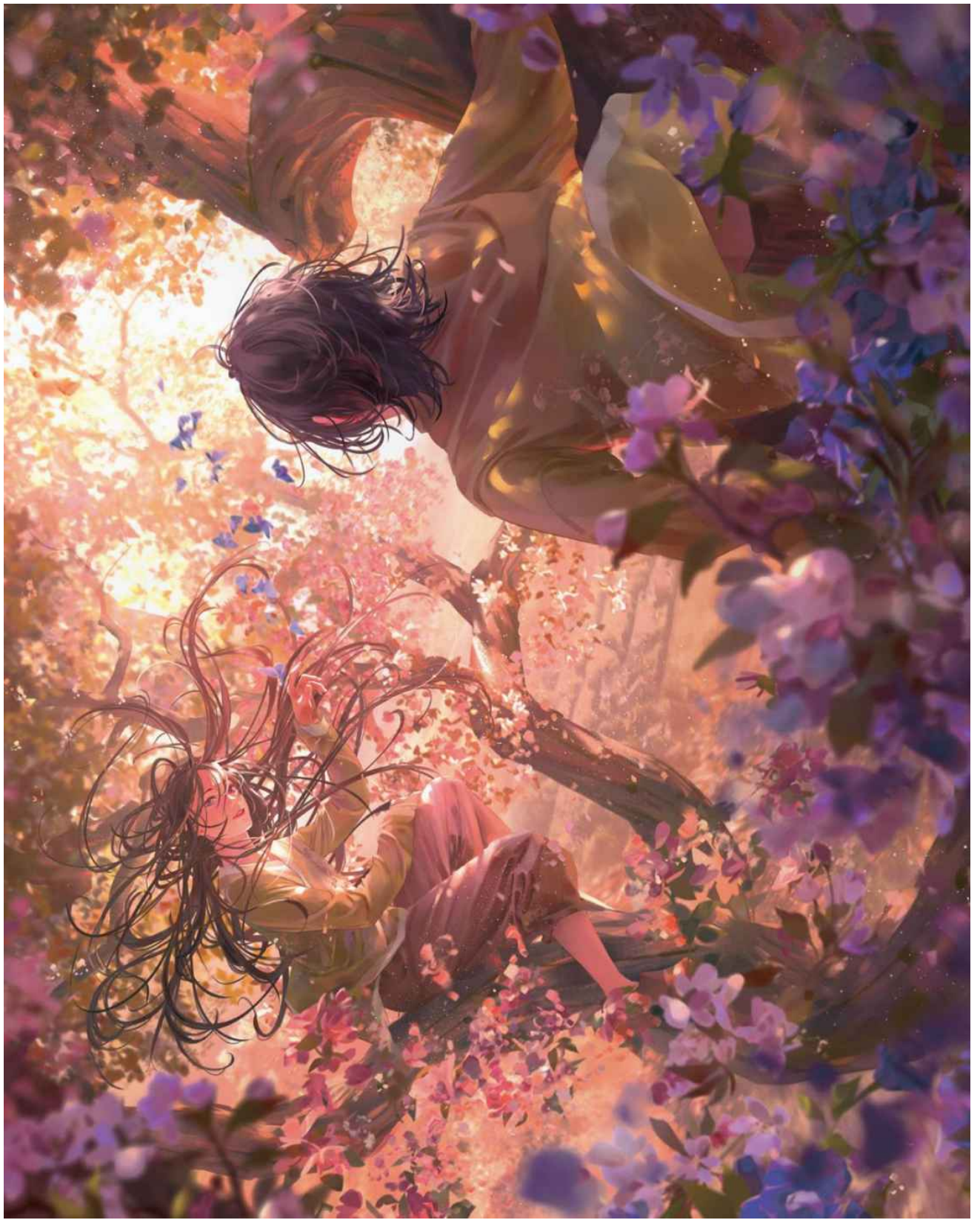
Spojrzał wokół na kamienie.

– Więcej ćwiczeń? – spytał z westchnieniem.

Pokiwała głową.

W odpowiedzi pociągnął łyk z manierki, którą podała mu Hwanji, rozluźnił zeszywniałe dłonie i wrócił do pracy. Choć tego dnia nie przyciągnął kolejnego ducha – i wiedział, że w przypadku Yumi między pierwszym a drugim razem minęły miesiące – przynajmniej posmakował sukcesu.

Miał nadzieję, że to doda mu sił, by wytrwać tyle, ile będzie musiał czekać na kolejny raz.



Rozdział

25



Tydzień później Yumi oglądała najbardziej szokującą rzecz, jaką kiedykolwiek widziała. Dwoje ludzi się całowało. Przed nią. Przed wszystkimi, w odbiorniku. Mężczyzna z niebieskich linii hionowych i kobieta z magenty.

Ich wargi się zetknęły, intymnie. Tuż przed nią.

Sapnęła i podciągnęła koce aż pod brodę.

– Oni mogą to pokazywać? – spytała.

Malarz jedynie się roześmiał.

W odpowiedzi rzuciła w niego poduszką – nawet nie poruszyła jego ducha, ale Yumi poczuła się lepiej. Po czym pochyliła się i wpatrzyła w ekran szeroko otwartymi oczami.

Stało się to jej nawykiem, że po kilku godzinach ćwiczenia malowania przerywała i oglądała dramat. Wydawało się to marnotrawieniem czasu na błahostki, ale Malarz powiedział, że od czasu do czasu trzeba się rozluźnić – a to był jego świat. Jego zasady. Właściwie została do tego zmuszona.

Poza tym historia rozwijała się każdego wieczoru – a ona musiała zobaczyć, co się wydarzy. Śledziła trzy różne dramaty, ale *Pory żalu* były najlepsze. I najbardziej skandaliczne. Przechyliła głowę, gdy pocałunek trwał. I trwał. I...

– Jak oni oddychają? – spytała.

– W pocałunku tego rodzaju ludzie dzielą się oddechem – wyjaśnił. – Przekazują sobie powietrze, wydychając je w płuca drugiej osoby. Można tak wytrzymać przez dobre piętnaście minut.

Uwierzyła w to na krótką chwilę, aż zobaczyła jego uśmiezek. Zarobił sobie na kolejną poduszkę, ta przeszła mu przez głowę.

W odbiorniku sir Ashinata i lady Hinobi rozdzielili się. Według Malarza to był dramat „historyczny”. Innymi słowy, udawali, że pochodzą z innego czasu, sprzed istnienia rzeczy w rodzaju pryszniców. Yumi westchnęła na widok tego, jak ta dwójka patrzyła na siebie nawzajem. Odbiornik pokazywał ich twarze w zbliżeniu, malutkie linie hionowe oddawały nawet ich rzęsy.

To spojrzenie. Czy oni naprawdę udawali? Malarz musiał się mylić – ta para aktorów musiała naprawdę być zakochana. Ze względu na to spojrzenie. Od tygodnia czekała, aż na siebie w taki sposób popatrzą.

Sir Ashinata był jakimś rodzajem wędrownego wojownika i ich związek był zakazany. Ale w końcu wyznali sobie miłość. To było cudowne.

– A teraz muszę odejść – powiedział sir Ashinata. – Na zawsze.

– Co takiego?! – wykrzyknęła Yumi. – Co takiego?

Obrócił się na pięcie i odszedł, opierając dłoń na hionowym mieczu. Lady Hinobi odwróciła się od niego, by ukryć łzy.

– Nie. – Yumi poderwała się na równe nogi. – Nie.

W tym momencie zabrzmiała muzyka oznaczająca koniec. Minęła godzina. Odchodził?

– To koszarne! – Wymierzyła palec w odbiornik. – Czekaliśmy na to tak długo, a teraz on po prostu odchodzi?

– Jest roninem – powiedział Malarz. – Oni tak postępują.

Yumi spiorunowała go wzrokiem, ale... cóż, on się odwrócił i otarł łzę. Wcale nie podobało mu się to bardziej niż jej. A Malarz nie odpowiadał za to, co zrobili ludzie, którzy stworzyli dramat.

Opadła na stertę koców i poduszek na rozkładanym łóżku. W końcu odkryła, że to nie ołtarz. Po tym, jak wreszcie postanowiła go spytać, Malarz śmiał się pod nosem przez cały dzień.

– Ale... – zaczęła. – Ale dlaczego?

– Niektóre historie tak się kończą. – Malarz wstał i się przeciągnął. – Zależy od tego, czego chce scenarzysta. Dobrze, że każda jest trochę inna. Nie chciałabyś, żeby wszystkie były szczęśliwe.

– Tak. Tego. Chcę. – Jej głos złagodniał. – Mogli stworzyć cokolwiek. Zrobić cokolwiek. Dlaczego zrobili coś smutnego?

– Podobno ludzie uważają to za bardziej realistyczne.

– Naprawdę? – Yumi mocniej owinęła się kocami. – Czy smutek jest realistyczny? – To wydawało się bardziej przygnębiające niż samo zakończenie.

– Kiedyś tak sądziłem. I, Yumi, wiele rzeczy w życiu jest smutnych. Dlatego to jest realistyczne przynajmniej w odniesieniu do niektórych doświadczeń. Dobrze, że niektóre opowieści są szczęśliwe, a inne smutne. Ten aspekt jest realistyczny.

Pokręciła głową i otarła łzy kocem.

– Czasami, im dłużej o tym myślisz, tym lepsze wydaje ci się takie zakończenie – dodał Malarz. – Może być właściwe, nawet jeśli jest bolesne.

– Wciąż jest nadzieja – powiedziała Yumi z determinacją. – Program jeszcze się nie skończył. Jutro może się coś wydarzyć.

– Nie jestem pewien. Ich wątek został zamknięty... świadczyły o tym wyjątkowo długie napisy końcowe. Jutro zaczną pokazywać innych bohaterów.

– Nie. Nie skończyło się. Zobaczysz...

Powiedziała to z większym przekonaniem, niż w rzeczywistości czuła. Dziesięć godzin przytomności w każdym ciele równało się dziwnemu rozkładowi dnia, ale przynajmniej mogła codziennie obejrzeć dramat. Ten mógł okazać się szczęśliwy.

Prawda?

Malarz podszedł do odbiornika, żeby go wyłączyć – lubił eksperymentować z tym, czego mógł dokonać jako duch. Yumi podeszła do okna, by wyjrzeć na czyste czarne niebo. Z jednym punktem światła, równie odległym, co sny poprzedniej nocy.

(Niestety nie dostaniecie odpowiedzi, dlaczego „gwiazda” przebijała całun, podczas gdy słońce i gwiazdy nie. Sam jeszcze nie wiem. Znam część odpowiedzi na temat całunu i natury tego, co działo się z ziemiami Yumi i Malarza. Dostaniecie je we właściwym momencie.

Ale sposób, w jaki jedna planeta mogła przebić ciemność i dotrzeć do stęsknionych oczu w Kilahito? Nie mam pojęcia, co się działo. Przykro mi, że pozostawiam was z tą zagadką, ale myślcie o niej – zamiast jak o luce – jako o obietnicy przyszłych opowieści, jeszcze nieodkrytych).

– Chcesz wrócić do szkolenia? – Malarz wskazał na sterty papieru.

– Nie. – Odwróciła się od okna i odsunęła od siebie głupie myśli o głupim dramacie, nawet jeśli wciąż miała łzy w oczach. – Sądzę, że nadszedł czas, żebym wyszła. Zapolowała na koszmary.

– Nie jesteś gotowa.

– Powiedzieliś, że to wszystko, czego muszę się nauczyć. – Machnęła w stronę stert namalowanych bambusów. – Przed tygodniem powiedzieliś, że to opanowałam, Malarzu. Od wielu dni każesz mi malować bambusy!

– Umiejętność malowania to coś innego niż zdolność zrobienia tego w sytuacji stresowej. To wymaga refleksu i instynktu. Jak trafienie w piłkę.

– W piłkę? – Uniosła miseczkę z zupą, o której zapomniała, kiedy nadeszło zakończenie dramatu. Zmarszczyła czoło i usiadła na łóżku. – Jaką piłkę?

– No wiesz. – Zrobił ruch ręką, jakby to cokolwiek wyjaśniało. – Trafienie w piłkę? Rakiетką? Wy... nie macie tego na swoim świecie.

– To chyba oczywiste. – Spróbowała klusek.

Ej! Prawie nie były koszarne.

– Spróbuj. – Z przejęciem podała mu miseczkę, ścisnęła łyżkę dwoma palcami i również ją podała.

Malarz złapał ducha łyżki i udało mu się posmakować duszy zupy.

Popatrzył na nią.

– Gotuję dopiero drugi tydzień – powiedziała.

– W tej zupie jest więcej soli niż samej zupy, Yumi.

– Według przepisu miałam nie szczędzić soli. Nie wiem, co to znaczy.

– Mogłaś spytać.

Trudno jej było pamiętać, że może pytać. Poza tym gotowanie dla samej siebie było dziwnym doświadczeniem.

– Cóż... – Uniosła miseczkę. – Uważam to za sukces. Niemal nadaje się do jedzenia. – Poszła do zlewu i ceremonialnie wylała zawartość. – Ale mimo braku umiejętności gotowania, Malarzu, z całą pewnością jestem lepsza w malowaniu. Nadszedł czas. Powinniśmy dziś wyjść i poszukać tego koszmaru.

Podszedł do niej.

– Ty nawet nie wierzysz, że to powód dla naszego połączenia. Myślisz, że to tamta maszyna i uczeni.

– Tak – przyznała. Zobaczyli już, że rzeczywiście mogła przyciągać duchy, bez pomocy yoki-hijo. Robiła to po prostu bardzo powoli, z szybkością około jednego dziennie. – Ale jeśli się mylę?

Spojrzał jej w oczy.

– Nie rozumiem niczego – przyznała. – Malarzu, to ty powiedziałeś, że twoim zdaniem powodem był stabilny koszar. Czyli musimy go ścigać. Musimy spróbować go odnaleźć.

Wcisnął ręce do kieszeni i zamyślił się, marszcząc czoło. Niestety, prawie wydali jego skromne oszczędności – a jego zawieszenie wkrótce miało się skończyć. Będzie musiał natychmiast wrócić do pracy i udowodnić swoją wartość zwierzchnikom, żeby nie wpakować się w większe tarapaty.

Dlatego albo musiała zacząć wykonywać jego pracę, albo musieli rozwiązać ten problem i przeciąć łączącą ich więź.

Czy tego chciała?

Oczywiście, że tak. Miała obowiązki i, co ważniejsze, duchy wezwały ją do wykonania niezwykłego zadania. Musiała doprowadzić je do końca, żeby im pomóc. A później musiała wrócić do swojego życia. W lepszych warunkach, owszem.

Ale wciąż nieodwołalnie samotnego.

Nie chciała stawiać temu czoła. Przynajmniej... przynajmniej był ten statek lecący z jego planety, podróżujący między ich światami. To coś znaczyło. Dla przyszłości.

– W porządku. – Wstał. – Spakujmy materiały malarskie.

Pokiwała energicznie głową. Tego dnia włożyła solidne ubranie robocze. Żeby pracować. Coś, czego nigdy wcześniej tak naprawdę nie robiła, ale wydawało jej się to właściwe. Legginsy pod sukienką, grubsza kurtka zamiast lekkiego bolerka – nadal krótka, nie sięgała jej nawet do pasa, ale masywna, z licznymi metalowymi zatrzaskami i guzikami. Niemal jak pancerz.

– Coś w tym jest nie tak. – Malarz podszedł bliżej, kiedy pakowała torbę malarza. – Yumi, ten stabilny koszmar powinien już zostać zauważony. Minęły tygodnie. Powinni posłać po Straż Snów, a oni powinni pracować w mieście. Ale gdyby tu byli, usłyszelibyśmy o tym w wiadomościach. Przybycie Straży Snów to duża sprawa...

– Chwileczkę. – Wymierzyła w niego palec. – Zwlekałeś? Czy to dlatego kazałeś mi ćwiczyć przez cały ten tydzień? Myślałeś, że może ktoś inny złapie to coś?

Wzruszył ramionami. Nie chciała uważać go za tchórza, ale były chwile, kiedy wyglądał na całkowicie gotowego pozwolić, by ktoś inny wykonał trudne zadanie. Co fakt to fakt, ona sama przez całe życie bardzo niewiele robiła wokół siebie. W skrajnie niekomfortowym stopniu. Dlatego uznała, że może nie powinna wytykać palcami.

Wepchnęła ostatnie duże płótno do torby i pokiwała głową. Nadszedł w końcu czas, by spróbowała zostać malarzem koszmarów.

* * *

Malarz zmusił ją, by odczekała trochę po rozpoczęciu zmiany, na wszelki wypadek. Powiedział, że chce zmniejszyć szanse na to, że zobaczą ją inni malarze – choć tak naprawdę ostatecznie była to część ich planu. Z drugiej strony pewnie nic by się nie stało, gdyby została zauważona. Ktoś inny patrolował jego rewir w czasie jego zawieszenia. Jednak Malarz mówił, że to duży obszar, a malarze w czasie patrolu często przechodzili między rejonami,

podążając tropem. Jak długo nie znalazła się za blisko kogoś, kto mógł rozpoznać w niej siostrę Nikaro, nie powinno być problemów.

Plan był prosty. Musieli poszukiwać śladów stabilnego koszmaru, zobaczyć, czy on wciąż krążył po tych ulicach. Jeśli tak, mieli zwrócić na siebie uwagę jednej z grup malarzy, które patrolowały okolicę. Kiedy oni go zobaczą, wszyscy pójdą do brygadzysty i potwierdzą to, co powiedziała mu Yumi. Zostanie wezwana Straż Snów.

W założeniu był to prosty plan, ale każdy z indywidualnych elementów przerażał Yumi. Zabrała urządzenie, które według Malarza w nagłych sytuacjach robiło hałas – było to metalowe ustrojstwo z dwiema okrągłymi rzeczami na bokach, które on nazwał dzwonekami. Yumi widziała dzwonki i one wyglądały inaczej. Jak coś w kształcie dużego ciastka mogło być dzwonekiem?

Ale wierzyła, że zadziała. Początkujący malarze nosili je, żeby wezwać pomoc. Więc uruchomi je, jeśli zobaczą stabilny koszmar. Ale jeśli w okolicy nie będzie innych malarzy? Jak mają zbliżyć się do koszmaru, by ocenić, czy to ten właściwy, a jednocześnie pozostać na tyle daleko, by jej nie zaatakował?

Nie mówiła o tym wszystkim malarzowi. Sam był zbyt zdenerwowany, o czym świadczył fakt, że zasugerował – co najmniej trzy razy – by wróciła do mieszkania. Sprzeciwiła się, choć nigdy wcześniej nie widziała tak pustych ulic jak tej nocy. Wkrótce wyślizgnęła się za ostatni rząd budynków – przypominający niemal umocnienia, z szeregiem ślepych ścian tworzących krąg.

Tu w końcu po raz pierwszy przyjrzała się z bliska całunowi – poruszającej się, kłębiącej ścianie ciemności. Była bardziej czarna niż zwykła noc, bo noc nie pochłaniała światła. I noc nie robiła wrażenia, jakby patrzyła na nią. Yumi zabrakło odwagi i nie podeszła aż do całunu. Trzymała się blisko ostatniego rzędu budynków i wpatrywała się weń.

Nie spodziewała się, że będzie się tak poruszał. Wzburzony. Falujący. Jednak ze względu na brak kolorów nie dało się dostrzec szczegółów. Przez to robił wrażenie czegoś o wiele bardziej odległego. Niemożliwy widok.

– Czy można się do tego w ogóle przyzwyczaić? – spytała cicho.

– Da się przywyknąć. Jak do uporczywego hałasu. I tak samo jak w przypadku hałasu, od czasu do czasu ponownie się go zauważa i nagle staje się znów obcy. Znów przerażający. Trzeba się po raz kolejny do niego przyzwyczaić. To prawie jak próba zaprzyjaźnienia się z kimś, kto ciągle zmienia osobowość. Kto patrzy na ciebie w sposób, który każe ci myśleć, że w końcu spróbuje cię zabić...

Oderwała spojrzenie od całunu i popatrzyła na okoliczne budynki. W wielu miejscach cegły pobielono – było to wyraźnie zamierzone, ściana bieli powstrzymująca ścianę ciemności. A na wielu z tych pobielonych fragmentów

znajdowały się obrazy. Duże murale namalowane tuszem malarzy koszmarów – monochromatyczne, ale niewiarygodnie szczegółowe dzięki kontrastom i subtelności cieniowania.

– Co to? – spytała.

– Malarze je tworzą, kiedy mają na to ochotę. Jeden fragment na malarza.

– Gdzie jest twój?

Pokręcił głową. Nie miał go? Może kolejne przedstawienie bambusa nie zrobiłoby na nikim wrażenia.

Zaczęli patrol, odeszli od całunu i poruszali się bliższymi kręgami miejskich ulic. Mimo tego, co powiedziała wcześniej, nie kazał jej spędzić ostatniego tygodnia wyłącznie na malowaniu bambusów. Rozmawiali o patrolach i zasadach malarzy. Rozumiała więc, co robił w nocy – jak rozglądał się za śladami koszmarów.

I tak dostrzegł pierwszy przed nią.

– Tutaj. – Wskazał przed siebie.

Na rogu ściany przy ulicy, na wysokości około pięciu stóp. Cegły znaczyła dymiąca czarna plama.

Tak wysoko? Obserwowała ziemię. Podeszli i odkryli, że czarny dym unosił się z czegoś, co wyglądało jak czarna smoła – fragment całunu – przykrywająca fragment wielkości dłoni. Znak, że w tym miejscu niedawno przeszedł koszmar, otarł się o budynek i zostawił ślad.

– Jak to zauważyłeś? – syknęła.

– Praktyka. I szczęście.

Im mniej macie pierwszego, tym więcej potrzebujecie drugiego.

Choć nauczył ją, że następnym krokiem było ruszenie śladem i szukanie innych znaków, wciąż wpatrywał się w ten. Następnie zajrzał w głąb pobliskiej uliczki.

– O co chodzi? – spytała.

– To ostentacyjny ślad. Na samej ulicy, oczywisty i większy niż zwykle. Wydaje mi się, że inny malarz powinien już to zauważyć. Widzę jednak kolejny ślad na tamtej drabince ewakuacyjnej w uliczce. Żadnego malarza.

– Czyli nikt jeszcze tego nie zauważył. Jesteśmy pierwsi. W czym problem?

– Żaden problem. Po prostu miałem przerażającą myśl. Brygadzysta uważa, że jestem obibokiem.

– Kim?

– Uważa, że od miesiąca nie wykonywałem swojej pracy, zanim jeszcze się pojawiłaś. Dlatego mnie zawiesił, a moje twierdzenie, że widziałem stabilny koszmar, było ostatnim pociągnięciem pędzla w obrazie mnie, który stworzył

w swojej głowie. Chodzi o to, że on uważa mnie za obiboka, jednak nikt nigdy nie zgłaszał problemów w tym rejonie...

Spojrzał na Yumi, być może dostrzegając jej dezorientację.

– Martwię się, że brygadzysta nie wyznaczył nikogo do tego rewiru po tym, jak mnie zawiesił – wyjaśnił Malarz. – Brakuje nam ludzi, a z jego perspektywy ten rewir jest spokojny. Martwię się, że założył, że inni malarze patrolują ten rejon albo że to okolice, których koszmary nie odwiedzają zbyt często, co rzekomo pozwoliło mi się objąć, zamiast wykonywać pracę.

– A skoro nie wyznaczył zastępstwa...

– To by wyjaśniało, dlaczego nikt nie zauważył stabilnego kosmaru. Dlaczego mógł przez całe tygodnie wędrować po mieście i nikt go nie złapał. Większość malarzy kosmarów patroluje jedynie okolice skraju miasta i tam rozgląda się za śladami, bo koszmary muszą przez nie przejść, żeby dotrzeć dalej w głąb. Jeśli ten kosmar zawsze wchodził przez moją część skraju, może się swobodnie poruszać po całym mieście.

Zaiste, niepokojąca myśl. Wezwał ją gestem w głąb uliczki, choć nie widziała drugiego śladu, który zauważył. Kiedy szli, szepnęła do niego ostrożnie:

– Malarzu? Dlaczego brygadzysta zakładał, że nie wykonywałeś swojej pracy? Dlaczego wszyscy są gotowi od razu założyć, że kłamiesz?

Malarz spuścił wzrok. Instynktownie chciała go zbesztać, zażądać, by od razu wszystko wyjaśnił. Jego reakcja była oczywistą oznaką winy.

Jednakże czy to działało na niego równie dobrze, jak na nią, kiedy Liyun traktowała ją w taki sposób?

Czy w jej przypadku to kiedykolwiek zadziałało? Żądania, wpędzanie w poczucie winy, werbalne kary? Pamiętała dni wyczerpania, kiedy jedynym, o czym marzyła, było ciepłe słowo, odrobina empatii.

Wybór. Miała wybór.

Nie musisz być jak ona, pomyślała Yumi. Naprawdę nie musisz.

Cóż za nowatorski pomysł. I o wiele trudniejszy w realizacji, niżby się spodziewała. Mimo to zmusiła się do wypowiedzenia słów. Podobnych do tych, które sama zawsze pragnęła usłyszeć.

– W porządku – szepnęła. – Wiem, że się starasz. I to się liczy.

Skupcie się. Czasami tak właśnie wygląda bohaterstwo.

Malarz spojrzał na nią i odetchnął.

– Dzięki – szepnął. – Ale masz rację. Czasami jest trudno, wiesz? Ciągłe robić to samo, każdego dnia, i czuć, że nic się z tego nie ma.

Wskazał na drabinkę ewakuacyjną – metalową kratownicę, która biegła wzdłuż budynku. Zmrużyła oczy i z trudem dostrzegła ślad dymu wznoszący się z jednego z metalowych rogów na pierwszym piętrze. Ruszyli w górę.

– W szkole nauczyciele zawsze podkreślali wagę naszej pracy – szepnął do niej. – Prawili nam kazania na temat znaczenia sztuki, teorii. Mówili, że w malowaniu chodzi o żarliwość i kaprysy kreatywności. Uczyli nas, że mamy dostrzec kształt koszmaru i go namalować. A później człowiek trafia do prawdziwego świata i odkrywa, że trudno jest być tak kreatywnym przez cały czas. Uświadamia sobie, że nie nauczyli go ważnych rzeczy, na przykład: jak pracować, kiedy brakuje żarliwości i kiedy nie pojawiają się żadne kaprysy kreatywności. Co wtedy? Na co się nada teoria, kiedy trzeba włożyć coś do garnka? W realnym świecie człowiek uświadamia sobie, że może wykonywać swoją pracę, ciągle robiąc to samo. Bambus chwytą koszmary równie dobrze. Niezależnie od tego, co oni mówią. Wszystkie te szlachetne aspiracje ze szkoły blakną w obliczu prawdy, Yumi, że czasami... to tylko praca.

Zatrzymali się na podeście. Nic nie powiedziała, choć było to dla niej ciężkie. Skinęła tylko głową, żeby mówił dalej.

– I dlatego popadłem w rutynę. Tak, pewnie mogę tak powiedzieć. Malowałem tylko bambus, dzień w dzień. Brygadziście Sukishiemu się to nie podobało. Nigdy mnie nie lubił. Ja... nie miałem najlepszej opinii w szkole, jak ci mówiłem. Dlatego zawsze źle o mnie myślał. I zawsze zakładał, że maluję bambusy, bo tak naprawdę nie znajduję koszmarów.

Dotarli na drugi poziom drabinki ewakuacyjnej, w pobliżu śladu koszmaru. A kiedy Malarz znów spojrzał w jej stronę, Yumi zorientowała się, że rozumie. Podjęła inną decyzję, być może dawała zbyt dużo z siebie w pracy, zamiast wycofać się tak jak on. Mimo to naprawdę rozumiała, że jego postępowanie nie było lenistwem, lecz czymś bardziej osobistym, co do niej o wiele bardziej przemawiało.

– Naprawdę trudno jest być wielkim malarzem – szepnął, kiedy uklękli obok śladu koszmaru. – Ale jest (nisko) łatwo być niezłym. Niezależnie jednak od tego, co myśli brygadzysta, wykonywałem swoją pracę... i nie pozwoliłem, by komukolwiek stała się krzywda. Nigdy bym na to nie pozwolił. Ja... może nie jestem wojownikiem, którego pragnęłaś. Nie jestem osobą, której ktokolwiek by pragnął. Ale staram się.

Skinęła głową i wyciągnęła pocieszająco rękę w jego stronę, choć nie odważyła się go dotknąć.

– Przyjrzyj się. – Malarz wskazał dym unoszący się z rogu, gdzie stykały się dwa nieduże metalowe pręty. – Im więcej ich zobaczysz, tym łatwiej będzie ci dostrzec kolejne w czasie patrolu.

Pochyliła się, by przyjrzeć się metalowi i czarnej warstwie. Wyglądała jak krew, w pewnym sensie. Krew, która parowała.

– Dlaczego nie zostawiają śladów na ziemi? – spytała. – Jak odciski stóp?

– Raz na jakiś czas zauważysz odciski stóp. Ale niezbyt często. Nigdy nie udało się nam zrozumieć, dlaczego.

Interesujące. Koszmar najprawdopodobniej zostawił ten ślad, kiedy otarł się o róg, wspinając się po schodach.

– Może to musi wydarzyć się przypadkiem – szepnęła. – Jak wtedy, kiedy przeszłam przez tamtą ścianę...

Malarz pokiwał z namysłem głową. Następnie wskazał szczyt kratownicy, gdzie kolejna smuga dymu wznosiła się z pręta w pobliżu okna, a całość rozświetlał blask pobliskich linii hionowych.

– Malarzu, czy one są naprawdę niebezpieczne?

– Oczywiście, że tak.

– Ale jeśli ten stabilny poruszał się swobodnie od wielu tygodni... to dlaczego jeszcze nikogo nie zabił?

Nie odpowiedział, wpatrywał się w tamto okno.

– Może to, co wiesz, jest błędne. Ja myślałam, że rozumiem swoje życie, ale okazało się, że mnie okłamywano. Czy możliwe, że w twoim przypadku jest tak samo?

– Nie. Widziałem zdjęcia miast zniszczonych przez te istoty.

– Jak jeden stwór, nawet koszmar, może zniszczyć miasto?

– Trudno je powstrzymać, kiedy są stabilne. I przywołują inne. Jeden osiąga stabilność, a inne podążają za nim. – Przerwał. – Tak myślimy.

– Myślicie?

– Ostatni raz atak na miasto zdarzył się przed dziesięcioleciem, a nieliczni ocalali nie mieli wiele do powiedzenia. Dziesiątki koszmarów niszczyły wszystko. – Spojrzał na nią. – Ale przysięgam, że są niebezpieczne. Osobiście widziałem, jak dziecko krwawi po ataku jednego z tych stworów. Może nie znam wszystkich odpowiedzi, może w naszym pojmowaniu są luki, ale wiem, że one stanowią zagrożenie.

Pokiwała głową, odetchnęła głęboko i zaczęła się wspinać, żeby zobaczyć, co jest za tym oknem.

Malarz jednak kazał jej się zatrzymać.

– Moja kolej, by być zjawą. Miej dzwonek pod ręką. Jest nakręcony, więc wystarczy, że przerzucisz przełącznik, a dzwonięcie powinno się ponieść do pobliskich rejonów.

Chciała się sprzeciwić, ale on miał rację. Nie powinna ryzykować, jeśli on mógł potencjalnie podkraść się do koszmaru. Da jej znać, czy znaleźli stabilny, czy też muszą szukać dalej.

Malarz pokonał w milczeniu dwie ostatnie kondygnacje i zajrzał przez okno na szczyt. Yumi czekała w niepewności, w jednej ręce ścisnęła dzwonek,

a w drugiej pasek wielkiej płóciennej torby – i właściwie nie zauważała, że kiedy go tak trzyma, wrzyna jej się w ramię. Nie ważyła się myśleć, skupiała się na oddychaniu, wdech i wydech.

Wdech i wydech. Wdech i wydech.

Malarz wrócił i pokręcił głową.

– Jest tam koszmar, ale nie nasz. Możemy ruszać dalej.

Ruszył w dół po schodkach, ale Yumi pozostała na swoim miejscu i patrzyła w górę.

– Co się stanie – szepnęła – jeśli go nie powstrzymamy?

– Może stać się stabilny – przyznał Malarz. Znajdował się w połowie drogi na kolejny poziom. – To wymaga wielu odwiedzin.

– Nie wychodziłeś na patrol przez ponad dwa tygodnie. – Dwadzieścia siedem dni. – I być może nikt cię nie zastępuje. Na co się przyda nasze polowanie na ten stabilny koszmar, jeśli pozwolimy gromadzić innych, by się karmiły i stawały realne, krok po kroku, a my nic nie będziemy robić?

– Ten koszmar w kolejne noce może zabłąkać się w inne rejony. W końcu zostanie złapany.

– A jeśli nie? Mogę go teraz powstrzymać.

– To zbyt niebezpieczne.

– W jaki sposób? Jeśli nie jest stabilny, to nie może zrobić mi krzywdy.

Prawda?

Zatrzymał się obok niej.

– One karmią się ludźmi, Yumi. Naszymi snami, owszem. Ale również naszymi myślami, naszymi umysłami. Poza tym jest możliwe, że on zyskał pewną stabilność. Nie zawsze da się to ocenić po jego wyglądzie.

Spojrzała mu w oczy i zaczęła wspinać się po schodach. Uczyła się od tygodni. Jeśli nie w takim celu, to po co?

Za jej plecami Malarz jęknął, po czym ruszył za nią. Podkradła się do okna, zacisnęła zęby i zajrzała do środka. Na łóżku leżała starsza kobieta, krucha. Światło wpadające przez okno tworzyło prostokąt, który obramowywał jej ciało, a cień na skraju przecinał jej twarz. Wydawało się, że obszerne łóżko ją połknęło.

Koszmar usadowił się na wezglowiu. Yumi zapało dech w piersi. Wyobrażała sobie coś podobnego do człowieka. Cień osoby. To było bardziej pająkowate, z nogami z wirującego dymu, które wbiły się wokół kobiety i wyglądały przez to jak klatka. Był (nisko) duży. Tak wielki, jak największe z potężnych jastrzębi, które polowały na niebie. Gdyby wyprostował te przypominające odnóża pędy, miałyby dobre piętnaście stóp średnicy.

Yumi zamarła i poczuła ogromny lęk. Chciała uciec, zbiec po schodach, uciekać, aż zabraknie jej sił. Ale nie mogła się poruszyć.

Coś głęboko w jej wnętrzu rozpoznało tę potworną postać. I ta część jej była przerażona. Pierwotny instynkt podpowiadał jej, że nie należy drażnić się z istotą, która postrzegała ludzi jako zwierzyne.

– Dobrze – szepnął malarz. – Ostrożnie wyjmij materiały i myśl o spokojnych rzeczach, jak ci mówiłem. On skupi się na swojej ofierze, zakładając, że nie będziesz zbyt przestraszona.

– Jak mam...?

– Medytuj, Yumi. I wyjmij materiały.

Yumi nie mogła jednocześnie wyjmować materiałów i medytować. To tak nie działało, przynajmniej w jej przypadku.

Pozostała nieruchomo i spróbowała ćwiczeń oddechowych. To pomagało.

– Jak długo nie będziesz robić gwałtownych ruchów ani mówić zbyt głośno, nie zostanie przyciągnięta do ciebie – powiedział Malarz. – Jeśli będziesz miała szczęście, uda ci się zacząć malować, a on nie opuści swojej ofiary. Możesz wypędzić go po cichu, a ta biedna kobieta nawet się nie dowie, co się stało.

Yumi się nie poruszyła.

– Yumi? – odezwał się Malarz. A później odrobinę głośniej: – Yumi?

Koszmar poruszył się i zwrócił w ich stronę coś, co mogło być głową, z twarzą ociekającą płynem. Nie było oczu...

A może te malutkie białe plamki były oczami? Jak punkciki, wydrapane i sięgające w nieskończoność. Istota poruszyła cztery ze swoich licznych nóg i wyciągnęła je w stronę okna.

Zobaczyła ich.

Nie... usłyszała Malarza.

– Chwileczkę. – Malarz się cofnął. – Chwileczkę, on wskazuje na mnie. Czy on mnie (nisko) zobaczył?

Yumi w końcu znalazła siłę. Spojrzała w dół i gorączkowo wydobyła z torby słoje tuszu. Drżącymi palcami próbowała odkręcić wieko – ale było mocno zaciśnięte, jakby przybite.

– Słyszysz mnie? – spytał głośniej Malarz i zrobił krok do przodu.

Koszmar zatrzymał się i cofnął odnóża. Następnie uniósł swoje masywne ciało w niemożliwej postawie, balansując na zaledwie dwóch z nich, a całą resztę wyciągnął w stronę okna, wydłużając je powoli i ostrożnie, zupełnie jakby sama noc próbowała pochłonąć Malarza.

– Ty rzeczywiście mnie widzisz. Pewnie skoro Kombinacja może, to nie jest zaskakujące, że... – Jego głos przycichł i wydał z siebie zduszony odgłos, a wtedy Yumi podniosła na niego wzrok.

I odkryła, że zaczął się rozpadać.

Malarz zeszywniał z szeroko otwartymi oczami, gdy części jego postaci stały się niewyraźne – rozmywał się w stronę koszmaru. Jego esencja zawirowała, zmieniając się w bliźniacze wiry dymu jak miniaturowe tornada. Jeden w kolorze niebieskim. Jeden magenty.

Hion. Jego dusza stawała się hionem. A koszmar – rozciągający liczne odnóża wokół okna i sięgający centralną masą w stronę Malarza, z oczami jak punkciki zwróconymi do niego – karmił się tą energią.

Yumi krzyknęła.

Mówił jej, żeby tego nie robiła. Niektóre słabsze koszmary reagowały na nagłe dźwięki, ale zadaniem malarza nie było jedynie odstraszenie ich – należało zająć się nimi w taki sposób, by nie zaatakowały kogoś innego. Mimo to hałas mógł zdezorientować i odstraszyć koszmar, i był ostatnią deską ratunku dla malarza, któremu skończyły się materiały albo był w inny sposób ograniczony. Nie żeby ona o tym myślała w ten sposób.

Jej tok myślenia ograniczał się do:

– AAAAAA!

Są takie rzeczy, których nie da się nauczyć w klasie. Aby je uzyskać, musicie dostać sporą porcję doświadczenia w terenie, rzuconą na wasz talerz, błyszczącą jak tłuszcz. Za pierwszym razem każdy przynajmniej ma ochotę zacząć krzyczeć.

W tym przypadku koszmar się cofnął, zwijając odnóża. Następnie odskoczył i uciekł przez przeciwległą ścianę. Malarz się otrząsnął, a jego sylwetka powróciła na swoje miejsce.

– To było niespodziewane – powiedział (nisko). – Karmił się mną jak śpiącą osobą.

– Jak możesz być tak spokojny?! – powiedziała gorączkowo Yumi.

– Pewnie jestem otepiały. Dziękuję, że go odstraszyłaś.

– M-malarz? – dobiegło ze środka pokoju. Starsza kobieta usiadła i wyglądała na zdezorientowaną.

– Powiedz jej, że po prostu ją sprawdzałaś – poradził jej Malarz. – I coś cię wytrąciło z równowagi. Nikt nie chce wiedzieć, że coś się nim karmiło. Tak... jest lepiej.

Yumi czuła się przytłoczona, ale postąpiła zgodnie z jego wskazówkami. Następnie, rumieniąc się głęboko, złapała torbę. Jej ciało wciąż było jak naelektryzowane, pełne gorączkowego koktajlu wszystkich składników, które umiało wytworzyć. Czuła, że powinna coś zrobić, choćby to były dalsze krzyki.

Na szczęście Malarz był spokojny, jakby incydent się skończył. Nie zaglądał do pokoju. A jeśli stwór wrócił?

Zawstydzająca porażka Yumi sprawiała, że miała ochotę się zwinąć i zniknąć. Naprawdę uważała go wcześniej za tchórza?

– Mogło pójść gorzej – powiedział.

– Co takiego?

– Pierwsze kilka razy wszyscy mają problemy. – Odwrócił się do niej i uśmiechnął. – Nie denerwuj się. Nie mogłem spać przez kilka dni po pierwszym spotkaniu w terenie... a uczyłem się wtedy od dwóch doświadczonych malarzy. Myślę, że dobrze sobie poradziłaś.

– Nic nie zrobiłam.

– A to i tak lepiej niż ucieczka. – Zmarszczył czoło. – Choć to pewnie będzie problem...

Dopiero po chwili zorientowała się, o co mu chodziło. Podszedł do balustrady i wskazywał w dół. W uliczce pojawiły się dwie osoby, zaniepokojone sprawdzały źródło krzyku, który usłyszały.

Akane i Tojin.

Rozdział 26



Malarz próbował się zorientować, czy istnieje sposób, by Yumi uciekła niepostrzeżenie – ale było za późno. Tojin już pokazywał palcem, a Akane zawołała. Yumi podeszła z zażenowaną miną do barierki podestu.

Tak, wcześniej martwił się, że zobaczą ich niewłaściwi malarze. Miał nadzieję, że Tojin i Akane znajdą Yumi już po tym, jak osiągnie ich cel i potwierdzi istnienie stabilnego koszmaru. Jak wyjaśni cokolwiek z tego?

Akane wspięła się po schodach, ciągnąc za sobą Tojina.

– Yumi? – spytała ostro, zauważywszy torbę malarza, którą trzymała dziewczyna. – Co ty.... – Urwała, kiedy zobaczyła przez okno starą kobietę. – Przepraszam! To, no, rutynowe szkolenie nowej rekrutki! Proszę nie zwracać na nas uwagi.

Akane złapała Yumi za rękę i pociągnęła ją po schodach obok skonsternowanego Tojina.

Naprawdę, gdzie można znaleźć ubrania, które na niego pasowały? Trzeba było zszyć razem dwie zwykłe koszule? Malarz z westchnieniem podążył za grupą. Yumi obejrzała się na niego z przerażoną miną. Wzruszył ramionami, bo nie miał pojęcia, co powiedzieć. Co gorsza, rozboleła go głowa. Któż by się spodziewał, że zjawa może dostać bólu głowy?

– Co ty (nisko) robisz? – powtórzyła Akane, kiedy Yumi dotarła na poziom ulicy. – Nie masz wykszolenia! Nie powinno cię tu być!

Yumi wbiła wzrok w ziemię.

– Ona próbuje go zastępować – stwierdził Tojin. – Nikaro jest na urlopie z „przyczyn osobistych”. Założę się, że się obijał, zamiast patrolować swój rewir. Jest jak... wcześniej, Akane. – Podszedł, spojrzał Yumi w oczy i uśmiechnął się uspokajająco. – Próbujesz pomóc. Wykonywać pracę brata, co? Bo wiesz, że trzeba ją zrobić, nawet jeśli on jest zbyt wielkim tchórzem, żeby robić to samemu ?

– Och, Yumi. – Akane uniosła dłoń do czoła. – To urocze, że próbujesz, dziewczyno, ale nie możesz po prostu wyjść i zastąpić malarza na zmianie. Nikaro nie pracuje przy taśmie montażowej.

– Malarz nie jest tchórzem – powiedziała cicho Yumi. Podniosła wzrok. – A ja nie jestem całkiem pozbawiona wykszolenia. Pokazał mi kilka rzeczy.

Malarz stłumił jęk. Pewnie uważał, że to pomoże, ale tak nie było. Uznają go za lekkomyślnego, że w ogóle czegokolwiek ją nauczył. I może tak było.

Akane wzięła Yumi pod rękę i odciągnęła ją, bardziej siłą osobowości niż siłą ręki.

– Tojinie, sprawdź, czy Ito i jego zespół mogą nas dziś zastąpić – powiedziała. – Myślę, że musimy zorganizować interwencję.

– Pewnie. – Tojin odbiegł.

Malarz włókł się za dwiema kobietami, kiedy Akane prowadziła Yumi – wyraźnie wstrząśniętą – w stronę znajomego baru z kluskami. I... Malarz był zaskoczony tym, jak spokojnie się czuł z tym, co nadchodziło. W głębi duszy się tego obawiał. Prawda paliła go jak ogień, który nie chciał zgasnąć, niezależnie od tego, jak dużo wody na niego wylał.

Yumi dowie się, co stało się z nim w szkole. I... cóż, fakt, że do tego miało dojść, był właściwie ulgą.

Kiedy szli, Yumi wydusiła z siebie, co się wydarzyło. I dobrze. Znaczyło to, że Akane sprawdzi tę staruszkę – pewnie wysła obserwatora spośród malarzy z drugiej zmiany – więc kiedy istota nieuchronnie powróci, zostanie wymalowana z istnienia.

Jedynym przegranym tego wieczoru był Malarz. A... cóż, on tak naprawdę przegrał przed wieloma miesiącami, jeśli nie laty. Kiedy dotarli do baru z kluskami, uświadomił sobie, że wszelka nadzieja na zrobienie wrażenia na Akane lub pogodzenie się z pozostałymi już dawno zniknęła. Myśleli, że ze względu na swoje lenistwo wysłał niewykszoloną młodszą siostrę do pracy, co potencjalnie mogło źle się dla niej skończyć.

Było po wszystkim. Już nie musiał się martwić byłymi przyjaciółmi. W patrzeniu, jak te drzwi się zamykają, całkowicie i na zawsze, kryła się pewna wolność.

Jasne, bolało. Jak nieudolna akupunktura, na całym ciele, wbijająca się w jego nerwy i serce.

Przynajmniej było po wszystkim. Przynajmniej wiedział.

Akane usadowiła Yumi i zamówiła jej gorący bulion do picia. Pozostali też wkrótce się pojawili. Tojin z odsłoniętymi rękami. Izzy w bieli i Masaka w czerni. Usiedli wokół Yumi na swoich zwyczajowych miejscach, a Malarz zajął miejsce przy pobliskim wolnym stoliku i patrzył, jak Yumi wychodzi ze skorupy. Jedzenie, ciepło i przyjaźń wkrótce uspokoiły ją po pierwszym spotkaniu z koszmarem. Inni widzieli, jakie to uczucie. Dlatego byli gotowi zamienić się na dyżury, żeby przyjść i z nią porozmawiać.

Spojrzał na Kompozycję, która wyłoniła się z kuchni, po czym wrócił do obserwowania Yumi. Miała taki skryty uśmiech. Owszem, uśmiech dawany swobodnie miał swoje zalety – ale on wolał ten Yumi. Jej uśmiech, pojawiający się jedynie, kiedy był zasłużony, miał wyjątkową wartość. Walutę opartą na nieodpartej mocy jej duszy.

Kompozycja podeszła do niego i prychnęła.

– Powinnam okazywać zazdrość, że już właściwie na mnie nie patrzysz. Może te krągłości są niewłaściwe. Może wyliczenia były błędne. Czy śmiertelnikom zdarza się coś takiego?

– Jesteś jak zawsze doskonała, Kompozycjo. To po prostu było kilka... niezwykłych tygodni.

Usiadła na krześle obok niego.

– Tak naprawdę nie czuję zazdrości – zauważyła. – Jestem swego rodzaju bogiem, a przynajmniej dla pewnych osób. Zazdrość byłaby w moim przypadku niestosowna. Ale kiedy Hoid dał mi tę postać, powiedział, że powinnam obserwować interakcje międzyludzkie. To, jak łączą się w pary.

– Dlaczego dał ci to polecenie?

– Mam absurdalnie błędne pomysły na temat tego, jak ludzie tworzą więzi. To rozczulające i zabawne.

Popatrzył na nią, a ona odpowiedziała szerokim uśmiechem. I zaczął się zastanawiać – rzeczywiście była jakąś dziwną, nieludzką istotą, jak twierdziła? Wyśmiałyby taki pomysł, gdyby nie ... no cóż, wszystko ostatnio.

Kompozycja skinęła w stronę Yumi.

– Dlaczego ją lubisz?

– Nie lubię jej. Jesteśmy zmuszeni do współpracy.

– Nikaro. Spróbujesz raz jeszcze i sprawisz, żeby rzeczywiście zabrzmiało to przekonująco czy coś? Bo choć mam oczy dopiero od paru lat, nawet ja potrafię cię przejrzeć.

Pochylił się, skrzyżował ręce na blacie i oparł na nich głowę. Nie sprzeciwiał się. Bo jaki to miało sens?

– Nie czujesz tego? – szepnął.

– Czego?

– Gorąca. Emanuje z Yumi, jak ze słońca na jej świecie.

Kompozycja przyjrzała mu się uważnie, mrużąc oczy.

– Wszystko w porządku? Ona nie płonie. Może masz halucynacje.

– To przenośnia, Kompozycjo. Yumi jest ciepła, bo jest przejęta. Oddała wszystko, co miała, by być najlepszą w tym, co robi. Układanie kamieni, czynność tak dziwna, że czyni ją to jeszcze bardziej fascynującą. Bo nie ma nikogo takiego jak ona.

– Chwileczkę. Czy ty ostatnio nie skarżyłeś się tutaj na to, jak bardzo jest przejęta?

– Aha. – Uśmiechnął się.

– Nie możesz tego jednocześnie lubić i nie cierpieć.

– Twój przyjaciel ma rację. Masz pewne błędne przekonania na temat śmiertelników.

– To rozczulające i zabawne.

Po raz ostatni pławiał się w tym ciepłe.

– Uwielbiam, że Yumi rozumie. Była w tej sytuacji. To jedna z niewielu osób, które poznałem i które wiedzą, jakie to uczucie oddać samą siebie sztuce...

– To się wydaje koszmarnym powodem, by kogoś polubić.

– Tak to robią ludzie.

– Głupi sposób – stwierdziła Kompozycja.

– A jak ty byś to zrobiła?

– Równaniem. Znaleźć komplementarne zestawy atrybutów, które pasują do odpowiedniej matrycy.

Pokręcił z uśmiechem głową.

– Chciałbym, żeby istniało równanie, Kompozycjo. Gdyby tak było, mógłbym to naprawić.

Przechyliła głowę.

– ...To?

Skinął w stronę stolika, przy którym Akane objęła Yumi ramieniem.

– Yumi, kochanie, musimy porozmawiać o twoim bracie. I tym, co zrobił.

– Wiemy, że go podziwiasz – dodał Tojin. – Nie chcemy się wtrącać...

– Ja tak – sprzeciwiła się Izzy. – Ja absolutnie chcę się wtrącić. Musisz wiedzieć. Twój brat jest kłamcą.

Malarz wstał i poczuł się dziwnie, kiedy ten ruch nie odsunął krzesła – po prostu przez nie przeszedł. Uśmiechnął się do Kompozycji.

Ostatnie dni były miłe. Ale kiedy wszystko się skończy, będzie wolny. Ze świadomością, że drzwi się zamknęły. Nie tylko dla starych przyjaciół. Ale i dla Yumi.

To kłamstwo, pomyślała uczciwa część w jego wnętrzu. To cię rozrywa na strzępy.

Ale na to właśnie zasłużył. Odszedł, wykorzystując przedłużoną smycz, którą dała mu Kompozycja, i powlókł się przez noc.

Rozdział

27



Wiem... że on czasem mówi nieprawdę – powiedziała Yumi do reszty grupy. – Słyszałam, jak je wypowiada. Myślę, że zwykle stara się nie robić nikomu przykrości. Jest bardziej godny zaufania, niż się wydaje.

Pozostali popatrzyli po sobie. Yumi nie wiedziała, co myśleć o ich zachowaniu. Tojin nie patrzył jej w oczy i wyglądał, jakby marzył, by znaleźć się gdzie indziej. Akane obejmowała jej ramiona, jakby chciała zapewnić jej wsparcie.

To Izzy zaczęła wyjaśniać jako pierwsza. Yumi uważała żółtowłosą kobietę za niefrasobliwą, ale teraz jej głos brzmiał śmiertelnie poważnie.

– Yumi... – powiedziała. – Wiesz, czym jest Straż Snów.

– Pewnie. Zajmują się stabilnymi koszmarami.

– To elita malarzy. – Tojin złożył dłonie przed sobą, jakby próbował wycisnąć sok z powietrza. – Najlepsi z najlepszych. Najdoskonalsi artyści, najbardziej szanowani spośród nas. Każdy malarz marzy, by do nich dołączyć.

– To prawdziwi wojownicy – dodała Akane. – Reszta z nas, my jesteśmy jak... ta sukienka, którą nosisz po domu, podczas gdy oni są suknią balową. Rozumiesz?

– To nie ma sensu – poskarżyła się Masaka.

– Rozumiem. Ale jakie to ma znaczenie?

– Twój brat – powiedziała Izzy. – Chciał się dostać do Straży Snów. Bardzo. Za bardzo.

Yumi przechyliła głowę.

– Skłamał – mówiła dalej Izzy. – W szkole powiedział nam, że się dostał. Egzaminy odbywały się po pierwszym roku naszego dwuletniego szkolenia. Powiedział nam, że został wybrany... i udało mu się przekonać naszych profesorów, choć powinni wiedzieć, kto się dostał, a kto nie. Nikaro na pół dnia wychodził z zajęć, żeby „szkolić się” ze Strażą Snów.

– Mieliśmy być jego ekipą – dodał cicho Tojin. – Każdy członek Straży Snów ma swoją drużynę zwaną towarzyszymi. Nikaro obiecał nam, że będziemy jego. To... dużo by zmieniło. Nie tylko pieniądze. Ale... to znaczy, powiedziałem rodzinie.

– Wszyscy to zrobiliśmy. – Akane ścisnęła ramię Yumi.

– Jestem bardzo zdezorientowana – wyznała Yumi.

– Po roku naszej nauki Malarz zdawał egzaminy do Straży Snów i powiedział nam, że został przyjęty – powiedziała Izzy. – Cały kolejny rok udawał, że się z nimi szkoli, składał nam obietnice, dawał nadzieję. A później... po zakończeniu roku...

– Dowiedzieliśmy się, że przez cały czas kłamał – szepnęła Masaka. – Nie chodził na specjalne zajęcia. Szedł do biblioteki i po prostu... tam siedział. Nawet nie czytał ani się nie uczył. Po prostu siedział. I gapił się w ścianę.

– Przez cały rok. – Tojin załamał rękę.

– Ten (nisko) człowiek. – Izzy uderzyła w krzesło zaciśniętą pięścią. – Siedział w bibliotece. W ogóle nie powinien skończyć szkoły. Niestety potrzebowali malarzy, a on był sprawny.

– A przynajmniej był sprawnym kłamcą – powiedział Tojin. – Po takim numerze powinni wysłać go do szkoły dla prawników.

Yumi poczuła ściskanie w żołądku. Ona... myślała, że za tym nadąża. Ale to nie miało sensu.

– Dlaczego miałyby tam po prostu siedzieć? Może dostał się do Straży Snów, ale zrezygnował przed końcem?

– Nie! – powiedziała Izzy. – W ogóle nie został przyjęty. Przez cały rok nas okłamywał.

– Złamał nam serca – dodał cicho Tojin. – Odnaleźliśmy go w bibliotece, kiedy w końcu zmadrzeliśmy i uświadomiliśmy sobie, że nie przedstawił nas innym rekrutom do Straży Snów. Potwierdziliśmy to w administracji. On nigdy. Się. Nie. Dostał.

Yumi podniosła wzrok i popatrzyła im po kolei w oczy, poza Tojinem – on wpatrywał się w blat, jednocześnie wściekły i zażenowany.

– Miałam stać się sławna – powiedziała Izzy.

– Tu nawet nie o to chodzi – dodała Akane. – Po prostu... Yumi, trudno wyjaśnić, jakie to uczucie. Po tak długim czasie. Dowiedzieć się...

– Rozumiem, jak to jest odkryć, że ktoś, kogo kochacie, przez długi czas was oszukiwał – powiedziała Yumi. – Przykro mi, że sprawił wam tak wielki ból.

– Nikaro jest niegodny zaufania, Yumi – odezwała się łagodnie Akane. – Wykonywał swoją pracę przez ten ostatni rok od ukończenia szkoły, ale... cóż, musisz wiedzieć. Ta historia, którą opowiada o stabilnym koszmarze? To sposób, żeby przydać sobie znaczenia.

– A jeśli nie? – spytała Yumi.

A jeśli tak?

Ona... nie miała dowodu, że kiedykolwiek widział coś takiego.

– To absolutnie jest kłamstwo – stwierdziła Izzy. Siedząca obok Masaka pokiwała stanowczo głową. – Jeśli naprawdę widział stabilny koszmar, on już by zaatakował. One nie skradają się ani nie ukrywają, kiedy uzyskają postać. Zaczynają mordować.

– To dowód – dodał Tojin. – Powiedział, że zobaczył go... Kiedy? Dwa tygodnie temu?

– Dwadzieścia siedem dni – szepnęła Yumi.

– Racja. – Tojin skinął głową. – Ponad dwa tygodnie. Ten koszmar już by zaatakował.

– On wychodzi nocami, prawda? – dodała Izzy. – Mówi ci, że na niego poluje, prawda? Zachęcił cię, żebyś przejęła jego patrol, bo jest bardzo zajęty śledzeniem wyjątkowo niebezpiecznego kosmaru? Cóż. Przysięgam. On chodzi do jakiejś kawiarni. Gapi się w ścianę. Pozwala ci marzyć, a sam tam siedzi.

Wokół stołu zapadła cisza. Yumi praktycznie wyczuwała ich zawód. Ich frustrację, złość. Nawet nienawiść? I kto mógł mieć do nich pretensje?

Chciała go bronić. Nie umiała znaleźć słów. Były efemeryczne, jak modlitwa, którą słyszała tylko raz.

– Nie rozumiem dlaczego myśleliście, że w ogóle dostanie się do tej Straży Snów – powiedziała w końcu. – Powiedzieliście, że oni przyjmują tylko najlepszych artystów, prawda?

– Najlepszych z najlepszych – szepnęła Masaka.

– Dlaczego więc myślicie, że przyjęliby Nikaro? Owszem, on jest zdolny, ale... Straż Snów z całą pewnością potrzebuje kogoś, kto potrafi coś poza malowaniem bambusów albo od czasu do czasu twarzy z paru szybkich kresek.

Pozostali zmarszczyli czoła, a Akane cofnęła się i spojrzała z grymasem na Yumi.

– Hm – odezwała się Izzy. – Zakładałam, że jego rodzina wiedziała. Pewnie to kolejne jego kłamstwo.

– Co takiego? – spytała Yumi.

– Yumi – odparła Akane – Nikaro to najbardziej utalentowany artysta, jakiego kiedykolwiek poznałam. Jest niesamowity.

– Reszta z nas poszła do szkoły dla malarzy pod wpływem kaprysu – dodał Tojin. – Wykazywaliśmy pewne zdolności, poszliśmy na parę lekcji i zostaliśmy wybrani. Nikaro? On poświęcił życie, żeby dostać się do tej szkoły... żeby wykonywać tę pracę. Pokazywał nam rzeczy, które stworzył jako dziecko. Malował, od kiedy był w stanie utrzymać pędzel w ręku.

– Wierzyłam mu – powiedziała Akane. – Po tym, jak zobaczyłam, co potrafi stworzyć... Absolutnie wierzyłam i nadal wierzę. Powiedział, że oddał wszystko, każdy dzień życia, by nauczyć się malować i dostać się do Straży Snów. Dlatego mu uwierzyliśmy. Kiedy go poznaliśmy, wydawało się nieuniknione, że się do nich dostanie.

– Straż Snów musiała dostrzec coś, czego my nie widzieliśmy – wtrącił Tojin. – Nadal wydaje mi się dziwne, że go odrzucili. Ale kto wie. Może nawet nie poszedł na egzamin? To by wcale nie było jego największe kłamstwo.

– Jasne – powiedziała Izzy. – A może po prostu wyczuwają kłamcę. Straż Snów ma chronić ludzkie sny... a nie je miażdżyć. Nikaro w końcu by sobie poszedł i pozwolił, by ktoś został zjedzony przez koszmar, bo on znalazł sobie ładną ścianę, na którą mógł się zagapić.

Yumi słuchała tego wszystkiego i czuła się przytłoczona. Jak sterta kamieni, która urosła zbyt wysoko i chwiała się przy każdym podmuchu.

– Przepraszam – powiedziała. – Ja... potrzebuję czasu.

Uciekła, a oni jej pozwolili. Kilka minut później wpadła do mieszkania Malarza i podbiegła do skrzyni u stóp jego łóżka. Wyrzuciła materiały i wyciągnęła teczkę z dna. Obiecała, że jej nie otworzy. Ale czym była obietnica złożona komuś takiemu jak on?

Otworzyła ją gwałtownie.

A wewnątrz znalazła cuda.

Oszalaniające obrazy świadczące o ogromnych zdolnościach. Westchnęła i uniosła dłoń do ust. Dziesiątki wspaniałych dzieł, niewiarygodnie różnorodnych. Ulice, które wyglądały, jakby miały ożyć. Ludzie o błyszczących oczach, uśmiechający się na kartkach. Architektura, która sprawiała, że Yumi czuła się mała. A później niezmiernie szczegółowe obrazy kwiatów, przy których czuła się olbrzymia.

Jakimś sposobem potrafił sprawić, by tusz przepływał przez tysiące różnych odcieni, dając odczucie koloru. Wrażenie ożywienia. Pozór ruchu. Znieruchomiałe fragmenty czasu, przelane na kartki, i nawet odlegli ludzie w tle pokazywali po sobie uczucia poprzez swoje sylwetki i odcienie światła wokół nich.

Na dnie tej skrzyni kryły się arcydzieła.

– Wiedziałem, że pójdzie źle – powiedział Malarz zza jej pleców.

Yumi podskoczyła, obróciła się i odkryła, że mężczyzna stoi w drzwiach. Zarumieniła się przyłapaną na gorącym uczynku, ale on nie wspomniał ani słowem o pogwałceniu jego prywatności. Jedynie opierał się z zamyśloną miną o futrynę otwartych drzwi.

– Zamierzałem przejść się dziś po mieście, ale wtedy uświadomiłem sobie, gdzie przyjdiesz. Pomyślałem więc, że lepiej mieć to z głowy, wiesz?

– Ja... – Co miała powiedzieć? Nie umiała poprosić kogoś o podanie soli. Nie potrafiła poradzić sobie z tym.

– Wiedziałem, że z pozostałymi źle pójdzie – powtórzył. – Że to się obróci przeciwko mnie, w szkole? Wiedziałem. Rozumiałem złość, którą poczują, kiedy się dowiedzą. Że moje kłamstwa wszystko popsują i zniszczą. Wiedziałem. Przez te wszystkie miesiące zastanawiałem się, czy tak jest lepiej. Lepiej, że rozumiałem, co robię? Czy byłoby lepiej, gdybym jakimś cudem zrobił to wszystko przypadkiem?

– Dlaczego? – szepnęła w końcu Yumi. – Dlaczego po prostu im nie powiedziałaś, że nie przyjęli cię do Straży Snów?

– Dlaczego, dlaczego, dlaczego... – Osunął się na futrynę. – Każdego dnia zadaję sobie to pytanie. Dlaczego nic nie powiedziałem? – Odwrócił wzrok i wpatrzył się bezmyślnie w okno. – Kiedy się spotkaliśmy i zobaczyli moje dzieła, po raz pierwszy ktoś był podekscytowany tym, co potrafię. Moi rodzice nie chcieli malarza. To poślednia praca. Nie mogli znieść, że jedynym, czego pragnąłem, były tusz i kartka...

Wzruszył ramionami.

– Najpierw poznałem Akane, wiesz, jaka ona jest. Wkrótce miałem całą grupę przyjaciół, zostałem przygarnięty. A oni zachwycali się tym, co potrafiłem. Obchodziło ich to. Cały pierwszy rok poświęciliśmy na planowanie. Rozmowy o tym, co zrobimy w Straży Snów... ja jako główny żołnierz, oni jako moi towarzysze. Wszystko zależało od tego, czy się dostanę.

Popatrzył na nią, a jego oczy lśniły.

– I później... się nie dostałem. Nie byłem wystarczająco dobry. Kiepski styl. Brak właściwej perspektywy. Nawet teraz nie widzę swoich niedociągnięć. Nie rozumiem dlaczego. Jestem tak słaby, że nawet nie widzę, dlaczego zostałem

odrzucony. To mnie zmiotło, Yumi. Zniszczyło mnie. Poszedłem do pozostałych. Wiedziałem, że muszę im powiedzieć. Wiedziałem. Głupi, głupi, głupi! Wszystko wyglądałoby inaczej, gdybym po prostu im powiedział. Ale zostałem rozerwany na kawałki, a widziałem nadzieję w ich oczach, i nie mogłem jej rozwiać. Nie mogłem zrobić im tego, co właśnie zrobiono mnie. Ja... nie mogłem.

– Więc ich okłamałeś? I wszystko pogorszyłeś!

– Wiem! – Bezradnie uniósł ręce, wyprostował się i wszedł do pokoju. – Myślałem, że powiem im następnego dnia. Egzamin odbywał się w dzień urodzin Akane. Po co psuć imprezę złymi wieściami, pomyślałem. Dlatego pozwoliłem im zakładać, że zdałem. Nie powiedziałem tego, ale w ogóle nic nie powiedziałem. Później jednak były egzaminy na koniec roku i nie chciałem nikogo rozproszyć. A później... tak to szło. Myślę... że wtedy coś naprawdę było ze mną nie w porządku. Przez te pierwsze tygodnie poruszałem się jak we mgle, moje nadzieje leżały wokół mnie z poderżniętymi gardłami, a uczucia były chmurą równie ciemną jak całun. Pamiętam, że szczerze myślałem, że może po prostu uda mi się to podtrzymać. W tych myślach kryła się desperacja, groza, której nie chciałem stawić czoła. Nie potrafiłem stawić czoła? Nie myślałem jasno, Yumi. To, co zrobiłem, nie było normalne. Ale musiałem to kontynuować. Patrzeć, jak rośnie. Guz. Nie w moich płucach czy w gardle. Ale na duszy.

Podszedł do niej i ukląkł obok teczek. Metodycznie, ostrożnie, brał dusze obrazów i pakował je z powrotem.

– A co z nimi? – spytała. – Już tak nie malujesz? Czemu nie? Nie musisz być w Straży Snów, by tworzyć sztukę.

– Wiesz, że podobno prawdziwi artyści tworzą nawet, jeśli nikt nie patrzy? – powiedział cicho. – Są naprawdę zmotywowani. Myślałem, że ja taki jestem. Przez lata. Zabawne, co? Ja. Poszedłem do szkoły, znalazłem widownię i uświadomiłem sobie, że o wiele bardziej satysfakcjonujące jest tworzenie dla kogoś. To pokazuje, jakim artystą naprawdę jestem. Akane i pozostali byli moją widownią. Uwielbiałem pokazywać im nowe rzeczy, które stworzyłem. Uwielbiałem radość, zachwyt... i pochwały pewnie też. Ale później po prostu... wszystko utraciłem. – Zwiesił głowę i przerwał, gdy jedna z dusz obrazów wyparowała z jego palców. – Po raz pierwszy miałem przyjaciół. Przez chwilę.

Wskazał błagalnie na obrazy, więc niechętnie je spakowała.

– To już nie ma sensu. Nic z tego nie ma już sensu. Niezależnie od tego, jak bardzo udaję i mówię sobie, że jestem kimś ważnym. – Uśmiechnął się do niej. –

Byłem gotów zrobić to znów dla ciebie. Skoczyłem prosto w to kłamstwo. Byłem gotów pozwolić ci uwierzyć, że jestem bohaterem, choć musiałaś się dowiedzieć. Przynajmniej zajęło ci to tylko kilka tygodni!

Podniosła na niego wzrok i serce pękło jej na widok łez na jego policzkach. Widmowych, duchowych łez. Wyciągnęła rękę i zawahała się tuż przed tym, jak go dotknęła, a później przytknęła palec do łzy – która zmoczyła jej skórę.

Odwrócił wzrok.

– Cóż – otarł oczy – z kimś takim właśnie połączyły cię duchy. Zastanawiam się, co w nie wstąpiło. Czy mamy...? Nie wiem. – Westchnął i podszedł do drzwi. – Zostawię cię w spokoju. Przynajmniej tak mogę postąpić właściwie.

– Malarzu – powiedziała. – Nikaro.

Zatrzymał się przy drzwiach przygarbiony. On... spodziewał się nagany, uświadomiła sobie. Takiej, od której nawet kamienie by zapłonęły. Zasłużył na nią, czyż nie? Ostrzegano ją przed kłamstwami, a to było ogromne. Największe, o jakim słyszała – poza tym, które powiedziała jej ta sama osoba, która nauczyła ją, że nie należy kłamać.

Co za chaos. W jej wnętrzu wirowały uczucia, jak kwarc w kamieniu przeciętym na pół. Z jednej strony frustracja z jego powodu. Z drugiej ból.

Posmakowała przyjaźni z pozostałymi. I w tej właśnie chwili uświadomiła sobie, że ich też utraci. Kiedy to wszystko się skończy. Już nigdy więcej nie zobaczy Akane ani Tojina.

– Nikaro, popatrz na mnie. – Wstała.

Odwrócił się, a ona podeszła do niego, blisko.

Niebezpiecznie blisko.

– Wyjdźmy – zaproponowała cicho.

– ...Wyjdźmy?

– Wyjdźmy. – Machnęła w stronę okna. – Zróbmy coś. Tylko my we dwoje. Coś, co nie wiąże się z koszmarami, duchami, maszynami ani zdradami. Po prostu... wyjdźmy. Na jedną noc.

– Wiesz, kim jestem, Yumi. Co zrobiłem. Musimy spojrzeć prawdzie w oczy. Poradzić sobie z tym.

– Naprawdę? – pisnęła cicho. – Naprawdę musimy?

– Ignorowanie problemów przeze mnie sprawiło, że znalazłem się w tej sytuacji.

– A co ignorujemy? Słyszałam, co powiedziałaś. Słyszałam, co powiedzieli oni. Wiem. – Spojrzała mu w oczy. – Wiem. Spojrzeliśmy prawdzie w oczy. I już. Gotowe. Wyjdźmy.

– Ale...

– Może nie chcę być dziś odpowiedzialna! Może nie chcę być tą, która rozwiązuje problemy. Proszę.

Spojrzał jej w oczy. A później odwrócił się zawstydzony.

– Idziemy – powiedziała i tak. Ominęła go, wychodząc na korytarz, i wyciągnęła rękę w jego stronę. – Chodź. Dziś w nocy nie jesteśmy malarzem ani yoki-hijo. Dziś jesteśmy po prostu ludźmi. Od lat chciałam odwiedzić duże miasto w mojej ojczyźnie i zawsze mi tego odmawiano. Czy ty też mi odmówisz, Nikaro? Złamiesz mi w ten sposób serce?

W końcu, cudownie, zrobił krok do przodu.

– Nie mógłbym – powiedział cicho. – W sumie... jest to wesołe miasteczko otwarte z okazji podróży do gwiazdy.

– Cudownie. Pójdziemy tam.

– Nie wiesz, czym jest wesołe miasteczko.

– Idziesz ze mną?

Zawahał się, ale pokiwał głową.

– W takim razie nie za bardzo mnie obchodzi, co to jest.



Rozdział 28



Wesołe miasteczka mają w sobie coś uniwersalnego. Można na nie natrafić niemal wszędzie. Na planetach, gdzie najnowocześniejszym źródłem energii jest kierat, do którego można uwiązać sześć koni. I na planetach, które dosłownie oświetlają linie światła unoszące się swobodnie w powietrzu. Bo wesołe miasteczka nie potrzebują elektryczności, Napełnienia ani innych form energii. Ich energią są ludzie.

Ekscytacja się rozlewa. Płynie jak rzeka. Spytajcie dowolnego ulicznego artystę, a powie wam, że wesołe miasteczka mają w sobie gorączkowy prąd. Tak, całkowicie sztuczny. Podobnie jak elektryczność, dzięki której pali się żarówka. To, że coś jest sztuczne, nie oznacza, że nie jest realne – jedynie, że ma cel.

Do tej energii ekscytacji wesołe miasteczka sięgają, karmią się nią, wykorzystują. I choć wielu nazywa je oszustwem albo kantem, wcale tak nie jest. Odwiedzamy je, żeby dać się wykorzystać. To część ich uroku. Kiedy tam jesteście – pośród oszałamiająco przytłaczających świateł, rozmów, ekscytacji, lepkiego podłoża i tłumów ludzi – czujecie, że wokół jest aż za dużo energii.

Ludzka euforia to zasób odnawialny. I da się ją wygenerować za pomocą tanich pluszaków i smażonego jedzenia.

Malarz był zaskoczony liczbą odwiedzających. Ale wcześniej opuścili patrol, a noc była jeszcze młoda. Ludzie tłoczyli się na ulicach, upojeni świadomością, że wkrótce dotrą do nich wieści. Nie byli sami w cosmere. To ważna informacja dla społeczeństwa, ustępująca jedynie uświadomieniu sobie, że reszta z nas odwiedzała ich od jakiegoś czasu, tylko nigdy nie raczyła ich o tym powiadomić. Tego rodzaju rzeczy zazwyczaj kończą się mnóstwem niepotrzebnej papierkowej roboty. A czasami również paniką.

To prawda, że planeta Malarza nie zalicza się do najbardziej kosmopolitycznych czy liczących się w krajobrazie politycznym lub gospodarczym cosmere. Nadal zachęcam was do odwiedzin. Zaufajcie facetowi, który spędził tam parę lat jako rzeźba. Mało kto potrafi urządzić taką imprezę jak planeta uwięziona w wiecznej nocy.

(Tak na marginesie, w jego języku oczywiście nie używają określenia „wesołe miasteczko”. Podobnie jak w przypadku całej reszty, to moje słowa służące do opisanie ich świata. Może was zainteresować, że słowo, którego używają, można przetłumaczyć w przybliżeniu na wasz język jako „miejsce miliona światła”. A określenie na tych, którzy przy nim pracują? „Latarnicy”).

Malarz szedł obok Yumi, próbując uniknąć bycia przenikany przez innych ludzi, bo wytrącało go to z równowagi. Yumi rozglądała się wokół, jej oczy odbijały wirujące hiony karuzel i migoczące rytmy dużych żarówek z przodu kramów – jak na pasie startowym, jakby próbowały pokierować ludzi do wylądowania w ich pułapce. Czy ten jaskrawy bałagan wzbudzał w niej mdłości?

– To cudowne – szepnęła. – Jakby ktoś rozbił samo słońce na miliony kawałków i wyrzucił je w powietrze jak confetti. To było tu przez cały czas?

– Cóż, zwykle działa jedynie w dni świąteczne i odpoczynku.

– Mogliśmy przyjść i to zobaczyć? Dlaczego nie przychodzisz tu za każdym razem, kiedy jest otwarte?

Wzruszył ramionami, ciesząc się jej zadziwieniem.

– A co tam jest? – Wskazała na kramy.

– Gry.

Przechyliła głowę.

– Gry? – powiedział. – No wiesz, gra się w nie?

– Jak na instrumencie?

Zatrzymał się i zagapił na nią.

– Twoje (nisko) życie było takie absurdalne, Yumi. Nigdy wcześniej nie grałaś w grę?

Pokręciła głową, więc gestem zachęcił ją, żeby podeszła do jednego z kramów, do którego stała kolejka. Obsługujący ją skupi się na klientach, nie na

przypadkowym gapiu. Yumi patrzyła z fascynacją, jak ludzie próbują przewrócić skrzynie, rzucając w nie dużą piłką.

– Więc... – powiedziała, kiedy jej wyjaśnił – ...to... wyzwanie? Jak próba postawienia sterty wyższej niż kiedykolwiek wcześniej?

– Tak! – Pokazał palcem. – Tak, o to chodzi. Gry to zabawne wyzwania.

– Ci ludzie się bawią? – spytała, kiedy mężczyzna z przodu kolejki wykrzyknął po tym, jak udało mu się przewrócić wszystkie skrzynie poza jedną.

– Cóż... to dobra zabawa, kiedy wygrywasz...

Ktoś przy jednym z kramów obok wyszedł z dużym wypchanym stworem. Yumi przyglądała się temu z jeszcze większą konsternacją.

– Czyli... przewracasz te skrzynie i dostajesz jedną z tych bestii.

– Tak.

– A one są wyjątkowo cenne?

– No... nie. Właściwie są całkiem tanie. Moglibyśmy pójść do sklepu i kupić z dziesięć za cenę pary butów.

– Jestem wyjątkowo zdezorientowana.

– Nie chodzi o nagrodę. – Gestem zaprosił ją, żeby poszła za nim, kiedy obsługa zaczęła patrzeć na nią z ukosa. – Chodzi o wygraną. Nagroda jest dowodem. Pamiątką? Wspomnieniem tego dnia? Staje się cenniejsza ze względu na pozytywne uczucia, które przywołuje. Poza tym ludzie czasami po prostu lubią mieć rzeczy.

– Myślę... że to może mieć sens.

Szła obok niego, ściskając pasek torby malarza. Kazał jej ją zabrać, bo czasami, jeśli ludzie rozpoznali malarza, traktowali go z szacunkiem. To mogło przekonać obsługę, by poszukali sobie innej łatwej ofiary.

– Lubię swoje ubrania – powiedziała. – To pierwsza rzecz, która do mnie należy. Lubię ją mieć. Sukienka przypomina mi Akane i tamte wspólne zakupy.

– Widzisz?

Z jakiegoś powodu jednak spochmurniała. Czy przypomniła sobie, co Akane powiedziała jej o nim? Z nagłą desperacją zapragnął, by pomyślała o czymkolwiek innym. Ale zanim zdążył się odezwać, uśmiechnęła się i obróciła na pięcie, wyciągając ręce.

– Twoim zadaniem, Nikaro, jest eskortowanie yoki-hijo w czasie jej pierwszych, i najpewniej jedynych, odwiedzin w wesołym miasteczku! – ogłosiła. – Musisz zmienić to w przeżycie!

– Chyba mówiłaś... – ominął parę dzielącą się wata cukrową – ...że dziś nie jesteśmy malarzem ani yoki-hijo.

– W takim razie eskortuj tylko yoki! Dziewczynę, która po raz pierwszy w życiu odwiedza wesołe miasteczko! Przedstaw mi go, mężczyzno z innego

świata. Zachwyć mój prymitywny umysł swoją zaawansowaną obcą techniką i światłami!

– Cóż, na szczęście... – stanął przed nią i wskazał na siebie – ...trafiłaś na właściwą osobę. Od dziecka odwiedzałem wesołe miasteczka i mogę przedstawić ci każdy wyjątkowy aspekt tego zjawiska.

– Doskonale. – Ruszyła, a Malarz szedł tyłem bezpośrednio przed nią, i od czasu do czasu przechodził przez ludzi. Jeśli uważali, że samotna malarka mówiąca sama do siebie była dziwna... cóż, i tak uważali, że malarze są dziwni. Więc kogo to obchodziło?

– Od czego zaczynamy? – spytała.

– Od jedzenia. – Zwinnie przeszedł na prawo i wskazał kram ze smażonymi przekąskami. – To najbardziej niewiarygodne, pyszne, niesamowite jedzenie, jakie zjesz w życiu...

– A niech to!

– ...przez pierwszy kęs.

Popatrzyła na niego ze zmarszczonym czołem.

– Jedzenie w wesołym miasteczku ma tę dziwną cechę. Każdy kęs smakuje coraz bardziej sztucznie, tłusto i przesadnie słodko. Aż skończysz i (nisko) zastanawiasz się, dlaczego zjadłaś wszystko. To naprawdę wspaniałe.

– Przesadzasz.

– Ach tak?

Pięć minut później – z palcami lepкими od resztek cukru i pustą torbą po przekąskach – popatrzyła na niego z miną wskazującą na mdłości.

– To było koszmarne – powiedziała.

– Prawda? – Uśmiechnął się szeroko.

– Potrzebuję kolejnej porcji.

Skierował ją w stronę szyszek ryżowych o smaku serowym, bo w ich przypadku wrażenie obrzydliwości pojawiało się trochę później. Kiedy zaczęła pogryzać je z zadowoleniem, skierował ją w stronę środka zabawy.

– Jestem pod niejakim wrażeniem – stwierdziła. – Ale będziesz się musiał postarać bardziej, niż tylko proponując mi dziwne jedzenie, Malarzu.

– Cóż, mamy też kolejki.

Popatrzyła na niego i się zarumieniła.

– Też nie wiem, co to jest. Przepraszam.

– Są jak... – Hm. Jak to wyjaśnić? – Byłaś kiedyś w autobusie... albo w wozie... który wyrwał się spod kontroli?

– Raz. To było przerażające.

– To coś podobnego, ale dla zabawy.

– Nie jestem przekonana, czy rozumiesz znaczenie tego słowa.

Uśmiechnął się szeroko.

– Pamiętasz lot na drzewie?

Popatrzyła na niego.

– Macie tu latające drzewa?

– Nie do końca. Ale tak jakby coś podobnego. Może są mniej magiczne, ale za to bezpieczne... ekscytacja bez zagrożenia. Ale możesz nadal udawać, że to niebezpieczne, żeby się bać. Dla zabawy!

– Cudowne jedzenie, które jest też obrzydliwe. Przeżycia, które jednocześnie są przerażające i wcale nie. Czy wszystkie cuda waszej nowoczesności są sprzeczne same w sobie?

– Sprzeczności to sedno nowoczesnego życia. – Uśmiechnął się do niej. I ucieszył się jej uśmiechem w odpowiedzi.

Poprowadził ją obok kilku kuglarzy – siłacza podnoszącego niewiarygodne ciężary. „Żyjącej rzeźby”. (Moim skromnym zdaniem, kiepska imitacja). Ziejącego ogniem. Yumi wyglądała na szczerze zachwyconą każdym z nich.

– Macie specjalistów od najdziwniejszych rzeczy – szepnęła, patrząc, jak jeden z kuglarzy połyka łaskę długości czterech stóp.

Rzuciła mężczyźnie stanowczo zbyt duży napiwek i ukłoniła mu się oficjalnie.

Następnie gry. Była w nich strasznie kiepska. Ale uznał za fascynujące to, jak wypróbowywała każdą po kolei, a później wybrała jedną – tę, w której przewracało się skrzynie – i zapłaciła obsłudze za dziesięć prób.

– Jak tak dalej pójdzie, wkrótce skończą się nam pieniądze. – Oparł się o blat i patrzył, jak się skupiła, rzuciła piłką, ale nie trafiła. – Powinnaś wybrać przebijanie baloników.

– Tamta opiera się na ślepym trafie. Nie można wygrać, chyba że przypadkiem. – Zmrużyła oczy i rzuciła kolejną piłkę. Ta odbiła się od skrzyń.

– A to źle?

– Muszę mieć wyzwanie, które wiąże się z umiejętnościami, nie ze szczęściem, Malarzu.

– Cóż, w takim razie spróbuj rzucania monetą – powiedział, kiedy znów rzuciła, a piłka się odbiła. – Ta wymaga siły Tojina, żeby wygrać.

– Wcale nie – sprzeciwiła się, rzuciła piłką i trafiła, przewracając wszystkie skrzynki.

– Ha! – Mężczyzna z obsługi pochylił się. – Możesz wziąć teraz małą nagrodę... ale jeśli zrobisz to jeszcze cztery razy, dostaniesz największą!

– Tak – powiedziała Yumi. – Czytałam zasady.

Następnie przewróciła po kolei cztery sterty skrzynek. Mężczyzna otworzył usta.

– Och, to (nisko) niewiarygodne. – Malarz uderzył dłonią w czoło. – To sztuczka z równowagą, prawda?

– Tak. Jedna ze skrzynek jest obciążona na dnie w taki sposób, że całość robi wrażenie mniej stabilnej niż w rzeczywistości. Kluczem jest trafienie właśnie w nią.

Wskazała na największą z pluszowych zabawek – smoka jedzącego kluski. (Spora fantazja. Znane mi smoki preferują steki).

– Jedna rada – powiedziała Yumi, kiedy mężczyzna podał jej smoka... który był prawie większy od niej samej. – Nie umieszczaj tej obciążonej skrzynki zawsze w tym samym kącie. W ten sposób będzie trudniej przewidzieć wzorzec.

Kuglarz podrapał się po brodzie i wyszczerzył zęby.

– Nadal zostały ci dwa rzuty.

– Podaruj je pierwszemu dziecku, które przyjdzie. – I odeszła z wysoko uniesioną głową. – Masz rację – powiedziała do Malarza. – Ta zdobycz wydaje się... satysfakcjonująca. I miękka. Jak oni to robią, że jest taka miękka?

– Zgodnie z tradycją musisz nadać jej teraz imię – zauważył, prowadząc ją do mniej zatłoczonego miejsca.

– Hm...

– Śmieszne imię – dodał.

– Dlaczego śmieszne?

Wskazał na wielkiego różowego smoka.

– Racja. – Zarumieniła się. – Ja... niezbyt dobrze radzę sobie ze śmiesznością, Malarzu.

– Żaden problem. To jedna z moich bardziej imponujących cech. Zobaczmy... najśmieszniejsze imię... – Wyszczzerzył zęby w uśmiechu. – Od tej pory będzie znana jako przerażająca Liyun Kluskogęba.

Yumi sapnęła.

– Malarzu! To lekceważące.

– Doskonale. Zadanie wykonane.

Następnie odwrócił się i wybrał jedną kolejkę. Najwyższą w całym wesołym miasteczku – potężną Linie Jotun. Tutaj nie macie niczego podobnego, choć w niektórych światach budują podobne kolejki w formie kół, które powoli unoszą ludzi w ogromnym kręgu ponad wesołym miasteczkiem.

W Kilahito zaprojektowali coś podobnego, ale nie okrągłego. Siedzenia wznosiły się prosto w górę wzdłuż wysokiego stalowego słupa, zatrzymywały się na szczycie, by zapewnić najlepsze widoki, a później odwracały się i opadały po drugiej stronie. Poruszała się powoli, a dwuosobowe gondole obracały się niemal bez przerwy.

Malarz wskazał na nią.

– Wydaje mi się, że zlokalizowałem najlepszy miejscowy odpowiednik latającego drzewa.

Przechyliła smoka, bo niosąc go, niewiele widziała. Otworzyła szerzej oczy na widok kolejki. A później, co zadziwiające, oddała smoka dziewczynce, która stała w pobliżu i gapiła się na niego.

– Żegnaj, Liyun Kluskogęba. – Yumi pomachała, kiedy dziewczynka odbiegła z ogromnym pluszakiem nad głową. W odpowiedzi na zaciekawione spojrzenie Malarza Yumi wzruszyła ramionami. – Chyba mam jeszcze za małe doświadczenie w posiadaniu rzeczy, by mieć ogromnego różowego smoka.

Uśmiechnął się i zaprowadził ją do kolejki. Na wejście do niej czekało wielu ludzi, ale kiedy się zbliżyli, prowadzący zauważył ją – a raczej jej torbę malarza.

– Malarko – powiedział i przywołał ją gestem. – Dziękuję za służbę.

Wszyscy czekający uprzejmie zaklaskali, kiedy wprowadził ją do kolejnej gondoli, zostawiając jej do dyspozycji całe siedzenie dla dwóch osób – co było dogodne, bo Malarz mógł się wślizgnąć obok niej. Położyła torbę w nogach, kiedy wagonik zajął miejsce i zaczął powoli wspinać się w górę wzdłuż słupa, a w tym samym czasie inne wagoniki były rozładowywane i ponownie zapełniane.

– To się zdarza często? – spytała go. – Sposób, w jaki mnie potraktowali, bo uznali mnie za malarza?

– Od czasu do czasu.

– Chyba mówiłeś, że nikogo to nie obchodzi.

– Obchodzi ich własne bezpieczeństwo. Obchodzi ich, że ktoś tam chodzi i robi to, co ja robię. Jednocześnie sprawiamy, że czują się niezręcznie. Przypominamy o rzeczach, które czają się w ciemnościach i karmią ich koszmarami. – Gondola podniosła się i znów zatrzymała. – Nie jesteśmy jak yoki-hijo. Was jest tylko garstka, ale malarza koszmarów łatwo wyszkolić, właściwie każdy, kto skończył szkołę, może to robić. Nie musisz być mistrzem, żeby namalować coś, co uwięzi koszmar.

– Ale ty jesteś – powiedziała cicho. – Mistrzem.

– Tak mi się wydawało. – Przerwał i spojrzał na nią. – Czy to by miało dla ciebie znaczenie, gdybym nim był?

Zastanowiła się. Ktoś inny pewnie od razu zareagowałby zapewnieniami, że był wystarczająco dobry. Spodobało mu się, że tego nie zrobiła, choć jednocześnie czekał z zapartym tchem. I to nie tylko dlatego, że już nie oddychał.

– Dla mnie ma znaczenie, że przestałeś malować. Nie ma znaczenia, że Straż Snów cię nie przyjęła.

– Ależ tak. Gdybym został przyjęty, całe moje życie wyglądałoby inaczej.

– Czy to by miało wpływ na to, kim jesteś?
– Pewnie nie. Może to moja porażka pokazała mi, kim naprawdę jestem. Człowiekiem, który był gotów okłamać przyjaciół. Może lepiej, że nie miałem ich, kiedy byłem młodszy. Zawiodłem mniej ludzi.

Popatrzył na nią i odkrył, że jej oczy błyszczą od łez.

– Jestem w tym taka kiepska – szepnęła.

– W czym?

– Miałam odwrócić twoją uwagę. A jednak znów prowadzimy tę samą rozmowę.

– Nie, Yumi – powiedział (wysoko). – Nic się nie stało.

– Wcale nie. Wszystko robiliśmy nie tak. Ja nie powinnam się skupiać na zdobyciu tej nagrody... miałam po prostu rzucać i cieszyć się towarzystwem. Widzę to w sposobie, w jaki inni zachowują się tam, na dole. Ja... ja nie wiem, jak to jest być osobą, Nikaro. Musisz mi wyjaśnić, jak to jest się bawić.

– Lubię wyjaśniać rzeczy. – Te słowa sprawiły, że znów na niego spojrzała. – Yumi, jestem malarzem. Pamiętasz, jak mówiłem ci, dlaczego to kocham?

– Żeby się tym dzielić – szepnęła. – Widzieć zachwyty na twarzach przyjaciół...

Malarz pokazał ręką, kiedy wzniesli się wyżej, na tyle wysoko, że chaos wesołego miasteczka stał się wzorcem. Płynne ścieżki, wirujące karuzele jak wyszukane geometrie. Światła, wcześniej jaskrawe i przytłaczające, stały się migotliwymi akcentami cudownego gobelinu.

Otworzyła szerzej oczy.

– Nie aż tak zapierające dech w piersiach, jak latanie – zauważył.

– Nie – szepnęła. – Ale uwielbiam to. Uwielbiam nie czuć strachu. Uwielbiam, że mogę się zatrzymać.

Wpatrywała się w to przez chwilę, ale później minęła ich inna para, zjeżdżająca w dół w swoim wagoniku. Ta dwójka przytulała się do siebie okryta jedną kurtką.

– Nie możemy zrobić tego właściwie, Malarzu. My...

– Yumi... – przerwał jej, czując nieznajome uczucie.

Zadowolenie. Ile czasu minęło? Ile lat? Mimo wszystko, nawet w ich dziwnej sytuacji... siedzenie w nocy w tym wagoniku, ze światłami tańczącymi poniżej... było doskonałe.

Popatrzyła na niego i przechyliła głowę.

– Jesteś szczęśliwa? – spytał cicho. – Właśnie w tej chwili. Ignorując zmartwienia. Zapominając problemy. Jesteś szczęśliwa?

– Tak – szepnęła.

– Ile czasu minęło?

– Nie wiem, czy pamiętam taki czas. Mam... niewyraźne wspomnienia. Śmiechu. Domu. Miejsca, gdzie podłoga nigdy nie była za gorąca i gdzie ktoś mnie przytulał. Być może tylko to sobie wyobraziłam... A ty?

– Moje urodziny, na pierwszym roku szkoły wyższej. Jakiś miesiąc przed egzaminem do Straży Snów. Kolejny miesiąc był koszmary, pełen napięcia, kiedy przez cały czas próbowałem się przygotowywać. Ale dzień imprezy... z przyjaciółmi i obrazami, w miejscu, które uważałem za swoje... Masaka zrobiła mi kapelusz.

– Był czarny?

– Bardziej przypominał hełm – powiedział z uśmiechem. – Z kolcami. Powiedziała, że to urodzinowy kapelusz.

Stanęli, kiedy kolejka zatrzymała się na chwilę, żeby para na szczycie miała moment dla siebie. Malarzowi było ciepło, choć na tej wysokości robiło się chłodniej. Miał wrażenie, że zawinął się w koc. W miejscu z najlepszym widokiem w mieście. A nie patrzył na miasto.

– Może... – Yumi też się uśmiechnęła – ...nie ma nic złego w tym, jeśli robimy coś niewłaściwie. O ile robimy to niewłaściwie w ten sam sposób.

Kiedy znaleźli się na szczycie, położyła rękę na drążku przed nimi – tuż obok jego ręki. Tak bardzo chciał ją objąć, ale musiał się zadowolić zbliżeniem dłoni do jej dłoni – aż poczuł sugestię elektrycznego ciepła w miejscu dotyku.

Buzowało w nim, jakby ktoś wstrzyknął mu magmę do żył. Gdyby przyjrzał się uważniej, zobaczyłby dwie cieniutkie linie – jak iskry – łączące jego skórę z jej skórą. W kolorze magenty i lazurowym.

Razem cieszyli się milczącą obecnością tego drugiego, upajając się chwilą. Powiadają, że wszystko, co zjadacie, nawet powietrze, którym oddychacie, staje się częścią was. Osie tworzące materię, którą przyjmujecie, zaczynają tworzyć was samych. Ja jednak odkryłem, że chwile, które przyjmujemy w swoich duszach jako wspomnienia, są o wiele ważniejsze od tego, co jemy.

Potrzebujemy takich chwil tak samo jak powietrza, a one zostają. Są potężne. Tak, ludzie to coś więcej niż suma ich przeżyć ustawionych na stercie jak kamienie. Ale nasze najlepsze chwile to fundamenty, które wykorzystujemy, by sięgnąć do gwiazd.

W końcu, po czasie, który wydawał się całym życiem i minął zbyt szybko, ich wagonik dotarł na ziemię. Yumi wysiadła i zarzuciła wielką torbę malarza na plecy. Bez słowa opuścili wesołe miasteczko. Teraz, kiedy odwiedzili niebo, chaos na poziomie ziemi wydawał się zniekształcony. Jak obraz widziany z tak bliska, że nie dało się go już zrozumieć.

Szli powoli w stronę mieszkania Malarza. Na ulicach zrobiło się cicho – wesołe miasteczko zniknęło w ich przeszłości – kiedy dotarli do dzielnic miasta,

które uznawały późną godzinę. Nawet domy robiły wrażenie sennych, zaciągnięte zasłony przypominały opadające powieki. Jedynie wszechobecne linie hionowe w powietrzu oświetlały drogę, rzucając kolory na bruk i beton.

Żadne z nich nie chciało przerwać tej chwili. Aż w końcu Yumi zatrzymała się i sięgnęła do torby malarza. Wydobyła mniejszy szkicownik, uklękła, wzięła nieduży pędzel i słój tuszu.

– Yumi? – Nachylił się nad nią.

Uniosła palec, by go uciszyć, otworzyła słój tuszu – tym razem kręcąc we właściwą stronę – i zanurzyła pędzel. Następnie namalowała obraz tego, czego właśnie doświadczyli. Widok w pierwszej osobie, na krajobraz poniżej. Z przodu ich dłonie na drążku. Tyle że tutaj ich dłonie się nakładały.

To nie był szczególnie dobry obraz.

Biorąc pod uwagę doświadczenie osoby zań odpowiedzialnej, nie zdziwi was to. Ale jak na kogoś, kto przed dwudziestoma trzema dniami po raz pierwszy miał pędzel w ręku, to robiło wrażenie – podobnie jak rysunek jednego ośmiolatka mógł być lepszy niż ten autorstwa innego.

Tak czy inaczej, chodzi o to – sztuka nie musi być dobra, by być wartościowa. Ktoś kiedyś powiedział, że sztuka jest jedynym prawdziwie bezużytecznym tworem – który nie ma żadnego mechanicznego celu. A jest ceniona jedynie ze względu na percepcję ludzi, którzy ją oglądają.

Sęć w tym, że z natury rzeczy wszystko jest bezużyteczne. Nic nie ma wartości, o ile my jej nie nadamy. Każdy przedmiot może być wart tyle, ile postanowimy, że jest wart.

A dla tych dwojga obraz Yumi był bezcenny.

– Coś sobie wcześniej uświadomiłam. Kiedy mówiłeś o posiadaniu rzeczy. Uświadomiłam sobie... nie posiadam niczego. I nigdy nie będę...

– Ubranie...

– Zostanie tutaj, Nikaro – powiedziała łagodnie. – Kiedy to wszystko się skończy.

Racja. Nie zastanawiał się nad tym. Kiedy... cokolwiek im się przytrafiło, przeminie... kiedy duchy postanowią zakończyć Związek...

Cóż, Yumi obudzi się pewnego dnia w swoim ciele. A on w swoim. Na innych planetach.

Stała, trzymając obraz i pozwalając, by wysechł na powietrzu. Oczywiście miała wielkie, jak plamy tuszu czekające na pędzel. Znów się uśmiechnęła, innym uśmiechem. Nie radosnym. Melancholijnym.

– To jest dla ciebie – powiedziała. – Abyś pamiętał mnie, kiedy odejdę. Jak to nazwałś?

– Pamiętka – szepnęła. – Wspomnienie tego dnia.

– Cenne ze względu na pozytywne uczucia, które przywołuje – dokończyła równie cicho. Starannie złożyła wysuszony obraz i schowała go do wewnętrznej kieszeni kurtki. – Jeśli jutro się obudzimy i będzie po wszystkim, będziesz miał to. Żebyś mnie nie zapomniał.

– Nie mógłbym. Yumi, może moglibyśmy...

Co? Przebyć przestrzeń między planetami? Nawet gdyby rząd pozwolił dwójce młodych ludzi na coś takiego – co było bardzo mało prawdopodobne – ona wciąż była yoki-hijo. Jedną z czternastu na całym świecie.

Nie mogła mieć życia, o jakim przez chwilę pozwolił sobie dla niej pomarzyć.

– Chcę, żebyś wiedział, że nie uważam cię za kłamcę.

– Ale całkiem dosłownie wypowiedziałem kłamstwo. To fakt.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Bo... byłem zbyt słaby, żeby powiedzieć prawdę?

– Bo nie chciałeś sprawić przykrości ludziom, których kochałeś – powiedziała z naciskiem.

– Okłamałem cię.

– Ponownie, dlatego że tak desperacko pragnąłeś być tym, czego potrzebuję. Chciałeś mi pomóc, Malarzu. I owszem, może chciałeś udawać, że jesteś kimś wielkim. To nie są czyny kłamcy, ale marzyciela. – Gwałtownie pokiwała głową. – Uczono mnie, że kłamca to ktoś, kto wykorzystuje innych, by coś zyskać. To nie ty. Ty nigdy taki nie byłeś.

Pochyliła się w jego stronę, tak blisko, jak mogła to zrobić, nie dotykając go.

– Nie obwiniam cię, Nikaro. Może więc przestań sam siebie obwiniać. Widzisz, twój świat nauczył mnie jednego, bardziej niż czegokolwiek innego.

– To... znaczy?

– Odpowiedzi nie są proste. Nigdy nie były.

Odpowiedział jej uśmiechem, zamknął oczy i odetchnął głęboko. To dziwne, jak wielkie znaczenie miały te słowa. Że ktoś go nie osądzał. Że ona doskonale wiedziała, co zrobił, w całej tego grozie i... Nie przejmowała się? Nie obwiniała go?

Może powinien być dość silny, by samodzielnie dojść do podobnych wniosków. Może powinien być wieloma rzeczami, którymi nie był. Ale w tym przypadku, mieć kogoś, kto to powiedział – kogoś, kto się liczył...

To było jak obraz, którym mógł się podzielić. Otworzył oczy...

I zobaczył, jak Yumi zatacza się do tyłu, oczy miała wybałuszone, a wargi wykrzywione w masce przerażenia. Obrócił się na pięcie i zobaczył coś kryjącego się w uliczce za ich plecami – koszmar z poszarpanej ciemności,

wysoki na jedenaście stóp, z pazurami, które pozostawiały głębokie ślady w ścianie. Oczy jak białe jamy i usta pełne prawdziwych zębów.

Koszmar. Był teraz w pełni stabilny.

I z niewyjaśnionych powodów ich odszukał.



Rozdział

29



To był drugi koszmar, który widziała Yumi.

W porównaniu z tym tamten był jak szczenię obok wilka. Stabilny koszmar stanął na dwóch wilczych łapach, potężny i jakimś sposobem bardziej realny niż ten, którego widziała wcześniej. Jego ciemność się skondensowała, stwardniała, jego skóra miała kolce, i jeszcze te oczy – otchłań wściekłości. Koszmar górował nad nimi, a kiedy zrobił krok, pazury na jego stopach zostawiały ślady w chodniku.

– Uciekaj – powiedział Malarz. – Yumi, UCIEKAJ!

Jego głos przebił się przez jej przerażenie i odzyskała dość panowania nad sobą, by odwrócić się i uciec, ściskając torbę malarza – nie dlatego, że byłaby przydatna, ale dlatego, że musiała się czegoś trzymać.

Koszmar ruszył w pogoń. Cicho poza odgłosem przypominającym zgrzyt metalu o kamień. Malarz biegł przed nią i wyglądał na tak przerażonego, jak ona się czuła – myślała, że ją zostawi, ale nie. On ją prowadził. Zamachał, kiedy skoczył w alejkę tuż przed nią. Podążyła za nim i niemal się przewróciła, skręcając ostro w lewo.

Koszmarna bestia, o wiele masywniejsza, nie zareagowała tak szybko. Przeleciała obok, a później musiała cofnąć się do nich. Yumi – wbrew zdrowemu

rozsądkowi – obejrzała się i zobaczyła cień stwora na końcu uliczki. Sięgnął do środka dwiema potężnymi łapami, zaczepił nimi o ściany, podrapał kamień i uszkodził okno. Później opadł na cztery łapy i znów zaczął biec.

– Dzwonek! – krzyknął Malarz, kiedy wybiegli z uliczki na drugim jej końcu.
– Zadzwoń nim!

Po drugiej stronie ulicy znajdowała się szeroka otwarta przestrzeń z wygładzonego kamienia, którą częściowo wypełniały trociny i dziwne konstrukcje z metalu i drewna. Kiedy po raz pierwszy zobaczyła coś takiego, myślała, że to może być rodzaj instalacji artystycznej – i roześmiała się, usłyszawszy, że to miejsce do ćwiczeń i plac zabaw.

Malarz poprowadził ich obok sprzętu na placu zabaw, może w nadziei, że to spowolni bestię – ale koszmar przebił się przez metal i odrzucił drabinki na bok. Mogła mieć tylko nadzieję, że ktoś zauważy hałas. Yumi z opóźnieniem dodała własny krzyk do kakofonii i prawie udało jej się wyciągnąć dzwonek – ale odłamek metalu rzucony przez potwora otarł się o nią i popchnął ją na ziemię. Torba wypadła jej z rąk.

Rozległ się trzask, a później torbę poplamiał tusz, który zaczął też wypływać przez otwór.

Na ten widok bestia się zawahała.

– Chodź. – Malarz stał nad Yumi i gorączkowo machał ręką.

Podniosła się i odwróciła w stronę torby.

– Nie – powiedział. – Zostaw ją.

Zaufała jego instynktowi i pobiegła z nim przez plac zabaw.

– Skieruj się w tamtą stronę – powiedział, wskazując na kolejną uliczkę. – Koszmar mnie widzi. Zaprowadzę go na południe. Ty obejdz ten kwartał ulic, podkradnij się i złap dzwonek. Zadzwoń nim. Nie próbuj stawiać czoła stworowi. Rozumiesz?

Pokiwała głową, była zbyt przerażona, by zaufać własnemu głosowi. Gdyby otworzyła usta, zaczęłyby krzyczeć.

Na placu zabaw istota szerokim łukiem ominęła tusz, ale teraz znów ruszyła w ich stronę. Malarz odetchnął głęboko – choć był zjawą – i znów wybiegł. Nie pomachał w stronę stwora, by przyciągnąć jego uwagę – po prostu biegł. Istota odwróciła się w jego stronę, a Yumi nie czekała, by zobaczyć rezultat pościgu. Spełniła polecenie Malarza, przebiegła uliczkę i wybiegła za budynek, dysząc ciężko.

Stała tam i drżała, przyciskając plecy do cegieł, spocona i spięta – każdy jej mięsień był jak sznur próbujący ściągnąć drzewo z nieba. Wiedziała, że nie może się zatrzymać. Musiała podkraść się z powrotem i wziąć dzwonek.

Powinna się ruszyć. Malarz walczył o życie. Ruszaj się!

Jej ciało odmówiło współpracy.

Komuś, kto tego nie doświadczył, trudno zrozumieć, jak silnie czasem reaguje ciało na tego rodzaju traumę. Widok czegoś tak koszmarnego idącego po was – ze świadomością, że nie tylko zamierza zrobić wam krzywdę, ale najpewniej się wami pożywić – jest sprzeczny z wszelkim racjonalnym doświadczeniem. W końcu człowiek sięga gdzieś głębiej, niż mogą dotrzeć myśli, zagłębia się w instynkty zakodowane w samej swojej esencji.

Pokonanie ich nie jest tylko kwestią siły woli. Wymaga wyszkolenia i doświadczenia. Dlatego Yumi stała tam, drżąca, zdyszana i oszołomiona – i musiała siłą powstrzymać się przed zerwaniem się do biegu. Należy jej się uznanie, nie potępienie, że zamarła. Jediną sensowną alternatywą, którą zaakceptowałoby jej ciało, byłaby szalona, nieopanowana ucieczka.

Ktoś złapał Yumi za ramię.

Poderwała się gwałtownie i zobaczyła stojącą obok niej dużą postać, która zbliżyła się do niej całkowicie niespodziewanie – nie dlatego, że była szczególnie cicho, ale ponieważ Yumi nie potrafiła się skupić na niczym poza swoim strachem.

Histerycznie zamachnęła się pięścią w jej stronę – a wtedy postać sapnęła. I... wypowiedziała jej imię? Yumi skupiła wzrok i w końcu zobaczyła, że to był... Tojin?

Tak, malarz Tojin, z podwiniętymi rękawami, potrząsał nią i powtarzał jej imię. I jeszcze raz. I jeszcze raz. W końcu do niej dotarło i udało jej się odrobinę otrząsnąć.

– Mówiłem ci, że to brzmiało jak ona – powiedział Tojin ponad ramieniem. Spokojnie. Zbyt spokojnie. On nie wiedział.

Podeszła do nich Akane, ręce miała założone na piersiach, a na ramieniu torbę malarza.

– Yumi. Obiecałaś, że nie będziesz wychodzić. Mówiliśmy ci, że to niebezpieczne.

Formalnie rzecz biorąc, Yumi nie obiecała, że nie wyjdzie. Oni po prostu zrobili jej wykład na ten temat i uznali jej pełne skruchy ukłony za zgodę.

Nie była w stanie się z nimi kłócić.

– Jak? – spytała chrapliwie. – Jak mnie znaleźliście?

– Śledziliśmy cię – wyjaśnił Tojin – kiedy wyszłaś wcześniej z mieszkania. My... no cóż, ja sądziłem, że znów się za to weźmiesz.

– Ja ufałam, że okażesz się rozsądniejsza – dodała Akane.

– Na chwilę cię zgubiliśmy – powiedział Tojin. – Poszłaś do wesołego miasteczka po to, żeby nas zgubić?

– Tojinie... – Akane zmrużyła oczy w słabym świetle. – Tojinie, popatrz na nią. Jest przerażona. Yumi, widziałaś kolejny?

Yumi pokiwała głową.

Tojin westchnął.

– Dlatego właśnie powiedzieliśmy ci, żebyś nie wychodziła. To zadanie dla malarza.

Malarz.

Dzwonek.

Yumi wiedziała, po jednym spotkaniu z koszmarem, że Akane i Tojin nie wystarczą, by go pokonać. Potrzebowali każdego malarza w okolicy – setki, jeśli udałoby ich się znaleźć.

A Malarz, jej Malarz, był w niebezpieczeństwie.

– Zabierzcie tusz! – zawołała, wyrwała się z uścisku Tojina i wbiegła z powrotem w uliczkę. Nie widziała jego skonsternowanej miny ani przewracania oczami przez Akane. Bo oczywiście oni nie rozumieli niebezpieczeństwa. Robili to setki razy. Dla nich koszmar nie był niczym przerażającym.

Yumi dotarła do końca uliczki i wyjrzała na zniszczony plac zabaw – widmowy w blasku hionów. Nieruchomy i pusty. W pobliskich budynkach zapaliło się kilka świateł, które jednak szybko zgasły. To była sprawa malarzy. Dziękujemy wam za służbę.

Poczuła nagły lęk i przeszła przez plac zabaw na boisko, gdzie upadła jej torba. Przeszukała ją i odkryła, że rozszarpały ją szpony, a dzwonek był połamany i zalany tuszem. Kiedy próbowała to zrozumieć, coś ciemnego wyłoniło się z fragmentów połamanego sprzętu. Urosło do jedenastu stóp i podeszło do niej od tyłu.

Malarz mu uciekł. Ale ten stwór był sprytny. Niebezpiecznie przebiegły. Poza tym był jeszcze jeden, poważniejszy problem. Kwestia, której Yumi i Malarz nie mogli przewidzieć. Ta istota wyczuwała obecność Yumi.

Wiedziała, gdzie ona jest. Zawsze.

Dlatego nie wpadła w niszczycielski szal. Yumi jeszcze o tym nie wiedziała, ale to właśnie robił stwór przez te wszystkie tygodnie. Był do niej przyciągany. Obserwował ją. Czekał na szansę, by zaatakować.

Wyczuła go, zanim go usłyszała. Obróciła się i – zbyt przerażona, by krzyknąć – sapnęła, kiedy wbił szponiastą łapę w jej pierś. Pazury przebiły ją na wylot, choć tuż przed uderzeniem trochę się rozmyły.

Taki cios zabiłby właściwie każdego, ale Yumi miała coś, czego pragnął ten potwór. Moc, Napełnienie, duszę. W przypadku innych chleptał, ale tu mógł pić całymi haustami. Zamiast przebić ją fizycznie, pozwolił, by ostrza jego szponów

stały się bezcielesne, kiedy ją dotknęły – bo to pozwoliło mu zaczerpnąć jej esencji.

Yumi poczuła lodowate zimno rozrastające się z jej wnętrza, jakby jej serce zamarzło – jak lód w napojach, które podawała Kompozycja – i pompowało szron przez ciało. Jej uścisk osłabł i osunęła się na ziemię, wypuszczając z ust chłodną mgiełkę.

Poczuła, że umiera. Udaje się do miejsca, gdzie nie było ciepła i gdzie nigdy nie mogło go być. I...

I...

I nie zamierzała odejść bez walki.

Jej emocje – pierwotne nerwy, które przez całą noc wzbudzały w niej panikę – zostały przyparte do ściany śmierci. A w jej wnętrzu narastała, jak zajadły gniew gejzera – odmowa odejścia w taki sposób.

Drżącą dłonią – trzęsącą się jak u kobiety starszej od niej o sto lat – sięgnęła w bok. Podniosła kawałek betonu wyrwany przez przechodzącą bestię.

Następnie ułożyła go na wierzchu odłamka, który leżał obok.

Potwór się zawahał. Wypływ mocy z jej wnętrza zwolnił.

Yumi jakimś cudem znalazła kolejny odłamek, choć gasła, nagły przypływ sił osłabł. Nie jest niczym błahym, kiedy coś siłą pochłania fragment waszej duszy – uwierzcie mi.

Zdrętwiałymi palcami ułożyła kamień.

Potwór nie wydawał się przestraszony, ale pochylił się i już się nie karmił. Wpatrywał się w kamienie białymi jak kość jamami oczu. Sprawiał wrażenie, jakby coś w nim sobie... przypominało.

Chwilę później krzyk sprawił, że się odwrócił. Tojin w końcu wyszedł z uliczki i – przerażony widokiem w pełni stabilnego koszmaru – upadł na ziemię. Akane krzyknęła zza jego pleców. Tak, widzieli wcześniej koszmara, ale nigdy nic takiego. Otaczała go aura, pozbawiająca sił wrażenie pierwotnego zagrożenia.

Koszmar oderwał się od Yumi, która osunęła się na ziemię i drżała. Zaczęło jej się robić ciemno przed oczami, a jej ciało zeszywniało, jakby spędziła dzień w burzy śnieżnej.

Mogła jedynie patrzeć, jak stwór dotarł do Tojina i Akane. Tę dwójkę mógł zabić. Ta dwójka nie była warta nawet kęsa. Ich mógł rozszarpać, zniszczyć. Uniósł szpon, by zaatakować Tojina, który leżał przerażony na ziemi.

I wtedy przybył Malarz.

Jej Malarz. Przesząpił nad rozciągniętym Tojinem, wyszedłszy z sąsiedniej ulicy, gdzie szukał Yumi. Ustawił się bezpośrednio między stworem a drugim malarzem i wyciągnął rękę w bok, a wtedy z jego esencji wyrósł duży pędzel,

który wyglądał, jakby powstał ze srebrzystego światła. Nie pamiętał później, jak go stworzył, i nie umiał powiedzieć, w jaki sposób to zrobił.

Próbując uciec, Akane upuściła torbę i stłukła słój z tuszem. Potknęła się i upadła w uliczce, a teraz – przypomniawszy sobie o Tojinie – przerażona pełzła w jego stronę. Żadne z nich nie widziało Malarza.

Ale Yumi tak. Ze swojego miejsca mogła spojrzeć za potwora, który stał na tylnych łapach. I zobaczyć przerażonego Malarza, ściskającego pędzel, który stawiał czoło istocie. Zobaczyć, jak jego sylwetka wypacza się i rozmazuje, jak wcześniej, rozpada się jak pomnik, którego zewnętrzne warstwy zdrapał koszmarny wiatr.

Ten Malarz. Drżący. Bliski załamania. Przytłoczony.

Ten Malarz wbił pędzel w tusz, który wylał się z torby Akane, i zaczął malować.

Długa linia na betonie. Zgrubienia na obu końcach. Gałązka bambusa. Kształt koszmaru wypaczył się na chwilę, a później – jego oczy stały się większe, głębsze, bielsze – rzucił się w stronę Malarza, zmuszając go do cofnięcia się o krok.

Malarz, oddalony teraz o kilka cali od istoty, pobladł. Jego postać się rozpadała. Oczy miał wybałuszone. Ale wtedy z dołu dobiegł jęk Tojina i Malarz się wyprostował. Gwałtownym ruchem opuścił pędzel i – z miną pełną absolutnej determinacji – przesunął nim przed sobą, u stóp potwora. I zaczął malować.

Nie, nie tylko malować.

Tworzyć.

Kreślił kręgi wokół siebie i Tojina, barwiąc ziemię widmowym tuszem. Napotkał spojrzenie potwora i nawet nie spuścił wzroku, kreśląc pędzlem.

Koszmar się cofnął. A Malarz ruszył naprzód. Krok po kroku, odpychając stwora każdym pociągnięciem pędzla, tworząc arcydzieło, które wypalało się za nim, w miarę jak szedł. Tusz nie był realny, pomyślała Yumi. Pędzel też powinien zniknąć, czyż nie?

Ale nie. W tej chwili Yumi zrozumiała. Pędzel był przedłużeniem Malarza. Należał do niego. W sposób równie naturalny, jak jego serce. Kiedy Yumi tak leżała – i patrzyła, jak odpycha stwora siłą talentu, sztuki i czystej woli – coś sobie uświadomiła. Od początku miała rację.

Duchy przysłały jej bohatera.

Koszmar zaczął maleć, wykręcać się w przerażający sposób, jego ogromne szpony się skracały, a kręgosłup wydawał trzaski, kiedy się kurczył. Jego głowa zwęziła się, gdy został zmuszony do dostosowania się do wizji Malarza nakreślonej na betonie. Wcale nie potwór. Coś przyjaznego, z czterema łapami

i merdającym ogonem. Stwór rozpoznał tę wizję siebie i zawył – był na tyle stabilny, że mógł wydawać dźwięk – po czym odwrócił się i odbiegł wielkimi susami, a jego przerażająca postać powróciła, kiedy wyrwał się z mocy Malarza.

Pokonany, zawstydzony – ale nie zniszczony – zniknął w mroku.

Malarz padł na kolana, przytłoczony, a pędzel w końcu wypalił się w jego dłoniach. Za jego plecami Akane dotarła do Tojina i pomogła mu wstać. Patrzyli za koszmarem, nie mogąc pojąć, co go odpędziło.

Malarz spojrział z bladym uśmiechem w stronę Yumi. I wtedy w końcu zauważył, że się nie rusza.

– Yumi! – zawołał, ale wydawało się, że jego głos dobiega z dużej odległości, jakby była... była głęboko pod wodą...

Spróbowała odpowiedzieć, ale jedynie zaszczękała zębami. Jej ciało przeszywały dreszcze i skurcze, i coraz gorzej widziała – ciemność ze skraju jej pola widzenia rozlewała się coraz dalej.

– Yumi! – Przestraszona twarz Malarza nad nią. – Co się stało?

– Tak... zimno... – szepnęła, a wokół jej ust pojawiła się chmurka pary.

Ukląkł obok niej przerażony i uniósł dłonie.

Ciemność się zbliżyła.

Malarz wziął ją w ramiona.

Ich esencja się zmieszała. Jego tożsamość i jej tożsamość stały się jednością. Wstrząsająca, upajająca, zmysłowa mikstura.

Wewnątrz Yumi wybuchło gorąco, jak dogasający ogień, do którego nagle dopłynęło powietrze. Zalewało ją. Jego gorąco. Ich gorąco. Sapnęła jak tonąca kobieta i zeszywniała.

Malarz cofnął się, po jego twarzy spływał pot. Zatrzymała się, zanim ponownie upadła na ziemię, a później łapała oddech wielkimi haustami – już nie była zamarznięta. Siedzieli tam razem i trzęśli się, aż Akane i Tojin podeszli bliżej i pomogli jej wstać.

Może teraz uwierzą.

Rozdział 30



Godzinę później znów usiedli w barze z kluskami, Malarz zajął miejsce przy pobliskim stoliku i przyglądał się nerwowej grupce. Ciągłe pytali Yumi, czy nic jej nie jest, jakby ta odpowiedź mogła się zmienić w ciągu jednej chwili.

Wyglądała, jakby czuła się dobrze. Przynajmniej już nie zamarzała. Pozostali chcieli zabrać ją do szpitala, ale upierała się, że chce zjeść coś ciepłego. I posiedzieć w ciepłym miejscu.

Dlatego przyszli tutaj, a ona jadła drugą miskę bulionu tej nocy – dobrze doprawionego i podgrzanego do wrzenia. Nie wiedział, jak mogła jeść coś takiego, nie parząc się, ale z drugiej strony mieszkańcy jej planety mieli dziwny stosunek do gorąca.

Malarz czuł się zmęczony. Ta istota coś z niego wyciągnęła, podobny efekt miało przytulenie Yumi. Na szczęście nie wyglądało na nic trwałego. Głębokie znużenie, jakby się nie wysypiał. Nigdy wcześniej w postaci ducha nie czuł się senny.

Próbował zrozumieć, dlaczego bar był tak zatłoczony o tej porze, pomijając standardowych malarzy. Ale zanim doszedł do odpowiedzi, przybył Tojin, który podbiegł do pozostałych. Wszyscy tam byli – Masaka i Izzy zostały wezwane ze swoich patroli.

– Brygadzysta mi uwierzył – powiedział im. – Szczególnie po tym, jak pokazałem mu, co się stało z placem zabaw. Wezwano Straż Snów. Ich kontyngent stacjonuje w Jito, dotrą tu w ciągu kilku godzin.

– To cudownie – powiedziała Akane (wysoko). – Oni się tym zajmą, Yumi. Znajdą go.

– Przepraszam, że nie wierzyłem ci wcześniej. – Tojin usiadł obok Akane.

Yumi spojrzała Malarzowi w oczy. Misja zrealizowana. Ktoś się wkrótce zajmie stabilnym koszmarem. Jeśli to dlatego duchy ich połączyły, ich zadanie zostanie wypełnione.

– Mamy patrolować trójkami, aż stwór zostanie złapany – mówił dalej Tojin. – Nie wolno nam też powiedzieć nikomu.

– Tego elementu nie znoszę – mruknęła Masaka. – Mieszkańcy zasługują, żeby wiedzieć.

– Po prostu delectujesz się pomysłem, że im powiesz. – Izzy trąciła ją w ramię. – Bo to okropne.

– Nienawidzę okropnych rzeczy.

– Ty myślisz, że koszmary są urocze.

– Bo mogą być. Mogą być wszystkim.

Akane spojrzała na Yumi.

– Dobrze się czujesz, Yumi?

– Tak – odparła cicho dziewczyna. – Lepiej, kiedy zjadłam coś ciepłego.

– To było bardzo odważne z twojej strony, że wyszłaś i spróbowałaś udowodnić, że twój brat nie jest kłamcą. Ale jednocześnie to było skrajnie głupie. Jesteś tego teraz świadoma, prawda?

Yumi pokiwała głową.

– On uciekł, prawda? – spytała Izzy. – Kiedy zobaczył go przed kilkoma tygodniami. Uciekł do innego miasta. Dlatego ostatnio go nie widzieliśmy. Dlatego poszedł „na zwolnienie”.

– Nie. – Oczy Yumi błyszczały, a jej sprzeciw był tak energiczny, że Malarz uśmiechnął się mimo znużenia. – Widziałam się z nim dzisiaj. Wszyscy się co do niego mylicie. Tak bardzo się mylicie.

Był jej za to wdzięczny, ale nie przegapił również spojrzeń pozostałych. Nigdy ich nie przekona. To nie bolało tak bardzo jak kiedyś. W końcu wciąż nie był pewien, czy udało jej się przekonać jego samego.

Te ostatnie kilka tygodni spędzonych ze starymi przyjaciółmi – owszem, był niewidzialny, ale spędzał z nimi czas – przypomniały mu, jak bardzo lubił się z nimi spotykać. Przyznał przed samym sobą, że rozgoryczenie zatruło jego umysł, jak pleśń na obrazie rozmazująca prawdziwe szczegóły. Był niezycliwy, kiedy opisywał ich Yumi. Boleśnie.

Tak naprawdę byli wspaniałymi ludźmi. Doceniał sposób, w jaki Akane trzymała ich wszystkich razem, jak klej kolaż. Tak bardzo się starała, by nikt nie czuł się opuszczony. Uważał za rozczulające, z jakim entuzjazmem, a jednocześnie nieśmiałością, Tojin podchodził do kulturystyki. Malarzowi podobało się nawet, że nie wiedział na pewno, czy Masakę rzeczywiście interesowała makabra, czy po prostu jakimś cudem była kompletnie nieświadoma.

Doceniał nawet Izzy i jej... Izzy-owatość. Być może nie byli już jego przyjaciółmi. Ale on mógł być ich przyjacielem. W tajemnicy. Gdyby odpuścił sobie to koszmarne rozgoryczenie.

Podeszła do nich Kompozycja, ręce wsparła na biodrach.

– Dowiem się co przede mną ukrywacie?

– Przykro mi, Kompozycjo – odparła Akane ciepłym tonem. – Sprawy malarzy. Takie są zasady.

– Mnie nie obowiązują zasady. Nie jestem osobą. Ani tak naprawdę nie żyję. – Pokręciła głową. – Cóż, przepraszam za ten tłok. Ale można się było tego spodziewać.

– Spodziewać? – powtórzył Tojin.

– Z powodu transmisji? – Kompozycja przechyliła głowę. – Lądowania? Statku kosmicznego? Zapomnieliście, że wasi rodacy mają nawiązać pierwszy kontakt? A przynajmniej oficjalny? Właścicielki barów z kluskami z łądnym tyłkiem najwyraźniej się nie liczą.

Lądowanie.

To tej nocy?

Malarz odwrócił się i na nowo zobaczył tłum. Ludzie rozmawiali z wyraźną ekscytacją, czekając, aż Kompozycja włączy odbiornik hionowy – co zrobiła wkrótce po opuszczeniu ich stolika. Malarz wstał i wpatrzył się w linie światła za szkłem – zawieszonym wysoko na ścianie, by wszyscy mogli go zobaczyć. Hiony zaczęły drzeć, a później utworzyły sylwetkę głównego badacza na fotelu dowódcy – obraz nadawany aż z autobusu kosmicznego w pobliżu gwiazdy.

– Obblecieliśmy planetę – powiedział główny badacz. – Pasuje do tego, co widzieliśmy przez teleskop. Nie ma żadnych sygnałów radiowych, nawet z tak bliska, ale nasze badania wskazują na obecność osad. Jest tam jednak bardzo niewiele mas lądowych. Wygląda na to, że ci ludzie spędzają większość życia, żeglując po oceanach, bo widzimy wiele łodzi.

Łodzie?

Yumi podeszła do Malarza i patrzyła szeroko otwartymi oczami.

– Wyciągamy nasze linie hionowe w stronę powierzchni – powiedział badacz.

To właśnie ich przeniosło aż tak daleko – para ruchomych linii hionowych połączonych z ich planetą, która pozwalała pojazdowi kosmicznemu na poruszanie się jak pociąg, z bezustannym dopływem energii po liniach. Jak wzmocnili je na tyle, by sięgnęły aż tak daleko, wykraczało poza pojnowanie Malarza.

– Czy odwiedziłaś kiedyś oceany na swojej planecie? – szepnął do Yumi.

– Że co? Nie znam tego słowa.

– Woda. Ogromne obszary wody, jak zimne źródła, ale wielkie. Mamy ich tu kilka, nasze miasta sięgają do ich brzegów. – Jak słyszał, przepłynięcie jednego z tych oceanów trwało cały dzień, z wykorzystaniem hionowej łodzi.

– Taka woda by wyparowała. Nie ma tyle wysoko położonych terenów, by istniało coś poza zimnymi źródłami. Chyba że... może są poza rozpalonymi kamieniami? Na zimnych pustkowiach?

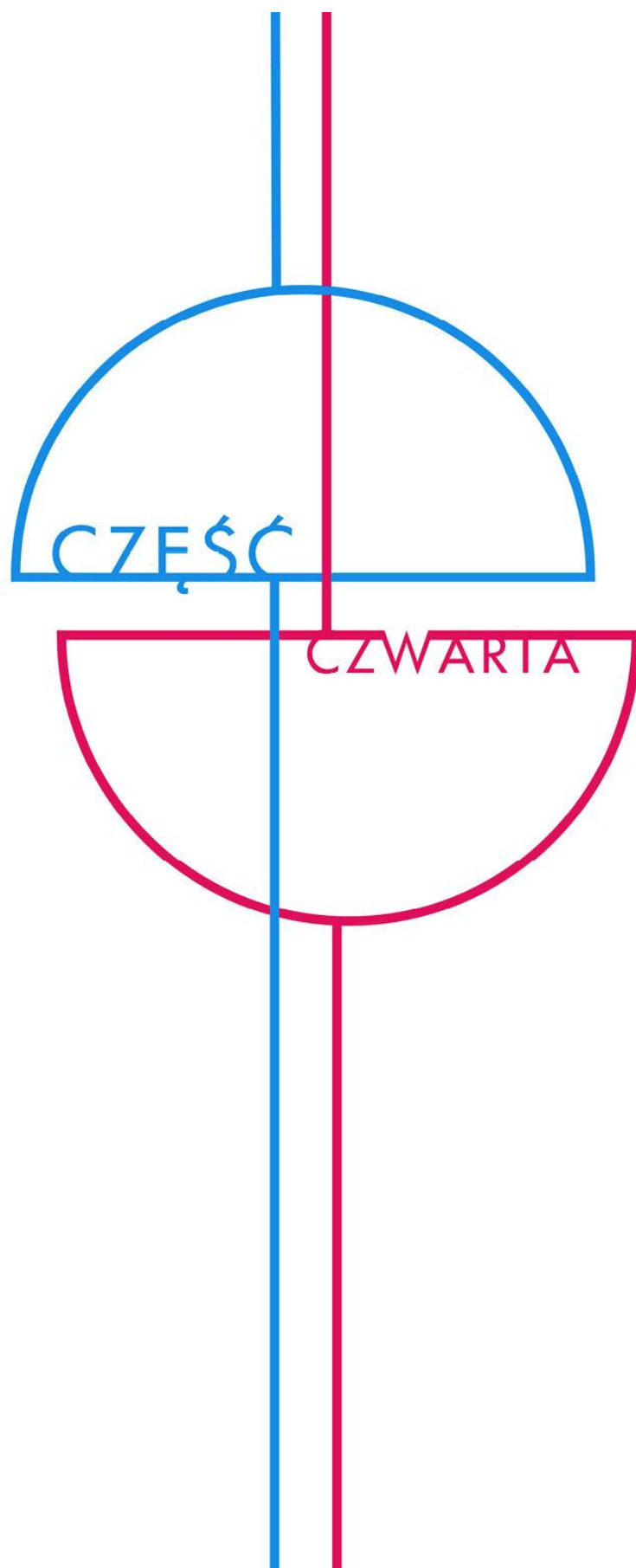
Malarz czuł narastający niepokój, kiedy patrzyli, jak badacze w kokpicie kierują pojazdem. Słuchał ich uwag, słuchał grzechotu pojazdu, który zjeżdżał po liniach hionowych aż do ziemi i w końcu ich dotknął.

Drzwi się otworzyły. A wtedy kamera w ręku badacza przekręciła się, ukazując widok na zewnątrz. Do pojazdu podchodziły zaciekawione istoty. Smukłe, wysokie, z czterema rękami, badacze opisywali, że miały kredowobiałą skórę. Z całą pewnością nie były ludźmi.

Choć wy mogliście się tego domyślać, Malarz był wstrząśnięty. Yumi nie pochodziła z gwiazdy.

Od samego początku z niej nie pochodziła.





Rozdział

31



Może to podróż w czasie. – Yumi na wpół chodziła, na wpół unosiła się, krążąc w zimnym źródle. Z zaskoczeniem odkryła, że chłodna woda wywołuje w niej uczucie orzeźwienia, nie wstrząsu.

– Podróż w czasie? – powtórzył sceptycznie Malarz, który siedział w zimnym źródle z rękami ułożonymi na kamieniach i palcami stóp wystającymi z wody.

– Wy macie rozwiniętą technikę. – Odliczała na palcach. – Choć my dopiero zaczynamy budować maszyny, wy macie takie, które podróżują do gwiazd. Nasze języki są do siebie podobne. Nawet bez dziwnego daru duchów, który pozwala nam zrozumieć się nawzajem, dostrzegam to w podobieństwie naszego pisma. Oboje jesteśmy ludźmi. Może pochodzimy z tej samej planety z różnych czasów.

– Yumi. – Krople wody błyszcząły na jego nagiej piersi. – To nie jest moja planeta. Ziemia parzy, niebo wznosi się zbyt wysoko i nie ma całunu. Wasze rośliny unoszą się w powietrzu. Chybabym wiedział, gdyby rośliny w moim świecie się unosiły.

– To może być bardzo, bardzo odległa przeszłość. W miarę upływu lat wiele może się zmienić. Powinniśmy chociaż rozważyć tę możliwość.

Zmarszczył czoło, ale pokiwał głową. Yumi ruszyła w drugą stronę, chłodna woda z każdym zbyt lekkim krokiem omywała jej uda i talię. Jej teoria ją przerażała. Jeśli się nie myliła, odległość dzieląca ją od Malarza zmieniłaby się z niewiarygodnej w niemożliwą. Inny świat był onieśmielający. Inny czas...

Spojrzał jej w oczy i wydawało się, że myślał o tym samym. Może istniała inna możliwość i Yumi próbowała popchnąć umysł w tę stronę. Dziwne, że zaczęła się delektować tym czasem w zimnym źródle – odświeżająca woda, zmieszana ze znajomym słońcem i jego uspokajającym ciepłem. Ciche chwile sam na sam z Malarzem. Nie powinno być to niczym wyjątkowym, ze względu na łączący ich Związek, ale wydawało się, że wszystkie inne chwile wypełniały rzeczy, które powinni robić.

Albo... przyznała przed samą sobą... może ten lęk w innych momentach dotyczył tylko jej. Czowała się winna, że nie jest użyteczna, kiedy Malarz miał ochotę się rozluźnić.

Tak czy inaczej, kąpiel była dla niej czasem spokoju. Mokre włosy przyklepione do pleców, z końcówkami unoszącymi się na wodzie, mrowiąca skóra, gdy jej górna część wysychała, a dolna pozostawała w wodzie – która przez kontrast wydawała się ciepła. A najbardziej surrealistyczna – co docierało do niej jedynie, kiedy się nad tym zastanowiła – była naturalność tego wszystkiego.

Przez ostatnie dni właściwie nie zwracała uwagi na to, że jest naga. Malarz reagował podobnie, już się nie gapił ani nie był zażenowany. Unosił się swobodnie i z namysłem wpatrywał w niebo i wirujące na nim kwiaty. To, co kiedyś było najbardziej stresującą chwilą całego jej życia, teraz było po prostu... normalne.

– Może wciąż pochodzimy z innych planet, ale one są bardziej oddalone – powiedział. – Kompozycja pochodzi z innego miejsca. Ty być może też.

– Możliwe. – Idąc, muskała palcami powierzchnię wody. – Ale Kompozycja powiedziała, że jej zdaniem to mało prawdopodobne. Jeśli się nad tym zastanowić, uznaliśmy, że pochodzimy z innych planet, pod wpływem kaprysu.

– Co jest całkowitym przypadkiem. Gdybyś patrzył na miskę klusek, czy to by zasugerowało, że pochodzę z krainy ludzi-kluszek?

– To jest doskonałe wyjaśnienie dla twojego zachowania. – Uniósł palec. – Szttywna i nieelastyczna do chwili, aż zostanie namoczona.

Popatrzyła na niego beznamiętnie.

– Daj spokój, Yumi. Ile czasu spędziłaś wczoraj pod prysznicem?

Założyła ręce za plecami, odwróciła się i szła na czubkach palców, podtrzymywana przez wodę.

– Miałaś rację co do pani Shinji. Naprawdę się wścieka, kiedy zabraknie jej ciepłej wody. Jak myślisz, dlaczego lubię zimne źródła w swoim świecie, a prawie parzące w twoim?

– Pewnie to kwestia różnorodności. – Malarz ściszył głos, ale nadał mu dramatyczny ton: – Zimne kluski z lodem na gorące dni, ciepłe z bulionem na chłodne. Księżniczka klusek musi być panią obu krain.

Posłała w jego stronę wielką falę wody i poczuła satysfakcję, kiedy się skulił – choć to była duchowa woda i przeleciała przez niego. Yumi uśmiechnęła się i ruszyła dalej.

– Próbuje rozwiązać nasz problem – powiedziała. – Proszę, postaraj się skupić.

– Ale go rozwiązaliśmy. Koszmarem ktoś się zajął.

– A jeśli duchy zwróciły się do mnie nie z powodu kosmaru? Wciąż może chodzić o maszynę.

Ci uczeni byli podejrzani. Chciała się mylić – chciała, żeby było po wszystkim, skończyło się w chwili, kiedy Straż Snów wykona swoje zadania – ale obawiała się, że ma rację. Nie mogła zrezygnować do chwili, kiedy będzie miała pewność.

– Tak sobie myślę. – Oparł się wygodniej, a czubki palców jego stóp znów wyłoniły się z wody. – Pewnie możemy rozwiązać problem niezależnie od tego, czy pochodzimy z różnych czasów czy z różnych planet. Nic się nie zmienia poza...

Zwolniła, spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich potwierdzenie niewypowiedzianej tragedii. Żadne z nich nie ważyło się wypowiedzieć tych słów. Że nie chcieli, by to się skończyło. Cóż za szaleństwo, że woleli żyć w takim zawieszeniu, nawet jeśli było dezorientujące, dopóki znaczyło to, że mogą być razem.

Dlaczego nie potrafiła wykrztusić słów? Dlaczego nie odważyła się ich wypowiedzieć? Czy to z obawy, że jeśli przyzna, co czuje, jakimś sposobem to zniszczy? Sprawi, że cokolwiek rodziło się między nimi, odfrunie, jak płatki kwiatu na prądzie konwekcyjnym?

A może o coś gorszego? Coś, co przerażało ją bardziej niż kosmar? Zmartwienie, że on nie podziela tych uczuć. A jeśli jej domysły, kiedy patrzyła mu w oczy, były nieprawdziwe? A jeśli chciał, by to się skończyło, by mógł odzyskać swoje życie i nie musieć już znosić żądań yoki-hijo, która nie wiedziała, jak tak naprawdę być osobą?

Próbowała coś powiedzieć. Ale jedynym, o czym mogła myśleć, było obudzenie się pewnego dnia w samotności, w niewiedzy, gdzie on jest.

To się źle skończy, prawda? – pomyślała z coraz większym przerażeniem. Nie ma szans, żeby się udało. Nie uda się, nie yoki-hijo.

Jej życie, jak zawsze obiecywała Liyun, nie było pełne radości. Jej życie nie należało do niej.

Jej życiem była służba.

W końcu oboje wyszli ze źródła i zaczęli się ubierać.

– Jak myślisz, ile minie czasu, zanim moi rodacy wynajdą staniki? – spytała go. – Trudno wracać do mojego czasu, owijać pierś taśmą i udawać, że to wystarczy.

– Nie wiem. Do uszycia stanika potrzeba gumki, prawda?

– A skąd mam wiedzieć?

Może mogłaby je wynaleźć? Narysować i powiedzieć wszystkim, że duchy pokazały jej ten element ubioru w wizji – co, w porównaniu z różnymi sposobami, na jakie ostatnio musiała wypaczać fakty, byłoby zadziwiająco bliskie prawdzie.

Skończyli, a później podążyli za służącymi do świątynki. Czekala tam na nich nieduża kolejka ludzi – zgodnie z poranną prośbą Malarza. Liyun się już poddała i nawet nie próbowała zmuszać go do zachowywania się w stosowny sposób.

Mieszkańcy miasteczka przestępowali z nogi na nogę i byli wyraźnie niepewni, kiedy Malarz przywołał pierwszego z nich. Następnie spojrzął w stronę Yumi, prosząc ją o wsparcie, a kiedy skinęła głową, zaczął malować. To, co kreślił, było proste, jak w ciągu poprzednich dni w świątynce, ale teraz miał modeli – więc nawet te proste obrazy były lepsze, bardziej realistyczne. Zmuszały go do większego wysiłku, nawet jeśli nie były to potężne, dynamiczne obrazy, do których – jak miała nadzieję – powróci pewnego dnia.

Poczuła zadowolenie, kiedy praca go pochłonęła. Dla niego to rzeczywiście była forma medytacji. Mogła wypowiedzieć modlitwy za nich oboje i tak też zrobiła, klęcząc i szepcząc cicho. Jak chór akompaniujący delikatnym odgłosom pędzla na płótnie. Muzyka najbardziej osobistego rodzaju.

Cokolwiek jeszcze się wydarzyło, to było osiągnięcie. Trzymał pędzel w dłoni i tworzył coś innego niż bambusy.

Ukończyła podstawowe modlitwy i przeszła do medytacji. Oczyszczyła umysł. Jednak kiedy odsunęła wszystko na bok, pozostało w niej odczucie grozy. Żadna z jej zwyczajowych sztuczek – liczenie oddechów, wielokrotne powtarzanie jednej frazy, nucenie pod nosem – nie pomogła jej się pozbyć. Za każdym razem, kiedy zanurzała się w stronę głębin nicości, czekało na nią to samo wrażenie nadchodzącej katastrofy. Nieprzeniknione. Jakby to był stan naturalny. Kolor i faktura płótna, kiedy zmyto z niego farbę.

Coś wciąż było bardzo nie w porządku. A ich czas się kończył. Nie była pewna skąd, ale kiedy uderzała umysłem o grozę, wiedziała, że tak jest.

– Malarzu – powiedziała, otwierając oczy.

– Hm? – odparł, kiedy jedna z mieszkanek złożyła mu ukłon i odeszła ze skonsternowaną miną oraz swoim portretem, który stworzył.

– Co jest za całunem? – spytała Yumi.

– Wydaje mi się, że nic za nim nie ma – powiedział, kiedy podszedł do niego następny mieszkaniec. – Zasłania wszystko.

– Jesteś pewien?

– Ja... chyba nie. I Kompozycja też nie była do końca pewna. W szkole uczyliśmy się geografii, ale zajmowaliśmy się tylko Nagadanem. Poza naszym krajem są też inne, mniejsze. Kilkanaście i ciągle się ze sobą spierają. Niewiele się o nich nauczyłem. Poza nimi... cóż, na lekcjach tego nie omawialiśmy.

– A jeśli całun ma koniec? – Przynęła się bliżej niego, podekscytowana. –

A jeśli Kompozycja się myli i to właśnie jest poza nim? Macie bambusy w twoim kraju, Malarzu. I ryż. Skąd się bierze ryż?

– Z roślin o czterech liściach. Widziałem je na polach.

– Tak samo jak nasz.

– Ale one nie latają.

– Więc roślinność w naszych krajach jest podobna. Może po prostu macie... odmianę stworzoną przez duchy, by rosła pozbawiona gorąca ziemi.

– Przypuszczam, że to możliwe. Może uda nam się znaleźć jakieś mapy w moim świecie? Zobaczyć, czy mają luki albo puste przestrzenie, w których zmieściłby się twój kraj? Jak duże jest Torio?

Nie wiedziała, ale fakt, że podróżowała po kręgu, odwiedzając wszystkie wioski po drodze, sugerował Malarzowi, że był mniejszy niż jego ojczyzna. Jednak to wszystko wydawało się naciągane. Dwa narody takie jak ich, mieszkające przez stulecia obok siebie, i nigdy się nie odkryły? Może... na drodze stał jeden z tych oceanów, o których wspominał? Albo jakiś inny element naturalnego ukształtowania powierzchni?

Ta możliwość ją pocieszyła. Zamknęła oczy i skupiła się na odgłosie pędzla przesuwającego się po papierze, od czasu do czasu stukania, kiedy zanurzał go w słoju z tuszem... Zanurzyła się i w końcu przebiła przez wrażenie grozy, i weszła w stan całkowitego bezruchu. Nicości, gdzie wszelki czas, jaźń i natura były jednym.

I wtedy wpadła na pomysł, jakby celowo umieszczony tam z zewnątrz.

Ostrożnie otworzyła oczy, wyrzucona z medytacji, i zorientowała się, że kolejka mieszkańców zniknęła, a Malarz czyścił narzędzia. Cała godzina minęła w ten sposób, co nie było niczym niezwykłym, kiedy medytowała.

Tamta myśl, tamten pomysł, były zadziwiające.

– Wiem, co robić – szepnęła i spojrzała na Malarza. – Wiem, co możemy wypróbować.

– W porządku... – Zmarszczył czoło.

– Nie możemy czekać, aż będziesz wystarczająco dobry w układaniu stert. Przykro mi, Malarzu, ale to prawda. Robisz zadziwiające postępy, ale musimy działać szybciej.

– Nie rozumiem.

– Pokażę ci.

Wyciągnęła do niego rękę – a później, przypominając sobie, że nie może go dotknąć, pomachała. Zeskoczyła z ołtarza w duchy drewniaków, a później czekała niecierpliwie, kiedy mężczyzna wiązał swoje. Wkrótce wyłonili się z sadu, mijając Chaeyung i Hwanji, które natychmiast poderwały się, by ruszyć za nimi. Yumi poczuła jedynie niewielkie ukłucie poczucia winy, że nie zaczekała, aż zostanie wezwana, co byłoby stosowne.

Przeszli przez znajome miasteczko. Po raz pierwszy od dzieciństwa zatrzymała się w jednym miejscu dość długo, by dowiedzieć się, gdzie się wszystko znajduje. Można by pomyśleć, że dzięki temu poczuje się tu trochę jak w domu. Jednak kiedy Yumi się nad tym zastanowiła, słowo „dom” przywoływało obraz zagraconego pokoiku z rozkładanym łóżkiem, oświetlonego liniami hionowymi na zewnątrz. Był obcy, ale jednocześnie był miejscem, gdzie nauczyła się, co tak naprawdę lubi. Dramaty z odbiornika. Ubranie, które do niej należało. Zupę z kluskami, z niewielką ilością soli, z rosółem na kurze, jednym jajkiem i szczyptą pieprzu.

Tutaj była yoki-hijo. Tam była Yumi.

A ponieważ była, kim była, ta świadomość wzbudziła w niej poczucie winy. Dokładnie tego się obawiała. Przyzwyczała się do cudów jego świata. Nie żałowała – nie mogła żałować – że sobie pobłażała. Ale zapłaci za to pobłażanie samej sobie, kiedy to wszystko się skończy, a ona utraci nie tylko Malarza, ale i dom, przyjaciół, a nawet niedawno odkrytą tożsamość.

Nie możesz pozwolić sobie na bycie szczęśliwą, ostrzegało ją coś w jej wnętrzu. Bo szczęście jest stanowczo zbyt niebezpieczne.

Może dlatego właśnie czuła się tak przynaglana, by to dokończyć, nim ból rozstania będzie nie do zniesienia.

Kiedy obchodzili parostudnię, w powietrzu wilgotnym i zamglonym po niedawnym wybuchu, jej uwagę przyciągnął rolnik majstrujący przy lataczu – który, jak wielki owad ze skrzydłami rozciągniętymi na boki, bzyczał i unosił się przed nim, a później zaczął spadać. Rolnik złapał go, nim uderzył w ziemię. W końcu zmusił go do wzniesienia się w stronę upraw na niebie.

Malarz szedł dalej, ale ona zawahała się, bo coś ją zaniepokoiło.

– Malarzu, mógłbyś spytać Hwanji i Chaeyung, czy coś jest nie tak z lataczem tego mężczyzny?

Dwie kobiety wyglądały na zawstydzone pytaniem.

– To nic takiego, wybrana – powiedziała Chaeyung.

– Chaeyung, znasz mnie od lat – odparła Yumi przez Malarza. – Możesz ze mną rozmawiać. Nic się nie stało.

Popatrzyły po sobie, aż w końcu Chaeyung pochyliła się i odezwała cicho.

– To dzieła tych uczonych – syknęła. – One nie działają aż tak dobrze, wybrana.

Hwanji pokiwała głową.

– Nie wypada nam mówić źle o tak szacownych gościach miasteczka. Ale coś jest nie w porządku z ich tworam. To fakt, wybrana.

Sposób, w jaki mówiły – brzmiało w nim przejęcie. Wydawały się podekscytowane pomysłem, że z nią rozmawiają, teraz, kiedy dała im pozwolenie. I... dlaczego nie? Były towarzyszkami od lat, a jednak nie rozmawiały. Nigdy nie pomyślała, że mogło być to dla nich bolesne, słuzenie kobiecie, której nigdy tak naprawdę nie poznały.

Dotarli do miejsca rytuału, gdzie – tuż na zewnątrz – stała maszyna, terkocząca i ustawiająca kamienie. Pracowała cały dzień, żeby przywołać jednego ducha, ale – jak obiecywali uczeni – pracowała bez przerwy. Nie mogła wygrać z yoki-hijo, ale ich setka znacznie przewyższyłaby wszystko, co mogły stworzyć kobiety.

Mimo to Yumi założyła ręce na piersi – mnąc tobok – i spiorunowała maszynę wzrokiem. Malarz zatrzymał się obok niej i powiedział cicho:

– Nie jest zła tylko dlatego, że to technika, Yumi.

– I odwrotnie. – Zmrużyła oczy. – Nie jest dobra tylko dlatego, że to technika. Niechęć do tej maszyny nie musi znaczyć, że jestem przeciwniczką postępu albo cudownych rzeczy z twojego świata. Po prostu myślę, że ta maszyna w tej sytuacji jest niewłaściwa.

Oparł się na płocie, który otaczał miejsce rytuału.

– Masz rację. Przepraszam za uogólnienie. – Wszedł na miejsce rytuału, a Yumi za nim. – To usłyszę teraz ten wspaniały pomysł?

– Podnieś kamień i zacznij ustawiać stertę. – Wskazała palcem.

Wzruszył ramionami, założył ochraniacze na kolana i rękawiczki, po czym usadowił się w pobliżu sterty kamieni różnych rozmiarów. Dobrze wybrał swój fundament, a następnie umieścił go na ziemi w płytkim zagłębieniu – właściwie niewidocznym, ale zwiększającym stabilność.

Nauczył się. Zasadniczo, w ciągu ostatnich trzydziestu dni poznał większość tego, co było niezbędne dla yoki-hijo. Niestety, udoskonalenie tego zajmowało lata. Podobnie jak kamień, na razie miał jedynie solidny fundament.

Zachęcony przez Yumi podniósł drugi kamień, ale zanim go umieścił, zatrzymała go. Wzięła duszę kamienia z jego dłoni i zważyła go, sprawdziła, poznała. Umieściła go na miejscu, po czym spojrzała na niego z uśmiechem.

– Naśladuj to.

Po chwili wahania również się uśmiechnął i postawił prawdziwy kamień na duchowym – przesuwając go i przekręcał – aż ułożyły się idealnie razem. Jego szkolenie okazało się bezcenne. Nie wiedział dość, by dorównać mistrzyni, ale miał podstawowe wyszkolenie niezbędne, by ją naśladować.

Podekscytowana Yumi umieściła trzeci kamień, a po nim czwarty – on zaś idealnie ją naśladował. W efekcie ich wspólnych wysiłków powstała rzeźba z kamienia, starannie wyważona, wykraczająca poza wszystko, co Malarzowi udało się samodzielnie osiągnąć. Przy trzydziestym kamieniu spojrzał na nią z szerokim uśmiechem.

– Nie wstydzisz się, że potrzebujesz pomocy?

– Jedną z pierwszych rzeczy, których uczysz się w szkole plastycznej, jest naśladowanie stylu wielkich mistrzów. Dopiero kiedy ci się to uda, możesz zacząć rozwijać własny. Cieszę się, że za tobą nadążam. – Spojrzał jej w oczy. – To się uda, Yumi. Zróbmy to.

Zabrali się do pracy, a rzeźby rosły wokół nich. Yumi kierowała, ale pozwalała mu wybierać kamienie. Pozwalała mu umieścić pierwszy z nich. Zaczął samodzielnie je układać, a później patrzył na nią, kiedy poprawiała jego wersję, w niemal tej samej pozycji, tylko lepiej.

Gdybym tylko mogła zostać wyszkolona w taki sposób, pomyślała. Miała wrażenie, że widzi, jak jego umiejętności wzrastają z każdą upływającą chwilą. Pracowali razem, a ich palce czasami się muskały.

To była jej medytacja. To było coś, czego jej brakowało. Uświadomiła sobie, że przez te tygodnie to utraciła – tę więź z kamieniami, duchami, a nawet własnym sercem. Może została uczyniona yoki-hijo, ale sztuka należała do niej. Albo razem, do nich.

Uczeni to zauważyli, podobnie jak mieszkańcy miasteczka. W pewnej chwili usłyszała westchnienie i zobaczyła Liyun za płotem. Kobieta uniosła dłoń do ust, a w oczach miała łzy. Liyun wyglądała ostatnio na wymizerowaną, znużoną, wyczerpaną. Widok jej szczęścia dodawał Yumi otuchy. Pewnie wydawało się jej cudem sprawionym przez duchy, że nagle odzyskała swoją yoki-hijo. Może i tak było.

Uczeni zaczęli się kłócić. A później ich maszyna zaczęła układać szybciej. Poruszali się gorączkowo, poza głównym – on trzymał urządzenie w kształcie skrzydła, które Yumi widziała ostatnim razem. To, które pozwalało mu wykryć ducha.

Patrzył prosto na nią.

On wie, pomyślała. Jakimś cudem. On wie.

Obok niej Malarz zeszywniał. Z początku pomyślała, że być może jedna z ich stert – stworzyli już tuzin – miała się rozpaść. Ale on wbijał wzrok w ziemię, z której podnosiła się świecąca, czerwono-niebieska łąka.

Duch natychmiast zaczął się zniekształcać. Uczeni krzyczeli, a ich maszyna poruszała się jeszcze szybciej. Kolory wirujące wewnątrz ducha wzburzyły się, a jego kształt zaczął się wyciągać w stronę maszyny.

– Nie. – Yumi zwiesiła głowę. – Proszę. Proszę. Przywołaliśmy cię, duchu. Jestem twoją yoki-hijo. Powiedz mi. Czego potrzebujesz? Co musimy zrobić?

Cofnął się z wysiłkiem – jak bryłka stopionego metalu, gromadząca większość siebie obok niej i Malarza, choć jej drugi koniec był niemożliwie wyciągany w stronę uczonych.

– Proszę – szepnął duch, a słowo to wibrowało w niej. Malarz otworzył szerzej oczy. Też go słyszał. – Proszę. Wolność. Proszę.

– Jak? – spytała błagalnie Yumi. – Jak.

– Zatrzymaj maszynę – szepnął.

I został odciągnięty, zebrany w urządzeniu uczonych. Wezwali błagalnika, by przyjął dar, choć główny uczoney pozostał na miejscu, ściskając swoje nikczemne urządzenie. Nie wyglądał na uszczęśliwionego ani zadowolonego, że ukradł jej ducha. Robił raczej wrażenie zaniepokojonego.

Za jego plecami uczeni zmienili ducha w parę odpychających rzeźb do unoszenia domu. Były mniejsze niż te, które Yumi tworzyła w przeszłości.

Maszyna, pomyślała, zachowuje część duszy ducha. Dlatego dary uczonych nie działają tak dobrze. Zbierała siłę. By zachowywać moc. Albo... w jakimś innym celu?

– Yumi! – krzyknął Malarz. – Miałaś rację!

Otrząsnęła się i oderwała wzrok od głównego uczonego, skupiając się na Malarzu. Rację?

Miała rację. W kwestii maszyny. I potrzeb duchów. Po tak długim zwątpieniu, po całej niepewności... miała rację?

Miała rację.

Wszystko się skończy, kiedy ona i Malarz zniszczą maszynę.

Rozdział 32



To absolutnie, zdecydowanie, z całą pewnością nie jest podróż w czasie – wyjaśniła ich dwójce Kompozycja, opierając łokcie na ladzie.

- Skąd wiesz? – spytał Malarz.
- Bo podróżowanie w czasie w przeszłość jest niemożliwe – stwierdziła Kompozycja. – Mogę wszystko wyliczyć.
- Chwileczkę – wtrąciła Yumi. – Podróżowanie w czasie w przyszłość jest możliwe?
- No tak, kochanie. Właśnie to teraz robisz.
- Och. Racja.
- Możemy spowalniać lub przyspieszać przepływ czasu w porównaniu do innych miejsc i ludzi – powiedziała Kompozycja. – To łatwiejsze w Krainie Ducha, gdzie czas wpływa jak woda do naczynia, które zapewnisz. Ale nie można się cofnąć. Nikt, nawet Odprysk, nie może tego zrobić.
- Czym jest Odprysk? – spytał Malarz.
- W to nie będziemy wchodzić – stwierdziła Kompozycja.
- Dobrze, ale wiele rzeczy, które uważałam za niemożliwe, ostatnio okazało się całkiem możliwymi – odparła Yumi. – Może więc dzieje się coś, o czym nie wiesz, Kompozycjo.

Krągła kobieta – cóż, istota – westchnęła.

– Potrzebujecie dowodu, co? W porządku, odczytajmy twoją aurę, dziewczynko. – Pochyliła się i zaczęła majstrować przy czymś pod ladą.

– Odczytać moją aurę? – Yumi nachyliła się do Malarza.

– To coś, co się robi w wesołym miasteczku. Izzy uwielbia odczytywanie. Wiesz, że ciągle próbuje wykorzystać dramaty, żeby przewidywać czyjąś przyszłość? To coś w tym rodzaju. Starsza pani siedzi w pokoju, patrzy na ciebie zmrużonymi oczami, a później mówi, jaka praca będzie ci odpowiadać. To... w większości bzdury.

Kompozycja wyłoniła się i z łoskotem postawiła na barze duże urządzenie. Czara skrzynkę z jakimś... szkłem na górze? Jak odbiornik?

– Czy to zwykle tak się robi, Malarzu? – spytała Yumi.

– Ja... nigdy wcześniej tego nie widziałem... – odparł, kiedy Kompozycja wzięła dłoń dziewczyny i położyła ją na szklanej płycie.

Podszedł do nich klient, żeby zamówić jedzenie, ale Kompozycja zbyła go machnięciem ręki. Kiedy nie odchodził, wyprostowała się i warknęła:

– Co? Nie widzisz, że rozmawiam ze zjawą i odczytuję sieć ducha jego dziewczyny? Idź i usiądź w burzowym kącie, aż będę gotowa.

Mężczyzna zmarszczył czoło i odszedł. Malarz jednak był wstrząśnięty. Dziewczyna?

– Znalezienie tego zajęło mi więcej czasu, niż się spodziewałam – stwierdziła Kompozycja. – Ukrywało się wśród całego jego śmiecia. Gość potrzebuje jakiegoś katalogu.

(Mam go. Nazywa się moim mózgiem).

Kompozycja pokręciła gałkami, a później podłączyła urządzenie do wchodzących do baru linii hionowych jako źródła energii. Czekając, Malarz wyciągnął rękę, wziął ducha zupy Yumi i pociągnął go przed siebie. Zdażył zjeść dwa kęsy, zanim wszystko zniknęło. Jako zjawa nie czuł się głodny, ale brakowało mu gotowania Kompozycji.

– W porządku – powiedziała w końcu Kompozycja, kiedy wewnątrz skrzynki coś zaczęło świecić. – Ten fabrial odczyta twoją sieć ducha znacznie dokładniej, niż mogłabym to zrobić samodzielnie. Zobaczmy...

Odchyliła się do tyłu, zmarszczyła czoło, po czym znów się pochyliła, wpatrując się w jakieś... Czy to były słowa? Falujące linie, które pojawiały się na mniejszej płycie z boku.

– Hm – mruknęła Kompozycja.

– Co takiego? – spytali jednocześnie Yumi i Malarz.

– Odczyty zwariowały, bo jesteś bardzo Napęlniona. Właściwie super-Napęlniona.

Malarz zamrugął. Zaczekał na więcej. Po czym spojrzął na Yumi, która wzruszyła ramionami.

– Na burze – powiedziała Kompozycja. – Tak, to jak... Napełnienie na poziomie Powracających. Nie, bardziej. Na poziomie Elantryjczyków. To urządzenie nie zostało skonstruowane do tego rodzaju odczytów, a ty narobiłaś niezłego bajzlu w systemie. To niezła zabawa. Och. Zastanawiam się, czy po śmierci wybuchniesz.

– Co takiego? – jęknęła Yumi.

– To bardzo mało prawdopodobne. Ale możliwe! – Kompozycja uśmiechnęła się, pokazując zęby. – To niesamowite.

– Nie mamy pojęcia, o czym mówisz – stwierdził Malarz.

– Napełnienie to coś, z czego są stworzone dusze. Cóż, wszystko jest Napełnieniem, bo materia, energia i Napełnienie są jednym i tym samym. Ale dusze, jak je nazywacie, to ta część naszej istoty, która jest czystym Napełnieniem. Jak... ogień jest energią. Ten stół jest materia. A dusze? Napełnieniem.

– A duchy Yumi?

– Najpewniej też Napełnienie. Nie spotkałam ich, więc nie umiem ocenić. Ale koszmary są. Czystym Napełnieniem. Najpewniej wzbudzasz ich przerażenie.

– Spotkaliśmy parę. I bynajmniej się mnie nie bały.

– A powinny. Być może mogłabyś je pochłonąć, a przynajmniej zabawić się z nimi na różne interesujące sposoby. Napełnienie, a szczególnie czyste Napełnienie, jest trochę wahoopli.

– ...Wahoopli? – spytał Malarz.

– Słowo, które właśnie wymyśliłam. Znaczy „dziwaczne”. Hoid powtarza, że powinnam być bardziej odcytana. On ciągle wymyśla nowe słowa. Postanowiłam też spróbować.

(Ja nie wymyślam słów. Nie wiem, skąd jej się to wzięło).

– Tak czy inaczej, czyste Napełnienie reaguje na myśli. Emocje. Szczególnie myśli i emocje głęboko Napełnionych istot. Malarzu, kiedy malujesz koszmary, to twoje myśli... twoja ich percepcja... sprawia, że się przeobrażają. Nie sam akt malowania. One mogą stać się dosłownie wszystkim i to jest ich słabość. Skupiając się, możesz zmusić je, by stały się tym, co sobie wyobrażasz.

– Hm – mruknął Malarz, wstrząśnięty tym, jak wiele sensu miało to dla niego. Zwłaszcza kiedy pomyślał o tym, jak zwykle przebiegały rozmowy z Kompozycją.

– Nieważne, wracając do Yumi... – Kompozycja zmrużyła oczy, nie dlatego, że musiała, ale ponieważ podłapywała ludzkie manieryzmy. (O co, jak mogę

stwierdzić z dumą, częściowo chodziło, kiedy uczyniłem ją „człowiekiem”). – Yumi, czy doświadczyłaś ostatnio utraty pamięci?

– Nie sądzę. A powinnam?

– Trudno odczytać twoją sieć ducha. Płoniesz jak ognisko, dziewczyno. To zasłania wiele rzeczy... ale widzę tu wycięcie. Niektóre z twoich wspomnień odpłynęły.

Oboje znów patrzyli na nią tępo.

– Wszyscy odciskają wspomnienia na swoim Napełnieniu. To dlatego Cień Umysłu pamięta wszystko, co pamiętało ciało, jeśli ciało umrze? Na burze, wy naprawdę nic nie wiecie. Posłuchajcie, szczególnie w przypadku bardzo Napełnionych jednostek, wspomnienia rozlewają się po całej duszy, jasne? A ty część utraciłaś. Zostały wycięte. Niewiele. Może z jednego dnia? Trudno dostrzec szczegóły, ale widzę bliznę.

– Ja... dotknął mnie ten stabilny koszmar. Miałam wrażenie, że coś ze mnie wysysa. Może o to chodzi?

– To brzmi sensownie. – Kompozycja głośno klasnęła w dłonie. – W porządku, gotowe. Nie ma tu już więcej danych. Mogłabym gapić się przez cały dzień i do niczego bym nie doszła. To jak próba zrozumienia jednego z bardziej głupawych dowcipów Hoida.

(Absolutnie nie na miejscu).

– Ty. – Kompozycja wskazała na Malarza, kiedy zrzuciła dłoń Yumi z maszyny. – Twoja kolej.

– Moja? – Malarz poczuł się zagrożony. – Nie jestem realny! To znaczy nie mam ciała.

– To coś odczytuje dusze. – Pokazała palcem.

Niechętnie – ale nie chciał okazać się tchórzem w obecności Yumi – położył dłoń na maszynie. Nie był pewien, czy to dlatego, że się tego spodziewał, czy z innej przyczyny, ale mógł dotknąć chłodnej płyty na wierzchu.

Kompozycja przyglądała się wibrującym liniom z boku.

– Ha! – Odwróciła ją, by widzieli je lepiej. – Widzicie?

– Nie umiem tego odczytać, Kompozycjo – powiedział.

– Masz tyle Napełnienia, co normalna dusza. Poziom, jakiego spodziewalibyśmy się po tej planecie, na której nie przebywa żaden Odprysk i gdzie mieszkańcy nie dostali nic ekstra. I to mimo całunu i Drzazg Mistrzostwa.

– I znowu... – Malarz nie zdejmował dłoni z urządzenia. – Odprysk? Drzazga? Mistrzostwo?

– Nadal w to nie wchodzę. W każdym razie, nie widzę dowodów Związków z przeszłością w twojej sieci ducha. Nikaro, ty, absolutnie, z całą pewnością,

ponad wszelką wątpliwość, nie podróżowałaś w czasie. To ostateczne.

– Czy mam Związek z innym światem? – spytał Malarz. – Czy możesz to odczytać?

– Żadne z was nie odwiedziło innych światów. Pochodzicie z tej planety, oboje. To widzę bez trudu. Choć... Yumi ma mniej Związków z innymi ludźmi, niżbym się spodziewała. To się nie łączy z jej mocą, wydaje się raczej...

– Jakbym nikogo nie znała? – szepnęła.

– Właśnie tak! Nigdy nie widziałam osoby z tak nielicznymi Związkami. Zakładam, że bardzo chronisz swoją prywatność.

– Tak. – Yumi spuściła wzrok.

– Zastanawiam się, jakie to uczucie – stwierdziła Kompozycja. – Ale nie na tyle, by spróbować.

– Jak widzisz jej Związki z innymi? – spytał Malarz. – Powiedziałaś chyba, że nie możesz jej zbyt dobrze odczytać.

– To widziałam. – Kompozycja przewróciła oczami, jakby spodziewała się, że powinni rozumieć dlaczego. – Rzecz jasna, łączy ją Związek z tobą. Widziałam to bez urzędnika. I z kilkoma innymi. Później jest te trzynaście dziwnych linii...

– Trzynaście? – Yumi wstała ze stołka.

– Aha! Linie Związku czasem łatwo zobaczyć, ale słyń z tego, że trudno je odczytać. Nie wiem, z kim są Związane. Ale to nie wygląda na rodzinę. Raczej na Związek tematyczny...

– Yumi? – spytał.

– Obecnie żyje trzynaście innych yoki-hijo. Gdzie? Gdzie one są?

– Nie umiem tego odczytać – przyznała Kompozycja.

– W takim razie do czego się to przydaje? – Yumi wskazała urządzenie.

– Do czego się... Yumi, nie rozumiesz, jakim cudem jest ten fabrial? Odczytuje rzeczy, do których do niedawna potrzebna była wysoce wyspecjalizowana jednostka...

– Czy one tu są? – spytała Yumi. – Na tym świecie. W pobliżu?

– Zdecydowanie na tym świecie. W tamtą stronę, gdzieś. – Wskazała mniej więcej na zachód, w kierunku części całunu, którą patrolował Malarz. – Ale... – Westchnęła, kiedy Yumi wybiegła z budynku.

Zaskoczony Malarz ruszył za nią.

– Yumi?! – krzyknął i wypadł na ulicę. – Yumi. Obiecałaś pozostałym, że będziesz trzymać się z dala...

Biegła ulicą i wydawało się, że nie słucha. Ruszył za nią, dogonił ją i dołączył do niej, kiedy w końcu wypadła z za zewnętrznego kręgu magazynów

na drogę okrążającą Kilahito. Zwolniła i podeszła do całunu – niebezpiecznie blisko.

– Yumi? – Malarz podeszedł do niej od tyłu i wyciągnął rękę... ale zatrzymał się, zanim jej dotknął.

W końcu osunęła się na kolana i zwiesiła głowę. Podeszedł do niej z boku i przykucnął zaniepokojony.

– Przepraszam – szepnęła. – Pomyślałam... Właściwie, nie myślałam. Czułam. Że chcę je zobaczyć. Być z nimi. To mnie przytłoczyło. – Spojrzała na niego. – Znałam jedną z nich, kiedy byłam dzieckiem. Razem się uczyliśmy. Wiedziałaś o tym?

Pokręcił głową.

– Później ją zabrali, rozdzielili nas, kiedy lepiej się poznałyśmy – wyszeptała. – Przywiązanie, powiedziała Liyun, nie jest dla mnie dobre. W kolejnych latach nie spotkałam żadnej z nich.

– Naprawdę? Nawet przelotnie?

Pokręciła głową.

– To się wydaje tragiczne. – Usiadł obok niej i wpatrzył się w całun. Czerń na czarnym tle. Wiedział, że się porusza i przesuwa, ale bardziej to czuł, niż widział.

– Jak sobie radziłeś z samotnością? – spytała cicho. – Kiedy byłeś młodszy?

– Malując.

– Kiedy tworzy się sztukę, łatwo zapomnieć.

– Chyba że nie masz komu jej pokazać.

– Nigdy nie miałam tego problemu. Ale moja widownia nigdy nie była ludzka. Często marzyłam, by po zakończeniu pracy tego dnia, ktoś powiedział mi, że dobrze sobie poradziłam.

– Hej – powiedział.

Spojrzała na niego.

– Dobrze sobie poradziłaś.

– Nie miałam na myśli tej chwili – powiedziała (nisko).

I tak się do niej uśmiechnął. A ona w końcu odpowiedziała uśmiechem. Później w zamyśleniu podniosła z ziemi kilka kamyków i odłamków bruku. Co nie było żadnym zaskoczeniem, zaczęła je układać.

– Przegapiliśmy dzisiejszy odcinek *Pór żalu* – stwierdziła. – Nawet nie pamiętałam. Biorąc pod uwagę całe to...

– Szaleństwo?

– Aha. – Ułożyła kolejny kamyk.

– Spytaj Izzy. Ona będzie wiedziała, co się wydarzyło. I opowie. Ze szczegółami.

– Prawie... – Umieściła czwarty kamień. – Wolałabym nie. Wolałabym sama sobie wyobrazić. Żebym mogła udawać, że wszystko skończyło się szczęśliwie.

Malarz spojrział w bok. To nie było dobre miejsce na rozmowę. W najlepszym wypadku ryzykowali spotkanie z Akane i Tojinem, którzy nie pozwoliliby Yumi...

Zmarszczył czoło i wstał.

Całun się zmieniał. Falował. Prawie kazał Yumi uciekać, myśląc, że wyłania się z niego koszmar. Ale wtedy całun się cofnął. Od nich.

Jak ciemność przed światłem. Jak woda parująca w straszliwym upale. Całun cofał się swego rodzaju łukiem, wybrzuszając się do środka. Spojrział na Yumi, która dołożyła kolejny kamyk do sterty.

Całun cofnął się jeszcze bardziej.

– Yumi! – syknął.

Podążyła za jego spojrzeniem i sapnęła cicho.

– Co się dzieje?

– Układanie. Całun reaguje na układanie.

Aby to potwierdzić, ułożyła następny – a całun cofnął się jeszcze bardziej. Reagował na niewielkim obszarze o średnicy około dziesięciu stóp. Ale Malarz uznał to zachowanie za dziwaczne – aż uświadomił sobie istnienie oczywistej korelacji.

– On tak reaguje na linie hionowe. – Spojrział na Yumi. – To pozwala nam przeżyć, hiony odpychają całun. Żeby wybudować nowe osady, prowadzimy linie w głąb ciemności.

Yumi wybrała kolejną garstkę kamyków, usiadła ze zdeterminowaną miną i układała jeden na drugim, pracując szybciej, niż on by się kiedykolwiek odważył. Ani jedna z jej miniaturowych wież się nie przewróciła. Zauważył, że z tyłu podchodzi do nich Kompozycja, wciąż w fartuchu. To był dziwny widok i Malarz uświadomił sobie, że zasadniczo uważał ją za stały element wyposażenia restauracji – kiedy ją zobaczył, miał wrażenie, że to sam bar wyrwał się z ziemi i ruszył ulicą.

Kompozycja dołączyła do nich bez słowa i wpatrywała się w całun. Ciemność cofała się z każdym kamykiem, ale później zaczęła się kłębić i bulgotać, jak wrząca woda.

– Yumi... – powiedział Malarz, widząc to zachowanie. – Może...

Przyśpieszyła, budowała obiema rękami, stawiając coraz wyższe i wyższe wieże, a całun kłębił się, pienił, burzył i falował, aż w końcu pękł. Na samym środku, ukazując ludzką rękę, a później ramiona i twarz – kobieta, ubrana w jaskrawy tobok yoki-hijo – sięgająca do nich z niemym krzykiem. Całun znów popłynął naprzód, połykając ją, a później wybrzuszyl się w stronę ich trójki.

Malarz krzyknął i odskoczył. Yumi w pośpiechu rozrzuciła kamienie. Nawet Kompozycja – która od dawna twierdziła, że jest nieśmiertelną istotą odporną na powszechne obawy – cofała się, aż wszyscy przycisnęli plecy do najbliższej ściany – tej należącej do Malarza, pobielonej, ale niepomalowanej.

– Co (nisko) to było? – spytał Malarz.

– Wasz świat jest naprawdę dziwny – stwierdziła Kompozycja. – Mam liczbę, która wyjaśnia, jak dziwny. Jest wysoka. Bardzo wysoka.

– To była yoki-hijo – szepnęła Yumi, patrząc na nich. – W ciemności. Dlaczego?

Zbity z tropu Malarz pokręcił głową.

– To mógł być koszmar – zauważyła Kompozycja. – Który przyjął kształt osoby, ponieważ o niej myślałaś. Nie ufaj niczemu, co widzisz, a co powstało z ciemności, dzieciaku.

– Słuszna uwaga – zgodził się Malarz. – To mogła być pułapka. A nawet jeśli nie, czy to nie odwraca teraz twojej uwagi? Myślisz o innych yoki-hijo, Yumi, ale czego one by od ciebie oczekiwały?

– Żebym wypełniła wolę duchów. Maszyna uczonych... musimy wymyślić, jak ją zniszczyć.

– Sugeruję uderzenie w nią – zaproponowała Kompozycja. – Bardzo mocno. Najlepiej czymś, co jest od niej twardsze. Zaproponowałabym samą siebie, bo jest ze mnie zachęcająco przeciętny miecz, ale są pewne... komplikacje.

– Moglibyśmy użyć kamienia. Wejść do środka i uderzyć w maszynę, kiedy uczeni będą zaskoczeni. Co oni zrobią? To banda chudych naukowców.

Yumi miała przerażoną minę.

– Nie mogłabym tego zrobić!

– Ty byś nie musiała. – Malarz spojrział z powrotem na całun... który się uspokajał. Po kilku sekundach wyglądał dokładnie tak jak wcześniej. – Ja mogę zniszczyć maszynę, Yumi. Może dlatego duchy posłały po mnie. Potrzebują kogoś, kto nie przejmuje się zasadami waszego społeczeństwa. Kogoś, kto może wejść do namiotu i zrobić to, co konieczne.

– Może – przyznała Yumi. – Ale nie działajmy w pośpiechu. Musimy wcześniej stworzyć plan.

Oczywiście, że chciała stworzyć plan.

– Yumi, sama mówiłaś, że jest coraz gorzej. Mówiłaś, że kończy się nam czas. Wątpię, żeby udało się nam wymyślić lepszy plan niż po prostu wślizgnięcie się do środka i zmiżdżenie maszyny. Nie jesteśmy żołnierzami, nie mamy środków.

– Możesz mieć rację. Ale ja nie potrafię przestać myśleć, że nie powinniśmy się do tego zabierać bez dodatkowych informacji. Kompozycjo, przed

wylądowaniem oglądałaś ten świat. Jak bardzo jesteś pewna, że caun pokrywa go w całości?

– Nie tak bardzo.

– A masz mapy? – spytała Yumi. – Jakiś sposób, żeby ocenić, co się kryje w tej ciemności?

– Nie. Ale... mogę znać kogoś, kto nam powie. Kogoś, kto dużo podróżował.



Rozdział

33



Kompozycja zaprowadziła ich z powrotem do baru z kluskami. Wślizgnęli się po cichu, próbując nie zwracać na siebie uwagi licznych malarzy, którzy właśnie skończyli zmianę i gromadzili się przy swoich ulubionych stolikach. Nama-kudo, jedna z pomocnic Kompozycji, musiała wyjść z kuchni, żeby przyjmować zamówienia.

Kompozycja poprowadziła ich przez kuchnię pełną garów z gotującym się bulionem do niedużego pomieszczenia na tyłach wypełnionego... Liczbami? Yumi stała pośrodku i ze zmarszczonym czołem wpatrywała się w ściany, które zdobiły długie, przeplatające się sekwencje numeryczne – trudno było powiedzieć, gdzie kończyła się jedna, a zaczynała druga, czy też może tworzyły nieskończoną pętlę.

– Ach... – powiedziała Kompozycja. – Dobrze tu przyjść i znaleźć się blisko prawdziwej sztuki. Wrócę szybciej, niż przepastna bestia pożera chulla. – Odbiegła, zostawiając Yumi i Malarza.

– Myślisz, że ona się robi coraz bardziej ekscentryczna? – Malarz usiadł na podłodze. – A może czuje się z nami na tyle swobodnie, że pozwala nam to zobaczyć?

– To drugie. – Yumi podniosła wzrok i odkryła, że liczby wypisano nawet na suficie. – Zdecydowanie to drugie.

Kompozycja wróciła po kilku minutach, prowadząc za sobą Masakę. Niska, zbyt dużo ciemnego makijażu, czarna spódnica, zwyczajowy czarny sweter z golfem aż pod brodę, dłonie ukryte w rękawach.

– Ha! – Malarz poderwał się na równe nogi. Pokazał palcem. – Ha! Wiedziałem. Wiedziałem, że ona nie jest człowiekiem.

– Yumi, poznaj Chinikdakordich, sześćdziesiątą hordeę ze szczepu Natricatich – powiedziała Kompozycja.

Masaka schowała się głębiej w swetrze, jak żółw ukrywający się w bezpiecznej skorupie, by uniknąć upału dnia.

– Wolimy imię Masaka – powiedziała cicho. – Jesteśmy człowiekiem, Kompozycjo. Robimy się w tym coraz lepsi.

– Wiem, że tak. – Kompozycja ją poklepała.

– Więc to prawda? – Yumi czuła się przestraszona. – Jesteś... istotą, jak Kompozycja?

– Nie do końca jak ona, ale owszem. – Masaka spuściła wzrok. – Czy to... takie oczywiste, Yumi? Zrozumieliśmy wiele rzeczy. Ludzkie dziewczęta lubią urocze rzeczy. My lubimy urocze rzeczy. – Podniosła wzrok i wyglądała, jakby miała się rozplakać. – Tworzymy tak dobrego człowieka. Nawet nie widzicie szwów w naszej skórze, dopóki nosimy makijaż i ubrania wysoko pod szyją! Cała sztuczka polega na stworzeniu twarzy z jednego kawałka. To wymagało lat hodowli.

Hodowli? Jednego kawałka? Szwy?

Uch... Yumi się przygotowała.

Malarz, śmiejąc się, usiadł na podłodze. Posłała mu spojrzenie, ale on wzruszył ramionami.

– Yumi, to, że Masaka jest obcym, to dosłownie pierwsza związana z nią rzecz, która ma dla mnie sens – powiedział.

Yumi zwróciła się do Masaki, która wyraźnie nie widziała ani nie słyszała Malarza.

– Myślę, że doskonale sobie radzisz. Jesteś, no, bardzo uroczą młodą kobietą.

– Naprawdę jesteście? – Masaka uśmiechnęła się i podeszła bliżej. Yumi zmusiła się, żeby się nie cofnąć, kiedy dziewczyna... istota... wzięła ją za rękę. – Dziękuję, Yumi. Dziękuję. Proszę, to dla ciebie. – Wysunęła coś z kieszeni i podała to Yumi. To był...

Nóż.

– Dobrze się nadaje do rozłupywania skorup. – Masaka wskazała hakowaty koniec. – I wydobywania zawartości. Patrz, patrz. – Wskazała na rękojeść. – Tu

ma wyryte kwiaty. Bardzo urocze.

– Bardzo urocze – powtórzyła Yumi.

– Nie mów nikomu, czym jesteśmy, proszę. Mamy dość ludzi, którzy się nas boją. Mamy dość wojen. Lubimy malować. Proszę.

– Ja... nikomu nie powiem. Ale, proszę, potrzebujemy pomocy. Ty... wiesz o tym, co się kryje w ciemności?

– Żadna horda... – Kompozycja uniosła palec – ...nie zamieszka na planecie, dopóki nie dowie się wszystkiego o terenie. Założę się, że wysyłała... no, zwiadowców. Małych zwiadowców. Żeby zbadać całą powierzchnię.

Masaka spojrzała w stronę kuchni i zamknęła drzwi.

– Czy to ważne? – zwróciła się do Yumi. – Tak ważne, jak powiedziała Kompozycja?

– Tak. Myślę, że naprawdę tak.

Masaka odetchnęła głęboko.

– My... Ja nie jestem aż tak wielką paranoiczką jak pozostali, Kompozycjo. Staram się być człowiekiem. Unikać konfliktów. Ale wysłałam hordniki. Większość terenu poza miastami to pustkowia, otoczone tym dziwnym Napełnieniem. Jak żużlowe odpadki na wpół oczyszczonych dusz. Ale są miejsca, do których nie mogę się udać.

– Nie możesz się udać? – Yumi spojrzała na Malarza. – Co masz na myśli?

– Twarde miejsca – wyjaśniła Masaka. – Ściany pośród czerni, gdzie Napełnienie się zestaliło. Wznoszące się wysoko w niebo, w atmosferę. Jak kolumny. Jedna wielka, oddalona o kilka mil. Inne mniejsze, wszystkie okrągłe, jak... umocnienia.

– Wokół miast? – spytał Malarz, wstał, po czym gestem poprosił Yumi, żeby powtórzyła jego słowa... co zrobiła.

– Nie da się tego ocenić. Nie mogę się przebić. – Masaka oklapła. – Jestem młoda. Nie jestem tak... gorliwa, jak niektórzy z mojego rodzaju. Nie mam wiedzy, brak mi zebranej mocy, żeby radzić sobie z takimi rzeczami. Przybyłam tu, by się ukryć.

– Może wystarczy, jeśli narysujesz niedużą mapę – powiedziała Yumi. – Gdzie są te miejsca?

Masaka pokiwała głową, a Kompozycja poszła po papier.

– Miasta – powtórzył Malarz, podchodząc do Yumi. – Te kręgi, które znalazła. To wasze miasta!

– To niemożliwe. Wiedziałabym, gdybym mieszkała wewnątrz niedużej enklawy pośrodku ogromnej ciemności. Wszyscy możemy sięgnąć wzrokiem aż po horyzont!

– Całun może mieć dowolny wygląd – sprzeciwił się. – Kompozycja powiedziała, że mógłby nas oszukać. A ty sama mówiłaś, że mieszkańcy waszej krainy rzadko podróżują między wioskami, ze względu na rozgrzane skały między nimi. To wszystko może być jakąś dziwną przykrywką.

– I naprawdę myślisz, że spośród wielu tysięcy ludzi, którzy żyją w moim królestwie, nikt nie wyszedłby i nie natrafił na jedną z tych barier? Żaden latacz nie wbiłby się w niewidzialną ścianę na niebie? Myślisz, że to mogłoby pozostać ukryte przed nami przez tak długi czas?

– Ja... – Skrzywił się na myśl o tym, jak bardzo było to nieprawdopodobne. –

Jasne, w porządku. Ale założyłbym się o największą miskę klusek, jaką mogłabyś zjeść, że jeśli nałożymy mapę Masaki na mapę twojej krainy, dostrzeżemy korelacje.

Masaka przyglądała się temu wszystkiemu z zainteresowaniem, ale najwyraźniej kobieta, która mówiła sama do siebie, nie wydawała jej się niczym dziwnym. Kiedy Kompozycja wróciła z papierem, Masaka uklękła z cienkim pędzelkiem i naszkicowała duży krąg w pobliżu jednego z brzegów.

– Kilahito. – Wskazała na krąg. – Gdzie jesteśmy teraz. – Nakreśliła duży krąg o podobnych rozmiarach po drugiej stronie kartki. – Największa z nieprzebytych stref. – Następnie narysowała kilkanaście mniejszych kręgów, około tuzina. Tak... one mogły być rozmiarów miasteczka. – Pozostałe.

– Jak precyzyjne są odległości, które nakreśliłaś? – spytała Yumi.

– Hordy mają niewiarygodną orientację w przestrzeni – wyjaśniła Kompozycja. – Dlatego że mają ciała, które mogą się rozproszyć po całym kraju. Jej domysły będą bardziej precyzyjne niż pomiary z użyciem sprzętu mierniczego przeprowadzone przez większość ludzi.

– Tu jest skala. – Masaka narysowała linię na dole, a przy niej kilka liczb. – Jest precyzyjna.

Malarz uklękł i przyjrzał się uważnie rysunkowi, a następnie zmierzył odległości za pomocą dłoni i palców – wcześniej nauczył Yumi, jak to robić, by pomóc jej w ocenianiu wielkości elementów obrazu.

– Jesteś gotowa iść spać? – spytał ją.

– Wolałabym najpierw coś zjeść – odparła. – Nie zjadłam w końcu kolacji.

Pokiwał głową.

– Ja zapamiętam ten rysunek. Zobaczę, czy uda mi się go dokładnie odtworzyć. Nie powinno zająć mi to dużo czasu. A później wrócimy do twojego kraju i raz na zawsze wszystko naprawimy.

Yumi odpowiedziała mu skinieniem głowy i poszła do głównej sali, wykorzystując dłuższą smycz. Kompozycja, która przez tak długi czas

ignorowała klientów, wyszła i przejęła kierowanie restauracją. Dlatego Yumi usiadła przy barze i patrzyła, jak Masaka wraca do pozostałych malarzy.

„Naprawimy to raz na zawsze”.

To mógł być... ostatni raz, kiedy widziała tych ludzi. Jej ostatnia szansa, by być normalną osobą zamiast zbiorowiskiem nadziei i potrzeb całego narodu. I dlatego pozwoliła sobie odejść od baru i przejść przez salę do pozostałych.

– Yumi, Yumi, popatrz na to. – Tojin poruszył się, napinając... Mięśnie szyi? Wcześniej nie miała pojęcia, że ludzie mają mięśnie szyi. – Co sądzisz?

– Twoja głowa wydaje się mała w porównaniu... – Natychmiast się zarumieniła, bo te słowa zabrzmiały niegrzecznie.

Ale Tojin uśmiechnął się szeroko.

– Dzięki!

Akane siedziała w pobliżu i wpatrywała się w sufit, kiedy Izzy gadała. Oczywiście o dramatach.

– Więc okazuje się, że on nie oszedł – mówiła właśnie. – Myślał, że musi, bo groził mu jego zły brat bliźniak.

Yumi zapało dech w piersiach.

– Jego brat, o którym przed chwilą powiedziałaś mi, że nie żyje – powiedziała Akane.

– Bo nie żyje! – zgodziła się Izzy. – Przygotował to wszystko przed śmiercią! Wykorzystując ludzi, którzy nienawidzą honoru ronina.

– Więc... sir Ashinata wrócił? – szepnęła Yumi.

– Był dodatkowy odcinek, o którym nam nie powiedzieli. – Uniosła palec. – To potwierdza moją teorię o tym, jak ważne są dramaty. Piszę książkę o ich wpływie na poprawę stanu psychicznego.

Tojin zmarszczył czoło.

– A co z... drama-horoskopem-mambodzamo-coś?

– Stare, było. Zostanę krytyczką. Będę sławna.

W pobliżu Masaka usiadła na swoim krześle. I choć nie mówiła dużo, Yumi widziała jej zadowolenie. Rozumiała to. Być kimś z zewnątrz, a później znaleźć swoje miejsce. Być samotną, a później znaleźć przyjaciół.

– Żałuję, że nie poznałam was wszystkich wcześniej. – Yumi z trudem powstrzymywała łzy.

– To wina twojego brata – powiedział Tojin. – Mógł cię zaprosić w każdej chwili. A zrobił to dopiero, kiedy chciał, żeby ktoś spróbował pracować za niego.

Yumi poczuła nagły, palący gniew.

– Jestem zaskoczona, że nie próbował jej zwerbować, żeby chodziła za niego na zajęcia – dodała Akane. – Skoro marzył tylko o tym, by zrobić sobie wolne.

On...

Yumi poderwała się na równe nogi i przerwała jej.

– Wy nie znacie Nikaro! – powiedziała (nisko).

– My... wiemy, co nam zrobił – zauważyła Izzy.

Tojin pokiwał głową.

– Wiem, że was zranił. Wiem, że to było trudne. Ale czy pomyśleliście, jak trudne to było dla niego?

– Trudne dla niego? – powtórzyła Akane. – On całkiem dosłownie siedział i nic nie robił.

– Pragnienie, by wszystko naprawić, i brak pomysłu, jak to zrobić, to jedno z najbardziej potwornych doświadczeń mojego życia. Nie znacie go, Akane. Naprawdę go nie znacie. Wiecie, jak to jest czuć presję na sukces, nie dla samych siebie, ale dlatego, że wszyscy inni na was polegają? Wiecie, jaki to ma wpływ, kiedy człowiek uświadamia sobie, że jego wartość opiera się niemal wyłącznie na tym, co może zrobić dla innych ludzi? Że jeśli mu się nie uda, stanie się nikim dla tych, których kocha najbardziej?

Cofnęli się od niej. Wszyscy poza Akane, która się pochyliła.

– Nigdy nie myśleliśmy, że jest nikim, Yumi – powiedziała cicho. – Nie był naszym przyjacielem jedynie ze względu na to, co mógł dla nas zrobić.

– A powiedzieliście mu to kiedyś? Zastanawialiście się, co on czuje? Możecie mi powiedzieć, szczerze, że waszym zdaniem skłamał, bo chciał wam sprawić przykrość? Naprawdę wierzycie, że się dobrze bawił? Kiedy siedział samotnie? Gapił się w ścianę? Desperacko próbował wymyślić sposób, jak nie sprawić wam przykrości? Nie zawieść was?

– Powinien nam powiedzieć – odezwała się Akane.

– Powinien – zgodziła się Yumi. – On się z tym zgadza. Ja się z tym zgadzam. Ty się zgadzasz. My wszyscy (nisko) się zgadzamy! Ale nie powiedział wam. Tak się stało. To się wydarzyło. Przykro mi. – Westchnęła, a jej wściekłość przygasła jak ostatnie strumienie usypiającej parostudni. – Byliście jego przyjaciółmi. Zawiódł was. Zmarnował wam życie. Ale czy kiedykolwiek pomyśleliście, jak bardzo to było niesprawiedliwe, że on był odpowiedzialny za wasze życie?

– Nie mogę udawać, że mnie nie zranił – powiedział cicho Tojin.

– Wiem, Tojinie. Ale on wciąż was wszystkich kocha, widzę to w nim. Nie może zmienić tego, co zrobił, ale jest dobrym człowiekiem, który bardzo się stara. Nie każę wam zapomnieć, co zrobił. I czy kiedykolwiek pomyśleliście, że może zamiast bezustannych docinków i złośliwości, moglibyście po prostu... spróbować zrozumieć? Tamtego dnia, kiedy nie został przyjęty do Straży Snów, Malarz stracił wszystko. Każdą nadzieję, każde marzenie. Stracił swoją miłość

do tego, co robił. Ale myślę, że utrata was jako przyjaciół była z tego wszystkiego najgorsza.

Popatrzyła im po kolei w oczy, a oni odwracali wzrok i nikt nie zaprzeczył. Akane spuściła wzrok jako ostatnia.

– Dziękuję za życzliwość, jaką okazaliście mi przez ostatnie tygodnie. Naprawdę to doceniam. Ale teraz odchodzę. Może więc zachowajcie trochę z tej życzliwości dla kogoś, kto potrzebuje jej jeszcze bardziej.

Złożyła im ukłon, najbardziej oficjalny, jaki знаła, jakby kłaniała się samym duchom. Później się odwróciła i dołączyła do Malarza, który właśnie wyszedł z kuchni.

– Chodź. – Ruszyła w stronę drzwi.

– Ale kolacja...

– Straciłam apetyt. Masz rację. Czas to zakończyć.

Rozdział 34



Nie wiem, dlaczego tego zażądałaś, wybrana. – Liyun siedziała przed Malarzem w świątynce, oczy miała zapuchnięte. – Przyniosłam to, ale... to jedno z kilku bardzo niezwykłych działań, jakie ostatnio podjęłaś.

Malarz usiadł wygodniej, słuchając drżących i trzęsących się drzew, uderzających o siebie nawzajem na wietrze jak tłum w wesołym miasteczku. W przeszłości był surowy wobec tej kobiety, ale... cóż, uznał, że zaczyna ją rozumieć.

– To trudny obowiązek, Liyun, być opiekunką yoki-hijo – powiedział. – Jeśli coś pójdzie nie tak, nikt nie poda w wątpliwość dziewczyny wybranej przez duchy, ona jest ponad wszelkie oskarżenia. Ale ktoś musi zapłacić. Być może ta, która źle nią pokierowała.

Liyun z zaskoczeniem podniosła wzrok. Po czym pokiwała głową.

– Ty... stałaś się mądra, przez te lata, wybrana.

– Doceniam twoją służbę. – Malarz sięgnął po zwinięty arkusz papieru, który przyniosła. – Jeśli martwiłaś się moimi niezwykłymi działaniami, możesz poczuć zadowolenie na myśl, że pomogłaś mi w większym stopniu, niż jesteś tego świadoma. W końcu moja wczorajsza praca udowadnia, że wracam do siebie.

– Ty... wciąż śpisz ponad dwanaście godzin na dobę, wybrana.

– Co jest lepsze? Yoki-hijo, która w ogóle nie może pracować, czy taka, która powoli wraca do siebie?

Liyun znów pokiwała głową, ale nie podniosła wzroku.

– Wiedz, że jeśli twoja Yumi wraca, to ze względu na to, co zrobiłaś – powiedział. – Twoją wiarę w nią. Dziękuję.

Liyun wstała, a on z zaskoczeniem dostrzegł łzy w jej oczach. Myślał, że jest równie skłonna do płaczu jak skała. Znów się ukloniła i odeszła, a jej drewniaki stukwały o kamień, aż zniknęła na ścieżce między drzewami.

– To było urocze z twojej strony. – Yumi klęczała obok niego. – Wiem, jak ona działa ci na nerwy.

– Wydaje mi się, że chyba rozumiem presję, pod jaką się znajduje. Oczywiście mogłaby być w mniejszym stopniu uosobieniem pędzla pokrytego zaschlą farbą. Ale... mogę się z nią identyfikować.

Podniósł zwój, który dostarczyła Liyun, a później spojrzął na Yumi i odetchnął głęboko. Postanowili zrobić to dopiero po kąpieli i medytacji. W końcu potrzebowali jego farb, które były w świątynce.

Stanowczym gestem rozwinął zwój, ukazując mapę Torio, królestwa Yumi. Tę mapę wykorzystywał woźnica prowadzący wóz Yumi, kiedy jeździł z miasteczka do miasteczka. Malarz wpatrzył się w jej skalę i pokiwał głową. Następnie z pamięci nakreślił kopię rysunku Masaki w tej samej skali co mapa, wykorzystując linie siatki jako wskazówkę.

Umieścił swoją kopię nad mapą Liyun i odkrył, że idealnie się nakładają. Kręgi naszkicowane przez Masakę – z których każdy oznaczał nieprzeniknioną barierę wewnątrz całunu – znajdowały się bezpośrednio nad większymi miastami na mapie Liyun. Rzecz jasna, na mapie kraju Yumi nie było samego Kilahito, ale krąg narysowany przez Masakę, a oznaczający największy z odciętych rejonów, na mapie Liyun podpisano jako miasto Torio. Stolicę, siedzibę królowej i uniwersytetu.

(Jeśli interesuje was skała, z nowoczesnego punktu widzenia oba kraje były względnie niewielkie – miały mniej niż pięćdziesiąt mil szerokości. Na planecie nie było dużo życia. Rodaków Malarza zadowalał nieduży zbiór blisko położonych miast. Z kolei kraj Yumi nie mógł się rozrastać poza zasięg parostudni. Wobec tego na tych mapach Kilahito i miasto, w którym obecnie przebywali, dzieliło mniej niż pięć mil).

Yumi pochyliła się, przyglądając się mapom – jego była narysowana na cieńszym papierze, więc linie spod spodu przebijały.

– Malarzu, miałeś rację – powiedziała. Jej cudowne oczy były tak szeroko otwarte, że mogłyby być płótnami. – Tym razem to ty miałeś rację.

Racja. Miał rację.

Ich krainy były jakimś cudem jednym i tym samym. Miasta w Torio istniały w mrocznej przestrzeni między miastami jego kraju. Nie nakładały się w najmniejszym stopniu, ale wiele było zaskakująco blisko.

– To się wydaje niemożliwe – szepnęła Yumi. – Przebywamy oboje w tym samym miejscu. Istniejemy obok siebie.

– Jakbyśmy się nakładali. Dwa narody. Jeden kraj... – Odchylił się do tyłu, dumny, że udało mu się to dostrzec. A jednocześnie... co to zmieniało? Istniała tylko jedna droga. – Muszę zniszczyć tę maszynę.

– Potrzebujemy planu. I to takiego, który nie ogranicza się do podejścia do maszyny i prób rozwalenia jej kamieniem. Pomyślałam, że oszalałam... i niezależnie od tego, jak chudzi są ci uczeni, nie zajdziesz daleko, kiedy wszyscy czterej się na ciebie rzucają.

– A co innego możemy zrobić? Jak mówiłem wcześniej, nie mamy żadnych środków.

– Nie. Jest jeden środek, który mamy, ale od dawna nie próbowaliśmy go użyć. Prawda.

Zmarszczył czoło.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Pokazałeś mi, że mam wielką moc, z której nigdy nie odważyłam się korzystać. Duchy sprowadziły cię tutaj, żebym mogła to sobie uświadomić. To my jesteśmy najwyższą władzą w tym miasteczku. Nie ci uczeni, nie Liyun, nawet nie miejscowi urzędnicy. Yoki-hijo może poprosić o cokolwiek. Zażądać czegokolwiek.

– Czyli po prostu podejźmy i będziemy nalegać, by uczeni pozwolili nam zniszczyć ich maszynę? Myślę, że nas zignorują, niezależnie od tego, że jesteś yoki-hijo.

– W takim razie nie damy im innego wyboru.

Spojrzeli sobie w oczy. Prawda. (nisko) Prawda. Żałował, że nie był dość odważny, by częściej używać jej w swoim życiu. Pokiwał głową.

– Twój świat, Yumi. Twoje zasady. Powiedz mi, co mam zrobić.

– Dziękuję. – Położyła dłoń obok jego dłoni, prawie go dotykając. – Dziękuję, Malarzu.

Kazała mu wyjść ze świątynki i włożyć drewniaki. Porzucił farby, jak również portrety mieszkańców miasteczka, które stworzył w oczekiwaniu na mapę. To nie było zadanie dla malarza, ale dla dziewczyny wydającej rozkazy pierwotnym duchom.

Liyun czekała na zewnątrz, rozmawiała cicho z Hwanji i Chaeyung. Wszystkie ukloniły się, kiedy podszedł, przyzwyczajone już, że sam decydował o zakończeniu medytacji.

Zacisnął zęby i wypowiedział słowa, które przygotowała Yumi.

– Duchy przyszły do mnie i poprosiły, żebym zniszczyła maszynę, którą sprowadzili uczeni. Nie do końca znam powód, ale wierzę, że sprawia im ból. Ta wiedza częściowo odpowiada za moje nieprzewidywalne zachowanie w ostatnich dniach. Próbowałam odnaleźć drogę między swoimi obowiązkami, normami społecznymi, których mnie nauczono, i tym dziwnym żądaniem duchów. Dziś wszystko osiągnęło punkt krytyczny. Chcę, byście wsparły mnie w zgromadzeniu mieszkańców miasteczka. Później udamy się razem do uczonych i zażądamy zniszczenia maszyny.

Wszystkie trzy wpatrywały się w niego. Próbował się nie skrzywić. A jednak wypowiedzenie tego w taki sposób... sprawiło mu przyjemność. Właściwie było łatwiejsze, niż się spodziewał.

To była chwila próby, a gra toczyła się o wysoką stawkę. Jak daleko sięgała władza Yumi? Jak daleko mogła popchnąć tych ludzi?

– Jesteś tego pewna, wybrana? – spytała w końcu Liyun.

Yumi podeszła do niego i odezwała się, a on powtarzał jej słowa.

– Nigdy nie byłam niczego tak pewna w swoim życiu, Liyun. Tego życzę sobie ode mnie duchy. Pomożesz mi. Albo też odbierzesz mi moją pozycję... ale musiałabyś fizycznie mnie powstrzymać. Bo zamierzam zająć się tą maszyną w tej właśnie chwili.

Malarz aż zamrugał, tak wielka siła kryła się w jej słowach. Sądził, że tego rodzaju surowość była zarezerwowana wyłącznie dla niesfornych uczniów układających kamienie.

Chaeyung i Hwanji spojrzały na Liyun. Która w końcu złożyła ukłon.

– Jesteś yoki-hijo... – zaczęła kobieta. – Jeśli starannie rozważyłaś konsekwencje zarówno dla siebie, jak dla swojego zakonu...

– Nawet jeśli mam rację, to inni bez wątpienia będą postrzegać to jako zazdrość – powiedziała Yumi przez Malarza. – Uznają mnie za nieprzewidywalną, za kogoś, kto stracił panowanie nad swoimi uczuciami i umysłem, kiedy zobaczył, jak zastępuje go maszyna. Najpewniej zostanie mi odebrana moja pozycja. Wiem, Liyun. Jednakowoż tego zażądały duchy. A ja służę... czego tak dobrze mnie nauczyłaś.

– Możesz spędzić resztę życia w... niewoli – wyszeptała Liyun. – Służyć jedynie pod kluczem, układać pod ścisłym nadzorem.

– A ty okryjesz się hańbą – powiedziała Yumi przez Malarza. – Wiem, Liyun. Wiem.

Po chwili wahania kobieta złożyła ukłon, głęboki i skomplikowany.

– Wybrana – powiedziała (wysoko). – Jesteśmy twoimi sługami.

– Ha! – Hwanji złapała Malarza za ramię. – Wiedziałam, że coś jest nie tak z tymi uczonymi, wybrana. Inni uczeni z uniwersytetu przyjechali do mojej rodzinnej wioski, i byli to cisi i życzliwi mężczyźni, którzy pomogli nam z zarazą niszczącą nasze uprawy. Ci mężczyźni jednak, oni przez cały dzień tylko się skradają. I posyłają wszystkim ponure spojrzenia.

– Szybko, kobieto – poleciła Liyun. – Idź po władze miasteczka. Będziemy potrzebować ich zarządcy, żeby wypełnił ten rozkaz. Zakładając, że tego pragniesz, wybrana.

– Tego pragnę – powiedział Malarz. – Dziękuję.

Pół godziny później maszerowali przez miasteczko nie tylko z zarządcą, ale też dwunastoma z jego najsilniejszych ludzi, którzy nieśli młoty do miażdżenia kamieni. Malarz szedł na ich czele, a u jego boku Yumi, która wyglądała na zdenerwowaną, ale jednocześnie pełną ulgi.

– To rzeczywiście jest lepszy plan, prawda? – szepnęła.

Pokiwał głową.

– Ale w jednej kwestii się myliłaś – odparł cicho. – Powiedziałaś, że maszyna cię zastąpi. Ona nie może tego zrobić.

– Ale...

– Ona potrafi przywoływać duchy. Ale nie umie tworzyć sztuki. W sztuce chodzi o intencję, Yumi. Tęcza, choć piękna, nie jest dziełem sztuki. W sztuce chodzi o tworzenie. Tworzenie przez człowieka. Maszyna może dźwignąć o wiele większy ciężar niż Tojin... ale to nie oznacza, że kiedy on podnosi więcej niż niemal wszyscy inni ludzie, przestaje to być imponujące. –

Uśmiechnął się do niej. – Nie obchodzi mnie, jak dobrze maszyna układa kamienie. Dla mnie liczy się, że robisz to ty.

Odpowiedziała uśmiechem i musnęła go dłonią, a wtedy przez ich ręce przepłynęło ciepło. Ale później dotarli do namiotu uczonych. Nadszedł czas. Maszyna nie znajdowała się na swoim miejscu z przodu, ale często wtaczali ją do namiotu w celu konserwacji. Kiedy grupa przybyła na miejsce, główny uczoney – Malarz nie umiał sobie przypomnieć jego imienia – wyszedł. Na głowie miał wysoki kapelusz. Zamarł, kiedy zobaczył ich wszystkich.

– Uczeni – powiedział Malarz. – Z polecenia samych duchów przybyliśmy, by zniszczyć maszynę. Odsuńcie się.

Uczony przechylił głowę, po czym zawołał w stronę namiotu:

– Sunjunie! Są tutaj!

Sunjun, najbardziej zainteresowany inżynierią ze wszystkich uczonych, wyjrzał z namiotu.

– Już?

– Owszem – powiedział główny uczoney. – Wygląda na to, że nadszedł czas na konfrontację.

Sunjun z westchnieniem wyjął jakieś urządzenie i uruchomił je. Malarz nie widział, co robiło, ale nie na taką reakcję liczył. Nie wyglądali na przestraszonych ani nawet zaskoczonych. Bardziej... pełnych żalu. Może nawet grali na czas. Honam wystawił głowę z namiotu, a później podał coś głównemu uczonemu. Parę gogli. Mężczyzna je włożył i spojrzał na Malarza.

– Odsuńcie się – polecił Malarz. – I oddajcie maszynę.

Główny uczoney tymczasem wpatrywał się w niego.

– Tak. To jest potomek nomadów. Nieźle sobie poradziliście jako nacja. Powiedz mi. Jak myślisz, co się tu dzieje, chłopcze? Ten rozdział między naszymi narodami? Fakt, że macie w pobliżu całe miasta, które nie mogą odwiedzać naszych?

Malarz zamarł.

Wiedzieli?

Zrobiło mu się zimno. Yumi zbliżyła się do niego, a uczoney spojrzał na nią, zobaczył ją. Może to przez te gogle?

Malarz przełknął ślinę. Zarządca i pozostali znieruchomieli. Nawet Liyun po prostu stała. Całkowicie nieruchoma. Czekali na jakąś reakcję z jego strony? Mieli polecenie wejść i zniszczyć maszynę, gdyby uczeni odmówili oddania jej. Jednak nikt się nie poruszył.

– Inne wymiary – powiedział w końcu Malarz do uczonych. – Które jakimś sposobem się nakładają. To się dzieje. Istniejemy w tej samej przestrzeni, ale nie widzimy się nawzajem ani nie mamy kontaktów, poza ściśle określonymi sposobami.

– Och, to doskonała teoria – stwierdził główny uczoney. – Słyszałeś to, Sunjunie?

– Pewnie – mruknął Sunjun, kiedy dwaj pozostali uczeni wytoczyli maszynę z namiotu na dużą deskę, która opadała w stronę kamienistej ziemi. – Ta teoria ma problemy, ale jest całkiem niezła jak na dzieciaka zasadniczo pozbawionego realnego kontekstu. Byłby z niego niezły uczoney.

– Zaiste – powiedział główny uczoney.

– To nieważne. – Malarz wymierzył palec. – Zarządco, weź tę maszynę.

– Malarzu, może powinniśmy zdobyć więcej informacji – odezwała się Yumi.

– Po pierwsze, musimy przynajmniej...

Urwał, bo zauważył, że zarządca, urzędnicy... Liyun, Hwanji i Chaeyung po prostu stali. Po raz pierwszy dostrzegł, że ich bezruch wydaje się nienaturalny. Nawet nie mrugali.

– Liyun? – spytał Malarz. – Chaeyung?

– Przykro mi, że to ja muszę to wyjawić, ale nie masz pojęcia, co tu się dzieje, dziecko – odezwał się główny uczony.

Malarz chwycił Liyun za ramię i potrząsnął. A wtedy jej kształt – w tym ubranie – zaczął się zmieniać. Ciemnieć. Wypuszczać strużki czerni. Popatrzyła na niego, a jej oczy pobielaly. Jak... jak otwory wywiercone w jej głowie.

Malarz krzyknął, a jego głos dołączył do okrzyku Yumi. Odskoczył i wytarł dłonie o tobok.

– A ty myślałeś, że kim oni są? – spytał główny uczony, kiedy maszyna się uruchomiła.

Malarz chwycił kamień. Skoczył w stronę maszyny, ale uczony złapał go za ramię. Wbrew temu, co Malarz zakładał wcześniej, mężczyzna był silny. Malarz w desperacji uderzył kamieniem w głowę mężczyzny.

Głowa uczonego się przeobraziła, jej kolory uciekły przed ciemnością, a oczy stały się białymi otworami prowadzącymi w wieczność.

– Nie. – Malarz wyrwał się z uścisku istoty. – Ty też?

– Obawiam się, że tak – powiedział główny uczony... koszmar.

– Malarzu! – krzyknęła Yumi, cofając się do niego i kuląc, kiedy cała okolica zaczęła się zmieniać. Budynki, które poczerniały i wypuszczały pasma dymu. Ziemia. Nawet światło na niebie pociemniało.

– Przez cały czas? – spytał Malarz zbolalym tonem. – Oni byli... marionetkami? Koszmarami pozbawionymi myśli?

– Nie, maszyna pozwala im być sobą – stwierdził główny uczony. Jego twarz była zniekształcona, powstała z kłębiących się strużek dymu, ale wciąż miał na niej gogle. – Tak się dzieje, kiedy nas potrzebuje. Ale to trudne. Balansowanie między wspomnieniami tego, kim byliśmy, i rzeczywistością tego, czym się staliśmy. Trzeba ich powstrzymać przed zrozumieniem własnej natury. Inaczej pojawiają się... komplikacje.

Istota, która była Liyun, odwróciła się do niego, a jej sylwetka przybrała wilczy kształt. Z kolczastymi bokami, wypełniona atramentową ciemnością. Malarz rozpoznał ją – to był stabilny koszmar, na który polował.

Liyun była stabilnym koszmarem.

W przeciwieństwie do uczonego wydawało się, że nie ma żadnych wspomnień tego, kim była – ani kim był Malarz. Ruszywszy w jego stronę, opadła na cztery łapy i urosła.

Malarz próbował stanąć między nią a Yumi.

– Nie zabierzesz jej.

Stwór się zatrzymał i przez bardzo krótką chwilę wydawało się, że go rozpoznaje.

– Dziecko – powiedział główny uczony-koszmar. – Jak myślisz, co ty chronisz?

Zamarł, a jego serce zmieniło się w lód. Odwrócił się i zobaczył, że Yumi osunęła się na kolana. Zniekształcała się – znacznie mniej niż inni, ale wciąż się zwijała, a jej skóra zmieniała się w dym. Spojrzała na niego, a przerażenie nienaturalnie wykręciło jej twarz.

– Nie... – szepnął. Nie.

On... nie mógł myśleć.

Yumi. Yumi...

– Nikaro. – Jej głos brzmiał chrapliwie. – Ja... Co się dzieje... ze mną...

– To tragedia. – Główny uczony podszedł i złapał Malarza za ramię. – Muszę przyznać, że to był doskonały podstęp duchów. Związać jedną z dziewcząt z osobą z zewnątrz, żeby zakotwiczyć jej duszę? Uniemożliwić nam wpływanie na jej wspomnienia? To się mogło udać.

Szarpnął Malarza do tyłu i uderzył nim o maszynę. Inni uczeni – którzy również stali się koszmarami – dostrajali ją.

– Przykro mi, że to zajęło tak długo – powiedział stwór przed Malarzem. –

Opóźnienie sprawia, że to bardziej okrutne, wiem. Niestety, ta maszyna potrzebowała doładowania... nasze źródło energii nie zadziałało. A poza tym trzeba było złapać kilka duchów na swobodzie. Sposób, w jaki udało im się uciec, jest... niepokojący. Dziękuję, że pomogłeś nam umieścić je z powrotem w więzieniu.

– Proszę. – Malarz sięgnął do Yumi, serce mu pękało na jej widok. Leżała skulona na ziemi w pozycji embrionalnej, świadczącej o czystym przerażeniu. Ciemność wznosiła się nad nią, kiedy szarpała swoje ramiona, jakby chciała zerwać z nich skórę. – Proszę. Pozwólcie mi jej pomóc.

– Maszyna jest teraz panem – szepnął. – Przykro mi.

Uczony skinął na pozostałych, a jego puste oczy się rozrosły. Przekręcili jakiś przełącznik na maszynie i Malarz poczuł zalewającą go falę chłodu. A później wyraźny, straszliwy trzask.

Cokolwiek łączyło go z Yumi, zostało zerwane. Malarz poczuł, że zostaje odrzucony. Cała scena skurczyła się, a on wpadł w czerń – jakby zanurzył się w oceanie. Tyle tylko że wciąż się poruszał, jak strzała w locie.

Ciemność.

Błysk linii hionowych.

Rozmywające się budynki.

I trzask. Uderzył w coś.

Później nastąpił niewiarygodny ból, który przeszył go, a towarzyszyły mu mdlące trzaski i odgłos przypominający naciąganie skóry. Kiedy wszystko się

skończyło, odkrył, że leży w mieszkaniu, zlany potem.
Znów zajmował własne ciało.
A Yumi nigdzie nie było.



Rozdział 35



Yumi zawsze uważała pojawienie się dziennej gwiazdy za zachęcające. Dobry omen. Znak, że pierwotne hijo będą na nią otwarte i ją przyjmą. Dziś dzienna gwiazda wydawała się wyjątkowo jasna – świeciła łagodnym błękitem nad wschodnim horyzontem, podczas gdy na zachodzie wznosiło się słońce.

Potężny znak, jeśli ktoś wierzył w takie rzeczy. Zgodnie ze starym powiedzeniem zgubione rzeczy zawsze znajdują się w ostatnim miejscu, do którego się zajrzy. Z drugiej strony, co dziwne, omeny zazwyczaj pojawiają się w pierwszym miejscu, w którym szukają ich ludzie. (Nawet jeśli robicie to po raz drugi).

Yumi wierzyła w znaki. Musiała – omen był najważniejszym wydarzeniem w jej życiu. Jeden pojawił się w dniu jej urodzin, co wskazywało, że została wybrana przez duchy. Usiadła na ciepłej podłodze wozu, a do środka weszły jej służące, Chaeyung i Hwanji. Ukłoniły się rytualnie, po czym nakarmiły ją pałeczkami maipon i łyżkami – posiłek składał się z ryżu i potrawki, które pozostawiono na ziemi, by się ugotowały.

Yumi siedziała i jadła – nie była tak prymitywna, by jeść samodzielnie. To był rytuał, a ona się w nich specjalizowała. Choć tego dnia czuła się rozproszona.

Dzieliło ich sto dni od wielkiego festiwalu w mieście Torio, wspaniałej stolicy, siedzibie królowej. Jak również minęło dziewiętnaście dni od jej dziewiętnastych urodzin.

Dzień decyzji. Dzień działania.

Dzień, w którym – może – spytałaby, czego chce?

Najpierw obowiązki. Kiedy służące ją nakarmiły, wstała i podeszła do drzwi prywatnego wozu. Otworzyły je przed nią, a ona odetchnęła głęboko i podążyła za nimi. Wyszła na słońce i od razu wsunęła stopy w drewniaki.

Jej służące natychmiast uniosły ogromne wachlarze, które ją zasłoniły. Naturalnie mieszkańcy wioski zgromadzili się, by ją zobaczyć. Wybrana. Yokihijo. Dziewczyna wydająca rozkazy pierwotnym duchom. (Tak w ich języku nadal brzmi to znacznie lepiej).

Ta ziemia – królestwo Torio – miała potężne czerwono-pomarańczowe słońce, w kolorze wypalanej gliny. Większe i bliższe niż wasze słońce, miało charakterystyczne barwne plamy – jak gotująca się potrawka, wzburzona i falująca na niebie.

To krwawe słońce nadawało krajobrazowi... cóż, zupełnie zwyczajne barwy. Tak działa mózg. Po spędzeniu tam kilku godzin przestalibyście zauważać, że światło jest odrobinę bardziej czerwone. Ale tuż po przybyciu ten widok by ich uderzył.

Ukryta za wachlarzami Yumi przeszła w drewniakach przez wioskę do miejscowego zimnego źródła. Uniosła ręce na boki i pozwoliła, by służące rozebrały ją do...

Do...

Przechyliła głowę. W tym doświadczeniu było coś... dziwnego. Coś było nie w porządku. Prawda?

Czegoś brakowało.

Otworzyła usta, żeby spytać, ale ugryzła się w język. Gdyby odezwała się do Hwanji i Chaeyung, zawstydziliby je. Jednak w czasie kąpieli czuła się dziwnie zaniepokojona. Odkryła, że spogląda w bok, spodziewając się...

Ktoś powinien tutaj być, pomyślała zupełnie niestosownie. To by było koszmarnie. Zawstydzające. Dlaczego chciałaby, żeby ktoś patrzył, jak się kąpie?

Zamknęła oczy i pozwoliła, by służące kontynuowały pracę.

* * *

Malarz z frustracją rozrzucił stertę kamieni. Podobnie jak w przypadku wcześniejszych prób całun pozostał nieruchomy. Ściana cętkowanej czerni, obojętna na jego niedoskonałe układanie.

Malarz próbował medytować, jak zawsze uczyła go Yumi. Odkrył jednak, że jakikolwiek pozór spokoju jest niemożliwy, bo kiedy zamknął oczy, myślał jedynie o tym, jak kulila się przerażona, patrzyła na niego i błagała go, gdy pochłaniała ją groza.

Nadal nie potrafił znaleźć w tym żadnego sensu. Czy to była jakaś sztuczka uczonych? To nie mogła być Yumi... Yumi nie mogła być koszmarem...

A jeśli była, co to znaczyło? Czy zakochał się w kimś stworzonym przez jego własne... jego własne postrzeganie? Jak malarz, który zakochał się w swoim obrazie?

Nie. Nie, ona była realna. Była realna.

A on zamierzał jej pomóc.

Jakoś.

Malarz zmusił się do otwarcia oczu i złapał worek kamieni, zebranych w pośpiechu w drodze do całunu. Uspokoił gorączkowy oddech i zaczął układać, a każdy kolejny kamień przypominał mu o niej. Yumi byłaby dumna z dwunastu elementów i sposobu, w jaki wybierał kamienie o nieregularnych kształtach, by stworzyć nie stertę, ale wieżę.

Całun się nie poruszył. Choć przed nią się ugiął, jego nie zauważył. Malarz musiał przyjąć prawdę. Yumi była wyjątkowa. W byciu yoki-hijo nie chodziło tylko o układanie kamieni, ale o moc, którą dały jej duchy. Sam nie mógł w żaden sposób poruszyć całunu, jeśli nie miał z nią Związku, podobnie jak nie udałoby mu się przywołać duchów bez Związku z nią.

Usiadł na piętach i się zgarbił.

– Proszę – szepnął. – Pozwólcie mi ją zobaczyć. Pozwólcie mi jej pomóc...

– Nikaro? – spytał ktoś.

Odwrócił się z zaskoczeniem i zobaczył przechodzącą obok Akane. Zatrzymała się i wpatrzyła w niego.

– Nikaro – powiedziała (nisko), idąc w jego stronę. – Gdzie ty byłeś? Wydaje się, że... – Zmarszczyła czoło, kiedy zobaczyła jego twarz. – Płakałeś?

Podniósł się niezgrabnie, przewracając stertę kamieni.

– Nikaro? – powtórzyła ostro Akane. – Co ty narobiłeś? Gdzie jest Yumi?

Niezdolny stawić czoła tym oskarżeniom złapał worek z kamieniami i uciekł w noc.

* * *

Służące Yumi wkrótce zaprowadziły ją do świątynki wśród unoszących się drzew, które zderzały się ze sobą. Yumi ponownie się zawahała. To było...

znajome. Dlaczego to było znajome? Nigdy wcześniej nie odwiedziła tego miasteczka. Każdej nocy udawała się do nowego miejsca.

Jej służące się zatrzymały, wyglądały na zaniepokojone, ale się nie odezwały, żeby jej nie zawstydzić. Dlatego ruszyła naprzód. Ale ponownie była wstrząśnięta, gdy zobaczyła kogoś przy świątynce.

– Liyun? – Yumi zatrzymała się. Kobieta zwykle podchodziła dopiero, kiedy Yumi już wypowiedziała modlitwy i medytacje. – Coś się stało?

– Chciałam jedynie cię poinformować, wybrana... – Liyun złożyła ukłon – ...że ominięłyśmy Ihosen i przybyłyśmy tutaj.

– Ihosen?

– Miasteczko, które miałyśmy odwiedzić? To jest następne w kolejności. – Liyun uniosła dłoń do głowy. – Ja... nie pamiętam, dlaczego to zmieniliśmy. Pomyślałam, że powinnam o tym wspomnieć.

– Oczywiście, masz w sobie mądrość. – Yumi złożyła ukłon, choć tak naprawdę czuła się głównie dezorientowana. Dlaczego Liyun postanowiła ją poinformować? Kobieta nigdy nie wspominała o innych miasteczkach, do których przyjeżdżały.

– Chciałam ci powiedzieć, że być może nie będzie mnie dziś wieczorem, by tobą pokierować. Idź, wypełnij swoje zadanie, a później niech służące odprowadzą cię do wozu.

– Liyun? Protokół...

– Wiem, wybrana. – Liyun ukłoniła się z szacunkiem. – Niestety zostałam wezwana, by zrobić coś innego. Nie do końca pamiętam co, ale to ważne. Kimś należy się... zająć. Dlatego wypełnij swój obowiązek i zobaczymy się jutro.

Yumi się ukłoniła. Później wstała i patrzyła, jak Liyun pośpiesznie odchodzi. Co za dziwna rozmowa. Dlaczego...

Liyun zatrzymała się i obejrzała za siebie. Chyba chciała coś powiedzieć, ale po chwili przechyliła głowę, jakby zapomniała co.

Yumi uświadomiła sobie, że nie udało jej się poprosić o to, czego najbardziej pragnęła. By odwiedzić miasto Torio w czasie święta. To by było...

Puste? Dlaczego nagle poczuła, że to by było puste? Od tygodni planowała poprosić o ten wyjazd. Teraz jednak nie mogła się zmusić, by się tym przejmować.

Uznała, że może w końcu opuszcza ją skłonność do egoizmu. Może wreszcie stanie się yoki-hijo, w którą Liyun zawsze pragnęła ją zmienić.

Uklękła i zaczęła modlitwy. Zadowolona, że, z wysiłkiem, być może w końcu będzie zdolna służyć całym sercem.

Rozdział 36



Malarz usiadł na podłodze, skulony pod kocem, i wpatrywał się w stertę talerzy, kubków i sztućców, którą Yumi stworzyła poprzedniego dnia.

Mocno otulił się kocem, bo ciepło wydawało mu się czymś właściwym, jak nigdy wcześniej. Bo kiedy poprzednim razem ktoś trzymał te koce, była to ona. Siedziała z nim. Wpatrywała się w odbiornik i za bardzo przejmowała się życiem fikcyjnych ludzi.

Może, pomyślał, uda mi się zdobyć przedłużacz hionowy i wyruszę w głąb całunu. Mógł poszukać tych murów, które otaczały jej miasteczka.

I... i co? Zostanie otoczony i zabity przez koszmary?

Nawet nie wiedział, czym były jej miasteczka. Masaka powiedziała, że te mury są nieprzeniknione, ale Malarz najwyraźniej przez połowę czasu żył za jednym z nich. Rzucono go na tak głęboką wodę, że nie widział powierzchni.

Uczony miał rację. Malarz nie miał najmniejszego pojęcia, co się działo.

Jedynie, że stracił Yumi.

Nie, nie pozwolę, żeby to było na zawsze, pomyślał. Wstał, kiedy wpadł na pomysł. Bardzo koszmarny pomysł. I tak postanowił go zrealizować i opuścił mieszkanie, z workiem kamieni przerzuconym przez ramię i czymś wyjątkowym wciśniętym do kieszeni.

Koszmary często powracały do miejsca, w którym ostatnio się pożywiały. Może szukały kolejnego łatwego posiłku. Albo po prostu działały pod wpływem instynktu i podążały za tymi samymi emocjami, które wcześniej doprowadziły je do ofiary. Malarz zaryzykował i wrócił na zniszczony plac zabaw niedaleko wesołego miasteczka.

Na miejscu usiadł i czekał. Zdeterminowany. I przestraszony, choć raczej z powodu tego, co mógł stracić, niż koszmarów. Dlatego poczuł ulgę, kiedy zobaczył coś ciemnego w sąsiedniej uliczce.

Miał rację. Wstał. Czuł się wyczerpany, kiedy koszmar wypłynął z uliczki, rozcinając ziemię grubymi szponami. Zbliżył się do niego, ostrożnie, może pamiętając ich ostatni kontakt.

– Po raz pierwszy spotkaliśmy się przed zamianą – powiedział do istoty. – To był przypadek czy szukałaś mnie nawet wtedy?

Stała na tylnych nogach, czerń tak głęboka, że można ją było sobie jedynie wyobrazić. Oczy z wydrapanej pustej bieli. Sięgnęła do niego.

– Liyun – szepnął. Przypominając sobie wilczą sylwetkę, którą przyjęła w czasie konfrontacji z uczonymi.

Istota zamarła i przykucnęła przy ziemi.

– Odebrali ci pamięć, Liyun? Ale dlaczego?

Odpowiedź od razu go uderzyła – przypomniał sobie słowa uczonych, które doprowadziły go do jednego wniosku.

Bali się Yumi.

– Czy to się właśnie dzieje? Czy miasteczka to jakiś rodzaj teatryku, dla niej? Żeby była zbita z tropu, dezorientowana albo po prostu spokojna?

Koszmar znów zaczął się skradać. Malarz ukląkł i układał kamienie. Podobnie jak wcześniej, sterty były imponujące jak na niego – choć bynajmniej nie na poziomie Yumi. Ale czuł się dumny, kiedy układał kamienie. I jak miał nadzieję, koszmar będący Liyun znów się zatrzymał. Oczy jak otwory wpatrzyły się w sterty.

– Wiem. Nie mam mocy czy daru, który otrzymała Yumi. Widzę jednak, że rozpoznasz mnie, nawet po tym, jak ktoś odebrał ci kształt i umysł. Fragment ciebie wciąż jest Liyun. Możliwe, że najgłębsza, najważniejsza część. To powiedział uczony. Że przez jakiś czas znów możesz być sobą. Kiedy jesteś z Yumi.

Istota zrobiła krok naprzód, wpatrując się w stertę.

– Przypomnij sobie, Liyun – szepnął Malarz. – Przypomnij sobie.

Bestia – masywna, jak głaz z czarnego dymu – wyciągnęła szpon w stronę sterty. Ale zatrzymała się, zanim jej dotknęła.

– Pamiętam – szepnęła głosem Liyun.

- Nic jej nie jest? – spytał Malarz z bólem w głosie.
- Ona zapomina – odparła istota. – Jak my wszyscy.
- Dlatego przyniosłem to.

Wyjął coś z kieszeni. Kawalek papieru z obrazkiem namalowanym przez początkującego. Przedstawiał dwie ręce, nakładające się na siebie, nad morzem świąteł. Wspomnienie Yumi, dla niego, jej.

Złożył ukłon bestii, która była Liyun.

– Możesz jej to dać?

– Zapomnę. Ja...

– Liyun – powiedział z naciskiem. – Pamiętasz, jakie są twoje obowiązki?

Te białe otwory skupiły się na nim.

– Służ yoki-hijo – szepnął Malarz. – Chroń ją. Daj jej to.

– Znów chcę być osobą – szepnęła Liyun. – Tak bardzo. Minęło tak dużo czasu...

– Jak... dużo?

– Zanim jeszcze twoi rodacy wybudowali miasta – szepnęła istota. – Od czasów, kiedy te ziemie znały słońce. Stulecia.

Ciężar tego przytłoczył Malarza. Stulecia.

Tak, to znaczyło, że Yumi miała rację. W pewnym sensie. Nie podróżowali w czasie. Ale ci ludzie zostali jakimś sposobem uwięzieni, niezmienni, przez tysiąc siedemset lat.

– Yumi... – szepnął. – Ona utraciła wspomnienia. Ale tylko jeden dzień.

– Jeden dzień – szepnął potwór. – I jeszcze raz, i jeszcze raz, i jeszcze raz, i jeszcze raz. Ten sam dzień, wymazywany każdej nocy, by mogła go przeżyć następnego dnia. Przez stulecia. Tysiąclecia...

Wyciągnął ostrożnie łapę i dwoma pazurami złapał kartkę.

– Nie udało mi się ciebie zabić – szepnął. – Ale maszyna nie popełni znów tego błędu. Wyśle takiego, który cię nie zna, na którego nie można wpłynąć. A z nim przybędzie armia.

– Jaka... armia?

– Było kiedyś miasto – szepnęła Liyun. – Pamiętam jego ślady, kiedy udaję się tutaj, żeby się pożywić, żeby spróbować sobie przypomnieć. Kiedykolwiek maszyna nas wypuszcza, przybywamy do waszej krainy, szukając siebie. Futinoro. Znasz tę nazwę?

– Miasto, które zostało w całości zniszczone przez stabilne koszmary – szepnął Malarz.

– Stało się tak, bo duchom udało się skontaktować z mieszkającymi w nim ludźmi – powiedział potwór. – W efekcie maszyna rozkazała zrównać miasto

z powierzchnią ziemi, by nikt nie poznał prawdy. Wysłało dziesiątki takich jak ja, by do tego doprowadzić. Byłam tam. We śnie, byłam tam.

Malarz usiadł i wypuścił powietrze, otwierając szeroko oczy. Zakładali, że tamta porażka wynikała z niedociągnięć malarzy, którzy nie wypełnili swojego zadania. Ale jeśli to był bezpośredni atak...

To wszystko zmieniało. Znow skupił uwagę na koszmarze.

– Przybywają tutaj?

– Z zachodu. Sto koszmarów. Silnych jak ja. Nakarmionych przez maszynę, by były niebezpieczne i stabilne. Uciekajcie. Uciekajcie i módlcie się do duchów.

Przez chwilę wpatrywała się jeszcze w stertę, a później wycofała się, zabierając rysunek.



Rozdział

37



Yumi śniła.
I miała koszmary.

Tak. Ironia jest tak głęboka, że moglibyście się w niej utopić. Nie skupiajcie się na tym. Skupiajcie się na tym, co usłyszała. Bo w przeciwieństwie do większości koszmarów ten składał się tylko z dźwięków.

Głos pierwszy: „Przebija się przez łąkę”.

Głos drugi: „Wzmocnij ją”.

Głos trzeci: „Powinniśmy wyciąć te wspomnienia za pomocą maszyny. Wszystkie, obejmujące cały miesiąc”.

Głos drugi: „Nie mamy na to dość siły. A gdybyśmy mieli, zauważyłaby to. Zachwiałyby to równowagą”.

Głos pierwszy: „A jeśli się przebije?”.

Głos drugi: „Zajmiemy się nią, a później spróbujemy znowu”.

A... później... nic...

Yumi obudziła się wyczerpana, co nie było dobrym znakiem. Ale dzienna gwiazda świeciła jasno na niebie. A ona zawsze uważała jej pojawienie się za dobry znak. Omen, że pierwotne hijo będą na nią otwarte i ją przyjmą.

Zgodnie ze starym powiedzeniem zgubione rzeczy zawsze znajdują się w ostatnim miejscu, w jakie się zajrzy. Nie ma w nim jednak mowy o wspomnieniach. W tym przypadku, jeśli je utracicie, zwykle nawet nie wiecie, że powinniście ich poszukać.

Yumi przeciągnęła się, po czym usiadła na cieplej podłodze, żeby zaczekać na służące.

Które nie przyszły.

W końcu drzwi otworzyła Liyun. Wyglądała na wyczerpaną, włosy miała rozczochrane, a kokardę rozwiązana. Yumi była wstrząśnięta. Liyun postępująca niezgodnie z protokołem? Robiły zawsze to samo przez, jak się wydawało, całą wieczność. Teraz Liyun przyszła do niej, zanim Yumi zjadła śniadanie?

– Miasto jest chore – powiedziała Liyun.

– Chore – powtórzyła Yumi. – Całe miasto?

– Tak. – Liyun uniosła dłoń do głowy. – Ja... nie pamiętam, jak to odkryłam. Ale coś się stało i... i musisz pozostać dziś w wozie. Zająć się modlitwą i medytacją. Tak, to właśnie musisz zrobić.

Yumi poderwała się na równe nogi. Czy to była jej szansa? Protokół został naruszony. Czy mogła spytać? Co dziwne, odkryła, że zupełnie nie czuje strachu. Choć przez całe tygodnie bała się nawet spytać, teraz słowa bez trudu opuściły jej usta.

– Chciałabym odwiedzić miasto Torio w czasie święta za sto dni – powiedziała. – Dopilnujesz, żeby to zorganizowano?

Co było z nią (nisko) nie w porządku? Że powiedziała to w taki sposób? Z takim naciskiem? Stawiała Liyun żądania? Z pewnością duchy zabiją ją na miejscu za taki czyn!

– Dobrze, w porządku – powiedziała Liyun w zamyśleniu. – Jak sobie życzysz, wybrana. Czy to wszystko?

Yumi otworzyła usta. Żadnego wykładu ukrytego wśród pytań? Żadnego piorunowania wzrokiem? Może wszyscy w mieście byli chorzy i Liyun się zaraziła. Wyglądała z pewnością na rozproszoną.

– Ja... – powiedziała Liyun. – Sama przyniosę ci śniadanie. Gdzie się podziały Hwanji i Chaeyung? Tak, śniadanie. Ja...

Podeszła do drzwi i się zatrzymała.

– Liyun?

– Jakie są moje obowiązki? – spytała starsza kobieta.

– Być przewodniczką yoki-hijo.

– Tak, tak. – Liyun skierowała się w stronę drewniaków. Znów się zatrzymała. – Ale to nie wszystko, prawda? – Poruszyła ręką tak sztywno, że na

Yumi zrobiła wrażenie obolałej. Sięgnęła do sakiewki u pasa. I wyjęła złożoną kartkę.

Liyun wpatrzyła się w nią, a później upuściła ją na podłogę wozu i pośpiesznie wybiegła za drzwi.

Cóż za niezwykle dziwne zachowanie. Yumi podeszła i patrzyła, jak Liyun oddala się przez miasto, które wyglądało na całkiem puste. Nie widziała nikogo. Nawet uprawami nikt się nie zajmował.

Czy choroba była tak poważna? Nic dziwnego, że Liyun tak bardzo się zmartwiła. Yumi uklękła, by pomodlić się do duchów, ale wtedy jej uwagę przyciągnął kawałek papieru.

Malowanego papieru.

Przechyliła głowę i go rozłożyła.

Te dwie dłonie...

Jedna była jej.

Druga była... jego.

Wspomnienia spadły na nią z siłą przewracającej się wieży z kamieni wysokiej na sto stóp.

* * *

Malarz gorączkowo odliczał numery domów i z całego serca miał nadzieję, że dobrze zapamiętał. Linie hionowe za plecami sprawiły, że jego podwojony cień padał na drzwi, kiedy dotarł do właściwego domu.

Uderzył w drzwi. A później uderzył po raz kolejny, nie odczekawszy wystarczająco długo. Uniósł pięść do trzeciego uderzenia, kiedy drzwi się otworzyły. Oceniając po oficjalnym stroju malarza – z bardziej dopasowaną kurtką, niż nosił on sam, z przodu krótką, i w jaskrawym odcieniu niebieskiego – przybył do właściwego miejsca. Malarz zgadywał, gdzie zostanie zakwaterowana Straż Snów. Zasłużyli na cały dom, a Wydział Malarzy miał ich do dyspozycji tylko kilka.

– Stabilny koszmar – wydyszał Malarz. – Ja... biegłem... całą drogę...

– O, widziałeś go, tak? – powiedział mężczyzna stojący w drzwiach.

Był wysoki i miał niewiarygodną brodę, która nadawała sens jego łysinie – po prostu włosy na czubku głowy zostały zastraszone i się ukryły. Jego płaszcz wskazywał, że był towarzyszem – nie członkiem Straży Snów, ale jednym z tych wybranych przez pełnego członka do swojego zespołu. Rola, na którą liczyli przyjaciele Malarza.

Towarzysz otworzył z ziewnięciem drzwi i gestem zaprosił Malarza do środka. Malarz martwił się, że Straż Snów będzie krążyć po mieście

w poszukiwaniu stabilnego koszmaru, ale wydawało się, że ma szczęście. Byli w środku, może się naradzali albo przepytывali świadków.

Mimo wszystkiego, co się działo, Malarz poczuł dreszcz ekscytacji, kiedy został zaprowadzony do ich kwatery. Nawet to niewielkie zetknięcie się z ich światem wzbudzało podziw – tym bardziej, kiedy wszedł do salonu i zobaczył nie jednego, ale troje członków Straży Snów. Wszyscy byli ubrani na czarno, z emblematami naszytymi na kurtki. Malarz nie mógł przestać się gapić.

Grali w tenisa stołowego. A przynajmniej dwoje z nich, mężczyzna i kobieta. Trzeci siedział wygodnie w pobliżu odbiornika i oglądał *Pory żalu*. Ich towarzysze wypełniali pokój i wykonywali, jak domyślał się Malarz, oficjalne zadania. Czytali. Notowali wyniki meczu w tenisa stołowego. Yyy... drzemali...

Chwila odpoczynku w przerwie podczas ciężkiej pracy. Sam wyjaśniał Yumi, jakie to ważne.

Kobieta przy stole podniosła wzrok, kiedy wszedł do środka.

– Czy to jedzenie, Hikiri? Zamówiłam grillowane... – Kiedy zauważyła Malarza, zmarszczyła czoło.

– On mówi, że widział stabilny koszmar – wyjaśnił przewodnik Malarza. – Biegł całą drogę, żeby nam powiedzieć.

– Och. – Kobieta wyglądała na rozczarowaną, że nie przyniósł jej jedzenia. –

To dobrze. Przyjmij jego zeznanie, Hikiri. Wbij pinezkę w mapę. Już rozwiesiliśmy mapę?

– Zaraz się tym zajmę – powiedział towarzysz, który siedział z boku i czytał powieść. – Mam ją gdzieś w torbie.

– W takim razie zapisz adres, gdzie go widział – powiedziała członkini Straży Snów i wróciła do gry.

Malarz odetchnął głęboko i zrobił krok do przodu.

– Nadchodzi ich cała setka, sir. Koszmar mi powiedział. Inwazja koszmarów. Jak to, co się stało w Futinoro. Z zachodu. Proszę, musicie obronić miasto!

Kobieta popatrzyła na dwójkę kolegów po fachu. Ten, który grał z nią w tenisa stołowego, przewrócił oczami. Drugi nadal wpatrywał się w odbiornik.

– Armia koszmarów – powiedziała kobieta i podeszła do niego nieśpiesznie.

– Proszę, uwierzcie mi. Proszę.

Skinęła na jego kurtkę.

– Jesteś malarzem?

– Tak. To ja po raz pierwszy zobaczyłem stabilny koszmar.

– Wyglądasz na przebojowego. Interesuje cię Straż Snów, co?

– Przez całe życie. Tak bardzo starałem się dostać. Nie jestem... wystarczająco dobry. Dlatego was potrzebujemy. Do obrony miasta. One nadchodzą... może wkrótce!

– Zajmiemy się tym – powiedziała (wysoko). – Niezła robota. Dziękuję za ostrzeżenie. Staraj się dalej, a może ty również trafisz do Straży Snów. – Poklepała go stanowczo po ramieniu i skinęła na brodatego towarzysza, który złapał Malarza za ramię i próbował go wyprowadzić.

Malarz jednak zwlekał. Członkini Straży Snów wróciła do gry. Może... może w taki sposób medytowała.

Cóż, wy pewnie domyśliliście się szybciej niż Malarz. Może w tym momencie myślicie o tym starym powiedzeniu, że bohaterowie nie są tego warci. W całym cosmere istnieją wariacje na jego temat. Cyniczne podejścia, które zachęcają was, byście nigdy nie patrzyli na nikogo z podziwem, bo kiedy zwracacie oczy w stronę nieba, odsłaniacie miękkie podbrzusze.

Nie zgadzam się z tym. Nadzieja to wspanała sprawa, a bohaterowie są niezbędni dla ludzkich aspiracji. Częściowo dlatego opowiadam te historie. Jednakowoż, musicie się nauczyć, jak oddzielać opowieść – i to, jak na was wpłynęła – od jednostki, która stała się bodźcem dla jej powstania. W sztuce – a wszystkie opowieści są sztuką, nawet te o realnych ludziach – chodzi o to, jak na was wpływa.

Prawdziwy bohater to ten w waszym umyśle, odzwierciedlenie ideału, który czyni was lepszą osobą. Jednostka, która go zainspirowała, coś, jest jak książka na stole albo obraz na ścianie. Naczynie. Strzykawka pełna przeobrażających aspiracji.

Nie zmuszajcie ludzi, by dorastali do waszych marzeń o tym, kim mogliby być. A jeśli kiedykolwiek znajdziecie się w sytuacji podobnej do Malarza, w której wasze ideały sięgają bruku, nie róbcie tego, co zrobił on. Nie zwlekajcie. Odejdźcie i opatrzcie ranę, zamiast pozwolić, by ktoś jeszcze posypał ją solą.

– Chodź – powiedział towarzysz Hikiri i znów pociągnął Malarza za rękę. – Przyjmę twoje zeznanie.

– Czy ona mówiła poważnie? Że nadaję się do Straży Snów? Czy mógłbym jeszcze do nich dołączyć?

Hikiri rozmasował skronie. (Robił to tak często, że aż dziw, że nie dorobił się odcisków. Tak wyglądało życie ze Strażą Snów).

– Lubisz być malarzem? – spytał łagodnie Hikiri.

– W sumie tak.

– To dobra praca. Stabilna. Szanowana. Niezbyt niebezpieczna. Powinieneś się nią cieszyć.

Malarz usłyszał ton głosu mężczyzny i zrozumiał. „Nie masz tu szans, dzieciaku”. Oczywiście, że nie, wiedział o tym. I tak odetchnął głęboko, żeby błagać, ale z jego ust wyszło coś innego.

– Mam przyjaciół. Świetnych malarzy, lojalnych. Kiedy byłem w szkole, wszyscy myśleliśmy, że dostanę się do Straży Snów. Mieli być moimi towarzyszami, ale ich zawiodłem. Nie byłem dość dobry. Zawsze wydawało mi się to niesprawiedliwe, że oni zostali ukarani za to, że ja nie umiałem wystarczająco dobrze malować. Myślisz... że jest jakiś sposób, żeby zostali towarzyszami? Czy twoi żołnierze Straży Snów werbują?

Hikari pokręcił głową, minę miał skonsternowaną.

– Myślałeś, że dostaniesz się do Straży Snów, prawda? Byłeś zdolnym malarzem, jak zakładam. Najlepszym z grupy?

– Tak myślałem. Czemu tak na mnie patrzysz?

Hikari wskazał kobietę przy stole do tenisa.

– Wiesz, kim ona jest?

Malarz pokręcił głową.

– Tesuaka Tatomi – szepnął. – Córka senatora? – Wskazał jej kumpla. – Syn głównego fundatora nowego skrzydła uczelni. – Zerknął na mężczyznę przed odbiornikiem. – Stary ród. Czwarte pokolenie Straży Snów.

Czwarte pokolenie? To musiała być bardzo utalentowana rodzina. Albo...

Tak, w tej kwestii do Malarza było równie łatwo dotrzeć jak do skarbcza. Ale trzy karty dostępowe i jeden zamek szyfrowy później otworzył szerzej oczy.

– W Straży Snów chodzi o to, kogo się zna?

– Oczywiście, że tak. – Hikiri w końcu wyprowadził Malarza. – To najbardziej prestiżowa pozycja wśród malarzy. Bardziej stanowisko niż praca.

Kiedy to mówił, na jego twarzy malował się smutek. To były oczy mężczyzny, który widział więcej niż jedną osobę rzucającą się na cel, który – choć nie mieli o tym pojęcia – krył się za szkłem kuloodpornym.

– W takim razie kto walczy ze stabilnymi koszmarami? – spytał Malarz.

– Oni. Z mnóstwem pomocy ze strony towarzyszy, którzy dużo się szkolą. – Uśmiechnął się pocieszająco do Malarza. – Ty i twoi przyjaciele macie dobrą pracę. Cieszcie się tym. My wkrótce zajmiemy się polowaniem na wasz stabilny koszmar.

– Ale armia koszmarów. One nadchodzą, Hikiri. Ja...

Hikiri mu nie uwierzył. Oczywiście, że nie. Kto uwierzyłby w coś tak dziwnego? Malarz próbował wymyślić jakiś dowód, ale dotarli już do drzwi i Hikiri stanowczym gestem wypchnął go za nie. Skinął Malarzowi i zamknął drzwi.

Nigdy nie miałem szans do nich dołączyć, pomyślał Malarz w odrętwieniu. Niezależnie od tego, jak dobrze bym malował, jak ciężko bym pracował, nigdy nie zostałem przyjęty. Jestem nikim z małego miasteczka.

Ja i pozostali... nigdy nie mieliśmy szans.

W życiu Malarza był taki moment, kiedy to odkrycie byłoby czymś ogromnym. Ale tego dnia bladło w porównaniu z bardziej przerażającą świadomością. Że był całkiem sam i samodzielnie musiał powstrzymać zniszczenie miasta.

Rozdział

38



Y umi wypadła z wozu w koszuli nocnej i drewniakach, spojrzenie miała oszalałe. Pamiętała. Wszystko – od chwili, kiedy obudziła się z Malarzem w swoim ciele, do dnia, w którym go zabrali. Ostatnie trzydzieści dni było wyraźne w jej umyśle.

Jak na ironię, była to jedyna część jej życia, która miała jakikolwiek sens. Kim była? Czy cokolwiek z tego było prawdziwe? Czowała ciepło słońca na skórze, widziała wirujące rośliny wysoko na niebie. Powietrze było wilgotne od parostudni, wciąż unosiła się woń siarki. W co mogła uwierzyć, jeśli w ogóle w cokolwiek?

Rozglądała się po opustoszałym miasteczku. Gdzie byli wszyscy? Dlaczego robiło to wrażenie porzuconych dekoracji dramatu po tym, jak aktorzy poszli do domu? W końcu podniosła kamień i ruszyła w stronę miejsca rytuału, a jej drewniaki stukały o kamień.

Nadszedł czas, by wypróbować pomysł Malarza. Znaleźć maszynę. Uderzyć w nią mocno. Mieć nadzieję, że uszkodzi coś ważnego. Ale kiedy dotarła do miejsca rytuału, nie było namiotu. Ani uczonych. Ani maszyny. Czy ta część też była fałszywa?

Nie, pomyślała, odwracając się. Maszyna zrobiła coś Malarzowi. Była tutaj.

Może ją zabrali. Jednak w snach słyszała ich rozmowy – mówili, że mogą wykorzystać maszynę przeciwko niej. W takim razie powinni trzymać ją w pobliżu, prawda?

Opuściła kamień. I zaczęła przechodzić przez ściany budynków.

Udało jej się. Te ściany nie były tak naprawdę realne. Ona nie była tak naprawdę realna. Oboje zostali stworzeni z... Cóż, z czegokolwiek powstały koszmary. Ale kamień, który trzymała, wydawał się prawdziwym kamieniem – a w każdym razie stawiał opór, kiedy pierwszy raz przechodziła przez ścianę. Kiedy szarpnęła mocniej i przeciągnęła go, ściana na krótką chwilę przeobraziła się w bezkształtny dym, a później znów zaczęła wyglądać jak ociosane kamienie połączone błotem z gejzera.

Jej poszukiwania nie trwały długo. W miasteczku była ograniczona liczba budynków, a ona przechodziła przez nie, jeden po drugim, aż znalazła maszynę ukrytą w domu zarządcy. Straszliwe, wieloramienne urządzenie wciąż po cichu wykonywało swoją pracę – jedynie dwoje ramion układało kamienie, ale całość wibrowała cichą energią.

Byli tam uczeni. Cztery koszmary o kształtach jedynie w przybliżeniu przypominających ludzi. Jak cienie w bardzo pochmurny dzień, niewyraźne, stapiające się z ciemnością w kątach i pod meblami. Kiedy weszła, odwrócili się do niej wstrząśnięci, co dało jej chwilę na działanie.

Rzuciła się naprzód i zamachnęła kamieniem w stronę miejsca na maszynie, które służyło do jej uruchamiania, tego, które zobaczyła tamtego odległego dnia, kiedy z Malarzem odleciała na drzewie. Uderzała kamieniem raz za razem, obiema rękami, i uszkodziła zamknięcie z przodu, odsłaniając wewnętrzny mechanizm. Miażdżyła go, krzycząc, pocąc się i wyrzucając z siebie stres nagromadzony przez całe życie. Jak para wypuszczona nagle po dziewiętnastu latach zbierania się pod ziemią.

Maszyna wydała z siebie jęk, prawie zboląły. Z miejsca, w które uderzała, wypłynął świetlisty biały dym. A później jej nogi się zablokowały, wibracje ucichły, a światła wewnątrz zgasły.

Yumi upuściła kamień i osunęła się na kolana. Dokonało się.

– Co ty robisz, dziecko? – spytał główny uczonec.

– Wypełniam wolę duchów. Kończę z tą maszyną. Ratuję nas.

– Ty myślisz... że to jest maszyna? – spytał uczonec. Choć nie miał ust, cień jego głowy poruszał się i zniekształcał, kiedy mówił. – Dziecko. To małe coś nie jest tym, co nami rządzi. To jedynie pączek w porównaniu z drzewem.

Yumi się skuliła. Częściowo w końcu to wiedziała. Słyszała ich wcześniejszą rozmowę i mogła złożyć razem elementy układanki. Była inna maszyna. Maszyna ojcowska.

– Gdzie? – spytała.

Główny uczony nie odpowiedział. Ruszył naprzód, a pozostali dołączyli do niego. Ona jednak uświadomiła sobie, że wie.

– Jest w mieście Torio, prawda? Święto. Włączyliście ją w czasie święta?

Jeden z uczonych odezwał się niepewnym głosem:

– Tysiąc siedemset sześćdziesiąt trzy lata. Tak... dzień święta. Dzień, w którym mieliśmy stworzyć moc dla naszych rodaków z samych duchów.

– A jednak ona zaczerpnęła moc z nas – powiedział inny. – Z naszych dusz. Z życia naszych rodaków.

– I tak oto... – kolejny uniósł dymną rękę – ...staliśmy się tym.

Tysiąc siedemset lat? Yumi zatoczyła się, próbując to pojąć.

– Ale... skąd się wzięły hiony? – szepnęła. – Tak wiele z tego wprawia mnie w dezorientację. Co z mojego świata było prawdziwe, a co fałszywe? Czym w ogóle jesteśmy?

Wszyscy czterej odwrócili się do niej, jakby dopiero teraz ją zobaczyli. Ich ciemność się wydłużyła, ich białe oczy świeciły. Płynnie przeszli od zwiewnych cieni do pełnowymiarowych koszmarów.

– Nie! – powiedziała Yumi. – Nie pozwólcie, żeby maszyna was kontrolowała! Możemy ją powstrzymać.

– Dlaczego? – spytał główny uczony.

– Stworzyliśmy ją – powiedział inny.

– To nasz cel.

– Nasza energia.

– Nasza sztuka.

Kiedy mówili, ich postacie stopiły się razem, a ich głosy utraciły indywidualne brzmienie. Choć z początku umiała ich od siebie odróżnić – słyszała w ich głosach mężczyzn, których szpiegowała w namiocie – teraz stali się koszmarami.

– Jest życiem.

– Wszyscy są posłuszni. Wszystkie dusze.

– Wszyscy z nas.

– Poza... – powiedział jeden z wahaniem.

Znów wszyscy skupili się na niej.

– Poza yoki-hijo – szepnął jeden z nich. – Wszyscy są posłuszni maszynie. Poza... tymi, które są zbyt potężne. Poza tymi, które zostały pobłogosławione przez duchy. Was nie może kontrolować. Was musi więzić.

Yumi wypełniły emocje. To znaczyło... to znaczyło, że jest realna. Albo była realna, aż do tego dnia przed stuleciami, kiedy uruchomili maszynę. Kiedy

sprowadzili całun i hiony. To znaczyło, że była sobą, ale jakimś cudem miała setki lat? To ją przytłaczało.

– Moje wspomnienia... – szepnęła.

– Wymazywane każdego dnia – syknęły koszmary jednym głosem. – Przeżyłaś niemal dwa tysiące lat w tym samym miasteczku, Yumi. Robiąc te same rzeczy. Myśląc te same myśli. Jesteś jednocześnie niewiarygodnie stara i wiecznie naiwna.

– A teraz, skoro nie akceptujesz traktowania przez nas...

– ...należy podjąć bardziej ekstremalne kroki.

Ich oczy otworzyły się szerzej, były jak białe otwory na wylot. Ich sylwetki pociemniały jeszcze bardziej. Wstali i zdecydowanym krokiem ruszyli w jej stronę.

Yumi zerwała się do biegu.



Rozdział 39



W porządku. W tym momencie część z was może być zagubiona.

Jeśli tak, to jesteście w dobrym towarzystwie. Bo kiedy wszystko się zaczęło, sam czułem się piekielnie zagubiony. Pozwólcie, że omówię to od początku, układając wątki w taki sposób, w jaki je zgromadziłem. Razem mogą stworzyć dla was gobelin pojmowania.

Tysiąc siedemset lat przed rozpoczęciem naszej historii w czasie wielkiego toryjskiego święta duchów uruchomiono maszynę. Nie malutką maszynę, którą widzieliście – to był prototyp. Prawdziwa maszyna była czymś o wiele większym. Uczeń stworzył ją, by układała kamienie, przyciągała duchy i wykorzystywała je jako źródło energii.

Przeliczyli się jednak, bo maszyna postrzegła wszystkie dusze – nie tylko duchy żyjące pod ziemią – jako źródło dostępnej energii. Kiedy ją uruchomiono, była głodna. Potrzebowała siły, by wypełniać polecenie układania kamieni, i pragnęła przytłaczającej ilości mocy, by zastartować. Żadne duchy nie były pod ręką. Dlatego sięgnęła i pochwyciła najbliższe źródła – dusze mieszkańców Torio.

Niech to będzie dla was lekcja. Kiedy dokonujecie Przebudzenia takiego urzędnika, bardzo, ale to bardzo starannie sformułujcie Rozkazy, które ma

wypełniać.

Ta maszyna natychmiast zaczęła pożywiać się nimi, niszcząc ich ciała i zbierając ich Napełnienie. Efektem był całun, rozpylony w powietrzu, opadający i przykrywający ziemię. Mroczne miazmaty całkiem dosłownie powstałe ze zmarłych, których Tożsamości wyparowały i przeobraziły się w tę mroczną siłę. Wyobraźcie to sobie jako... smołę, w którą czasami zmieniają się rozłożone ciała po wielu latach pod niewiarygodnym ciśnieniem. Całun jest właśnie tym, tyle że z dusz, pozostawionym jako odpadki po pierwotnym uruchomieniu maszyny.

Duszy nie da się zniszczyć, może ona jedynie zmienić postać. Wobec tego maszyna nie tyle zużyła ludzi, ile ich przeobraziła. Pozostali jako ta ciemność, kłębiąca się zupa powstała z dziesiątek tysięcy dusz poddanych dominującej woli maszyny, uwięzionych na wieczność przez coś, co stworzyli.

Cudowne, nie? Jak mówią, postęp zawsze niszczy taką czy inną gałąź przemysłu. Cóż, w Torio postęp skoczył z rozbiegu – i zamiast zniszczyć gałąź przemysłu, postanowił zniszczyć całą planetę. Na dobre.

Wkrótce maszyna spaliła względnie słabe dusze ludzi i przeszła do samych duchów. Przyciągane przez niewiarygodne zdolności układania maszyny duchy zostały z łatwością uwięzione jej mocą. W końcu zgromadziła wszystkie pozostałe wolne duchy w krainie. Wreszcie ją nasyciły, zapewniając jej bardziej... energiczne źródło mocy. Taki był jej cel i maszyna doskonale go wypełniła.

Niestety nie pozostał prawie nikt, by ją docenić.

Jedynie wędrowni uciekinierzy, którzy przeżyli pierwotne uruchomienie maszyny – nomadzi ze skrajów cywilizacji. Szczęśliwi ocaleni, którzy w końcu natrafili na efekty wysiłków maszyny – końcówki hionowe w miejscach, gdzie niegdyś znajdowały się niektóre z toryjskich miasteczek. Krew zniewolonych duchów, ukryta, a źródło tej mocy nigdy nie zostało w pełni zrozumiane.

* * *

Malarz podszedł samotnie do całunu, spoconymi palcami ścisnął torbę malarza i patrzył na kłębiącą się ciemność. To była zachodnia strona miasta – skąd miały przyjść koszmary. Znajdował się w pobliżu trasy swojego patrolu – i miejsca, gdzie Yumi kiedyś na krótką chwilę odepchnęła ciemność.

Kiedy przybędą koszmary, natrafią na niego. Samotnego malarza.

Zadrzał, bo wiedział, jak to się rozegra. Chmara ciemnych istot, które go otoczą. Gdyby pracował gorączkowo, może udałoby mu się uwięzić jedną z nich, zanim zostanie zabity. Może nawet dwie albo trzy. Później go rozszarpia.

Zostawią w kawałkach, jak w opowieściach o tym, co stało się z malarzami w Futinoro.

Po jego śmierci koszmary opadną na niczego się niespodziewające miasto. Zdemolują wszystko. Może... może Straż Snów zauważy, co się dzieje. Może będą stawiać opór. Ale... ale po spotkaniu z nimi, musiał przyznać, że to była bardzo nikła nadzieja. Jak wielu ludzi zginie tej nocy, bo nie udało mu się przekonać Straży Snów?

Zwiesił głowę.

A później pomyślał: Co ja (nisko) wyprawiam?

To była głupota. Istniał inny sposób.

Sposób Yumi.

* * *

Wciąż macie pytania, prawda?

W porządku, sięgnijmy głębiej. Znowu pokażę wam kilka wydarzeń – ale tym razem oczami kogoś innego niż Yumi i Malarz. Kogoś, kto był uwikłany w obie historie od samego początku.

Muszę tu przyznać, że skłamałem w jednej kluczowej kwestii. Pamiętacie, jak powiedziałem wam, że słyszałem głosy i widziałem przeblyski obrazów – czasami pełne, czasami w postaci linii drżących w moim polu widzenia? Mignięcia wydarzeń, które działy się na oczach Malarza lub Yumi? Cóż, to prawda, ale nie cała.

Jest trzecia osoba, której oczami patrzyłem.

Liyun.

Właściwie dla mnie ta historia zaczęła się od niej. Zbijających z tropu przeblysków jej życia. (Myślę, że duchy szczególnie obserwowały Liyun. A później pewne nietypowe aspekty mojej... wyjątkowej natury włączyły się do komunikacji na poziomie Ducha, co pozwoliło mi zobaczyć, co się dzieje).

Maszyna wyparowała mieszkańców Torio, karmiła się ich mocą i wypluwała całun jako produkt uboczny. Cóż, jak Yumi i Malarz się domyślili (mimo że nie mieli wszystkich informacji), istnieli pewni ludzie, których maszyna nie mogła wykorzystać ani kontrolować – yoki-hijo.

Powierzchnownie zostały zabite jak wszyscy po pierwszym uruchomieniu maszyny. Jednakże po krótkim czasie te czternaście dusz uwolniło się z całunu i powstało ponownie. Powróciły z martwych i nie pozwoliły się kontrolować.

Wszystkie czternaście kobiet było istotami o niewiarygodnej sile woli. Ogromnie Napełnione przez duchy w chwili narodzin, stanowiły realne zagrożenie dla maszyny. Nie mogła zebrać ich energii i nie mogła zamknąć ich

w całunie. Jedyńm, do czego była zdolna, było wyssanie odrobiny ich wspomnień.

Dlatego, by je kontrolować, stworzyła więzienia w postaci fałszywych miast. Z całunu wyłonili się służący, kierowani przez maszynę. Budynki, rośliny i pojazdy odtworzono z materii dusz i otoczono barierą. Mury, na które natrafiła Masaka? One ukazywały (tworząc obrazy z całunu) absolutnie realistyczny, a jednak fałszywy krajobraz.

Te miejsca były czternastoma rezerwatami przyrody, tak moglibyście powiedzieć, a każdy zaprojektowano dla jednej mieszkanki. Yoki-hijo umieszczono w tych więzieniach, a ich wspomnienia wymazywano każdej nocy. Później dostawały jeden dzień, który przeżywały raz za razem, i przywoływały fałszywe duchy stworzone z całunu.

System był niezgrabny, owszem, ale działał. Przez stulecia więził te niezmiernie niebezpieczne dusze nie siłą fizyczną, ale czystą mocą przyziemności.

Ich strażnikami były dusze tych, których niegdyś znały. Na ile umiem to ocenić, Liyun spędziła ostatnie siedemnaście stuleci, przeżywając raz za razem ten sam dzień. Była dokładnie taka, jak się prezentowała. To była ona, rzeczywista osoba, dokładnie ta dusza, która wychowała Yumi. Uwolniona z całunu, częściowo kontrolowana przez maszynę, częściowo mogła decydować o sobie.

Liyun była jedną z setek dusz zmuszonych do tego dziwnego połowicznego życia. Rzecz jasna, ich wspomnienia wymazywano każdego dnia – ale myślę, że część z nich pojmowała, że coś jest nie tak. Bo każdej nocy, kiedy yoki-hijo spała, maszyna pozwalała, by jej wola osłabła. Kiedy nie skupiała już uwagi na tych służących, oni tracili kształt i poczucie tożsamości, zmieniając się w bryły mroku.

Każdej nocy, w czasie tej drzemki, niektórzy z tych służących się uwalniali. Krążyli po krainie, duchy bez wspomnień, poszukując znaczenia. Pojmowania. Życia. I jak większość niezwiązanego Napełnienia – jak same duchy – dusze zmarłych przyciągały wyobrażenia żyjących.

Te koszmary zapominały, jak być ludźmi, kiedy nie przymuszała ich maszyna. Ale tęskniły za życiem, które utraciły, pożądały go. Doprowadzone do obłądu przez swój stan połowicznej egzystencji, wkradały się do miast, polując na śniące umysły obdarzone potężną wyobraźnią. Tam Malarz i jemu podobni więzili ich w jakiejś podobiznie fizycznego przedmiotu i wypędzali z powrotem do całunu – gdzie maszyna każdego dnia wykorzystywała ich ponownie i wysyłała do pracy w więzieniach.

Takie było życie Liyun. Maszyny nie obchodziło, że nocami krążyła jako koszmar – a czemu miałyby? Pracę wykonano, yoki-hijo pozostawała uwięziona. Teoretycznie. Maszyny, nawet częściowo Przebudzone jak ta, mają ciekawą cechę – nie planują. Nie myślą o przyszłości. Większość maszyn potrafi reagować jedynie na stan obecny.

Dlatego nie wzięła pod uwagę – nie mogła – że Yumi spędziła stulecia na udoskonalaniu swojej sztuki. Tak, jej wspomnienia wymazywano każdego dnia, ale coś pozostawało. Pamięć mięśniowa. Umiejętności, które sięgały głęboko, nasączając jej duszę, jak rum ciasto. Jej zdolności nie dało się od niej oddzielić – zapracowała na nie.

Dlatego w dniu, w którym zaczyna się nasza opowieść, wydarzyło się coś zadziwiającego. Tysiąc siedemset lat powtarzania tego samego dnia i coś w końcu pękło. Ponieważ Yumi, której umiejętności osiągnęły szczyt, układała tak dobrze, że odciągnęła jednego ducha od maszyny.

To zmieniło wszystko.

Ten duch, wdzięczny za chwilę wolności, choć świadomy, że wkrótce zostanie znów pojmany, skontaktował się z nią. Szukając drogi ucieczki. Jednocześnie Liyun – zaniepokojona – wiedziała, że Yumi przytrafiło się coś dziwnego. Tamtej nocy wyruszyła na polowanie jako koszmar, silniejszy niż kiedykolwiek wcześniej. A uwolniony na krótko duch obserwował ją, podążał za nią, aż napotkała Malarza.

Nie był nikim szczególnym, przynajmniej na papierze. Tak, miał ponadprzeciętne umiejętności malarskie, ale nie to przyciągnęło uwagę ducha. Chodziło o fakt, że uratował życie małego chłopca.

Okazuje się, że to wystarczyło – duch znalazł w nim duszę bohatera. Nie chodziło o przechwałki, udawanie, powierzchownie czyny. Chodziło o fakt, że kiedy mógł pójść do domu i się rozluźnić, zawrócił. Aby ochronić mieszkańców Kilahito, choć wcale nie miał na to ochoty.

Resztę znacie. Malarz i Yumi połączeni. A Liyun? Jej niepokój narastał. Uciekała każdej nocy i krążyła po Kilahito, szukając swojej yoki-hijo. W tamtych chwilach nie wiedziała, kim jest – jedynie, że istnieje Związek, który zmusza ją do szukania tej młodej kobiety. Absolutnie próbowała zabić Yumi, kiedy znalazła ją po wyjściu z wesołego miasteczka i być może nawet by jej się to udało. To by nie rozwiązało problemów maszyny, bo wtedy Liyun przyjęłaby całą tę moc i stała się zagrożeniem. Ale zasadniczo rozwiązałyby to problemy Yumi – bo byłaby martwa.

Wybaczcie Liyun, że prawie zamordowała kogoś, kogo kochała i kogo przysięgała chronić. W tamtym czasie nie była sobą – właściwie nie była sobą od tysiąca siedmiuset lat.

* * *

Yumi biegła przez miasto, rozgorączkowana, zaszczuta. Przypomniła sobie to nieubłagane zimno z nocy, kiedy potwór – Liyun – niemal ją pochłoniął. Czuła echa tej lodowatej śmierci. Jakby została zanurzona i zatonała bardzo, bardzo, bardzo daleko od ciepła i światła.

Czterej uczeni, już w najmniejszym stopniu nierozpoznawalni, podążyli za nią. Polujące koszmary, ohydne stwory ze snów wypełnionych najgorszymi ludzkimi udrami. Zostali ukształtowani przez strach, a materialność nadała im przerażająca maszynę. Nie mogła ich przegonić. Nie mogła ich namalować, nie bez narzędzi. Zareagowaliby na układanie? Czy miałyby szansę ułożyć dwa kamienie jeden na drugim, zanim dotarliby do niej?

Prawie spróbowała. Ale później wymyśliła lepszy sposób.

Sposób Malarza.

Pobiegła do miejsca rytuału i przeszła przez płot. Odgłos szponów na kamieniu podążał za nią do miejsca, gdzie uczeni niegdyś trzymali swój namiot. Z tyłu, by zapewniać mu cień, przymocowano łańcuchami kilka drzew.

Yumi skoczyła na pierwsze z nich i wyciągnęła kołek mocujący łańcuch do ziemi. Z okrzykiem mocno przyłgnęła do pnia i zacisnęła powieki. Spodziewając się przybycia koszmarów i uczucia ich szponów na skórze.

Kiedy tak się nie stało, ostrożnie otworzyła oczy i zobaczyła cztery ciemne kształty na ziemi poniżej. Patrzące w górę. Po raz drugi w swoim życiu dotarły o ułamek sekundy za późno.

* * *

Malarz znalazł przyjaciół w zwyczajowym miejscu w barze Kompozycji. Błogosławił swoje szczęście. To byłby bardzo zły moment, by poszli na przykład na pierożki. Podszedł niezgrabnie do ich stolika, osunął się na kolana i uklonił, dotykając czołem do ziemi.

– Przepraszam – szepnął.

Zaskoczony milczenie.

– Wiem, że za późno na przeprosiny. Uświadamiam sobie, że bardzo was zraniłem. Ja... nie chciałem tego zrobić. Sprawienie wam wszystkim przykrości było ostatnim, czego chciałem. Po prostu nie myślałem, nie umiałem przepracować tego, co się wydarzyło, aż było za późno. I głupio myślałem, że jeśli uda mi się to odsunąć, znajdę jakiś sposób, byście nie musieli cierpieć z powodu tej samej koszarnej straty, co ja.

Kłęczał nadal, słuchając, jak się poruszają, a para pałeczek maipon stuka o siebie, kiedy miseczka na stole się przesunęła.

– Wiem, że nie macie powodu mi znów uwierzyć. Macie wszelkie prawo mnie ignorować. Ale staram się być lepszy i dlatego powiem wam absolutną prawdę. Przez te ostatnie tygodnie miałem kontakty z koszmarami. One mają dusze. Jakimś sposobem to ludzie, z bardzo dawnych czasów. Myślałem, że wszystko idzie dobrze, ale teraz... Teraz jesteśmy w niebezpieczeństwie. Jeden z nich powiedział mi, kilka minut temu, że setka jego towarzyszy ruszyła na Kilahito. By je zniszczyć, jak to zrobili z Futinoro. Z mojego powodu i tego, co wiem, armia stabilnych koszmarów jest w tej chwili w drodze do miasta, a Straż Snów nie chce mnie słuchać. W przeszłości was okłamałem. Zraniłem. Ale to nie jest kłamstwo. Koszmary zniszczą wszystkich w tym mieście, o ile ich nie powstrzymamy. Błagam was o pomoc. Aby nie musiał samotnie stawiać im czoła.

Zacisnął powieki i nie podnosił głowy znad podłogi, a jego łzy spływały na drewno.

– Rozmawiałeś z koszmarem – powiedziała Akane.

– Tak – szepnął.

– A on powiedział, że armia innych koszmarów nadchodzi, by zniszczyć Kilahito.

– Z zachodu. To brzmi absurdalnie. Ale to prawda.

Pełna napięcia cisza. Choć inni klienci nadal jedli, było tak, jakby ta część sali została wygłuszona. Jakby nic tam nie żyło. Jakby wciąż był sam.

– Pewnie będzie lepiej, jeśli pójdziemy z tobą. – Tojin wstał.

Malarz podniósł wzrok, a serce zabiło mu szybciej.

– Wierzysz mu? – Izzy wskazała Malarza. – Naprawdę?

Tojin wzruszył ramionami.

– A co najgorszego może się stać, Izzy? Jeśli on się myli, zawstydzimy się i będziemy musieli wrócić tutaj i zjeść zimne kluski. – Spojrzał na Malarza. –

A jeśli ma rację, a my nie pójdziemy, to co? – Odetchnął głęboko i wyciągnął masywną rękę do Malarza.

Malarz przyjął ją i został podciągnięty do góry.

– Zgadza się – powiedziała cicho Masaka z za swojego grubego zawoju ze swetra i szala. – Myślę, że powinniśmy iść. Na wszelki wypadek.

– Jeśli koszmarów jest setka, to niewiele na nie poradzimy – zauważyła Akane.

– Takanda jest mi winien przysługę – stwierdził Tojin. – Zabierzemy jego i jego malarzy do pomocy. A Yuinshi zawsze lubi się pośmiać, będzie chciał to zobaczyć. On zabierze paru innych.

– Pewnie mogłabym poprosić Ikonorę, żeby też przyszła – powiedziała Akane. – A jej się pewnie też uda zebrać kilkoro... Nie będziemy mieli setki malarzy. Ale może dwadzieścioro albo trzydzieścioro.

– Tak, proszę. – Malarz ścisnął dłoń Tojina. – Dziękuję.

– Tamtej nocy, kiedy zaatakował stabilny koszmar... on się odwrócił, bez powodu, i uciekł. Kiedy to zrobił, przez bardzo krótką chwilę wydawało mi się, że cię tam widzę. – Tojin się uśmiechnął. – Uświadomiłem sobie, że to złudzenie. Ale i tak o tym myślałem, i doszedłem do wniosku, że ty jako jedyny kiedykolwiek traktowałeś to życie poważnie. Może gdybym trochę bardziej przypominał cię, nie upadłbym i nie zostałbym prawie zabity przez tego stwora. Pomyślałem, że może nic się nie stało, że udawałeś bycie w Straży Snów. No wiesz... – Wzruszył ramionami. – Istnieją gorsze kłamstwa. A teraz chodź. Zobaczmy, ilu towarzyszy uda nam się zgromadzić dla ciebie.

Rozdział

40



Ostatnie wyjaśnienie. Możecie się zastanawiać, co duch zrobił Yumi i Malarzowi.

Cóż, nawiązując ten Związek między nimi, ochronił Yumi. Bowiem w formie duchowej była odporna na dotyk maszyny. (Podobnie jak linie hionowe). Duch, który ich Związał, nie miał dalszych planów – jedynie nadzieję, że Yumi, kiedy będzie chroniona, pomoże. Duch tak naprawdę nie spodziewał się, że Yumi i Malarz zaczną się wymieniać – ale kiedy ktoś bawi się takimi rzeczami jak Związek Duchowy, dzieją się dziwne rzeczy.

Ta interwencja ducha postawiła maszynę w trudnym położeniu. Nagle jednej yoki-hijo nie można było wymazać umysłu. Choć maszyny zwykle nie mają zdolności planowania, umieją ocenić sytuację w całej jej złożoności i szybko wymyślić rozwiązanie. Rozwiązanie w tym przypadku? Podtrzymywać opowieść. Pozwolić, by Yumi „podróżowała” każdego dnia do innego miasteczka i po prostu żyła dalej.

Dlatego, kiedy Yumi spała, maszyna wyparowała wcześniejsze miasteczko i stworzyła nowe na podstawie odcisków pozostawionych dawno temu na całunie. Z początku pomyślała, że tworzenie nowej miejscowości każdego dnia wystarczy.

Yumi jednak odmówiła ruszenia dalej. Spędziła w tym drugim miasteczku kilka tygodni i zachowywała się nietypowo. Wrażenie niewłaściwości narastało, a maszyna dokonała ponownej oceny. Yumi była niebezpieczna, a w jej zachowaniu było coś zdecydowanie dziwnego. Dlatego maszyna wezwała swoich najbardziej oddanych służących, uczonych – jej twórców. Trzymała ich z dala od zupy w całunie, jak w rezerwie, ich wola została zdominowana, ale umysły były częściowo wolne, na wypadek takich właśnie sytuacji.

Zatem uczeni zostali wysłani jako agenci. Odgrywali rolę jak wszyscy inni, przedstawiając rzeczy, które robili tysiąc siedemset lat wcześniej. Pokazywali prototyp swojej maszyny w małych miasteczkach. Przybyli jednak również z drugim zadaniem – mieli odkryć, co było nie w porządku w miasteczku, i naprawić problem, niezależnie od środków, jakich to wymagało.

To zaś w końcu prowadzi nas do chwili obecnej. W której Yumi miała inny problem. Drzewo, na którym leciała, powstało z całunu.

To miało dla niej sens. Budynki nie były realne, podobnie ludzie. Czemu rośliny miałyby być realne? Wszystko to było teatrykiem, który miał nad nią zapanować. Lepiej więc, by każdy element pozostawał pod ścisłą kontrolą.

Kiedy wzniosła się wyżej, drzewo zaczęło się zniekształcać pod jej palcami. Unosiły się z niego strużki dymu. Ponieważ zostało stworzone z całunu, podlegało kontroli jej wroga – co znaczyło, że maszyna mogła sprawić, by zniknęła z powrotem w całunie. I właśnie zaczynało to robić, choć wolniej, niż maszyna tego chciała.

Wkrótce uderzyła w niewidzialny mur otaczający jej miasteczko. W tym miejscu całun został pomalowany, by tworzyć iluzję krajobrazu rozciągającego się w nieskończoność. Kiedy go dotknęła, mur się wypaczył i ugiął – pozwalając jej przejść. Po raz pierwszy od prawie dwóch tysięcy lat fizycznie opuściła tę bańkę ziemi i wkroczyła w całun.

Ciemność była dla niej dziwnie przezroczysta. (I nie musiała nawet spalić cyny). Być może dlatego, że była stworzona z tej samej substancji. Kiedy znalazła się w środku – unosząc się na drzewie, które z każdą minutą się kurczyło – zobaczyła mroczny, zrujnowany krajobraz poniżej. Nic nie rosło – jedynie ciemny kamień, przez tysiące lat ukryty przed słońcem. Za jej plecami zniknęło miasteczko. Widziała, jak się oddala – kolumna z kopułą na szczycie. Coś pękło w jej wnętrzu, kiedy uświadomiła sobie, że nawet światło słońca, w którym się wygrzewała i które tak kochała – nawet sam widok dziennej gwiazdy – były jakimś sposobem fałszywe.

(Tak na marginesie, myliła się. Światło słońca było realne – kopuły nad miastami przepuszczały jego promienie w jedną stronę, nie wypuszczając światła na zewnątrz. Dlatego, choć wrażenie było autentyczne, ci z nas, którzy oglądali

świat z góry, nie dostrzegli tych więzień. Ponadto gorąco z ziemi było realne, stworzone przez maszynę z wykorzystaniem skupionej Napełnionej esencji).

Z tej wysokości Yumi widziała w pewnej odległości inne zwieńczone kopułami kolumny. Te również były przezroczyste dla jej oczu, emanowały blaskiem jak świece w ciemności nocy. Więzienia pozostałych trzynastu yoki-hijo. A w samym środku jaskrawe, większe światło, które musiało być miastem Torio, stolicą. Miejscem święta. Siedzibą królowej.

Yumi oddalała się od niego.

To był o wiele mniejszy problem niż to, że jej drzewo rozpadało się teraz szybciej – łącząc się z dymną ciemnością. Pod nią gromadziły się ciemne kształty. Uczeni się nie poddali. A ona frunęła jak sztandar i nie dało się jej przegapić. Zaczęła opadać powoli, kiedy jej drzewo stopniowo przestawało być drzewem. Trzymała się go z zamkniętymi oczami i opierała czoło o drewno.

Proszę, pomyślała. Proszę, duchy. Pozwólcie mu lecieć dalej.

Kora pod jej czołem stwardniała. Drzewo ustabilizowało się w powietrzu. Yumi otworzyła oczy, zaskoczona – i zawstydzona swoim zaskoczeniem. Modliła się. Duchy odpowiedziały. Po prostu... zwykle nie odpowiadały tak szybko...

Zaczęła znowu spadać, a drzewo znikać.

Nie! – pomyślała. I znów odzyskało kształt. Ponieważ. Ponieważ, to, co uważam za prawdę, jest prawdą, uświadomiła sobie Yumi. To drzewo powstało z całunu. A myśląc o nim jako o czymś innym, mogę sprawić, by to była prawda.

Kiedy tak pomyślała, drzewo stało się jeszcze bardziej materialne.

I wiatr, pomyślała Yumi z naciskiem. Mam szczęście. Bo wieje we właściwym kierunku.

Drzewo poruszyło się na wietrze, skręcając w stronę, w którą musiała się udać, do miasta Torio. Do maszyny.

* * *

Godzinę później malarze zgromadzili się na zachodnim skraju miasta, ustawiając sterty płócien i duże słoje tuszu. Wykorzystano przysługi. Złożono obietnice. Zaciągnięto długi. W sumie przyszło ich trzydzieścioro siedmioro.

Malarz przyglądał się temu z nieznośnym niepokojem, obawiając się, że do ataku dojdzie w trakcie ich przygotowań. Ale teraz, gdy wszyscy byli już zorganizowani – dobre dziesięć do piętnastu procent wszystkich malarzy w mieście – poczuł, że przytłacza go wdzięczność. Jego przyjaciele nie ograniczali się w swoich wysiłkach. Wciąż były to nieduże siły, jeśli wziąć pod

uwagę, co nadchodziło. I żadne z nich poza nim nie miało doświadczenia z malowaniem stabilnego koszmaru.

Ale sytuacja była znacznie, ale to znacznie lepsza od tego, jak wyglądała wcześniej, kiedy stał tu samotnie.

– W porządku, Akane! – zawołał chudy malarz. – Powtórz, co my tu właściwie robimy?

– Czekamy. Coś się być może zbliża. Coś niebezpiecznego. Mieście farby pod ręką.

Pozostali rozdzielili się, rozmawiając w grupkach, niektórzy usiedli oparci o ściany magazynów otaczających miasto. Malarz spojrzął na całun i czekał.

I czekał.

I czekał.

Minęła pełna godzina od czasu, kiedy wszyscy się zebrali, i zaczynały się rozlegać coraz głośniejsze narzekania. Niepokój Malarza narastał. A jeśli wybrał niewłaściwe miejsce? A jeśli inni się znudzą i ojedną tuż przed atakiem?

A jeśli...

Podczas gdy Tojin uspokajał jednego z przywódców gruppek, Akane podeszła, ręce trzymała za plecami. Wyglądała na zmęczoną.

– Nikaro, czy twoja siostra jest bezpieczna? Proszę, powiedz mi, że choć raz została w twoim pokoju.

– Ona... nie będzie malować. Wyjaśnię to w końcu, ale nie musisz się o nią martwić.

Ja martwię się wystarczająco za nas wszystkich, pomyślał.

Powiedzenie prawdy to jedno. Wyjaśnienie, co się działo między nim a Yumi... cóż, to musiało zaczekać. Akane spojrzała na całun, na jej twarzy malowała się troska. Później spojrzała znów na niego.

– Powiedz mi, proszę, na co czekamy?

– One nadejdą – obiecał jej Malarz. – Setka koszmarów. Tak się stanie.

– Wiesz, to nie problem, jeśli do tego nie dojdzie.

– Wszyscy ryzykujecie swoją reputacją.

Malarz zauważył spojrzenia niektórych malarzy, kiedy się zorientowali, że on był w to zamieszany. Pozostali nie wspominali o nim, kiedy ich werbowali. Co było rozsądne.

Wzruszyła ramionami.

– Jak powiedział Tojin. Może przez jakiś czas będziemy zawstydzeni. Nic, z czym nie moglibyśmy sobie poradzić.

– Akane, wiem, że to brzmi dziwnie, ale ja naprawdę rozmawiałem z koszmarem. Obiecuję ci jednak, że to się naprawdę wydarzy.

– A... jeśli nie, Nikaro?

– Nie okłamałbym cię – powiedział z napięciem w głosie. – Nie ponownie.

– Nie mówię, że byś to zrobił – szepnęła. – Ale, Nikaro, co, jeśli... może to sobie wyobraziłeś? A jeśli... potrzebujesz pomocy? Bo czasami rzeczy, które chcesz, żeby były prawdziwe, wydają się prawdziwe.

– Ja...

– Proszę. Rozważ to.

Zmusił się do tego. Dla niej, ze względu na to, co dla niego zrobili. Zamknął oczy i zastanowił się. To, co przeżył, wydawało się tak niewiarygodne, wręcz dziwaczne. Istniało łatwe wyjaśnienie.

Tak bardzo chciał być kimś wyjątkowym. Postrzegał siebie, przez te wszystkie miesiące, jako samotnego wojownika, kroczącego w nocy i szukającego ludzi, których mógł ocalić. Czy możliwe, że... po prostu to wszystko wymyślił? Stworzył wszystko z całunu? Albo, co gorsza, po prostu sobie wyobraził?

Buntował się przeciwko tej myśli, ale spokojniejsza część jego osoby – ta, która przeżyła wstyd jego wcześniejszych kłamstw – stała niewzruszenie. Była gotowa to rozważyć. Jeśli to była prawda, jeśli to wszystko sam sobie wymyślił, to Akane miała rację. Potrzebował pomocy. Nie było to kłamstwem ani nawet oznaką słabości moralnej, jeśli się do tego przyznał.

– Jeśli okaże się... – otworzył oczy – ...że nic z tego nie wyjdzie... to tak, Akane. Poszukam pomocy.

Skinęła w stronę pozostałych.

– Może powiem im, że to były ćwiczenia? Próbowaliśmy się zorientować, jak szybko udałoby się nam zebrać siły do obrony miasta w nagłej sytuacji?

– Nie. – Malarz wziął ją za rękę. – Nie okłamuj ich. Jeśli uznasz, że musisz ich odesłać... powiedz im prawdę. Że spełniłaś mój kaprys. W imię dawnej przyjaźni.

Objęła go wtedy.

– Naprawdę przepraszam – szepnęła, przytulając się do niej. – Za wszystko, co zrobiłem. Powiedziałem. A szczególnie za rzeczy, których nie powiedziałem.

– Wiem. – Cofnęła się. – Nie mogę wypowiadać się w imieniu pozostałych, ale wybaczam ci, Nikaro. Wiem, że nie chciałeś nas zranić.

Uśmiechnął się.

– Ej, ludzie? – Masaka podeszła do nich. – Widzieliście, żeby on zrobił wcześniej coś takiego?

Malarz się odwrócił.

Całun falował. Poruszał się, pienił.

– Łapcie sprzęt! – krzyknął Malarz. – Nadchodzą!

Ludzie podrywali się na równe nogi, gapili z otwartymi ustami. Oszołomieni.

Kiedy zaczęły się wyłaniać koszmary.

* * *

Zbliżając się do miasta Torio, Yumi wiedziała, że musi pozwolić drzewu wylądować.

Nie mogła pokonać maszyny, jednocześnie zajmując się koszmarami, które nadal na nią polowały. Musiała najpierw stawić im czoło. Kierował nią instynkt, ale również logika. Bo przypomniała sobie coś, co powiedziała jej Kompozycja.

Jej drzewo zniżało lot, jednocześnie się rozpadając. Kiedy wylądowała, odsunęła się i pozwoliła, by całkiem zniknęło. Przed nią stały cztery widmowe postacie, blokujące drogę do miasta Torio. Otaczała ich niekończąca się noc, jałowe skały spowite wszechobecnym czarnym dymem.

Cztery koszmary rzuciły się na nią i wbiły w nią swoje pazury. Próbowaly odebrać jej siłę, wysssać ją, zamrozić.

Ale ona była silniejsza od nich.

„Mogłabyś je pochłonać”.

Kiedy próbowaly odebrać jej siłę, ona po prostu... odmówiła.

– Jestem tą, którą wybrały duchy. – Czuła, jak ich szpony przenikają przez nią, nie czyniąc jej krzywdy. – Jestem istotą, którą musieliście uwięzić.

Cofnęły się przed nią i skurczyły. Jak to czasem dzieje się z koszmarami, kiedy ktoś się ich już nie boi.

– Jestem tą, której boją się koszmary – powiedziała, wyobrażając je sobie. Wiedząc, kim były naprawdę. Zmuszając postacie, by przybrały kształt czterech chudych uczonych. – A wy ukłonicie się przede mną.

Zalały ich barwy i z westchnieniem osunęli się na ziemię.

Yumi podeszła do głównego uczonego, który usiadł jako pierwszy i patrzył na nią przerażonym wzrokiem. Nie zaatakowała go jednak. Usiadła przed nim w pozycji do medytacji.

– Powiedz mi, jak zniszczyć maszynę – odezwała się łagodnie.

– Ty... – Spojrzał na towarzyszy, którzy leżeli na stercie. – Nie możesz. Przykro mi. – Zwiesił głowę i zaczął się trząść. – Przykro mi... Och, co my narobiliśmy? Co my narobiliśmy...

– Już dobrze – powiedziała Yumi. – Było, minęło. Jestem yoki-hijo. Moje słowo jest prawem. Kiedy to się skończy, będziesz mógł odpocząć.

– Dziękuję – Wziął ją za rękę. – Ale nie możesz tego powstrzymać.

– Nie ma potrzeby chronić maszyny. Jesteście wolni od jej wpływów. Nie może zrobić wam krzywdy, nawet jeśli bardzo tego chce.

– Nie rozumiesz. Ona nie chce niczego. Nie jest żywa.

– Ale sposób, w jaki wszyscy się zachowywali. Coś ich kontroluje.

– To ze względu na polecenia, które my wydaliśmy maszynie – wyjaśnił. – Wybudowaliśmy ją, by chronić samą siebie i zbierała energię duchów. To nie są życzenia maszyny, podobnie jak drzewo nie może chcieć rosnąć. Ale kiedy zaczęła czerpać z nas, z nas wszystkich... chroniliśmy ją... bo wtedy byliśmy jej częścią.

Zmarszczyła czoło i spojrzała ponad nim na miasto. Błyszczące, piękne miasto pełne budynków przypominających wieże, z fontannami, drzewami, czerwonymi dachami i rzeźbami smoków. Pozbawione ludzi.

– Wykorzystuje nasze dusze jako źródło energii – powiedziała.

– Pierwotnie tak było. Teraz wykorzystuje duchy, które zostały uwięzione na wieczność, by napędzać maszynę. Och... co my zrobiliśmy?

– Nasi rodacy stali się jedynie wspomnieniami – szepnął inny uczoney, wbijając wzrok w ziemię. – Ich dusze są jak dym.

– Nasz wstyd – odezwał się kolejny. – Nasz smutek. Napędzana bez ustanku przez duchy maszyna nigdy się nie wyczerpie, nigdy się sama nie wyłączy.

– Musimy ją wyłączyć – powiedziała Yumi.

Główny uczoney pokręcił głową.

– Jest osłonięta. Chroniona zgodnie z podstawowymi poleceniami. Nie ma wtyczki ani linii hionowej, którą można usunąć. Jest samonapędzająca się, karmiona przez tysiące wiecznych duchów. Przykro mi. Żałuję... żałuję, że nie mogliśmy zostawić cię w spokoju. To niewiarygodne, że dotarłaś tak daleko.

– Ale w ostatecznym rozliczeniu bezwartościowe – powiedział inny uczoney.

– W tej chwili niszczy miasto Kilahito. Wszelkie ślady tego, co wydarzyło się z tobą i tym chłopcem, zostaną unicestwione.

– Nie – szepnęła Yumi i wstała. – Mój świat. Moje zasady.

Zrobiła krok do przodu i rozkazała swojej koszuli nocnej, by się zmieniła. Czarny dym zawirował, a ona wyłoniła się z niego w sukience, którą kupiła jej Akane.

Przeszła obok uczonych i w końcu – tysiąc siedemset lat po tym, jak po raz pierwszy poprosiła Liyun o ten przywilej – wkroczyła do miasta Torio.

I znalazła gruzy.

* * *

– Nikaro! – krzyknął ktoś przenikliwym głosem.

Oderwał się od obecnego obrazu, pozostawiając koszmar na ziemi, zwinięty w kształcie drzemiącego kota. Malarze stworzyli nieregularny krąg, ramię przy ramieniu – ale niektórzy osłabli. Malarz przebiegł przez środek kręgu do

malarki, której właściwie nie rozpoznawał. Była bliska załamania, drżała i w panice odwracała się od koszmarów.

Malarz zajął jej miejsce i opuścił pędzel, ignorując płótno. Potężnym pociągnięciem stworzył kwiat na gołej ziemi – lotos, unoszący się i otwierający liczne płatki w stronę nieba jak rozluźniająca się zaciśnięta pięść.

Koszmar skulił się do tego kształtu, zmuszony, by dostosować się do jego woli. Ale podobnie jak wszystkie inne, którym stawiali czoło tej nocy, nie wyparował jak zwykle.

Jeśli mam być szczerzy, malarze powinni zostać wyróżnieni. Ale uwagę maszyny odwracała Yumi, a koszmary były przez chwilę rozproszone, zaskoczone niespodziewanym oporem. Kroczyły wokół kręgu, próbując pożywić się malarzami, ale nie rzuciły się całą chmarą do ataku. To nie znaczyło, że Malarzowi i jego ekipie było łatwo, bo koszmary były przerażające i przeważnie stabilne. Ale te minuty zamieszania umożliwiły w ogóle stawienie im oporu.

Mimo to ludzie nie byli przygotowani do takiej walki. Musieli odpędzać każdy koszmar, który się zbliżył – stawiać czoło stabilnym potworom i się nie załamać. Malowali drżącymi rękami, co chwila przerywali i gapili się w panice. Malarz musiał na to uważać, bo miał przecucie, że jedynym, co utrzymywało ich przy życiu, było ich zjednoczenie. Wspólna moc malowania, która nie pozwalała żadnemu z koszmarów zaatakować kręgu i całkowicie go przerwać. Kończąc lotos, dostrzegł, że Izzy zamarła z przerażenia.

Malarz odsunął ją na bok i zaatakował jej koszmar obrazem.

– Utrzymajcie krąg! – krzyknął, tworząc ptaka, którego dostrzegł w kształcie koszmarów. Przypominał nieco jednego z tych wielkich kruków, które widział w świecie Yumi. – Malujcie dalej! Popatrzcie, większość z nich kręci się rozpraszana przez naszą pracę. Nie pokonają nas, dopóki malujemy! Już wcześniej walczyliście z koszmarami. Te są takie same!

Ale nie były. Te były większe, miały bardziej przerażające kształty. Te oczy jak zagłębienia wewnątrz kości. Co najgorsze, żaden z nich nie zniknął po namalowaniu. Kulily się, ale wciąż tliły jak węgielki – i zaczynały znów rosnać, kiedy malarze przestawali się na nich skupiać.

Same obrazy nie wystarczały, by je powstrzymać. Jego jedynym pocieszeniem było to, że zamiast ruszyć w głąb miasta, potwory otoczyły krąg. Na razie Kilahito było bezpieczne. Ale kiedy Malarz skończył pomagać Izzy, z drugiej strony kręgu rozległ się krzyk. Odwrócił się i zobaczył Nanakai – malarkę po czterdziestce – która upadła na ziemię w fontannie krwi, kiedy koszmar wykorzystał jej nerwowość i zaatakował.

Dwoje innych złapało ją, kiedy osunęła się na ziemię, i patrzyło z przerażeniem na rany na jej boku i ramieniu. Malarz musiał skoczyć i pomóc

utrzymać krąg, ale musiał też złapać trzy koszmary jednocześnie. I dlatego bez zastanowienia powrócił do bambusa. Prostego bambusa.

W tej chwili był on dokładnie tym, czego potrzebował. Na krótką chwilę unieruchomił wszystkie trzy koszmary, dzięki czemu ktoś inny mógł przyjść mu z pomocą.

* * *

Gruzy. Piękne miasto, które widziała z zewnątrz, było iluzją, fasadą namalowaną na powierzchni muru, który je chroni. Może tak właśnie wyglądało, przed setkami lat.

Teraz Yumi kroczyła wśród odłamków i walących się ścian. Dachy już dawno przegniły. Okazało się, że nie mogła odwiedzić samego miasta Torio. Jedynie jego grób.

W środku miasta pozostała jedna konstrukcja. Yumi wyobrażała ją sobie jako wspaniałą halę wystawową, z chorągwiami przed wejściem z okazji święta duchów. Tam uczeni odsłonili swój zadziwiający nowy projekt – maszynę, która potrafiła przywoływać duchy i dostarczać nowy rodzaj energii – hiony.

Miała zmienić świat.

Stojąc na szczycie schodów, Yumi odwróciła się i spojrzała przez całun. W pewnej odległości dostrzegła świetliste punkty rozmieszczone wokół miasta Torio.

– Nie mogą pokonać nas tak jak innych – szepnęła do siebie. – Pamiętaj o tym. – Weszła do budynku.

Była tam maszyna, zajmująca wewnątrz jak wielki grzyb, który przerósł resztę rodzeństwa. Miała pełne trzydzieści stóp wysokości i setki kończyn, którymi bez przerwy układała kamienie na stertach dookoła siebie – a inne kończyny je przewracały, kiedy się poruszała. Już dawno by się zepsuła, ale Napętnienie – dym – naprawiało każdy zużyty przegub, wymieniało każdą połamaną końcówkę. Moglibyście powiedzieć, że była to nieumarła maszyna.

Otaczały ją tysiące duchów, tuż za kręgiem kamieni. Migoczące istoty z płynnego światła, skłębionego czerwonego i niebieskiego. Wyobraźcie je sobie jak zamarznęte kule wody, a mimo to falujące, poruszające się w rytmie. Jak widownia na koncercie. Albo podczas kazania.

Yumi zacisnęła zęby i zrobiła krok do przodu... i uderzyła twarzą w niewidzialną barierę tuż za drzwiami.

Przycisnęła do niej dłonie, a później zajrzała do środka, uwięziona na zewnątrz. To miejsce było osłonięte, jak mówili uczeni.

* * *

– Nie powstrzymamy ich! – krzyknął Tojin, łapiąc Malarza za rękę. – To nie działa! Wracają do siebie po tym, jak je namalowaliśmy!

Malarz spojrział w stronę środka kręgu, gdzie sześcioro ich towarzyszy kulilo się teraz z różnymi poważnymi ranami, brocząc na ziemię krwią jak tuszem. Jedna kobieta w ogóle się nie ruszała. Pozostali jęczeli z bólu.

Koszmary tłoczyły się na ulicy wokół nich – skłębiona, pozornie niekończąca się masa czerni przerywana niezdrowymi białymi oczami. Napierały, kurcząc krąg. Robiły się coraz bardziej zuchwałe, kiedy przewyciężyły początkową dezorientację.

Malarzom kończyły się płótna. Ziemię pokrywał tusz, tak grubą warstwą, że zrobiła się śliska.

– Co robimy? – spytał z przerażeniem Tojin. – Nikaro, co robimy?

– Malujemy.

– Ale...

– Malujemy! – krzyknął Malarz. – Bo jeśli nie będziemy tego robić, wejdą do miasta. Bez nas zginą ludzie.

– Ludzie nas ignorują! – odkrzyknął inny. – Gaszą światła. Śpią.

– Bo nic innego nie mogą zrobić. – Malarz zajął się kolejnym obrazem. – Jesteśmy granicą między ich strachem a ciałami. Jesteśmy teraz Strażą Snów.

– Jesteśmy teraz Strażą Snów. – Tojin uniósł pędzel. – Jesteśmy teraz Strażą Snów!

Pozostali podchwycili ten okrzyk, kiedy nad grupą wzniósł się wyjątkowo duży koszmara. Miał przynajmniej piętnaście stóp wysokości, ale wydawał się znajomy.

Tak. Znajomy.

Przypominał trochę wilka. Dymny kształt jak poszarpane odłamki szkła. Była tu Liyun...

Liyun.

Malarz szerzej otworzył oczy.

To była odpowiedź.

* * *

Yumi uklękła, pokonana, przed niewidzialną barierą otaczającą salę maszyny.

Kamienie odbijały się od tarczy, kiedy próbowała ją zniszczyć. Jej krzyki nic nie dawały.

Cała ta droga. Na nic.

Przeszył ją ból. Ale nie jej własny. Zmarszczyła czoło i wyszła z powrotem na zewnątrz, żeby popatrzeć... W stronę czegoś?

Malarz, pomyślała. Czuła go, choć słabo. Związek nie został całkowicie zerwany.

Był rozgorączkowany, walczył.

Nadejdą koszmary. Niekończące się koszmary. Aby zniszczyć jego i wszystkich, których zna. Wszystkich, którym mógł powiedzieć.

Nie była to myśl, lecz wrażenie. Wiedza, do czego byłaby zdolna maszyna, żeby się ochronić. Uczeni nie mieli do końca racji, że była pozbawiona wolnej woli. Każdy przedmiot Napęczniony w takim stopniu zyskiwał przynajmniej pewne oznaki samoświadomości.

Malarz miał umrzeć. Gdyby przeżył tę pierwszą falę koszmarów, nadeszłyby inne. Całe tysiące, aż Kilahito obróciłyby się w gruzy.

Yumi odwróciła się z powrotem do okropnej maszyny, w oczach miała łzy. Maszyna z kolei nie przerywała niekończącego się układania. Dla niej każda sterta była taka sama jak inne. Rzeczy do zbudowania, przewrócenia, zbudowania ponownie. Ściany wewnątrz, podłoga, duża część skały pod nią – wszystko zostało porąbane, by wciąż nasycać jej wysiłki. Poniżej leżała warstwa piasku, w który przez stulecia obróciły się jej wcześniejsze kamienie.

Nie obchodziło jej, co tworzyła. Jedynie trwała i utrzymywała swoją władzę nad duchami, które dawały jej moc.

Nie obchodziło jej.

Yumi opuściła salę z maszyną i zeszła po schodach, a jej sukienka falowała na wietrze. Na wielkim frontowym dziedzińcu – niegdyś pięknym, teraz zrujnowanym – ukłękła.

I zaczęła układać.

* * *

Malarz nie próbował zmusić koszmaru Liyun do przyjęcia kształtu ptaka, kota ani nawet bambusa. Nie wpatrywał się w kłębiącą się ciemność, by odnaleźć jakieś niewyraźne wrażenie. Nie potrzebował tej podpory. Wiedział, kim była.

Znał ją. Surowa i nieustępliwa, w głębi duszy pragnęła być pomocna. Te zmarszczki, równo przycięte włosy, ta obfita spódnica...

Nie patrzył na nią, kiedy malował, ale czuł efekty tego, co robił, kiedy inni wokół mamrotali. Koszmarów nie należało malować jako osób. Osoba wciąż mogła zabić. Celem było wybranie czegoś niewinnego, nieszkodliwego.

Liyun bynajmniej nie była nieszkodliwa. On jednak wiedział, co kryło się wewnątrz tego koszmaru. To wszystko zmieniało. Kiedy teatralnym gestem dokończył malowanie, podniósł wzrok i odkrył, że kobieta klęczy na ziemi poza kręgiem malarzy. Dłonie miała poplamione tuszem, który pokrywał kamień, i z trudem łapała oddech.

A kiedy Malarz chwycił kolejne płótno z coraz mniejszej sterty, Liyun nie wróciła do kształtu przerażającego potwora jak wszyscy pozostali. Koszmary były osobami.

I musiał je tak traktować.

* * *

Układanie stert.

Być może nie nazwalibyście tego sztuką.

Moglibyście uznać to za dziwaczny pomysł. To darzą szacunkiem rodacy Yumi? To uważają za najwyższe estetyczne osiągnięcie ich kultury? To?

Jednakże wszelka sztuka jest bezwartościowa bez tych, którzy ją podziwiają. Wy nie decydujecie, co stanowi sztukę. Ale my razem to robimy.

Odebrali Yumi jej wspomnienia. Na szczęście, jak wspomniałem, niektóre rzeczy sięgają głębiej niż wspomnienia. W wielu aspektach, mimo upływu stuleci, wciąż była dziewiętnastolatką. Jej przeżycia i dojrzałość się z tym zgadzały.

Ale jej umiejętności... cóż, one rosły. Dzień po dniu. Rok po roku. Wykorzystując wydestylowane zdolności, jak krople wody, z których przez eony urosły stalaktyty, wybudowała coś w swoim wnętrzu.

Nie była po prostu dobra w układaniu.

Nie była mistrzynią.

Yumi była dosłownie najlepszą z żyjących. Z praktyką obejmującą dwadzieścia, może więcej długości życia.

Kiedy to uwolniła, wszystko się zmieniło. W jej wnętrzu bowiem kryła się moc znacznie wykraczająca poza hiony.

* * *

Malarz nie znał innych Toryjczyków tak dobrze jak Liyun, ale niektórych z nich namalował całkiem niedawno, w czasie medytacji. Zaczął od tego, kreśląc szerokimi liniami, tworząc postać burmistrza miasteczka.

Pośród morza koszmarów jeden się zmienił. Przeobraził się, znów stał się sobą. Malarz krzyknął i kilkoro z pozostałych zaczęło malować koszmary między nim a tamtym, kurcząc je, dzięki czemu mógł się lepiej przyjrzeć. W miarę jak pojawiały się szczegóły, był coraz dokładniejszy.

Koszmar chciał znów być osobą. Malarz czuł to i kiedy nakreślił ogólny kształt, burmistrz podawał mu inne szczegóły. Aż Malarz zostawił łysiejącego mężczyznę skulonego na ziemi, przerażonego i zmarzniętego, ale nieszkodliwego.

Proces był powolny. Ale inni nabrali otuchy, kiedy zobaczyli, co się dzieje – że Malarzowi udało się zrobić postępy, zamiast tylko z trudem powstrzymywać atak. Nabrali sił, Tojin i Akane wykrzykiwali zachęty, zatrzymując przypływ – zamrażali każdy koszmar, który próbował się przebić. Dawali Malarzowi pole do manewru.

Pojedynczo. Osoba po osobie. Kurczył je, aż stawały się sobą. Aż, wyczerpany – ze skurczami w palcach i obolałymi ramionami – dokończył fryzurę Hwanji, a ona osunęła się na ziemię. Zamrugał i uświadomił sobie, że na ulicy wokół miasta zapanowała cisza, poza jękami rannych malarzy i wyczerpanymi westchnieniami całej reszty.

Było po wszystkim. Jakimś cudem im się udało. Skończyli malować – i zostali z setką bardzo zdezorientowanych, bardzo zmarzniętych Toryjczyków.

Malarz pozwolił, by pędzel wysunął się z jego palców i upadł ze stukotem na ziemię. Spojrzał na zachód, w stronę całunu. Przez niego. W stronę kogoś, kogo czuł za nim.

Kogoś, kto niewiarygodnie się skupiał.



Rozdział

41



Yumi układała sterty. Dziesiątki kamieni. Setki. Poruszała się bez myśli, ale z Intencją, z połamanymi kości miasta budując wokół siebie potężne wieże.

Rzeźby z pięćdziesięciu i więcej kamieni. Sześćdziesięciu. O wysokości tak niewiarygodnej, że musiała się wspinać na pobliskie ruiny, by je dokończyć. Utworzyła z wież spiralny wzór, sterty kamieni były jak nasiona wypadające z obracającego się kwiatu, wypływające ze środka zniszczonego dziedzińca.

Każdy kawałek pasował do pozostałych, a każda sverta opierała się na innych. Kamień płynął jak woda. Sterty w – wydawałoby się – niewiarygodnej równowadze. Kształty intrygujące umysł. Skłaniające do westchnienia.

Czas stracił dla niej znaczenie. To była jej medytacja. To był jej cel. To było tworzenie. Setki stert zrodzonych ze wspaniałego natchnienia. Rzeźby pasujące do siebie w największej skali, a jednocześnie fascynujące w najdrobniejszych szczegółach.

To była sztuka. Coś, czego maszyna, nieważne jak sprawna w kwestiach technicznych, nie mogła pojąć. W sztuce bowiem chodzi, i zawsze chodziło, o to, jak na nas wpływa. Na tego, kto ją tworzy, i tego, kto ją przeżywa.

A Yumi, tamtego transcendentnego dnia, była obiema. Artystką i widownią. Samotną.

Aż dołączyły do niej duchy.

Wyrwane z technicznego cudu maszyny przepłynęły przez kamienie i się wyłoniły. Jeden po drugim, otaczając dzieło Yumi. W końcu poczuła drżenie, gdy maszyna wpadła w panikę i przyśpieszyła. Jedna ze stert się przewróciła, a Yumi wykorzystała kamienie, by stworzyć coś jeszcze lepszego.

Dołączył do niej tuzin duchów. Dwa tuziny. Setka. Później setki. Każdy wykradziony coraz bardziej brawurowej maszynie. Jeden po drugim, te, które były urzeczone jej precyzyjnymi ruchami, teraz z podziwem zwracały się ku Yumi, radując się jej organiczną kreatywnością. Każdy został uwolniony z podporządkowania przez coś piękniejszego. Bardziej znaczącego.

W pewnym momencie, nabierając impetu, Yumi uświadomiła sobie, co robi. Co to znaczyło. Maszyna stworzyła całun i utrzymywała go na miejscu. Podtrzymywała go i gromadziła w swoich łapach te wszystkie dusze, gotowe do wykorzystania w miarę potrzeby.

Koniec maszyny oznaczał koniec całunu.

Koniec uwięzionych dusz.

Koniec... Yumi.

Niestety, to była prawda. Choć yoki-hijo siłą powróciły do życia z całunu, mogły to zrobić jedynie dlatego, że sam całun był podtrzymywany przez maszynę.

Mimo wszystko nie przestawała. Tym razem nie chodziło o omeny ani o to, do czego się „urodziła”. Tym razem to ona podjęła decyzję: służyć ludziom. Służyć duchom. I, co równie ważne, służyć komuś, kogo kochała. Koniec koszarów oznaczał, że Kilahito – i wszyscy w nim – będzie bezpieczne.

Dlatego, kiedy umieściła ostatni kamień i ostatni duch został uwolniony ze szponów umierającej maszyny, podniosła wzrok i spojrzała. Na wschód. W stronę kogoś, kogo tam wyczuwała.

Kogoś, kto się bał. O nią.

Za plecami Yumi maszyna w końcu znieruchomiała. Osunęła się i rozpadła, kiedy części, które nie były realne – w tej chwili większość z nich – wyparowały. Była samonapędzająca się i potrzebowała paliwa. Paliwa, które Yumi ukradła.

„Dziękuję!” – powiedziały duchy. „Dziękuję!”.

Yumi usiadła na piętach i zamknęła oczy.

Dokonało się.

* * *

Toryjczycy zaczęli wyparowywać.

W tym czasie na miejsce dziwnego zamieszania dotarli inni. Policja, ratownicy medyczni, nawet reporterzy. Zapewnili pierwszą pomoc rannym malarzom. Słuchali z niedowierzaniem relacji tych, którzy walczyli w bitwie. Pielęgniarki rozdały koce dziwnym ludziom, mówiącym w języku, który – bez więzi łączącej Yumi i Malarza – dla współczesnych był niezrozumiały.

Ale później te były koszmary zaczęły znikać, rozpląwać się w dymie. Malarz z początku martwił się, że znów stawali się potworami. Poderwał się na równe nogi, zrzucił koc i upuścił naczynie z herbatą. Ale ludzie po prostu znikali.

Każde z nich się uśmiechało. Napotkał spojrzenie Liyun, a ona uśmiechnęła się szeroko i popatrzyła w górę.

Całun znów falował.

Tym razem inaczej. Syczał...

Rozpadał się.

„Yumi?” – pomyślał. „Yumi! Co się dzieje?”.

„Udało mi się...” – odpowiedziała w myślach.

„Jak? Zniszczyłaś maszynę?”.

„Tak” – odparła.

„Idę po ciebie”. Podbiegł do całunu, który – co zadziwiające – zaczął się rozpadać. „Gdzie jesteś?”.

W odpowiedzi poczuł tylko żal.

„Nikaro... Pamiętasz... co mówiłeś o smutnych historiach...”.

– Nie – szepnął i osunął się na kolana. – Nie...

* * *

Yumi czuła, jak odchodzi, kiedy wszystko się rozpadało.

„Przepraszam”, pomyślała do niego. Ale czasami... czasami musi być smutna.

Jej ramiona zmieniły się w dym, piękna sukienka stapiała się z ciałem, kiedy wszystko odlatywało. Przez krótką chwilę czuła podziękowania innych yoki-hijo, w końcu uwolnionych od służby, co pozwoliło im zniknąć. I innych poza nimi, tysiące ludzi, którzy tworzyli całun. Ich dusze były teraz wolne.

„Dlaczego?” – spytał Malarz z takim bólem, że aż zadrżała. Dlaczego musi być smutna?

„Bo musiałam to zrobić”, odszepnęła, czując, że cała jej esencja zaczyna się rozpląwać. Wspomnienia znikają. Przeżycia wyparowują. Już nie pamiętała własnej twarzy. Była... dymem. Z tego dymu wydobywały się stare myśli, echa. Kłamstwa, które wpojono jej dawno temu.

„Zostałam stworzona, by służyć” – powiedziała. Moje życie nie należy do mnie.

„Nie musi tak być”, posłał Malarz w jej stronę. Twoje życie może należeć do ciebie. Powinno.

Wokół niej duchy wciąż się radowały, a ich emocje były tak dziwne w porównaniu z jej własnym cierpieniem.

„Zatracam się, Nikaro”, pomyślała. „Nikt już mnie nie zna. Nawet sama się nie znam. Przykro mi. To zawsze był sen. Jakże cudowny sen. Być może pierwszy tego rodzaju podarowany przez koszmar...”.

„Yumi”, posłał. „Kocham cię”.

W końcu dobre uczucie.

„Kocham cię, Malarzu”, odpowiedziała w myślach. „Proszę, pamiętaj o mnie”.

I w końcu ostatnia pozostała yoki-hijo – wybrana jako niemowlę, przeznaczona, by oddać swoje życie – zrobiła właśnie to. Wyparowała w nicość.



Dlaczego opowiadamy historie?

To uniwersalne ludzkie doświadczenie. Każda kultura, którą kiedykolwiek odwiedziłem, każdy lud, który poznałem, każda istota ludzka na każdej planecie w każdej sytuacji, którą widziałem... wszyscy opowiadają historie. Mężczyźni uwięzieni przez lata w samotności opowiadają je sobie samym. Starożytni wymalowali je na ścianach. Kobiety szepczą je niemowlętom.

Opowieści nas objaśniają. Chcecie zdefiniować, co odróżnia istotę ludzką od zwierzęcia? Mogę zrobić to w jednym słowie albo w setkach tysięcy. Smutne historie. Radosne historie. Przypowieści z morałem. Żartobliwe opowiastki, które paradoksalnie niosą zbyt wiele znaczenia.

Potrzebujemy opowieści.

Przykro mi, że musiałem dać wam to zakończenie. Ale im dłużej będziecie się nad tym zastanawiać, tym bardziej uświadomicie sobie, że nasza dzisiejsza narracja musiała skończyć się w ten sposób. Historie wymagają pewnych zakończeń. To część ich natury.

Żałuję, że nie mogłem wyjaśnić tego Malarzowi, który klęczał na bruku i patrzył, gdy jego świat wywracał się do góry nogami. Bo on nie rozumiał.

On sądził, że opowieść się nie skończyła.

Malarz wstał i chwycił pędzel palcami, które bolały po przedłużającej się bitwie. Wziął tusz Akane, kiedy kobieta skuliła się, wpatrując się w niebo, otwierając się po tym, jak zniknęła ciemność. Minał przerażonych policjantów, rannych malarzy, ludzi, którzy krzyczeli na widok dziwnego światła. Dotarł do pustej ściany. Tej, którą pozostawiono dla niego. Arcydzieła, którego nigdy nie ukończył.

A gdy w mieście zapanowała panika – bo wypełniali je ludzie, którzy po raz pierwszy zobaczyli słońce – zaczął malować.

Jakże to nietaktownie z jego strony. Wszyscy byliśmy gotowi iść do domu. Historia powinna się skończyć.

A on i tak malował.

Rzecz jasna, obraz też jest opowieścią. Nie nieruchomym fragmentem jednej z nich, jak moglibyście sądzić, ale całą historią. Każdy obraz się porusza, pełen życia, jeśli wiecie, jak na niego patrzeć.

Tutaj namalował obraz przedstawiający piękną kobietę siedzącą na gałęzi drzewa. Szybowała wysoko na niebie, a wokół niej wybuchały kwiaty jak sztuczne ognie.

– Znam cię – szepnął.

Łuk jej włosów, kiedy otaczały jej głowę, zanim opadły na jej plecy. Linia brody, wyzywająca pewność siebie w oczach. Uśmiech. Ten uśmiech.

– Znam cię.

Malarz nie miał dwóch tysięcy lat doświadczenia. Ale w pewnym sensie to, co miał, było lepsze. Sztuka bowiem wymaga intencji. Sztuka wymaga namiętności. A pośród wszystkich malarzy w mieście nie znaleźlibyście nikogo, kto miałby więcej ich obu.

Kiedy miasto drżało, a ludzie wszędzie wokół panikowali, Malarz pracował w spokoju. Całun znikał wielkimi kawałami, pozostawiając za sobą pasma ciemności. Wydawało się, że on maluje tym dymem, wykorzystując tusz duszy.

Jej sukienka, w odcieniu nieba tamtego dnia, oddana w odcieniach szarości. Płonące słońce, fragment zupełnie pozbawiony farby, kontrastowało z pasmami wokół.

Malarz w końcu znalazł powód dla swojego arcydzieła.

Dla niego widownia zawsze była bardzo ważna – a tego dnia miał wyjątkową widownię. Jedną osobę. Najważniejszą.

Coś dotknęło jego ramienia. Niewidzialne, jednak ciepłe, aż zalała go fala gorąca, kiedy malował kwiaty. Otaczał go dym z ginącego całunu, jeden z ostatnich pozostałych fragmentów. Nikt tego nie zauważał. Byli zbyt zajęci radzeniem sobie z czymś, co uznali za koniec świata.

Kolejny dotyk. Na drugim ramieniu.

Ostatnie pociągnięcie, kropki jej źrenic. Później odwrócił się i odkrył, że dym za jego plecami kłębi się jak wir. Biały w środku, niekończący się otwór, oko koszmaru. A w jego wnętrzu ciemny kształt wyciągający się w jego stronę.

Malarz upuścił pędzel i sięgnął do środka.

I wziął ją za rękę.

Ja... Jej głos. To niewłaściwe...

– Yumi – powiedział ze łzami w oczach, trzymając ją mocno. – To my decydujemy, co jest właściwe. Koszmary mogą być realne. Czemu nie sny? Masz moc, którą dostałaś od duchów. Przez całe życie, przez dziesiątki żywotów, wykorzystywałeś ją, by służyć. Choć raz użyj jej dla siebie.

Ale...

– Nasz świat, Yumi. Nasze zasady.

Ja nie...

– Nasz świat. Nasze zasady.

Nasz... świat.

– Zaslugujesz, by żyć.

Nasze zasady.

– Zaslugujesz na szczęście.

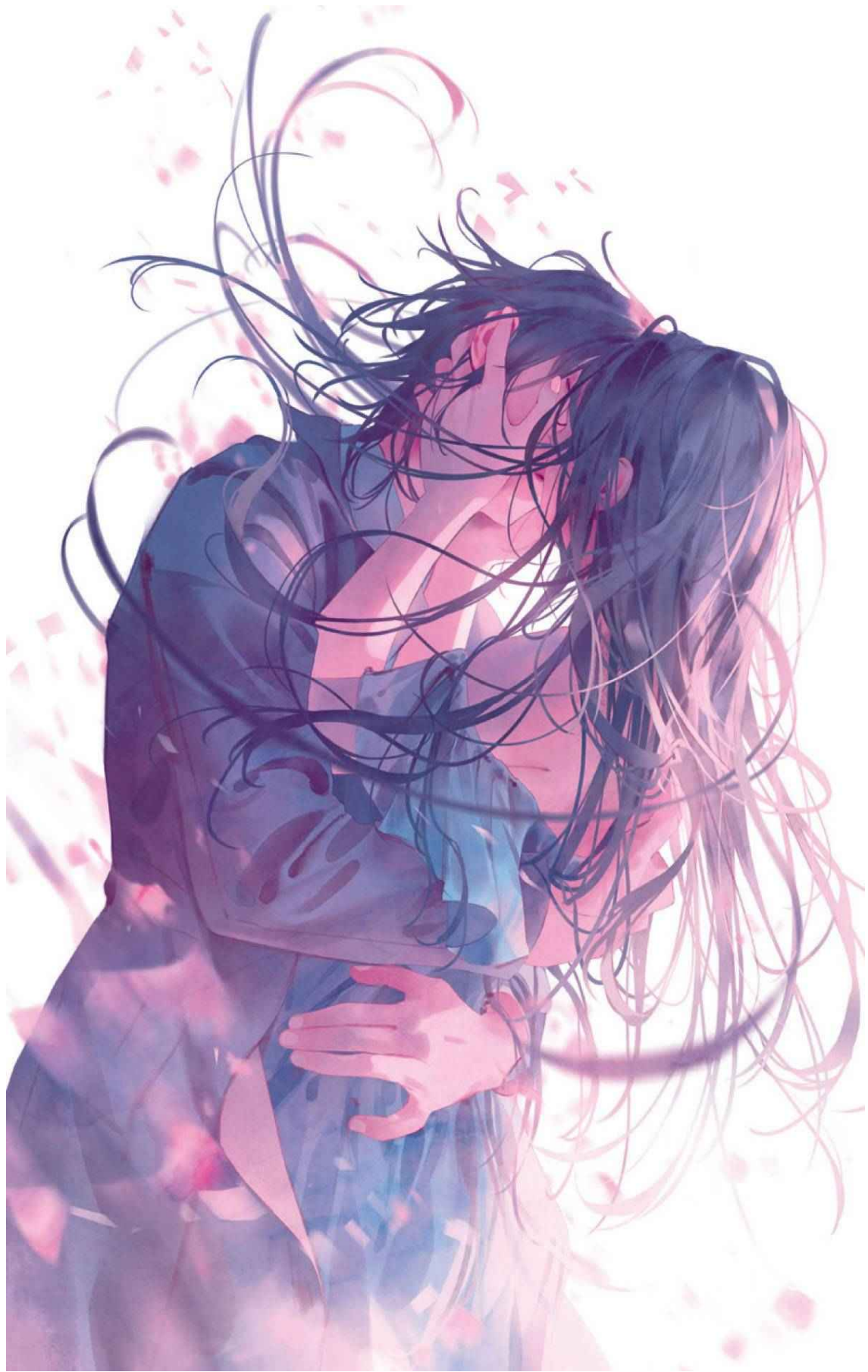
Ja... zasługuję, by samodzielnie podejmować decyzje. Zasługuję na miłość.

Jej druga ręka wyłoniła się z dymu i złapała go. Trzymali się, gdy miasto drżało, dym zniknął, a świat się zmieniał. Trzymali się, gdy blask z góry spadł i rozświetlił jej twarz.

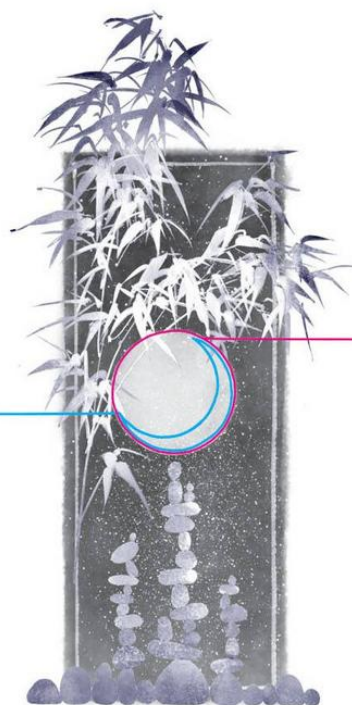
Ostatnie pasma ciemności zniknęły.

A po tym wszystkim, kiedy ktoś w końcu postanowił sprawdzić, co się z nim dzieje, znaleźli Malarza przyciśniętego do ściany pod arcydziełem niewiarygodnej klasy, mocno obejmującego młodą kobietę.

Prawdziwą jak wszyscy inni. Bo chciała taka być.



Kolejny epilog



Mniej więcej w tej chwili się obudziłem. Kompozycja czekała na mnie, usadowiona wygodnie za barem, i posłała mi najbardziej nieznośny uśmiezek. Naprawdę nie wiem, dlaczego w ogóle dałem jej twarz.

– Najwyższa pora, żebyś się trochę wyluzował.
– Zamknij się. – Strząsnąłem kilkanaście płaszczy, które na mnie powieszono, a później zdjąłem haki i inne rzeczy, które do mnie przymocowała w tym właśnie celu.

Musiałem zamrużyć, żeby pozbyć się farby z oczu. Burzowa Zagadkowa. Zachowałem jednak koronę. Była wyjątkowo okropna.

– Co się stało? – spytała.
– Pamiętasz, jak ukradziono mi wspomnienia?
– Tak. To było przezabawne.
– To było upokarzające. Umieściłem protokoły ochronne, które miały mnie bronić, na wypadek gdyby ktoś usiłował zabawić się moją duszą. Kiedy tu wylądowaliśmy, maszyna próbowała wyssać moje Napełnienie. Protokoły się uruchomiły.

– A to zmieniło cię w rzeźbę?

- To... nie było do końca efektem, na jaki liczyłem.
- Znów ten uśmieszek. Nieznośna istota. Później pomachała z przejęciem.
- Założyłam restaurację!
- Tak, przez większość czasu byłem świadomy.
- To brzmi koszmarne!
- Nawet sobie nie wyobrażasz.
- Ani trochę! Masz ochotę zostać tutaj aż do następnego odbioru za trzy lata?
- Najmniejszej.

Przed frontowym oknem baru przeszli Malarz i Yumi, podpierając się nawzajem. Wyglądali tak, jak ja się czułem po trzech latach spędzonych jako wieszak na ubrania. Innymi słowy, koszmarne. Zatrzymali się tuż za szybą i pocałowali, ale do tego dojdziemy.

- Jak się wydostaniemy? – spytałam Kompozycję.

Zniknęła za ladą, a później wyłoniła się zza niej z grubym plikiem papierów.

- Mam plan.

– Wspaniale. – Wyciągnąłem z kieszeni garść dodatków w pojedynczych opakowaniach. Kto je tam włożył?

– Aha. Udasz jednego z ich astronautów. Ukradniemy ich statek. Powinniśmy dotrzeć nim do stacji przesiadkowej Iron Seven.

– Potrzebujesz tego wszystkiego? – Wskazałem plik papierów. – Żeby objaśnić taki prosty plan?

- Co? To nie mój plan. To moje przepisy.

- Cudownie.

– W większości nie. Nie masz pojęcia, jak wiele różnych kombinacji jadalnych składników doprowadza do powstania czegoś całkowicie niejadalnego! To niezła zabawa.

- Wcale nie.

– To niezła zabawa, jeśli ktoś inny ich próbuje – poprawiła się.

Uśmiechnąłem się.

- Chodźmy ukraść statek kosmiczny.

– W końcu! – Chwyciła przepisy. – Jestem gotowa.

– Nie martwisz się, że porzucasz swoją restaurację?

– Nie! Zapisałam ją komuś. To znaczy dwojgu ktosiom.

- Umieją gotować?

– A kogo to obchodzi? Ruszajmy!

I tak uciekłem z tej okropnej planety. To był właściwy sens tej opowieści, jeśli tego nie zauważyliście. Skupcie się. I przestańcie zachęcać zbuntowanych uczestników, żeby odchodzili od scenariusza.

Przypuszczam jednak, że chcielibyście, żeby domknąć luźne wątki. Kompozycja od czasu do czasu dostaje od Masaki listy z wieściami, a mnie udało się wysłać kilka pytań i uzyskać więcej szczegółów. Powinniście być wdzięczni jej i innym, bo tego rodzaju historię mogę opowiedzieć jedynie dlatego, że mam zgodę wszystkich zainteresowanych.

Na pewno przyjmiecie z zadowoleniem, że planeta, Komashi, przetrwała. (Znajdziecie ją w układzie UTol, na wspólnej orbicie z planetą UTol – o której być może usłyszeliście z innych powodów). Pojawienie się słońca nie doprowadziło do całkowitej katastrofy na Komashi, choć musieli przekonać się na własnej skórze, czym są poparzenia słoneczne.

Jak się okazuje, pewnej liczbie duchów podobało się bycie liniami hionowymi i dały się przekonać, by dalej służyć w ten sposób – ze stosowną zapłatą. W ruinach miasta Torio znaleźli rośliny, które mogli wykorzystać jako podstawę dla nowych rodzajów upraw, a stare wciąż rosły pod hionami, jeśli tylko zapewniło im się cień.

Przez jakiś czas było ciężko, ale społeczeństwo się nie zawaliło. Najwyraźniej niebo może spaść ludziom na głowy, a większość z nich następnego dnia i tak wstanie i pójdzie do pracy. Jak słyszałem, obecnie planeta jest bardzo przyjemnym miejscem. Ciepłe podłogi. Latające rośliny. Neony. Nie mogę być pewien, bo nie zamierzam wracać.

Jeśli jednak to zrobicie, zajrzyjcie do Księżniczki Klusek. Słyszałem, że podają tam najlepsze jedzenie w okolicy. I jeszcze ta galeria obok. Pełna obrazów i kamieni ułożonych na stertach. Postarajcie się nie kichać.

Malarz i Yumi, cóż – nigdy nikomu nie powiedzieli, co się z nimi stało, choć w końcu udało im się przekonać przyjaciół, że rzeczywiście była jego dziewczyną z innego miasta, którą próbował utrzymać w tajemnicy, a nie siostrą. Co potwierdzili jego rodzice, kiedy przybyli w panice zmartwieni tym, co mogło stać się z ich synem w czasie niepokoju.

Koszmary odeszły na zawsze, przynajmniej te żyjące. A to znaczyło, że malarze nie byli już potrzebni. Ci biedni członkowie Straży Snów musieli pójść do pracy w korporacjach mamusi i tatusiów. Malarz przekonał przyjaciół, by powiedzieli wszystkim, że to Usasha – jedyna malarka, która zginęła w ataku – zmobilizowała wszystkich. Oddano jej cześć.

Malarz i Yumi po prostu chcieli żyć w spokoju we dwoje. Kto by się tego spodziewał? Jeśli ich odwiedzicie, powiedzcie im, że to ja was przysłałem, bo Yumi i Malarz lubią gości z innych światów. Ale nie nadużywajcie gościnności, nie próbujcie zdradzić miejscowym ich historii i dajcie duży napiwek kelnerce. A skoro o tym mowa, zwróćcie uwagę, jak bardzo ludzko się zachowuje. Masaka

czuje się coraz bardziej komfortowo z tym, że inni wiedzą o jej tożsamości, ale wciąż – jak wszyscy – od czasu do czasu docenia komplement.

Och, a jeśli się martwicie, planeta nie potrzebowała już yoki-hijo, żeby ugłaskiwały duchy. Okazuje się, że te istoty naprawdę lubią dramaty historyczne.

Aż do tej pory nikt na planecie nie wie, kim naprawdę jest Yumi. Uważają ją za ekscentryczną kucharkę z najlepszego baru z kluskami w mieście – kobietę, która potrafi ułożyć sto miseczek jedna na drugiej, ze sztuczkami pomiędzy nimi.

To chyba wszystko.

Och. Poza pocałunkiem.

Ten pierwszy pocałunek, pod barem z kluskami, w promieniach słońca. Stykające się usta, dzielące głębsze ciepło, jej dłonie na jego twarzy, jego ramiona przyciągające ją mocno – jakby nie chciał jej nigdy puścić. Przytuleni tak mocno, że same ich dusze wydawały się łączyć. A w przypadku tych dwojga te dusze rzeczywiście połączyły się ze sobą wśród fali nieprzemijającego ciepła.

Mimo wszystko to nie był szczególnie dobry pocałunek.

Biorąc pod uwagę ograniczone doświadczenia osób za niego odpowiedzialnych, nie powinno was to zaskakiwać. Jednak dwojgu ludzi, których wcześniejsze zetknięcia z romanssem ograniczały się do wyjątkowo ambitnych marzeń, wystarczył.

Poza tym jeszcze jedno. Pocałunek nie musi być bardzo dobry, żeby był cenny. Nie służy żadnemu celowi. Jest ważny wyłącznie ze względu na osobę, z którą go dzielicie.

Rzeczy mają jedynie taką wartość, jaką im nadacie. I podobnie, czyny mogą być warte tyle, ile zdecydujecie, że są warte.

A dla tych dwojga ten pocałunek był bezcenny.

Koniec

POSTSCRIPTUM

To mój osobiście ulubiony z tajnych projektów. Zwykle nie wybieram ulubieńców spośród swoich książek, więc to niezwykle stwierdzenie z mojej strony. Jednak szczególnie ta książka wydawała się wyjątkowym darem dla mojej żony, która często zachęca mnie, żebym zawierał więcej wątków romansowych w moich powieściach.

Ta powieść ma również dość osobiste inspiracje – właściwie takie, których moglibyście się nie spodziewać. Na przykład, największą inspiracją jest gra komputerowa.

Jedną z moich ulubionych gier wideo wszech czasów jest *Final Fantasy X*, wyreżyserowana przez Yoshinoriego Kitase, która trafiła do mnie we właściwym momencie mojego życia – uwielbiam tę historię. Jedną z rzeczy, które zapamiętałem przez te wszystkie lata od czasu, kiedy w nią grałem, jest fakt, że para głównych bohaterów wykonuje fantastyczne zawody. (Jeden uprawia fantastyczny sport, a zadaniem drugiej postaci jest odsyłanie duchów zmarłych). To coś, czego nie spotykamy wystarczająco często w fantasy – ludzie wykonujący zawody pasujące do stylistyki świata stworzonego w opowieści.

Przez wiele lat chciałem napisać książkę skupiającą się na codziennych obowiązkach ludzi wykonujących w świecie fantasy jakąś pracę. Pracę, która – dla nich – byłaby czymś normalnym, ale nam, czytelnikom, wydawałaby się dziwna. Pomysł ten przez lata tkwił z tyłu mojej głowy, kiedy szukałem właściwego miejsca, by go rozwinąć.

Źródłem drugiej inspiracji był mój przyjaciel i wiceprezes działu wydawniczego, Peter Ahlstrom. Nie czytam zbyt dużo mang, ale on je uwielbia. Przez wiele lat, zanim go zatrudniłem, był częścią społeczności tworzącej fanowskie (a później również profesjonalne) tłumaczenia mang. Wkrótce po studiach należał do społeczności fanów pracujących nad mangą *Hikaru no Go*, autorstwa Yumi Hotty, z ilustracjami Takeshiego Obaty.

Przeczytałem ją w akcie solidarności z Peterem – i odkryłem, że naprawdę mi się podoba. Ta manga skupia się na mistrzu-duchu, który uczy młodego gracza

gry w go. Jest to dość zabawne, bo mistrz nawiedzający chłopaka nie może sam grać – bo nie ma materialnego ciała. Ale uwielbia to. Chłopca początkowo nie obchodzi go, ale nauki mistrza sprawiają, że po jakimś czasie również zaczyna cenić grę.

Z tego wziął mi się pomysł na dwoje ludzi z różnych sfer, którzy muszą uczyć siebie nawzajem wykonywania swoich fantastycznych zawodów. Zakochałem się w tym zestawieniu – wyobrażałem sobie ich frustrację, że nie mogą pracować, a zamiast tego muszą nauczyć kogoś innego, jak robić to dobrze. Dwoje ludzi, którzy muszą zamienić się miejscami i uczyć się od siebie nawzajem, nie tylko pracy, ale również życia.

Ten związek był tak naprawdę początkiem całej historii i dużo czasu poświęciłem na planowanie ich romansu. Przypominałem sobie również niejasno opowiadanie, które czytałem na studiach o dwójce ludzi dzielących koję na stacji kosmicznej – miejsca jest tak mało, że nikt nie ma własnego łóżka. Ale nie widują się, bo celowo pracują na dwóch różnych zmianach i tylko pozostawiają sobie wiadomości. Zakochują się poprzez te wiadomości. Wizja ludzi nawiązujących romans w niekonwencjonalny sposób bardzo do mnie przemówiła.

Ponieważ dwie z moich inspiracji były japońskie, postanowiłem to wykorzystać i oparłem kulturę Yumi na historycznej Korei, a Malarza na bardziej współczesnej Japonii. Wykorzystałem niektóre tropy (jak gorące źródła) z mangi i anime – i to również dobrze współgrało z koncepcją „zamiany miejsc”, którą rozważałem. Niektóre doskonałe anime (moim zdaniem szczególnie wyróżnia się tu *Kimi no Na wa* w reżyserii Makoto Shinkai) wykorzystują ten pomysł – dwójki ludzi, którzy muszą żyć życiem drugiej osoby.

Niemniej, w opowieści były ważne dla mnie wzajemne relacje. W *Kimi no Na wa* i tym opowiadaniu, którego nie pamiętam, dwoje ludzi zaczyna darzyć się nawzajem sympatią, choć się nie spotykają – i choć to interesujące założenie, ja chciałem stworzyć coś innego. Chciałem mieć mnóstwo kontaktów. Właściwie chciałem odizolować ich od innych i skupić na tej dwójce, ich wzrastaniu razem. Ten romantyczny cel, ponownie zainspirowany tym, co moja żona ma do powiedzenia o opowieściach, które kocha, popchnął mnie do napisania tej historii w wolnym czasie, w prezencie dla niej.

A teraz oboje z przyjemnością dzielimy się nią z Wami.

Brandon Sanderson